



MICHAEL CONNELLY

Piąty świadek

Najlepszy współczesny amerykański autor powieści kryminalnych
THE MIRROR

MICHAEL CONNELLY

Piąty świadek

Z angielskiego przełożył
ŁUKASZ PRASKI



Wydanie elektroniczne

O książce

Kryzysy gospodarcze nie omijają nikogo, nawet prawników. Mickey Haller, obrońca w sprawach karnych, którego biuro mieści się na tylnym siedzeniu kuloodpornego lincolna, musi zmienić specjalizację. Z powodu recesji liczba wypłacalnych klientów – głównie dilerów narkotykowych i recydywistów – maleje niemal do zera. Chcąc nie chcąc, Mickey zaczyna zajmować się sprawami cywilnymi, reprezentując osoby, które nie są w stanie spłacać wysokich kredytów hipotecznych i grozi im utrata nieruchomości. Jedną z jego klientek, nauczycielka Lisa Trammel – samozwańcza orędowniczka praw ludzi broniących domów przed przejmowaniem ich przez banki, często uciekające się do nieuczciwych praktyk – zostaje oskarżona o zabójstwo szefa działu kredytów hipotecznych WestLand National, Mitchella Bonduranta. Haller podejmuje się jej obrony. Adwokat, dla którego kwestie winy i niewinności nie mają żadnego znaczenia, postanawia zbudować linię obrony, wskazując ławie przysięgłych „figuranta”, czyli innego potencjalnego podejrzanego. Gdy w trakcie dochodzenia odkrywa niejasne interesy prowadzone przez zamordowanego bankowca oraz sam pada ofiarą napaści ze strony dwóch bandziorów, dochodzi do wniosku, że jest na właściwym tropie – za zabójstwem kryją się porachunki w świecie wielkiej finansjery. Nie bacząc na niebezpieczeństwo, rozgrywa najlepszą partię obrończą w swojej karierze...

MICHAEL CONNELLY

Czołowy amerykański autor powieści kryminalnych. Studiował dziennikarstwo na University of Florida; tam też uległ fascynacji prozą Raymonda Chandlera. Po studiach pracował jako reporter specjalizujący się w sprawach kryminalnych. W 1992 ukazała się jego pierwsza książka **Czarne echo**, która zdobyła prestiżową Nagrodę Edgara Allana Poeego w kategorii debiutu. Łącznie Connelly napisał ponad 20 powieści, m.in. **Poeta**, **Krwawa profesja** (sfilmowana przez Clinta Eastwooda), **Wydział spraw zamkniętych**, **Prawnik z lincolna**, **Oskarżyciel**, **Piąty świadek**, **Upadek**, *The Black Box* i *The Gods of Guilt*. Pisarz jest laureatem wszystkich najważniejszych nagród przyznawanych w uprawianym przez niego gatunku literackim, zarówno krajowych jak zagranicznych: Anthony Award, Macavity Award, Shamus Award, Nero Award i wielu innych. W latach 2003-2004 pełnił funkcję prezesa stowarzyszenia Mystery Writers of America.

www.michaelconnelly.com

Tytuł oryginału:
THE FIFTH WITNESS

Copyright © Hieronymus Inc. 2011
All rights reserved
Published by arrangement with Little, Brown & Co., New York, USA
Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros A. Kuryłowicz 2014
Polish translation copyright © Łukasz Praski 2014

Redakcja: Piotr Chojnacki
Projekt graficzny okładki: Andrzej Kuryłowicz

ISBN 978-83-7985-032-7

Wydawca
WYDAWNICTWO ALBATROS A. KURYŁOWICZ
Hlonda 2a/25, 02-972 Warszawa
www.wydawnictwoalbatros.com

Wydawca
WYDAWNICTWO ALBATROS A. KURYŁOWICZ
Hlonda 2a/25, 02-972 Warszawa
www.wydawnictwoalbatros.com



Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakkolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Skład wersji elektronicznej:
Virtualo Sp. z o.o.

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

Spis treści

[O książce](#)

[O autorze](#)

[Tego autora](#)

[Dedykacja](#)

[CZĘŚĆ I: Magiczne słowa](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[CZĘŚĆ II: Hipoteza niewinności](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[CZĘŚĆ III: Bolero](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[CZEŚĆ IV: Piąty świadek](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

[Rozdział 46](#)

[Rozdział 47](#)

[Rozdział 48](#)

[Rozdział 49](#)

[Rozdział 50](#)

[Rozdział 51](#)

[Rozdział 52](#)

[CZĘŚĆ V: Hipokryzja niewinności](#)

[Rozdział 53](#)

[Rozdział 54](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)

Tego autora

STRACH NA WRÓBLE
TELEFON

Mickey Haller

PRAWNIK Z LINCOLNA
OŁOWIANY WYROK
OSKARŻYCIEL
PIĄTY ŚWIADEK
BOGOWIE WINY

Harry Bosch

WYDZIAŁ SPRAW ZAMKNIĘTYCH
DZIEWIĘĆ SMOKÓW
UPADEK
CZARNE PUDEŁKO

*Dla Dennisa Wojciechowskiego
z mnóstwem podziękowań*

CZĘŚĆ I

Magiczne słowa

Rozdział 1

Pani Pena spojrzała na mnie z drugiego końca tylnego siedzenia i błagalnym gestem uniosła ręce. Ostatnią prośbę postanowiła skierować bezpośrednio do mnie, mówiąc z wyraźnym akcentem po angielsku.

– Pan pomoże, panie Mickey, proszę.

Zerknąłem na Rojasę, który siedział z przodu, odwrócony do nas, choć nie musiał tłumaczyć. Potem przez okno spojrzałem ponad ramieniem pani Peny na budynek, który pragnęła za wszelką cenę utrzymać. Był to bladoróżowy dom z dwiema sypialniami i lichym ogródkiem za ogrodzeniem z siatki. Betonowy stopień prowadzący na ganek pokrywała graffiti, nieczytelne z wyjątkiem liczby 13. To nie był adres. To było ślubowanie wierności.

Wreszcie mój wzrok znów spoczął na pani Penie. Miała czterdzieści cztery lata, a jej udręczona twarz była na swój sposób atrakcyjna. Wychowywała samotnie trzech nastoletnich synów i od dziewięciu miesięcy nie płaciła rat hipotecznych. Bank zajął nieruchomość i zamierzał ją sprzedać.

Licytację zaplanowano za trzy dni. Nie liczyło się to, że dom był niewiele wart i że stał w opanowanej przez gangi dzielnicy południowego Los Angeles. I tak ktoś by go kupił, a pani Pena z właścicielki stałaby się najemczynią – oczywiście pod warunkiem, że nowy właściciel nie postanowiłby jej wyeksmitować. Przez wiele lat korzystała z ochrony gangu Florencia 13, ale czasy się zmieniły i lojalność wobec niego nie mogła jej już w niczym pomóc. Był jej potrzebny prawnik. Potrzebowała mnie.

– Powiedz jej, że zrobię wszystko, co się da – zwróciłem się do Rojasę. – Że prawie na pewno uda mi się wstrzymać licytację i zakwestionować zasadność egzekucji. Przynajmniej przyhamujemy rozwój wypadków i zyskamy czas na opracowanie długofalowego planu. Może jakoś stanie na nogi.

Pokiwałem głową i czekałem, aż Rojas przetłumaczy. Pracował u mnie jako kierowca i tłumacz, odkąd wykupiłem pakiet reklamowy w hiszpańskojęzycznych stacjach radiowych.

Poczułem, że w kieszeni wibruje mi komórka. Odgadłem, że dostałem SMS-a; sygnał połączenia byłby dłuższy. Zignorowałem to, a kiedy Rojas skończył tłumaczyć, wtrąciłem się, zanim pani Pena zdążyła odpowiedzieć.

– Powiedz jej, że musi zrozumieć, że to nie jest rozwiązanie jej problemów. Mogę coś odwlec i spróbować negocjować z bankiem, ale nie obiecuję, że nie straci domu. Właściwie już go straciła. Zamierzam go odzyskać, ale tak czy inaczej będzie musiała sobie poradzić z bankiem.

Rojas przetłumaczył, podkreślając gestami niektóre słowa, choć ja tego nie robiłem. Prawda była taka, że pani Pena w końcu będzie musiała opuścić dom. Chodziło tylko o to, jak długo miałem prowadzić jej sprawę. Gdyby chciała złożyć wniosek o ogłoszenie upadłości konsumenckiej, oznaczałoby to, że będę jej bronił przed egzekucją jeszcze rok. Nie musiała jednak podejmować na razie takiej decyzji.

– Powiedz jej, że musi mi też zapłacić za moją pracę. Podaj jej grafik. Tysiąc z góry i harmonogram miesięcznych opłat.

– Ile miesięcznie i jak długo?

Znów popatrzyłem na dom. Pani Pena zapraszała mnie do środka, ale wolałem przeprowadzić tę rozmowę w samochodzie. Byłem na terytorium walk gangów i siedziałem w swoim lincolnie town car BPS. Skrót oznaczał *Ballistic Protection Series*, czyli wóz był odporny jak czołg. Kupiłem go od wdowy po zamordowanym członku kartelu narkotykowego z Sinaloa. Samochód miał pancerne blachy w drzwiach, a kuloodporne szyby składały się z trzech warstw laminowanego szkła. Szyby w oknach różowego domu pani Pena nie były kuloodporne. Od człowieka z Sinaloa nauczyłem się, że nie należy bez konieczności wychodzić z samochodu.

Pani Pena wyjaśniła mi wcześniej, że miesięczna rata kredytu hipotecznego, który przestała spłacać przed dziewięcioma miesiącami, wynosiła siedemset dolarów. Miała nadal nie płacić rat, gdy będę prowadził jej sprawę, tak długo, jak uda mi się powstrzymać bank, więc można było zarobić.

– Powiedzmy, że dwieście pięćdziesiąt miesięcznie. Dostanie zniżkę. Daj jej wyraźnie do zrozumienia, że dobrze na tym wyjdzie i że nie wolno się jej spóźniać z zapłatą. Możemy przyjąć kartę kredytową, jeżeli ma jeszcze jakąś z pokryciem. Upewnij się tylko, czy jest ważna do dwa tysiące dwunastego.

Gdy Rojas tłumaczył, znów używając gestów i o wiele większej liczby słów niż ja, wyciągnąłem telefon. Wiadomość była od Lorny Taylor.

Zadzwoń jak najszybciej.

Zamierzałem skontaktować się z nią po spotkaniu z klientką. Typowe biuro prawne miało zwykle menedżera kancelarii i sekretarkę. Moja kancelaria znajdowała się jednak na tylnym siedzeniu lincolna, więc Lorna zajmowała się sprawami administracyjnymi i odbierała telefony w swoim mieszkaniu w West Hollywood, które dzieliła z moim detektywem.

Moja matka urodziła się w Meksyku, ale nigdy nie dawałem po sobie poznać, jak dobrze rozumiałem jej ojczysty język. Odpowiedź pani Peny pojąłem – przynajmniej z grubsza. Mimo to pozwoliłem Rojasowi przetłumaczyć jej słowa. Obiecała, że przyniesie z domu tysiąc dolarów zaliczki i będzie sumiennie płaciła miesięczne raty. Mnie, nie bankowi. Doszedłem do wniosku, że jeżeli uda mi się przedłużyć jej pobyt w domu do roku, zarobię na tym w sumie cztery tysiące. Nieźle jak na pracę, którą miałem wykonać. Prawdopodobnie już nigdy nie zobaczę pani Peny. Złożę pozew kwestionujący egzekucję i postaram się przeciągać sprawę. Być może w ogóle moja obecność na sali rozpraw okaże się niepotrzebna. Sądową robotę odwali moja młoda współpracownica. Pani Pena będzie zadowolona, ja też. W końcu jednak dom pójdzie pod młótek. Jak zawsze.

Uznałem, że trafiła mi się niezbyt skomplikowana sprawa, choć pani Pena nie będzie życzliwie usposobioną klientką. Większość moich klientów przestawała spłacać kredyty, kiedy traciła pracę albo przeżyła jakąś katastrofę zdrowotną. Pani Pena przestała płacić, gdy jej trzech synowie trafili za kratki za handel narkotykami i nagle została odcięta od cotygodniowego wsparcia finansowego. Wiedziałem, że to zdarzenie nie poprawi jej reputacji. Ale bank nie grał z nią fair. Przejrzałem akta, które miałem w laptopie. Znalazłem potwierdzenia, że wysyłano noty z żądaniem zapłaty, a potem z zapowiedzią przejęcia nieruchomości. Tyle że według pani Peny żadna z tych not nigdy do niej nie dotarła. Wierzyłem w to. Po tej dzielnicy doręczyciele sądowi nie poruszają się swobodnie. Podejrzywałem, że zawiadomienia lądowały w koszu, a doręczyciel po prostu kłamał, że dostarczył je adresatce. Gdybym to umiał udowodnić,

mógłbym wykorzystać ten argument i bank odczepiłby się od pani Peny.

Na tym opierałaby się moja obrona. Biedna kobieta nigdy nie została w należyty sposób uprzedzona przed zagrożeniem. Bank ją wykorzystał i przystąpił do egzekucji, nie dając okazji do spłaty zaległości, za co powinien zostać skarcony przez sąd.

– No dobra, jesteśmy umówieni – oznajmiłem. – Powiedz jej, żeby poszła po pieniądze, a ja wydrukuję umowę i pokwitowanie. Jeszcze dzisiaj się tym zajmujemy.

Uśmiechnąłem się i skinąłem głową pani Penie. Rojas przetłumaczył, a potem wyskoczył z samochodu, żeby otworzyć jej drzwi.

Kiedy pani Pena opuściła lincolna, otworzyłem w laptopie szablon umowy po hiszpańsku i wypełniłem go niezbędnymi nazwiskami i cyframi. Przesłałem umowę do drukarki zamontowanej wraz z inną elektroniką na przednim fotelu samochodu. Następnie zabrałem się do wypisywania pokwitowania wpłaty na mój rachunek powierniczy przeznaczony na honoraria. Wszystko odbywało się przejrzyście i legalnie. Zawsze. Tylko w ten sposób korporacja adwokacka Kalifornii nie mogła się do niczego przyczepić. Samochód miałem kuloodporny, ale najczęściej musiałem uważać na kolegów po fachu.

To był trudny rok dla Kancelarii Adwokackiej Michael Haller i Wspólnicy. Z powodu recesji gospodarki sprawy karne prawie zupełnie zanikły. Oczywiście liczba przestępstw nie zmalała. W Los Angeles zbrodnia kwitła niezależnie od stanu gospodarki, ale wypłacalnych klientów było jak na lekarstwo. Odnosiło się wrażenie, jak gdyby nikt nie miał pieniędzy na adwokata. W konsekwencji prokuratura pękała w szwach od spraw i klientów, podczas gdy tacy jak ja przymierali głodem.

Miałem sporo wydatków i czternastoletnie dziecko w prywatnej szkole, które ilekroć w rozmowie pojawił się temat college'u, zaczynało mówić o University of Southern California. Musiałem coś zrobić i wykonałem ruch, który kiedyś uważałem za nie do przyjęcia: zająłem się sprawami cywilnymi. Jediną prężnie działającą dziedziną biznesu prawnego stała się obrona w sprawach egzekucyjnych. Wziąłem udział w kilku seminariach prowadzonych przez korporację, żeby być na bieżąco z tematem, a potem zacząłem zamieszczać reklamy w dwóch językach. Stworzyłem parę stron internetowych i zacząłem kupować od okręgowego urzędu rejestrowego spisy wniosków o egzekucję. W ten sposób moją klientką została pani Pena. Dzięki reklamie bezpośredniej. Jej nazwisko figurowało na liście, więc wysłałem do niej list po hiszpańsku, oferując swoje usługi. Powiedziała mi potem, że mój list był dla niej pierwszym sygnałem, iż grozi jej zajęcie nieruchomości.

Powiada się, że przyjdą, jeżeli zbudujesz. To prawda. Miałem tyle pracy, że ledwie sobie z nią radziłem – jeszcze dziś po spotkaniu z panią Peną miałem rozmawiać z sześcioma klientami – i po raz pierwszy kancelaria Michael Haller i Wspólnicy musiała zatrudnić prawdziwego współpracownika. Ogólnokrajowa epidemia zajmowania nieruchomości rozprzestrzeniała się już wolniej, ale bynajmniej nie wygasła. W okręgu Los Angeles mogłem z tego żyć jeszcze przez długie lata.

Każda sprawa przynosiła zysk w wysokości zaledwie czterech czy pięciu tysięcy, ale w tym okresie mojego życia zawodowego ilość brała górę nad jakością. Miałem w terminarzu ponad dziewięćdziesięciu klientów, których broniłem przed przejęciem nieruchomości przez bank. Moja córka mogła już na pewno planować studia na USC. Co tam studia – mogła nawet zacząć myśleć o magisterium.

Niektórzy uważali, że sam jestem częścią problemu i że pomagam tylko notorycznym dłużnikom oszukiwać system, odwlekając uzdrowienie całej gospodarki. Taka charakterystyka

na pewno pasowała do kilku moich klientów. Większość z nich uważałem jednak za ofiary, najpierw omamione amerykańskim marzeniem o własnym domu i wrobione w kredyty, choć nie spełniały żadnych warunków, aby je otrzymać, a potem oszukane jeszcze raz, gdy bańka pękła, a pozbawieni skrupułów wierzyciele przypuścili na nich szaleńczy atak, bezlitośnie zajmując ich nieruchomości. Niegdysiejsi dumni właściciele domów w większości nie mieli żadnych szans w starciu ze sprawną procedurą postępowań egzekucyjnych stanu Kalifornia. Bank nie potrzebował nawet zgody sędziego, aby odebrać komuś dom. Wielkie umysły finansjery uważały, że to jedyna droga. Nie ma się co roztkliwiać. Im szybciej kryzys sięgnie dna, tym prędzej rozpocznie się uzdrowienie ekonomii. Ciekawe, co na to pani Pena.

Krażyła teoria, że to wszystko spisek największych banków w kraju, aby podważyć prawa do własności, utrudnić działanie systemu sądowego i zbudować samonapędzający się przemysł egzekucyjny, dzięki czemu czerpałyby korzyści z całej sytuacji. Osobiście nie bardzo w to wierzyłem. Mimo to w trakcie krótkiej praktyki w tej dziedzinie prawa widziałem dość nieetycznych postaw tak zwanych uczciwych biznesmenów, którzy często posuwali się do zwykłego rabunku, że zaczynałem tęsknić za staroświeckim prawem karnym.

Rojas czekał przed samochodem na powrót pani Peny z pieniędzmi. Spojrzałem na zegarek i zauważyłem, że możemy się spóźnić na następne spotkanie – w sprawie przejęcia nieruchomości komercyjnej w Compton. Starłem się łączyć terminy konsultacji z klientami mieszkającymi niedaleko siebie, żeby oszczędzić czas, benzynę i liczbę przejechanych kilometrów. Dzisiaj pracowałem w południowej części miasta. Jutro zamierzałem przenieść się do wschodniego Los Angeles. Dwa dni w tygodniu spędzałem w samochodzie, podpisując umowy z nowymi klientami. Resztę czasu poświęcałem pracy nad sprawami.

– Szybciej, pani Pena – powiedziałem. – Musimy się zwijać.

Postanowiłem wykorzystać tę chwilę i zadzwonić do Lorny. Przed trzema miesiącami zacząłem blokować identyfikację mojego numeru telefonu. Gdy pracowałem nad sprawami karnymi, nigdy tego nie robiłem, ale w nowym wspaniałym świecie obrony przed egzekucjami nie chciałem, by ludzie znali mój numer. Dotyczyło to zarówno prawników wierzycieli, jak i moich klientów.

– Kancelaria Michael Haller i Wspólnicy – powiedziała Lorna w słuchawce. – Czym mogę...

– To ja. O co chodzi?

– Mickey, musisz natychmiast jechać na komendę w Van Nuys.

Z jej tonu odgadłem, że to naprawdę bardzo pilna sprawa.

W Van Nuys znajdowała się centralna komenda policji Los Angeles działającej w rozległej Dolinie San Fernando w północnej części miasta.

– Dzisiaj pracuję na południu. Co się dzieje?

– Zgarnęli Lisę Trammel. Dzwoniła.

Lisa Trammel była klientką. Ściślej mówiąc, moją pierwszą klientką, której broniłem przed egzekucją. Dzięki mnie nie wyrzucono jej z domu przez osiem miesięcy i byłem pewien, że minie jeszcze co najmniej rok, zanim rzucimy ostateczną bombę bankructwa. Miała jednak głębokie poczucie niesprawiedliwości, trawiła ją frustracja i nie dawało się jej uspokoić i nad nią zapanować. Zaczęła paradować przed bankiem z transparentem potępiającym jego nieuczciwe praktyki i bezduszne postępowanie. Chodziła tak, dopóki bank nie postarał się o wydanie sądowego zakazu zbliżania się do budynku.

– Naruszyła warunki zakazu? Zatrzymali ją?

– Mickey, zatrzymali ją pod zarzutem morderstwa.

Tego się nie spodziewałem.

– Morderstwo? Kto jest ofiarą?

– Mówiła, że podejrzewają ją o zabójstwo Mitchella Bonduranta.

Znów na chwilę mnie zamurowało. Spoglądając przez okno, zobaczyłem, że pani Pena wychodzi z domu. W dłoni trzymała zwitek banknotów.

– Dobra, bierz telefon i przełóż resztę dzisiejszych spotkań. Przekaż Cisco, żeby jechał do Van Nuys. Tam się spotkamy.

– Jasne. Chcesz, żeby na popołudniowe spotkania pojechała Bullocks?

„Bullocks” nazywaliśmy Jennifer Aronson, współpracowniczkę, którą zaangażowałem. Była świeżo po prawie na Southwestern, szkole mieszczącej się w dawnym domu towarowym Bullocks na Wilshire.

– Nie, lepiej niech nie przyjmuje nowych klientów. Po prostu przełóż termin. Słuchaj, chyba mam akta Trammel przy sobie, ale u ciebie jest lista kontaktów. Znajdź jej siostrę. Lisa ma dziecko. Chłopak pewnie jest w szkole i ktoś go musi odebrać, skoro Lisa nie może.

Zalecamy każdemu klientowi przedstawienie długiej listy osób, z którymi można się kontaktować, ponieważ czasem trudno ich samych znaleźć, gdy mają się stawić w sądzie – albo zapłacić mi za pracę.

– Od tego zacznę – odparła Lorna. – Powodzenia, Mickey.

– Wzajemnie.

Zamknąłem telefon, myśląc o Lisie Trammel. W pewnym sensie nie byłem zaskoczony, że została zatrzymana za zabójstwo człowieka, który próbował odebrać jej dom. Oczywiście nie spodziewałem się, że do tego dojdzie. Nawet nie przypuszczałem. Ale w głębi duszy wiedziałem, że coś musi się stać.

Rozdział 2

Szybko przyjąłem gotówkę od pani Peny i wręczyłem jej pokwitowanie. Oboje podpisaliśmy umowę i dostała swój egzemplarz. Wziąłem od niej numer karty kredytowej, a pani Peny obiecała mi, że karta wytrzyma obciążenie w wysokości dwustu pięćdziesięciu dolarów miesięcznie, gdy będę dla niej pracował. Podziękowałem kobiecie, podałem jej rękę, a Rojas odprowadził ją do drzwi domu.

Otworzyłem bagażnik pilotem i wysiadłem. Bagażnik lincolna był na tyle duży, że mogłem w nim trzymać trzy kartonowe pudła z aktami i wszystkie niezbędne akcesoria biurowe. W trzecim kartonie znalazłem teczkę Trammel i wyciągnąłem. Wziąłem też wytworną aktówkę, którą nosiłem zwykle podczas wizyt na posterunkach policji. Kiedy zamknąłem klapę bagażnika, ujrzałem stylizowaną liczbę 13 wymalowaną sprayem na czarnym lakierze.

– Niech to szlag.

Rozejrzałem się. Trzy podwórka dalej bawiła się w błocie dwójka dzieciaków, ale wydawały się za małe na grafficiarzy. Poza tym ulica była pusta. Dziwne. Nie chodziło tylko o to, że nie usłyszałem i nie zauważyłem napaści na swój samochód, do której doszło, gdy rozmawiałem w środku z klientką, ale minęła dopiero pierwsza, a wiedziałem, że większość młodocianych gangsterów wstaje i wita dzień dopiero późnym popołudniem. Te istoty prowadziły nocny tryb życia.

Wróciłem z teczką do samochodu. Zauważyłem, że Rojas stoi przed werandą i gawędzi z panią Peną. Gwizdnąłem, wzywając go gestem do samochodu. Musieliśmy jechać.

Wsiadłem. Rojas odczytał znak, wrócił truchtem do lincolna i wskoczył za kierownicę.

– Do Compton? – spytał.

– Nie, zmiana planów. Musimy jechać do Van Nuys. I to szybko.

– Dobra, szefie.

Ruszył, kierując się w stronę autostrady 110. Do Van Nuys nie prowadziła bezpośrednio żadna autostrada, musieliśmy więc wrócić sto dziesiątą do centrum, a stamtąd pojechać na północ sto pierwszą. Nie mogliśmy sobie wybrać w mieście gorszego początku drogi.

– Co ci mówiła przy drzwiach? – zapytałem Rojas.

– Pytała o pana.

– To znaczy?

– Mówiła, że wygląda pan, jakby nie potrzebował żadnego tłumacza.

Skinąłem głową. Często to słyszałem. Przez geny mojej matki wyglądałem bardziej na mieszkańca południowej niż północnej strony granicy.

– Chciała też wiedzieć, czy jest pan żonaty, szefie. Powiedziałem, że tak. Jak pan chce się jeszcze raz z nią spotkać i skorzystać, będzie gotowa. Ale pewnie zażyczy sobie rabatu.

– Dzięki, Rojas – odparłem oschle. – Rabat już dostała, ale będę pamiętał.

Zanim otworzyłem akta, przewinąłem listę kontaktów w telefonie. Szukałem nazwiska kogoś z biura detektywów w Van Nuys, kto mógłby mi udzielić informacji. Nie znalazłem jednak nikogo. Wchodziłem w ciemno w sprawę o morderstwo. To nie był dobry początek.

Zamknąłem klapy telefonu i podłączyłem aparat do ładowarki, po czym otworzyłem teczkę. Lisa Trammel została moją klientką, odpowiadając na szablonową korespondencję, jaką wysyłałem właścicielom domów zagrożonych egzekucją. Przypuszczałem, że nie byłem jedynym adwokatem w Los Angeles, który to robił. Z jakiegoś powodu Lisa odpowiedziała akurat na mój list.

Każdy prawnik prowadzący prywatną praktykę najczęściej musi wybierać klientów. Czasem wybiera źle. Lisa była jednym z takich przypadków. Bardzo chciałem zacząć pracę na nowym terenie. Szukałem klientów, którzy byli w tarapatkach albo zostali wykorzystani. Ludzi zbyt naiwnych, aby mogli znać swoje prawa i możliwości działania. Szukałem ofiar losu i uznałem, że w Lisie znalazłem właśnie taką osobę. Idealnie pasowała do modelu. Traciła dom z powodu splotu okoliczności, które wymknęły się jej spod kontroli jak przewracające się kostki domina. Kredytodawca przekazał jej sprawę firmie prawniczej, która poszła na skróty w procedurze egzekucji, a nawet naruszyła parę zasad. Podpisałem umowę z Lisą, wyznaczyłem jej harmonogram płatności i podjąłem walkę w jej imieniu. Sprawa zapowiadała się nieźle, cieszyłem się, że będę ją prowadzić. Dopiero potem Lisa stała się uciążliwą klientką.

Lisa Trammel miała trzydzieści pięć lat. Była mężatką i matką dziewięcioletniego Tylera. Rodzina mieszkała na Melba Avenue w Woodland Hills. Kiedy w 2005 roku ona i jej mąż Jeffrey kupili dom, Lisa uczyła wiedzy o społeczeństwie w liceum Granta, a Jeffrey sprzedawał bmw w salonie w Calabasas.

Ich dom z trzema sypialniami miał hipotekę w wysokości siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy dolarów przy szacunkowej wartości dziewięciuset tysięcy. Rynek trzymał się wówczas mocno, kredytów hipotecznych było w bród i łatwo było je uzyskać. Skorzystali z usług pośrednika, który znalazł im nisko oprocentowany kredyt z ratą balonową pod koniec pięcioletniego okresu spłaty. Następnie kredyt został dorzucony do pakietu hipotek i po dwóch cesjach trafił na stałe do WestLand Financial, spółki córki WestLand National, banku z siedzibą w Los Angeles, którego centrala znajdowała się w Sherman Oaks.

Rodzinie wszystko układało się świetnie, dopóki Jeff Trammel nie uznał, że nie ma już dłużej ochoty być mężem i ojcem. Kilka miesięcy przed terminem płatności siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy Jeff ulotnił się, zostawiając na parkingu przed Union Station swoje służbowe bmw M3, a Lisę ze spłatą balonową na głowie.

Mając dziecko na utrzymaniu i tylko swoje dochody do dyspozycji, Lisa oceniła sytuację i podjęła decyzję. Gospodarka zaczynała się już chwiać i opadać jak samolot tracący siłę nośną. Żadna instytucja nie zgodziłaby się refinansować kredytu osobie z pensją nauczyciela. Lisa przestała spłacać raty i ignorowała wszystkie pisma z banku. Kiedy nadszedł termin płatności, rozpoczęło się postępowanie egzekucyjne i wtedy właśnie wkroczyłem do akcji. Przesłałem list Jeffowi i Lisie, nie wiedząc, że Jeff zniknął już z horyzontu.

Odpowiedziała na niego Lisa.

Klient uciążliwy to osoba, która nie rozumie charakteru naszych relacji, nawet jeśli wyraźnie, czasem wielokrotnie nakreślam ich granice. Lisa przyszła do mnie z pierwszym zawiadomieniem o egzekucji. Przyjąłem jej sprawę i poleciłem spokojnie czekać, a sam zabrałem się do pracy. Lisa nie potrafiła jednak spokojnie czekać. Dzwoniła do mnie codziennie. Gdy wniosłem sprawę przeciwko bankowi, przychodziła do sądu na rutynowe posiedzenia i decyzje o odroczeniach. Musiała być na sali rozpraw, znać każdy mój ruch, zobaczyć każdy list, jaki wysyłałem, wypytać mnie o każdą przeprowadzoną rozmowę telefoniczną. Często dzwoniła do mnie i krzyczała, kiedy zauważała, że nie poświęcam jej sprawie całej uwagi. Chyba pojmowałem, dlaczego jej

mąż dał nogę. Musiał od niej uciekać.

Zacząłem się też obawiać o zdrowie psychiczne Lisy, u której podejrzewałem chorobę dwubiegunową. Nieustanne telefony i okresy aktywności zdarzały się cyklicznie. Przychodziły tygodnie, gdy w ogóle się do mnie nie odzywała, a potem tygodnie, kiedy wydzwaniała codziennie, po kilka razy, dopóki nie usłyszała w słuchawce mojego głosu.

Trzy miesiące po tym, jak przyjąłem sprawę, Lisa poinformowała mnie, że została zwolniona z pracy przez okręg szkolny Los Angeles z powodu nieusprawiedliwionych nieobecności. Wtedy właśnie zaczęła wspominać o żądaniach odszkodowania od banku, który zamierzał przejąć jej dom. Pojawiło się u niej poczucie, że ma do nich prawo. Bank był odpowiedzialny za wszystko: za odejście męża, stratę pracy, odebranie domu.

Popełniłem błąd i zdradziłem jej niektóre z zebranych przeze mnie informacji i strategię prowadzenia sprawy. Zrobiłem to, aby ją uspokoić, żeby wreszcie przestała do mnie wydzwaniać. Po zbadaniu dokumentów kredytowych wyszły na jaw pewne niespójności i błędy popełnione podczas przekazywania wierzytelności różnym holdingom. Znaleźliśmy ślady świadczące o oszustwie i uznałem, że będę je mógł wykorzystać na rzecz Lisy podczas negocjacji przed rozstrzygnięciem sprawy.

Te informacje utwierdziły jednak Lisę w przekonaniu, że jest ofiarą prześladowań ze strony banku. Ani razu nie przyznała, że podpisała umowę o kredyt i jest zobowiązana do jego spłaty. W banku widziała tylko źródło wszystkich swoich nieszczęść.

Zacząła od zarejestrowania strony internetowej www.californiaforeclosurefighters.com. Za jej pośrednictwem rozpoczęła działalność organizacji Dłużnicy Zagrożeń Egzekucją Przeciwko Pazerności, lepiej znanej pod skrótem FLAG¹ – ostentacyjnie wykorzystując amerykańską flagę na swoich protestacyjnych transparentach. Sugerowała w ten sposób, że walka z egzekucją z nieruchomości jest równie amerykańska jak coca-cola.

Potem zaczęła pikety przed siedzibą WestLand na Ventura Boulevard. Czasem chodziła sama, czasem ze swoim synkiem, a czasem z ludźmi, którym spodobały się jej hasła. Nosiła transparenty potępiające banki za udział w nielegalnych egzekucjach i wyrzucaniu na bruk rodzin.

Swoimi działaniami Lisa szybko ściągnęła na siebie uwagę lokalnych mediów. Wielokrotnie występowała w telewizji i zawsze miała na podorzędziu komentarz, w którym wyrażała uczucia osób w podobnej sytuacji jak ona, stawiając je w roli Bogu ducha winnych ofiar epidemii egzekucji, a nie zwykłych niewypłacalnych dłużników. Zauważyłem nawet, że w Channel 5 trafiła do stałego zbioru materiałów filmowych i ukazywała się na ekranie przy okazji każdej relacji związanej z przejmowaniem nieruchomości w całym kraju albo informacji o statystykach. Kalifornia była trzecim stanem w kraju pod względem liczby postępowań egzekucyjnych z nieruchomości, a ich centrum było Los Angeles. Kiedy informowano o tych faktach, na ekranach telewizorów pojawiała się Lisa i jej grupa, niosąc tablice:

**NIE ZABIERAJCIE MI DOMU!
DOŚĆ NIELEGALNYCH EGZEKUCJI!**

Utrzymując, że jej demonstracje to nielegalne zgromadzenia utrudniające ruch uliczny, WestLand wystąpił z wnioskiem do sądu i uzyskał dla Lisy zakaz zbliżania się do budynku banku i jego pracowników na odległość mniejszą niż trzydzieści metrów. Niezrażona tym moja klientka zabrała swoje transparenty i zwolenników pod gmach sądu okręgowego, gdzie co dzień

wydawano tytuły egzekucyjne.

Mitchell Bondurant był wiceprezesem WestLand. Kierował wydziałem kredytów hipotecznych. Na dokumentach związanych z kredytem udzielonym Lisie Trammel na zakup domu widniało jego nazwisko, dlatego też figurowało w całej dokumentacji jej sprawy. Napisałem również do niego list, przedstawiając w skrócie dowody nieuczciwych praktyk, jakich dopuściła się firma prawna wynajęta przez WestLand do wykonania brudnej roboty odbierania domów i innego mienia ich klientom, którzy nie wywiązywali się ze spłat kredytu.

Lisa miała prawo wglądu we wszystkie dokumenty związane ze swoją sprawą. Dostała kopię listu i reszty papierów. Mimo że to Bondurant uosabiał perfidię banku próbującego odebrać Lisie dom, nie mieszał się do awantury, chowając się za plecami bankowego zespołu prawnego. Nie zareagował na mój list i nigdy go nie spotkałem. Nie wiedziałem, czy Lisa Trammel kiedykolwiek z nim rozmawiała ani czy go widziała. Teraz jednak nie żył, a Lisa została zatrzymana.

Zjechaliśmy ze sto pierwszej na Van Nuys Boulevard i ruszyliśmy na północ. Centrum administracyjne stanowił plac otoczony dwoma gmachami sądowymi, budynkiem biblioteki, administracji miejskiej oraz siedzibą policyjnego biura Doliny San Fernando, do którego należała komenda Van Nuys. Wokół głównego kompleksu znajdowały się inne budynki instytucji publicznych. Zawsze trudno tu było zaparkować, ale tym akurat nie musiałem się przejmować. Wyciągnąłem telefon i zadzwoniłem do Dennisa Wojciechowskiego.

– Cisco, to ja. Jesteś niedaleko?

W młodości Wojciechowski miał związki z gangiem motocyklowym Road Saints, do którego należał już jeden Dennis. Nikt nie potrafił wymówić nazwiska „Wojciechowski”, więc nazywali go Cisco Kid, ponieważ miał ciemną karnację i nosił wąsy. Po wąsach dawno nie było już śladu, ale przezwisko zostało.

– Jestem już na miejscu. Spotkamy się na ławce przed wejściem na komendę.

– Będę za pięć minut. Rozmawiałeś już z kimś? Nic nie wiem.

– Tak, sprawę prowadzi twój dobry kumpel Kurlen. Ofiara to Mitchell Bondurant, znaleziono go o dziewiętej rano w podziemnym parkingu w budynku WestLand na Ventura. Leżał na ziemi między dwoma samochodami, nie wiadomo jak długo. Zginął na miejscu.

– Znamy już przyczynę śmierci?

– To właśnie trochę mętna sprawa. Najpierw ogłosili, że został zastrzelony, bo jeden z pracowników na innym poziomie parkingu powiedział patrolowi, że słyszał dwa huki, jakby strzały. Ale z oględzin zwłok na miejscu wynika, że został zatknięty na śmierć. Dostał czymś twardym.

– Tam zatrzymali Lisę Trammel?

– Nie, z tego, co wiem, zgarnęli ją z domu w Woodland Hills. Muszę jeszcze podzwonić, ale na razie wiem mniej więcej tyle. Przepraszam, Mick.

– W porządku. Niedługo wszystkiego się dowiemy. Kurlen jest na miejscu czy z podejrzaną?

– Dowiedziałem się, że Trammel zatrzymali on i jego partnerka. Nazywa się Cynthia Longstreth i jest detektywem z jedyneką. Nigdy o niej nie słyszałem.

Ja też o niej nie słyszałem, ale skoro była detektywem pierwszego stopnia, przypuszczałem, że jest nowa w zabójstwach i przydzielono ją Kurlenowi, detektywowi trzeciego stopnia, żeby nabrała doświadczenia. Wyjrzałem przez okno. Mijaliśmy salon BMW, więc przypomniał mi się mąż Lisy, który sprzedawał auta tej marki, zanim postanowił podziękować za udział w małżeństwie i uciec. Ciekawe, czy Jeff Trammel pojawi się, skoro jego żona została

zatrzymana pod zarzutem morderstwa. Zaopiekuje się synem, którego porzucił?

– Mam sprowadzić Valenzuelę? – zapytał Cisco. – Pracuje ulicę dalej.

Fernando Valenzuela był poręczycielem, z którego usług korzystałem, prowadząc sprawę w Dolinie. Wiedziałem jednak, że tym razem nie będzie potrzebny.

– Z tym raczej bym się wstrzymał. Jeżeli zgarnęli ją za morderstwo, nie ma szans wyjść za kaucją.

– No tak, jasne.

– Wiesz, czy wyznaczyli już prokuratora?

Myślałem o swojej byłej żonie, która pracowała w prokuraturze okręgowej w Van Nuys. Mogła być cennym źródłem informacji – pod warunkiem że nie dostała tej sprawy. Wtedy doszłoby do konfliktu interesów. Nieraz już się tak zdarzało. Maggie McPherson nie byłaby zadowolona.

– Nie mam żadnej wiadomości.

Zastanawiałem się, co powinniśmy zrobić, wiedząc tak niewiele. Miałem przecucie, że gdy tylko policja zrozumie, z czym ma do czynienia – morderstwem, które może zwrócić powszechną uwagę na jedną z największych katastrof finansowych naszych czasów – natychmiast odetnie dostęp do wszystkich źródeł informacji. Trzeba było działać szybko.

– Cisco, zmieniłem zdanie. Nie czekaj na mnie. Jedź na miejsce zdarzenia i zbierz, ile się da. Pogadaj z ludźmi, zanim każą im zamknąć gębę na kłódkę.

– Na pewno?

– Tak. Sam poradzę sobie z prokuratorem i dam znać, gdybym czegoś potrzebował.

– Dobra, powodzenia.

– Nawzajem.

Zamknąłem telefon i spojrzałem na tył głowy mojego kierowcy.

– Rojas, skręć w prawo w Delano i zawieź mnie do Sylmar.

– Nie ma sprawy.

– Nie wiem, ile mi to zajmie czasu. Wysadź mnie, a potem wróć na Van Nuys Boulevard i poszukaj blacharza. Spytaj, czy da się jakoś usunąć farbę z tyłu samochodu.

Rojas popatrzył na mnie we wstecznym lusterku.

– Jaką farbę?

Rozdział 3

Policyjny gmach w Van Nuys to czteropiętrowy budynek pełniący wiele funkcji. Mieści się w nim komenda Van Nuys, a także gabinety komendantów biura Doliny i centralny areszt, z którego korzysta cała północna część miasta. Byłem tu przy okazji różnych spraw, wiedziałem więc, że jak w większości posterunków departamentu policji Los Angeles, dużych i małych, natknę się na liczne przeszkody utrudniające mi kontakt z klientką.

Zawsze podejrzewałem, że funkcjonariusze przyjmujący interesantów na komisariatach są wybierani przez podstępnych przełożonych ze względu na swoje umiejętności dezinformowania i mataczenia. Jeżeli ktoś w to wątpi, niech wejdzie na pierwszy lepszy posterunek w mieście i powie dyżurnemu policjantowi, że chce złożyć skargę na jakiegoś funkcjonariusza. Niech się przekona, jak długo potrwa odnalezienie właściwego formularza. Gliniarze za biurkiem na posterunku są zwykle młodzi, mało rozgarnięci i niedouczeni albo starzy i nieczuli – ci działają z całkowitą premedytacją.

Na komendzie Van Nuys powitał mnie funkcjonariusz w wyprasowanym mundurze, z nazwiskiem CRIMMINS nadrukowanym na plakietce. Był siwowłosym weteranem, potrafił więc znakomicie zmierzyć człowieka ciężkim i nieprzyjaznym spojrzeniem. Zademonstrował tę umiejętność, kiedy przedstawiłem się jako adwokat i wyjaśniłem, że w biurze detektywów czeka na mnie klientka. W odpowiedzi zacisnął usta i wskazał mi rząd plastikowych krzeseł, gdzie miałem potulnie zaczekać, aż uzna za stosowne zadzwonić na górę.

Policjant w typie Crimminsa jest przyzwyczajony, że ma do czynienia z załęcznionymi ludźmi, którzy robią dokładnie to, co im powie, bo za bardzo się boją zrobić co innego. Nie należałem do tej kategorii.

– Nie, nic z tego – oznajmiłem.

Crimmins przymrużył oczy. Przez cały dzień nikt nie sprzeciwiał się jego woli – a co dopiero obrońca kryminalistów – z akcentem na „kryminalistów”. W pierwszym odruchu uruchomił arsenał sarkazmu.

– Czyżby?

– Owszem. Niech pan weźmie telefon i zadzwoni na górę do detektywa Kurlena. Proszę powiedzieć, że idzie do niego Mickey Haller i jeżeli w ciągu dziesięciu minut nie zobaczę się ze swoją klientką, pójdę na drugą stronę placu do sądu i porozmawiam z sędzią Millsem.

Wymieniwszy to nazwisko, zrobiłem znaczącą pauzę.

– Na pewno pan wie, że na szczęście dla mnie sędzia Roger Mills był obrońcą w sprawach karnych, zanim został wybrany na urząd. Wtedy nie lubił tracić czasu przez policję, a kiedy usłyszy o tym, co się tu dzieje, też mu się to nie spodoba. Wezwie pana i Kurlena do sądu i każe wam wyjaśnić, dlaczego wciąż utrudniacie obywatelowi korzystanie z konstytucyjnego prawa do konsultacji z adwokatem. Kiedy ostatnim razem zdarzyło się coś podobnego, sędziemu Millsowi nie podobały się odpowiedzi i wlepił człowiekowi, który siedział na tym samym miejscu co pan, pięćset dolarów grzywny.

Crimmins patrzył na mnie z taką miną, jak gdyby nie nadążał za potokiem moich słów.

Pewnie wołał krótkie zdania. Zamrugał dwa razy i sięgnął po telefon. Usłyszałem, jak cicho naradza się z Kurlenem. Po chwili odłożył słuchawkę.

- Znasz drogę, cwaniaczku?
- Znam drogę. Dziękuję za pomoc, Crimmins.
- Jeszcze się policzymy.

Wycelował we mnie palec jak lufę pistoletu, aby mógł się potem pocieszać myślą, jak świetnie sobie poradził z tym sukinsynem adwokatem. Skręciłem do wnęki w korytarzu, gdzie – jak wiedziałem – była winda.

Na trzecim piętrze czekał na mnie uśmiechnięty detektyw Howard Kurlen. Nie był to życzliwy uśmiech. Kurlen spoglądał na mnie z miną kota, który właśnie pożarł kanarka.

- Dobrze się pan bawił na dole, mecenasie?
- Tak, doskonale.
- No ale tu się pan spóźnił.
- Jak to? Już ją aresztowaliście?

Rozłożył ręce w geście udawanej skruchy.

- Zabawne. Moja partnerka wyprowadziła ją stąd tuż przed telefonem z dołu.
- Cóż za zbieg okoliczności. Mimo to chcę porozmawiać z klientką.
- Będzie pan musiał przejść do aresztu.

Oznaczałoby to prawdopodobnie dodatkową godzinę czekania.

Właśnie dlatego Kurlen się uśmiechał.

– Na pewno nie może poprosić pan partnerki, żeby zawróciła i przyprowadziła ją z powrotem? To nie potrwa długo.

Powiedziałem to, choć miałem wrażenie, że gadam do ściany. Kurlen zaskoczył mnie jednak i wyciągnął telefon. Wcisnął przycisk szybkiego wybierania. Albo był to starannie przygotowany kawał, albo rzeczywiście zamierzał spełnić moją prośbę. Miałem z Kurlenem swoje przejścia. Starliśmy się w paru dawnych sprawach. Nieraz próbowałem podważyć jego wiarygodność, kiedy zeznawał w procesie. Rzadko mi się udawało, ale z powodu tych doświadczeń trudno było potem okazywać sobie serdeczność. Mimo to wyświadczał mi przysługę i nie bardzo wiedziałem dlaczego.

- To ja – rzucił do telefonu Kurlen. – Przyprowadź ją z powrotem.

Słuchał przez chwilę.

- Bo tak mówię. Przyprowadź ją i już.

Rozłączył się, nie mówiąc partnerce nic więcej, i popatrzył na mnie.

– Jest pan moim dłużnikiem, Haller. Mógłbym panu kazać czekać ze dwie godziny. I kiedyś na pewno bym tak zrobił.

Ruszył w kierunku biura detektywów. Dał mi znak, że bym poszedł za nim. Idąc, stwierdził od niechcienia:

– No więc kiedy poprosiła, żebyśmy po pana zadzwonili, powiedziała, że broni pan jej w postępowaniu egzekucyjnym.

- Zgadza się.

– Moja siostra się rozwiodła i też wpakowała się w podobny pasztet.

Zrozumiałem. Coś za coś.

- Chce pan, że bym z nią porozmawiał?

– Nie, chcę tylko wiedzieć, czy lepiej walczyć, czy po prostu mieć to jak najszybciej za sobą.

Biuro wyglądało, jakby czas zatrzymał się tu w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

Linoleum na podłodze, ściany w dwóch odcieniach żółci i szare przydzielowe biurka z krawędziami blatów zabezpieczonymi gumową taśmą. Kurlen stał, czekając, aż wróci jego partnerka z moją klientką.

Wyciągnąłem z kieszeni wizytówkę i podałem mu.

– Rozmawia pan z człowiekiem, który walczy, więc odpowiedź może być tylko jedna. Nie mógłbym wziąć tej sprawy z powodu konfliktu interesów między nami, ale niech siostra zadzwoni do kancelarii. Skontaktujemy ją z kimś dobrym. I niech się na pana powoła.

Kurlen skinął głową, po czym wziął ze swojego biurka pudełko z płytą DVD i wręczył mi.

– Właściwie mogę to już panu dać.

Spojrzałem na płytę.

– Co to jest?

– Przesłuchanie pańskiej klientki. Zobaczysz pan na własne oczy, że przestaliśmy jej zadawać pytania, gdy tylko wymówiła magiczne słowa: chcę adwokata.

– Na pewno to sprawdzę, detektywie. Powie mi pan, dlaczego ją podejrzewacie?

– Oczywiście. Jest podejrzana i chcemy jej postawić zarzuty, bo to zrobiła i przyznała się, zanim jeszcze poprosiła o adwokata. Przykro mi, mecenasie, ale wszystko odbyło się zgodnie z przepisami.

Uniosłem DVD, jak gdyby to była moja klientka.

– Twierdzi pan, że przyznała się do zabójstwa Bonduranta?

– Nie użyła tylu słów. Powiem tylko tyle, że do czegoś się przyznała i czemuś zaprzeczyła.

– A czy przypadkiem nie użyła więcej słów, żeby powiedzieć, dlaczego to zrobiła?

– Nie musiała. Ofiara właśnie przeprowadzała procedurę egzekucyjną jej domu. To wystarczający motyw. O motyw jesteśmy spokojni.

Mogłem mu powiedzieć, że się myli i że właśnie staram się przerwać procedurę egzekucyjną, ugryzłem się jednak w język. Moje zadanie polegało na zebraniu informacji, nie na ich udzielaniu.

– Co jeszcze pan wie, detektywie?

– Nic, co w tej chwili mógłbym panu przekazać. Będzie pan musiał poczekać na resztę do ujawnienia dowodów.

– Poczekać. Wyznaczono już prokuratora?

– Nic o tym nie słyszałem.

Kurlen wskazał ruchem głowy przeciwległą stronę pomieszczenia. Kiedy się odwróciłem, zobaczyłem Lisę Trammel, którą prowadzono w stronę drzwi pokoju przesłuchań. Miała typowy dla zatrzymanych wyraz oczu dziecka we mgle.

– Ma pan piętnaście minut – rzekł Kurlen. – Tylko dzięki mojej uprzejmości. Uważam, że nie ma potrzeby wywoływać wojny.

Jeszcze nie, pomyślałem, ruszając w kierunku pokoju przesłuchań.

– Chwileczkę – zawołał za mną Kurlen. – Muszę zajrzeć do teczki. Rozumie pan, przepisy.

Mówił o mojej aktówce z aluminium pokrytego skórą. Mógłbym się nie zgodzić, twierdząc, że przeszukanie narusza zasady poufności między adwokatem a klientem, ale zależało mi na rozmowie z klientką. Wróciłem do Kurlena, położyłem aktówkę na biurku i otworzyłem. Wewnątrz były tylko akta sprawy Lisy Trammel, czysty notatnik oraz formularze umów i pełnomocnictw, które w drodze tutaj wydrukowałem w samochodzie. Doszedłem do wniosku, że Lisa będzie musiała podpisać nowe dokumenty, ponieważ z jej przedstawiciela w sprawie cywilnej stają się obrońcą w sprawie karnej.

Kurlen szybko przejrzał zawartość aktówki i gestem pozwolił mi ją zamknąć.

– Ręczna robota, włoska skóra – stwierdził. – Wygląda jak wyjściowa teczka dilerów narkotyków. Chyba nie zadaje się pan z niewłaściwymi ludźmi, co, Haller?

Na jego twarzy znów pojawił się uśmiech najedzonego kota. Poczucie humoru gliniarzy jest jedyne w swoim rodzaju.

– Rzeczywiście należała kiedyś do kuriera – odparłem. – Mojego klienta. Ale tam, dokąd się wybierał, nie była mu już potrzebna, więc przyjąłem ją w rozliczeniu. Chce pan zobaczyć tajemną skrytkę? Dość trudno ją otworzyć.

– Chyba sobie daruję. Niezłe.

Zamknąłem aktówkę i zawróciłem do pokoju przesłuchań.

– A skóra jest kolumbijska – dorzuciłem.

W drzwiach pokoju stała partnerka Kurlena. Nie znałem jej, ale nie chciało mi się jej przedstawiać. I tak nie mieliśmy się traktować życzliwie, poza tym podejrzewałem, że to taki typ, który podając mi rękę, spróbuje ją zmiażdżyć, żeby zrobić wrażenie na Kurlenie.

Przystanąłem na progu drzwi, które dla mnie przytrzymała.

– Wszystkie urządzenia rejestrujące są wyłączone, zgadza się?

– Oczywiście.

– Jeżeli nie, będzie to naruszenie...

– Znamy zasady.

– Jasne, ale czasami niby przypadkiem o tym zapominacie, prawda?

– Teraz ma pan czternaście minut. Chce pan rozmawiać z klientką czy ze mną?

– Racja.

Wszedłem i drzwi zamknęły się za mną. Pokój miał dwa na dwa i pół metra. Spojrzałem na Lisę i położyłem palec na ustach.

– Co? – zdziwiła się.

– To znaczy, że masz się nie odzywać, Liso, dopóki ci nie powiem.

W odpowiedzi rozpląkała się rzewnymi łzami, zawodząc długo i głośno, a po chwili jęki przeszły w zupełnie niezrozumiałe zdanie. Lisa siedziała przy kwadratowym stoliku naprzeciw pustego krzesła. Szybko je zająłem i położyłem na stole aktówkę. Wiedziałem, że jest zwrócona twarzą w stronę ukrytej kamery, więc nawet nie odwróciłem się, żeby jej szukać. Szczęknąłem zatraskami aktówki i przyciągnąłem ją do siebie, licząc, że plecami zasłonię teczkę przed okiem kamery. Musiałem zakładać, że Kurlen i jego partnerka widzą nas i słyszą. Jeszcze jeden powód, dla którego potraktowali mnie „uprzejmie”.

Podczas gdy prawą ręką wyciągałem po kolei notatnik i dokumenty, lewą otworzyłem skrytkę. Włączyłem przycisk zagłuszacza akustycznego Paquin 2000. Aparat emitował sygnał radiowy o niskiej częstotliwości, który dezorientował wszelkie urządzenia podsłuchowe działające w odległości ośmiu metrów. Jeżeli Kurlen i jego partnerka nielegalnie podsłuchiwali naszą rozmowę, w tym momencie usłyszeli tylko biały szum.

Aktówka i ukryte w niej urządzenie miały prawie dziesięć lat i o ile wiedziałem, ich właściciel nadal przebywał w więzieniu federalnym. Przyjąłem te rzeczy w rozliczeniu co najmniej siedem lat temu, kiedy utrzymywałem się głównie z prowadzenia spraw narkotykowych. Wiedziałem, że policja stale próbuje zastawiać coraz lepsze pułapki, a w ciągu dziesięciu lat technika elektronicznego podsłuchiwania musiała przejść przynajmniej dwie rewolucje. Dlatego nie byłem całkiem spokojny. Wciąż musiałem ostrożnie dobierać słowa i miałem nadzieję, że to samo będzie robiła moja klientka.

– Liso, nie będziemy rozmawiać o wszystkim, bo nie wiemy, kto może nas słuchać, rozumiesz?

– Chyba tak. Ale co się tu dzieje? Nie rozumiem, co się dzieje!

Coraz bardziej podnosiła głos, który przy ostatnim słowie przeszedł w krzyk. Znałem już ten emocjonalny schemat, słyszałem go już kilka razy podczas naszych rozmów telefonicznych, kiedy prowadziłem tylko sprawę egzekucji jej domu. Gra szła jednak o znacznie wyższą stawkę, musiałem więc położyć temu kres.

– Dość tego, Liso – oświadczyłem stanowczo. – Nie będziesz na mnie wrzeszczeć, rozumiesz? Jeżeli mam cię reprezentować w tej sprawie, nie możesz na mnie wrzeszczeć.

– Dobrze, przepraszam, ale oni mówią, że zrobiłam coś, czego nie zrobiłam.

– Wiem i będziemy walczyć. Ale nie wrzeszczeć.

Ściągnęli ją z powrotem jeszcze przed oficjalnym aresztowaniem, więc Lisa wciąż miała na sobie własne ubranie. Na białym T-shircie z kwiatowym wzorem nie dostrzegłem żadnych śladów krwi. Na policzkach lśniły łzy, ciemne włosy były potargane. Drobną Lisę w ostrym świetle pokoju przesłuchań wydawała się jeszcze drobniejsza.

– Muszę ci zadać kilka pytań – zacząłem. – Gdzie byłaś, kiedy znalazła cię policja?

– W domu. Dlaczego mi to robią?

– Posłuchaj mnie, Liso. Musisz się uspokoić, żebym mógł cię o wszystko spytać. To bardzo ważne.

– Ale o co chodzi? Nikt mi nic nie mówi. Powiedzieli tylko, że jestem aresztowana za zamordowanie Mitchella Bonduranta. Kiedy? Jak? W ogóle nie zbliżałam się do tego człowieka. Nie złamałam warunków zakazu.

Uświadomiłem sobie, że byłoby lepiej, gdybym wcześniej obejrzał płytę, którą dostałem od Kurlena. Ale niekorzystna sytuacja na początku sprawy to w moim fachu nic niezwykłego.

– Liso, naprawdę zostałaś aresztowana pod zarzutem morderstwa Mitchella Bonduranta. Detektyw Kurlen, ten starszy, powiedział mi, że przyznałaś...

Wrzasnęła i zasłoniła twarz dłońmi. Zobaczyłem, że ma kajdanki. Znowu popłynęły łzy.

– Do niczego się nie przyznałam! Nic nie zrobiłam!!!

– Spokojnie, Liso. Po to właśnie jestem. Żeby cię bronić. Mamy jednak mało czasu. Dali mi dziesięć minut, a potem zabiorą cię do aresztu. Muszę...

– Zamkną mnie?

Niechętnie pokiwałem głową.

– A kaucja?

– W przypadku zarzutu morderstwa bardzo trudno o zwolnienie za kaucją. A nawet gdyby przyjęto mój wniosek, nie masz...

W małym pokoiku znowu rozległo się przeraźliwe wycie. Straciłem cierpliwość.

– Liso, przestań!!! Posłuchaj, chodzi o twoje życie, jasne? Musisz się uspokoić i mnie posłuchać. Jestem twoim adwokatem i zrobię, co się da, żeby cię stąd wyciągnąć, ale to trochę potrwa. Spróbuj odpowiedzieć na moje pytania bez tych wszystkich...

– Co z moim synem? Co z Tylerem?

– Ktoś z mojej kancelarii ma się skontaktować z twoją siostrą, żeby mógł z nią zostać, dopóki cię stąd nie wyciągniemy.

Bardzo uważałem, żeby nie dawać jej do zrozumienia, kiedy dokładnie zostanie zwolniona. *Dopóki cię stąd nie wyciągniemy.* Moim zdaniem mogła to być kwestia dni, tygodni, a nawet lat. Być może nie wyjdzie już nigdy. Nie należało jednak podawać jej żadnych konkretów.

Lisa skinęła głową, jak gdyby odetchnęła z ulgą na wiadomość, że syn będzie pod opieką siostry.

– A twój mąż? Masz jakiś numer kontaktowy do niego?

– Nie, nie wiem, gdzie jest, zresztą i tak nie chcę, żebyś się z nim kontaktował.

– Nawet jeżeli chodzi o twojego syna?

– Zwłaszcza jeżeli chodzi o syna. Moja siostra dobrze się nim zajmie.

Skinęłam głową i nie drążyłam dłużej tego tematu. Nie była to pora na wypytywanie jej o nieudane małżeństwo.

– Dobrze, porozmawiajmy więc spokojnie o tym, co się zdarzyło dziś rano. Dostałem od detektywów DVD, ale najpierw chcę wszystko usłyszeć od ciebie. Powiedziałaś, że kiedy zjawili się detektyw Kurlen i jego partnerka, byłaś w domu. Co robiłaś?

– Siedziałam... siedziałam przy komputerze i wysyłałam e-maile.

– Do kogo?

– Do znajomych. Do ludzi z FLAG. Pisałam im, że spotkamy się jutro o dziesiątej przed sądem, i prosiłam, żeby wzięli tablice.

– Dobrze, a kiedy przyjechali detektywi, co dokładnie powiedzieli?

– Mówił tylko mężczyzna. Zaczął...

– Kurlen.

– Tak. Weszli i detektyw zaczął pytać o różne rzeczy. Potem poprosił, żebym pojechała z nimi na komendę i odpowiedziała tam na kilka pytań. Chciałam wiedzieć, o co chodzi, powiedział, że o Mitcha Bonduranta. Nie wspominał, że umarł czy został zamordowany. Zgodziłam się. Pomyślałam, że może wreszcie prowadzą śledztwo w jego sprawie. Nie wiedziałam, że w mojej.

– A czy powiedział ci, że przysługują ci pewne prawa, że możesz z nim nie rozmawiać i skontaktować się z adwokatem?

– Tak, zupełnie jak w telewizji. Powiedział mi o moich prawach.

– Kiedy dokładnie?

– Kiedy już tu byliśmy i powiedział, że jestem aresztowana.

– Przyjechaliście tu razem?

– Tak.

– Rozmawiałaś z nim w samochodzie?

– Nie, prawie cały czas gadał przez telefon. Słyszałam, jak mówi „mam ją” czy coś w tym guście.

– Miałaś kajdanki?

– W samochodzie? Nie.

Spryciarz z tego Kurlena. Nie skuł osoby podejrzanej o morderstwo i zaryzykował jazdę z nią jednym samochodem, żeby uspić jej czujność i nie budząc większych podejrzeń, nakłonić ją do rozmowy. Nie da się zastawić lepszej pułapki. Dzięki temu oskarżenie mogłoby utrzymywać, że Lisa nie została jeszcze aresztowana, czyli wypowiadała się dobrowolnie.

– No więc przywiózł cię tutaj i zgodziłaś się z nim porozmawiać.

– Tak. Nie miałam pojęcia, że mnie aresztują. Myślałam, że mam pomagać im w śledztwie.

– Ale Kurlen nie mówił, co to za sprawa.

– Nie, w ogóle. Dopiero kiedy usłyszałam, że jestem aresztowana i mogę skorzystać z telefonu. Wtedy też założyli mi kajdanki.

Kurlen uciekł się do paru najstarszych sztuczek, które nie zniknęły z repertuaru policyjnego, bo wciąż były skuteczne. Aby wiedzieć, do czego Lisa się przyznała, jeżeli w ogóle przyznała się

do czegokolwiek, musiałem obejrzeć DVD. Była zdenerwowana, więc nie chciałem jej o to wypytywać w tej chwili, bo zostało mi niewiele czasu. Jak gdyby na potwierdzenie tego rozległo się głośne pukanie do drzwi i czyjś stłumiony głos poinformował mnie, że mam jeszcze dwie minuty.

– W porządku, zajmę się tym, Liso. Musisz jednak najpierw podpisać kilka dokumentów. Pierwszy to nowa umowa o obronę w sprawie karnej.

Podsunałem jej jednostronicowy dokument, kładąc na nim długopis. Lisa przejrzała tekst.

– Ale honoraria – jęknęła. – Sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów za proces? Nie mogę tyle zapłacić. Nie mam takich pieniędzy.

– To standardowe honorarium, ale tylko w przypadku, gdyby doszło do procesu. A jeżeli chodzi o pieniądze, to dotyczy ich reszta dokumentów. Ten upoważnia mnie do starań o umowę na książkę i film na temat sprawy. Współpracuję z agentem, który zajmuje się takimi rzeczami, i jeżeli znajdzie się chętny na kontrakt, na pewno do niego dotrze. Ostatni dokument daje mi prawo zatrzymania pieniędzy uzyskanych z tytułu takiej umowy, dopóki nie zostanie z nich opłacona obrona.

Wiedziałem, że jej sprawa wzbudzi duże zainteresowanie. Epidemia egzekucji była największą katastrofą finansową w kraju. Można było liczyć, że powstanie książka czy film, a ja koniec końców mogłem na tym zarobić.

Nie wczytując się w dokumenty, wzięła długopis i je podpisała. Schowałem papiery do aktówki.

– Liso, dam ci teraz najważniejszą na świecie radę. Wysłuchaj jej, a potem powiedz mi, że zrozumiałaś.

– Dobrze.

– Nie rozmawiaj o tej sprawie z nikim oprócz mnie. Nie rozmawiaj z detektywami, ze strażnikami w areszcie, z innymi osadzonymi, nie rozmawiaj o tym nawet ze swoją siostrą i synem. Kiedy ktoś cię zapyta... a możesz mi wierzyć, że będą pytać... odpowiedz po prostu, że nie możesz rozmawiać o swojej sprawie.

– Ale nie zrobiłam nic złego. Jestem niewinna! Tylko winni nic nie mówią.

Ostrzegawczym gestem uniosłem palec.

– Mylisz się i wydaje mi się, że nie traktujesz serio tego, co mówię.

– Ależ traktuję, naprawdę.

– W takim razie mnie posłuchaj. Nie rozmawiaj z nikim. Dotyczy to też telefonu w areszcie. Wszystkie rozmowy są nagrywane. Nie mów o swojej sprawie przez telefon, nawet ze mną.

– W porządku, rozumiem.

– Jeżeli to ci ma poprawić samopoczucie, możesz odpowiadać na wszystkie pytania: „Nie jestem winna zarzucanych mi czynów, ale za radą mojego adwokata nie będę rozmawiać o tej sprawie”. Co ty na to?

– Może być.

Otworzyły się drzwi i stanął w nich Kurlen. Posłał mi podejrzliwe spojrzenie, z którego wywnioskowałem, iż dobrze zrobiłem, biorąc ze sobą zagłuszacz. Popatrzyłem na Lisę.

– Musi być gorzej, żeby potem było lepiej, Liso. Trzymaj się i pamiętaj o złotej zasadzie. Z nikim nie rozmawiaj.

Wstałem.

– Następnym razem zobaczymy się w sądzie i dopiero wtedy będziemy mogli porozmawiać. Musisz teraz iść z detektywem Kurlenem.

Rozdział 4

Nazajutrz rano Lisa Trammel stanęła przed sądem okręgowym Los Angeles pod zarzutem morderstwa pierwszego stopnia. Prokuratura dodała do oskarżenia okoliczność „czyhania na ofiarę”, co oznaczało, że Lisie grozi dożywocie bez możliwości zwolnienia warunkowego, a nawet kara śmierci. Była to tylko zagrywka ze strony oskarżenia. Wiedziałem, że prokurator chce zakończyć sprawę ugodą, zanim sympatia opinii publicznej przechyli się na stronę oskarżonej. A jak lepiej osiągnąć ten cel, niż wygrażając jej dożywociem i karą śmierci?

W sali rozpraw było tłoczno – wszystkie miejsca, w tym stojące, zajmowali dziennikarze oraz członkowie i sympatycy organizacji FLAG. Z dnia na dzień sprawa nabrała rozgłosu, ponieważ rozeszły się plotki o teorii policji i prokuratury, że do morderstwa bankowca doprowadziło postępowanie egzekucyjne przeciwko sprawczyni. W szerzącej się w kraju zarazie finansowej pojawił się krwawy wątek, a wskutek tego szczelnie wypełnił się sąd.

Po niemal dobie spędzonej w areszcie Lisa zachowywała się znacznie spokojniej. Stała jak zombie w odgradzonej części sali, czekając na swoje dwie minuty przed sądem. Zapewniłem ją, że po pierwsze, syn trafił bezpiecznie pod opiekuńcze skrzydła jej siostry, a po drugie, że kancelaria Haller i Wspólnicy uczyni wszystko, co się da, aby miała najlepszą i najbardziej rzetelną obronę. Zależało jej przede wszystkim na jak najszybszym opuszczeniu aresztu, żeby zająć się dzieckiem i pomóc swojemu zespołowi prawnemu.

Choć posiedzenie wstępne było tylko oficjalnym potwierdzeniem zarzutów i początkiem procedury karnej, wiedziałem, że będę miał też okazję złożyć i uzasadnić wniosek o kaucję. Zamierzałem to zrobić, ponieważ w pracy przyświecała mi filozofia, aby użyć wszelkich możliwych sposobów i nie pominąć żadnego punktu. Nie miałem jednak złudzeń co do wyniku moich starań. Zgodnie z prawem zostanie wyznaczona kaucja. Ale w rzeczywistości w sprawach o morderstwo kaucje sięgały milionowych kwot, nieosiągalnych dla przeciętnego człowieka. Moja klientka była bezrobotną samotną matką, przeciwko której toczyło się postępowanie egzekucyjne. Siedmiocyfrowa suma oznaczała, że Lisa nie wyjdzie z aresztu.

Sędzia Stephen Fluharty przesunął sprawę Trammel na początek wokandy, chcąc pójść na rękę mediom. Andrea Freeman, prokurator wyznaczona do sprawy, odczytała zarzuty, a sędzia ustalił termin rozprawy wstępnej na przyszły tydzień. Do tego czas Trammel nie mogła rozpocząć negocjacji z oskarżeniem. Po szybkim załatwieniu formalności Fluharty miał zarządzić krótką przerwę, aby ekipy telewizyjne mogły zwinąć sprzęt i opuścić salę, ale przeszkodziłem mu, składając wniosek o ustalenie kaucji za zwolnienie mojej klientki. Zrobiłem to również po to, aby sprawdzić reakcję prokurator. Od czasu do czasu uśmiechało się do mnie szczęście i oskarżenie, uzasadniając wysoką kaucję, zdradzało jakiś dowód czy strategię.

Freeman była jednak zbyt przebiegła, by popełnić taki błąd. Oświadczyła, że Lisa Trammel stanowi zagrożenie dla społeczeństwa i powinna czekać na dalsze etapy postępowania w areszcie bez możliwości wyjścia za kaucją. Zwróciła uwagę, że ofiara przestępstwa nie była jedyną osobą zaangażowaną w procedurę egzekucji domu Lisy, ale jednym z ogniw łańcucha. Gdyby Trammel wyszła na wolność, innym ludziom i instytucjom z tego łańcucha groziłoby niebezpieczeństwo.

Niczego ważnego nie ujawniła. Od początku wydawało się oczywiste, że oskarżenie wskaże na postępowanie egzekucyjne jako motyw zamordowania Mitchella Bonduranta. Freeman powiedziała tylko tyle, by przekonująco uzasadnić konieczność zatrzymania Lisy w areszcie, lecz niewiele zdradziła o samej linii oskarżenia. Wiedziałem, że jest niezła, bo stawaliśmy już naprzeciw siebie w kilku sprawach. O ile pamiętałem, wszystkie zakończyły się moją przegraną.

Kiedy nadeszła moja kolej, stwierdziłem, że nie ma żadnych przesłanek, a tym bardziej dowodów na to, że Lisa Trammel miałyby stanowić zagrożenie dla społeczeństwa albo że mogłaby uciec. Jeżeli nie ma takiego dowodu, sędzia nie może odmówić wyznaczenia kaucji.

Fluharty podjął salomonową decyzję, znajdując złoty środek: przyznał zwycięstwo obronie, uznając, że należy wyznaczyć kaucję, a równocześnie ustalił jej wysokość na dwa miliony dolarów, co oznaczało wygraną oskarżenia. Skutek był taki, że Lisa nie wychodziła. Potrzebowałyby zabezpieczenia na dwa miliony albo poręczyciela. Dziesięć procent poręczenia kosztowałoby ją dwieście tysięcy w gotówce, a to nie wchodziło w rachubę. Zostawała w areszcie.

Sędzia w końcu zarządził przerwę, dzięki czemu miałem jeszcze parę minut na rozmowę z Lisą, zanim zostanie wyprowadzona z sali przez zastępców szeryfa. Gdy wychodzili dziennikarze, jeszcze raz szybko ją przestrzegłem, żeby nie puszczała pary z ust.

– W tej chwili to jeszcze ważniejsze, Liso, bo na sprawę rzuciły się media. Dziennikarze będą nawet próbowali dotrzeć do ciebie w areszcie: albo bezpośrednio, albo przez innych więźniów czy odwiedzających, którym ufasz. Dlatego pamiętaj...

– Z nikim nie rozmawiać. Oczywiście.

– To dobrze. Chcę też, żebyś wiedziała, że mój cały zespół spotyka się dzisiaj po południu, żeby przeanalizować sprawę i ustalić jakąś strategię. Czy jest jakaś rzecz, którą mielibyśmy omówić? Chcesz mi powiedzieć coś, co mogłoby nam pomóc?

– Mam tylko jedno pytanie, do ciebie.

– Jakie?

– Dlaczego w ogóle mnie nie zapytałeś, czy to zrobiłam?

Zobaczyłem zastępców szeryfa, którzy weszli do ogrodzonej części sali i stanęli za Lisą, gotowi odprowadzić ją z powrotem do celi sądowej.

– Nie muszę cię o to pytać – odrzekłem. – Ta wiedza nie jest mi potrzebna do wykonywania moich obowiązków.

– W takim razie mamy żaloszny system. Nie wiem, czy mogę mieć adwokata, który mi nie wierzy.

– Wybór należy do ciebie i na pewno za drzwiami sądu znajdziesz wielu adwokatów, którzy chętnie przyjąłby tę sprawę. Ale nikt lepiej ode mnie nie zna jej okoliczności ani szczegółów egzekucji, a nawet jeżeli ktoś twierdzi, że ci wierzy, to nie znaczy, że tak jest naprawdę. Nie bawię się we wciskanie takich kitów, Liso. Wyznaję zasadę: nie pytaj, a się nie dowiesz. To działa w obie strony. Nie pytaj mnie, czy ci wierzę, a nie będę musiał ci mówić.

Przerwałem, aby się przekonać, czy chce odpowiedzieć. Nie chciała.

– Rozumiemy się? Nie będę tracił energii i czasu, jeżeli chcesz poszukać sobie na moje miejsce kogoś, kto ci będzie wierzył.

– Chyba się rozumiemy.

– W takim razie spotkamy się jutro, żeby pogadać, jak się zabrać do sprawy. Mam nadzieję, że mój detektyw zrobił już wstępne rozeznanie, co pokażą dowody. Będzie...

– Mickey, mogę cię o coś spytać?

– Oczywiście.

– Mógłbyś mi pożyczyć pieniądze na kaucję?

Nie byłem zaskoczony. Dawno straciłem już rachubę, ilu klientów prosiło mnie o pożyczkę na kaucję. Nigdy dotąd nie wchodziła w grę tak wysoka kwota, ale wątpiłem, czy ostatni raz słyszę taką prośbę.

– Nie mogę tego zrobić, Liso. Po pierwsze, nie mam takich pieniędzy, a po drugie, jeżeli adwokat funduje swojemu klientowi kaucję, dochodzi do konfliktu interesów. Dlatego nie mogę ci w tym pomóc. Moim zdaniem musisz się przyzwyczajać do myśli, że zostaniesz w areszcie przynajmniej do końca procesu. Kaucja wynosi dwa miliony, więc żeby dostać poręczenie, potrzebowałabyś co najmniej dwustu tysięcy. To mnóstwo pieniędzy, Liso, a jeżeli je masz, to chciałbym, żebyś połowę zapłaciła obronie. Tak czy inaczej, nie wyjdiesz z aresztu.

Uśmiechnąłem się, ale Lisa nie dostrzegła niczego wesołego w tym, co jej mówiłem.

– Gdybym zapłaciła tyle za poręczenie, to dostanę z powrotem te pieniądze po procesie? – spytała.

– Nie, trafiają do poręczyciela jako zabezpieczenie ryzyka, bo to on będzie musiał wyłożyć całe dwa miliony, gdybyś uciekła.

Ostatnie słowa wyraźnie ją rozwścieczyły.

– Nie ucieknę! Zamierzam tu zostać i walczyć. Chcę po prostu być przy swoim synu. Potrzebuje matki.

– Liso, nie miałem na myśli konkretnie ciebie. Wyjaśniłem tylko, na czym polega poręczenie kaucji. W każdym razie strażnik, który stoi za tobą, wykazuje się dużą cierpliwością. Musisz z nim teraz iść, a ja muszę wracać do pracy nad obroną. Pogadamy jutro.

Skinąłem głową zastępcy szeryfa, który zbliżył się, by zabrać Lisę do sądowego aresztu. Gdy przechodzili przez stalowe drzwi z boku przegrody dla zatrzymanych, Lisa spojrzała na mnie przestraszonym wzrokiem. Nie mogła wiedzieć, co ją czeka, że to dopiero początek najgorszego koszmaru jej życia.

Andrea Freeman skończyła rozmawiać z innym prokuratorem, mogłem więc ją dogonić, gdy wychodziła z sali rozpraw.

– Ma pani ochotę napić się kawy i pogadać? – zapytałem, zrównując się z nią.

– A pan nie ma ochoty pogadać ze swoimi ludźmi?

– Moimi ludźmi?

– Z ludźmi z kamerami. Na pewno stoją w szeregu na korytarzu.

– Wolałbym porozmawiać z panią, a jeżeli pani chce, moglibyśmy nawet omówić założenia udzielania informacji mediom.

– Chyba mogę poświęcić panu kilka minut. Zjedziemy na dół czy woli pan iść do mnie i napić się prokuratorowskiej kawy?

– Chodźmy lepiej do suterenu. W pani biurze musiałbym się stale oglądać przez ramię.

– Mówi pan o swojej byłej żonie?

– Nie tylko, chociaż ostatnio nasze stosunki układają się całkiem niezłe.

– Miło mi to słyszeć.

– Zna pani Maggie?

W Van Nuys pracowało co najmniej osiemdziesięciu prokuratorów.

– O tyle o ile.

Wyszliśmy z sali rozpraw i stanęliśmy ramię w ramię naprzeciw kordonu dziennikarzy, aby złożyć oświadczenie, że na tym etapie postępowania nie będziemy się wypowiadać na temat

sprawy. Kiedy ruszyliśmy w kierunku windy, swoje wizytówki wcisnęło mi do ręki co najmniej sześciu reporterów, w większości spoza miasta: z „New York Timesa”, CNN, *Dateline*, *Salon* i obłędnie popularnego, *60 Minutes*. W ciągu niecałej doby z ciułacza spraw egzekucyjnych w południowym Los Angeles za dwieście pięćdziesiąt miesięcznie stałem się głównym obrońcą w sprawie, która mogła zyskać rangę symbolu tej epoki finansowej.

I bardzo mi się to podobało.

– Już ich nie ma – powiedziała Freeman, kiedy znaleźliśmy się w windzie. – Może już pan odkleić od twarzy ten uśmiech bufona.

Spojrzałem na nią i naprawdę się uśmiechnąłem.

– Aż tak to widać?

– A jakże. Niech się pan cieszy, dopóki może.

W niezbyt subtelny sposób przypomniała, co mnie czeka w tej sprawie. Freeman była wschodzącą gwiazdą prokuratury okręgowej, a niektórzy twierdzili, że kiedyś będzie się ubiegać o najwyższe stanowisko w urzędzie. Według obiegowych opinii swoją karierę i renomę w prokuraturze zawdzięczała kolorowi skóry i polityce wewnętrznej. Sugerowano, że dostaje dobre sprawy, ponieważ jest reprezentantką mniejszości, która jest protegowaną innej mniejszości. Wiedziałem jednak, że to ogromny błąd. Andrea Freeman była piekielnie dobra w tym, co robiła, na dowód czego w sądowych starciach z nią miałem zerowy bilans zwycięstw. Gdy poprzedniego dnia wieczorem dostałem wiadomość, że została przydzielona do sprawy Trammel, poczułem się, jakby ktoś mnie dźgnął między żebra. Bolało, ale nic nie mogłem na to poradzić.

W bufecie na dole nalaliśmy sobie kawy z termosów i znaleźliśmy stolik w cichym kącie. Freeman zajęła miejsce, z którego widziała wejście. To zwyczaj wszystkich stróżów prawa, od funkcjonariuszy patroli przez detektywów po prokuratorów. Nigdy nie odwracać się tyłem do miejsca potencjalnego ataku.

– No więc sytuacja wygląda tak – zacząłem – że być może będzie pani oskarżać potencjalną bohaterkę Ameryki.

Freeman zaśmiała się, jakby rozmawiała z szaleńcem.

– Jasne. O ile wiem, nie robimy bohaterów z morderców.

Pomyślałem o głośnej sprawie toczącej się kiedyś w tym mieście, która mogłaby podważyć jej twierdzenie, ale dałem temu spokój.

– Może rzeczywiście wybiegam za daleko – przyznałem. – Powiedzmy, że moim zdaniem sympatie opinii publicznej w tej sprawie będą po stronie oskarżonej, a dolewanie oliwy do ognia przez media tylko to wzmocni.

– Na razie na pewno tak. Ale kiedy opinia publiczna pozna dowody i zostaną ujawnione szczegóły, nie będzie problemu z sympatiami. Przynajmniej z mojego punktu widzenia. Ale o co panu chodzi, Haller? Chce pan porozmawiać o ugodzie już w pierwszym dniu postępowania?

Przecząco pokręciłem głową.

– Ależ nie. Nie chcę rozmawiać o niczym takim. Moja klientka twierdzi, że jest niewinna. Wspomniałem o sympatiach z powodu zainteresowania, jakie sprawa już zaczyna budzić. Właśnie dostałem wizytówkę od producenta *60 Minutes*. Dlatego chciałbym ustalić jakieś zasady i uzgodnić, co mówimy mediom. Powiedziała pani o dowodach, które pozna opinia publiczna. Mam nadzieję, że ma pani na myśli dowody przedstawione przed sądem, a nie wybiórczo przekazane „Los Angeles Times” lub komuś innemu z czwartej władzy.

– Na razie chętnie ustanowiłabym kategorię zakaz. Nikt pod żadnym pozorem nie

rozmawia z mediami.

Zmarszczyłem brwi.

– Nie jestem gotowy posunąć się tak daleko.

Ze zrozumieniem pokiwała głową.

– Tak myślałam. Wobec tego zalecałabym ostrożność. Nam obojgu. Ja w każdym razie nie zawaham się pójść do sędziego, jeżeli uznam, że próbuje pan wpływać na kandydatów na przysięgłych.

– W takim razie obiecuję to samo.

– Świetnie. Czyli na razie to mamy ustalone. Coś jeszcze?

– Kiedy mogę się spodziewać początku ujawniania dowodów?

Upiła duży łyk kawy.

– Z poprzednich spraw wie pan, jak pracuję. Nie przepadam za zasadą „odkryję karty, jeżeli ty odkryjesz swoje”. To zawsze działa w jedną stronę, bo obrona guzik odkrywa. Dlatego wolę przykręcić kurek.

– Musimy chyba dojść do jakiegoś porozumienia, pani prokurator.

– Kiedy zostanie wyznaczony sędzia, może pan z nim porozmawiać. Nie zamierzam jednak być miła dla sprawczyni morderstwa, bez względu na to, kto jej broni. Powiem panu jeszcze, że udzieliłam już ostrej nagany pańskiemu kumplowi Kurlenowi za to, że wczoraj przekazał panu tę płytę. Do tego w ogóle nie powinno dojść i ma szczęście, że nie kazałam odsunąć go od śledztwa. Niech pan to potraktuje jako prezent od prokuratury. Ale na więcej proszę nie liczyć... mecenasie.

Spodziewałem się takiej odpowiedzi. Freeman była piekielnie dobrą prokurator, ale w mojej ocenie nie grała fair. Proces miał być porywającą walką na fakty i dowody stron, z których każda ma równe umocowanie prawne i przestrzega tych samych zasad. Ale wykorzystywanie zasad do ukrywania i zatajania faktów i dowodów było normą dla Freeman. Wolą ustawioną grę i forowanie jednej strony. Dla niej była to gra w kotka i myszkę i nie docierało do niej nawet, że mam grać w otwarte karty.

– Daj spokój, Andreo. Gliny zarekwirowały komputer mojej klientki i jej wszystkie dokumenty. To jej rzeczy i potrzebuję ich, żeby w ogóle zacząć budować linię obrony. Nie możesz traktować tego jako dowodów do ujawnienia.

Freeman zacisnęła usta i wyglądała, jak gdyby naprawdę zastanawiała się nad kompromisem. Powinienem się domyślić, że to tylko komedia.

– Zrobimy tak – powiedziała. – Gdy wyznaczą sędziego w sprawie, pójdziesz do niego i zapytasz o to. Jeżeli sędzia każe mi przekazać te rzeczy, zrobię to. Jeżeli nie, są moje i z nikim się nie dzielę.

– Bardzo dziękuję.

Uśmiechnęła się.

– Proszę.

Jej reakcja na moją prośbę o współpracę i uśmiech tylko podkreśliły myśl, która zaczęła mi chodzić po głowie, odkąd dostałem wiadomość, że to ona będzie oskarżać. Musiałem znaleźć jakiś sposób, żeby do Freeman coś dotarło.

Rozdział 5

Tego dnia po południu w salonie mieszkania Lorny Taylor w West Hollywood odbyła się narada całego personelu kancelarii Michael Haller i Wspólnicy. Uczestniczyła w niej oczywiście Lorna, a także mój detektyw Cisco Wojciechowski – salon należał także do niego – oraz nowa współpracowniczka firmy Jennifer Aronson. Zauważyłem, że Aronson czuje się trochę nieswojo w tej scenerii, ale sam musiałem przyznać, że jest nieprofesjonalna. Rok wcześniej, gdy zaangażowano mnie do sprawy Jasona Jessupa, wynająłem tymczasowe biuro, które świetnie się sprawdziło. Wiedziałem, że przy sprawie Trammel dobrze byłoby mieć kancelarię z prawdziwego zdarzenia, zamiast korzystać z salonu dwojga pracowników. Kłopot w tym, że byłby to dodatkowy koszt. Zanim uda mi się załatwić honoraria za sprzedaż praw do filmu i książki – jeśli w ogóle się uda – będę musiał jeść. Dlatego ociągałem się z decyzją, ale rozczarowana mina Aronson przesądziła sprawę.

– No dobrze, zaczynamy – powiedziałem, kiedy Lorna podała wszystkim gazowane napoje albo mrożoną herbatę. – Wiem, że to niezbyt profesjonalny sposób prowadzenia kancelarii adwokackiej i postaramy się jak najszybciej zdobyć jakieś biuro. Tymcza...

– Naprawdę? – przerwała mi Lorna, wyraźnie zaskoczona tą informacją.

– Tak. Właśnie postanowiłem.

– Hm, cieszę się, że tak ci się u mnie podoba.

– To nie tak, Lorno. Ostatnio pomyślałem sobie, że skoro przyjęliśmy Bullocks, mamy już prawdziwą firmę i w związku z tym być może powinniśmy mieć stały adres. Żebyśmy przestali ciągle jeździć do klientów i klienci zaczęli przychodzić do nas.

– Nie mam nic przeciwko temu. Pod warunkiem, że nie będę musiała otwierać przed dziesiątą i będę mogła nosić kaptcie w pracy. Trochę się przyzwyczaiłam.

Czułem, że jest urażona. Krótco byliśmy małżeństwem i dobrze umiałem odczytywać jej nastroj. Uznałem jednak, że zajmę się tym później. Należało poświęcić czas i uwagę obronie Lisy Trammel.

– Pogadajmy lepiej o Lisie Trammel. Po posiedzeniu wstępnym dzisiaj rano pierwszy raz rozmawiałem z prokuratorem i nie poszło mi za dobrze. Znam z doświadczenia podchody z Andream Freeman i wiem, że ta kobieta nie zna litości. Jeżeli coś da się zakwestionować, na pewno to zakwestionuje. Jeżeli chodzi o materiały, które mają zostać ujawnione, przetrzyma je u siebie, dopóki sędzia nie poleci przekazać ich obronie. W pewnym sensie ją podziwiam, ale nie wtedy, gdy pracujemy nad tą samą sprawą. Mówiąc krótko, wyciąganie z niej informacji o dowodach będzie gorsze niż wyrywanie zębów.

– Ale czy w ogóle dojdzie do procesu? – spytała Lorna.

– Musimy zakładać, że tak – odparłem. – Podczas moich krótkich rozmów z klientką wyraziła ona chęć walki z zarzutami. Twierdzi, że tego nie zrobiła. Czyli na razie nie ma mowy o negocjowaniu ugody. Planujemy rozprawę, ale pozostajemy otwarci na inne możliwości.

– Chwileczkę – wtrąciła się Aronson. – Wczoraj wieczorem napisałeś mi w e-mailu, żebym obejrzała nagranie wideo z przesłuchania. To ujawniony materiał. Nie pochodzi z prokuratury?

Aronson była drobną dwudziestopięciolatką i miała krótkie włosy, które starannie układała, aby wyglądały na modnie potargane. Nosiła okulary w stylu retro, częściowo przysłaniające bystre zielone oczy. Skończyła prawo na uczelni, która nie robiła żadnego wrażenia na prawniczych elitach z centrum, ale kiedy z nią rozmawiałem, wyczułem u niej zapal podsycony negatywnymi uczuciami. Zależało jej przede wszystkim na tym, aby udowodnić tym nadętym elitom, że się mylą. Od razu ją zatrudniłem.

– Płytę dostałem od prowadzącego śledztwo detektywa, a prokurator bynajmniej nie była z tego powodu zadowolona. Tak więc nie ma co liczyć na więcej. Kiedy będziemy czegoś chcieli, trzeba iść do sędziego albo zdobyć to samemu. Tu pole do popisu ma Cisco. Mów, czego udało ci się dotąd dowiedzieć, wielkoludzie.

Oczy wszystkich obecnych zwróciły się na mojego detektywa, który siedział na obrotowym skórzanym krześle przy kominku zastawionym kwiatami w doniczkach. Cisco był dziś elegancko ubrany, co oznaczało, że miał na sobie koszulę z długim rękawem. Ale nawet taki strój nie zdołał zamaskować tatuaży i pistoletu. Potężny mężczyzna o rozwiniętych bicepsach wyglądał raczej jak bramkarz w nocnym klubie niż wytrawny detektyw, pracujący z wielką finezją.

Potrzebowałem sporo czasu, aby pogodzić się z myślą, że ten zwalisty osiłek zajął moje miejsce u boku Lorny. W końcu się jednak otrząsnąłem, a poza tym wiedziałem, że obrona nigdy nie znajdzie lepszego detektywa. W młodych latach, kiedy Cisco włączył się z Road Saints, policja dwa razy próbowała go wrobić w narkotyki, czym wzbudziła w nim trwałą nieufność. Większość ludzi wierzy policji na słowo. Cisco nie wierzył i dzięki temu był świetny w tym, co robił.

– No więc podzielę to na dwa raporty – rzekł. – Raport z miejsca zdarzenia i z domu klientki, który policja przeszukiwała wczoraj przez parę godzin. Najpierw miejsce zdarzenia.

Nie korzystając z żadnych notatek, Cisco zaczął szczegółowo referować wyniki swoich ustaleń. W siedzibie WestLand National Mitchell Bondurant został zaskoczony przez napastnika w chwili, gdy wysiadał z samochodu, aby stawić się w pracy. Zadano mu dwa uderzenia w głowę nieznanym przedmiotem. Najprawdopodobniej zaatakowano go z tyłu. Na dłoniach i rękach nie znaleziono żadnych ran świadczących o tym, że się bronił, co sugerowało, że niemal natychmiast został obojętny. Obok ciała przy tylnym kole samochodu leżała otwarta aktówka ofiary, znaleziono także kubek z Joe's Joe i płamę z kawy.

– A te strzały, które podobno ktoś słyszał? – zapytałem.

Cisco wzruszył ramionami.

– Chyba uznali, że to był strzał w silniku samochodu.

– Dwa strzały?

– Albo jeden i jego echo. Tak czy inaczej, nie doszło do żadnej wymiany ognia.

Wrócił do raportu. Protokół z sekcji jeszcze nie przyszedł, ale Cisco był prawie pewien, że przyczyną śmierci były obrażenia zadane tęym narzędziem. Według wstępnych ocen przyjęto, że śmierć nastąpiła między ósmą trzydzieści a ósmą pięćdziesiąt. Bondurant miał w kieszeni paragon z kawiarni Joe's Joe znajdującej się cztery ulice dalej. Widniała na nim godzina ósma dwadzieścia jeden, a policja doszła do wniosku, że najkrótszy czas, w jakim ofiara mogła pokonać drogę z kawiarni do parkingu podziemnego w banku, wynosi dziewięć minut. Pracownik banku, który znalazł zwłoki, zadzwonił pod 911 o godzinie ósmej pięćdziesiąt dwa.

Czyli przybliżony czas śmierci miał margines dwudziestu minut. Niewiele, ale jeśli spojrzeć na to z punktu widzenia na przykład udokumentowania działań oskarżonego, aby zapewnić mu

alibi, to była wieczność.

Policja przesłuchiwała każdego, kto zaparkował na tym samym poziomie, oraz wszystkich, którzy pracowali w tym samym dziale banku co Bondurant. W rozmowach z nimi dość szybko pojawiło się i często przewijało nazwisko Lisy Trammel. Wskazywano ją jako osobę, która w przekonaniu Bonduranta rzekomo mu groziła. Jego dział prowadził ocenę zagrożenia i Lisa figurowała na pierwszym miejscu listy. Wiedzieliśmy tylko, że sąd orzekł wobec niej tymczasowy zakaz zbliżania się do banku.

Los uśmiechnął się do policji, ponieważ jedna z pracownic banku zawiadomiła ją, że widziała na Ventura Boulevard Lisę Trammel oddalającą się od banku kilka minut po morderstwie.

– Kim jest ten świadek? – zapytałem, skupiając się na najbardziej fatalnym dla nas fragmencie raportu.

– Nazywa się Margo Schafer. Kasjerka. Według moich źródeł nigdy nie kontaktowała się z Trammel. Pracuje w banku, ale nie w obsłudze kredytowej. Kiedy wydano zakaz sądowy, zdjęcie Trammel rozproszono wśród całego personelu. Wszyscy dostali polecenie, żeby na nią uważać i od razu zgłaszać, gdyby ją widziano. No więc ją poznała.

– To było na terenie banku?

– Nie, na chodniku kawałek dalej. Podobno szła na wschód Ventura, oddalając się od banku.

– Wiemy coś o Margo Schafer?

– Na razie nic, ale się dowiemy. Pracuję nad tym.

Skinąłem głową. Zwykle nie musiałem mówić Cisco, co ma sprawdzać. Przeszedł do drugiej części raportu, dotyczącej przeszukania domu Lisy Trammel. Tym razem zajrzał do jakiegoś dokumentu, który wyciągnął z teczki.

– Dwie godziny po morderstwie Lisa Trammel zgodziła się dobrowolnie... to cytat... pojechać z detektywami na komendę Van Nuys. Twierdzą, że została aresztowana dopiero po zakończeniu przesłuchania na komisariacie. Na podstawie jej zeznań i relacji naocznego świadka Margo Schafer detektywi uzyskali nakaz rewizji domu Trammel. Przez sześć godzin szukali tam dowodów, między innymi narzędzia zbrodni i planów zabójstwa Bonduranta zapisanych w komputerze i na papierze.

W nakazie rewizji określa się przedział czasu, w jakim należy przeprowadzić przeszukanie. Następnie policja w wyznaczonym terminie musi przedłożyć sądowi dokument zwany raportem z wykonania nakazu rewizji, w którym szczegółowo wymienia zabezpieczone przedmioty. Sędzia ma obowiązek sprawdzenia, czy policja działała w granicach wyznaczonych przez nakaz. Cisco powiedział, że Kurlen i Longstreth złożyli raport dziś rano i że dostał kopię z sekretariatu sędziego. W tym momencie był to kluczowy element sprawy, ponieważ policja i oskarżenie nie udzielali informacji obronie. Dostęp do nich odcięła nam Andrea Freeman. Ale wniosek o nakaz rewizji i raport z jej przeprowadzenia zaliczały się do publicznie dostępnych dokumentów. Freeman nie mogła zabronić ich wydania. Dzięki nim mogłem się przekonać, jak będzie budowana linia oskarżenia.

– Podaj nam najważniejsze punkty – powiedziałem. – A potem chcę dostać kopię całości.

– To twoja kopia – odrzekł Cisco. – A jeżeli...

– Mogłabym też dostać kopię? – poprosiła Aronson.

Cisco spojrział na mnie, czekając na pozwolenie. Poczułem się niezręcznie. Milcząco pytał, czy Bullocks jest naprawdę członkiem zespołu, nie tylko nieopierzoną prawniczką, którą sprowadziłem z uczelni w dawnym domu towarowym, żeby trzymała klientów za rączkę.

– Oczywiście – przytaknąłem.

– Dobra – zaczął Cisco. – Najważniejsze punkty. Jeżeli chodzi o broń, wygląda na to, że detektywi weszli do garażu i zabrali wszystkie ręczne narzędzia, które tam znaleźli.

– Czyli nie wiedzą, co to było za narzędzie – zauważyłem.

– Nie ma jeszcze protokołu sekcji – przypomniał Cisco. – Będą musieli zrobić badania porównawcze. To trochę potrwa, ale mam na podsłuchu biuro koronera. Dowiemy się w tym samym momencie co oni.

– W porządku, co jeszcze?

– Wzięli jej laptop, trzyletni MacBook Pro. I wszystkie papiery związane z egzekucją domu na Melba Avenue. Tym właśnie mogą wkurzyć sędziego. Nie zrobili szczegółowej listy dokumentów, pewnie dlatego, że było ich za dużo. Wspomnieli tylko o trzech teczkach, opisanych FLAG, EGZEKUCJA 1 i EGZEKUCJA 2.

Przypuszczałem, że wszystkie dokumenty związane z postępowaniem egzekucyjnym, które Lisa miała w domu, pochodziły ode mnie. W teźce FLAG oraz w komputerze mogły się znajdować nazwiska członków organizacji Lisy, co wskazywało, że policja prawdopodobnie szuka współników przestępstwa.

– Dobra, co jeszcze?

– Zabrali jej komórkę i parę butów z garażu. No i mamy zgryz, bo wzięli pamiętnik. Nie ma żadnych konkretów, nie wiadomo, o czym tam pisała, ale wydaje mi się, że jeżeli wyżywała się na banku, a zwłaszcza na Bondurancie, to będzie problem.

– Zapytam ją o to, kiedy jutro ją odwiedzę – powiedziałem. – Wróćmy na chwilę do komórki. Wspomnieli wyraźnie we wniosku o nakaz, że chcą wziąć telefon? Podejrzewają czyjś współudział, sugerują, że ktoś jej pomógł zabić Bonduranta?

– Nie, we wniosku nie ma ani słowa o współsprawcach. Pewnie chcą wziąć pod uwagę wszystkie możliwości.

Skinąłem głową. Dobrze byłoby wiedzieć, jakie kroki podejmują śledczy przeciwko mojej klientce.

– Prawdopodobnie złożyli oddzielny wniosek o nakaz, żeby zobaczyć rejestr połączeń u jej operatora sieci – zauważyłem.

– Sprawdzę – rzekł Cisco.

– Coś jeszcze na temat rewizji?

– Buty. W raporcie wymieniono parę butów, które zabrali z garażu. Nie piszą po co, piszą tylko, że to były buty ogrodnicze. Damskie.

– Wzięli więcej butów?

– W każdym razie przyznają się tylko do tych.

– Nie masz nic o śladach butów na miejscu zdarzenia?

– Nic.

– W porządku.

Byłem pewien, że wkrótce poznamy powód, dla którego policja zabezpieczyła te buty. Składając wniosek o nakaz rewizji, zwykle zarzucają sieć tak szeroko, jak pozwala sąd. Czasami oznacza to zabezpieczanie przedmiotów, które, jak się potem okazuje, nie mają nic wspólnego ze sprawą.

– Na marginesie – dodał Cisco – jeśli będziesz miał okazję, rzuć okiem, bo ten wniosek to ciekawa lektura, o ile nie będziesz zwracał uwagi na błędy ortograficzne i gramatyczne. Pełną garścią czerpali z przesłuchania Trammel, ale to już widzieliśmy na płycie od Kurlena.

– Tak, który grubo przesadził, mówiąc, że do czegoś się przyznała.

Wstałem i zacząłem spacerować po pokoju. Lorna też się podniosła i wzięła od Cisco papiery z rewizji, żeby zrobić kopię. Zniknęła w pokoiku obok, gdzie miała swoje biuro i kserokopiarkę.

Zaczekałem, aż wróci i poda dokumenty Aronson.

– Posłuchajcie, jak się do tego zabierzemy – podjąłem. – Po pierwsze, musimy się rozejrzeć za prawdziwą kancelarią. Znaleźć coś niedaleko sądu w Van Nuys i zorganizować tam stanowisko dowodzenia.

– Chcesz, żebym się tym zajęła, Mick? – spytała Lorna.

– Tak.

– Postaram się, żeby w pobliżu były parking i dobre jedzenie.

– Najlepiej by było, gdyby można stamtąd dostać się do sądu pieszo.

– Jasne. Krótka umowa najmu?

Zawahałem się. Lubiłem pracować na tylnym siedzeniu lincolna. Dawało mi to poczucie wolności sprzyjające procesowi myślowemu.

– Powiedzmy, że na rok. Zobaczymy.

Następnie spojrzałem na Aronson. Siedziała ze spuszczoną głową i robiła notatki.

– Bullocks, będziesz dbała o naszych obecnych klientów i rutynowo odpowiadała na telefony nowych. Reklamy w radiu będą lecieć przez cały miesiąc, więc nie ma co się spodziewać zwolnienia obrotów. Chcę też, żebyś mi pomogła przy sprawie Trammel.

Uniosła wzrok i oczy jej rozbłysły na myśl o tym, że niecały rok po przyjęciu do korporacji będzie pracować w zespole obrony w sprawie morderstwa.

– Nie podniecaj się za bardzo – uprzedziłem. – Jeszcze nie zostajesz moją zastępczynią. Czeka cię czarna robota. Jak sobie radziłaś w szkole z uzasadnionymi podstawami do aresztowania?

– Najlepiej z całego roku.

– No jasne. Widzisz dokument, który trzymasz w ręce? Weźmiesz ten nakaz rewizji i prześwietlisz go na wylot. Szukamy każdego zaniedbania i przeinaczenia, czegokolwiek, co będzie można wykorzystać do złożenia wniosku o wyłączenie dowodu. Chcę, żeby sąd odrzucił wszystko, co wzięli z domu Lisy Trammel.

Zobaczyłem, jak Aronson przełyka ślinę. Dałem jej karkołomne zadanie. Była to czarna i niewdzięczna robota, ponieważ musiała w nią włożyć ogromnie dużo wysiłku, wiedząc, że niewiele zyska. Rzadko się zdarzało, by sąd odrzucał dowody w całości. Starłem się po prostu zabezpieczyć na wszystkich frontach i na jeden z nich wysyłałem Aronson. Była na tyle inteligentna, by to zrozumieć, i między innymi dlatego ją zatrudniłem.

– Pamiętaj, że pracujesz nad sprawą morderstwa – dodałem. – Ilu twoich kolegów z roku może powiedzieć, że ma takie doświadczenie?

– Chyba żaden.

– Święta racja. Potem weźmiesz płytę z przesłuchaniem Lisy i zrobisz to samo. Szukaj fałszywych ruchów policji, wszystkiego, co pomoże odwalić całe przesłuchanie. Chyba da się coś znaleźć w świetle orzeczenia Sądu Najwyższego z zeszłego roku. Znasz je?

– Hm... to moja pierwsza sprawa karna.

– W takim razie musisz się zapoznać. Kurlen wyłaził ze skóry, żeby to wyglądało na dobrowolnie złożone zeznanie. Ale jeżeli pokażemy, że Lisa została ubezwłasnowolniona, wszystko jedno, czy miała kajdanki, czy nie, będziemy mieli mocny argument za tym, że od początku była aresztowana. Wtedy wszystko, co powiedziała przed odczytaniem praw, pójdzie do kosza.

– Dobra.

Aronson nie unosiła wzroku znad notatek.

– Rozumiesz swoje zadania?

– Tak.

– Dobrze, więc bierz się do roboty, ale nie zapominaj o innych klientach. Na razie to oni płacą nasze rachunki.

Odwróciłem się do Lorny.

– Właśnie, Lorno, musisz się skontaktować z Joelem Gotlerem i uruchomić coś w związku z tą historią. W przypadku ugody wszystko przepadnie, więc spróbujmy od razu zdobyć jakiś kontrakt. Powiedz mu, że jesteśmy skłonni spuścić z ceny w zamian za przyzwoitą zaliczkę. Trzeba sfinansować obronę.

Gotler był agentem w Hollywood i reprezentował moje interesy. Korzystałem z jego usług, gdy zgłaszało się do mnie Hollywood. Tym razem to my mieliśmy się zgłosić do Hollywood i z własnej inicjatywy zacząć starania o kontrakt.

– Dobrze mu to sprzedaj – powiedziałem do Lorny. – Mam w samochodzie wizytówkę producenta *60 Minutes*. Takiego wymiaru nabiera sprawa.

– Zadzwoń do Joela – obiecała. – Wiem, co mam mówić.

Przestałem spacerować, żeby się zastanowić, co jeszcze zostało do omówienia i na czym ma polegać moja rola. Spojrzałem na Cisco.

– Mam się zająć świadkiem? – zapytał.

– Zgadza się. I ofiarą. Chcę mieć pełny profil obojga.

Moje polecenie przerwało głośne brzęczenie domofonu na ścianie przy drzwiach kuchni.

– Przepraszam, to przy bramie – powiedziała Lorna.

Wyglądało na to, że nie zamierza podejść do domofonu.

– Chcesz odebrać? – zapytałem.

– Nie, nikogo się nie spodziewam, a wszyscy dostawcy znają kod. Pewnie jakiś akwizytor. Snują się po dzielnicy jak zombie.

– No dobrze, wobec tego kontynuujmy – podjąłem. – W następnej kolejności trzeba też pomyśleć o alternatywnym zabójcy.

Wszyscy utkwili we mnie wzrok.

– Musimy wprowadzić do gry rezerwowego – wyjaśniłem. – Jeżeli doprowadzimy do procesu, nie wystarczy tylko zaatakować oskarżenie. Będziemy potrzebowali agresywnej obrony. Trzeba odwrócić uwagę przysięgłych od Lisy i wskazać im inny kierunek. Dlatego potrzebna nam alternatywna teoria.

Zauważyłem, że Aronson uważnie mnie obserwuje. Czuję się jak wykładowca prawa.

– Mówię o hipotezie niewinności. Jeżeli uda się ją postawić, wygramy sprawę.

Znów zadzwieczał domofon. Po chwili rozległy się dwa następne długie i natarczywe dzwonki.

– Cholera, co się dzieje? – zdenerwowała się Lorna.

Wstała i podeszła do domofonu. Wcisnęła przycisk mikrofonu.

– Kto tam?

– Czy to kancelaria Mickeya Hallera?

Kobięcy głos brzmiał znajomo, choć w pierwszej chwili nie wiedziałem, skąd go znam. Domofon był ściszony, a dźwięk w głośniczku miał metaliczne brzmienie. Lorna odwróciła się, spojrzała na nas i pokręciła głową, nie rozumiejąc. Jej adres nie pojawiał się w żadnej reklamie. Jak ta osoba nas znalazła?

– Tak, ale trzeba wcześniej ustalić termin spotkania – odrzekła Lorna. – Jeżeli chce się pani umówić na konsultacje z panem Hallerem, podam numer telefonu.

– Muszę z nim natychmiast porozmawiać, proszę. Tu Lisa Trammel i jestem już jego klientką. Muszę z nim jak najszybciej porozmawiać.

Wpatrywałem się w głośnik domofonu, jak gdyby to była bezpośrednia linia do aresztu dla kobiet w Van Nuys, gdzie miała przebywać Lisa. Po chwili spojrzałem na Lornę.

– Chyba będzie lepiej, jeżeli otworzysz.

Rozdział 6

Lisa Trammel nie była sama. Kiedy Lorna otworzyła jej drzwi, moja klientka wkroczyła do mieszkania w towarzystwie mężczyzny, którego widziałem w sądzie podczas wstępnego posiedzenia. Siedział w pierwszym rzędzie w ławach dla publiczności i rzucił mi się w oczy, ponieważ nie wyglądał ani na prawnika, ani na dziennikarza. Wyglądał na człowieka Hollywood. Ale nie ociekającego blichtrzem, zadowolonego z siebie Hollywood. Należał do innej kategorii – Hollywood, które we wszystkim szuka korzyści dla siebie. Tupecik albo farbowane domowym sposobem włosy, nieodzowna bródka w takim samym kolorze, żylasta i pomarszczona szyja... wyglądał na sześćdziesięciolatka, który bez większego powodzenia usiłuje udawać, że ma czterdzieści lat. Miał na sobie czarną skórzaną marynarkę i kasztanowy golf. Na szyi nosił złoty łańcuszek z pacyfką. Kimkolwiek był tajemniczy gość, musiałem podejrzewać, że to dzięki niemu Lisa znalazła się na wolności.

– Albo uciekłaś z aresztu w Van Nuys, albo wyszłaś za kaucją – powiedziałem. – Wydaje mi się, że jakimś cudem udało ci się to drugie.

– Zgadłeś – odparła Lisa. – Przedstawiam wszystkim Herberta Dahla, mojego przyjaciela i dobroczyńcę.

– Pisze się D-A-H-L – uzupełnił z uśmiechem dobroczyńca.

– Dobroczyńca? – zapytałem. – Czy to znaczy, że zapłacił pan kaucję za Lisę?

– Ściślej mówiąc, zapłaciłem za poręczenie – poprawił mnie Dahl.

– Z których usług pan skorzystał?

– Niejakiego Valenzueli. Ma biuro niedaleko aresztu. Zaraz obok. Powiedział, że pana zna.

– To prawda.

Umilkłem, zastanawiając się, co począć, a chwilę ciszy wykorzystała Lisa.

– Herb to prawdziwy bohater, uwolnił mnie z tego okropnego miejsca – powiedziała. – Wyszłam, więc mogę pomóc naszemu zespołowi odeprzeć te bezpodstawne zarzuty.

Lisa współpracowała wcześniej z Aronson, ale nie kontaktowała się bezpośrednio z Lorną ani Cisco. Podeszła do nich, podała im rękę i przedstawiła się, jak gdyby co dzień odbywała takie spotkania i właśnie mieli przejść do rzeczy. Cisco zerknął na mnie ze zdumioną miną. Wzruszyłem ramionami. Nie wiedziałem, co jest grane.

Lisa nigdy dotąd nie wspominała o Herbie Dahlu, tak oddanym przyjacielu i „dobroczyńcy”, że był gotów wyłożyć dwieście tysięcy na poręczenie. Wcale mnie to nie dziwiło, podobnie jak fakt, że nie skorzystała z jego szczodrości, aby zapłacić za swoją obronę. Nie dziwiłem się też, że wpadła tu zaaferowana i narobiła hałasu, chcąc dołączyć do zespołu. Przypuszczałem, że wobec nieznanym Lisa bardzo umiejętnie ukrywała swoje problemy osobiste i emocjonalne. Potrafiłaby sprzedać piach na pustyni i zastanawiałem się, czy Herb Dahl wie, w co się pakuje. Pewnie miał w tym swój cel, ale może nie rozumiał, że sam też jest wykorzystywany.

– Liso – odezwałem się – możemy wejść na chwilę do biura Lorny i pogadać bez świadków?

– Herb chyba powinien słyszeć wszystko, co masz do powiedzenia. Będzie dokumentował sprawę.

– Na pewno nie będzie dokumentował tego, co mówimy, ponieważ treść rozmów między tobą a twoim adwokatem jest objęta tajemnicą. Może zostać zmuszony do złożenia zeznań przed sądem o wszystkim, co widział i słyszał.

– Aha... a nie ma sposobu, żeby go upoważnić i mianować na członka zespołu obrony?

– Liso, poświęć mi parę minut.

Wskazałem boczny pokój i Lisa wreszcie ruszyła w jego kierunku.

– Lorno, może zaproponujesz panu Dahlowi coś do picia?

Wszedłem za Lisą do pokoju i zamknąłem drzwi. Stały tu dwa biurka, Lorny i Cisco. Postawiłem krzesło przed biurkiem Lorny i poprosiłem Lisę, żeby usiadła. Sam zająłem miejsce za biurkiem, naprzeciwko niej.

– Dziwna kancelaria – powiedziała Lisa. – Wygląda całkiem jak mieszkanie.

– To tymczasowa siedziba. Pogadajmy o tym twoim bohaterze, Liso. Dawno go znasz?

– Jakieś dwa miesiące.

– Gdzie się poznaliście?

– Na schodach przed sądem. Przyszedł na demonstrację FLAG. Powiedział, że interesuje się nami z punktu widzenia filmowca.

– Naprawdę? Czyli jest filmowcem? Gdzie ma kamerę?

– Właściwie to zajmuje się przygotowaniem. Ma na koncie sporo sukcesów. Pracuje przy umowach na książki i filmy. Wszystkiego dopilnuje. Ta sprawa wzbudzi ogromne zainteresowanie, Mickey. W areszcie powiedzieli mi, że o wywiad ze mną prosiło trzydziestu sześciu dziennikarzy. Oczywiście nie pozwolili im ze mną rozmawiać, zgodzili się tylko na Herba.

– Herb skontaktował się z tobą w areszcie? Zdaje się, że nie ma dla niego rzeczy niemożliwych.

– Powiedział, że kiedy widzi materiał na film, nic go nie powstrzyma. Pamiętasz tę małą dziewczynkę, która spędziła tydzień na zboczu góry z martwym ojcem, kiedy ich samochód wypadł z drogi? To dzięki niemu zrobili o niej film telewizyjny.

– Imponujące.

– Wiem. Ma na koncie sporo sukcesów.

– Już mówiłaś. A więc zawarłaś z nim jakąś umowę?

– Tak. Kiedy zbierze wszystkie kontrakty, to po odliczeniu jego wydatków i odzyskaniu pieniędzy za poręczenie podzielimy wszystko pół na pół. To chyba uczciwe. Ale Herb mówi o dużych pieniądzach. Mickey, może nawet uda mi się ocalić dom!

– Podpisałaś coś? Jakąś umowę czy zobowiązanie?

– Och, tak, wszystko jest legalne i wiążące. Musi mi dać moją część.

– Jesteś pewna, bo pokazałaś to swojemu prawnikowi?

– Hm... nie, ale Herb powiedział, że to same utarte formułki. Wiesz, prawna chińszczyzna. Ale przeczytałam.

Jasne, tak samo jak przy podpisywaniu umów ze mną.

– Mogę zobaczyć tę umowę, Liso?

– Jest u Herba. Powiedz mu, żeby ci pokazał.

– Powiem. Nie wspomniałaś mu przypadkiem o naszych zobowiązaniach?

– Naszych?

– Tak, wczoraj na komendzie policji podpisałaś ze mną umowy, pamiętasz? Pierwsza dotyczyła ustanowienia pełnomocnictwa w sprawie karnej, a pozostałe upoważniały mnie do

reprezentowania cię i negocjowania sprzedaży praw, żeby sfinansować obronę. Pamiętasz, że podpisałaś umowę o zabezpieczenie finansowe?

Nie odpowiedziała.

– Widziałaś tamtych troje ludzi, Liso? Wszyscy pracujemy nad twoją sprawą. Jak dotąd nie zapłaciłaś nam ani centa. To oznacza, że muszę pokrywać ich wydatki i wypłacać im pensje z własnej kieszeni. Co tydzień. Dlatego w dokumentach, które wczoraj podpisałaś, dałaś mi upoważnienie do zawarcia umów na książki i filmy.

– Och... nie czytałam tego fragmentu.

– Zadam ci jedno pytanie. Co jest dla ciebie ważniejsze, Liso, mieć jak najlepszą obronę, zaryzykować i próbować wygrać sprawę, czy zdobyć kontrakt na książkę albo film?

Lisa zrobiła nadąsaną minę, po czym szybko odbiła pytanie.

– Ale nie rozumiesz. Jestem niewinna. Nie zro...

– Nie, to ty nie rozumiesz. Twoja niewinność czy wina nie ma tu nic do rzeczy. Chodzi o to, co potrafimy udowodnić albo obalić przed sądem. I kiedy mówię „potrafimy”, oznacza to „potrafię”, Liso. To ja jestem twoim bohaterem, nie Herb Dahl w skórzanej marynarce i z pseudohipisowskim znaczkiem na szyi.

Lisa milczała przez długą chwilę.

– Nie mogę, Mickey. Właśnie zapłacił moją kaucję. Kosztowało go to dwieście tysięcy. Musi je odzyskać.

– A twój zespół obrony będzie przymierał głodem.

– Nie, zapłacę ci, Mickey, obiecuję. Dostanę połowę zysków. Na pewno ci zapłacę.

– Ale najpierw Herb dostanie z powrotem swoje dwieście kawałków i zwrot kosztów. Kosztów, w które może chyba wrzucić cokolwiek.

– Powiedział, że zdobył pół miliona dolarów dla jednego z lekarzy Michaela Jacksona. I to tylko za artykuł w tabloidzie. A my mamy szansę na film!

Czułem, że za chwilę stracę panowanie nad sobą. Lorna miała na biurku zabawkę antystresową. Był to mały młotek sędziowski, gadżet, który wzięła na próbę, zastanawiając się, czy wykorzystać go w celach reklamowych i marketingowych. Na boku można było wydrukować nazwę firmy i numer telefonu. Chwyciłem młotek i mocno zacisnąłem dłoń na obuchu, wyobrażając sobie, że to tchawica Herba Dahla. Po kilku chwilach złość opadła. Zabawka naprawdę działała. Zanotowałem w pamięci, żeby doradzić Lornie zakup gadżetów. Moglibyśmy je rozdawać w biurach poręczycieli i na ulicznych imprezach w mieście.

– No dobrze – powiedziałem. – Pogadamy o tym później. Wrócimy teraz do nich. Mimo wszystko odeślesz Herba do domu, bo będziemy rozmawiać o twojej sprawie, a nie robimy tego w obecności osób, których nie obowiązuje tajemnica zawodowa. Później zadzwonisz do niego i powiesz, że nie wolno mu zawierać żadnych umów ani podejmować żadnych negocjacji bez porozumienia ze mną. Rozumiesz, Liso?

– Tak.

Była potulna jak skarczone dziecko.

– Chcesz, żebym ja go wyprosił, czy załatwisz to sama?

– Możesz to załatwić, Mickey?

– Nie ma sprawy. Myślę, że wyjaśniliśmy sobie już wszystko.

Wróciliśmy do salonu akurat na końcówkę opowieści Dahla.

– ...i to zanim zrobił *Titanica!*

Roześmiał się z puenty, ale reszta osób w salonie widocznie nie miała hollywoodzkiego

poczucia humoru.

– Herb, wracamy do pracy nad sprawą i musimy porozmawiać z Lisą – oznajmiłem. – Odprowadzę cię.

– Ale jak Lisa wróci do domu?

– Mam kierowcę. Zajmiemy się tym.

Zawahał się, spoglądając na Lisę, jakby szukał u niej ratunku.

– W porządku, Herb – uspokoiła go. – Musimy porozmawiać o sprawie. Zadzwoń do ciebie, kiedy wrócę do domu.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

– Mick, ja mogę odprowadzić Herba – zaproponowała Lorna.

– Nie, nie trzeba. I tak muszę iść do samochodu.

Kiedy wszyscy pożegnali się z mężczyzną z pacyfką na szyi, opuściliśmy z Dahlem mieszkanie. Każdy lokal w budynku miał wyjście na zewnątrz. Przeszliśmy ścieżką do bramy na Kings Road. Zobaczyłem pod skrzynką pocztową stos książek telefonicznych i podparłem jedną stertą drzwi, żebym mógł wrócić.

Zbliżyliśmy się do mojego samochodu, który stał zaparkowany przy czerwonej linii na krawężniku. Rojas stał oparty o przedni błotnik, paląc papierosa. Zostawiłem pilota w uchwycie na napoje, więc zawołałem do niego:

– Rojas, bagażnik!

Wyciągnął kluczyki i odblokował pokrywę. Powiedziałem Dahlowi, że mam tam coś dla niego, i ruszył za mną.

– Chyba mnie pan tam nie wsadzi, co?

– Niezupełnie, Herb. Chcę ci tylko coś dać.

Stanęliśmy z tyłu samochodu i uniosłem klapę na całą wysokość.

– Jezu, masz tu zorganizowane całe biuro – zdumiał się na widok pudeł z aktami.

Nie odpowiedziałem. Wziąłem teczkę z umowami i wyciągnąłem papiery, które poprzedniego dnia podpisała Lisa. Podszedłem z drugiej strony, żeby skopiować je w urządzeniu wielofunkcyjnym zainstalowanym na przednim fotelu. Wręczyłem Dahlowi kopie, zatrzymując oryginały.

– Proszę, przejrzyj to sobie w wolnej chwili.

– Co to jest?

– Umowa o reprezentowanie Lisy w sprawie karnej. Same utarte formułki. Jest tu też pełnomocnictwo i umowa o ustanowienie zastawu finansowego na wszystkich dochodach pochodzących z jej sprawy. Zauważysz zapewne, że na wszystkich jest wczorajsza data. To znaczy, że unieważniają twoją umowę, Herb. Przeczytaj fragment drobnym drukiem. Daje mi nadzór nad wszystkimi prawami: do książek, filmu, telewizji i tak dalej.

Zobaczyłem zimny błysk w jego oczach.

– Chwileczkę, zaczekaj...

– Nie, Herb, to ty zaczekaj. Wiem, że właśnie wybuliłeś dwieście kawałków na poręczenie i nie wiem ile, żeby nawiązać z nią kontakt w areszcie. Rozumiem, że traktujesz to jako poważną inwestycję. Dopilnuję, żebyś w końcu odzyskał swoje pieniądze. Ale musisz się zadowolić drugim miejscem, stary. Przyjmij to do wiadomości i złaż mi z drogi. Nie robisz żadnego ruchu i nie zaczynasz żadnych rozmów, dopóki wcześniej się ze mną nie porozumiesz.

Postukałem palcem w umowę, na którą się gapił.

– Nie posłuchasz, to postaraj się o dobrego adwokata. Naprawdę dobrego. Zablokuję cię na dwa lata i nie zobaczysz ani centa z tych dwustu tysięcy.

Zatrzasnąłem drzwi samochodu dla podkreślenia wagi moich słów.

– Miłego dnia.

Zostawiłem go i wróciłem schować oryginały do teczki w bagażniku. Kiedy zamykałem pokrywę, zauważyłem, że ślady po graffiti wciąż są widoczne. Farbę usunięto, ale spray zostawił trwałe przebarwienia na błyszczącym lakierze. Nadal nosiłem znak Florencji 13. Spojrzałem na tablicę rejestracyjną na zderzaku.

UWALNIAM

Tym razem chyba łatwiej było powiedzieć, niż wykonać. Minałem Dahla, który wciąż stał na chodniku, wpatrując się w kopie dokumentów. Przy bramie do budynku wziąłem książkę telefoniczną leżącą na stercie przytrzymującej drzwi. Otworzyłem na chybił trafił. Zobaczyłem swoją reklamę. Z rogu patrzyła na mnie moja uśmiechnięta twarz.

OCAL SWÓJ DOM!

NIE DAJ GO SOBIE ODEBRAĆ BEZ WALKI!

Kancelaria Prawna Michael Haller i Wspólnicy

ZADZWOŃ:

323-988-0761 ALBO WEJDŹ NA:

www.stopfinancialruin.com

Se Habla Espanol

Zajrzałem na parę innych stron, żeby sprawdzić, czy na każdej jest moje ogłoszenie, za które zapłaciłem, po czym dorzuciłem tom do pozostałych. Nie byłem pewien, kto jeszcze używa książek telefonicznych, ale na wszelki wypadek umieściłem tam swoją reklamę.

Kiedy wróciłem do mieszkania, wszyscy czekali na mnie w milczeniu. Przybycie Lisy i jej dobroczyńcy wywołało pewne zakłopotanie. Wznowiłem naradę, próbując odbudować poczucie jedności w zespole.

– A więc wszyscy już się znamy. Liso, dyskutowaliśmy o tym, jak mamy poprowadzić obronę i o czym musimy wiedzieć. Nie mogliśmy liczyć na twoją obecność, bo szczerze mówiąc, byłem prawie pewien, że wyjdiesz z aresztu dopiero wtedy, gdy przysięgli wydadzą wyrok uniewinniający. Ale jesteś z nami, więc z pewnością wykorzystamy to w przygotowaniu strategii. Masz coś do powiedzenia zespołowi?

Miałem wrażenie, jakbym prowadził terapię grupową w centrum The Oaks. Ale Lisa rozpromieniła się na wieść, że może zabrać głos.

– Tak, najpierw chcę powiedzieć, że jestem wam bardzo wdzięczna za wszystko, co robicie w moim imieniu. Wiem, że w oczach prawa takie rzeczy jak wina i niewinność nie mają większego znaczenia. Ważne jest tylko to, co można udowodnić. Rozumiem to, ale pomyślałam, że dobrze by było, gdybyście to usłyszeli, choćby ten jeden raz. Jestem niewinna. Nie zabiłam Mitchella Bonduranta. Mam nadzieję, że mi wierzycie i udowodnimy to podczas procesu. Mam małego synka, który bardzo potrzebuje matki.

Nikt się nie odezwał, ale wszyscy z powagą pokiwali głowami.

– W porządku – powiedziałem. – Zanim przyszedł, rozmawialiśmy o podziale obowiązków.

Kto za co odpowiada, kto co musi zrobić i tak dalej. W podziale zadań chciałbym też uwzględnić ciebie.

– Zrobię wszystko, co będę mogła.

Siedziała na brzeжку krzesła wyprostowana jak struna.

– Po aresztowaniu policja spędziła w twoim domu kilka godzin. Przeszukała go centymetr po centymetrze i zgodnie z uprawnieniami przyznanymi w nakazie rewizji zabrała kilka przedmiotów, które mogą być dowodami w sprawie. Możesz zobaczyć ich listę. Są wśród nich twój laptop i trzy teczki oznaczone FLAG, EGZEKUCJA 1 i EGZEKUCJA 2. To właśnie jest twoje zadanie. Kiedy przydzielą do sprawy sędziego i salę rozpraw, natychmiast złożymy wnioski o zgodę na zapoznanie się z zawartością laptopa i teczek, na razie jednak musisz nam jak najdokładniej opisać, co w nich było. Innymi słowy, co takiego było w tych dokumentach, że policja postanowiła je zabezpieczyć? Rozumiesz, Liso?

– Oczywiście. Tak, zrobię to. Zaczęję jeszcze dziś wieczorem.

– Dziękuję. Mam do ciebie jeszcze jedną prośbę. Jeżeli dojdzie do procesu, nie chcę żadnych niewyjaśnionych szczegółów. Nie chcę, żeby nagle wypłynęło czyjeś nazwisko albo...

– Dlaczego mówisz „jeżeli”?

– Słucham?

– Powiedziałeś: „jeżeli dojdzie do procesu”. Przecież nie ma wątpliwości, że dojdzie.

– Przepraszam, przejęczyłem się. Ale powinnaś wiedzieć, że dobry adwokat nigdy nie odrzuca propozycji ugody ze strony prokuratora. Bo wiele razy zdarza się, że negocjacje ujawniają co nieco z linii oskarżenia. Tak więc jeżeli usłyszysz, że rozmawiam z prokuratorem o ugodzie, to pamiętaj, że mam swój ukryty cel.

– Dobrze, ale mówię od razu, że nie przyznam się do niczego, czego nie zrobiłam. Morderca chodzi na wolności, a mnie próbują w to wrobić. Dzisiaj w nocy nie mogłam zasnąć w tym okropnym areszcie. Cały czas myślałam o synu... nigdy nie mogłabym mu spojrzeć w oczy, gdybym się przyznała do czegoś, za co nie ponoszę winy.

Myślałam, że zaraz znów puszcza tamy i popłyną łzy, ale Lisa zdołała się pohamować.

– Rozumiem – powiedziałem cicho. – Chciałbym jeszcze porozmawiać o twoim mężu.

– Dlaczego?

Natychmiast zobaczyłem zapalające się światełko ostrzegawcze. Wkraczaliśmy na niebezpieczny teren.

– Bo jest jednym z niewyjaśnionych szczegółów. Kiedy ostatni raz miałeś od niego jakieś wiadomości? Nie pojawi się i nie narobi nam kłopotów? Mógłby złożyć zeznanie, w którym oskarży cię o jakieś wcześniejsze akty zemsty lub odwetu? Musimy wiedzieć, na czym stoimy, Liso. Nie ma znaczenia, czy do tego dojdzie, czy nie. Jeżeli istnieje takie zagrożenie, muszę o nim wiedzieć.

– Myślałam, że małżonkowie mogą nie zeznawać przeciwko sobie.

– Można się powołać na takie prawo, ale w waszym przypadku sytuacja jest niejasna, zwłaszcza że nie mieszkacie już razem. Dlatego nie chcę pozostawiać żadnych niewyjaśnionych punktów. Wiesz może, gdzie teraz przebywa twój mąż?

Niezbyt ściśle trzymałem się litery prawa, ale musiałem dotrzeć do jej męża, żeby lepiej zrozumieć, co się działo w ich małżeństwie i czy może to mieć znaczenie dla obrony. Małżonkowie w separacji zawsze stanowili wielką niewiadomą. Nawet jeśli powstrzymało się ich przez zeznawaniem przeciwko klientowi, nie oznaczało to, że można im było uniemożliwić współpracę z oskarżeniem poza salą rozpraw.

- Nie, nie mam pojęcia – odparła. – Ale przypuszczam, że prędzej czy później się pojawi.
- Dlaczego?

Lisa rozłożyła ręce, jak gdyby odpowiedź była oczywista.

- Bo można na tym zarobić. Jeżeli ma dostęp do telewizora lub do gazet i zwierzy, co się dzieje, to przyjedzie. Możesz być pewien.

Odpowiedź wydawała się dziwna, jak gdyby jej mąż służył z wyłudzenia pieniędzy, choć wiedziałem, że gdziekolwiek był, wydawał bardzo niewiele.

- Mówiłaś, że w Meksyku wyczyścił twoją kartę kredytową.
- Zgadza się. W Rosarito Beach. Wybrał z wisy cztery tysiące czterysta i przekroczył limit. Musiałam ją zastrzec, a to była nasza ostatnia karta kredytowa. Nie zdawałam sobie tylko sprawy, że w ten sposób stracę go z oczu. Dlatego nie wiem, gdzie teraz jest.

Cisco odchrząknął i włączył się do rozmowy.

- A kontaktował się w jakiś sposób? E-mailowo, telefonicznie, SMS-owo?
- Na początku dostałam kilka e-maili. Potem cisza aż do szóstych urodzin syna, kiedy zadzwonił. Sześć tygodni temu.

- Czy syn pytał go, skąd dzwoni?

Lisa po chwili wahania zaprzeczyła. Nie umiała kłamać. Widziałem, że coś się za tym kryje.

- O co chodzi, Liso? – spytałem.

Milczała, lecz w końcu dała za wygraną.

- Pewnie wszyscy pomyślicie, że jestem okropną matką, ale nie pozwoliłam mu rozmawiać z Tylerem. Zaczęliśmy się kłócić i... po prostu rzuciłam słuchawkę. Później zrobiło mi się głupio, ale nie mogłam do niego zadzwonić, bo numer się nie wyświetlił.

- Ale ma chyba komórkę? – zapytałem.

- Nie. Miał, ale od jakiegoś czasu numer jest niedostępny. Nie dzwonił ze swojego telefonu. Albo pożyczyl od kogoś komórkę, albo ma nowy numer, którego mi nie podał.

- Możliwe, że na kartę – zauważył Cisco. – Można go kupić w każdym sklepie.

Skinąłem głową. Historia rozpadu małżeństwa wprawiła wszystkich w ponury nastrój. Wreszcie przerwałem ciszę.

- Liso, jeżeli mąż się z tobą skontaktuje, natychmiast daj mi znać.

- Oczywiście.

Odwróciłem się do swojego detektywa. Wymieniliśmy spojrzenia i wzrokiem poleciłem mu sprawdzić wszystko, co się da, na temat jej wędrownego męża. Nie chciałem, żeby wyskoczył w środku procesu jak królik z kapelusza.

Cisco kiwnął głową. Zajmie się tym.

- Powiesz nam jeszcze parę rzeczy, Liso, i będziemy mogli zacząć.

- Dobrze.

– Kiedy policja przeszukiwała wczoraj twój dom, zabrała też rzeczy, o których jeszcze nie mówiliśmy. Jedną z nich był jakiś pamiętnik. Wiesz, co to było?

- Tak, pisałam książkę. O swojej drodze.

- Drodze?

– Tak, o drodze, którą przebyłam, żeby osiągnąć ten cel. Stworzyć ruch, który pomaga ludziom walczyć o własne domy.

- Rozumiem, czyli coś w rodzaju dziennika demonstracji?

- Zgadza się.

- Pamiętasz, czy kiedykolwiek wymieniłaś w tym pamiętniku nazwisko Mitchella

Bonduranta?

Spuściła oczy, szukając w pamięci.

– Nie sądzę. Ale niewykluczone, że wymieniałam. Mogłam napisać, że to on stał za tym wszystkim.

– Nic o zamiarze wymierzenia mu kary?

– Nie, nic. Przecież nie wymierzyłam mu żadnej kary! Nie zrobiłam tego!

– Nie o to pytam, Liso. Staram się ustalić, jakie mają dowody przeciwko tobie. A więc twierdzisz, że nie musimy się martwić dziennikiem, tak?

– Zgadza się. Nie musimy się martwić. Nie ma tam nic złego.

– To dobrze.

Spojrzałem na pozostałych członków zespołu. Przez potyczkę słowną z Lisą zapomniałem swojego następnego pytania. Naprowadził mnie Cisco.

– Świadek?

– Właśnie. Liso, wczoraj rano w czasie, gdy popełniono morderstwo, byłaś w pobliżu budynku WestLand National w Sherman Oaks?

Nie odpowiedziała od razu, więc się domyśliłem, że mamy problem.

– Liso?

– Mój syn chodzi do szkoły w Sherman Oaks. Odwożę go rano i codziennie mijam ten budynek.

– W porządku. Czyli wczoraj tamtędy jechałaś. O której to było?

– Hm, około siódmej czterdzieści pięć.

– Odwoziłaś go do szkoły, tak?

– Tak.

– A kiedy go wysadzasz? Wracasz tą samą drogą?

– Na ogół tak.

– A wczoraj? Rozmawiamy o tym, co było wczoraj. Wracałaś obok banku?

– Chyba tak.

– Nie pamiętasz?

– Pamiętam. Skręciłam z Ventura Boulevard w Van Nuys, a potem pojechałam w stronę autostrady.

– Czyli odwiozłaś Tylera i od razu wróciłaś, czy zrobiłaś coś jeszcze?

– Wstąpiłam na kawę, a potem pojechałam do domu. I minęłam bank.

– O której?

– Nie wiem, nie patrzyłam na zegarek. Chyba koło wpół do dziewiątej.

– Czy wysiadasz czasem z samochodu w pobliżu WestLand National?

– Nie, oczywiście, że nie.

– Na pewno?

– Oczywiście, że na pewno. To bym chyba zapamiętała, nie sądzisz?

– No dobrze. Gdzie wstąpiłaś na kawę?

– Do Joe's Joe na Ventura przy Woodman. Zawsze tam chodzę.

Umilkłem. Spojrzałem na Cisco, potem na Aronson. Według Cisco Mitchell Bondurant w chwili ataku miał w ręku kubek kawy z Joe's Joe. Postanowiłem nie zadawać na razie narzucającego się pytania o to, czy Lisa widziała Bonduranta w kawiarni albo z nim rozmawiała. Jako jej obrońca byłbym związany tą wiedzą. Nie mógłbym pomagać w składaniu fałszywych zeznań. Gdyby Lisa mi powiedziała, że widziała Bonduranta i nawet zamieniła z nim kilka słów,

nie wolno byłoby mi dopuścić do tego, żeby podała przed sądem inną wersję wydarzeń.

Musiałem bardzo uważać na informacje, które krępowwałyby mnie już na początku sprawy. Wiedziałem, że to sprzeczność. Powinienem wiedzieć o wszystkim, a jednak w tym momencie o pewnych rzeczach wołałem nie wiedzieć. Czasem wiedza narzuca ograniczenia. Jej brak daje większą wolność przy budowaniu linii obrony.

Aronson patrzyła na mnie, zastanawiając się zapewne, dlaczego nie zadaję następnego pytania. Lekko pokręciłem głową i postanowiłem, że później wytłumaczę jej powody – znów dowie się czegoś, czego nie nauczyli jej na prawie.

Wstałem.

– Liso, chyba na dziś wystarczy. Przekazałaś nam dużo informacji i zaczniemy nad nimi pracować. Mój kierowca odwiezie cię do domu.

Rozdział 7

Miała czternaście lat i wciąż lubiła jeść naleśniki na kolację. Moja córka i ja siedzieliśmy przy stoliku w Du-Par's w Studio City. Nasz środowy rytuał. Przyjeżdżałem po nią do matki i w drodze do mnie zatrzymywaliśmy się na naleśniki. Ona odrabiała lekcje, ja swoją pracę domową z prowadzonych spraw. Był to mój ulubiony zwyczaj.

Zgodnie z oficjalnymi ustaleniami o podziale opieki brałem Hayley do siebie w każdą środę wieczorem i w co drugi weekend. Zmienialiśmy się kolejno podczas Bożego Narodzenia i Święta Dziękczynienia, córka spędzała też ze mną dwa tygodnie w lecie. Tak jednak wyglądała wersja oficjalna. Przez ostatni rok wszystko układało się dobrze i często robiliśmy coś razem w trójkę. Na Boże Narodzenie jedliśmy kolację jak jedna rodzina. Czasem moja była żona wybierała się nawet z nami na naleśniki. Ten zwyczaj też warto było pielęgnować.

Tego wieczoru siedzieliśmy jednak z Hayley sami. Jako zadanie domowe miałem protokół z sekcji zwłok Mitchella Bonduranta. Do raportu były dołączone zdjęcia z autopsji oraz zdjęcia zwłok w stanie, w jakim znaleziono je na parkingu banku. Dlatego siedziałem wciśnięty w kanapę, starając się, żeby ani Hayley, ani nikt inny w restauracji nie oglądał makabrycznych fotografii. Mogłyby odebrać apetyt na naleśniki.

Tymczasem Hayley odrabiała zadanie z fizyki i chemii, ucząc się o zmianach stanu skupienia materii i procesach spalania.

Cisco miał rację. We wnioskach z sekcji przeczytałem, że Bondurant zmarł na skutek krwotoku mózgowego spowodowanego licznymi obrażeniami głowy zadanyymi tęnym narzędziem.

Dokładnie były to trzy obrażenia. W protokole znalazł się rysunek głowy ofiary. Na ciemieniu zaznaczono trzy punkty uderzenia umieszczone tak blisko siebie, że można by je było nakryć filiżanką.

Rysunek mnie zaintrygował. Zajrzałem na pierwszą stronę protokołu, gdzie znajdował się opis badanych zwłok. Mitchell Bondurant miał metr osiemdziesiąt pięć wzrostu i ważył osiemdziesiąt dwa kilogramy. Nie miałem pod ręką danych Lisy, więc zadzwoniłem na komórkę, którą podzucił jej dziś rano Cisco, ponieważ jej telefon zabezpieczyła policja. Zawsze najważniejszą sprawą była możliwość kontaktu z klientem bez względu na porę.

- Liso, tu Mickey. Powiedz mi szybko, ile masz wzrostu.
- Co? Mickey, jem właśnie kolację z...
- Powiedz mi, ile masz wzrostu i dam ci spokój. Nie kłam. Co masz napisane w prawie jazdy?
- Hm, chyba metr sześćdziesiąt jeden.
- Dokładnie tyle?
- Tak, ale co...
- Dobrze, na razie niczego więcej nie potrzebuję. Możesz wracać do swojej kolacji. Miłego wieczoru.
- Co...

Rozłączyłem się i zapisałem jej wzrost w notatniku, który miałem na stole. Obok zapisałem

wzrost Bonduranta. Intrygujący był fakt, że ofiara była wyższa od domniemanej morderczynie o prawie ćwierć metra, a mimo to ciosy, które podziurawiły czaszkę, zostały zadane w ciemię. W związku z tym nasuwało się pytanie związane z fizyką. Pytanie, nad którym będą się głowić przysięgli i sami będą musieli je rozstrzygnąć. Pytanie, które dobry obrońca może do czegoś wykorzystać. Przypominało problem z za małymi rękawiczkami O.J. Simpsona. Pytanie to brzmiało: jakim cudem drobna Lisa Trammel zdołała uderzyć w ciemię wysokiego Mitchella Bonduranta?

Odpowiedź zależała oczywiście od rozmiarów narzędzia oraz kilku innych czynników, takich jak na przykład pozycja ciała ofiary. Jeżeli w chwili ataku Bondurant leżał na ziemi, pytanie było bezzasadne. Ale na razie był to jakiś punkt zaczepienia. Szybko otworzyłem jedną z teczek na stole i wyciągnąłem raport z wykonania nakazu rewizji.

- Do kogo dzwoniłeś? – zapytała Hayley.
- Do klientki. Chciałem się dowiedzieć, ile ma wzrostu.
- Po co?
- Bo to może mieć związek z tym, czy mogła zrobić coś, o co ją podejrzewają.

Zerknąłem na listę zabezpieczonych przedmiotów. Jak mówił Cisco, figurowała na niej tylko jedna para butów, które zabrano z garażu, określonych jako buty ogrodnicze. Nie było szpilek ani sandałów na platformach, ani żadnego innego obuwia. Oczywiście detektywi przeprowadzali rewizję jeszcze przed sekcją zwłok i zanim poznali jej wyniki. Zastanowiwszy się nad tym wszystkim, doszedłem do wniosku, że buty ogrodnicze prawdopodobnie nie mają zbyt wysokich obcasów. Jeżeli policja będzie sugerować, że Lisa nosiła je podczas zabójstwa, to i tak Bondurant nadal był wyższy od mojej klientki o prawie dwadzieścia pięć centymetrów – jeśli w chwili ataku stał.

To było dobre. Podkreśliłem trzy razy notatki o wzroście. Potem jednak zacząłem myśleć, dlaczego zabezpieczono tylko jedną parę butów. W raporcie z wykonania nakazu rewizji nie podano przyczyny, dla której zabrano buty ogrodnicze, ale nakaz dawał policji prawo do zabezpieczenia wszystkich przedmiotów, które mogły zostać użyte do popełnienia przestępstwa. Skupili się na butach ogrodniczych, a ja nie miałem zielonego pojęcia dlaczego.

- Mama mówiła, że masz teraz naprawdę dużą sprawę.

Spojrzałem na córkę. Rzadko rozmawiała ze mną o mojej pracy. Przypuszczalnie dlatego, że w tak młodym wieku wciąż widzi wszystko w czarno-białych barwach, nie dostrzegając żadnych szarości. Ludzie byli albo dobrzy, albo źli, a ja zarabiałem na życie, broniąc złych. Nie było więc o czym rozmawiać.

- Naprawdę? No tak, sprawa zaczyna budzić duże zainteresowanie.
- To ta kobieta, która zabiła człowieka za to, że odebrał jej dom? Do niej dzwoniłeś?
- Jest oskarżona o zabicie tego człowieka. Za nic nie została skazana. Tak, to była ona.
- Po co ją pytałeś, ile ma wzrostu?
- Naprawdę chcesz wiedzieć?
- Mhm.
- No więc twierdzą, że zabiła człowieka o wiele wyższego od siebie, uderzając go w głowę jakimś narzędziem. Dlatego zastanawiam się, czy jest na tyle wysoka, żeby to zrobić.
- Czyli Andy będzie musiała udowodnić, że jest, tak?
- Andy?
- Przyjaciółka mamy. Mama mówi, że jest prokuratorem w twojej sprawie.
- Mówisz o Andrei Freeman? Wysokiej czarnej kobiecie z bardzo krótkimi włosami?

– Tak.

A więc już „Andy”, pomyślałem. Andy, która twierdziła, że zna moją byłą żonę „o tyle o ile”.

– Przyjaźnią się z mamą? Nie wiedziałem.

– Chodzą razem na jogę i czasem Andy wpada do nas, kiedy jestem z Giną. Wtedy wychodzą do miasta. Też mieszka w Sherman Oaks.

Gina była opiekunką, którą wynajmowała moja była żona, kiedy nie mogłem przyjść albo kiedy nie chciała, żebym wiedział o jej spotkaniach towarzyskich. Albo kiedy wychodziliśmy gdzieś razem.

– Zrób coś dla mnie, Hayley. Nie mów nikomu, o czym teraz rozmawiamy ani o tym, co mówiłem przez telefon. To dość poufne sprawy i nie chcę, żeby dowiedziała się o tym Andy. Pewnie w ogóle nie powinienem dzwonić przy tobie.

– Dobra, nie powiem.

– Dzięki, kochanie.

Czekałem, czy spyta jeszcze o sprawę, ale wróciła do podręcznika.

Zagłębiłem się ponownie w protokole sekcji i zdjęciach śmiertelnych ran na głowie Bonduranta. Patolog ogolił głowę ofiary w okolicy obrażeń. Na zdjęciu umieszczono linijkę, aby pokazać wymiary ran. Ślady uderzeń na skórze były różowe i okrągłe. Skóra została przebita, ale krew zmyto, by obrażenia były widoczne. Dwie rany nachodziły na siebie, a trzecia znajdowała się w odległości nie większej niż trzy centymetry od tamtych.

Okrągły kształt powierzchni narzędzia zbrodni sugerował, że Bondurant został zaatakowany młotkiem. Nie jestem typem majsterkowicza, ale trochę znam się na narzędziach i wiem, że powierzchnia uderzeniowa wielu młotków jest okrągła, czasem owalna. Z pewnością musiał to potwierdzić jeszcze rzeczoznawca koronera, ale dobrze było wyprzedzić oskarżenie o krok i przewidywać jego następne ruchy. Zauważyłem, że w każdej z ran widać małe nacięcie w kształcie litery V, i nie wiedziałem, co to znaczy.

Znów spojrzałem na raport z wykonania nakazu rewizji. Policja nie umieściła na liście narzędzi zabezpieczonych w garażu Lisy Trammel żadnego młotka. Ciekawe, bo zabrano wiele innych, mniej powszechnie używanych narzędzi. Może dlatego, że przeszukiwano dom przed przeprowadzeniem autopsji i nie znano jeszcze tych faktów. Policja zabrała wszystkie narzędzia zamiast jednego konkretnego. Pozostawało jednak jedno pytanie.

Gdzie był młotek?

Czy w ogóle wśród narzędzi znajdował się jakiś młotek?

Oczywiście była to pierwsza obosieczna broń w sprawie. Oskarżenie będzie utrzymywać, że brak młotka w dobrze wyposażonym w narzędzia garażu świadczy o winie. Oskarżona uderzyła i zabiła ofiarę młotkiem, którego się następnie pozbyła, aby ukryć swój udział w zbrodni.

Obrona mogła z kolei argumentować, że brak młotka to okoliczność uniewinniająca. Nie ma narzędzia zbrodni, nie ma żadnego związku z oskarżoną, nie ma sprawy.

Teoretycznie obie strony powinny mieć równe szanse. Ale nie zawsze tak było. Przysięgli w takich kwestiach zazwyczaj skłaniali się ku opinii oskarżenia. Można to nazwać przewagą własnego boiska. Oskarżenie zawsze gra u siebie.

Mimo to zanotowałem, żeby Cisco za wszelką cenę odszukał ten młotek. Żeby porozmawiał z Lisą Trammel i sprawdził, co wie. Żeby odnalazł jej męża, choćby miał go spytać tylko o to, czy kiedykolwiek mieli w domu taki młotek i co się z nim stało.

Następne zdjęcia w protokole przedstawiały roztrzaskaną głowę ofiary po zdjęciu skóry z czaszki. Obrażenia były rozległe: kości zostały przebite w trzech miejscach i rysowały się na

nich faliste pęknięcia, rozchodzące się od punktów uderzenia. Rany określono jako śmiertelne, a zdjęcia całkowicie potwierdzały ten wniosek.

Protokół wymieniał kilka innych zranień i otarć znalezionych na ciele, w tym pęknięcia kości i trzy wybite zęby, lecz patolog przeprowadzający sekcję uznał je za obrażenia odniesione w chwili, gdy Bondurant upadł twarzą na ziemię w momencie ataku. Zanim runął na posadzkę garażu, był nieprzytomny, a może już nie żył. Nie odnaleziono żadnych ran świadczących o tym, że się bronił.

Część protokołu ilustrowały kolorowe kserokopie zdjęć z miejsca zdarzenia, dostarczonych przez departament policji Los Angeles. Nie była to pełna dokumentacja, ale sześć fotografii ukazujących pozycję ciała *in situ*, czyli tak, jak je znaleziono. Wolałbym mieć w ręku cały zestaw zdjęć, ale musiałem poczekać, aż sędzia uchyli embargo nałożone na dowody w sprawie przez „Andy” Freeman.

Fotografie z miejsca zdarzenia pokazywały zwłoki Bonduranta z kilku ujęć. Ciało leżało rozciągnięte między dwoma zaparkowanymi samochodami. Drzwi terenowego lexusa od strony kierowcy były otwarte. Na ziemi, obok kałuży rozlanej kawy dało się dostrzec kubek z Joe’s Joe. W kadrze znalazła się też otwarta aktówka.

Bondurant leżał twarzą do ziemi z włosami na ciemieniu i potylicy zlepionymi krwią. Jego otwarte oczy zdawały się wpatrywać w beton.

Przy plamach krwi na betonie ustawiono numerki oznakowania dowodów. Nie było żadnej analizy, która mówiłaby, czy krew trysnęła tam w chwili ataku, czy jej krople ściekły z narzędzia zbrodni.

Zaciekała mnie aktówka. Dlaczego była otwarta? Coś z niej zabrano? Sprawca znalazł czas, żeby grzebać w niej po dokonaniu morderstwa? Jeżeli tak, jego zachowanie wskazywało na premedytację. Parking wypełniał się pracownikami banku, którzy przyjeżdżali do pracy. Poświęcając czas na przeszukanie teczki, gdy ciało ofiary leżało obok, morderca narażał się na ogromne ryzyko. Wydawało się mało prawdopodobne, aby była do tego zdolna wzburzona osoba opanowana pragnieniem zemsty. Tak nie zachowywał się amator.

Zrobiłem jeszcze kilka notatek o tych niejasnościach, a potem zapisałem ostatnią uwagę. Cisco będzie się musiał dowiedzieć, czy na parkingu były przydzielone miejsca. Czy nad stanowiskiem umieszczono nazwisko Bonduranta? Zarzut czyhania na ofiarę sugerował, że zdaniem oskarżenia Trammel wiedziała, gdzie i kiedy może znaleźć Bonduranta. Będą to musieli udowodnić na rozprawie.

Zamknąłem akta Trammel i spiąłem gumką teczkę razem z notatnikiem.

- Dobrze ci idzie? – spytałem Hayley.
- Pewnie.
- Kończysz już?
- Jedzenie czy zadanie?
- Jedno i drugie.
- Jeść już skończyłam, lecz została mi jeszcze wiedza o społeczeństwie i angielski. Ale jak chcesz, możemy iść.
- Muszę jeszcze zajrzeć do paru teczek. Mam jutro dzień w sądzie.
- W sprawie tego morderstwa?
- Nie, w innych sprawach.
- Ludzi, których bronisz przed wyrzuceniem z domu?
- Zgadza się.

– Skąd się wzięło tyle takich spraw?

Dziecko prawdę ci powie.

– Z zachłanności, kochanie. Wszystko sprowadza się do zachłanności, po każdej stronie.

Spojrzałem na nią, chcąc sprawdzić, czy to jej wystarczy, ale nie wróciła do lekcji. Patrzyła na mnie wyczekująco – czternastolatka zainteresowana rzeczą, która nie obchodziła prawie całego kraju.

– No więc problem polega na tym, że na ogół potrzeba mnóstwa pieniędzy, żeby kupić dom albo własne mieszkanie. Dlatego tyle osób woli wynajmować dom. Większość ludzi, którzy chcą kupić dom, musi wpłacić dużą kwotę pieniędzy, ale prawie nigdy nie mają tyle, żeby wystarczyło, więc idą do banku po kredyt. Bank podejmuje decyzję, czy mają dość pieniędzy i zarabiają wystarczająco dużo, żeby spłacić kredyt, czyli hipotekę. Jeżeli wszystko jest w porządku, kupują dom i przez wiele lat spłacają kredyt w miesięcznych ratach. Czy to rozumiałe?

– To znaczy, że jakby płacą bankowi czynsz.

– Mniej więcej. Ale kiedy wynajmuje się od kogoś dom, nie jest się jego właścicielem. Hipoteka ma być formą własności. To twój dom, a mówi się, że amerykańskie marzenie to posiadanie własnego domu.

– Ty jesteś właścicielem swojego?

– Tak. Twoja mama też ma własny dom.

Hayley skinęła głową, ale nie byłam taki pewien, czy rozmawiamy na poziomie zrozumiałym dla czternastolatki. Widziała niewiele amerykańskich marzeń u swoich rodziców, którzy mieli oddzielne hipoteki i oddzielne adresy.

– Otóż niedawno kupno domu stało się łatwiejsze i wkrótce prawie każdy, kto wszedł do banku albo poszedł do pośrednika kredytowego, mógł dostać kredyt na dom. Było sporo oszustw i korupcji i wiele pożyczek dostali ludzie, którym w ogóle nie powinno się ich udzielać. Niektórzy kłamali, żeby dostać kredyt, czasem kłamali ci, którzy dawali kredyty. Mówimy o milionach kredytów, Hay, a przy takiej ogromnej liczbie jest za mało ludzi i przepisów, żeby wszystko mieć pod kontrolą.

– To znaczy, że nikt nie kazał nikomu nic spłacać?

– Nie, ludzie musieli spłacać, ale w większości brali więcej, niż mogli udźwignąć. Kredyty miały oprocentowanie, które się zmieniało. O tym, ile właściciel domu musiał miesięcznie płacić, decydowały stopy procentowe, a potrafiły sporo wzrosnąć. Czasem była do zapłaty tak zwana rata balonowa, kiedy po pięciu latach należało spłacić wszystko. Żeby nie opowiadać długiej i skomplikowanej historii, powiedzmy, że nastąpiło załamanie gospodarki, a razem z nim spadła wartość domów. Doszło do kryzysu. Miliony ludzi w kraju nie mogły zapłacić za kupione domy i nie mogły ich sprzedać, bo domy były mniej warte niż dług. Ale banki, inni kredytodawcy i konsorcja inwestycyjne, które zebrały wszystkie hipoteki, właściwie się tym nie przejmowały. Chcieli tylko odzyskać swoje pieniądze. Kiedy więc ludzie nie mogli płacić, zaczęli zajmować ich domy.

– I ci ludzie wynajmują ciebie.

– Niektórzy. Ale toczą się miliony egzekucji. Wszyscy kredytodawcy chcą odzyskać swoje pieniądze i część z nich robi złe rzeczy, a inni wynajmują ludzi, żeby robili złe rzeczy. Kłamią, oszukują i odbierają ludziom domy, często robiąc to nieuczciwie albo niezgodnie z prawem. I tu jest miejsce dla mnie.

Spojrzałem na nią. Prawdopodobnie już się zagubiła w moich wywodach. Wziąłem drugi plik

teczek ze stolika i otworzyłem pierwszą z wierzchu. Czytając, mówiłem dalej.

– Tu masz jedną taką sprawę. Rodzina kupiła sześć lat temu dom i płaciła dziewięćset dolarów miesięcznie. Dwa lata później, kiedy wszystko zaczęło się pie...

– Tato!

– Przepraszam. Dwa lata później, kiedy w kraju zaczęło się źle dziać, stopa procentowa poszła w górę i wzrosły ich raty. Tymczasem mąż stracił pracę kierowcy szkolnego autobusu, bo miał wypadek. No więc małżeństwo poszło do banku i powiedziało: „Słuchajcie, mamy kłopot. Możemy zmienić albo poprawić naszą umowę kredytową, żebyśmy dalej mogli płacić za dom?”. To się nazywa modyfikacja kredytowa, która tak naprawdę jest śmiechu warta. Ci ludzie postąpili właściwie, ale bank zamydlił im oczy i powiedział: „Tak, pójdziemy wam na rękę. Będziecie dalej płacić tyle, ile możecie, a my nad tym popracujemy”. No i płacili, ile mogli, ale to nie wystarczało. Czekali i czekali, ale nie dostawali żadnych wiadomości od banku do czasu, gdy przyszło pocztą zawiadomienie, że zostanie przeprowadzona egzekucja. Właśnie z takimi rzeczami staram się coś zrobić. To walka Dawida z Goliatem, Hay. Gigantyczne instytucje finansowe pomiatają ludźmi, a za mało jest takich facetów jak ja, którzy są gotowi ich bronić.

Tłumacząc to wszystkim córce, wreszcie uświadomiłem sobie, co mnie skłoniło do podjęcia tego rodzaju praktyki. Tak, niektórzy z moich klientów po prostu zwodzili system. Byli szarlatanami, niewiele lepszymi niż banki, z którymi walczyli. Ale niektórych naprawdę skrzywdzono i sponiewierano. Zostali naprawdę wykluczeni społecznie, więc chciałem stawać w ich obronie i jak najdłużej nie pozwalać odebrać im domów.

Hayley uniosła ołówek, nie mogąc się doczekać, żeby wrócić do odrabiania lekcji, kiedy jej w końcu pozwolę. Pod tym względem była grzeczna – pewnie nauczyła się tego od matki.

– W każdym razie mniej więcej na tym to polega. Możesz wracać do pracy. Chcesz się jeszcze czegoś napić, a może masz ochotę na deser?

– Tato, naleśniki są jak deser.

Nosiła aparat ortodontyczny w żółtozielonym kolorze, który sama sobie wybrała. Kiedy mówiła, jej zęby ciągle przyciągały mój wzrok.

– No tak, racja. To co, chcesz coś do picia? Jeszcze mleko?

– Nie, dziękuję.

Też wróciłem do pracy, rozkładając przed sobą teczki z trzema sprawami egzekucji. Dzięki reklamom w radiu miałem tylu klientów, że układaliśmy pracę w sądzie w pakietach, czyli próbowaliśmy ustalać jeden termin posiedzeń i przesłuchań we wszystkich sprawach, które prowadził jeden sędzia. Rano miałem trzy rozprawy przed sędzią Alfredem Byrne'em w okręgowym w centrum. Wszystkie trzy dotyczyły bezprawnej egzekucji i oszustwa popełnionego przez kredytodawcę albo agenta obsługującego kredyt, a zatrudnionego przez kredytodawcę.

W każdej z tych spraw wnioskowałem o wstrzymanie egzekucji. Moi klienci mieszkali w swoich domach i nie musieli spłacać miesięcznych rat. Druga strona uważała to za szwindel porównywalny do egzekucyjnej epidemii. Przedstawiciel strony przeciwnej gardził mną za to, że wspieram oszustwo, odwołując tylko nieunikniony rezultat postępowania.

Nie przejmowałem się tym. Kiedy broniło się w sprawach karnych, człowiek jest przyzwyczajony do pogardy.

– Spóźniłam się na naleśniki?

Uniosłem wzrok i zobaczyłem swoją byłą żonę, która usiadła obok naszej córki. Pocałowała Hayley w policzek, zanim dziewczynka zdołała się uchylić. Była w trudnym wieku. Żałowałem,

że Maggie nie usiadła po mojej stronie stolika i nie pocałowała mnie. Ale mogłem poczekać.
Uśmiechnąłem się do niej, zbierając teczki ze stołu, żeby zrobić jej miejsce.
– Na naleśniki nigdy nie jest za późno – powiedziałem.

Rozdział 8

W następny wtorek w Van Nuys Lisa Trammel została formalnie postawiona w stan oskarżenia. Rutynowe posiedzenie odbywało się po to, żeby Lisa ustosunkowała się do zarzutów i żeby zaczął tykać zegar zgodnie z wymogami przepisów stanowych o przeprowadzeniu szybkiego procesu. Ponieważ moja klientka została zwolniona z aresztu za kaucją, zakładałem, że prawdopodobnie zrezygnujemy z prawa do szybkiego procesu. Nie było powodu się spieszyć, dopóki Lisa oddychała wolnością. Sprawa mogła nabrać rozpędu jak letnia burza i rozpocząć się, kiedy obrona będzie w pełni przygotowana.

Pierwszy cel został jednak osiągnięty i Lisa mogła otwarcie i z naciskiem oznajmić, że jest niewinna, co zaprotokołowano i zarejestrowano kamerami lokalnych mediów. Choć w sali było mniej tłoczno niż podczas wstępnego posiedzenia (krajowe media na ogół wycofują się z nieciekawych procedur, przez które przechodzi sprawa), to przedstawiciele lokalnych środków przekazu stawili się licznie i piętnastominutowa rozprawa została dobrze udokumentowana.

Sprawę przydzielono sędziemu sądu okręgowego Dario Moralesowi, który miał przeprowadzić posiedzenie i przesłuchanie wstępne. Wiedziałem, że to ostatnie będzie tylko czczą formalnością zatwierdzającą postawione zarzuty. Na pewno zostanie wydane postanowienie o przeprowadzeniu rozprawy i sprawa trafi do innego sędziego, który będzie przewodniczył głównej atrakcji – procesowi.

Mimo że rozmawiałem z Lisą telefonicznie niemal codziennie od jej aresztowania, nie widziałem jej ponad tydzień. Odrzucała propozycje spotkań i wreszcie dowiedziałem się dlaczego. Gdy pojawiła się w sądzie, wyglądała zupełnie inaczej. Obcięła włosy i modnie uczesała je w fale, a jej twarz wydawała się nienaturalnie różowa i gładka. Z szeptów na sali rozpraw wynikało, że Lisa wstrzyknęła sobie botoks, żeby wyglądać bardziej atrakcyjnie.

Przypuszczałem, że te zmiany fizyczne oraz elegancki nowy kostium, który miała na sobie Lisa, to sprawa Herba Dahla. Odnosiłem wrażenie, że są nierozłączni, a zaangażowanie tego faceta w sprawę stawało się coraz bardziej uciążliwe. Zaczął stale odsyłać pod numer mojej kancelarii producentów i scenarzystów. Lorna musiała więc bez przerwy odpierać ich próby uszczknięcia dla siebie kawałka historii Lisy Trammel. Po szybkim sprawdzeniu bazy danych filmowych IMDb zwykle okazywało się, że skierowani do mnie przez Dahla ludzie to podrzędni pismacy i hollywoodzkie płotki. Wprawdzie przydałby się nam porządny zastrzyk kasy z Hollywood, żeby pokryć rosnące koszty, ale wszyscy, którzy dzwonili, chcieli jak najszybciej podpisać kontrakt, a płacić później, co nie wchodziło w grę. Tymczasem mój agent starał się załatwić nowy kontrakt z zaliczką, z której miało wystarczyć na pensje dla kilku osób i czynsz za wynajem biura, a jeszcze zostałyby tyle, żeby zwrócić Dahlowi poniesione przez niego koszty i wreszcie się go pozbyć.

Jak w prawie każdym przesłuchaniu przed sądem najważniejsze informacje i działania to te, które nie trafiają do protokołu. Tak też było z postawieniem Lisy w stan oskarżenia. Kiedy oficjalnie zaprotokołowano, że nie przyznaje się do winy, a Morales wyznaczył termin następnej rozprawy na za dwa tygodnie, poinformowałem sędziego, że obrona chce złożyć kilka wniosków

do rozpatrzenia przez sąd. Morales się zgodził, więc podszedłem do jego asystentki i podałem pięć oddzielnych wniosków. Wręczyłem też kopie Andrei Freeman.

Pierwsze trzy wnioski przygotowała Aronson, która szczegółowo przeanalizowała prośbę policji o wydanie nakazu rewizji i zapis wideo przesłuchania Lisy Trammel przeprowadzonego przez detektywa Kurlena oraz zbadała, kiedy dokładnie Lisa została aresztowana i dowiedziała się o przysługujących jej prawach. Aronson stwierdziła niekonsekwencje, błędy proceduralne i wyolbrzymianie faktów. Sporządziła wnioski o wyłączenie z postępowania dowodów: nagranego przesłuchania oraz wszystkich przedmiotów zabezpieczonych podczas rewizji domu oskarżonej.

Dokumenty były dobrze przemyślane i przekonująco napisane. Byłem dumny z Aronson i zadowolony z siebie, że dostrzegłem w niej nieoszlifowany diament, kiedy jej życiorys trafił na moje biurko. Wiedziałem jednak, że w gruncie rzeczy mamy niewielkie szanse. Żaden sędzia mianowany nie ma ochoty wyrzucić do kosza dowodów w sprawie o morderstwo – w każdym razie jeśli chce utrzymać stanowisko. Dlatego będzie szukał sposobów, by zachować status quo i przedstawić dowody przysięgłym.

Mimo to pisma Aronson odgrywały istotną rolę w strategii obrony. Towarzyszyły im bowiem dwa inne wnioski. Pierwszy postulował rozpoczęcie procesu ujawniania dowodów, domagając się od WestLand Financial udostępnienia obronie wszystkich dokumentów i wewnętrznych notatek służbowych związanych z Lisą Trammel i Mitchellem Bondurantem. Drugi zaś miał zmusić oskarżenie, aby zezwoliło obronie zapoznać się z zawartością laptopa Trammel, telefonu komórkowego i dokumentów osobistych zabezpieczonych podczas rewizji jej domu.

Wiedząc, że Morales będzie chciał sprawiedliwie potraktować obie strony, zamierzałem nakłonić sędziego do wydania salomonowego wyroku. Rozciąć dziecko na pół. Oddalić prośby o wyłączenie dowodów, ale przyznać obronie dostęp do zabranych przedmiotów, o który prosiła w pozostałych dwóch wnioskach.

Oczywiście zarówno Morales, jak i Freeman z niejednego pieca chleb jedli i zapewne od razu przejrżeli mój ruch. Chociaż jednak wiedzieli, co robię, nie mogli temu zapobiec. Poza tym miałem w kieszeni szósty dokument, którego jeszcze nie przedłożyłem sądowi, i miał to być mój as w rękawie.

Morales dał Freeman dziesięć dni na odpowiedź na wnioski i odroczył posiedzenie, przechodząc szybko do następnej sprawy. Dobry sędzia zawsze płynnie przechodzi od sprawy do sprawy. Odwróciłem się do Lisy i poprosiłem, żeby zaczekała na mnie w korytarzu, ponieważ zamierzałem porozmawiać z prokuratorem. Zauważyłem, że na Lisę czekała przy bramce Dahl. Na pewno będzie wniebowzięty, mogąc ją odprowadzić. Postanowiwszy, że zajmę się nim później, podszedłem do stołu oskarżenia. Freeman siedziała ze spuszczoną głową, zapisując coś w notatniku.

– Andy?

Uniosła wzrok. Zaczęła się uśmiechać, spodziewając się ujrzeć kogoś znajomego, kto zwykle nazywa ją Andy. Kiedy zobaczyła, że to ja, uśmiech błyskawicznie zniknął z jej twarzy. Położyłem na stole przed nią swój szósty wniosek.

– Zerknij na to w wolnej chwili. Złożę to jutro rano. Nie chciałem dzisiaj zasypywać sądu tonami papieru. Jutro rano powinno być dobrze, ale pomyślałem, że cię uprzedzę, bo wniosek dotyczy ciebie.

– Mnie? O czym ty mówisz?

Nie odpowiedziałem. Zostawiając ją, przeszedłem przez bramkę i opuściłem salę rozpraw.

Wychodząc przez podwójne drzwi, zobaczyłem swoją klientkę i Herba Dahla, którzy już brylowali przed szerokim półkolem dziennikarzy i kamer. Szybkim krokiem podszedłem do Lisy, chwyciłem ją za ramię i odciągnąłem do tyłu, gdy była w połowie zdania.

– I t-t-to by było na t-t-tylę – powiedziałem, naśladowując, jak najlepiej umiałem, Prosiaczka Porcky’ego.

Chociaż Lisa usiłowała się wyrwać z mojego uścisku, udało mi się wyprowadzić ją z tłumy i ruszyć z nią korytarzem.

– Co ty wyprawiasz? – protestowała. – Przynosisz mi wstyd!

– Ja? Liso, sama przynosisz sobie wstyd, pokazując się z tym facetem. Mówiłem ci, żebyś dała sobie z nim spokój. Popatrz, jak wyglądasz, zrobiłaś się na jakąś gwiazdę filmową. To jest proces, Liso, nie *Entertainment Tonight*.

– Opowiadałam im swoją historię.

Zatrzymałem się, kiedy znaleźliśmy się na tyle daleko od grupy reporterów, że nie mogli nas usłyszeć.

– Liso, nie wolno ci rozmawiać z mediami tak otwarcie. Wszystko, co powiesz, może ci się odbić czkawką.

– Co ty wygadujesz? To była świetna okazja, żeby usłyszeli, co o tym myślę. Chcą mnie wpakować za kratki, więc pora głośno o tym mówić. Powiedziałam ci, że tylko winni nic nie mówią.

– Problem polega na tym, że prokuratura ma dział prasowy, który robi kopię każdego materiału i nagrywa wszystko co o tobie nadadzą. Będą mieli zapis każdego twojego słowa. Jeżeli kiedykolwiek zmienisz choćby jeden szczegół z poprzedniej wersji, dobiorą się do ciebie. Ukrzyżują cię na oczach ławy przysięgłych. Próbuję cię przekonać, że nie warto tak ryzykować. Powinnaś pozwolić, żebym ja wypowiadał się w twoim imieniu. Ale jeżeli nie możesz tego zrobić i naprawdę chcesz sama o sobie opowiadać, przygotujemy cię, zrobimy parę prób i zaplanujemy twoje występy w mediach.

– Właśnie na tym polega rola Herba. Pilnował, żebym nie...

– Wytłumaczę ci to jeszcze raz, Liso. Herb nie jest twoim adwokatem i twoje interesy nie są dla niego najważniejsze. Najważniejsze są dla niego interesy Herba Dahla. Jasne? Nie umiem chyba przemówić ci do rozsądku. Musisz się od niego uwolnić. Herb...

– Nie! Nie mogę! Nie zrobię tego! Tylko on naprawdę się przejmuje moją sprawą.

– Och, łamiesz mi serce, Liso. Jeżeli tylko on się tobą przejmuje, to dlaczego ciągle rozmawia z tymi ludźmi?

Wskazałem grupkę dziennikarzy i fotoreporterów. Rzeczywiście, Dahl wciąż perorował, opowiadając wszystko, co chcieli usłyszeć.

– Co on im mówi, Liso? Wiesz? Bo ja za cholere, co mnie trochę dziwi, bo jesteś oskarżoną, a ja twoim obrońcą. A on kim jest?

– Może mówić w moim imieniu – odparła Lisa.

Kiedy patrzyliśmy, jak Dahl zwraca się do dziennikarzy, wskazując na coś palcem, otworzyły się drzwi do sali rozpraw, z której przed chwilą wyszliśmy. Ukazała się w nich Andrea Freeman, trzymając w ręku mój szósty wniosek i rozglądając się po korytarzu. W pierwszej chwili zatrzymała wzrok na grupce reporterów, ale zauważyła, że to nie na mnie skupia się ich uwaga. Kiedy jej radar mnie namierzył, szybko zmieniła kurs i ruszyła prosto w moim kierunku. Kilku dziennikarzy zawołało do niej, ale stanowczo machnęła im ręką, w której trzymała dokument.

– Liso, usiądź tam na ławce i zaczekaj na mnie. I nie rozmawiaj z żadnymi dziennikarzami.

– A co...

– Zrób to i już.

Gdy Lisa odeszła, natarła na mnie Freeman. Była wściekła, w jej oczach migotały płomienie.

– Co to za bzdety, Haller?

Pokazała mi papier. Zachowałem spokój, mimo że naruszyła moją przestrzeń osobistą.

– Wydaje mi się, że to chyba oczywiste – odrzekłem. – Wniosek o odsunięcie cię od sprawy z powodu konfliktu interesów.

– Naszego konfliktu interesów? Jakiego konfliktu?

– Posłuchaj, Andy; mogę ci mówić Andy? Tak mówi o tobie moja córka, więc pomyślałem sobie, że też powinienem.

– Przestań mi wciskać kit, Haller.

– Proszę bardzo. Konflikt, któremu się sprzeciwiam, polega na tym, że rozmawiasz o sprawie z moją byłą żoną i...

– Tak się składa, że jest prokuratorem i pracujemy w jednym biurze.

– To prawda, ale te dyskusje nie toczyły się wyłącznie w biurze. Toczyły się także na zajęciach jogi, w obecności mojej córki i, o ile wiem, prawdopodobnie w całej Dolinie.

– Daj spokój. To jakieś kompletne bzdury.

– Doprawdy? To dlaczego mnie okłamałaś?

– Nigdy nie kłamałam. Co ty...

– Kiedy cię spytałem, czy znasz moją byłą żonę, powiedziałaś „o tyle o ile”. To nie do końca prawda, co?

– Po prostu nie chciałam się wdawać w szczegóły.

– Czyli skłamałaś. Nie wspomniałem o tym we wniosku, ale mogę dopisać, zanim go złożę. Niech sędzia uzna, czy to ważne.

Sapnęła wzburzona, kapitulując.

– Czego chcesz?

Rozejrzałem się. Nikt nas nie słyszał.

– Czego chcę? Chcę ci pokazać, że potrafię się dopasować do twoich zasad. Jeśli zamierzasz zgrywać twardziela, będę taki sam.

– To znaczy, Haller? Czego oczekujesz w zamian?

Skinąłem głową. Zaczynaliśmy dochodzić do porozumienia.

– Wiesz, że jeżeli jutro złożę ten wniosek, będzie po tobie. Sędzia weźmie stronę obrony. Nie zaryzykuje ruchu, który mógłby grozić uchYLENIEM wyroku. Poza tym wie, że w okręgowej jest trzystu zdolnych prokuratorów. Mogą po prostu przysłać kogoś w zastępstwie.

Wskazałem stadko dziennikarzy zebranych w korytarzu, których większość nadal otaczała Herba Dahla.

– Widzisz tych reporterów i to zainteresowanie mediów? Wszystko zniknie. Stracisz chyba największą sprawę w swojej karierze. Nie będzie konferencji prasowych, artykułów na pierwszych stronach, podtykania mikrofonów. To wszystko dostanie w spadku twój następcą.

– Po pierwsze, zamierzam walczyć i wcale nie jest pewne, że sędzia Morales da się nabrać na te twoje bzdury. Powiem mu wprost, co robisz. Próbujesz donosić na prokuratora. Próbujesz się pozbyć oskarżyciela, przed którym trzęsiesz portkami.

– Możesz mu powiedzieć, co chcesz, ale i tak będziesz musiała mu powiedzieć, na posiedzeniu sądu, jak to się stało, że w zeszłym tygodniu moja czternastoletnia córka opowiadała mi przy kolacji o faktach tej sprawy.

– Bzdura. Powinieneś się wstydzić, że wykorzystujesz własną...

– Co, twierdzisz, że kłamię albo kłamie moja córka? Bo też możemy ją wezwać do sądu. Nie wiem, czy twoim szefom spodoba się takie widowisko albo to, co potem napisze prasa. Prokurator magluje czternastolatkę na przesłuchaniu, oskarża dziecko o kłamstwo. Trochę żalotne, nie sądzisz?

Freeman odwróciła się, żeby odejść, ale gdy zrobiła jeden krok, przystanęła. Wiedziałem, że trafiłem w czuły punkt. Powinna zostawić mnie i sprawę, ale nie mogła. Chciała tej sprawy razem ze wszystkim, co mogła jej przynieść.

Odwróciła się w moją stronę. Popatrzyła na mnie, jakbym w ogóle tam nie stał, jak gdybym był martwy.

– Powiedz jeszcze raz, czego chcesz.

– Wolałbym nie składać jutro tego wniosku. Wolałbym wycofać wnioski, które musiałem złożyć, żeby uzyskać dostęp do własności swojej klientki i do dokumentów WestLand. Chcę tylko współpracy. Życzliwej wymiany informacji. Chcę, żeby ujawnianie zaczęło się teraz, nie później. Nie mam ochoty biegać do sędziego za każdym razem, kiedy będę chciał czegoś, do czego mam prawo.

– Mogłabym złożyć skargę na ciebie w korporacji.

– Świetnie, możemy złożyć na siebie skargi nawzajem. Sprawdzą nas oboje i dojdą do wniosku, że tylko ty zachowałeś się niestosownie, rozmawiając o sprawie z byłą żoną i córką obrońcy.

– Nie rozmawiałam o tym z twoją córką. Po prostu przy tym była.

– Korporacja na pewno dostrzeże tę różnicę.

Zamilkłem, dając jej jeszcze chwilę. Ruch należał do niej, ale potrzebowała ostatniego impulsu.

– Nawiasem mówiąc, jeżeli złożę jutro ten wniosek, na pewno dam cynk „Timesowi”. Kto jest ich reporterem sądowym? Salters? Chyba uzna to za ciekawy temat na artykuł na marginesie relacji z procesu. Smaczny kąsek dla gazety.

Pokiwała głową, jak gdyby jasno sobie uzmysłowiła swoją sytuację.

– Wycofaj wnioski – powiedziała. – W piątek po południu będziesz miał wszystko, o co prosiłeś.

– Jutro.

– To za mało czasu. Muszę zebrać materiały i skopiować. Do ksero jest zawsze kolejka.

– W takim razie w czwartek w południe albo składam wniosek.

– Zgoda, draniu.

– Świetnie. Kiedy się z tym zapoznam, może będziemy mogli zacząć rozmawiać o ugodzie.

Dziękuję, Andy.

– Spadaj, Haller. Nie będzie żadnej ugody. Mamy ją na widelcu i kiedy ogłoszą wyrok, będę patrzeć na ciebie, nie na nią.

Obróciła się na pięcie i odeszła, ale jeszcze obejrzała się przez ramię.

– I nie mów do mnie Andy. Nigdy nie będziesz mógł mnie tak nazywać.

Oddaliła się, idąc długim, zamaszystym krokiem w kierunku windy i nie zwracając najmniejszej uwagi na dziennikarza, który zbliżył się do niej truchtem, aby złowić jakąś wypowiedź.

Wiedziałem, że ugody nie będzie. Moja klientka by na nią nie pozwoliła. Wykonałem jednak pierwszy ruch, żeby Freeman miała okazję odrzucić propozycję. Chciałem, żeby się

zdeenerwowała, ale nie aż tak. Chciałem, aby pomyślała, że coś ocaliła. Dzięki temu łatwiej mogłem sobie z nią poradzić.

Rozejrzałem się i zobaczyłem Lisę posłusznie czekającą na ławce, którą jej wskazałem. Dałem znak, by wstała.

– Chodźmy już, Liso.

– Ale gdzie Herb? Przyjechałam tu z nim.

– Jego samochodem czy twoim?

– Jego.

– No to da sobie radę. Mój kierowca cię odwiezie.

Weszliśmy do wnęki korytarza, gdzie znajdowały się windy.

Na szczęście Andrea Freeman już zjechała do biur prokuratury okręgowej na drugim piętrze. Wcisnąłem guzik, ale winda nie nadjeżdżała. Dołączył do nas Dahl.

– Co to, wychodzicie beze mnie?

Nie odpowiedziałem na jego pytanie, szybko porzucając pozory uprzejmości.

– Posłuchaj, wpierdalasz mi się w parafię. Myślisz, że rozmawiając z prasą, przysłużysz się sprawie, ale jesteś w błędzie; chyba że sprawie Herberta Dahla.

– Ejże, co to za język? Jesteśmy w sądzie.

– Nic mnie nie obchodzi, gdzie jesteśmy. Nie będziesz występował w imieniu mojej klientki, rozumiesz? Jeżeli jeszcze raz to zrobisz, zwołam konferencję prasową i bardzo ci się nie spodoba, co wtedy o tobie powiem.

– W porządku. To był ostatni raz. Moja ostatnia konferencja prasowa. Ale mam pytanie. Co się dzieje ze wszystkimi ludźmi, których do was przysyłam? Niektórzy dzwonili i mówili mi, że zostali potraktowani niegrzecznie przez twój personel.

– Owszem, jeżeli będziesz ich dalej przysyłał, potraktujemy ich tak samo.

– Znam branżę i to są uznani ludzie.

– *Wielki Mike'a*.

Na twarzy Dahla odmalowało się zdumienie. Spojrzał na Lisę, a potem na mnie.

– Co to znaczy?

– *Wielki Mike'a*. No co ty, nie słyszałeś o *Wielkim Mike'a*?

– Mówisz o *Wielkim Mike'u*? Filmie o kobiecie, która bierze pod opiekę bezdomnego futbolistę?

– Nie, mówię o *Wielkim Mike'a*. Filmie zrobionym przez jednego z producentów, których nam podesłałeś. Opowiada o kobiecie, która bierze pod opiekę futbolistę, a potem trzy albo cztery razy dziennie uprawia z nim seks. Kiedy to się robi nudne, zaprasza do siebie całą drużynę. Nie sądzę, żeby film zarobił tyle samo co *Wielki Mike*.

Lisa zbladła. Miałem przeczucie, że to, co mówiłem o znajomościach Dahla w Hollywood, rozmija się nieco z tym, co Dahl przez parę tygodni kładł jej do uszu.

– Tak, oto co dla ciebie robi, Liso. To są ludzie, z którymi chce cię skontaktować.

– Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak ciężko jest rozkręcić jakiś projekt w tym mieście – powiedział Dahl. – Niektórzy coś mogą, niektórzy nie. Nie obchodzi mnie, co ten facet wcześniej robił, jeżeli potrafi coś rozkręcić. Rozumiesz? To są uznani ludzie, Haller, a ja ładuję w to kupę pieniędzy.

Wreszcie zjawiła się winda. Wprowadziłem do niej Lisę, ale potem położyłem dłoń na piersi Dahla i wolno odepchnąłem go od drzwi.

– Daj sobie spokój, Dahl. Dostaniesz swoje pieniądze, nawet więcej, niż włożyłeś. Ale daj

sobie spokój.

Wsiadłem do windy i odwróciłem się, aby mieć pewność, że Dahl nie będzie próbował wskoczyć w ostatniej chwili. Nie próbował, ale nie ruszał się z miejsca. Wytrzymałem jego nienawistne spojrzenie, dopóki drzwi się nie zamknęły.

Rozdział 9

W sobotę rano wprowadziliśmy się do nowej kancelarii, trzypokojowego biura w budynku u zbiegu bulwarów Victory i Van Nuys. Sam budynek nosił nazwę Victory, która bardzo mi się podobała. Biuro było w pełni umeblowane i położone zaledwie dwie ulice od sądu, gdzie miał się odbyć proces Lisy Trammel.

Do pomocy w przeprowadzce wezwaliśmy na pokład wszystkich. W tym i Rojasa, który pojawił się w T-shircie i spodniach z obniżonym krokiem, ukazując tatuaże pokrywające dokładnie ręce i nogi. Nie wiedziałem, co było większym szokiem, widok tatuaży czy Rojasa ubranego w coś innego niż garnitur, który zawsze nosił, wożąc mnie samochodem.

Dostałem własny gabinet, Cisco i Aronson zajęli razem drugie, większe pomieszczenie, a łączył je sekretariat, gdzie urzędowała Lorna. Przejście z tylnej kanapy lincolna do biura z sufitem na wysokości trzech metrów, wielkim biurkiem i kanapą, na której można sobie uciąć drzemkę, było dla mnie wielką zmianą. Zaraz po zajęciu gabinetu wykorzystałem przestrzeń i błyszczącą podłogę, aby rozłożyć ponad osiemset stron ujawnionych dokumentów, które dostałem od Andrei Freeman.

Większość pochodziła z WestLand i znalazłem w nich sporo makulatury. Była to pasywno-agresywna reakcja Freeman na fakt, że padła ofiarą manipulacji obrony. Przekazała nam dziesiątki stron i materiałów na temat zasad działania i procedur stosowanych przez bank oraz inne formularze, których nie potrzebowałem. Wszystkie trafiły na jeden stos papierów. Dostaliśmy też kopie wysłanej bezpośrednio do Lisy Trammel korespondencji, której większość już miałem i z którą zdążyłem się wcześniej zapoznać. Zrobiłem z tego drugi stos. Wreszcie były kopie wewnętrznej korespondencji, a także korespondencji między ofiarą, Mitchellem Bondurantem, a zewnętrzną firmą wynajętą przez bank do przeprowadzenia egzekucji.

Firma nazywała się ALOFT i dobrze ją znałem, ponieważ była moim przeciwnikiem co najmniej w jednej trzeciej prowadzonych przeze mnie spraw egzekucyjnych. ALOFT była kancelarią prawną zajmującą się ruchem całej dokumentacji wymaganej w długim postępowaniu egzekucyjnym. Działała jako pośrednik, co pozwalało bankom i innym kredytodawcom zachować czyste ręce, mimo udziału w brudnym interesie odbierania ludziom domów. Firmy takie jak ALOFT załatwiały sprawę i bank nie musiał nawet wysyłać listu klientowi, któremu groziła egzekucja nieruchomości.

Właśnie ten stos korespondencji interesował mnie najbardziej i tam znalazłem dokument, który miał zmienić bieg sprawy.

Usiadłem za biurkiem i uważnie przyjrzałem się telefonowi. Nie sądziłem, żebym kiedykolwiek potrzebował tylu przycisków, ile na nim było. Wreszcie znalazłem guzik interkomu do drugiego pokoju i wcisnąłem.

– Halo?

Cisza. Wcisnąłem guzik jeszcze raz.

– Cisco? Bullocks? Jesteście tam?

Nic. Wstałem i ruszyłem do drzwi, postanawiając porozumieć się ze swoim personelem

w staroświecki sposób, kiedy w głośniku wreszcie ktoś się odezwał.

– Mickey, to ty?

To był głos Cisco. Pędem wróciłem za biurko i wcisnąłem przycisk.

– Tak, to ja. Możesz tu przyjść? I przyrowadź Bullocks.

– Zrozumiałem, bez odbioru.

Kilka minut później do gabinetu weszli mój detektyw i moja współpracownica.

– Szefie? – rzekł Cisco, przyglądając się stosom dokumentów na podłodze. – Biuro jest po to, żeby układać papiery w szufladach, szafkach i na półkach.

– Później się do tego zabiorę – odparłem. – Zamknijcie drzwi i siadajcie.

Gdy wszyscy zajęliśmy miejsca, spojrzałem na nich zza swojego ogromnego wynajętego biurka i parsknąłem śmiechem.

– Dziwne uczucie – powiedziałem.

– Mógłbym się przyzwyczaić do biura – oświadczył Cisco. – Ale Bullocks jest na to za mało rozgarnięta.

– Ależ jestem – zaprotestowała Aronson. – W zeszłym roku byłam latem na stażu u Shandlera, Massey'a i Ortiza i miałam własny gabinet.

– Może następnym razem dostaniesz własny pokój u nas – powiedziałem. – Ale na razie do rzeczy. Cisco, dałeś laptop swojemu człowiekowi?

– Tak, podrzuciłem mu wczoraj rano. Powiedziałem, że to robota na wczoraj.

Mówiliśmy o laptopie Lisy, który otrzymaliśmy od prokuratury razem z jej telefonem komórkowym i czterema kartonami dokumentów.

– I będzie potrafił nam powiedzieć, co oglądał prokurator?

– Twierdził, że da nam listę plików, które otwierali, i będzie umiał ustalić, jak długo były otwarte. Po tym powinniśmy się zorientować, co ich interesowało. Ale nie rób sobie większych nadziei.

– Dlaczego?

– Bo Freeman za łatwo odpuściła. Nie sądzę, żeby oddała nam komputer, gdyby był dla niej ważny.

– Może.

Cisco i Aronson nie wiedzieli o moim układzie z Freeman ani o moim argumencie, który skłonił ją do takiej decyzji. Spojrzałem na Aronson. Kiedy w zeszłym tygodniu przygotowała wnioski o wyłączenie dowodów, zleciłem jej prześwietlenie ofiary. Wcześniej jednak Cisco znalazł parę znaków świadczących o tym, że w życiu osobistym Mitchella Bonduranta nie wszystko układało się dobrze.

– Bullocks, co masz na temat naszej ofiary?

– Zostało mi jeszcze dużo do sprawdzenia, ale nie ma wątpliwości, że zmierzał do upadku. Mam na myśli upadek finansowy.

– Jak to?

– Kiedy dobrze się działo i łatwo było o fundusze, był ważnym graczem na rynku nieruchomości. Między dwa tysiące drugim a dwa tysiące siódmym kupił i zbył dwadzieścia jeden nieruchomości, głównie mieszkalnych. Zarobił duże pieniądze i zainwestował w jeszcze większe transakcje. Potem gospodarka padła, a on został na lodzie.

– Był na minusie?

– Właśnie. W chwili śmierci miał pięć dużych nieruchomości, które nagle stały się warte mniej, niż za nie zapłacił. Wygląda na to, że przez ponad rok próbował je sprzedać. Nie było

chętnych. W przypadku trzech w tym roku przypadają spłaty balonowe. W sumie jego dług wynosił ponad dwa miliony dolarów.

Wstałem i wyszedłem z biurka. Zacząłem spacerować po gabinecie. Raport Aronson był szalenie interesujący. Nie wiedziałem jeszcze, jak będzie pasował do linii obrony, na pewno jednak uda mi się go wpasować. Trzeba to tylko szczegółowo omówić.

– Dobra, czyli Bondurant, starszy wiceprezes WestLand odpowiadający za kredyty hipoteczne, zaczął padać ofiarą tej samej sytuacji co wiele osób, którym zajmował nieruchomości. Kiedy płynęły pieniądze, brał hipoteki z ratami balonowymi po pięciu latach, myśląc, jak wszyscy, że przed upływem pięciu lat zdąży się pozbyć nieruchomości albo zrefinansować kredyt.

– Tyle że gospodarce diabli wzięli – dodała Aronson. – Nie może ich sprzedać i nie może refinansować, bo nieruchomości są warte mniej, niż za nie zapłacił. Żaden bank, nawet jego własny, nie tknąłby jego papierów.

Aronson miała ponurą minę.

– Świetna robota, Bullocks, o co chodzi?

– Zastanawiam się po prostu, co to ma wspólnego z morderstwem.

– Może nic. A może wszystko.

Wróciłem za biurko i usiadłem. Podałem jej trzystronicowy dokument, który znalazłem w tomach otrzymanych od oskarżenia. Uniosła go tak, aby mógł go zobaczyć także Cisco.

– Co to jest? – spytała.

– Chyba nasza dymiąca strzelba.

– Zostawiłem okulary w drugim pokoju – rzekł Cisco.

– Przeczytaj to, Bullocks.

– To kopia listu poleconego od Bonduranta do Louisa Opparizio z firmy A. Louis Opparizio Financial Technologies, w skrócie ALOFT. Tekst brzmi tak: „Louis, dołączam korespondencję od adwokata Michaela Hallera reprezentującego właścicielkę domu w jednym z postępowań egzekucyjnych, które prowadzisz dla WestLand”. Podaje nazwisko Lisy, numer umowy kredytowej i adres. Dalej pisze: „Haller w swoim liście stawia zarzuty, że w sprawie poczyniono wiele kroków niezgodnych z prawem. Zwróć uwagę, że podaje konkretne przykłady czynności, a wszystkie zostały przeprowadzone przez ALOFT. Jak ci wiadomo, między innymi z naszych rozmów, pojawiło się więcej takich skarg. Nowe zarzuty pod adresem ALOFT, jeżeli okażą się prawdziwe, stawiają WestLand w trudnej sytuacji, zwłaszcza w świetle niedawnego zainteresowania rządu tym aspektem rynku kredytów hipotecznych. Jeżeli nie dojdziemy do jakiegoś porozumienia i kompromisu w tej kwestii, będę rekomendował zarządowi WestLand uzasadnione wycofanie się z umowy z twoją firmą i przerwanie wszystkich spraw będących w toku. Taki krok wymagałby od banku złożenia RoPD odpowiednim władzom. Skontaktuj się ze mną przy najbliższej sposobności, żebyśmy mogli szczegółowo omówić te sprawy”. Tyle. Została dołączona kopia twojego listu i adres zwrotny. List podpisała z upoważnienia jakaś Natalie... ale nie umiem przeczytać nazwiska. Zaczyna się na L.

Odchyliłem się w swoim skórzanym fotelu i uśmiechnąłem się do nich, obracając w palcach spinacz jak iluzjonista. Aronson, chcąc mi zaimponować, wyskoczyła pierwsza:

– Czyli Bondurant chciał chronić tyłek. Musiał wiedzieć, co robi ALOFT. Banki mają ciche porozumienie z tym biznesem egzekucyjnym. Nie obchodzi ich, jak to się robi, byle zostało zrobione. Ale wysyłając ten list, dystansował się od ALOFT i ich podejrzanych metod.

Wzruszyłem ramionami, jak gdybym chciał powiedzieć „być może”.

– „Porozumienie i kompromis” – powiedziałem.

Oboje spojrzeli na mnie, nie rozumiejąc.

– Takie sformułowanie jest w liście. „Jeżeli nie dojdziemy do jakiegoś porozumienia i kompromisu...”

– No dobrze, ale co to znaczy? – spytała Aronson.

– Trzeba czytać między wierszami. Nie sądzę, żeby się dystansował. Myślę, że ten list to groźba. Prawdopodobnie chciał dostać część zysków ALOFT. Chciał swoją dolę, a wysyłając ten list, faktycznie chronił swój tyłek, ale wydaje mi się, że jest tu jeszcze jedna wiadomość. Dawał do zrozumienia, że jeżeli nie dostanie działki, zerwie układ z Oppariziem. Groził nawet złożeniem RoPD.

– Co to właściwie jest RoPD? – zapytała Aronson.

– Raport o podejrzanej działalności – wyjaśnił Cisco. – Rutynowy formularz. Banki składają go z byle powodu.

– Komu?

– Federalnej Komisji Handlu, FBI, Secret Service, właściwie komu zechcą.

Widziałem, że jeszcze niczego nie chwycili.

– Zdajecie sobie sprawę, jaką forszę zgarnia ALOFT? – zapytałem. – Jest zaangażowany mniej więcej w jedną trzecią naszych spraw. Wiem, że to jest mało naukowy sposób, ale gdyby to rozciągnąć na cały okręg i przyjąć, że ALOFT prowadzi jedną trzecią spraw w Los Angeles, to mówimy o milionach dolarów samych prowizji. Podobno w całej Kalifornii, zanim to wszystko się skończy, będą trzy miliony egzekucji z nieruchomości.

– Do tego dochodzi jeszcze fuzja.

– Jaka fuzja? – zdziwiła się Aronson.

– Trzeba czytać gazety. Opparizio sprzedaje właśnie ALOFT dużemu funduszowi inwestycyjnemu, firmie LeMure. To spółka publiczna i każda kontrowersja związana z którąś z przejętych firm może się odbić na transakcji i notowaniach. Dlatego nie ma co się łudzić. Jeżeli Bondurant był na tyle zdesperowany, mógł narobić trochę zamieszania. Być może nieco więcej, niż się spodziewał.

Cisco skinął głową, jako pierwszy pojmując moją teorię.

– Czyli Bondurantowi grozi katastrofa finansowa – powiedział. – Ma w perspektywie trzy raty balonowe. Żeby wyjść na prostą, próbuje wyrwać coś od Opparizia, wykorzystać transakcję z LeMure i dobrać się do łatwej kasy z egzekucji. Dlatego zostaje zamordowany.

– Zgadza się.

Cisco już chwycił. Obróciłem nieco fotel, by spojrzeć prosto na Aronson.

– Sama nie wiem – powiedziała. – To duży przeskok. I trudno to będzie udowodnić.

– Kto mówi, że musimy to udowodnić? Musimy tylko pomyśleć, jak to sprzedać przysięgłym.

Tak naprawdę nie trzeba było niczego udowadniać. Wystarczyło zasugerować i zostawić resztę ławie przysięgłych. Musiałem zasiać ziarno uzasadnionych wątpliwości. Zbudować hipotezę niewinności. Nachyliłem się nad szerokim blatem biurka i spojrzałem na swój zespół.

– To teoria naszej obrony. Opparizio to nasz figurant. Przedstawimy go jako winnego. Przysięgli wskażą na niego, a nasza klientka wyjdzie na wolność.

Patrzyłem w ich twarze, ale nie doczekałem się reakcji. Ciągnąłem:

– Cisco, weź pod lupę Louisa Opparizio i jego firmę. Znajdź wszystko, co się da. Historię, współników, wszystko. I szczegóły fuzji. Chcę wiedzieć o transakcji i tym facecie więcej, niż sam wie. Pod koniec przyszłego tygodnia chcę wystąpić o ujawnienie dokumentów ALOFT.

Będą się stawiać, ale to powinno trochę namieszać.

Aronson pokręciła głową.

– Chwileczkę – powiedziała. – Twierdzisz, że to kit? Że to zagrywka obrony, a ten Opparizio wcale tego nie zrobił? A jeżeli mamy rację, podejrzewając Opparizia, a oni się mylą, oskarżając Lisę Trammel? Jeżeli jest niewinna?

Patrzyła na mnie oczami pełnymi naiwnej nadziei. Uśmiechnąłem się i zerknąłem na Cisco.

– Powiedz jej.

Mój detektyw odwrócił się do mojej młodej współpracownicy.

– Dziecko, jesteś w tym nowa, więc ci daruję. Ale nigdy nie zadawaj takiego pytania. Nieważne, czy nasz klient jest winny, czy niewinny. Każdy daje zarobić.

– Tak, ale...

– Nie ma żadnych ale – włączyłem się. – Mówimy tu o możliwościach obrony. Sposobach zapewnienia naszej klientce jak najlepszej obrony. Takie metody stosujemy bez względu na winę czy niewinność klienta. Jeżeli chcesz bronić w sprawach karnych, musisz to zrozumieć. Nigdy nie pytaj klienta, czy to zrobił. Odpowiedź tylko odwraca twoją uwagę od celu. Dlatego nie musisz wiedzieć.

Zacisnęła usta w wąską kreskę.

– Znasz Tennysona? – zapytałem. – *Szarżę Lekkiej Brygady?*

– Co to ma do...

– „Wątpić – nie jego to rzecz; on nie ma pytać, lecz bić się lub w boju lec²”. Jesteśmy jak żołnierz Lekkiej Brygady, *Bullocks*. Stajemy wobec armii, która przewyższa nas liczebnie, jest lepiej uzbrojona, ma więcej wszystkiego. Na ogół kończy się to samobójczym atakiem. Nie ma szans na przeżycie. Ale czasem trafia się sprawa, w której uda ci się oddać strzał. Czasem to strzał w ciemno, ale zawsze strzał. Musisz wykorzystać tę szansę. Ruszasz do szarży... i nie zadajesz takich pytań.

– Wydaje mi się, że to brzmi „bić się i w boju lec”. Taki był sens wiersza. Nie mieli wyboru, bić się albo zginąć. Musieli się bić i zginąć.

– Czyli znasz Tennysona. Wolę „bić się lub w boju lec”. Pytanie, czy Lisa Trammel zabiła Mitchella Bonduranta? Naprawdę nie wiem. Ona twierdzi, że nie, i to mi wystarczy. Jeżeli tobie nie wystarczy, możesz zostawić tę sprawę i poświęcić się tylko egzekucjom.

– Nie – powiedziała szybko Aronson. – Chcę dalej nad tym pracować. Zostaję.

– To dobrze. Niewielu prawnikom dziesięć miesięcy po zakończeniu studiów udaje się usiąść za stołem na sali rozpraw.

Spojrzała na mnie, szeroko otwierając oczy.

– Za stołem?

Skinąłem głową.

– Zaslugujesz na to, żeby być moją zastępczynią. Wykonałeś w tej sprawie kawał dobrej roboty.

Ale radość szybko zniknęła z jej twarzy.

– Co?

– Po prostu nie wiem, dlaczego nie można mieć jednego i drugiego. Bronić najlepiej, jak potrafisz, a jednocześnie uczciwie podchodzić do swojej pracy. Starać się osiągnąć jak najlepszy rezultat.

– Najlepszy dla kogo? Dla klienta? Dla dobra publicznego? Odpowiadasz przed klientem i przed prawem, *Bullocks*. Koniec i kropka.

Patrzyłem na nią przez dłuższą chwilę.

– Nie próbuj budzić we mnie sumienia – dodałem. – Znam to, już szedłem tą drogą. Nie prowadzi do niczego dobrego.

Rozdział 10

Po niemal całym dniu spędzonym na urzędowaniu kancelarii wróciłem do domu dopiero przed ósmą. Na schodach prowadzących na werandę siedziała moja ekszona. Nie było z nią mojej córki. W zeszłym roku doszło między nami do kilku spotkań, w których nie uczestniczyła Hayley, więc pomyślałem z dreszczykiem emocji, że oto czeka mnie następne. Byłem skonany po wysiłku fizycznym i umysłowym, ale dla Maggie McPershing mógłbym bez trudu dojść do siebie.

– Cześć, Mags. Zapomniałaś klucza?

Gdy zobaczyłem, jakim sztywnym ruchem podnosi się i otrzepuje dzinsy z tyłu, od razu wiedziałem, że coś jest nie tak. Kiedy stanąłem na ostatnim stopniu, przysunąłem się bliżej, żeby ją pocałować – tylko w policzek – ale natychmiast uchyliła się, potwierdzając moje podejrzenia.

– A więc Hayley ma to po tobie – powiedziałem. – Gdy chcę jej dać buziaka, zawsze robi unik.

– Nie po to tu przyszłam, Haller. Nie otworzyłam sobie kluczem, bo pomyślałam, że gdybyś znalazł w swoim domu prokuratora, mógłbyś to uznać za konflikt interesów.

Wreszcie zrozumiałem.

– Byłaś dzisiaj na jodze? Widziałaś Andreę Freeman?

– Zgadza się.

Nagle poczułem, że nie mam już sił dochodzić do siebie. Otworzyłem drzwi jak poniżony więzień, któremu kazano samemu wejść do pokoju, gdzie czekał go śmiertelny zastrzyk.

– Proszę. Chyba szybko to wyjaśnimy.

Weszła energicznym krokiem, a moje ostatnie słowa jeszcze dolały oliwy do ognia.

– To, co zrobiłaś, było podłe. Podstępnie wykorzystasteś naszą córkę.

Obróciłem się gwałtownie i spojrzałem jej w twarz.

– Wykorzystałaś naszą córkę? Nic podobnego. Nasza córka została w to wciągnięta, a dowiedziałem się o tym przypadkiem.

– To nie ma znaczenia. Jesteś obrzydliwy.

– Nie, jestem obrońcą. A twoja przyjaciółka Andy dyskutowała o mnie i mojej sprawie z moją byłą żoną w obecności mojej córki. A potem kłamała mi w żywe oczy.

– Co ty wygadujesz? Ona nie kłamie.

– Nie mówię o Hayley. Mówię o Andy. Pierwszego dnia, kiedy dostała tę sprawę, spytałem ją, czy cię zna, i powiedziała mi, że „o tyle o ile”. Zgodzimy się chyba, że jest inaczej. Nie mam pewności, ale przypuszczam, że gdybyśmy przedstawili tę sytuację dziesięciu sędziom, to może dziesięciu uznałoby to za konflikt interesów.

– Słuchaj, nie dyskutowaliśmy o tobie ani o sprawie. Temat wyszedł podczas lunchu. Tak się złożyło, że była przy tym Hayley. Co mam zrobić, z twojego powodu wyprzeć się znajomych? Tak się nie da.

– Jeżeli to nie było nic ważnego, dlaczego w takim razie mnie okłamała?

– Nie okłamała cię wprost. Trudno powiedzieć, żebyśmy się przyjaźniły. Poza tym pewnie nie

chciała, żebyś to drążył, co i tak zrobiłeś.

– Aha, czyli klasyfikujemy kłamstwa na ruchomej skali. Niektóre są nie wprost i małej wagi. Nie ma co się nimi przejmować.

– Haller, nie bądź draniem.

– Słuchaj, chcesz się czegoś napić?

– Niczego nie chcę. Przyszłam ci powiedzieć, że nie tylko postawiłeś w kłopotliwej sytuacji mnie i moją córkę, ale i siebie. To było niskie zagranie, Haller. Wykorzystałeś do własnych celów niewinne słowa własnej córki. Naprawdę świństwo.

Wciąż trzymałem w ręku aktówkę. Postawiłem ją na stole w aneksie jadalnym. Położyłem dłonie na oparciu krzesła i pochyliłem się, jak gdybym myślał nad ripostą.

– No, śmiało – dorzuciła Maggie, drażniąc się ze mną. – Zawsze masz na wszystko ciętą odpowiedź. Wielki obrońca. Co masz do powiedzenia tym razem?

Roześmiałem się i pokręciłem głową. Kiedy się wściekała, wyglądała cholernie ładnie. Rozbrajała mnie. Najgorsze, że chyba o tym wiedziała.

– Ach, więc to zabawne. Grozisz komuś zrujnowaniem kariery, a potem się z tego śmiejesz.

– Nie groziłem nikomu zrujnowaniem kariery. Groziłem tylko, że utracę jej tę sprawę. To nie jest zabawne, tylko...

– Co, Haller? Jakie? Siedzę tu od dwóch godzin i zastanawiam się, czy w ogóle raczysz się pojawić, bo chcę wiedzieć, jak mogłeś to zrobić.

Odsunąłem się od stołu i przeszedłem do ofensywy, zbliżając się do niej, w miarę jak mówiłem. Zmusiłem Maggie, żeby się cofnęła, i w końcu osaczyłem ją w rogu, celując w nią palcem z odległości paru centymetrów, aby podkreślić wagę ostatnich słów.

– Zrobiłem to, bo jestem adwokatem i jako adwokat przysięgałem, że będę bronić swoich klientów najlepiej, jak potrafię. Owszem, zorientowałem się, że mogę mieć z tego pożytek. Twoja przyjaciółka Andy i ty wyraźnie naruszyłyście pewne granice. Oczywiście nic złego się nie stało, o ile mi wiadomo. Ale to nie znaczy, że granice nie zostały naruszone. Jeżeli przeskoczysz płot, na którym wisi tabliczka WSTĘP WZBRONIONY, to naruszasz zakaz, mimo że przeskakujesz, a nie wstępujesz. No więc dowiedziałem się o tym naruszeniu granic i wykorzystałem to, żeby uzyskać coś, czego potrzebowałem do obrony klientki. Co powinienem dostać automatycznie, ale twoja przyjaciółka postanowiła mi w tym przeszkodzić tylko dlatego, że mogła. Działała zgodnie z przepisami? Tak. Uczciwie? Nie. Właśnie dlatego tak się przejmujesz i wściekasz, bo wiesz, że to nie było uczciwe i że postąpiłem właściwie. Sama postąpiłabyś tak samo.

– Przenigdy. Nie zniżyłabym się do takich metod.

– Bzdura.

Odwróciłem się od niej. Została w rogu.

– Co tu właściwie robisz, Maggie?

– Jak to co? Właśnie ci powiedziałam, po co przyszłam.

– Tak, ale mogłaś przecież powiedzieć mi to przez telefon albo wysłać e-maila. Dlaczego przyjechałaś?

– Chciałam zobaczyć twoją minę, kiedy się będziesz tłumaczyć.

Znów się odwróciłem, aby na nią spojrzeć. To całe przedstawienie miało drugorzędne znaczenie. Podeszedłem do niej i oparłem rękę o ścianę obok niej.

– Nasze małżeństwo rozwaliły właśnie kłótnie o takie bzdury – powiedziałem.

– Wiem.

– Wiesz, że to już osiem lat? Od rozvodu minęło tyle czasu, ile byliśmy małżeństwem. Osiem lat i wciąż nie potrafiłem się otrząsnąć.

– Osiem lat i co robimy?

– Właśnie.

– Wiesz, Haller, to ty naruszasz granice. Przeskakujesz wszystkie płoty. Pakujesz się do naszego życia i wychodzisz, kiedy ci się podoba. A my ci na to pozwalamy.

Pochyliłem się bliżej, aż połączyły się nasze oddechy. Pocałowałem ją delikatnie, a potem mocniej, gdy próbowała coś powiedzieć. Nie chciałem już słyszeć żadnych słów. Nie były mi potrzebne.

CZĘŚĆ II

Hipoteza niewinności

Rozdział 11

Kancelaria była już zamknięta, ale wciąż siedziałem za biurkiem, przygotowując się do przesłuchania wstępnego. Był wtorek, początek marca, i żałowałem, że nie mogę otworzyć okna, by wpuścić trochę chłodnego wieczornego powietrza. Wysokie okna biura były jednak hermetycznie szczelne. Oglądając lokal i podpisując umowę najmu, Lorna tego nie zauważyła. Zatęskniłem za biurem na tylnym siedzeniu lincolna, gdzie w każdej chwili mogłem odkręcić okno i odetchnąć orzeźwiającym wiatrem.

Do przesłuchania wstępnego został tydzień. Przygotowania polegały na tym, że starałem się przewidzieć, ile zechce wyjawić moja przeciwniczka Andrea Freeman, przedstawiając sądowi stanowisko oskarżenia.

Przesłuchanie wstępne to rutynowa faza postępowania prowadząca do procesu. Jest to show wyłącznie prokuratury. Zadanie oskarżenia polega na przedstawieniu sądowi zarzutów, a sędzia orzeka, czy dowody przestępstwa są wystarczające, by sprawę rozpatrzono na rozprawie z udziałem ławy przysięgłych. Nie bierze się jeszcze pod uwagę progu uzasadnionych wątpliwości. Nie ma o nich nawet mowy. Sędzia musi jedynie rozstrzygnąć, czy moc dowodowa potwierdza zarzuty. Jeżeli tak, następnym etapem jest pełnowymiarowy proces.

Freeman będzie musiała wykazać się sprytem i ujawnić tyle z materiału dowodowego, by osiągnąć granicę mocy dowodowej potwierdzającej zarzuty i uzyskać zgodę sędziego na rozprawę, a równocześnie nie odkrywać przy tym wszystkich kart. Wiedziała bowiem, że będą się uważnie przyglądał każdej z nich.

Bez wątplenia ciężar dowodu spoczywający na oskarżeniu nie jest żadnym ciężarem. Mimo że przesłuchanie wstępne ma w założeniu stanowić mechanizm kontrolny systemu, który chroni jednostkę przed brutalnością i nadużyciami władzy, to w istocie jest ustawioną grą. Zadbano o to zgromadzenie stanowe Kalifornii.

Politycy w Sacramento zaczęli działać, zirytowani powolnym tempem, w jakim żarna systemu sprawiedliwości meły sprawy karne, ciągnące się w nieskończoność. Dominowało przekonanie, że spóźniona sprawiedliwość to żadna sprawiedliwość, choć taki pogląd stał w sprzeczności z podstawowym elementem systemu kontradyktoryjnego – zdecydowaną i twardą obroną. Legislatura ominęła to drobne utrudnienie i przegłosowała zmianę, wprowadzając do procedury pewne usprawnienia. Przesłuchanie wstępne z pełnej prezentacji dowodów oskarżenia zmieniło się w zabawę w chowanego. Poza detektywem prowadzącym śledztwo powoływano garstkę świadków, dopuszczano dowody ze słyszenia, a oskarżenie nie musiało przedstawiać nawet połowy materiałów. Tylko tyle, żeby wystarczyło.

Skutek był taki, że ogromnie rzadko dowody osiągały wystarczającą moc, a przesłuchanie wstępne stało się formalnością potwierdzającą akt oskarżenia i prowadzącą do rozprawy.

Mimo to ten etap postępowania miał znaczenie dla obrony. Mogłem się zorientować, co mnie czeka, i sformułować pytania o świadków i przedstawiane dowody. Na tym polegały przygotowania. Musiałem przewidzieć, jakimi kartami zagra Freeman, i podjąć decyzję, z jaką wystąpić kontra.

Projekty jakiegokolwiek ugody należały już do przeszłości. Freeman nadal nie była skłonna do ustępstw, moja klientka nadal nie chciała przyjąć żadnej oferty. Zmierzałyśmy prostą drogą do procesu w kwietniu albo w maju i przyznam, że nie martwiłem się z tego powodu. Mieliśmy szansę oddać jeden celny strzał i gdyby Lisa Trammel się zdecydowała, byłem gotów.

Jeśli chodzi o dowody, to w ostatnich tygodniach mieliśmy trochę dobrych i trochę złych wiadomości. Zgodnie z naszymi przypuszczeniami sędzia Morales oddalił nasze wnioski o wyłączenie zeznań złożonych na policji i wyników rewizji domu Lisy. Prokuratura mogła więc bez przeszkód zbudować oskarżenie na kilku filarach: motywie, sprzyjających okolicznościach i relacji jednego naocznego świadka. Mieli postępowanie egzekucyjne. Mieli historię protestów Lisy przeciwko bankowi. Mieli jej obciążające zeznanie z przesłuchania na policji. A przede wszystkim mieli naocznego świadka, Margo Schafer, która twierdziła, że kilka minut po morderstwie widziała Lisę zaledwie przecznicę od banku.

Ostrze naszej obrony było jednak skierowane w te filary, a wiele zebranych przez nas dowodów świadczyło o niewinności Lisy.

Nie zidentyfikowano jeszcze i nie znaleziono narzędzia zbrodni. Oskarżenie starało się dowieść, że drobinka krwi znaleziona na kluczu do rur pochodzącym z garażu Lisy to krew Mitchella Bonduranta, lecz wyniki analizy pokrzyżowały im plany. Oczywiście prokurator nie zamierzała wspominać o tym na przesłuchaniu wstępnym i na procesie, w przeciwieństwie do mnie. Obrona musi wykorzystać każdą pomyłkę i błąd popełniony podczas śledztwa i wepchnąć je oskarżeniu do gardła. Nic nie mogło mnie przed tym powstrzymać.

Ponadto mój detektyw zebrał informacje, które podawały w wątpliwość spostrzeżenia kluczowego świadka oskarżenia, choć zostawiliśmy sobie ten pocisk dopiero na rozprawę. Mieliśmy też hipotezę niewinności. Alternatywna teoria rozwijała się dobrze. Złożyliśmy wniosek o wezwanie Louisa Opparizio na świadka i o okazanie dokumentów ALOFT, jego firmy egzekucyjnej, na której koncentrowała się strategia obrony.

Spodziewałem się, że podczas przesłuchania wstępnego nie narodzi się żadna taktyka i nie pojawi się nowy dowód dla obrony. Freeman powoła na świadka detektywa Kurlena, który wyłoży sędziemu całą sprawę, starannie omijając wszystkie słabe punkty w materiale dowodowym. Powoła także koronera i prawdopodobnie analityka kryminalistycznego.

Jedyną zagadką pozostawała Schafer. Z początku pomyślałem, że Freeman zaczeka z powołaniem jej na świadka, powierzając Kurlenowi przekazanie informacji uzyskanych z jej przesłuchania, i w ten sposób nada większe znaczenie jej zeznaniu, gdy Schafer wystąpi w czasie rozprawy. We wstępnym etapie nie potrzebowała niczego więcej. Z drugiej strony Freeman mogłaby powołać Schafer, żeby spróbować mnie wy badać. Gdybym podczas swojej serii pytań ujawnił, co zamierzam wyciągnąć ze świadka, pomógłbym Freeman przygotować się do tego, co czekało ją na procesie.

W tym momencie toczyła się gra i pojedynek na strategię, musiałem jednak przyznać, że była to najlepsza część procesu. Działania poza salą rozpraw miały zawsze większą wagę od działań na sali. Zdarzenia przed sądem były dobrze przygotowane i zaaranżowane. Woląłem improwizację poza salą rozpraw.

Właśnie podkreślałem w notatniku nazwisko Schafer, gdy usłyszałem dzwonek telefonu w sekretariacie. Mogłem odebrać u siebie, ale mi się nie chciało. Było dawno po godzinach, poza tym wiedziałem, że pod numer nowej kancelarii zostały przekierowane wszystkie połączenia z numerem podanym w książce telefonicznej. Osoba, która dzwoniła tak późno, prawdopodobnie chciała uzyskać poradę w sprawie egzekucji. Mogła zostawić wiadomość.

Położyłem na środku biurka protokół z analizy krwi. Zawierał raport z porównania próbki DNA pobranej ze szczeliny w uchwycie klucza do rur z garażu Lisy. Prokuraturze tak zależało na badaniu, że zleciła je zewnętrznej firmie zamiast czekać, aż wykona je miejscowe laboratorium. Wyobrażam sobie, z jakim rozczarowaniem Freeman przyjęła negatywny wynik. To nie była krew Mitchella Bonduranta. Rezultat nie tylko pokrzyżował szyki prokuraturze – pozytywny wynik przekreślałby jakiejkolwiek szanse Lisy na uniewinnienie i zmusiłby ją do przyjęcia ugody. Freeman wiedziała teraz, że mogę pomachać raportem przed nosem przysięgłych, mówiąc: „Proszę spojrzeć na materiał oskarżenia, ile tu pomyłek i fałszywych dowodów”.

Zdobyliśmy też punkt, kiedy się okazało, że kamery wideo w budynku banku i przy wejściu do garażu nie zarejestrowały Lisy Trammel przed zabójstwem i po nim. Kamery nie obejmowały wprawdzie całego obiektu, ale nie miało to nic do rzeczy. Był to dowód uniewinniający.

Po chwili zaczęła wibrować moja komórka. Wyciągnąłem ją z kieszeni i spojrzałem na wyświetlacz. Dzwonił mój agent, Joel Gotler. Po chwili wahania odebrałem.

- Pracujesz do późna – powitałem go.
- Tak, a ty nie czytasz e-maili? – spytał Gotler. – Próbuję się z tobą skontaktować.
- Przepraszam, mam tu komputer, ale byłem zajęty. Co się dzieje?
- Mamy poważny problem. Czytasz *Deadline Hollywood*?
- Nie, co to jest?
- Blog. Zobacz na swoim komputerze.
- Teraz?
- Tak, teraz.

Zamknąłem teczkę z protokołem z badania krwi i odsunąłem na bok. Otworzyłem laptop, włączyłem internet i znalazłem stronę *Deadline Hollywood*. Zacząłem ją przewijać. Wyglądało to jak lista krótkich relacji na temat kontraktów w Hollywood, wyników oglądalności i ruchu w wytwórniach filmowych. Kto co kupił i sprzedał, kto opuścił jaką agencję, czyja gwiazda spada, a czyja wschodzi i podobne informacje.

- No dobrze, czego mam tu szukać?
- Przewiń do postu z piętnastej czterdzieści pięć.

Wszystkie wpisy na blogu były oznaczone godziną. Zgodnie z poleceniem dotarłem do wpisu z dzisiejszego popołudnia, który Gotler chciał mi pokazać. Sam tytuł wcisnął mnie w fotel.

Archway nakręci historię prawdziwego morderstwa Film wyprodukuje Dahl/McReynolds Dowiaduję się ze swoich źródeł, że Archway Pictures zapłacił sześciocyfrową zaliczkę za prawa do realizacji filmu opartego na sprawie zemsty za zajęcie domu, która właśnie trafia do sądu w Mieście Aniołów. Końcowa cena zamyka się w siedmiocyfrowej kwocie. W imieniu oskarżonej Lisy Trammel umowę podpisał Herb Dahl, który wyprodukuje film razem z Cleggiem McReynoldsem z Archway. Kompleksowy kontrakt przewiduje prawa do realizacji telewizyjnej i dokumentu. Zakończenie historii nie jest jeszcze jednak znane, gdyż Lisę Trammel czeka proces w sprawie morderstwa bankowca, który próbował przejąć jej dom. W komunikacie prasowym McReynolds powiedział, że historia Trammel zostanie wykorzystana po to, żeby wziąć pod lupę epidemię egzekucji nieruchomości, która w ostatnich latach szerzy się w kraju. Proces Trammel ma się

rozpocząć za dwa miesiące.

– Skurwysyn – powiedziałem.

– Tak jakby – zgodził się Gotler. – Co się dzieje, do cholery? Biegam i próbuję to sprzedać, prawie już podpisałem umowę z Lakeshore, a tu nagle czytam coś takiego! Żarty sobie stroisz, Haller? Chcesz mi wbić nóż w plecy?

– Słuchaj, nie wiem, o co dokładnie chodzi, ale mam kontrakt z Lisą Trammel i...

– Znasz tego Dahla? Ja znam i to skończona szumowina.

– Wiem, wiem. Próbował się wkręcić, ale go usadziłem. Nakłonił Lisę, żeby coś podpisała, ale...

– Jezu, podpisała umowę z tym gościem?

– Nie, to znaczy tak, ale najpierw podpisała ze mną. Mam ten kontrakt. Byłem pierwszy i...

Urwałem. Umowy. Przypomniałem sobie, że zrobiłem ich kopie, które dałem Dahlowi. Oryginały włożyłem z powrotem do segregatora w bagażniku lincolna. Dahl wszystko widział.

– Sukinsyn!

– Co jest?

Spojrzałem na stertę dokumentów leżącą na rogu biurka. Wszystkie zostały wygenerowane przez sprawę Lisy Trammel. Nie przyniosłem tu jednak papierów z bagażnika z lenistwa. Doszedłem do wniosku, że to same stare umowy i stare sprawy, a może nie byłem pewien, jak mi się będzie pracowało w murowanej kancelarii. Segregator z umowami wciąż był w bagażniku lincolna.

– Joel, zaraz do ciebie zadzwonię.

– Hej, co się...

Zamknąłem telefon i ruszyłem do drzwi. Budynek Victory miał własny dwupoziomowy garaż, ale na zewnątrz. Musiałem wyjść i przejść do sąsiedniego budynku. Wbiegłem po pochylni i skierowałem się do swojego samochodu zaparkowanego na drugim poziomie, po drodze otwierając pilotem bagażnik. Na górnym poziomie stał tylko mój lincoln. Wyciągnąłem segregator z umowami, pochyliłem się i w świetle lampki w pokrywie zacząłem szukać kontraktu podpisanego przez Lisę Trammel.

Nie znalazłem.

Powiedzieć, że byłem wściekły, to mało. Wepchnąłem segregator z powrotem do kartonu i zatrzasnąłem pokrywę bagażnika. Wyciągnąłem telefon i ruszając w stronę pochylni, zadzwoniłem do Lisy. Odezwała się poczta głosowa.

– Liso, tu twój adwokat. Umówiliśmy się chyba, że będziesz odbierać telefony ode mnie. Bez względu na porę dnia i nocy, bez względu na to, co robisz. Ale dzwonię i nie odbierasz. Zadzwonił... do... mnie. Chcę z tobą porozmawiać o twoim koleźce Herbie i umowie, którą właśnie podpisał. Na pewno coś o tym wiesz. Nie wiesz jednak, że zamierzam go pozwać, żeby grubo beknął za ten numer. Zetrę go na miazgę, Liso. No więc zadzwoni do mnie! Zaraz!

Zamknąłem telefon i zacisnąłem go w dłoń, ruszając w dół. W ogóle nie zauważyłbym dwóch mężczyzn wchodzących pochylnią na górny poziom, gdyby jeden z nich nie zawołał do mnie:

– Hej, to ty jesteś tym facetem, nie?

Zatrzymałem się, zdezorientowany pytaniem. Moje myśli bez reszty zaprzętały Herb Dahl i Lisa Trammel.

– Słucham?

– Jesteś adwokatem. Tym znanym adwokatem z telewizji.

Obaj ruszyli w moim kierunku. Byli to młodzi ludzie w krótkich skórzanych kurtkach. Trzymali ręce w kieszeniach.

– Hm, nie, chyba mnie z kimś mylicie.

– Nie, to na pewno ty. Widziałem cię w telewizji, co nie?

Poddałem się.

– Tak, prowadzę jedną sprawę, dlatego czasem pokazują mnie w telewizji.

– No tak, no tak... przypomnij mi tylko, jak się nazywasz.

– Mickey Haller.

Kiedy się przedstawiłem, zobaczyłem, jak drugi z nich, który dotychczas milczał, prostuje się i zwraca w moją stronę, wyciągając ręce z kieszeni. Nosił czarne rękawiczki bez palców. Nie było tak chłodno, żeby wkładać rękawiczki, i w tym momencie uświadomiłem sobie, że ponieważ na górnym poziomie nie stał żaden inny samochód, ci ludzie wcale nie szli na górę. Ci dwaj szukali mnie.

– Ale o co cho...

Milczący zamachnął się lewą ręką i zadał mi cios pięścią w brzuch. Zgiąłem się wpół, chwilę potem poczułem, jak jego prawa pięść miażdży mi trzy żebra z lewej strony. Wtedy chyba upuściłem telefon, ale niewiele więcej pamiętam. Wiem, że próbowałem uciekać, ale ten, który ze mną rozmawiał, zastąpił mi drogę, a potem obrócił mnie, unieruchamiając mi ręce w łokciach.

On też miał czarne rękawiczki.

Rozdział 12

Oszczędzili moją twarz, ale kiedy ocknąłem się na OIOM-ie w szpitalu Holy Cross, czułem, że to chyba jedyna część mojego ciała, która nie została stłuczona ani połamana. Ogólny bilans obejmował trzydzieści osiem szwów na głowie, dziewięć pękniętych żeber, cztery złamane palce, dwie odbite nerki i jądro okręcone o sto osiemdziesiąt stopni. Mój tułów miał kolor winogronowego sorbetu, a mocz ciemny odcień coca-coli.

Kiedy ostatni raz byłem w szpitalu, uzależniłem się od oksykodonu, a za ten nałóg omal nie zapłaciłem utratą dziecka i kariery. Tym razem powiedziałem lekarzom, że zniosę to bez chemicznego wspomagania. Oczywiście okazało się, że popełniłem bolesny błąd. Dwie godziny po złożeniu tej deklaracji błagałem pielęgniarki, salowe i każdego, kto zechciał mnie słuchać, żeby dano mi kroplówkę. Kiedy ją wreszcie dostałem, ból minął, ale czułem, że unoszę się za blisko sufitu. Dopiero po dwóch dniach znaleźli właściwą dawkę, która uśmierzała ból, a jednocześnie pozwalała zachować przytomność. Wtedy zacząłem przyjmować gości.

Jako pierwsi zjawili się dwaj detektywi z wydziału walki z przestępczością przeciwko zdrowiu i życiu z komendy Van Nuys. Nazywali się Stilwell i Eyman. Zadali mi parę podstawowych pytań, żeby uzupełnić papiery. Bardziej zależało im na tym, żeby zdążyć na lunch, niż żeby ustalić tożsamość napastników. Byłem w końcu adwokatem broniącym osoby oskarżonej o morderstwo, którą przymknęli ich koledzy z korytarza. Innymi słowy, nie zamierzali w tej sprawie narażać własnych jaj.

Kiedy Stilwell zamknął notes, wiedziałem, że przesłuchanie – i całe śledztwo – już się zakończyło. Poinformował mnie, że wrócą do mnie, kiedy pojawi się coś nowego.

– Chyba o czymś zapomnieliście – powiedziałem.

Mówiłem, nie poruszając szczęką, bo z jakiegoś powodu ruch szczęki pobudzał receptory bólu w klatce piersiowej.

– O czym? – spytał Stilwell.

– Nie zapytaliście mnie o rysopis napastników. Nie zapytaliście nawet o kolor ich skóry.

– Wszystkie szczegóły spiszemy przy następnej wizycie. Doktor powiedział nam, że musi pan odpoczywać.

– Chcecie się umówić na następną wizytę?

Żaden z nich się nie odezwał. Nie zamierzali tu wracać.

– Tak właśnie myślałem – dodałem. – Żegnam panów. Cieszę się, że dochodzenie prowadzi wydział przestępstw przeciwko zdrowiu i życiu. Czuję się bezpiecznie.

– Niech pan posłucha – rzekł Stilwell. – To prawdopodobnie było przypadkowe zdarzenie. Dwóch bandziorów szukało łatwej roboty. Szansa, że ich...

– Wiedzieli, kim jestem.

– Mówili, że znają pana z telewizji i gazet.

– Tego nie powiedziałem. Mówiłem, że mnie poznali i dali do zrozumienia, że widzieli mnie w telewizji. Gdyby naprawdę zależało wam na wyjaśnieniu tej sprawy, dostrzeglibyście różnicę.

– Oskarża nas pan, że nie obchodzi nas przypadkowy akt przemocy popełniony w tym

mieście?

– Tak, mniej więcej. Kto mówi, że przypadkowy?

– Twierdzi pan, że nie zna i nie rozpoznał napastników. Jeżeli więc nie zmieni pan zdania na ten temat, nie ma dowodu na to, że było to coś innego niż przypadkowa napaść. Albo w najlepszym razie napaść na adwokata z nienawiści. Poznali pana i nie spodobało im się, że broni pan morderców i inne kanalie, postanowili więc odreagować na panu swoje frustracje. Powodów może być wiele.

Całe ciało zadygotało z bólu wywołanego ich obojętnością. Byłem jednak zmęczony i chciałem, żeby już poszli.

– Mniejsza z tym, panowie – powiedziałem. – Wracajcie do wydziału przestępczości przeciwko zdrowiu i życiu i zapiszcie coś w swoich papierach. Możecie zapomnieć o tej sprawie. Sam się nią zajmę.

Zamknąłem oczy, żeby na nich nie patrzeć. Tylko tyle mogłem zrobić.

*

Gdy ponownie uniosłem powieki, zobaczyłem Cisco siedzącego na krześle w kącie pokoju i patrzącego na mnie.

– Cześć, szefie – powiedział łagodnie, jak gdyby jego zwykle tubalny głos mógł mi zrobić krzywdę. – Jak samopoczucie?

Budząc się zupełnie, kaszlnąłem, co wywołało paroksyzm bólu w jądrach.

– Mam wrażenie, jakby dalej było obrócone o sto osiemdziesiąt stopni w lewo.

Uśmiechnął się, sądząc, że majaczę. Byłem jednak na tyle przytomny, by pamiętać, że to jego drugie odwiedziny, a gdy przyszedł pierwszy raz, prosiłem go, żeby trochę powęszył.

– Która godzina? Tyle śpię, że tracę poczucie czasu.

– Dziesięć po dziesiątej.

– Czwartek?

– Nie, piątek rano, Mick.

Spałem dłużej, niż sądziłem. Próbowałem usiąść, ale ten ruch wywołał falę piekącego bólu w lewym boku.

– O matko!

– Wszystko w porządku, szefie?

– Co dla mnie masz, Cisco?

Wstał i podszedł do łóżka.

– Nie za dużo, ale ciągle nad tym pracuję. Udało mi się za to popatrzeć w raport policji. Niewiele w nim jest, ale piszą, że znalazła się nocna ekipa sprzątająca, która przyszła do pracy około dziewiątej. Leżałeś nieprzytomny na pochylni w garażu, więc wezwali karetkę.

– Dziewiąta to niewiele później. Widzieli coś jeszcze?

– Nie, nic. Według protokołu. Zamierzam iść tam dzisiaj wieczorem i sam z nimi pogadać.

– To dobrze. Co z biurem?

– Lorna i ja sprawdziliśmy dość dokładnie. Nic nie wskazuje na to, żeby ktoś tam był. Wygląda, jakby nic nie zginęło. Chyba chodziło o ciebie, Mick, nie o biuro.

Pracą dozownika kroplówki, który dawkował mi słodki balsam uśmierzający ból, sterowały impulsy wysyłane przez komputer w innym pomieszczeniu, zaprogramowany przez kogoś, kogo w ogóle nie poznałem. Ale w tym momencie ten nieznany komputerowiec był moim bohaterem.

Poczułem, jak ożywczy chłodny strumyczek przepływa przez moje ramię, zmierzając w stronę klatki piersiowej. Czekałem w milczeniu, aż moje rozedrgane zakończenia nerwowe się uspokoją.

– Co o tym myślisz, Mick?

– Mam pustkę w głowie. Mówiłem ci, że ich nie rozpoznałem.

– Nie pytam o nich. Pytam, kto ich mógł nasłać. Co ci mówi instynkt? Opparizio?

– Tak by można sądzić. Wie, że chcemy się do niego dostać. No bo kto inny?

– A Dahl?

Pokręciłem głową.

– Po co? Już mi ukradł kontrakt i podpisał umowę. Dlaczego chciałby mnie potem pobić?

– Może po prostu, żeby cię trochę przystopować. Może chciał dorzucić do swojego projektu jakiś wątek. Nadać nowy wymiar. Jako element fabuły.

– Wydaje mi się to trochę naciągane. Wolę Opparizia.

– Ale po co miały to robić?

– Z tego samego powodu. Żeby mnie przystopować. Odstraszyć. Nie chce być świadkiem, bo wie, że mam na niego kwity, i nie chce, żebym go ubabrał w gównie.

Cisco wzruszył ramionami.

– Chyba jednak tego nie kupuję.

– Nieważne, kto ich nasłał. Na pewno mnie nie przystopuje.

– Co właściwie zamierzasz zrobić z Dahlem? Ukradł ci kontrakt.

– Zastanawiam się nad tym. Kiedy stąd wyjdę, będę miał plan, co zrobić z tą gnidą.

– A kiedy masz wyjść?

– Czekają, żeby zobaczyć, czy wszystko się dobrze goi. Jeżeli nie, mogą mi uciąć lewe jajko.

Cisco skrzywił się, jak gdybym mówił o jego lewym jądrze.

– Staram się o tym nie myśleć – powiedziałem.

– No dobra, wróćmy do rzeczy. Co z tymi dwoma? Dwaj biali, około trzydziestki, krótkie skórzane kurtki i rękawiczki. Przypominasz sobie już coś więcej?

– Nic.

– Mówili z jakimś lokalnym albo obcym akcentem?

– Nie bardzo pamiętam.

– Mieli blizny, tatuaże, utykali?

– Nie przypominam sobie. Wszystko działo się dość szybko.

– Wiem. Jak myślisz, potrafiliś ich wybrać z sześciopaku? Mówił o sześciu zdjęciach z kartoteki.

– Jednego mógłbym rozpoznać. Tego, który mówił. Drugiemu nie bardzo się przyjrzałem.

A kiedy mi dołożył, już nic nie widziałem.

– Jasne. W porządku, będę nad tym dalej pracował.

– Coś jeszcze, Cisco? Zaczynam się czuć zmęczony.

Na potwierdzenie tych słów zamknąłem oczy.

– Miałem zadzwonić do Maggie, zaraz jak się obudzisz.

Nigdy nie mogła trafić. Za każdym razem, kiedy przychodziła tu z Hayley, byleś nieprzytomny.

– Możesz do niej zadzwonić. I powiedz jej, że jeżeli będę spał, może mnie obudzić. Chcę zobaczyć dziecko.

– Dobra, powiem jej, żeby przywiozła ją po szkole. Tymczasem Bullocks chce ci przynieść do

przejrzenia i podpisania wniosków o odroczenie, zanim go dzisiaj złożę.

Otworzyłem oczy. Cisco stał teraz po drugiej stronie łóżka.

– O odroczenie czego?

– Przesłuchania wstępnego. Chce poprosić sędziego o odłożenie przesłuchania na parę tygodni, skoro leżysz w szpitalu.

– Nie.

– Mick, mamy piątek. Wstępne jest we wtorek. Nawet gdyby cię wypuścili, nie ma mowy, żebyś był w stanie...

– Ona się tym zajmie.

– Kto, Bullocks?

– Tak. Jest niezła. Poradzi sobie.

– Jest niezła, ale zielona. Na pewno chcesz, żeby ktoś świeżo po studiach brał udział w przesłuchaniu wstępnym w sprawie o morderstwo?

– To tylko przesłuchanie wstępne. Trammel trafi na wokandę bez względu na to, czy będę na sali, czy nie. Można najwyżej liczyć na to, że uda się podejrzeć linię oskarżenia i Aronson będzie mogła złożyć z tego sprawozdanie.

– Myślisz, że sędzia na to pozwoli? Może uznać to za ruch, który ma przygotować grunt do złożenia skargi na niedostateczną reprezentację obrony, gdyby zapadł wyrok skazujący.

– Jeżeli tylko Lisa nie będzie się czepiać, nie ma się czym martwić. Zadzwońię do niej i powiem, że to część linii obrony. A Bullocks może tu przyjść w weekend, żebym ją przygotował.

– Ale co z obroną, Mick? Dlaczego nie można po prostu poczekać, aż wyzdrowiejesz?

– Bo chcę, żeby myśleli, że im się udało.

– Komu?

– Opparizio. Temu, kto mi to zrobił. Niech myśli, że zostałem unieszkodliwiony albo że trzęsę portkami ze strachu. Wszystko jedno. Aronson bierze na siebie przesłuchanie wstępne, a potem wnosimy o proces.

Cisco skinął głową.

– Jasne.

– To dobrze. Idź i zadzwoń do Maggie. Powiedz jej, żeby nie słuchała pielęgniarek i mnie obudziła, zwłaszcza jeżeli przyjedzie z Hayley.

– Zrobi się, szefie. Aha, jeszcze jedno.

– Co?

– W poczekalni siedzi Rojas. Chciał cię odwiedzić, ale kazałem mu poczekać na zewnątrz. Przyszedł też wczoraj, ale spałeś.

Skinąłem głową. Rojas.

– Sprawdziłeś bagażnik w lincolnie?

– Sprawdziłem. Nie widziałem żadnych śladów włamania. Żadnych zadrapań na zapadkach.

– W porządku. Przyślij go do mnie, jak wyjdiesz.

– Chcesz z nim pogadać sam na sam?

– Tak, sam na sam.

– Jasne.

Kiedy wyszedł, chwyciłem pilota z łóżka. Powoli i z mozołem uniosłem górną część o czterdzieści pięć stopni, żeby przyjąć następnego gościa w pozycji półsiedzącej. Przy zmianie położenia ciała ból znów zaczął palić moją klatkę piersiową żywym ogniem jak sierpniowy

pożar lasu.

*

Rojas niepewnie wszedł do sali. Pomachał do mnie i skinął mi głową.

– Hej, jak się pan czuje, panie Haller?

– Bywało lepiej, Rojas. A ty?

– Dobrze, dobrze. Chciałem tylko zajrzeć, przywitać się i tak dalej.

Zachowywał się nerwowo jak dziki kot. I chyba wiedziałem dlaczego.

– Miło, że wpadłeś. Może usiądziesz na tamtym krzeselku?

– Dobra.

Usiadł na krześle stojącym w rogu sali. Dzięki temu miałem go całego na widoku i próbując czytać z jego mowy ciała, mogłem dostrzec wszystkie ruchy. Zauważyłem już klasyczne oznaki fałszu: unikanie kontaktu wzrokowego, uśmiechanie się w nieodpowiednich momentach, ciągłe ruchy rąk.

– Lekarze mówili, jak długo będzie pan tu musiał zostać? – zapytał.

– Chyba jeszcze parę dni. Przynajmniej dopóki nie przestanę sikać krwią.

– Cholera, to parszywie! Złapią tych, co to zrobili?

– Nie wygląda na to, żeby nad tym ciężko pracowali.

Rojas pokiwał głową. Nie odzywałem się. Cisza często bywa bardzo pożytecznym narzędziem w przesłuchaniu. Po chwili mój kierowca kilka razy otarł dłonie o uda i wstał.

– Nie chciałem przeszkadzać. Pewnie musi pan zasnąć czy coś.

– Nie, właśnie się obudziłem, Rojas. Za bardzo mnie boli, żebym mógł spać. Możesz zostać. Dokąd się spieszysz? Chyba nie wozisz nikogo innego, co?

– Nie, nie, co to, to nie.

Niechętnie usiadł z powrotem. Zanim Rojas został moim kierowcą, był klientem. Przymknęli go za posiadanie kradzionego mienia, a miał już na koncie jeden wyrok skazujący. Oskarżenie domagało się więzienia, ale udało mi się wytargować nadzór kuratora. Za mój sukces Rojas był mi winien trzy tysiące, ale stracił pracę, ponieważ ofiarą kradzieży padł też jego pracodawca. Powiedziałem mu, że może odpracować dług jako mój kierowca i tłumacz, a on przyjął ofertę. Zaczęłem mu płacić pięćset dolarów tygodniowo, doliczając dwieście pięćdziesiąt, które szły na poczet długu. Po trzech miesiącach spłacił całość, ale został, dostając już całe siedemset pięćdziesiąt. Myślałem, że jest szczęśliwy i wrócił do uczciwego życia, ale może złodziej zawsze pozostaje złodziejem.

– Powiem panu tylko, panie Haller, że kiedy już pan stąd wyjdzie, będę do pana dyspozycji dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie chcę, żeby pan jeździł gdzieś sam. Nawet gdyby chciał pan skoczyć do Starbucksa, to pana podwiozę.

– Dziękuję, Rojas. W końcu przynajmniej tyle możesz zrobić.

– Mhm.

Miał zdeorientowaną minę, ale nie aż tak zdeorientowaną. Wiedział, do czego zmierzam. Postanowiłem przestać owijać w bawełnę.

– Ile ci zapłacił?

Zaczął się wiercić na krześle.

– Kto? Za co?

– Daj spokój, Rojas. Nie udawaj głupiego. To żenujące.

– Naprawdę nie wiem, o kim pan mówi. Może jednak powinienem już iść.

Wstał.

– Nie spisaliśmy umowy, Rojas. Nie mamy kontraktu, żadnych ustnych obietnic, nic. Jeżeli wyjdiesz z tej sali, wyrzucam cię i koniec. Tego chcesz?

– Nieważne, że nie mam umowy. Nie może mnie pan wywalić bez powodu.

– Ależ mam powód, Rojas. Powiedział mi o tym Herb Dahl. Powinieneś wiedzieć, że wśród złodziei nie ma miejsca na honor. Powiedział mi, że zadzwoniłeś do niego i powiedziałeś, że dasz mu to, czego potrzebuje.

Blef się udał. W oczach Rojasa zamigotała wściekłość. Na wszelki wypadek trzymałem palec na przycisku przywołującym pielęgniarkę.

– Wredny, zasrany kutafon!

Skinąłem głową.

– Trafny opis. Jak...

– Nie dzwoniłem do gnoja. Sam do mnie przyszedł, ścierwo. Powiedział, żebym mu na piętnaście sekund otworzył bagażnik.

Mogłem się domyślić, że mi to bokiem wyjdzie.

– Sądziłem, że masz więcej oleju w głowie, Rojas. Ile ci zapłacił?

– Cztery stówy.

– Mniej niż twoja tygodniówka, a teraz nie dostaniesz ani centa.

Rojas zbliżył się do łóżka. Cały czas trzymałem palec na przycisku. Uznałem, że albo mnie zaatakuje, albo będzie szukał porozumienia.

– Panie Haller. ta robota... naprawdę jest mi potrzebna. Moje dzieciaki...

– To tak samo jak ostatnim razem. Niczego się nie nauczyłeś po tym, jak obrobiłeś swojego pracodawcę?

– Tak jest, nauczyłem się. Dahl powiedział mi, że chce tylko coś obejrzeć, ale potem wziął jakieś papiery, a kiedy mu próbowałem przeszkodzić, powiedział: „No i co z tym zrobisz?”. Miał mnie w garści. Nie mogłem mu przeszkodzić.

– Masz jeszcze te cztery stówy?

– Tak. Nie wydałem ani centa. Cztery studolarówki. Wyglądały mi na prawdziwe.

Wskazałem mu krzesło. Nie miałem ochoty mieć go tak blisko siebie.

– No dobra, czas na decyzję, Rojas. Możesz wyjść z tego pokoju ze swoimi czterema stówami i nigdy więcej nie pokazywać mi się na oczy. Albo dostaniesz drugą...

– Chcę dostać drugą szansę. Proszę. Przepraszam.

– W takim razie będziesz musiał na nią zasłużyć. Pomożesz mi naprawić to, co zrobiłeś. Zamierzam pozwać Dahla za kradzież tego dokumentu i chcę, żebyś był świadkiem, który dokładnie wyjaśni, jak do tego doszło.

– Będę zeznawał, ale kto mi uwierzy?

– To właśnie zależy od twoich czterech studolarówek. Idź do domu czy tam, gdzie je trzymasz, i...

– Mam je przy sobie. W portfelu.

Zerwał się z krzesła i wyciągnął portfel.

– Wyciągnij je tak.

Przytknąłem palec wskazujący do kciuka.

– Da się zdjąć odciski palców z pieniędzy?

– Pewnie, że się da, a jeżeli znajdą się na nich odciski Dahla, to nie będzie miało znaczenia, co

o tobie powie. Jest już po nim.

Otworzyłem szufladę stoliczka stojącego obok łóżka. Była tam zamykana foliowa torebka z moim portfelem, kluczami i garścią drobnych. Wszystko zapakowali ratownicy, których wezwano do garażu w budynku Victory. Cisco zabezpieczył moje rzeczy i właśnie mi je oddał. Wysypałem zawartość do szuflady i podałem torebkę Rojasowi.

– Włóż tu pieniądze i zamknij torebkę.

Wypełnił polecenie, po czym kazałem mu gestem podać torebkę. Banknoty wyglądały na nowe. Im mniej osób miało je w rękach, tym większa szansa na wykrycie odcisków palców.

– Resztą zajmie się Cisco. Zadzwońię do niego i powiem mu, żeby po nie wpadł. Będzie pewnie potrzebował twoich odcisków palców.

– Hm...

Rojas wpatrywał się w torebkę i banknoty.

– O co chodzi?

– Dostanę z powrotem te pieniądze?

Wrzuciłem torebkę do szuflady i zatrasnąłem.

– Jezu Chryste, Rojas, zjeżdżaj stąd, zanim zmienię zdanie i wywalę cię na zbity pysk.

– Już dobrze, dobrze, przepraszam.

– Żałujesz tylko, że zostałeś przyłapany i tyle. Idź już! Nie mogę uwierzyć, że ci dałem drugą szansę. Muszę być jakimś cholernym idiotą.

Rojas czmychnął jak pies z podkulonym ogonem. Po jego wyjściu wolno opuściłem górną połowę łóżka i starałem się nie myśleć o jego zdradzie, o osobie, która nasłała na mnie dwóch zbirów w czarnych rękawiczkach ani o żadnej rzeczy związanej ze sprawą. Spojrzałem na wiszącą nade mną torebkę z przezroczystą cieczą i czekałem, aż dawka kojącego balsamu choć trochę złagodzi ból.

Rozdział 13

Zgodnie z przewidywaniami po trwającym cały dzień przesłuchaniu wstępnym przed sądem okręgowym Dario Morales orzekł, że Lisa Trammel zostanie pociągnięta do odpowiedzialności karnej i stan wytoczy jej proces karny o morderstwo. Z pomocą detektywa Howarda Kurlena, który przedstawiał materiał dowodowy w sprawie, prokurator Andrea Freeman zręcznie utkała gęstą sieć poszlak i szybko uwięziła w niej Lisę. Freeman przekroczyła granicę wymaganej mocy dowodowej jak sprinter w biegu na setkę, a sędzia równie chyżo wydał orzeczenie. Była to rutynowa procedura. Żadnych zbędnych słów. Trzask-prask i postanowiono o rozstrzygnięciu sprawy Lisy w procesie.

Moja klientka podczas przesłuchania wstępnego siedziała za stołem obrony, lecz mnie tam nie było. W tej nierównej grze w imieniu naszej strony dzielnie walczyła Jennifer Aronson. Sędzia zezwolił na przeprowadzenie przesłuchania, ale wcześniej gruntownie przepytał Lisę, aby się upewnić, czy jej decyzja udziału w posiedzeniu bez mojej obecności jest dobrowolna, świadoma i wynika ze strategii obrony. Lisa przyznała przed sądem, że wie o braku doświadczenia sądowego Aronson i rzekła się prawa do jakichkolwiek roszczeń z tytułu nieskutecznej obrony, które mogłyby być podstawą do apelacji od ostatecznego postanowienia sądu.

Oglądałem większą część rozprawy z własnego domu, gdzie nadal dochodziłem do siebie po odniesionych obrażeniach. Kanał 5 KTLA transmitował na żywo poranną sesję zamiast innych programów lokalnych, ale po południu wrócił do zwykłej ramówki, nadając blok nudnych talk-show. W rezultacie nie widziałem tylko ostatnich dwóch godzin przesłuchania. To nie miało jednak żadnego znaczenia, bo wiedziałem już, jak to się skończy. Nic mnie nie zaskoczyło, a rozczarowało tylko to, że nie odczytałem żadnego nowego sygnału co do planów oskarżenia na proces, kiedy każdy szczegół będzie miał znaczenie.

Zgodnie z uzgodnieniami przyjętymi podczas sesji w moim pokoju szpitalnym Aronson nie powołała żadnych świadków i nie próbowała podejmować walki z tezami oskarżenia. Postanowiliśmy wstrzymać się z ujawnieniem naszej hipotezy niewinności do rozprawy, gdy konieczność udowodnienia winy ponad uzasadnioną wątpliwość sprawi, że w starciu z oskarżeniem będziemy mieli niemal równe szanse. Aronson oszczędnie korzystała z prawa do przesłuchania świadków przeciwnej strony. Byli to sami wytrawni weterani sądowi, między innymi Kurlen, ekspert kryminalistyczny i koroner. Freeman zdecydowała się nie powoływać Margo Schafer i Kurlen zrelacjonował zeznanie naocznego świadka, który widział Lisę Trammel ulicę dalej od miejsca zdarzenia. Niewiele można było wywnioskować ze składu wystawionego przez oskarżenie, więc uznaliśmy, że trzeba obserwować i czekać na odpowiedni moment. Zaatakować na procesie, gdy będziemy mieć największe szanse.

Pod koniec przesłuchania wstępnego Lisie polecono stawić się na procesie u sędziego Colemana Perry'ego na szóstym piętrze gmachu sądu karnego. Perry był kolejnym sędzią, przed którym nigdy dotąd nie broniłem. Ponieważ jednak wiedziałem, że to jeden z czterech, do których mogła trafić moja klientka, przeprowadziłem mały rekonesans wśród innych członków palestry. Wyłaniał się z niego obraz sprawiedliwego, choć impulsywnego faceta. Traktował cię

uczciwie, dopóki nie mieszałeś mi szyków, a potem żywił do ciebie urazę często do samego końca procesu. Dobrze było o tym wiedzieć przed przejściem sprawy w finałowy etap.

Dwa dni później wreszcie poczułem, że jestem gotów wrócić do boju. Moje złamane palce zostały umieszczone w zgrabnym opatrunku gipsowym, a posiniaczony tułów powoli tracił odcienie głębokiego granatu i fioletu, przybierając barwę mdłej żółci. Zdjęto mi szwy z głowy i mogłem delikatnie zaczesywać włosami wygoloną ranę, jak gdybym maskował łysinę.

Najlepsza wiadomość była taka, że stan mojego skręconego jądra, którego lekarz w końcu nie zdecydował się usunąć, poprawiał się z dnia na dzień, co doktor stwierdził na podstawie swoich zdolności obserwacyjnych i palpacyjnych. Pozostawało czekać, czy wróci do normalnego funkcjonowania, czy obumrze jak pozostawiony na pędzie pomidorek.

Rojas, z którym umówiłem się wcześniej, podjechał lincolnem przed wejście domu punktualnie o jedenastej. Wolno zszedłem po stopniach werandy, mocno dzierżąc w dłoni laskę. Rojas pomógł mi wsiąść. Poruszaliśmy się ostrożnie i wkrótce znalazłem się na swoim stałym miejscu, gotów do drogi. Rojas wskoczył za kierownicę i ruszyliśmy z kopyta w dół zbocza.

– Spokojnie, Rojas. Nie mogę zapiąć pasa, bo za bardzo mnie boli, więc postaraj się, żebym nie wylądował na przednim siedzeniu.

– Przepraszam, szefie. Będę uważał. Dokąd dzisiaj jedziemy? Do kancelarii?

Zwyczaj „szefowania” mi wziął od Cisco. Nie cierpiałem, gdy ktoś nazywał mnie szefem, choć wiedziałem, że nim jestem.

– Do kancelarii później. Najpierw pojedziemy do Archway Pictures na Melrose.

– Robi się.

Archway był drugorzędną wytwórnią filmową na Melrose Avenue, naprzeciwko jednego z molochów, Paramount Pictures.

Zaczynał jako studio do wynajęcia, które miało odpowiadać na zwiększony popyt na hale zdjęciowe i sprzęt, by potem, pod kierownictwem nieżyjącego już Waltera Elliota, wyrosnąć na niezależną wytwórnię. Dziś co roku produkował parę własnych tytułów. Tak się złożyło, że kiedyś Elliot był moim klientem.

Dojazd z mojego domu nad Laurel Canyon do studia zajął dwadzieścia minut. Rojas zatrzymał lincolna przed budką ochrony przy charakterystycznym łuku wieńczącym bramę wytwórni. Opuściłem okno i kiedy zbliżył się do mnie strażnik, oznajmiłem mu, że przyjechałem spotkać się z Cleggiem McReynoldsem. Spytał mnie o nazwisko i poprosił o jakiś dokument, więc dałem mu prawo jazdy. Wycofał się do budki i spojrział w ekran komputera. Zmarszczył brwi.

– Przykro mi, ale nie ma pana na liście osób upoważnionych do wjazdu. Jest pan umówiony?

– Nie jestem, ale pan McReynolds chętnie mnie przyjmie.

Nie chciałem go za wcześnie uprzedzać.

– Nie mogę pana wpuścić, jeżeli nie ma pan umówionego spotkania.

– A może pan zadzwonić do niego i powiedzieć, że przyjechałem? Na pewno zgodzi się mnie przyjąć. Przecież pan wie, kim jest, prawda?

Sugestia była czytelna. To człowiek, któremu lepiej nie podpaść.

Zanim strażnik zadzwonił do McReynoldsa, zamknął drzwi budki. Widziałem przez szybę, jak rozmawia. Wyglądało na to, że połączył się z żywą osobą, nie z automatem. Po chwili otworzył drzwi i podał mi słuchawkę. Była na długim kablu. Wziąłem ją, po czym zakręciłem okno, odgradzając się od strażnika szybą. Wet za wet.

– Mówi Michael Haller. Pan McReynolds?

– Nie, tu asystentka pana McReynoldsa. Czym mogę służyć, panie Haller? Nie widzę

w kalendarzu, żeby był pan umówiony, i szczerze mówiąc, nie wiem, kim pan jest.

W młodym kobiecym głosie brzmiała pewność siebie.

– Jestem facetem, który zmieni życie pani szefa w pasmo udręk, jeżeli nie poprosi go pani do telefonu.

Na chwilę zapadła złowieszcza cisza.

– Chyba nie podobają mi się pańskie pogroźki – odezwał się wreszcie głos. – Pan McReynolds jest na planie i...

– To nie były pogroźki. Nikomu nie grożę. Mówię po prostu prawdę. Gdzie ten plan?

– Nie uzyska pan ode mnie tej informacji. Nie pozwolę panu zbliżyć się do Clegga, dopóki się nie dowiem, o co chodzi.

Zauważyłem, że jest z szefem po imieniu. Za mną zatrąbił klakson. Przed wjazdem zaczęły się ustawiać samochody. Strażnik zabębnił palcami w okno i pochylił się, próbując zobaczyć mnie przez przyciemnioną szybę. Nie zwracałem na niego uwagi. Z tyłu odezwał się drugi klakson.

– Chodzi o oszczędzenie pani szefowi wielu zmartwień. Wie pani o umowie, którą ogłosił w zeszłym tygodniu, w sprawie kobiety oskarżonej o zabójstwo bankowca prowadzącego egzekucję jej domu?

– Tak, wiem.

– Otóż pani szef uzyskał te prawa nielegalnie. Zakładam, że stało się tak bez jego winy i wiedzy. O ile się nie mylę, padł ofiarą oszustwa, a ja chcę naprawić tę sytuację. To jedyna okazja. Potem Clegg McReynolds wpadnie w bagno po uszy.

Ostatnią groźbę przerwało trąbienie auta stojącego tuż za moim lincolnem oraz energiczne stukanie w szybę.

– Niech pani pogada ze strażnikiem – dodałem. – Tak albo nie.

Opuściłem szybę i oddałem słuchawkę wściekłemu strażnikowi, który przyłożył ją do ucha.

– To jak będzie? Stoi już sznurek aut aż do Melrose.

Słuchał przez chwilę, po czym wszedł do budki i odłożył słuchawkę. Następnie spojrzał na mnie i nacisnął przycisk otwierający bramę.

– Hala dziewięć – powiedział. – Prosto i na końcu w lewo. Nie da się jej nie zauważyć.

Zamykając okno, rzuciłem mu triumfalny uśmiech, a Rojas przejechał pod unoszącą się bramą.

Hala zdjęciowa numer dziewięć była tak ogromna, że mogłaby pomieścić lotniskowiec. Otaczały ją ciężarówki ze sprzętem, przyczepy kempingowe gwiazd oraz furgonetki cateringu. Przy bocznej ścianie stały zaparkowane jedna za drugą długie limuzyny z włączonymi silnikami, których kierowcy czekali na zakończenie zdjęć, by zabrać namaszczone z terenu wytwórni.

Wyglądało to na dużą produkcję, ale nie zamierzałem korzystać z okazji i sprawdzać, co kręją. Podjazdem między budynkami 9 i 10 siedł starszy mężczyzna w towarzystwie młodszej kobiety. Kobieta miała na uchu słuchawkę z mikrofonem, z czego domyśliłem się, że jest jego asystentką. Wskazała palcem mój samochód.

– Dobra, wysadź mnie tu.

Rojas zatrzymał lincolna, a kiedy otwierałem drzwi, zadzwonił mój telefon. Wyciągnąłem go i zerknąłem na wyświetlacz.

NUMER NIEDOSTĘPNY

Taki komunikat ukazywał się, kiedy dawniej dzwoniли do mnie klienci związani z rynkiem

narkotykowym. Używali tanich telefonów na kartę, aby uchronić się przed podsłuchami i sprawdzaniem billingów. Zignorowałem dzwonek i zostawiłem komórkę na siedzeniu. Jak chcesz, żebym odebrał telefon, musisz mi powiedzieć, kim jesteś.

Powoli wysiadłem, zostawiając też w samochodzie laskę. Po co się obnosić z własną słabością, powtarzał zawsze mój ojciec, świetny prawnik. Wolnym krokiem ruszyłem w kierunku producenta i jego asystentki.

– Pan jest Haller? – zawołał mężczyzna.

– Tak.

– Chcę panu powiedzieć, że produkcja, od której mnie pan właśnie oderwał, zarabia ćwierć miliona dolarów na godzinę. Przerwali zdjęcia, żebym mógł wyjść z panem pogadać.

– Jestem wdzięczny i postaram się, żeby to krótko trwało.

– To dobrze. Co to za pierdoły, że ktoś mnie oszukał? Nikt nie może mnie oszukać!

Patrzyłem na niego, milczałem i czekałem. McReynolds tracił nerwy i po zaledwie pięciu sekundach nie wytrzymał.

– Zamierza mi pan powiedzieć czy nie? Nie będę tu sterczał cały dzień.

Zerknąłem na jego asystentkę, po czym przeniosłem spojrzenie na niego. Zrozumiał.

– Nic z tego, chcę mieć świadka tego, co tu będzie powiedziane. Dziewczyna zostaje.

Wzruszyłem ramionami, wyciągnąłem z kieszeni dyktafon i włączyłem. Uniosłem urządzenie, w którym zapaliła się czerwona lampka.

– W takim razie postaram się też mieć zapis.

Kiedy McReynolds spojrział na dyktafon, w jego oczach dostrzegłem niepokój. Jego głos, jego słowa miały zostać nagrane. W Hollywood mogło to być niebezpieczne. Przez myśl przemknął mi zapewne Mel Gibson.

– Dobra, wyłącz to i Jenny sobie pójdzie.

– Clegg! – zaprotestowała Jenny.

McReynolds wyciągnął rękę i mocno trzepnął ją w pośladek.

– Idź, powiedziałem.

Upokorzona młoda kobieta oddaliła się pospiesznie jak pensjonarka.

– Czasem trzeba je tak traktować – wyjaśnił McReynolds.

– Na pewno wyciągają z tego cenną naukę.

McReynolds potakująco skinął głową, nie słysząc ironii w moim głosie.

– No dobrze, pytam jeszcze raz, Haller, o co chodzi?

– O to, Clegg, że twój wspólnik w umowie o sprawę Lisy Trammel, Herb Dahl, robi cię w konia.

McReynolds stanowczo pokręcił głową.

– Nie ma mowy. Dział prawny prześwietlił umowę na wylot. Jest czysta jak łąza. Mamy też zgodę tej kobiety. Trammel.

Nawet gdyby zrobił z niej w filmie grubą dziwkę, która uwielbia czarne fiuty, nie mogłaby powiedzieć ani słowa. Umowa jest bez zarzutu.

– Jasne, dział prawny nie zauważył tylko, że żadne z nich nie może ci sprzedać praw do tej historii. Tak się składa, że te prawa należą do mnie. Trammel przepisała je na mnie, zanim zjawił się Dahl i ustawił się drugi w kolejce. Myślał, że będzie pierwszy, kiedy ukradnie z moich dokumentów oryginały umów. Ale nic z tego. Mam świadka kradzieży i odciski palców Dahla. Trafi do pułda za oszustwo i kradzież, a tylko od ciebie zależy, Clegg, czy chcesz do niego dołączyć, czy nie.

– Grozisz mi? To ma być próba szantażu? Nikomu nie uda się mnie zaszantażować.

– Nie, żaden szantaż. Chcę tylko dostać to, co należy do mnie. Masz wybór: albo dalej będziesz współnikiem Dahla, albo podpiszesz taką samą umowę ze mną.

– Za późno. Już podpisałem. Wszyscy podpisaliśmy. Sprawa załatwiona.

Wykonał w tył zwrot, żeby odejść.

– Zapłaciłeś mu?

Odwrócił się z powrotem do mnie.

– Żartujesz? Jesteśmy w Hollywood.

– Czyli prawdopodobnie podpisaliście tylko umowy przedwstępne, tak?

– Zgadza się. Właściwe kontrakty będą za cztery tygodnie.

– W takim razie sprawa została tylko zapowiedziana, a nie załatwiona. Tak się robi w Hollywood. Ale jeżeli chcesz, możesz to zmienić. Jeżeli chcesz, możesz znaleźć kogoś, kto utraci tę umowę.

– Nie zamierzam robić ani jednego, ani drugiego. Podoba mi się ten projekt. Przyniósł mi go Dahl. Z nim podpisałem umowę.

Skinąłem głową na znak, że rozumiem jego dylemat.

– Jak uważasz. Ale w takim razie jutro rano idę na policję, a po południu wnoszę pozew. Zostaniesz pozwany. Jako osoba działająca w zмовie w celu popełnienia oszustwa.

– Niczego takiego nie zrobiłem! W ogóle nie było mi o tym wiadomo, dopóki mi nie powiedziałeś.

– Zgadza się. A kiedy ci powiedziałem, nie zrobiłeś nic. Mimo znajomości faktów zdecydowałeś się przystąpić do umowy ze złodziejem. To wyraźnie świadczy o działaniu w zмовie.

Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem dyktafon. Uniosłem go, aby zobaczyć, że wciąż pali się czerwona lampka.

– Zablokuję produkcję tego filmu na tak długo, że zanim go dokończą, rządzić studiem będzie ta dziewczyna, którą właśnie klepnałeś w tyłek.

Tym razem to ja się oddaliłem, a McReynolds zawołał za mną:

– Chwileczkę, Haller.

Odwróciłem się. Spoglądał na północ, w stronę umieszczonego wysoko na zboczach góry napisu, który wszystkich tu przyciągał.

– Co mam zrobić? – zapytał.

– Masz zawrzeć taką samą umowę ze mną. Dahlem sam się zajmę. Postaram się, żeby dostał to, na co zasługuje.

– Muszę podać działowi prawnemu jakiś numer telefonu.

Wyciągnąłem wizytówkę i wręczyłem mu.

– Pamiętaj, muszę się czegoś dowiedzieć jeszcze dziś.

– Dowiesz się.

– A propos, jakie kwoty wymienia umowa?

– Dwieście pięćdziesiąt na poczet miliona. Następne ćwierć na produkcję.

Skinąłem głową. Ćwierć miliona dolarów zaliczki na pewno wystarczyłoby na sfinansowanie obrony Lisy Trammel. Być może zostałyby nawet trochę dla Herba Dahla. Wszystko zależało od tego, jak to załatwię i jak uczciwie będę chciał potraktować złodzieja. Realnie rzecz biorąc, chętnie uziemiłbym tego faceta, ale z drugiej strony w końcu znalazł dobre miejsce do realizacji projektu.

– Wiesz co, chyba nikt poza mną w tym mieście tego nie powie, ale nie chcę produkować. Zostaw sobie tę część umowy z Dahlem. To jego działka.

– O ile nie będzie siedział.

– Dołącz do kontraktu klauzulę o postawie moralnej.

– To by było u nas coś nowego. Mam nadzieję, że dział prawny to załatwi.

– Interesy z tobą to prawdziwa przyjemność, Clegg.

Znów odwróciłem się i ruszyłem w stronę swojego samochodu.

Tym razem Clegg dogonił mnie i przez chwilę szliśmy razem.

– Będziemy mogli się z tobą skontaktować? Będziesz nam potrzebny jako doradca w kwestiach technicznych. Zwłaszcza przy scenariuszu.

– Masz moją wizytówkę.

Dotarłem do lincolna, a Rojas otworzył mi wcześniej drzwi. Znowu ostrożnie wsiadłem, uważając na swoje *cojones*, po czym spojrzałem na McReynoldsa.

– Jeszcze jedno – rzekł producent. – Myślałem o zaangażowaniu do tego projektu Matthew McConaughey. Byłby świetny. Ale kto twoim zdaniem mógłby zagrać ciebie?

Uśmiechnąłem się do niego i sięgnąłem do klamki.

– Właśnie na niego patrzysz, Clegg.

Zatrzasnąłem drzwi i przez przyciemnioną szybę przyglądałem się jego skonsternowanej minie.

Poleciłem Rojasowi jechać do Van Nuys.

Rozdział 14

Dowiedziałem się od Rojasa, że gdy rozmawiałem z McReynoldsem, parę razy dzwonił mój telefon. Sprawdziłem, ale nie miałem żadnych wiadomości. Następnie otworzyłem spis połączeń i zobaczyłem, że w ciągu dziesięciu minut, jakie spędziłem poza samochodem, ktoś cztery razy dzwonił do mnie z niezidentyfikowanego numeru. Mogłoby to wskazywać na próbę wysłania faksu pod wybierany automatycznie niewłaściwy numer, ale przerwy między połączeniami były zbyt nieregularne. Ktoś usiłował się ze mną skontaktować, choć widocznie w niezbyt pilnej sprawie, skoro nie zostawił wiadomości.

Zadzwoiłem do Lorny i powiedziałem jej, że jestem w drodze do kancelarii. Poinformowałem ją o porozumieniu z McReynoldsem i uprzedziłem, że jeszcze tego dnia może się spodziewać telefonu od działu prawnego Archway. Ucieszyła ją perspektywa zysków finansowych ze sprawy, która dotąd generowała tylko straty.

– Masz coś jeszcze?

– Dwa razy dzwoniła Andrea Freeman.

Pomyślałem o czterech nieodebranych połączeniach.

– Dałaś jej numer mojej komórki?

– Tak.

– Chyba nie zdążyłem odebrać, ale nie zostawiła wiadomości. Coś się pewnie dzieje.

Lorna podała mi numer, który zostawiła jej Andrea.

– Jeżeli od razu zadzwonisz, może ci się uda ją złapać. Zaraz się rozłączę.

– Dobra, ale gdzie są teraz wszyscy, w biurze czy gdzie indziej?

– Jennifer jest tu w swoim gabinecie i przed chwilą dzwonił Cisco. Wraca z terenu.

– Jakiego terenu?

– Nie mówił.

– W porządku, w takim razie zobaczę się ze wszystkimi, kiedy przyjadę.

Zakończyłem rozmowę i zadzwoniłem do Freeman. Nie miałem od niej żadnych wiadomości, odkąd napadli mnie chłopcy w czarnych rękawiczkach. Nawet Kurlen przyszedł mnie odwiedzić i spytać, jak się czuję. Od swojej godnej przeciwniczki nie dostałem natomiast nawet kartki z życzeniami powrotu do zdrowia. A teraz sześć telefonów jednego ranka i ani jednej wiadomości. Nic dziwnego, że byłem ciekaw, o co chodziło.

Odebrała już po pierwszym sygnale i od razu przystąpiła do rzeczy.

– Kiedy możesz przyjść? – zapytała. – Zanim ruszymy pełną parą, chciałabym dać ci coś pod rozwagę.

W ten sposób sugerowała, że nie wyklucza możliwości zakończenia sprawy ugodą, zanim zostanie puszczona w ruch wielka machina procesu.

– Mówiłaś chyba, że nie mam co liczyć na żadną ofertę z twojej strony.

– Powiedzmy, że górę wziął rozsądek. Nie zmieniam zdania na temat twoich działań w tej sprawie, ale nie rozumiem, dlaczego twoja klientka ma płacić za twoje zachowanie.

Coś się stało. Czułem to. Pojawił się jakiś problem z oskarżeniem. Zaginął któryś dowód albo

świadek zmienił wersję wydarzeń. Pomyślałem o Margo Schafer. Może problem dotyczył naocznego świadka. W końcu Freeman nie zdecydowała się wystawić jej podczas przesłuchania wstępnego.

– Nie chcę jechać do prokuratury. Możesz przyjść do mojej kancelarii albo spotkamy się na gruncie neutralnym.

– Nie boję się wchodzić do obozu wroga. Gdzie masz kancelarię?

Podaliśmy jej adres i umówiliśmy się za godzinę. Rozłączyłem się i próbowałem się skoncentrować nad zagadką kłopotów oskarżenia w tej fazie gry. Znow wróciłem myślą do Schafer. To musiała być ona.

Telefon zaczął wibrować w mojej dłoni. Zerknąłem na wyświetlacz.

NUMER NIEDOSTĘPNY

Przypuszczałem, że dzwoni Freeman, żeby odwołać spotkanie i zawiadomić mnie, że to była tylko farsa, kolejna sztuczka z prokuratorskiego podręcznika operacji psychologicznych. Wcisnąłem przycisk i odebrałem.

– Tak?

Cisza.

– Halo?

– Czy to Michael Haller?

Męski głos, którego nie poznałem.

– Tak, kto mówi?

– Jeff Trammel.

Nie wiadomo dlaczego, nie umiałem z początku skojarzyć nazwiska, i nagle mnie oświeciło. Mąż marnotrawny.

– Ach, Jeff Trammel, co u pana?

– Chyba w porządku.

– Skąd pan ma ten numer?

– Dzisiaj rano rozmawiałem z Lisą. Dzwoniłem. Powiedziała mi, że powinienem do pana zadzwonić.

– Cieszę się, że jej posłuchałeś, Jeff. Wiesz, w jakiej sytuacji znalazła się twoja żona?

– Tak, mówiła mi.

– Nie widziałeś jej w wiadomościach?

– Nie ma tu telewizji ani nic takiego. Nie czytam po hiszpańsku.

– Gdzie właściwie jesteś?

– Wolałbym nie mówić. Pewnie powie pan Lisie, a na razie wolałbym, żeby nie wiedziała.

– Przyjedziesz na proces?

– Nie wiem. Nie mam pieniędzy.

– Moglibyśmy przekazać ci trochę pieniędzy na podróż. Mógłbyś przyjechać i być z żoną i synem w tych trudnych chwilach. Mógłbyś też złożyć zeznanie, Jeff. Zeznać o domu, banku i presji...

– Hm... chyba bym nie mógł. Nie chcę tak wywlekać wszystkiego publicznie, panie Haller. Swoich brudów. Źle bym się czuł.

– Nawet żeby ratować żonę?

– Raczej byłą żonę. Tylko nie dopełniliśmy formalności.

– Czego chcesz, Jeff? Pieniędzy?

Zapadło długie milczenie. Pomyślałem, że za chwilę przejdziemy do rzeczy, ale Trammel mnie zaskoczył.

– Niczego nie chcę, panie Haller.

– Na pewno?

– Chcę tylko, żeby mnie do tego nie mieszać. To już nie jest moje życie.

– Gdzie jesteś, Jeff? Gdzie teraz masz swoje życie?

– Tego panu nie powiem.

Zawiedziony pokręciłem głową. Chciałem zatrzymać go przy telefonie jak gliniarz próbujący namierzyć podejrzanego, tyle że nie było jak go namierzyć.

– Posłuchaj, Jeff, przepraszam, że muszę poruszyć ten temat, ale moje zadanie polega na tym, żeby zabezpieczyć się na wszystkich frontach, rozumiesz? Jeżeli przegramy sprawę i Lisa zostanie uznana za winną morderstwa, będzie skazana. Jej bliscy i przyjaciele będą mieli okazję powiedzieć o niej przed sądem kilka dobrych słów. Będziemy mogli wskazać na okoliczności łagodzące. Na przykład jej walkę o utrzymanie domu. Chciałbym móc liczyć, że stawisz się w sądzie i będziesz zeznawać.

– Myśli pan, że przegramy?

– Nie, myślę, że mamy bardzo duże szanse wygrać. Naprawdę tak uważam. To czysto poszlakowa sprawa ze świadkiem, którego możemy chyba zestrzelić jak kaczkę. Ale muszę być przygotowany na przeciwny wynik. Na pewno nie możesz mi powiedzieć, gdzie jesteś, Jeff? Potrafię zachować to w tajemnicy. Przecież będę musiał wiedzieć, gdzie jesteś, jeżeli mamy ci wysłać pieniądze.

– Muszę już kończyć.

– A pieniądze, Jeff?

– Zadzwoń jeszcze.

– Jeff?

W słuchawce zapadła cisza.

– Prawie go miałem, Rojas.

– Przykro mi, szefie.

Na moment odłożyłem telefon na podłokietnik i wyjrzałem przez okno, sprawdzając, gdzie jesteśmy. Jechaliśmy stojedynką przez przełęcz Cahuenga. Mieliśmy przed sobą jeszcze dwadzieścia minut drogi.

Jeff Trammel nie oponował już, gdy drugi raz wspomniałem o pieniądzach.

Po chwili zadzwoniłem do swojej klientki. Kiedy odebrała, w tle usłyszałem telewizor.

– Lisa, tu Mickey. Musimy pogadać.

– W porządku.

– Możesz wyłączyć telewizor?

– Ach, jasne. Przepraszam.

Zaczekałem, aż po drugiej stronie zrobi się cicho.

– Słucham.

– Po pierwsze, właśnie dzwonił do mnie twój mąż. Dałaś mu mój numer?

– Tak, przecież sam mnie o to prosiłeś, nie pamiętasz?

– Nie, w porządku. Tylko się upewniam. Nie poszło mi najlepiej. Wygląda na to, że nie chce przyjeżdżać.

– Mnie też tak powiedział.

– Mówił ci, gdzie jest? Gdybym wiedział, mógłbym wysłać do niego Cisco, żeby go przekonał, że powinien nam pomóc.

– Nie chciał mi powiedzieć.

– Wydaje mi się, że może jeszcze być w Meksyku. Powiedział, że nie ma pieniędzy.

– Mnie powiedział to samo. Chce, żebym mu wysłała część pieniędzy za film.

– Mówiłaś mu o tym?

– Przecież będzie film, Mickey. Powinien o tym wiedzieć.

A może chodziło jej o to, że stale powinno mu się to wypominać.

– Dokąd miałybyś wysłać pieniądze?

– Powiedział, że mogę je wpłacić w Western Union, a on odbierze je w którymś z ich punktów.

Wiedziałem, że w całej Tijuanie i dalej na południu jest mnóstwo punktów Western Union. Wysyłałem już tam pieniądze klientom. Moglibyśmy wpłacić pieniądze, a potem starać się zlokalizować miejsce pobytu Jeffa Trammela, sprawdzając, gdzie je podjął. Jeżeli jednak miał trochę oleju w głowie, nie poszedłby do najbliższej agencji, a my wrócilibyśmy do punktu wyjścia.

– No dobrze – uciąłem. – O Jeffie pomyślimy później. Chciałem ci jeszcze powiedzieć, że warunki umowy Herba Dahla z Archway zostały zmienione.

– Jak to?

– Umowa jest teraz ze mną. Właśnie wracam z Archway. Jeżeli zdecydują się zrobić film, Herb może produkować. I nie trafi za kratki. Czyli wyjdzie na swoje. Ty też wyjdiesz na swoje, bo twój zespół obrony dostanie zapłatę za pracę, a ty dostaniesz resztę, nawiasem mówiąc, znacznie więcej, niż odpaliłby ci Herb.

– Mickey, nie wolno ci tego zrobić! Przecież to on zawarł umowę!

– Właśnie ją rozwiązałem, Liso. Clegg McReynolds nie miał ochoty zostać wpłątany w sieć, którą zamierzałem zarzucić na Herba. Możesz zadzwonić do Herba albo powiedzieć mu, żeby sam do mnie zadzwonił, jeżeli zechce.

Milczała.

– Jeszcze jedna ważna rzecz. Jesteś tam?

– Tak, słucham cię.

– Jadę do kancelarii, gdzie zobaczę się z prokuratorem. To ona chciała się ze mną spotkać. Chyba coś się stało. Coś po ich stronie poszło nie tak. Chce pogadać o ugodzie, a wiem, że nigdy nie przyjechałaby do mojej kancelarii, gdyby nie musiała. Chciałem tylko, żebyś o tym wiedziała. Po spotkaniu zadzwonię do ciebie.

– Nie ma mowy o żadnej ugodzie, Mickey, chyba że będzie gotowa stanąć na schodach przed sądem i powiedzieć do kamer CNN, Fox i reszty, że jestem niewinna.

Poczułem, że samochód wykonuje gwałtowny skręt i wyrzuciłem przez okno. Rojas uciekał przed korkiem, wcześniej zjeżdżając z autostrady.

– Wątpię, żeby przyszła do mnie z taką ofertą, ale mam obowiązek informować cię o wszystkich możliwościach. Nie chcę, żebyś została jakąś męczennicą za... za tę swoją sprawę. Powinnaś słuchać wszystkich propozycji, Liso.

– Nie przyznam się do winy. Koniec kropka. Chcesz porozmawiać o czymś jeszcze?

– To na razie tyle. Zadzwonię później.

Odłożyłem telefon na podłokietnik. Na razie wystarczy rozmów. Zamknąłem oczy, żeby przez kilka minut odpocząć. Spróbowałem poruszać palcami w gipsie i choć zabolowało, próba okazała

się udana. Lekarz, który oglądał zdjęcia rentgenowskie, mówił, że jego zdaniem moje palce zostały uszkodzone, bo ktoś nadepnął mi na rękę, kiedy leżałem już nieprzytomny na ziemi.

Chyba na szczęście dla mnie. Lekarz przewidywał, że palce wrócą do pełnej formy.

W ciemnościach pod powiekami zobaczyłem zbliżających się do mnie mężczyzn w czarnych rękawiczkach. Obraz powtarzał się bez końca. Widziałem obojętny wyraz ich oczu. Dla nich było to zwykłe zadanie do wykonania. Niczego nie ryzykowali. We mnie czterdzieści lat pewności siebie i poczucia własnej wartości w jednej chwili roztrzaskało się jak kości zmiażdżone o bruk.

Po chwili usłyszałem głos Rojasa z przedniego siedzenia.

– Jesteśmy na miejscu, szefie.

Rozdział 15

Kiedy wchodziłem do sekretariatu, Lorna ostrzegawczym gestem machnęła do mnie ręką zza biurka. Następnie wskazała drzwi mojego gabinetu. Oznaczało to, że Andrea Freeman już tam na mnie czeka. Na chwilę zboczyłem z kursu, kierując się do drugiego pokoju, zapukałem i otworzyłem drzwi. Cisco i Bullocks siedzieli przy swoich biurkach. Podeszedłem do Cisco i położyłem przed nim swój telefon.

– Dzwonił mąż Lisy. Nawet kilka razy. Numer niedostępny. Możesz sprawdzić, czy coś da się zrobić?

Potarł palcem usta, zastanawiając się nad moją prośbą.

– Nasz operator ma usługę namierzania podejrzanych numerów. Podam dokładną godzinę połączeń i zobaczymy, co im się uda ustalić. To zajmie parę dni, ale będą mogli tylko zidentyfikować numer. Żeby go zlokalizować, będziesz potrzebował papieru z sądu.

– Chcę tylko znać numer. Następnym razem zamiast czekać na telefon, sam chcę do niego zadzwonić.

– Jasne.

Odwracając się do wyjścia, spojrzałem na Aronson.

– Bullocks, chcesz iść ze mną i dowiedzieć się, co ma nam do powiedzenia prokuratura?

– Chętnie.

Przeszliśmy do mojego gabinetu. Freeman siedziała przed moim biurkiem, odczytując wiadomości w swojej komórce. Była ubrana po cywilnemu, w dżinsy i pulower. Pewnie dziś cały dzień pracowała poza sądem. Kiedy zamknąłem drzwi, uniosła wzrok znad telefonu.

– Andreo, podać ci coś do picia?

– Nie, dziękuję.

– Znasz Jennifer z przesłuchania wstępnego.

– Milczącą Jennifer, tak, oczywiście. W czasie wstępnego nie pisnęła ani słowa.

Podchodząc do swojego fotela przy biurku, zerknąłem na Aronson i zobaczyłem, że jej policzki i szyję oblewa rumieniec zażenowania. Rzuciłem jej koło ratunkowe.

– Och, chciała pisnąć niejedno słowo, ale dostała polecenia ode mnie. Strategia jest najważniejsza. Jennifer, weź sobie tamto krzesło.

Aronson przystawiła sobie do biurka krzesło i usiadła.

– No więc słucham – powiedziałem. – Co sprowadza prokuraturę okręgową w moje skromne progi?

– Zbliżamy się do finału. No i pomyślałam sobie, że pracujesz w całym okręgu i możesz nie znać sędziego Perry’ego tak dobrze jak ja.

– To mało powiedziane. Nigdy przed nim nie broniłem.

– No więc Perry lubi mieć pustą wokandę. Nie przepada za szumem medialnym i występami w wiadomościach. Będzie go interesowało tylko to, czy zrobiono wszystko, żeby zakończyć sprawę w drodze ugody. Dlatego pomyślałam, że może moglibyśmy jeszcze raz porozmawiać na ten temat, zanim zacznie się pełnowymiarowy proces.

– Jeszcze raz? Pierwszego razu nie pamiętam.

– Chcesz o tym pogadać czy nie?

Odchyliłem się na fotelu i zacząłem nim lekko obracać na boki, jak gdybym głęboko rozważał jej pytanie. To były podchody i wiedzieliśmy o tym oboje. Freeman nie przyszła do mnie dlatego, żeby zrobić przyjemność sędziemu Perry’emu. W gabinecie wisiało jakieś niedopowiedzenie. Coś poszło nie tak i obrona mogła na tym skorzystać. Poruszyłem palcami w gipsie, próbując się pozbyć drażniącego swędzenia.

– No tak... – powiedziałem. – Nie bardzo wiem, o czym myślisz. Ilekroć poruszam temat ugody w rozmowie z moją klientką, wysyła mnie do stu diabłów. Chce procesu. Jasne, nieraz widziałem już takie rzeczy. Najpierw żadnej ugody, żadnej ugody, a na koniec, ugoda: czemu nie?

– Racja.

– Ale w tej sprawie mam jakby związane ręce, Andreo. Klientka dwa razy zabroniła mi przedstawić ci ofertę. Nie pozwoliła mi zrobić pierwszego kroku. Przysłała do mnie, czyli pierwszy krok już został zrobiony. Ale musisz rozpocząć negocjacje. Najpierw powiedz, jak ty to widzisz.

Freeman skinęła głową.

– Zgoda. Przecież to ja zadzwoniłam. Możemy przyjąć, że to spotkanie ma charakter nieoficjalny? Jeżeli nie dojdziemy do porozumienia, nic nie wyjdzie poza ten pokój.

– Oczywiście.

Aronson skinęła głową razem ze mną.

– W porządku, zatem z naszej strony rzecz przedstawia się tak. Mamy już zgodę z góry. Schodzimy do zabójstwa i wnosimy o średni wymiar.

Pokiwałem głową, wysuwając dolną wargę w sposób sugerujący, że to propozycja warta zastanowienia. Wiedziałem jednak, że jeżeli zaczyna od zarzutu zabójstwa i wniesienia o średni wymiar kary, to dalsza licytacja może się potoczyć tylko z korzyścią dla mojej klientki. Wiedziałem też, że instynkt mnie nie myli. Prokuratura nie złożyłaby takiej oferty, gdyby nie zaszło coś poważnego. W mojej ocenie oskarżenie nie miało w ręku nic mocnego od chwili, gdy moja klientka została zakuta w kajdanki. Teraz jednak coś się posypało. Coś istotnego, a ja musiałem się dowiedzieć, co to jest.

– To dobra oferta – powiedziałem.

– Bez dwóch zdań. Odpuszczamy premedytację i zarzut czyhania.

– Zakładam, że mówimy o umyślnym zabójstwie?

– Nawet tobie trudno byłoby udowodnić przed sądem, że było nieumyślne. Przecież nie znalazła się w tym garażu przypadkiem. Sądysz, że to przyjmie?

– Nie wiem. Od początku twierdziła, że nie zgadza się na żadne porozumienie. Chce procesu. Mogę spróbować jej to sprzedać. Tyle że...

– Tyle że co?

– Jestem po prostu ciekawy. Skąd nagle taka sympatyczna oferta? Dlaczego schodzicie z zarzutów? Czemu uznaliście, że musicie się wycofać, co się takiego stało z oskarżeniem?

– Wcale się nie wycofujemy. Twoja klientka tak czy inaczej pójdzie siedzieć i kara zostanie wymierzona. Z oskarżeniem nic się nie stało, ale procesy są długie i kosztowne. Prokuratura okręgowa na ogół stara się załatwiać sprawy raczej w drodze ugody niż procesu. Ale tylko wtedy, kiedy ugoda ma sens. To jeden z takich przypadków. Jeżeli nie chcesz, jestem gotowa do rozprawy.

Uniosłem ręce w geście kapitulacji. Widziałem, jak zatrzymała wzrok na gipsie na mojej lewej dłoni.

– Nie chodzi o to, czy ja chcę. Decyzja należy do mojej klientki i muszę jej przekazać wszystkie informacje, nic więcej. Byłem już w takiej sytuacji. Zwykle taka dobra oferta jest zbyt piękna, żeby była prawdziwa. Przyjmujesz ją, a potem się dowiadujesz, że główny świadek zamierzał odwołać zeznanie albo oskarżenie trafiło na dowód uniewinniający, który dostałbyś w ujawnieniu materiałów, gdybyś trochę dłużej zaczekał.

– Może, ale nie tym razem. Znasz propozycję. Masz dwadzieścia cztery godziny, a potem oferta traci aktualność.

– Co powiesz na niski wymiar?

– Co?!

To był niemal wrzask.

– Daj spokój, przecież nie przyszedłabyś tu, gdyby to miała być twoja ostatnia i najlepsza oferta. Nikt tak nie gra. Masz w zanadru coś jeszcze i oboje o tym wiemy. Umyślne zabójstwo, wniesienie o niski wymiar kary. Najwyżej siedem lat z możliwością warunku po pięciu.

– Nie żartuj. Prasa pożre mnie żywcem.

– Być może, ale wiem, że twój szef nie przysłał cię tu z jedną ofertą, Andreo.

Odchyliła się na krzesło, popatrzyła na Aronson, a potem rozejrzała się po gabinecie, przesuując wzrokiem po regałach z książkami, które dostałem razem z kancelarią.

Czekałem. Zerknąłem na Aronson i puściłem do niej oko. Wiedziałem, co zaraz nastąpi.

– Przykro mi z powodu twojej ręki – powiedziała Freeman. – Pewnie bardzo bolało.

– Szczerze mówiąc, nie. Kiedy to zrobili, leżałem już znokautowany na ziemi. Zupełnie nic nie czułem.

Znów uniosłem rękę i poruszyłem palcami, zginając ich koniuszki wystające z gipsu.

– Już nawet potrafię nimi ruszać.

– Zgoda, niski wymiar. Ale musisz mi dać znać w ciągu dwudziestu czterech godzin. I rzecz jest nieoficjalna. Jeżeli nie dojdzie do skutku, nie możesz ujawniać jej nikomu z wyjątkiem swojej klientki.

– To już uzgodniliśmy.

– No dobrze, wobec tego to chyba wszystko. Pora na mnie.

Wstała, a Aronson i ja zrobiliśmy to samo. Przeszliśmy do niezobowiązującej rozmowy, jaka się często wywiązuje po ważnych spotkaniach.

– No i kto będzie następnym prokuratorem okręgowym? – zapytałem.

– Wiem tyle co i ty – odparła Freeman. – Na pewno na razie nie ma żadnego faworyta.

Prokuratura miała tymczasowego szefa, odkąd jej były zwierzchnik otrzymał stanowisko w Biurze Prokuratora Generalnego w Waszyngtonie. Jesienią miały się odbyć specjalne wybory na ten urząd, a lista kandydatów jak dotąd nie wyglądała ciekawie.

Wymieniwszy uprzejmości, podaliśmy sobie ręce i Freeman wyszła z kancelarii. Siadając za biurkiem, spojrzałem na Aronson.

– I co o tym sądzisz?

– Chyba masz rację. Złożyła za dobrą ofertę, a potem jeszcze lepszą. Coś się musiało posypać w oskarżeniu.

– No tak, tylko co? Nie możemy tego wykorzystać, jeżeli nie wiemy, co to jest.

Pochyliłem się nad telefonem i wcisnąłem przycisk interkomu. Wezwałem do siebie Cisco. Czekałem, kołyszając się w milczeniu na fotelu. Cisco wszedł, położył na biurku moją komórkę,

po czym usiadł na krześle, które przedtem zajmowała Freeman.

– Poprosiłem o identyfikację numeru. To potrwa ze trzy dni. Tak szybko to oni nie działają.

– Dzięki.

– Co z tą prokuratorką?

– Boi się i nie wiemy dlaczego. Wiem, że sprawdziłeś wszystko, co nam dała, i prześwietliłeś świadka. Chcę, żebyś to zrobił jeszcze raz. Coś się zmieniło. Jak gdyby stracili coś, co mieli wcześniej. Trzeba się dowiedzieć, co to jest.

– Prawdopodobnie Margo Schafer.

– Skąd wiesz?

– Mówię z doświadczenia. Naoczni świadkowie są mało wiarygodni. Schafer ma dużą rolę w poszlakowej sprawie. Albo ją tracą, albo zaczyna pękać, więc mają poważny problem. Wiemy już, że trudno będzie przekonać ławę, że widziała to, co podobno widziała.

– Ale jeszcze z nią nie rozmawialiśmy?

– Nie zgodziła się na przesłuchanie i nie ma obowiązku się zgadzać.

Otworzyłem środkową szufladę biurka i wyciągnąłem ołówek. Wcisnąłem jego zaostrowany koniec do górnego otworu w gipsie między palcami i zacząłem poruszać ołówkiem tam i z powrotem, drapiąc dłoń.

– Co robisz? – zainteresował się Cisco.

– A jak myślisz? Ręka mnie swędzi. Nie dawała mi spokoju przez całe spotkanie.

– Wiesz, co się mówi o swędzących rękach – odezwała się Aronson.

Spojrzałem na nią, zastanawiając się, czy odpowiedź kryje jakiś podtekst seksualny.

– Nie wiem, co?

– Jeżeli swędzi cię prawa ręka, możesz się spodziewać dużych pieniędzy. Jeżeli lewa, to wydasz dużo pieniędzy. Jak się podrapiesz, nie dopuścisz do jednego albo drugiego.

– Nauczyli cię tego na prawie, Bullocks?

– Nie, tak zawsze mówiła moja matka. Była przesądna. Naprawdę w to wierzyła.

– Jeżeli to prawda, to właśnie oszczędziłem nam wielkich wydatków.

Wyciągnąłem ołówek i wrzuciłem z powrotem do szuflady.

– Cisco, zabierz się jeszcze raz do Schafer. Spróbuj ją zaskoczyć. Pokaż się jej gdzieś, gdzie zupełnie nie spodziewa się ciebie spotkać. Zobacz, jak zareaguje. Sprawdź, czy będzie chciała mówić.

– Dobra.

– Jeżeli nie zechce mówić, jeszcze raz zbadaj jej przeszłość. Może ma jakieś związki, o których nie wiemy.

– Jeżeli ma, na pewno je znajdę.

– Na to liczę.

Rozdział 16

Tak jak się spodziewałem, Lisa Trammel nie chciała zawierać ugody, w wyniku której trafiłaby za kratki na siedem lat, mimo że gdyby na procesie usłyszała wyrok skazujący, dostałaby cztery razy więcej. Wolą jednak skorzystać z szansy i liczyć na uniewinnienie, a ja nie mogłem jej mieć tego za złe. Wciąż nie potrafiłem wyjaśnić, dlaczego oskarżenie się rozmyśliło. Przyjazna dla obrony oferta mogła oznaczać, że prokuratura się boi i w procesie mamy realne szanse na wygraną. Jeśli moja klientka była gotowa zaryzykować, to ja także. Stawką nie była moja wolność.

Wracając nazajutrz do domu po pracy, zadzwoniłem do Andrei Freeman, żeby przekazać jej tę informację. W ciągu dnia zostawiła mi kilka wiadomości, na które celowo nie odpowiadałem, żeby ją trochę potrzymać w niepewności. Okazało się jednak, że w ogóle się nie denerwowała. Kiedy jej powiedziałem, że moja klientka nie przyjmuje oferty, po prostu się roześmiała.

– Hm, Haller, lepiej by było, gdybyś zaczął wcześniej odpowiadać na wiadomości. Kilka razy próbowałam się do ciebie dodzwonić dzisiaj rano. Od dziesiątej oferta jest nieaktualna. Gdyby przyjęła ją wczoraj wieczorem, prawdopodobnie uratowałaby się od dwudziestu lat odsiadki.

– Kto wycofał ofertę, twój szef?

– Ja. Zmieniłam zdanie i tyle.

Nie miałem pojęcia, co mogłoby spowodować tak radykalną zmianę w ciągu niecałej doby. Jedynym nowym znanym mi faktem w sprawie było złożenie przez adwokata Louisa Opparizio wniosku o uchylenie wezwania, które od nas otrzymał. Nie rozumiałem jednak, jaki to może mieć związek z nagłą zmianą opinii Freeman na temat ugody.

Kiedy nie odpowiedziałem, Freeman uznała, że czas zakończyć rozmowę.

– Czyli co, chyba do zobaczenia w sądzie, mecenasie?

– Jasne, chcę ci tylko powiedzieć, Andreo, że się dowiem.

– O czym się dowiesz?

– Dowiem się, co ukrywasz. Co się takiego stało, że wczoraj przyszedłeś do mnie z tą ofertą. Nawet jeżeli myślisz, że już wszystko gra, i tak się dowiem. A kiedy stawimy się na procesie, będę to miał w kieszeni.

W słuchawce usłyszałem śmiech, który natychmiast zachwiało mnie w przekonaniu, że rzeczywiście będzie tak, jak zapowiadam.

– Powiedziałaś już, do zobaczenia w sądzie – odrzekła.

– Tak, do zobaczenia.

Położyłem telefon na podłokietniku, starając się odgadnąć, co się dzieje. Nagle mnie olśniło. Być może już miałem w kieszeni tajemnicę Freeman.

List od Bonduranta do Opparizia został ukryty w stosie papierów, które przekazała nam Freeman. Może sama znalazła go dopiero niedawno i zorientowała się, co mogę z nim zrobić i jak go wykorzystać w linii obrony. Czasem tak się zdarza. Prokurator dostaje sprawę z miażdżącymi na pozór dowodami i urasta w butę. Uznaje, że wystarczy mu to, co ma, a reszta potencjalnych dowodów pozostaje nieujawniona. Przygląda się im dopiero później. Czasem za

późno.

Byłem już przekonany. To musiał być ten list. Jeszcze wczoraj Freeman z jego powodu trzęsła się ze strachu. Dziś emanowała pewnością siebie. Dlaczego? Jediną zmianą, jaka zaszła w tym czasie, był wniosek o uchylenie wezwania dla Opparizia. Nagle pojąłem jej strategię. Oskarżenie będzie wspierać oddalenie wniosku. Gdyby Opparizio nie zeznawał, prawdopodobnie nie miałbym okazji przedstawić listu przysięgłym.

Jeżeli miałem rację, to przy rozpatrywaniu wniosku obrona mogła stać na znacznie gorszej pozycji. Wiedziałem już, że muszę być gotów do walki, jak gdyby zależała od tego cała linia obrony. Bo zależała.

Postanowiłem schować telefon do kieszeni. Koniec z rozmowami na dziś. Był piątkowy wieczór. Mogłem odłożyć sprawę na bok i zająć się nią dopiero rano. Wszystko mogło zaczekać.

– Rojas, włącz jakąś muzykę. W końcu mamy weekend!

Rojas wcisnął przycisk odtwarzania. Już zdążyłem zapomnieć, jaką tam mam płytę, ale po chwili rozpoznałem *Teardrops Will Fall* Ry Coodera, cover utworu z lat sześćdziesiątych. Piosenka brzmiała dobrze i na miejscu. Opowiadała o straconej miłości i osamotnieniu.

Proces miał się rozpocząć za niecałe trzy tygodnie. Bez względu na to, czy uda się nam ustalić, co ukrywała Freeman, zespół obrony był zwarty i gotowy. Wciąż mieliśmy parę wezwań czekających na doręczenie, ale poza tym byliśmy przygotowani do bitwy i z każdym dniem nabierałem pewności siebie.

W najbliższy poniedziałek zamierzałem zaszyć się w kancelarii i zacząć opracowywać strategię obrony. Chciałem powoli i ostrożnie ujawniać hipotezę niewinności, kawałek po kawałku, świadek po świadku, aż runie druzgocąca fala uzasadnionych wątpliwości.

Wcześniej musiałem wypełnić sobie czymś weekend. Chciałem jak najdalej odsunąć od siebie Lisę Trammel i całą resztę. Cooder śpiewał teraz *Poor Man's Shangri-La*, o UFO i kosmitach, którzy pojawili się w Chavez Ravine, zanim odebrano ludziom tę ziemię, żeby zbudować stadion dodgersów.

*Co to za dźwięk, co to za blask?
Przecina światłem nocy mrok*

Kazałem Rojasowi podkreślić głośność. Uchyliłem szyby z tyłu, by wiatr i muzyka owionęły moje włosy i uszy.

*UFO ma radio
Mały Julian cichutko śpiewa
W dole Los Angeles
Didżej mówi: trzeba jechać
Do El Monte, do El Monte, pa El Monte
Na, na, na, na, na
Życie biedaka w Shangri-La*

Jadąc, zamknąłem oczy.

Rozdział 17

Rojas wysadził mnie przed domem. Wolno wszedłem po schodach, tymczasem on pojechał wstawić lincolna do garażu. Jego samochód stał zaparkowany na ulicy. Wracał nim do domu, żeby jak zwykle przyjechać w poniedziałek.

Zanim otworzyłem drzwi, stanąłem na drugim końcu tarasu i spojrzałem na miasto. Słońce miało przed sobą jeszcze dwie godziny pracy, nim zajdzie, zamykając kolejny tydzień. Dochodził tu dźwięk miasta rozpoznawalny jak gwizd pociągu. Cichy szum miliona rywalizujących ze sobą marzeń.

– Wszystko w porządku?

Odwróciłem się. U szczytu schodów stał Rojas.

– Tak, wszystko gra. Dlaczego pytasz?

– Nie wiem. Zobaczyłem, jak pan tak stoi, i pomyślałem sobie, że może coś się stało, że drzwi się zatrzasnęły albo co.

– Nie, patrzyłem tylko na miasto.

Podszedłem do drzwi, wyciągając klucz.

– Miłego weekendu, Rojas.

– Nawzajem, szefie.

– Wiesz co, chyba powinieneś przestać mówić do mnie „szefie”.

– Dobra, szefie.

– Jak tam chcesz.

Przekręciłem klucz i uchyliłem drzwi. W tej samej chwili powitał mnie gromki krzyk na wiele głosów:

– Niespodzianka!

Kiedyś, otwierając te same drzwi, dostałem postrzał w brzuch. Ta niespodzianka była o niebo lepsza. Podbiegła do mnie moja córka i mnie uściskała, a ja uściskałem ją. Rozejrzałem się po pokoju i zobaczyłem, że są tu wszyscy: Cisco, Lorna, Bullocks. Mój przyrodni brat Harry Bosch i jego córka Maddie. No i oczywiście Maggie. Stała obok Hayley i pocałowała mnie w policzek.

– Hm – powiedziałem. – Mam złe wieści. Nie mam dzisiaj urodzin. Obawiam się, że zostaliście wszyscy wprowadzeni w błąd przez kogoś, kto miał chytry plan skosztować dzisiaj tortu.

Maggie trzepnęła mnie w ramię.

– Masz urodziny w poniedziałek. Niezbyt dobry dzień na przyjęcie niespodziankę.

– Otóż to, właśnie tak, jak planowałem.

– Daj spokój, lepiej wyjdź i wpuść Rojasa. Nikt nie zostanie za długo. Chcieliśmy ci tylko złożyć życzenia.

Pochyliłem się, pocałowałem ją w policzek i szepnąłem jej do ucha:

– A ty? Nie zostaniesz trochę dłużej?

– Zobaczymy.

Towarzyszyła mi, gdy szedłem wzdłuż szpaleru gości, którzy ściskali mi dłoń, całowali mnie i poklepywali po plecach. To było miłe i zupełnie nieoczekiwane. Zostałem posadzony na honorowym miejscu i wręczono mi szklankę lemoniady.

Przyjęcie trwało godzinę, w ciągu której zdążyłem zamienić parę słów ze wszystkimi gośćmi. Harry'ego Boscha nie widziałem od kilku miesięcy. Słyszałem, że zaglądał do szpitala, ale wtedy spałem. Przed rokiem pracował ze mną nad pewną sprawą, w której byłem oskarżycielem specjalnym. Miło było wystąpić razem po tej samej stronie i myślałem, że to doświadczenie zbliży nas do siebie. Tak się jednak nie stało. Bosch był równie oschły jak zawsze, a mnie smuciło to tak samo jak zawsze.

Korzystając ze sposobności, podszedłem do niego i stanęliśmy obok siebie przy oknie, z którego roztaczał się najlepszy widok na miasto.

– Kiedy się stąd patrzy, trudno go nie kochać, co? – spytał.

Odwróciłem się od okna, żeby na niego spojrzeć, po czym wróciłem wzrokiem do panoramy. On też pił lemoniadę. Powiedział mi kiedyś, że przestał pić, kiedy zamieszkała z nim nastoletnia córka.

– Wiem, co masz na myśli – odrzekłem.

Opróżnił szklankę i podziękował mi za przyjęcie. zaproponowałem, że może zostawić u nas Maddie, jeżeli chciałyby dłużej pogadać z Hayley. Odparł jednak, że ma już plany i rano chce ją zabrać na strzelnicę.

– Na strzelnicę? Zabierasz córkę na strzelnicę?

– Mam w domu broń. Powinna wiedzieć, jak się z nią obchodzić.

Wzruszyłem ramionami. Chyba rzeczywiście kryła się za tym pewna logika.

Bosch i jego córka wyszli pierwsi i wkrótce potem przyjęcie się zakończyło. Wyszli wszyscy z wyjątkiem Maggie i Hayley. Postanowiły u mnie przenocować.

Wyczerpany całym dniem, tygodniem i miesiącem wziąłem długi prysznic i położyłem się wcześniej. Niebawem weszła Maggie, gdy udało się jej namówić Hayley, żeby spała w swoim pokoju. Kiedy zamknęła drzwi, zrozumiałem, że dostanę swój prawdziwy prezent urodzinowy.

Maggie nie przywiozła ze sobą nocnej bielizny. Leżąc na wznak, patrzyłem, jak się rozbiera, a potem wślizguje pod kołdrę obok mnie.

– Wiesz co, wredny jesteś, Haller – szepnęła.

– Co tym razem zrobiłem?

– Przekroczyłeś wszelkie granice.

Przysunęła się bliżej, a po chwili znalazła się na mnie. Pochyliła się, zasłaniając mi twarz włosami. Pocałowała mnie i zaczęła wolno poruszać biodrami. Przyłożyła usta do mojego ucha.

– Powrót do normalnego funkcjonowania – szepnęła. – Tak mówił doktor, prawda?

– Tak powiedział.

– Zobaczymy.

CZĘŚĆ III

Bolero

Rozdział 18

Louis Opparizio nie lubił być do niczego wzywany. Jako prawnik wiedział, że zostanie wciągnięty w proces Lisy Trammel tylko wówczas, gdy otrzyma wezwanie do sądu. Jeżeli nie pozwoli go sobie doręczyć, uniknie konieczności zeznawania. Nie wiadomo, czy został przez kogoś uprzedzony o strategii obrony, czy był na tyle inteligentny, że sam ją przejrzał, ale kiedy zaczęliśmy go szukać, przepadł. Nikt nie znał jego miejsca pobytu i na nic zdały się wszystkie rutynowe sztuczki, aby go wywabić z ukrycia. Nie wiedzieliśmy, czy Opparizio w ogóle jest w kraju, a co dopiero w Los Angeles.

Opparizio miał jeden istotny atut, który pomagał mu się ukrywać. Pieniądze. Mając dość pieniędzy, można się schować przed każdym i Opparizio świetnie o tym wiedział. Był właścicielem wielu domów w wielu stanach i mnóstwa pojazdów, w tym również prywatnego odrzutowca, dzięki którym mógł się szybko przemieszczać między tymi punktami rozszanymi po kraju. Poruszając się między stanami albo między domem a biurem w Beverly Hills, zawsze jeździł z falangą ochroniarzy.

Miał także istotną wadę, która mu przeszkadzała. Pieniądze. Ogromny majątek, który zgromadził, działając na zlecenie banków i innych wierzycieli, stanowił też jego piętę achillesową. Nabrał gustów i fanaberii superbogaczy.

Właśnie dzięki temu w końcu udało nam się go dopaść.

Starając się zlokalizować Opparizia, Cisco Wojciechowski zebrał ogromną ilość informacji o poszukiwanym. Na podstawie tych danych starannie przygotowano pułapkę i perfekcyjnie przeprowadzono akcję. Do biura Opparizia w Beverly Hills nadszedł elegancki i błyszczący pakiet informacyjny z zapowiedzią wystawienia na zamkniętej aukcji obrazu Aldo Tinta. Z nadesłanych materiałów wynikało, że zainteresowane aukcją osoby będą mogły oglądać obraz za dwa dni, od dziewiętnastej, tylko przez dwie godziny, w Studio Z w centrum sztuki Bergamot Station w Santa Monica. Następnie do północy będą przyjmowane oferty.

Prezentacja wyglądała profesjonalnie i wiarygodnie. Opis obrazu został wzięty z internetowego katalogu sztuki, przedstawiającego prywatne kolekcje. Z pochodzącego sprzed dwóch lat profilu Opparizia zamieszczonego w czasopiśmie korporacji adwokackiej wiedzieliśmy, że zaczął kolekcjonować drugorzędnych malarzy, a nieżyjący włoski artysta Tino stał się jego obsesją. Kiedy jakiś mężczyzna zadzwonił pod podany numer, przedstawiając się jako reprezentant Louisa Opparizio, i zamówił prywatne oglądanie obrazu, wiedzieliśmy, że już go mamy.

Punktualnie o umówionej godzinie świta Opparizia wkroczyła na dawną stację Pacific Electric, którą zmieniono w ekskluzywny kompleks galerii. Trzech ochroniarzy w ciemnych okularach rozeszło się po centrum, a dwaj inni sprawdzili Galerię Z, po czym dali znak, że teren czysty. Dopiero wtedy Opparizio wysiadł z długiego mercedesa.

W galerii powitały go dwie kobiety, rozbrajając uśmiechem i entuzjazmem dla sztuki oraz obrazu, który za chwilę miał obejrzeć. Jedna z nich podała mu kieliszek szampana Cristal, aby mógł uczcić tę chwilę. Druga wręczyła mu gruby plik dokumentów dotyczących rodowodu

obrazu i historii wystaw, na których go eksponowano. Ponieważ Opparizio w drugiej ręce trzymał kieliszek, nie mógł otworzyć dokumentów. Usłyszał, że może je przeczytać później, bo teraz musi obejrzeć obraz, zanim zjawi się następny umówiony gość. Zaprowadzono go do sali ekspozycyjnej, gdzie na zdobionych sztalugach ustawiono dzieło przykryte aksamitną zasłoną. Środek pomieszczenia oświetlał jeden reflektor punktowy. Kobiety poinformowały Opparizia, że sam może zdjąć zasłonę, a jedna z nich przytrzymała mu kieliszek. Miała długie rękawiczki.

Opparizio podszedł i z niecierpliwością uniósł rękę. Ostrożnie zdjął zasłonę z ramy. Jego oczom ukazało się przypięte do tablicy wezwanie do sądu. Zaskoczony pochylił się, aby przyjrzeć się z bliska, być może wciąż sądząc, że patrzy na dzieło włoskiego artysty.

– Doręczono panu wezwanie, panie Opparizio – oznajmiła Jennifer Aronson. – Oryginał ma pan w ręku.

– Nie rozumiem – odparł, choć dobrze rozumiał.

– Od chwili pana przyjazdu wszystko jest zarejestrowane na wideo – dodała Lorna.

Podeszła do ściany i pstryknęła włącznikiem, zalewając światłem całą salę. Wskazała dwie kamery u góry. Jennifer uniosła wąski kieliszek, jak gdyby wznosząc toast.

– Mamy też pańskie odciski palców, gdyby okazały się potrzebne.

Odwróciła się i wzniosła toast do kamery.

– Nie – powiedział Opparizio.

– Tak – odrzekła Lorna.

– Do zobaczenia w sądzie – powiedziała Jennifer.

Kobiety skierowały się do bocznego wyjścia z galerii, przed którym za kierownicą lincolna czekał na nie Cisco. Wykonały swoje zadanie.

*

Było, minęło. Siedziałem teraz na sali sędziego Colemana Perry'ego, przygotowując się do obrony sposobu doręczenia i zasadności wezwania Opparizia, czyli do obrony samego jądra naszej teorii. Obok mnie za stołem obrony siedziała moja zastępczyni Jennifer Aronson, a obok niej nasza klientka, Lisa Trammel. Za stołem przeciwnej strony zasiadał Louis Opparizio w towarzystwie swoich dwóch adwokatów, Martina Zimmera i Landona Crossa. Andrea Freeman zajęła miejsce w pobliżu barierki. Jako oskarżyciel w sprawie karnej, z którą miało związek to posiedzenie, była stroną zainteresowaną, lecz nie ona występowała z powództwem. Poza tym na sali rozpraw znalazł się detektyw Kurlen, siedzący w trzecim rzędzie ław dla publiczności. Jego obecność stanowiła dla mnie zagadkę.

Z powództwem występował Opparizio. Razem ze swoim zespołem prawnym zamierzał doprowadzić do uchylecia wezwania, aby nie brać udziału w procesie. Opracowując strategię prowadzącą do tego celu, uznali za stosowne powiadomić o posiedzeniu Freeman, na wypadek gdyby oskarżenie też uważało, że lepiej będzie zapobiec pojawieniu się Opparizia przed ławą przysięgłych. Choć Freeman występowała głównie w roli obserwatora, mogła w każdej chwili włączyć się do potyczki, a poza tym wiedziała, że bez względu na to, czy pozostanie z boku, czy nie, rozprawa da jej okazję do przyjrzenia się procesowej strategii obrony.

Po raz pierwszy ujrzałem Opparizia na własne oczy. Był z niego kawał chłopa. Wyglądał, jakby jego obwód w pasie dorównywał wzrostowi. Skórę twarzy miał napiętą dzięki interwencji skalpela albo z powodu trwającego wiele lat gniewu. Fryzura i garnitur świadczyły o dużych pieniądzach. Zrobił też na mnie wrażenie idealnego figuranta, bo wyglądał na człowieka, który

potrafi zabić, a przynajmniej zlecić zabójstwo.

Adwokaci Opparizia poprosili sędziego o przeprowadzenie rozprawy *in camera* – za zamkniętymi drzwiami w jego gabinecie – aby ujawnione szczegóły nie dotarły do mediów i tym samym nie wpłynęły na selekcję przysięgłych, zaplanowaną na następny dzień. Wszyscy na sali wiedzieli jednak, że adwokaci nie działają z pobudek altruistycznych. Rozprawa za zamkniętymi drzwiami miała zapobiec przeciekowi szczegółów na temat Opparizia do prasy, aby nie trafiły do znacznie szerszego grona niż kandydaci na przysięgłych. Do opinii publicznej.

Stanowczo sprzeciwiłem się utajnieniu posiedzenia. Ostrzegałem, że takie posunięcie wywołałoby podejrzenia opinii publicznej wobec przyszłego procesu, co miałoby większe znaczenie niż przypuszczalny wpływ na kandydatów do ławy przysięgłych. Sędzia Perry zawsze zwracał uwagę na postrzeganie swojej pracy. Przyznał mi rację i ogłosił, że rozprawa będzie jawna. Zdobyłem duży punkt. Moja przewaga w tej jednej kwestii prawdopodobnie uratowała całą naszą obronę.

Na sali było niewielu przedstawicieli mediów, ale mnie wystarczyło. W pierwszym rzędzie siedzieli dziennikarze z „Downtown Business Journal” i „Los Angeles Times”. Pustą ławę przysięgłych zajmował niezależny kamerzysta, który sprzedawał materiały wszystkim sieciom telewizyjnym. Zawiadomiłem go o terminie posiedzenia i kazałem mu przyjść. Doszedłem do wniosku, że media drukowane i jedna kamera wywrą na Opparizia dostateczną presję, aby wymusić rezultat, na jakim mi zależało.

Po rozpatrzeniu prośby o rozstrzygnięcie sprawy za zamkniętymi drzwiami sędzia przystąpił do rzeczy.

– Panie Zimmer, złożył pan wniosek o uchylenie wezwania doręczonego Louisowi Opparizio w sprawie Stan Kalifornia przeciwko Trammel. Proszę o przedstawienie stanowiska strony.

Zimmer wyglądał na prawnika, który z niejednego pieca chleb jadł, a swoich wrogów zwykle zabierał w aktówce do domu. Wstał, by odpowiedzieć sędziemu.

– Pragnęlibyśmy prosić Wysoki Sąd o rozpatrzenie tej sprawy. Na początek opowiem o faktach doręczenia samego wezwania, a potem mój kolega, pan Cross, omówi drugą kwestię, za którą domagamy się zadośćuczynienia.

Następnie Zimmer oświadczył, że moja kancelaria dopuściła się oszustwa pocztowego, urządzając zasadzkę, w wyniku której doręczyliśmy Opparizowi wezwanie do sądu. Twierdził, że narzędziem oszustwa była błyszcząca broszura, która posłużyła za przynętę dla jego klienta, a jej przesłanie za pośrednictwem poczty Stanów Zjednoczonych stanowiło przestępstwo i tym samym unieważniło wszelkie późniejsze działania, między innymi doręczenie wezwania. Na koniec poprosił o ukaranie obrony poprzez oddalenie każdej następnej próby wezwania Opparizia do złożenia zeznań przed sądem.

Nie musiałem nawet wstawać – na szczęście, bo zwykła czynność zmiany pozycji ciała ze stojącej na siedzącą nadal wywoływała fale bólu w klatce piersiowej. Sędzia wyciągnął rękę w moją stronę, aby mnie powstrzymać, po czym w paru rzeczowych słowach oddalił wywód Zimmera, uznając go za oryginalny, ale absurdalny i niemerytoryczny.

– Panie Zimmer, trzymajmy pewien poziom – rzekł Perry.

– Ma pan coś bardziej konkretnego?

Zganiony Zimmer spotulniał, przekazał pałeczkę swojemu partnerowi i usiadł. Landon Cross podniósł się z krzesła i zwrócił do sędziego.

– Wysoki Sądzie – powiedział. – Louis Opparizio jest osobą zamożną, o wysokiej pozycji społecznej. Nie ma nic wspólnego z tym przestępstwem ani tym procesem, dlatego protestuje

przeciwko próbom szargania jego reputacji i dobrego imienia, jakie się podejmuje, mieszając go do sprawy. Podkreślam jeszcze raz, nie miał nic wspólnego z tym przestępstwem, nie jest podejrzanym i nie ma na ten temat nic do powiedzenia. Nie posiada żadnych informacji, które mogłyby mieć jakąkolwiek wartość dowodową, obciążającą bądź uniewinniającą. Nie zgadza się na to, by obrona powołała go na świadka i zarzuciła się w nadziei, że coś złowi. Nie zgadza się, aby obrona wykorzystwała go do odwracania uwagi od rozpatrywanej sprawy. Niech pan Haller łowi tematy zastępcze gdzie indziej.

Cross odwrócił się, wskazując na Andreę Freeman.

– Mogę dodać, Wysoki Sądzie, że oskarżenie przyłącza się do naszego wniosku z tych samych wymienionych przeze mnie powodów.

Sędzia obrócił się na fotelu i spojrzał na mnie.

– Panie Haller, chce się pan do tego ustosunkować?

Wstałem. Bardzo wolno. Ścisnąłem w dłoni piankowy młotek sędziowski ze swojego biurka, ćwicząc palce, które zostały właśnie uwolnione z gipsu, ale nadal były sztywne.

– Tak, Wysoki Sądzie. Na początek pragnę powiedzieć, że pan Cross trafnie użył metafory wędkarskiej. Zeznanie pana Opparizio na procesie, jeśli sąd na nie zezwoli, będzie okazją do połowu wielu cennych informacji. Oczywiście nie wszystkich, jednak chętnie zarzucę wędkę. Ale stanie się tak tylko dlatego, Wysoki Sądzie, że pan Opparizio i jego front obrony nieomal uniemożliwili obronie przeprowadzenie gruntownego śledztwa w sprawie morderstwa Mitchella Bonduranta. Pan Opparizio i jego pachołkowie udaremnili wszelkie...

Zimmer zerwał się na nogi, głośno protestując.

– Wysoki sędzie. Coś niebywałego, pachołkowie? Obrońca wyraźnie stara się błysnąć przed obecnymi na sali przedstawicielami mediów kosztem pana Opparizio. Ponownie domagam się, aby posiedzenie kontynuowano za zamkniętymi drzwiami.

– Zostajemy na sali – odparł Perry. – Informuję pana jednak, panie Haller, że nie pozwolę panu wzywać tego świadka tylko po to, żeby popisywał się pan przed ławą przysięgłych. Jaki ta osoba ma związek ze sprawą? Co wie?

Skinąłem głową, jak gdyby odpowiedź była oczywista.

– Pan Opparizio założył i prowadzi firmę, która działa jako pośrednik w procedurach egzekucji. Kiedy ofiara w tej sprawie postanowiła poddać egzekucji dom należący do oskarżonej, zwróciła się o pomoc do pana Opparizio. Moim zdaniem, Wysoki Sądzie, ten fakt stawia pana Opparizio na kluczowej pozycji w sprawie i chciałbym go o to zapytać, ponieważ oskarżenie oznajmiło mediom, że motywem morderstwa jest zajęcie nieruchomości oskarżonej.

Zimmer wtrącił się, zanim sędzia zdążył się odezwać.

– To twierdzenie jest niedorzeczne! Firma pana Opparizio zatrudnia sto osiemdziesiąt pięć osób. Zajmuje trzypiętrowy biurowiec. Według...

– Zajmowanie ludziom domów to duży biznes – przerwałem mu.

– Panie Haller – ostrzegł mnie sędzia.

– Pan Opparizio nie miał absolutnie nic wspólnego z egzekucją domu podejrzaną poza faktem, że procedurą zajmowała się jego firma, która w tym roku prowadziła ponad sto tysięcy takich spraw – powiedział Zimmer.

– Sto tysięcy spraw, panie Zimmer? – zdziwił się sędzia.

– Zgadza się, Wysoki Sądzie. Od ponad dwóch lat firma prowadzi przeciętnie dwa tysiące egzekucji tygodniowo. Wśród nich znalazła się sprawa zajęcia nieruchomości oskarżonej. Pan Opparizio nie znał żadnych szczegółów tej sprawy. Nigdy nie zwróciła jego uwagi.

Sędzia pogrążył się głęboko w myślach i wyglądało na to, że wystarczy mu to, co usłyszał. Miałem nadzieję, że nie będę musiał ujawniać swojego asa w rękawie, zwłaszcza w obecności prokurator. Musiałem jednak zakładać, że Freeman już wie o liście Bonduranta i jego znaczeniu.

Otworzyłem teczkę leżącą przede mną na stole. Spoczywał w niej list i przygotowane cztery kopie.

– Panie Haller, jestem skłonny...

– Za pozwoleniem Wysokiego Sądu, chciałbym zapytać pana Opparizio o nazwisko jego sekretarki.

Słyszając to, Perry znów się zamyślił i w konsternacji skrzywił usta.

– Chce pan wiedzieć, kto jest jego sekretarką?

– Owszem, osobistą sekretarką.

– Po co chciałby to pan wiedzieć?

– Proszę Wysoki Sąd o pozwolenie na zadanie tego pytania.

– Bardzo proszę. Panie Opparizio? Pan Haller chciałby poznać nazwisko pańskiej sekretarki.

Opparizio pochylił się i spojrzał na Zimmera, jak gdyby potrzebował jego aprobaty. Zimmer dał mu znak, by odpowiedział na pytanie.

– Hm, Wysoki Sądzie, mam dwie sekretarki. Jedna nazywa się Carmen Esposito, a druga Natalie Lazarra.

Powiedziawszy to, odchylił się. Sędzia popatrzył na mnie. Przyszedł czas zagrać asem.

– Wysoki Sądzie, mam tu kopie listu poleconego, napisanego przez Mitchella Bonduranta, ofiarę morderstwa, i wysłanego do pana Opparizio. Jego odbiór został pokwitowany przez jego sekretarkę Natalie Lazarę. List otrzymałem od prokuratury w ramach ujawnienia materiałów dowodowych. Chciałbym, aby pan Opparizio zeznawał przed sądem, żebym mógł go przesłuchać w tej kwestii.

– Zobaczmy – rzekł Perry.

Wyszedłem zza stołu i podałem kopie listu sędziemu, a potem Zimmerowi. W drodze powrotnej zatrzymałem się przy Freeman i jej również wręczyłem kopię.

– Nie, dziękuję. Już mam.

Skinąłem głową i wróciłem do stołu, ale nie siadałem.

– Wysoki Sądzie? – odezwał się Zimmer. – Czy możemy prosić o krótką przerwę, aby się z tym zapoznać? Nie widzieliśmy wcześniej tego listu.

– Piętnaście minut – zapowiedział Perry.

Sędzia wstał z fotela i zniknął za drzwiami swojego gabinetu. Czekałem, czy zespół Opparizio wyjdzie z listem na korytarz. Kiedy nie ruszyli się ze swoich miejsc, także zostałem. Chciałem, żeby się niepokoili, czy czegoś nie udało mi się podsłuchać.

Przysunąłem się do Aronson i Trammel.

– Co oni robią? – szepnęła Aronson. – Przecież muszą już wiedzieć o tym liście.

– Oskarżenie na pewno przekazało im kopię – odrzekłem. – Opparizio zachowuje się, jakby był największym cwaniakiem na sali. Zaraz zobaczymy, czy naprawdę tak jest.

– Jak to?

– Jest między młotem a kowadłem. Wie, że powinien powiedzieć sędziemu, że jeżeli zapytam o ten list, powoła się na Piątą Poprawkę i wezwanie można utracić. Ale wie też, że jeżeli powoła się na Piątą w obecności mediów, będzie miał kłopoty. To podziiała jak czerwona płachta na byka.

– Jak myślisz, co w takim razie zrobi? – spytała Trammel.

– Postąpi jak cwaniak.

Odsunąłem krzesło i wstałem. Nonszalanckim krokiem zacząłem spacerować między stołami. Zimmer zerknął na mnie przez ramię, po czym nachylił się bliżej ucha klienta. Wreszcie dotarłem do Freeman, która nadal siedziała za barierką.

– Kiedy chcesz wkroczyć?

– Och, wydaje mi się, że być może nie będę musiała.

– Mieli ten list już wcześniej, prawda? Od ciebie.

Wzruszyła ramionami, lecz nie odpowiedziała. Ponad jej ramieniem spojrzałem na Kurlena siedzącego trzy rzędy dalej.

– Co tu robi Kurlen?

– Może... może się okazać potrzebny.

Bardzo mi pomogła.

– W zeszłym tygodniu przysłaś do mnie z ofertą dlatego, że znalazłaś ten list, zgadza się? Pomyślałaś, że oskarżenie ma poważny problem.

Popatrzyła na mnie i uśmiechnęła się, nie zdradzając niczego.

– Co się zmieniło? Dlaczego wycofałaś ofertę?

Znów nie odpowiedziała.

– Myślisz, że powoła się na Piątą, nie?

Znów wzruszenie ramion.

– Ja bym tak zrobił – powiedziałem. – Ale on...?

– Zaraz się przekonamy – odrzekła lekceważącym tonem.

Wróciłem do stołu i usiadłem. Trammel szepnęła do mnie, że nadal nie bardzo rozumie, co się dzieje.

– Chcemy, żeby Opparizio zeznawał w procesie. On tego nie chce, ale sędzia uchylił wezwanie tylko wtedy, gdy Opparizio powoła się na ochronę przed zeznawaniem na swoją niekorzyść wynikającą z Piątej Poprawki. Jeżeli to zrobi, jest po nas. To nasz figurant. Musimy posadzić go przed ławą przysięgłych.

– Sądysz, że powoła się na Piątą?

– Nie wydaje mi się. Na sali są media, więc ma za dużo do stracenia. Właśnie dopina dużą fuzję i wie, że jeżeli zasłoni się poprawką, dziennikarze rzucą się na niego. Chyba uważa się za spryciarza i ma nadzieję, że uda mu się wykręcić podczas zeznawania. Na to liczę. Że uważa się za większego spryciarza niż inni.

– A jeżeli...

Przerwał jej powrót sędziego na salę. Perry szybko wznowił posiedzenie i Zimmer poprosił o głos.

– Wysoki Sądzie, proszę o zaprotokołowanie, że wbrew radzie prawników mój klient polecił mi wycofać wniosek o uchylenie wezwania do sądu.

Sędzia skinął głową i zacisnął usta. Spojrzał na Opparizia.

– A więc pański klient będzie zeznawał przed ławą przysięgłych? – upewnił się.

– Tak, Wysoki Sądzie – odparł Zimmer. – Taką podjął decyzję.

– Jest pan tego pewien, panie Opparizio? Obok pana siedzą ludzie z ogromnym doświadczeniem.

– Tak, Wysoki Sądzie – potwierdził Opparizio. – Jestem pewien.

– Wobec tego wniosek wycofany. Czy mamy jeszcze jakieś sprawy do rozpatrzenia, zanim jutro rano rozpoczniemy selekcję przysięgłych?

Perry popatrzył w stronę Freeman. Dość wymownie. Wiedział, że zostało do omówienia coś jeszcze. Freeman wstała z teczką w ręku.

– Tak, Wysoki Sądzie. Czy mogę podejść?

– Bardzo proszę, pani Freeman.

Freeman zbliżyła się, ale zaczekała, aż zespół Opparizia spakuje manatki i wstanie od stołu. Sędzia cierpliwie czekał. Wreszcie zajęła miejsce za stołem oskarżenia, lecz nie siadała.

– Niech zgadnę – rzekł Perry. – Chce pani powiedzieć o uaktualnionej liście świadków pana Hallera.

– Owszem, Wysoki Sądzie. Zamierzam także poruszyć pewną kwestię dowodową. Od której sprawy mam zacząć?

Kwestia dowodowa. Nagle domyśliłem się, po co Kurlen jest na sali rozpraw.

– Zaczniemy od listy świadków – zdecydował sędzia. – Spodziewałem się tego.

– Tak, Wysoki Sądzie. Pan Haller umieścił na liście świadków członka zespołu obrony i sądzę, że po pierwsze, musi dokonać wyboru, czy chce, aby pani Aronson była jego zastępczynią, czy jego świadkiem. Po drugie, co ważniejsze, pani Aronson reprezentowała obronę na przesłuchaniu wstępnym, wykonując również inne obowiązki, dlatego oskarżenie sprzeciwia się tej nagłej decyzji, by powoływać ją na świadka w procesie.

Freeman usiadła, a sędzia utkwiał wzrok we mnie.

– Trochę późno na zmianę w drużynie, nie sądzi pan, panie Haller?

Wstałem.

– Tak, Wysoki Sądzie, ale to nie mecz, a stawką jest wolność mojej klientki. Obrona chciałaby prosić sąd o dużą wyrozumiałość w tym względzie. Pani Aronson była głęboko zaangażowana w obronę mojej klientki w postępowaniu egzekucyjnym, dlatego obrona doszła do wniosku, że będzie musiała objaśnić przysięgłym, jakie tło miała sprawa i co się działo w czasie, gdy został zamordowany pan Bondurant.

– I zamierza pan kazać jej występować w podwójnej roli, świadka i członka zespołu obrony? W procesie, któremu przewodniczę, do niczego takiego nie dojdzie, drogi panie.

– Wysoki Sądzie, umieszczając nazwisko pani Aronson na ostatecznej liście świadków, zakładałem, że dojdzie do dyskusji na ten temat z panią Freeman. Obrona przyjmie decyzję sądu w tej kwestii.

Perry spojrział na Freeman, czekając, czy przedstawi dalsze argumenty. Prokurator siedziała nieruchomo za stołem.

– No dobrze – rzekł. – Właśnie stracił pan zastępczynię, panie Haller. Pozwolę pozostawić panią Aronson na liście świadków, ale jutro, kiedy zaczniemy wybierać przysięgłych, będzie pan sam. Pani Aronson nie ma wstępu na salę rozpraw, dopóki nie przyjdzie zeznawać.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie – powiedziałem. – Czy będzie mogła do mnie dołączyć jako moja zastępczyni po złożeniu zeznania?

– Nie widzę przeszkód. Pani Freeman, chciała pani przedstawić sądowi jeszcze jedną sprawę, tak? – zapytał Perry.

Freeman znów wstała. Usiadłem i pochyliłem się z długopisem w dłoni, gotów notować. Ten ruch wywołał tak piekący ból w piersi, że omal nie jęknąłem.

– Wysoki Sądzie, oskarżenie chce zażegnać protesty obrony, jakie z pewnością wywoła ta informacja. Wczoraj pod koniec dnia otrzymaliśmy wyniki analizy DNA mikroskopijnej ilości krwi znalezionej na bucie należącym do oskarżonej i zabezpieczonym podczas rewizji jej domu i garażu w dniu morderstwa.

Poczułem, jakby niewidzialna pięść wymierzyła mi w brzuch cios, od którego błyskawicznie zapomniałem o bólu żeber. Instynkt mi mówił, że to zupełnie zmieni obraz gry.

– Według analizy próbka znaleziona na bucie odpowiada krwi ofiary, Mitchella Bonduranta. Zanim obrona zgłosi sprzeciw, muszę poinformować sąd, że analiza krwi opóźniła się z powodu natłoku zleceń w laboratorium, a także dlatego, że poddano badaniu mikroskopijną próbkę. Analiza była tym trudniejsza, że musieliśmy zachować część próbki dla obrony.

Podrzuciłem długopis, który odbił się od stołu i ze stukotem wylądował na podłodze. Wstałem.

– Wysoki Sądzie, to oburzające. Wyciągać teraz analizę? W przeddzień selekcji przysięgłych? Och, jak cudownie, że zostawili trochę dla obrony. Zaraz pobiegniemy, żeby zdążyć z analizą, zanim jutro zacznie się selekcja przysięgłych. To po prostu...

– Już rozumiem, mecenasie – przerwał mi sędzia. – Mnie to również niepokoi. Pani Freeman, oskarżenie ma dowód od początku sprawy. Jak to się stało, że ujrzał światło dzienne akurat dzień przed selekcją przysięgłych?

– Wysoki Sądzie – powiedziała Freeman. – Mam pełną świadomość, jaki to ciężar dla obrony i dla sądu. Ale taki jest stan rzeczy. Zostałam poinformowana o wynikach badania dziś o ósmej rano, kiedy otrzymałam raport z laboratorium. Dopiero teraz mam okazję przedstawić je Sądowi. Jeżeli chodzi o powód, dla którego wyniki nadeszły tak późno... jest ich kilka. Sąd z pewnością wie, ile analiz DNA przeprowadza laboratorium kryminalistyczne przy Uniwersytecie Stanu Kalifornia. Mówimy o tysiącach wniosków. Wprawdzie śledztwa w sprawie zabójstwa mają pierwszeństwo, jednak nie oznacza to, że wszystkie inne są pomijane. Ze względu na wielkość próbki postanowiliśmy nie korzystać z usług prywatnego laboratorium, które wykonałoby badanie szybciej. Wiedzieliśmy, że gdyby u zewnętrznego usługodawcy cokolwiek poszło nie tak, zaprzepaścilibyśmy okazję do analizy krwi, i obrona nie otrzymałaby części próbki.

Sfrustrowany pokręciłem głową, czekając na możliwość zabrania głosu. To naprawdę zmieniało obraz gry. Wcześniej mieliśmy do czynienia ze sprawą czysto poszlakową, a teraz pojawił się dowód bezpośrednio łączący oskarżoną z przestępstwem.

– Panie Haller? – usłyszałem sędziego. – Chce pan odpowiedzieć?

– Oczywiście, Wysoki Sądzie. Sądzę, że to coś znacznie poważniejszego niż próby utrudniania pracy obronie. W najmniejszym stopniu nie wierzę w taki zbieg okoliczności. Prosiłbym Wysoki Sąd, aby poinstruował oskarżenie, że jest za późno, by nas tym zaskakiwać. Wnioskuje o wyłączenie tego tak zwanego dowodu z postępowania.

– A co pan powie na odroczenie rozprawy? – spytał sędzia.

– Gdyby dostał pan czas na przeprowadzenie analizy i uzupełnił tę lukę?

– Uzupełnił? Wysoki Sądzie, nie chodzi tylko o przeprowadzenie własnego badania. Chodzi o całkowitą zmianę strategii obrony. Oskarżenie w przededniu procesu stara się zmienić sprawę poszlakową w sprawę z dowodem zweryfikowanym przez analizę laboratoryjną. Potrzebuję czasu nie tylko na badanie DNA. Po dwóch miesiącach muszę teraz przemyśleć całą linię obrony. To dla nas druzgocący cios, Wysoki Sądzie, i nie powinno się do tego dopuścić w imię podstawowych zasad fair play.

Freeman chciała odpowiedzieć, ale sędzia nie dopuścił jej do głosu. Uznałem to za dobry znak, dopóki nie zauważyłem, że patrzy na kalendarz wiszący za biurkiem swojej asystentki. Domyśliłem się, że chce złagodzić sytuację czasem. Zamierzał włączyć DNA do materiału dowodowego i po prostu da mi dodatkowy czas, żebym się do tego przygotował.

Usiadłem z poczuciem klęski. Lisa Trammel nachyliła się i gorączkowym szeptem zaczęła

mnie zapewniać:

– Mickey, to niemożliwe. To jakiś bluff. Na tych butach nie mogło być jego krwi. Musisz mi uwierzyć.

Uniosłem rękę, aby jej przerwać. Nie musiałem wierzyć ani jednemu słowu z jej ust, więc nie miało to żadnego znaczenia. Fakty były takie, że sprawa przybrała nowy obrót. Nic dziwnego, że Freeman znów była tak pewna siebie.

Nagle coś sobie uświadomiłem. Szybko poderwałem się z krzesła. Za szybko. Ból przeszył mi pierś, sięgając pachwiny. Zgiąłem się wpół nad stołem obrony.

– Wysoki... Sądzie?

– Dobrze się pan czuje, panie Haller?

Powoli się wyprostowałem.

– Tak, Wysoki Sądzie, ale muszę coś dodać, jeśli mogę.

– Proszę.

– Wysoki Sądzie, obrona kwestionuje prawdziwość twierdzenia pani prokurator, jakoby oskarżenie poznało wyniki analizy DNA dopiero dziś rano. Trzy tygodnie temu pani Freeman przedstawiła mojej klientce bardzo atrakcyjną ofertę ugody, dając pani Trammel dwadzieścia cztery godziny do namysłu. Następnie...

– Wysoki Sądzie? – odezwała się Freeman.

– Proszę nie przerywać – polecił sędzia. – Niech pan kontynuuje, panie Haller.

Bez skrupułów złamałem umowę z Freeman, aby nie ujawniać negocjacji w sprawie ugody. W tym momencie zaczęła się już walka na śmierć i życie.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie. Otrzymaliśmy ofertę w czwartek wieczorem, a w piątek rano pani Freeman wycofała ją bez słowa wyjaśnienia. Wydaje mi się, że właśnie poznaliśmy wyjaśnienie, Wysoki Sądzie. Już wtedy, trzy tygodnie temu, wiedziała o tym rzekomym dowodzie, ale postanowiła go ukryć, żeby zaskoczyć obronę w przeddzień procesu, natomiast...

– Dziękuję, panie Haller. Co pani na to, pani Freeman?

Widziałem, jak napięła się skóra wokół oczu sędziego. Był wyraźnie zdenerwowany. To, co właśnie ujawniłem, brzmiało prawdziwie.

– Wysoki Sądzie – obruszyła się Freeman. – Nic podobnego. Wśród publiczności jest detektyw Kurlen, który chętnie zezna pod przysięgą, że raport z wynikami badań DNA dotarł do jego biura w weekend i został przez niego otwarty wkrótce po jego przyjeździe do pracy dziś rano o siódmej trzydzieści. Detektyw zadzwonił do mnie, a ja wzięłam raport do sądu. Prokuratura okręgowa niczego nie ukrywa i nie życzę sobie, żeby obrona rzucała na mnie osobiście takie oszczerstwa.

Sędzia zerknął w stronę publiczności, dostrzegł Kurlena i ponownie spojrzął na Freeman.

– Dlaczego wycofała pani ofertę nazajutrz po jej złożeniu? – zapytał.

Pytanie za milion dolarów. Freeman chyba zaczęła się niepokoić, że sędzia zamierza głębiej drążyć tę kwestię.

– Wysoki Sądzie, ta decyzja miała związek z wewnętrznymi sprawami prokuratury, których lepiej może nie poruszać przed sądem.

– Chcę to zrozumieć. Jeżeli zależy pani na tym dowodzie, proszę rozwiać moje obawy, nawet gdyby trzeba było mówić o wewnętrznych sprawach prokuratury.

Freeman skinęła głową.

– Tak, Wysoki Sądzie. Jak sądowni wiadomo, odkąd pan Williams przeszedł do Biura Prokuratora Generalnego w Waszyngtonie, mamy tymczasowego prokuratora okręgowego.

Skutkiem tego jest sytuacja, w której nie zawsze otrzymujemy jasne komunikaty i instrukcje. Powiem tylko tyle, że w tamten czwartek otrzymałam zgodę od zwierzchnika na przedstawienie oferty, którą złożyłam panu Hallerowi. Ale w piątek rano dowiedziałam się od osób z wyższego szczebla kierownictwa, że wewnątrz prokuratury nie ma zgody na tę propozycję, więc ją wycofałam.

To był stek bzdur, ale wygłosiła go całkiem niezłe, a ja nie miałem nic, co mogłoby temu zaprzeczyć. Kiedy jednak w piątek powiedziała mi, że oferta jest nieaktualna, z tonu jej głosu domyśliłem się, że ma coś nowego, a jej decyzja nie ma nic wspólnego z wewnętrzną komunikacją i instrukcjami.

Sędzia wydał orzeczenie.

– Odłożę selekcję ławy przysięgłych o dziesięć dni roboczych. Obrona powinna mieć czas na przeprowadzenie badań DNA dowodu, jeśli zdecyduje się je wykonać. Będzie to także dostatecznie długi czas na rozważenie, jakich zmian w strategii wymaga ta informacja. Zobowiązuję oskarżenie do pełnej współpracy ze stroną przeciwną i niezwłocznego przekazania obronie zabezpieczonego materiału biologicznego. Strony mają być gotowe do selekcji ławy przysięgłych za dwa tygodnie od dziś. Zamykam posiedzenie.

Sędzia szybko opuścił salę rozpraw. Spojrzałem na pustą stronę w notatniku. Czułem się, jakbym właśnie został wypatroszony.

Zacząłem powoli pakować aktówkę.

– Co robimy? – spytała Aronson.

– Jeszcze nie wiem – odrzekłem.

– Trzeba zrobić test – gorączkowała się Lisa Trammel. – Musieli coś pomylić. Niemożliwe, żeby na moich butach była jego krew. To nie może być prawda.

Spojrzałem na nią. W jej brązowe oczy pełne żarliwej szczerości.

– Nie martw się. Coś wymyślę.

Optymistyczne słowa miały cierpki smak. Zerknąłem na Freeman, która przeglądała dokumenty w teczce. Kiedy podszedłem do niej wolnym krokiem, posłała mi lekceważące spojrzenie. Nie miała ochoty wysłuchiwać moich gorzkich żalów.

– Sprawiasz wrażenie, jak gdyby wszystko ułożyło się dokładnie po twojej myśli – powiedziałem.

Niczego nie dała po sobie poznać. Zamknęła aktówkę i ruszyła w kierunku bramki. Zanim wyszła, obejrzała się na mnie.

– Chcesz grać ostro, Haller? – zapytała. – W takim razie musisz się przygotować.

Rozdział 19

Następne dwa tygodnie minęły szybko, choć nie bez postępów. Obrona zrewidowała strategię i się zreorganizowała. Zamówiłem ekspresowe badanie DNA – kosztem czterech tysięcy – które potwierdziło wyniki analizy oskarżenia, więc dodałem ten druzgocący dowód do nowego obrazu sprawy, który dopuszczał zarówno prawidłowość analizy krwi, jak i możliwość, jeśli nie prawdopodobieństwo, niewinności mojej klientki. Klasyczna obrona ofiary wrobionej w przestępstwo. Dodatkowy i naturalny aspekt manewru ze wskazaniem figuranta. Zacząłem wierzyć, że to się może udać, i powoli odzyskiwałem pewność siebie. Zanim w końcu rozpoczęła się odłożona selekcja przysięgłych, nabrałem energii i wykorzystałem ją podczas wyboru ławników, rozglądając się za kandydatami, którzy mogliby uwierzyć w nową historię, jaką zamierzałem im opowiedzieć.

Dopiero czwartego dnia selekcji przysięgłych Freeman posłała kolejną szybką piłkę, celując prosto w moją głowę. Zbliżaliśmy się do końca i była to jedna z tych rzadkich chwil, gdy zarówno oskarżenie, jak i obrona były zadowolone ze składu ławy, choć z innych powodów. Mieliśmy szeroką reprezentację klasy robotniczej. Właściciele domów, w których gospodarstwa utrzymywały dwie osoby. Kilka osób ukończyło college, ale nikt nie miał dyplomu wyższych studiów. Prawdziwa sól ziemi, czyli wymarzony zestaw dla mnie. Starąłem się trafić do ludzi odczuwających twarde realia gospodarcze, którzy cały czas żyli ze świadomością, że może im grozić egzekucja, i którym trudno byłoby uznać bankowca za budzącą współczucie ofiarę.

Oskarżenie z kolei zadawało każdemu z kandydatów na przysięgłych szczegółowe pytania na tematy finansowe, szukając ciężko pracujących ludzi, którzy nie uważaliby za ofiarę kogoś, kto przestał spłacać kredyt hipoteczny. W rezultacie czwartego dnia rano mieliśmy ławę pełną przysięgłych, wobec których żadna ze stron nie miała zastrzeżeń i każda z nich sądziła, że uda się jej uformować z nich posłusznych żołnierzy sprawiedliwości.

Dostałem ową szybką piłkę, kiedy sędzia Perry ogłosił przedpołudniową przerwę. Freeman natychmiast zerwała się z miejsca i spytała, czy strony mogą się w trakcie przerwy spotkać w gabinecie sędziego, aby omówić nową kwestię dowodową, jaka się właśnie pojawiła. Zapytała, czy w spotkaniu mógłby uczestniczyć detektyw Kurlen. Perry wyraził zgodę i wydłużył przerwę do pół godziny. Poszedłem za Freeman, która ruszyła za protokolantką i sędzią do gabinetu. Kurlen wszedł ostatni i zauważyłem, że niesie dużą szarą kopertę zaklejoną czerwoną taśmą oznaczającą dowód w sprawie. Była gruba i wyglądało na to, że kryje się w niej coś ciężkiego. Wszystko zdradziła jednak papierowa koperta. Dowody biologiczne zawsze pakowano w papier. Zamknięte w plastikowych torebkach powietrze i wilgoć mogły zniszczyć materiał biologiczny. Od razu wiedziałem więc, że Freeman zrzuci na mnie kolejną bombę z DNA.

– No i znowu to samo – mruknąłem pod nosem, wchodząc do gabinetu.

Sędzia usiadł za biurkiem, zwrócony plecami do okna wychodzącego na południe w stronę wzgórz za Sherman Oaks. Freeman i ja zajęliśmy miejsca obok siebie naprzeciwko biurka. Kurlen przysunął krzesło od stołu obok, a protokolantka usiadła na taborecie po prawej stronie

sędziego. Miała przed sobą maszynę stenograficzną na trójnogu.

– Spotkanie jest protokołowane – powiedział sędzia. – Słucham, pani Freeman.

– Panie sędzio, chciałam się spotkać z panem i przedstawicielem obrony jak najszybciej, ponieważ spodziewam się, że pan Haller znów zawyje jak wilk do księżycy, kiedy usłyszy, co muszę mu powiedzieć i pokazać.

– Przekonajmy się – rzekł Perry.

Freeman skinęła głową Kurlenowi, który zaczął zdzierać taśmę z koperty. Milczałem. Zauważyłem tylko, że prawą dłoń ma w gumowej rękawiczce.

– Oskarżenie weszło w posiadanie narzędzia zbrodni – oznajmiła rzeczowo Freeman. – I zamierza włączyć je do dowodów w sprawie, a także udostępnić obronie do zbadania.

Kurlen otworzył kopertę, sięgnął do środka i wyciągnął młotek. Był to młotek do gwoździ z obuchem ze stali szcnotkowanej i okrągłą powierzchnią uderzeniową. Miał trzonek z drewna sekwojowego zakończony czarnym gumowym uchwytem. W górnej części okrągłej głowicy zobaczyłem nacięcie i wiedziałem, że prawdopodobnie odpowiada śladom na czaszce opisanym w protokole z sekcji zwłok.

Oburzony wstałem i odszedłem od biurka.

– No nie, to jakieś żarty? – rzuciłem z wściekłością.

Spojrzałem na regał pełen kodeksów, który Perry miał na przeciwległej ścianie gabinetu, oparłem ręce na biodrach i odwróciłem się w stronę biurka.

– Panie sędzio, proszę mi wybaczyć wyrażenie, ale to jakieś kompletne bzdety. Nie wierzę, że pani Freeman znowu robi to samo. Wyciąga ten dowód jak królika z cylindra: czwartego dnia selekcji przysięgłych, dzień przed mowami wstępnymi stron? Skompletowaliśmy już prawie całą ławę, całkiem możliwe, że jutro zaczniemy, a ona nagle raczy mnie rzekomym narzędziem zbrodni?

Sędzia odchylił się w fotelu, jak gdyby chciał się odsunąć od młotka trzymanego przez Kurlena.

– Lepiej niech mi to pani przekonująco wytłumaczy, pani Freeman – powiedział.

– Wytłumaczę, panie sędzio. Nie mogłam przedstawić tego dowodu wcześniej i bardzo chętnie wyjaśnię, dlaczego dopiero dzisiaj rano...

– To pan do tego dopuścił! – przerwałem jej, wskazując palcem sędziego.

– Przepraszam, panie Haller, ale niech się pan nie waży wytykać mnie palcem – rzekł spokojnie.

– Proszę wybaczyć, panie sędzio, ale to pańska wina. Puścił jej pan płazem tę niedorzeczną historyjkę o DNA, więc teraz nie ma żadnych skrupułów, żeby...

– Raz jeszcze przepraszam, ale radzę zachować ostrożność. Za pięć sekund może pan trafić do aresztu przy mojej sali rozpraw. Nie będzie pan wytykał palcem ani zwracał się do sędziego sądu okręgowego w taki sposób jak przed chwilą. Rozumie pan?

Odwróciłem się do prawniczych tomów i wziąłem głęboki oddech. Wiedziałem, że muszę tu coś uzyskać. Muszę opuścić gabinet ze świadomością, że sędzia jest mi coś winien.

– Rozumiem – odrzekłem w końcu.

– To dobrze – orzekł Perry. – Proszę tu teraz wrócić i zająć miejsce. Posłuchajmy, co pani Freeman i detektyw Kurlen mają do powiedzenia, i lepiej, żeby umieli to uzasadnić.

Niechętnie podszedłem do krzesła jak skarcone dziecko i ciężko usiadłem.

– Słuchamy, pani Freeman.

– Tak, panie sędzio. Narzędzie zbrodni trafiło do nas w poniedziałek późnym popołudniem.

Proje...

– Świetnie! – wtrąciłem. – Wiedziałem. A więc czekaliście na czwarty dzień selekcji przysięgłych, zanim uznaliście, że...

– Panie Haller! – warknął sędzia. – Tracę do pana cierpliwość. Zabraniam panu więcej przerywać. Pani Freeman, proszę kontynuować.

– Oczywiście, panie sędzio. Jak powiedziałam, otrzymaliśmy to na komendzie policji w Van Nuys w poniedziałek późnym popołudniem. Chyba będzie najlepiej, jeżeli detektyw Kurlen przedstawi historię uzyskania i zabezpieczenia tego dowodu.

Perry dał znak detektywowi, by zaczął.

– Otóż tamtego dnia rano znalazł go projektant zieleni pracujący w ogrodzie przy domu na Dickens Street niedaleko Kester Avenue. Młotek był umieszczony w żywopłocie przed frontem domu jego klienta. Dom znajduje się mniej więcej dwie ulice za tyłem budynku WestLand National. Projektant, który znalazł młotek, jest z Gardenii i nic nie wiedział o morderstwie. Myśląc jednak, że narzędzie należy do jego klienta, zostawił je na werandzie. Właściciel domu, niejaki Donald Meyers, zobaczył je dopiero po powrocie z pracy, około siedemnastej. Był zaskoczony, bo wiedział, że to nie jego młotek. Ale przypomniał sobie artykuły o morderstwie Bonduranta, przynajmniej ten, w którym sugerowano, że narzędziem zbrodni mógł być młotek, którego dotąd nie znaleziono. Zadzwoił do projektanta ogrodu, zapytał go o to, a potem zadzwonił na policję.

– Czyli wiemy, jak dowód do was trafił – rzekł Perry. – Nie wyjaśnił pan, dlaczego dowiadujemy się o nim trzy dni później.

Freeman skinęła głową. Była na to przygotowana i przejęła pałeczkę.

– Panie sędzio, oczywiście musieliśmy potwierdzić, co to jest, i zabezpieczyć jako dowód rzeczowy w sprawie. Natychmiast przekazaliśmy narzędzie wydziałowi analiz kryminalistycznych i dopiero wczoraj wieczorem po posiedzeniu sądu dostaliśmy raporty z laboratorium.

– Jakie są wnioski z tych raportów?

– Jedyne odciski palców, jakie znaleziono na narzędziu zbrodni, należą do...

– Chwileczkę – przerwałem, jeszcze raz narażając się na gniew sędziego. – Nie możemy mówić o tym przedmiocie po prostu „młotek”? Nazywanie go w tej chwili „narzędziem zbrodni” w protokole wydaje mi się pewnym nadużyciem.

– Zgoda – powiedziała Freeman, zanim sędzia zdążył zareagować. – Zatem jedyne odciski palców, jakie znaleziono na młotku, należą do pana Meyersa i projektanta jego ogrodu, Antonia Ladery. Są jednak dwa szczegóły, które ściśle wiążą go ze sprawą. Mała plama krwi na szyjce młotka została poddana analizie DNA i jednoznacznie zidentyfikowana jako krew Mitchella Bonduranta. Wykonaliśmy badanie w ekspresowym trybie w zewnętrznym laboratorium ze względu na protesty obrony w związku ze środkami ostrożności przy poprzedniej analizie. Młotek został następnie przekazany do biura koronera, aby porównano go z obrażeniami ofiary. Tu także wynik był pozytywny. Panie Haller, może pan nazywać ten przedmiot młotkiem czy narzędziem, jeśli pan tylko chce, ale dla mnie to jest narzędzie zbrodni. Tym razem mam dla pana kopie raportów z laboratorium.

Sięgnęła do szarej koperty, wyciągnęła dwa dokumenty spięte spinaczem i podała mi z uśmiechem satysfakcji.

– Och, to miło z pani strony – odparłem zjadliwym tonem. – Bardzo dziękuję.

– Aha, jeszcze to.

Znów wsunęła dłoń do koperty i wydobyla dwa zdjęcia osiem na dziesięć. Jedno dała sędziemu, drugie mnie. Fotografia przedstawiała stół warsztatowy, nad którym na ścianie znajdowała się tablica z zawieszonymi na niej narzędziami. Wiedziałem, że to stół w garażu Lisy Trammel. Byłem tam.

– Zdjęcie zrobiono w garażu Lisy Trammel w dniu morderstwa, podczas rewizji domu wykonywanej na mocy nakazu sądowego. Proszę zwrócić uwagę, że na wieszakach brakuje jednego narzędzia. Wolne miejsce wskazuje na przedmiot wielkości tego młotka.

– To jakiś obłąd.

– Wydział kryminalistyczny zidentyfikował znaleziony młotek jako model Craftsman produkowany przez Sears. Tego konkretnego młotka nie sprzedaje się osobno. Jest częścią zestawu narzędzi stolarskich złożonego z dwustu trzydziestu dziewięciu elementów. Na zdjęciu zidentyfikowaliśmy ponad sto narzędzi z tego zestawu. Nie ma jednak młotka. Nie ma, bo Lisa Trammel wrzuciła go w krzaki po oddaleniu się z miejsca zdarzenia.

Moje myśli wirowały gorączkowo. Nawet w przypadku obrony opartej na teorii, że oskarżona została wplątana w morderstwo, musiałem pamiętać o prawie malejących korzyści. Znaleźć wytłumaczenie, skąd się wzięła drobina krwi na bucie, to jedno. Znaleźć wytłumaczenie, jak to się stało, że narzędzie zbrodni należało do klientki, to nie tylko drugi punkt. Z każdym kolejnym ujawnionym dowodem gwałtownie malało prawdopodobieństwo udowodnienia, że została wplątana w przestępstwo. Drugi raz w ciągu trzech tygodni obrona otrzymała druzgocący cios, który niemal odebrał mi mowę. Sędzia odwrócił się w moją stronę. Powinienem odpowiedzieć, ale nie przychodziła mi do głowy żadna stosowna riposta.

– To bardzo przekonujący dowód, panie Haller – podpowiedział mi. – Ma pan coś do powiedzenia?

Nie miałem, ale pozbierałem się z ringu, zanim zdążył doliczyć do dziesięciu.

– Panie sędzio, ten tak zwany dowód, który tak szczęśliwie spadł z nieba, powinien zostać przedstawiony sądowi i obronie w chwili, gdy trafił w ręce oskarżenia. Nie trzy dni później czy nawet na drugi dzień. Choćby po to, żeby umożliwić obronie należyte zbadanie dowodu, przeprowadzenie własnych analiz i sprawdzenie analiz oskarżenia. Mamy uwierzyć, że młotek tkwił w krzakach przez trzy miesiące i nikt go nie znalazł? A teraz jeszcze... *voilà!*... jest na nim DNA ofiary. Na kilometr czuć to próbą wrobienia mojej klientki. Poza tym jest za późno, panie sędzio. Machina ruszyła. Być może już jutro będziemy wygłaszać mowy wstępne. Oskarżenie miało cały tydzień na zastanowienie się, jak wykorzystać młotek od razu na wstępie. A ja co mam zrobić w tym momencie?

– Zamierzał pan wygłosić mowę na początku czy wstrzymać się z tym do fazy stanowiska obrony? – zapytał Perry.

– Zamierzałem to zrobić jutro – skłamałem. – Już napisałem mowę. Ale tę informację mogłem wykorzystać jeszcze podczas selekcji przysięgłych, których już wybraliśmy. Panie sędzio, kiedy myślę o tym wszystkim. wiem tylko, że pięć tygodni temu oskarżenie było w beznadziejnej sytuacji. Pani Freeman przyszła do mnie, sama do mojej kancelarii, żeby złożyć mojej klientce ofertę ugody. Być może teraz nie przyzna się do tego, ale wtedy się bała i przystała na moje wszystkie warunki. I nagle mamy DNA na bucie. Oto równie niespodziewanie pojawia się młotek i oczywiście nikt już nie wspomina o ugodzie. Taki zbieg okoliczności każe w to wszystko wątpić. Ale samo naruszenie procedur powinno skłonić pana sędziego do decyzji o niewłączeniu tego przedmiotu do materiału dowodowego.

– Panie sędzio – odezwała się Freeman, gdy tylko skończyłem. – Czy mogę odpowiedzieć na

zarzut pana Hallera o naruszenie proce...

– Nie ma potrzeby, pani Freeman. Jak już powiedziałem, to przekonujący dowód. Pojawia się w niefortunnym momencie, ale to bez wątpienia dowód, który powinna poznać ława przysięgłych. Dopuszczę go do przewodu dowodowego, ale zarazem jeszcze raz dam obronie dodatkowy czas, aby mogła się do tego przygotować. Wrócimy teraz na salę rozpraw i dokończymy selekcję przysięgłych. Potem wyślę ich na długi weekend i poproszę o stawienie się w poniedziałek na mowy wstępne i początek rozprawy. Będzie pan miał jeszcze trzy dni na przygotowanie otwarcia, panie Haller. To powinno wystarczyć. Tymczasem pański zespół, łącznie z tą młodą przebojową osobą z mojej Alma Mater, którą pan zatrudnił, może pracować nad zebraniem biegłych i przeprowadzeniem analiz potrzebnych do zbadania tego młotka.

Pokręciłem głową. Proponował za mało. Przegrywałem na całej linii.

– Panie sędzio, wnoszę o zawieszenie procesu i złożę w tej sprawie odwołanie.

– Może pan złożyć odwołanie, panie Haller. Ma pan takie prawo. Ale to nie zatrzyma procesu. Zaczynamy w poniedziałek.

Lekko skinął mi głową, co uznałem za groźbę. Jeżeli złożę odwołanie od jego decyzji, nie zapomni o tym podczas rozprawy.

– Mamy jeszcze coś do omówienia? – spytał Perry.

– Ja już nic – powiedziała Freeman.

– Panie Haller?

Pokręciłem tylko głową, bo głos odmówił mi posłuszeństwa.

– Wobec tego chodźmy dokończyć selekcję członków ławy.

Lisa Trammel czekała zamyślona za stołem obrony.

– Co się stało? – zapytała natarczywym szeptem.

– To, że przed chwilą znowu skopali nam dupy na miazgę. Tym razem to koniec.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że znaleźli ten cholerny młotek, który wrzuciłaś w krzaki, kiedy zabiłaś Mitchella Bonduranta.

– Bzdury, przecież...

– Nie, bzdury to akurat ty wygadujesz. Mogą go powiązać z Bondurantem i mogą go powiązać z tobą. Cholera, wzięłaś go prosto z własnego garażu. Nie wiem, jak mogłaś być taka głupia, ale to nie ma nic do rzeczy. W porównaniu z tym zachowanie zakrwawionych butów wydaje się nawet rozsądne. Teraz muszę wymyślić, jak wydebić od Freeman jakąś ugody, skoro nie musi zawierać ugody. Ma przyklepaną sprawę, więc po co miałyby cokolwiek negocjować?

Lisa wyciągnęła rękę i chwyciła mnie za lewą kłapę marynarki. Przyciągnęła mnie bliżej. Znowu szepnęła – tym razem przez zaciśnięte zęby:

– Co ty wygadujesz? Jak mogłabym być taka głupia? Odpowiedź brzmi: nie mogłabym. Wiesz, że akurat głupia to nie jestem. Od początku powtarzam ci, że ktoś mnie wrobił. Chcieli się mnie pozbyć i tak to załatwili. Ale ja tego nie zrobiłam. Miałaś rację. Louis Opparizio. Musiał się pozbyć Mitchella Bonduranta i mnie wystawił. Bondurant przysłał mu twój list. Od tego się zaczęło. Nie robi...

Głos się jej załamał, a jej oczy wypełniły się łzami. Położyłem rękę na jej dłoni, jak gdybym chciał ją uspokoić, i odsunąłem ją od kołnierza marynarki. Wiedziałem, że przysięgli zajmują miejsca na ławie, i nie chciałem, żeby widzieli kłótnię adwokata z klientką.

– Nie zrobiłam tego – powtórzyła. – Słyszysz? Nie chcę żadnej ugody. Nie przyznam się do czegoś, czego nie zrobiłam. Jeżeli nie stać cię na więcej, chcę innego adwokata.

Spojrzałem w stronę fotela sędziowskiego. Perry patrzył na nas.

– Jest pan gotowy do wznowienia posiedzenia, panie Haller?

Zerknąłem na swoją klientkę, a potem na sędziego.

– Tak, Wysoki Sądzie. Jestem gotowy.

Rozdział 20

Czułem się jak w szatni przegrywającej drużyny, ale grę mieliśmy dopiero przed sobą. Było niedzielne popołudnie, osiemnaście godzin przed mową wstępną do ławy przysięgłych. Naradzałem się ze swoją ekipą, godząc się już z porażką. Ponieśliśmy sromotną klęskę, zanim w ogóle rozpoczął się proces.

– Nie rozumiem – powiedziała Aronson, przerywając ciszę, jaka zaległa w kancelarii. – Mówiłeś, że potrzebujemy hipotezy niewinności. Alternatywnej teorii. Mamy ją dzięki Opparizowi. Nic tylko wykorzystać. W czym problem?

Spojrzałem na Cisco Wojciechowskiego. Było nas tylko troje. Miałem na sobie szorty i T-shirt. Cisco miał strój na motocykl, koszulkę khaki bez rękawów i czarne dżinsy. Aronson natomiast ubrała się jak do sądu. Nikt jej nie przypomniał, że to niedziela.

– Problem w tym, że nie włączymy Opparizia do procesu – powiedziałem.

– Przecież wycofał wniosek o uchylenie wezwania – zaprotestowała Aronson.

– To nie ma znaczenia. W procesie liczą się dowody oskarżenia przeciwko Trammel. Nie chodzi o to, kto jeszcze mógł popełnić przestępstwo. Możliwości się nie liczą. Mogę powołać Opparizia jako biegłego zeznającego na temat egzekucji Trammel i całej epidemii egzekucyjnej. Ale w żaden sposób nie zrobię z niego zastępczego podejrzanego. Sędzia mi na to nie pozwoli, jeżeli nie udowodnię związku. Czyli odwaliliśmy tyle roboty i dalej nie mamy związku. Nie mamy tego jednego elementu, który wciąga Opparizia w środek sprawy.

Aronson uparcie nie dawała za wygraną.

– Czternasta Poprawka gwarantuje Trammel „niezbywalne prawo do pełnej obrony”. Alternatywna teoria jest częścią pełnej obrony.

A więc umiała cytować konstytucję. Była otrzaskana z książkami, ale słabo z praktyką.

– Stan Kalifornia przeciwko Hallowi, tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt sześć. Sprawdź.

Wskazałem jej laptop otwarty na moim biurku. Pochyliła się nad komputerem i zaczęła stukać w klawisze.

– Pamiętasz numer tomu?

– Chyba czterdzieści jeden.

Wpisała, wyświetliła na ekranie orzeczenie i zaczęła czytać. Spojrzałem na Cisco, który nie miał pojęcia, co robię.

– Przeczytaj głośno – poleciłem. – Tylko istotne fragmenty.

– Hm... „Dowód na to, że inna osoba miała motyw lub sprzyjające okoliczności do popełnienia zarzucanego czynu bądź miała daleki związek z ofiarą lub miejscem zdarzenia, nie jest wystarczającym warunkiem do powzięcia uzasadnionych wątpliwości... Dowód na winę innej osoby jest istotny i dopuszczalny tylko wówczas, jeśli łączy inną osobę z rzeczywistym popełnieniem przestępstwa...” Zgoda, jesteście załatwieni.

Skinąłem głową.

– Jeżeli nie uda się udowodnić, że Opparizio albo jakiś nasłany przez niego zbir był w tym garażu, to rzeczywiście jesteście załatwieni.

– List nie wystarczy? – spytał Cisco.

– Nie da rady – odparłem. – Freeman rozjedzie mnie jak walcem, jeżeli powiem, że kluczem do naszej teorii jest list. Owszem, daje Opparizowi motyw. Ale nie łączy go bezpośrednio z przestępstwem.

– Niech to szlag.

– Otóż to. Na razie nic nie mamy. Czyli nie mamy obrony. A DNA i młotek... wbijają nam gwóźdź do trumny, że się tak wyrażę.

– Z naszych raportów z laboratorium wynika, że nie znaleziono żadnych biologicznych śladów Lisy – zauważyła Aronson. – Mam też eksperta z Craftsman, który zezna, że nie da się ustalić, że młotek pochodził z jej zestawu narzędzi. Poza tym wiemy, że drzwi garażu nie były zamknięte na klucz. Nawet jeżeli to jej młotek, każdy mógł go wziąć. I każdy mógł podrzucić krew na buty.

– Jasne, wiem. Ale nie wystarczy powiedzieć, co mogło się stać. Trzeba będzie powiedzieć, że tak się stało, i umieć to czymś poprzeć. Jeżeli nie będziemy umieli, w ogóle niczego nie zaczniemy. Kluczem jest Opparizio. Musimy znaleźć sposób, żeby go przycisnąć i żeby po każdym pytaniu Freeman nie wstawiała i nie mówiła: „Jaki to ma związek ze sprawą?”.

Aronson nie rezygnowała.

– Musi coś być – upierała się.

– Zawsze coś jest. Po prostu jeszcze tego nie znaleźliśmy.

Obróciłem się na krześle, aby popatrzeć prosto na Cisco.

Zmarszczył brwi i kiwnął głową. Wiedział, co usłyszy.

– To twoje zadanie – powiedziałem. – Musisz mi coś znaleźć. Freeman poprowadzi swoją część przez jakiś tydzień. Tyle masz czasu. Jeżeli jutro stanę przed sądem i zapowiem, że udowodnię winę kogoś innego, klamka zapadnie i będę musiał dotrzymać słowa.

– Zacznę jeszcze raz – rzekł Cisco. – Od samego początku. Coś ci znajdę. Jutro zrób, co trzeba.

Skinąłem głową, bardziej wyrażając podziękowanie, niż wierząc, że coś mu się uda wskórać. Szczerze mówiąc, wątpiłem, czy cokolwiek takiego istnieje. Miałem winną klientkę i musiałem zakładać, że sprawiedliwość zwycięży. Koniec kropka.

Spojrzałem na biurko. Leżały na nim raporty i zdjęcia z miejsca zdarzenia. Uniosłem fotografię otwartej aktówki ofiary leżącej na betonowej posadzce garażu. Ta rzecz od początku nie dawała mi spokoju, dając jednocześnie nadzieję, że może jednak moja klientka tego nie zrobiła. Oczywiście aż do czasu, gdy sędzia podjął dwie decyzje na temat włączenia nowych dowodów w sprawie.

– Ciągłe nie ma żadnego raportu o zawartości aktówki ani informacji, że coś zginęło?

– Nic nie dostaliśmy – powiedziała Aronson.

Jej zadaniem było wstępne badanie ujawnionych przez oskarżenie materiałów.

– A więc jego teczka leżała szeroko otwarta i w ogóle nie próbowali sprawdzić, czy niczego nie brakuje?

– Zinventaryzowali zawartość. Mamy listę. Ale chyba w raporcie nie napisali, czego tam być może nie było. Kurlen kręcił. Nie zamierzał nam niczego ułatwiać.

– No dobra, kiedy skończę go przesłuchiwać, będzie mógł sobie wsadzić tę teczkę w tyłek i wyjść z nią z sądu.

Aronson się zarumieniła. Wycelowałem palec w swojego detektywa.

– Aktówka, Cisco. Mamy spis zawartości. Pogadaj z sekretarką Bonduranta. Dowiedz się, czy

coś zginęło.

– Już próbowałem. Nie chciała ze mną rozmawiać.

– Spróbuj jeszcze raz. Pokaż, że jesteś facetem. Zjednaj ją sobie jakoś.

Naprężył muskuły. Aronson nadal się rumieniła. Wstałem.

– Wracam do domu popracować nad mową wstępną.

– Na pewno chcesz ją wygłosić jutro? – spytała Aronson. – Jeżeli wstrzymasz się do fazy obrony, będziesz wiedział, co Cisco udało się znaleźć.

Pokręciłem głową.

– Dostałem weekend, bo powiedziałem sędziemu, że chcę wygłosić mowę na początku procesu. Jeżeli się wycofam, będzie mi zarzucał, że przeze mnie stracił piątek. I tak już jest na mnie cięty, bo w czasie spotkania w gabinecie puściły mi nerwy.

Wyszedłem zza biurka. Podałem Cisco zdjęcie aktówki.

– Tylko pamiętajcie, żeby pozamykać.

*

W niedzielę Rojas miał wolne. Sam pojechałem lincolnem do domu. Ruch był niewielki i szybko dotarłem na miejsce, zatrzymawszy się jeszcze po drodze w małej włoskiej knajpce przy targu na początku Laurel Canyon, żeby kupić pizzę. Po przyjeździe nie chciało mi się wstawiać auta do garażu obok jego bliźniaka. Zaparkowałem przy schodach, zamknąłem samochód i ruszyłem do drzwi. Dopiero na tarasie zobaczyłem, że ktoś na mnie czeka.

Niestety, nie była to Maggie McPershing. Na jednym ze składanych krzesełek na przeciwległym końcu tarasu siedział jakiś mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziałem. Drobnej budowy ciała, trochę rozmemłany, z mniej więcej tygodniowym zarostem na policzkach. Miał zamknięte oczy i siedział z odchyłoną do tyłu głową. Spał.

Nie obawiałem się o swoje bezpieczeństwo. Był sam i nie miał czarnych rękawiczek. Mimo to ostrożnie wsunąłem klucz do zamka i otworzyłem jak najciszej. Wszedłem, bezgłośnie zamknąłem za sobą drzwi i położyłem pizzę na blacie w kuchni. Następnie skręciłem do sypialni i podszedłem do garderoby, z górnej półki – za wysokiej dla mojej córki – zdjąłem drewnianą kasetkę, w której spoczywał colt woodsman odziedziczony po ojcu. Broń miała tragiczną historię i liczyłem na to, że nie dopiszę jej kolejnego rozdziału. Załadowałem pełen magazynek, po czym skierowałem się z powrotem do drzwi wejściowych.

Wziąłem drugie krzeselko i postawiłem przed śpiącym mężczyzną. Dopiero kiedy usiadłem, od niechcienia kładąc broń na kolanie, wysunąłem nogę i stopą postukałem go w kolano.

Ocknął się i rozejrzał wokół szeroko otwartymi oczami, dopóki nie zatrzymał ich na mojej twarzy, a potem na pistolecie.

– Hej, spokojnie, chwileczkę, niech pan posłucha.

– Nie, to ty posłuchaj. Kim jesteś i czego chcesz?

Nie celowałem w niego. Starłem się zachowywać normalnie. W geście kapitulacji uniósł ręce zwrócone otwartymi dłońmi do mnie.

– Pan Haller, prawda? Jestem Jeff. Jeff Trammel. Rozmawialiśmy przez telefon, pamięta pan?

Patrzyłem na niego dłuższą chwilę i uświadomiłem sobie, że go nie poznałem, bo nigdy nie widziałem jego zdjęcia. Podczas wizyt u Lisy Trammel nie zauważyłem żadnych fotografii jej męża. Kiedy postanowił zwiać, usunęła z domu wszystkie ślady jego obecności.

A teraz siedział przede mną. Udręczone oczy i mina winowajcy. Pomyślałem, że wiem, czego

szuka.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? Kto ci powiedział, żebyś tu przyjechał?

– Nikt mi nie powiedział. Po prostu przyjechałem. Znalazłem pana nazwisko na stronie internetowej korporacji adwokackiej. Nie było informacji o kancelarii, tylko adres do korespondencji. Przyjechałem, zobaczyłem dom i domyśliłem się, że pan tu mieszka. Nie miałem żadnych złych zamiarów. Musiałem z panem porozmawiać.

– Można było zadzwonić.

– W tamtym telefonie skończyły się minuty. Muszę kupić nowy.

Postanowiłem przeprowadzić na Jeffie Trammelu mały test.

– Skąd wtedy do mnie dzwoniłeś?

Wzruszył ramionami, jak gdyby teraz nic nie przeszkadzało mu ujawnić tej informacji.

– Z Rosarito. Tam teraz mieszkam.

Kłamał. Cisco namierzył jego telefon. Znałem jego numer i lokalizację stacji bazowej. Dzwonił z Venice Beach, ponad trzysta kilometrów od Rosarito Beach w Meksyku.

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać, Jeff?

– Mogę panu pomóc.

– Pomóc? Jak?

– Rozmawiałem z Lisą. Powiedziała mi o tym znalezionym młotku. To nie jest jej, to znaczy nasz młotek. Wiem, gdzie jest nasz. Mogę pana zaprowadzić.

– No dobrze, w takim razie gdzie jest?

Skinął głową i spojrzał w prawo, na leżące w dole miasto. Dobiał nas nieustanny szum samochodów.

– W tym właśnie rzecz, panie Haller. Potrzebuję trochę pieniędzy. Muszę wrócić do Meksyku. Dużo tam nie potrzeba, ale trzeba jakoś zacząć, rozumie pan.

– No więc ile chcesz na początek?

Odwrócił się i popatrzył prosto na mnie, bo wreszcie mówiłem w języku, który rozumiał.

– Tylko dziesięć tysięcy. Dostanie pan kasę za ten film, więc dziesięć to dla pana żadna strata. Da mi je pan, a ja dam panu młotek.

– I to wszystko?

– Tak, dam panu spokój.

– A może złożysz zeznanie w procesie na rzecz Lisy? Pamiętasz, rozmawialiśmy o tym?

Pokręcił głową.

– Nie, nie mogę tego zrobić. Nie jestem typem, który zeznaje w sądzie. Ale mogę panu pomóc inaczej, poza sądem. Doprowadzić do młotka i tak dalej. Herb mówił, że młotek to ich najmocniejszy dowód, ale to bzdura, bo wiem, gdzie jest prawdziwy.

– A więc rozmawiasz też z Herbem Dahlem.

Z jego grymasu wywnioskowałem, że się wygadał. W rozmowie ze mną miał nie wspominać o Dahlu.

– Nie, nie, tylko Lisa powtórzyła mi, co mówił. Nawet go nie znam.

– Powiedz mi jedno, Jeff. Skąd będę wiedział, że to prawdziwy młotek, a nie jakiś zamienny, który spreparowałeś z Lisą i Herbem?

– Bo panu mówię. Wiem. To ja go zostawiłem tam, gdzie jest. Ja!

– Ale nie chcesz być świadkiem, więc zostanę z gołym młotkiem, bez zeznania. Wiesz, co to jest zamienialność, Jeff?

– Hm... chyba.

– To znaczy, że coś jest wzajemnie wymienne. Według prawa przedmiot jest zamienialny, jeżeli można go zastąpić identycznym przedmiotem. Właśnie o czymś takim mówimy, Jeff. Twój młotek jest dla mnie bezużyteczny bez dołączonego do niego wyjaśnienia. Jeżeli ty możesz wyjaśnić, skąd się wziął, musisz złożyć zeznanie. Jeżeli nie chcesz zeznawać, to młotek nie ma żadnego znaczenia.

– Aha...

Był wyraźnie przybity.

– Gdzie jest młotek, Jeff?

– Nie powiem. To wszystko, co mam.

– Nie dostaniesz za niego ode mnie ani centa, Jeff. Nawet gdybym uwierzył w istnienie młotka, tego prawdziwego, nie dam ci ani centa. Taki układ się nie uda. Przemyśl to i daj mi znać, dobra?

– Dobra.

– A teraz zjeżdżaj z mojego tarasu.

Trzymając broń przy udzie, wszedłem z powrotem do domu i zamknąłem za sobą drzwi. Chwyciłem kluczyki do samochodu leżące na pudełku z pizzą i popędziłem do tylnego wejścia. Wybiegłem na zewnątrz, a potem przemknąłem pod boczną ścianą do drewnianej furtki wychodzącej na ulicę. Uchyliłem ją i zacząłem wypatrywać Jeffa Trammela.

Nie widziałem go, ale usłyszałem warkot uruchamianego silnika. Po chwili minął mnie samochód. Wszedłem przez furtkę i usiłowałem odczytać numer rejestracyjny, ale się spóźniłem. Wóz na luzie zjeżdżał ze wzgórza. To był niebieski sedan, ale za bardzo skupiłem się na tablicy rejestracyjnej, żeby rozpoznać markę i model. Gdy tylko samochód zniknął za pierwszym zakrętem, pobiegłem do lincolna.

Jeżeli miałem go śledzić, musiałem zdążyć na dół, żeby się przekonać, czy na Laurel Canyon Boulevard skręcił w lewo czy w prawo. W przeciwnym razie miałem pięćdziesiąt procent szans, że go nie zgubię.

Ale się spóźniłem. Kiedy lincoln wreszcie pokonał ostre zakręty i zobaczyłem skrzyżowanie z Laurel Canyon, niebieskiego sedana już nie było. Dotarłem do znaku stopu i bez wahania skręciłem w prawo, kierując się na północ w stronę Doliny. Wprawdzie Cisco namierzył Jeffa Trammela w Venice, ale reszta sprawy była w Dolinie. I tam pojechałem.

Wspinająca się po zboczu jednopasmowa jezdnia na północ przecinała wzgórza Hollywood. Potem przechodziła w dwupasmówkę, prowadząc w dół do Doliny. Nie dogoniłem jednak Trammela i wkrótce uświadomiłem sobie, że pojechałem w złą stronę. Venice. Powinienem skręcić na południe.

Nie byłem fanem zimnej ani odgrzewanej pizzy, więc zatrzymałem się przy Daily Grill na rogu Laurel i Ventura. Zaparkowałem na podziemnym parkingu, a w połowie drogi do schodów ruchomych zorientowałem się, że z tyłu za paskiem moich spodni tkwi woodsman. Niedobrze. Wróciłem do samochodu i ukryłem pistolet pod siedzeniem, a potem dwa razy sprawdziłem, czy drzwi są zamknięte.

Było jeszcze wcześniej, mimo to w restauracji panował tłok. Zamiast czekać na wolny stolik, usiadłem przy barze i zamówiłem mrożoną herbatę i zapiekanekę z kurczaka. Następnie wyciągnąłem telefon i zadzwoniłem do swojej klientki. Odebrała od razu.

– Liso, mówi twój adwokat. Przysłałaś do mnie swojego męża, żeby ze mną porozmawiał?

– No tak, powiedziałam mu, że powinien się z tobą zobaczyć.

– To był twój pomysł czy Herba Dahla?

– Mój. To znaczy, Herb też tu był, ale to był mój pomysł. Rozmawiałeś z nim?
– Rozmawiałem.
– Zaprowadził cię do młotka?
– Nie. Chciał za to dziesięć tysięcy dolarów.
Zapadła cisza, ale cierpliwie czekałem.
– Mickey, to chyba niewiele za coś, co zniszczy dowód oskarżenia.
– Za dowody się nie płaci, Liso. Jeżeli to zrobisz, przegrywasz. Gdzie się zatrzymał twój mąż?
– Nie chciał mi powiedzieć.
– Rozmawiał z tobą osobiście?
– Tak, przyjechał tu. Wyglądał jak półtora nieszczęścia.
– Muszę go znaleźć, żeby dać mu wezwanie do sądu. Masz jakieś...
– Nie będzie zeznawał. Tak mi powiedział. Za nic. Chce tylko pieniędzy i chce patrzeć, jak cierpię. Nie obchodzi go nawet jego własny syn. Kiedy przyszedł, nawet nie chciał się z nim zobaczyć.

Postawiono przede mną zamówione danie, a barman dolał mi herbaty. Przeciąłem widelcem skorupkę ciasta na wierzchu, aby wypuścić trochę pary. Wiedziałem, że zanim zapiekanka ostygnie na tyle, żeby się nadawała do jedzenia, minie dobre dziesięć minut.

– Posłuchaj, Liso, to ważne. Zupełnie nie wiesz, gdzie albo u kogo może teraz mieszkać?
– Nie. Powiedział, że przyjechał prosto z Meksyku.
– Kłamał. Cały czas był tutaj.
Wiadomość zupełnie ją zaskoczyła.
– Skąd to wiesz?
– Z rejestrów połączeń telefonicznych. Słuchaj, to nieważne. Jeżeli do ciebie zadzwoni albo przyjdzie, dowiedz się, gdzie mieszka. Obiecuj mu, że dostanie pieniądze, albo zrób cokolwiek innego, co będzie trzeba, ale wyciągnij od niego adres. Jeżeli uda się nam wezwać go do sądu, będzie nam musiał powiedzieć o młotku.

– Spróbuję.
– Nie próbuj, Liso. Zrób to. Tu chodzi o twoje życie.
– Dobrze, dobrze.
– Kiedy z tobą rozmawiał, nie wspominał ani słowem, gdzie może być ten młotek?
– Niezupełnie. Powiedział tylko: „Pamiętasz, że trzymałem ten młotek w samochodzie, kiedy jeździłem na odbiór?”. Gdy pracował w salonie, czasem musiał jechać odbierać samochody. Jeździli na zmianę. Chyba woził młotek dla własnej ochrony albo na wszelki wypadek, gdyby musieli się na przykład włamywać do samochodu.

– Czyli twierdził, że oryginalny młotek z zestawu, który masz w garażu, był w jego samochodzie?

– Chyba tak. W bmw. Ale kiedy rzucił pracę i uciekł, zabrali ten wóz.

Skinąłem głową. Mogłem zlecić Cisco, żeby spróbował potwierdzić tę wersję, sprawdzając, czy w bagażniku bmw pozostawionego przez Jeffa Trammela znaleziono jakiś młotek.

– No dobrze, Liso, z kim Jeff się przyjaźnił tu w mieście?
– Nie wiem. Miał kolegów w salonie, ale nigdy nikogo nie przyprowadzał. Właściwie nie mieliśmy przyjaciół.

– Znasz jakieś nazwiska tych ludzi z salonu?

– Nie bardzo.

– Liso, nie pomagasz mi.

– Przepraszam. Trudno mi myśleć. Nie lubiłam jego kolegów. Mówiłam mu, żeby trzymał ich ode mnie z daleka.

Pokręciłem głowę, ale potem pomyślałem o sobie. Z kim spoza pracy się przyjaźniłem? Czy Maggie mogłaby odpowiedzieć na takie same pytania o mnie?

– W porządku, Liso, na razie wystarczy. Chcę, żebyś myślała o tym, co będzie jutro. Pamiętaj, o czym rozmawialiśmy. Jak masz się zachowywać i reagować przed ławą przysięgłych. Wiele od tego zależy.

– Wiem. Jestem gotowa.

To dobrze, pomyślałem. Też chciałbym być gotowy.

Rozdział 21

Chcąc nadrobić część czasu straconego przez sąd w piątek, w poniedziałek rano sędzia Perry arbitralnie ograniczył długość mów wstępnych do ławy przysięgłych do trzydziestu minut dla każdej ze stron. Decyzja zapadła mimo tego, że zarówno oskarżenie, jak i obrona, podobno równie ciężko pracowały przez weekend nad mowami, które pierwotnie miały trwać około godziny. Prawdą jednak było, że sędziowskie zarządzenie było mi na rękę. Wątpiłem, czy zdołam zająć przysięgłym nawet dziesięć minut. Im więcej powie obrona, tym więcej punktów oskarżenie może wytknąć w podsumowaniu. W przypadku obrony mniej zawsze oznacza więcej. Kapryśność decyzji sędziego zwracała jednak uwagę na coś innego. To był wyraźny sygnał. Sędzia pokazywał w ten sposób nam, zwykłym prawnikom, że niepodzielnie rządzi salą rozpraw i procesem. Był u siebie, a my u niego.

Na pierwszy ogień poszła Freeman, a ja, jak miałem w zwyczaju, nie odrywałem wzroku od przysięgłych przez całą mowę oskarżenia. Słuchałem uważnie, gotów w każdej chwili zgłosić sprzeciw, ale ani razu na nią nie spojrzałem. Chciałem zobaczyć, jak oczy przysięgłych patrzą na prokurator. Chciałem się przekonać, czy moje przeczucia okażą się trafne.

Freeman mówiła wyraźnie i ze swadą. Żadnych popisów, żadnych teatralnych chwytów. Było to rzeczowe wystąpienie zmierzające prosto do celu.

– Zebraliśmy się tu dziś w jednej sprawie – powiedziała, stając zdecydowanie między barierką a stołem sędziowskim, na wprost ławy przysięgłych. – Zebraliśmy się z powodu gniewu jednej osoby. Jej potrzeby wyładowania frustracji wywołanej własnymi niepowodzeniami i poczuciem zawodu.

Oczywiście przede wszystkim przestrzegala przysięgłych przed, jak się wyraziła, matactwami i wybiegami obrony. Pewna swoich dowodów, starała się podważyć moje.

– Obrona będzie próbowała mydlić państwu oczy. Opowiadać o wielkim spisku i ogromnym dramacie. Morderstwo rzeczywiście jest dramatycznym zdarzeniem, ale kryje się za nim prosta historia. Proszę się nie dać wprowadzić w błąd. Proszę pilnie patrzeć i słuchać. Upewnić się, czy wszystko, co będzie tu dziś powiedziane, zostanie w trakcie procesu poparte dowodami. Prawdziwymi dowodami.

– Mamy do czynienia z dobrze zaplanowanym przestępstwem. Morderca znał porządek dnia Mitchella Bonduranta. Morderca śledził Mitchella Bonduranta. Morderca zaczął się na Mitchella Bonduranta, aby zaatakować go skutecznie i z najwyższą bezwzględnością. Mordercą jest Lisa Trammel i w wyniku tego procesu zostanie jej wymierzona sprawiedliwość.

Freeman oskarżycielskim gestem wycelowała palec w moją klientkę. Lisa, zgodnie z moimi wskazówkami, patrzyła na nią, nie mrugając oczami.

Skupiłem uwagę na przysięgłym numer trzy, który siedział pośrodku pierwszego rzędu. Leander Lee Furlong junior był moim asem w rękawie. Moim blokującym, jedynym członkiem ławy, na którego liczyłem, że od początku będzie głosował po mojej myśli. Nawet gdyby miało to oznaczać zablokowanie werdyktu.

Mniej więcej pół godziny przed rozpoczęciem selekcji przysięgłych asystentka sędziego dała

mi listę osiemdziesięciu nazwisk kandydatów. Przekazałem ją swojemu detektywowi, który wyszedł na korytarz, otworzył laptop i zabrał się do pracy.

Internet daje mnóstwo sposobów na zbadanie przeszłości potencjalnych członków ławy, zwłaszcza jeśli proces miał się obracać wokół transakcji finansowej takiej jak egzekucja. Każda osoba z grupy kandydatów wypełniła kwestionariusz, odpowiadając na podstawowe pytania: Czy przeciwko pani/panu lub komukolwiek z pani/pana najbliższej rodziny toczyło się postępowanie egzekucyjne? Czy kiedykolwiek odebrano pani/panu samochód? Czy kiedykolwiek złożył/a pan/pani wniosek o ogłoszenie upadłości konsumenckiej? Były to pytania przesiewowe. Każdy, kto odpowiedział na nie twierdząco, mógł być pewien, że zostanie wyłączony przez sędziego albo prokuratora. Osoba odpowiadająca twierdząco byłaby uznana za uprzedzoną i niezdolną do obiektywnej oceny dowodów.

Ale pytania przesiewowe były bardzo ogólne i między wierszami kryła się rozległa szara strefa. Właśnie ją badał Cisco. Kiedy sędzia posadził w ławie pierwszą dwunastoosobową grupę kandydatów i przejrzał jej kwestionariusze, Cisco miał już dla mnie notatki o przeszłości siedemnastu spośród osiemdziesięciu osób. Szukałem ludzi, którzy mieli złe doświadczenia z bankami albo instytucjami rządowymi czy wręcz żywili do nich urazę. Ta siedemnastka stanowiła barwną gamę postaci, od osób, które skłamały w kwestionariuszu, odpowiadając na pytania o niewypłacalność czy przejęcie mienia, przez ludzi procesujących się z bankami w sprawach cywilnych, po Leandera Furlonga.

Leander Lee Furlong junior był dwudziestodwujęcioletnim zastępcą kierownika w supermarkecie Ralph's w Chatsworth. Na pytanie dotyczące egzekucji odpowiedział przecząco. Zbierając informacje w cyberprzestrzeni, Cisco sprawdził nawet niektóre krajowe bazy danych. Znalazł wzmiankę o licytacji zajętej w 1994 roku nieruchomości w Nashville w stanie Tennessee, której właścicielem był Leander Lee Furlong.

Wnioskodawcą postępowania egzekucyjnego był First National Bank of Tennessee.

Charakterystyczne nazwisko sugerowało, że musiał istnieć związek między tymi dwoma przypadkami. Mój kandydat do ławy przysięgłych w czasie tamtej licytacji miałby trzynaście lat. Zakładałem, że nieruchomość na rzecz banku stracił wtedy jego ojciec. A Leander Lee Furlong junior nie wspominał o tym w kwestionariuszu.

W ciągu pierwszych dwóch dni selekcji niespokojnie czekałem, aż zostanie wylosowany Furlong i zasiądzie w ławie, aby przesłuchali go sędzia i przedstawiciele stron. Równocześnie straciłem kilku niezłych kandydatów, wykorzystując przysługujący mi limit prawa do wykluczenia bez podania przyczyny, żeby zrobić miejsce na ławie.

Wreszcie czwartego dnia rano wybrano numer Furlonga, który zasiadł przed sądem, by odpowiedzieć na pytania. Kiedy usłyszałem jego południowy akcent, od razu wiedziałem, że mam swojego blokującego. Musiał nosić w sobie zapiekły żal do banku, który odebrał dom jego rodzicom. Ukrywał to, aby zasiąść w ławie przysięgłych.

Furlong śpiewająco poradził sobie z pytaniami sędziego i oskarżenia, mówiąc tylko to, co trzeba, i przedstawiając się jako bogobojny, ciężko pracujący człowiek wyznający konserwatywne wartości i wolny od uprzedzeń. Kiedy nadeszła moja kolej, przez chwilę zwlekałem, zadając mu parę ogólnych pytań, a potem znienacka przypuściłem szturm. Musiałem w jakiś sposób pokazać, że jest dla mnie kandydatem do zaakceptowania. Zapytałem go, czy jego zdaniem należy gardzić dłużnikami, przeciwko którym toczą się postępowania egzekucyjne, czy mogą istnieć uzasadnione powody, dla których ludzie czasem nie mogą spłacić własnego domu. Swoim nosowym akcentem Furlong odparł, że każda sprawa jest inna i lepiej unikać

uogólnień na temat wszystkich osób, których domy poddano egzekucji.

Kilka minut i kilka pytań później Freeman podpisała się pod jego nominacją, a ja nie zgłosiłem zastrzeżeń. Furlong został przysięgłym. Musiałem mieć teraz tylko nadzieję, że oskarżenie nie odkryje historii jego rodziny. Gdyby tak się stało, wyleciałby z ławy szybciej niż członek Cripsów z celi zajmowanej przez Bloodsów.

Czy postąpiłem nieetycznie albo złamałem zasady, nie informując sądu o tajemnicy Furlonga? To zależy od rozumienia terminu „najbliższa rodzina”. Z biegiem życia zmienia się pojęcie najbliższej rodziny. Z ankiety personalnej Furlonga wynikało, że jest żonaty i ma małego synka. Dziś jego najbliższą rodziną byli żona i syn. O ile mi było wiadomo, jego ojciec mógł już nie żyć. Pytanie w kwestionariuszu brzmiało: Czy przeciwko pani/panu lub komukolwiek z pani/pana najbliższej rodziny toczyło się postępowanie egzekucyjne? Nie znalazło się w nim słowo „kiedykolwiek”.

Była to więc szara strefa i uznałem, że nie mam obowiązku pomagać oskarżeniu, wskazując, czego w pytaniu brakuje. Freeman miała tę samą listę nazwisk, a do dyspozycji środki prokuratury okręgowej i cały departament policji. W tych dwóch instytucjach musiał być ktoś równie inteligentny jak mój detektyw. Niech sami szukają i znajdują. Jeżeli nie, to ich strata.

Obserwowałem Furlonga, gdy Freeman wyliczała podstawy oskarżenia: narzędzie zbrodni, zeznanie naoczego świadka, krew na bucie oskarżonej i udokumentowaną historię jej ataków na bank. Siedział z łokciami opartymi na poręczach krzesła, trzymając złączone palce przy ustach. Jak gdyby ukrywał twarz, patrząc na prokuratora z dwojga dłoni. Z jego postawy wywnioskowałem, że dobrze go wyczułem. To na pewno był mój blokujący.

Freeman zaczęła tracić impet, pospiesznie recytując skróconą wersję podsumowania dowodów, które miały ponad wszelką uzasadnioną wątpliwość wykazać winę oskarżonej. Tu wyraźnie okroiła swoją mowę, aby nie naruszyć limitu czasu, arbitralnie narzuconego przez sędziego. Wiedziała, że może zostawić sobie wszystkie szczegóły na podsumowanie, więc sporo z nich opuściła i przeszła do konkluzji.

– Panie i panowie, przelano krew i krew wskaże winowajcę – powiedziała. – Proszę przyglądać się dowodom, które bez wątplenia doprowadzą państwa do Lisy Trammel. Odebrała życie Mitchellowi Bondurantowi. Odebrała mu wszystko, co miał. A teraz czas wymierzyć jej sprawiedliwość.

Podziękowała przysięgłym i wróciła na swoje miejsce. Nadeszła moja kolej. Wsunąłem dłoń pod stół, by sprawdzić rozporek. Wystarczy raz stanąć przed ławą przysięgłych z rozpiętym rozporkiem, żeby już nigdy więcej tego nie zrobić.

Podniosłem się i zająłem to samo miejsce, w którym wcześniej stała Freeman. Znów starałem się nie dać po sobie poznać, że jeszcze nie wróciłem do zdrowia po odniesionych obrażeniach.

I zacząłem:

– Panie i panowie, na początku chciałbym się przedstawić. Nazywam się Michael Haller. Reprezentuję obronę. Moim zadaniem jest obrona Lisy Trammel przed bardzo poważnymi zarzutami, jakie usłyszeliśmy. Nasza konstytucja gwarantuje każdej osobie oskarżonej o przestępstwo w tym kraju prawo do pełnej i zdecydowanej obrony. Właśnie taką zamierzam zapewnić mojej klientce w tym procesie. Jeśli kogoś urażę lub rozdrażnię, z góry przepraszam. Ale proszę pamiętać, moje działania nie powinny się odbić na Lisie.

Odwróciłem się w stronę stołu obrony i uniosłem rękę, jak gdybym witał Trammel na sali.

– Liso, czy mogłabyś na chwilę wstać?

Trammel wstała i lekko odwróciła się w kierunku ławy przysięgłych, wolno przesuując

wzrokiem po dwunastu twarzach. Sprawiała wrażenie zdecydowanej i nieugiętej. Dokładnie tak, jak ją uczyłem.

– A oto Lisa Trammel, oskarżona. Pani Freeman chce państwa przekonać, że to ona popełniła tę zbrodnię. Lisa ma metr sześćdziesiąt jeden wzrostu, w mokrym ubraniu waży pięćdziesiąt kilogramów i jest nauczycielką. Dziękuję, Liso. Możesz już usiąść.

Trammel zajęła swoje miejsce, a ja ponownie odwróciłem się do ławy, spoglądając we wszystkie twarze po kolei.

– Zgadzamy się z panią Freeman, że ta zbrodnia była okrutna, brutalna i popełniona z zimną krwią. Nikt nie powinien odbierać życia Mitchellowi Bondurantowi i ktokolwiek to uczynił, powinien za to odpowiedzieć. Nigdy jednak nie należy się spieszyć z osądem. Właśnie to wykażą dowody. Śledczy badający sprawę zobaczyli mały wycinek rzeczywistości i łatwo dopasowali odpowiadającą im osobę. Nie dostrzegli jednak szerszej rzeczywistości. Nie znaleźli prawdziwego mordercy.

Za plecami usłyszałem głos Freeman.

– Wysoki Sądzie, czy moglibyśmy prosić o naradę z przedstawicielami stron?

Perry zmarszczył brwi, ale dał nam znak, żebyśmy podeszli. Ruszyłem za Freeman do bocznej strony stołu sędziowskiego, układając sobie w głowie odpowiedź na sprzeciw, którego się spodziewałem. Sędzia włączył wentylator zagłuszający dźwięki, aby przysięgli nie słyszeli tego, czego nie powinni, po czym skupiliśmy się w trójkę przy bocznej stronie stołu.

– Panie sędzio – zaczęła Freeman – przykro mi, że przerywam mowę wstępną, ale to nie brzmi jak mowa wstępna. Czy obrońca zamierza przedstawić fakty, które następnie udowodni, czy chce tylko operować ogólnikami o jakimś tajemniczym zabójcy, którego nikt inny nie znalazł?

Sędzia spojrzał na mnie, czekając na odpowiedź. Zerknąłem na zegarek.

– Panie sędzio, sprzeciwiam się temu sprzeciwowi. Wykorzystałem niecałe pięć minut z przydzielonych trzydziestu, a pani Freeman zgłasza sprzeciw dlatego, że nie położyłem jeszcze na stole żadnego dowodu? Panie sędzio, oskarżenie próbuje mnie po prostu ośmieszyć przed ławą i proszę, aby przyjął pan sprzeciw ciągły i nie pozwolił jej więcej przerywać.

– Pan Haller chyba ma rację – przyznał sędzia. – To o wiele za wcześnie na sprzeciw. Uchyłam i traktuję jako sprzeciw ciągły, a w razie potrzeby będę interweniował. Proszę usiąść i nie ruszać się z miejsca.

Wyłączył wentylator i odsunął się z fotelem na środek. Freeman i ja wróciliśmy na poprzednie pozycje.

– Jak mówiłem wcześniej, kiedy mi przerwano, sprawa obejmuje szerszy kontekst i obrona zamierza go państwu zaprezentować. Oskarżenie będzie próbowało przekonać państwa, że mamy do czynienia z prostym przypadkiem zemsty. Ale morderstwo nigdy nie jest proste i jeśli w śledztwie czy przygotowaniu aktu oskarżenia pójdzie się na skróty, można wielu rzeczy nie zauważyć. W tym także mordercy. Lisa Trammel nawet nie znała Mitchella Bonduranta. Nigdy wcześniej go nie spotkała. Nie miała motywu, który mógłby ją skłonić do zabójstwa, bo motyw, który przedstawi państwu oskarżenie, był fałszywy. Usłyszą państwo, że zabiła Mitchella Bonduranta, ponieważ zamierzał odebrać jej dom. W rzeczywistości nie zamierzał zabrać jej domu i tego właśnie dowiedziemy. Motyw przypomina ster łodzi. Bez niego łódź dryfuje znoszona przez fale i wiatr. Tak właśnie wygląda akt oskarżenia. Jak łódź dryfująca po morzu bredni.

Włożyłem ręce do kieszeni i spojrzałem na swoje buty. Policzyłem w myślach do trzech, a kiedy uniosłem głowę, patrzyłem prosto na Furlonga.

– W tej sprawie w rzeczywistości chodzi o pieniądze. O epidemię egzekucji, która przetacza się przez nasz kraj. To nie był po prostu akt zemsty. To było popełnione z zimną krwią wyrachowane zabójstwo człowieka, który groził, że zdemaskuje korupcję naszych banków i agentów prowadzących egzekucje w ich imieniu. Chodzi o pieniądze i ludzi, którzy je mają i którzy chcą je zachować za każdą cenę... nawet za cenę morderstwa.

Znów umilkłem, zmieniając nieco pozycję ciała i przesuwając wzrokiem po członkach ławy. Moje oczy zatrzymały się na przysięgłej Esther Marks. Wiedziałem, że jest samotną matką i pracuje jako kierowniczka biura w dzielnicy mody. Prawdopodobnie zarabiała mniej niż mężczyźni na tym samym stanowisku, i uznałem ją za osobę, która będzie życzliwie nastawiona do mojej klientki.

– Lisa Trammel została wplątana w morderstwo, którego nie popełniła. Jest kozłem ofiarnym. Protestowała przeciwko bezwzględny i nieuczciwym praktykom egzekucyjnym stosowanym przez banki. Zwalczała je i ukarano ją za to zakazem zbliżania się do siedziby banku. Z tych samych powodów, dla których leniwi śledczy uznali ją za podejrzaną, została też doskonałym kozłem ofiarnym. I to zamierzamy udowodnić.

Wpatrywało się we mnie dwanaście par oczu. Niepodzielnie zawładnąłem ich uwagę.

– Dowody oskarżenia się nie utrzymają – ciągnąłem. – Obalimy je jeden po drugim. Miarą, według której mają państwo podjąć decyzję, jest wina ponad uzasadnioną wątpliwość. Namawiam, aby pilnie obserwowali państwo to, co będzie się działo na sali rozpraw, i myśleli samodzielnie. Ręczę, że ogarną państwa więcej niż uzasadnione wątpliwości. I na koniec zadadzą sobie państwo tylko jedno pytanie. Dlaczego? Dlaczego oskarżono tę kobietę o tę zbrodnię? Dlaczego musiała przez to przejść?

Zrobiłem jeszcze jedną, ostatnią pauzę, po czym skinąłem głową i podziękowałem im za uwagę. Szybko wróciłem na swoje miejsce i usiadłem. Lisa położyła mi dłoń na ramieniu, jak gdyby dziękując za wsparcie. Był to jeden z przeciwczonych przez nas gestów. Chociaż wiedziałem, że to gra, sprawiło mi to przyjemność.

Przed rozpoczęciem zeznań sędzia zarządził piętnastominutową przerwę. Kiedy sala rozpraw pustoszała, zostałem za stołem obrony. Mowa wstępna podtrzymała moje poczucie rozmachu. Wprawdzie przez kilka najbliższych dni kontrolę nad przebiegiem procesu będzie miało oskarżenie, ale Freeman została już uprzedzona, że powinna się mieć przede mną na baczności.

– Dziękuję, Mickey – powiedziała Lisa Trammel, wstając, by wyjść na korytarz z Herbem Dahlem, który przyszedł po nią za bramkę.

Spojrzałem na niego, a potem na nią.

– Jeszcze mi nie dziękuj – odrzekłem.

Rozdział 22

Po przerwie Andrea Freeman wprowadziła za barierkę tak zwaną forpoczę, czyli świadków przygotowujących grunt dla oskarżenia. Ich zeznania często bywały pełne dramatyzmu, ale nie miały znaczenia dla rozstrzygnięcia o winie czy niewinności oskarżonego. Świadców wzywano jedynie po to, by położyli fundament pod akt oskarżenia i przygotowali grunt dla dowodów, które miały zostać przedstawione później.

Pierwszym świadkiem w procesie była recepcjonistka z banku, Riki Sanchez. To ona znalazła ciało ofiary w garażu. Jej zeznanie pomogło ustalić czas śmierci i uświadomić zwykłym ludziom z ławy przysięgłych szok wywołany morderstwem.

Sanchez dojeżdżała do pracy z Santa Clarita Valley, w związku z czym miała swój rytuał, którego co dzień rano ściśle przestrzegała. Zeznała, że zawsze wjeżdża do bankowego garażu o ósmej czterdzieści pięć i dzięki temu ma dziesięć minut na zaparkowanie, dotarcie do wejścia dla personelu i zajęcie miejsca za biurkiem za pięć dziesiątą, aby przygotować się do otwarcia banku dla klientów o dziewiątej.

Zeznała, że w dniu, w którym popełniono morderstwo, zjawiała się w banku o stałej porze i znalazła wolne miejsce parkingowe oddalone o mniej więcej dziesięć stanowisk od miejsca przydzielonego Mitchellowi Bondurantowi. Gdy wysiadła i zamknęła samochód, ruszyła w kierunku korytarza łączącego garaż z budynkiem banku. Wtedy właśnie znalazła ciało. Najpierw zauważyła rozlaną kawę, potem otwartą aktówkę na posadzce, wreszcie zakrwawione zwłoki Mitchella Bonduranta leżące twarzą do ziemi.

Sanchez uklękła obok ciała, sprawdziła, czy mężczyzna daje oznaki życia, a następnie wyciągnęła z torebki telefon i zadzwoniła pod 911.

Świadcowie forpoczty rzadko przynoszą punkty obronie. Ich zeznanie jest zwykle dokładnie uzgodnione i rzadko ma istotny wpływ na kwestię winy lub niewinności. Nigdy jednak nie wiadomo. Kiedy miałem przesłuchać Sanchez, rzuciłem kilka pytań, chcąc sprawdzić, czy jakieś szydło nie wyjdzie z worka.

– Pani Sanchez, opisała pani swój precyzyjnie ustalony poranny rytuał, ale kiedy wjeżdża pani do garażu, rutyna chyba przestaje obowiązywać.

– Nie wiem, co ma pan na myśli.

– Nie ma pani przydzielonego miejsca parkingowego, więc nie ma w tym rutyny. Wjeżdża pani do garażu i musi znaleźć wolne stanowisko, tak?

– Trochę tak. Bank jest jeszcze zamknięty, więc zawsze jest dużo wolnych miejsc. Zwykle wjeżdżam na drugi poziom i tak zrobiłam tamtego dnia.

– Dobrze. Czy w przeszłości szła pani kiedyś do pracy razem z panem Bondurantem?

– Nie, zwykle przyjeżdżał wcześniej ode mnie.

– Tego dnia, gdy znalazła pani zwłoki pana Bonduranta, w którym miejscu garażu widziała pani oskarżoną Lisę Trammel?

Milczała przez chwilę, jak gdyby to było podchwytliwe pytanie. Bo było.

– Nie ro... to znaczy nie widziałam jej.

– Dziękuję, pani Sanchez.

Następnym świadkiem była dyżurna z centrali zgłoszeniowej 911, która przyjęła zawiadomienie Sanchez o ósmej pięćdziesiąt dwa. Nazywała się LeShonda Gaines i jej zeznanie posłużyło głównie jako pretekst do przedstawienia nagrania rozmowy z Sanchez. Odtworzenie go było zbyt dramatycznym i niepotrzebnym chwytym, ale sędzia zezwolił na to, oddalając mój sprzeciw zgłoszony jeszcze przed procesem. Freeman rozdała zapis rozmowy przysięgłym oraz sędziemu i obronie, po czym odtworzyła czterdziestosekundowe nagranie.

GAINES: *Dziewięćset jedenaście, proszę podać zgłoszenie.*

SANCHEZ: *Leży tu mężczyzna. Chyba nie żyje! Jest zakrwawiony i nie rusza się.*

GAINES: *Jak się pani nazywa?*

SANCHEZ: *Riki Sanchez. Jestem w garażu banku WestLand National w Sherman Oaks.*

(cisza)

GAINES: *Czy to w rejonie Ventura Boulevard?*

SANCHEZ: *Tak, przyśle pani kogoś?*

GAINES: *Wysyłam policję i ratowników medycznych.*

SANCHEZ: *On już chyba nie żyje. Jest dużo krwi.*

GAINES: *Zna pani tego człowieka?*

SANCHEZ: *To chyba pan Bondurant, ale nie mam pewności. Mam go odwrócić?*

GAINES: *Nie, proszę czekać na policję. Pani Sanchez, czy grozi pani jakieś niebezpieczeństwo?*

(cisza)

SANCHEZ: *Hm, chyba nie. W pobliżu nikogo nie widzę.*

GAINES: *Dobrze, proszę się nie rozłączać i czekać na policję.*

Nie skorzystałem z prawa do przesłuchania świadka oskarżenia. Obrona nic tu nie mogła zyskać.

Po zeznaniu Gaines Freeman zagrała pierwszą podkręconą piłkę. Spodziewałem się, że jako następnego wprowadzi funkcjonariusza policji, który przyjechał na zgłoszenie. Poprosi go, żeby opowiedział o zabezpieczeniu miejsca zdarzenia, a przysięgłym rozda zdjęcia z garażu. Wezwała jednak Margo Schafer, naocznego świadka, który widział Trammel w pobliżu miejsca zdarzenia. Natychmiast zrozumiałem strategię Freeman. Zamiast pokazywać przysięgłym fotografie z miejsca zbrodni przed lunchem, wolała wysłać ich na przerwę po pierwszym przebłyku winy w procesie. Żeby mieli w głowach pierwsze zeznanie łączące Trammel z przestępstwem.

Plan był niezły, ale Freeman nie wiedziała, co ja wiem o jej świadku. Miałem tylko nadzieję, że zdążę zacząć przed lunchem.

Schafer była drobną kobietą, która zajęła miejsce dla świadków blada ze zdenerwowania. Po zeznaniu Gaines musiała przestawić sobie mikrofon znacznie niżej.

Odpowiadając na pytania Freeman, Schafer zeznała, że jest kasjerką, która wróciła do pracy przed czterema laty po założeniu rodziny. Nie miała aspiracji do wielkiej kariery w banku. Lubiła odpowiedzialność związaną ze swoim stanowiskiem i cieszył ją kontakt z ludźmi.

Po kilku dalszych pytaniach na tematy osobiste, które miały nawiązać nić porozumienia między Schafer a ławą przysięgłych, Freeman przeszła do sedna, pytając świadka o poranek, w którym doszło do morderstwa.

– Byłam spóźniona – powiedziała Schafer. – Powinnam być w okienku punktualnie o dziewiątej. Najpierw idę po swoją kasę do skarbcza i podpisuję odbiór. Czyli zwykle jestem za kwadrans. Ale tego dnia utknęłam w korku na Ventura Boulevard, bo był wypadek, i bardzo się spóźniłam.

– Pamięta pani, ile dokładnie się pani spóźniła, pani Schafer? – spytała Freeman.

– Tak, dokładnie dziesięć minut. Cały czas patrzyłam na zegar na desce rozdzielczej. Byłam dokładnie dziesięć minut po czasie.

– Dobrze, a kiedy zbliżyła się pani do banku, czy zobaczyła pani coś niezwykłego albo coś, co wzbudziło pani niepokój?

– Tak, zobaczyłam.

– Co to było?

– Zobaczyłam na chodniku Lisę Trammel oddalającą się od banku.

Wstałem i zgłosiłem sprzeciw, twierdząc, że świadek nie może wiedzieć, skąd szła osoba, w której rozpoznała Trammel. Sędzia przyznał mi rację i podtrzymał sprzeciw.

– W jakim kierunku szła pani Trammel? – zapytała Freeman.

– Na wschód.

– A po której stronie banku była?

– Przy sąsiednim budynku, położonym na wschód od banku, i szła w kierunku wschodnim.

– Czyli szła w przeciwną stronę od banku, zgadza się?

– Tak, zgadza się.

– Z jak bliska ją pani zobaczyła?

– Jechałam Ventura na zachód i byłam na lewym pasie, żeby zjechać na pas skrętu do wjazdu do garażu. Czyli była trzy pasy ruchu ode mnie.

– Ale patrzyła pani na drogę, prawda?

– Nie, kiedy ją zobaczyłam, stałam akurat na światłach.

– A więc kiedy ją pani zauważyła, znajdowała się prostopadle w stosunku do pani?

– Tak, była dokładnie po drugiej stronie ulicy.

– Skąd pani wiedziała, że ta kobieta to oskarżona Lisa Trammel?

– Bo w pomieszczeniu socjalnym i w skarbcu wiszą jej zdjęcia. A trzy miesiące wcześniej jej zdjęcie pokazano pracownikom banku.

– Dlaczego?

– Ponieważ sąd na wniosek banku wydał jej zakaz zbliżania się do budynku banku na odległość mniejszą niż trzydzieści metrów. Pokazano nam jej zdjęcie i polecono natychmiast zawiadomić przełożonych, gdyby ktoś widział ją na terenie banku.

– Może pani powiedzieć przysięgłym, o której godzinie zobaczyła pani Lisę Trammel idącą chodnikiem w kierunku wschodnim?

– Tak, dokładnie pamiętam godzinę, bo wiedziałam, że spóźnię się do pracy. Była ósma pięćdziesiąt pięć.

– Czyli o ósmej pięćdziesiąt pięć Lisa Trammel szła chodnikiem na wschód w kierunku sugerującym, że oddalała się od banku, zgadza się?

– Tak, zgadza się.

Freeman zadała jeszcze kilka pytań, aby uzyskać odpowiedzi, z których wynikało, że Lisa Trammel była obok banku kilka minut po zgłoszeniu morderstwa pod numerem alarmowym 911. Skończyła przesłuchanie świadka o jedenastej trzydzieści, a sędzia zapytał, czy chce zadać Schafer swoje pytania po wcześniejszej przerwie na lunch.

– Wysoki Sądzie, przypuszczam, że na przesłuchanie wystarczy mi pół godziny. Wolałbym przeprowadzić je teraz. Jestem gotowy.

– No dobrze, panie Haller, w takim razie proszę.

Wstałem i podszedłem do pulpitu stojącego między sędzią a stołem oskarżenia. Miałem ze sobą notatnik i dwie plansze. Trzymałem je złączone w ten sposób, że nie było widać, co przedstawiają. Oparłem je o bok pulpitu.

– Dzień dobry, pani Schafer.

– Dzień dobry.

– W zeznaniu wspomniała pani, że była pani spóźniona z powodu wypadku drogowego, zgadza się?

– Tak.

– Czy natknęła się pani na ten wypadek w drodze do pracy?

– Tak, wydarzył się zaraz na zachód od Van Nuys Boulevard. Kiedy minęłam to miejsce, dalej jechałam już bez przeszkód.

– W którym kierunku na Ventura doszło do wypadku?

– W tym właśnie rzecz. Na nitce w kierunku wschodnim, ale wszyscy po mojej stronie zwalniali, żeby się pogapić.

Zapisałem coś w notatniku i zmieniłem temat.

– Pani Schafer, zauważyłem, że pani prokurator zapomniała spytać, czy pani Trammel miała w rękę młotek, kiedy ją pani zobaczyła. Nie widziała pani niczego takiego, prawda?

– Nie, nie widziałam. Ale niosła dużą torbę na zakupy, w której z powodzeniem zmieściłby się młotek.

Pierwszy raz usłyszałem o torbie na zakupy. W ujawnionych materiałach nie było o niej żadnej informacji. Schafer, świadek zawsze skory do pomocy, wprowadziła nowy szczegół. Tak przynajmniej sądziłem.

– Torbę na zakupy? Czy wspomniała pani o tej torbie, kiedy przesłuchiowano panią w tej sprawie na policji lub w prokuraturze?

Schafer zastanowiła się przez chwilę.

– Nie wiem. Być może nie.

– Czyli, jeśli dobrze pani nie pamięta, policja nawet nie pytała, czy oskarżona coś niosła?

– To się chyba zgadza.

Nie wiedziałem, co ma na myśli i czy to w ogóle coś znaczy. Postanowiłem jednak zostawić na razie temat torby i skierować przesłuchanie na inne tory. Świadek nigdy nie może wiedzieć, do czego zmierzasz.

– Pani Schafer, kiedy kilka minut temu zeznała pani, że od chodnika, na którym rzekomo zobaczyła pani oskarżoną, dzieliły panią trzy pasy, chyba się pani pomyliła.

Po drugiej nagłej zmianie tematu musiała się chwilę zastanowić nad odpowiedzią.

– Hm... nie, nie pomyliłam się.

– Kiedy ją pani zauważyła, na jakim skrzyżowaniu pani stała?

– Z Cedros Avenue.

– Na Ventura są tam dwa pasy ruchu w kierunku wschodnim, prawda?

– Tak.

– Jest jeszcze pas skrętu w lewo w Cedros, zgadza się?

– Tak, zgadza się. Czyli w sumie trzy.

– A pas postoju przy krawężniku?

Zrobiła zniecierpliwioną minę.

– To przecież nie jest pas.

– Ale to przestrzeń dzieląca panią od kobiety, którą, jak pani twierdzi, była Lisa Trammel.

– Skoro pan tak mówi. Wydaje mi się, że to szczegół bez znaczenia.

– Doprawdy? Mnie się wydaje, że chodzi o dokładność, nie uważa pani?

– Uważam, że większość osób powiedziałyby, że dzieliły nas trzy pasy ruchu.

– Wobec tego strefa postojowa, tak ją nazwijmy, ma szerokość przynajmniej jednego samochodu, a nawet więcej.

– Zgoda, jeżeli chce pan szukać dziury w całym. Niech będzie, że to czwarty pas. Pomyliłam się.

Przyznała to niechętnie, niemal z goryczą. Byłem pewien, że przysięgli widzą, kto tutaj naprawdę szuka dziury w całym.

– Czyli twierdzi pani teraz, że gdy rzekomo zobaczyła panią Trammel, dzieliły was cztery pasy, a nie trzy, jak zeznała pani poprzednio, zgadza się?

– Zgadza się. Powiedziałam, że się pomyliłam.

Znów zrobiłem notatkę, która nie miała żadnego znaczenia, ale liczyłem na to, że w oczach przysięgłych będzie to wyglądało, jakbym zapisywał jakieś wyniki. Następnie sięgnąłem po plansze, rozdzieliłem je i wybrałem jedną.

– Wysoki Sądzie, chciałbym pokazać świadkowi fotografię miejsca, o którym tu mowa.

– Czy widziało ją oskarżenie?

– Zdjęcie znalazło się na płycie z dowodami rzeczowymi przekazanej w ujawnieniu. Pani Freeman nie otrzymała ode mnie tej konkretnej planszy i nie prosiła o możliwość jej obejrzenia.

Freeman nie zgłosiła sprzeciwu i sędzia pozwolił mi kontynuować, nazywając pierwszą planszę dowodem rzeczowym obrony 1A. Między ławą przysięgłych a miejscem dla świadków ustawiłem składaną sztalugę. Oskarżenie zamierzało wykorzystać rzutnik do prezentacji dowodów rzeczowych, ja później także, ale tę demonstrację chciałem przeprowadzić w tradycyjny sposób. Ustawiłem na sztaludze planszę i wróciłem do pulpitu.

– Pani Schafer, poznaje pani fotografię, którą postawiłem na stojaku?

Było to zdjęcie wielkości sto trzydzieści na siedemdziesiąt pięć centymetrów, przedstawiające widok z lotu ptaka na odcinek Ventura Boulevard, o którym mówiliśmy. Bullocks ściągnęła je z Google Earth, więc zapłaciliśmy tylko za powiększenie i zamontowanie na planszy.

– Tak. To chyba Ventura Boulevard pokazany z góry, widać tu bank i skrzyżowanie z Cedros Avenue.

– Tak, to widok z lotu ptaka. Zechce pani podejść i markerem leżącym na półce pod planszą zakreślić miejsce, w którym, jak pani twierdzi, zobaczyła pani Lisę Trammel?

Schafer spojrzała na sędziego, jak gdyby czekając na pozwolenie. Kiedy Perry skinął głową, podeszła do zdjęcia. Wzięła czarny flamaster i zakreśliła kółkiem miejsce na chodniku, niedaleko wejścia do banku.

– Dziękuję, pani Schafer. Może pani jeszcze pokazać przysięgłym i zaznaczyć miejsce, gdzie znajdował się pani samochód, kiedy wyjrzała pani przez okno i rzekomo zobaczyła Lisę Trammel?

Zakreśliła punkt na środkowym pasie, oddalony od przejścia dla pieszych o co najmniej trzy długości samochodu.

– Dziękuję, pani Schafer. Może pani wrócić na miejsce dla świadków.

Schafer odłożyła marker i poszła usiąść z powrotem.

- Jak pani sądzi, ile samochodów stało przed panią na światłach?
- Co najmniej dwa. Może trzy.
- A na pasie z lewej strony? Czy stały tam jakieś pojazdy czekające na skręt w lewo? Na to pytanie była przygotowana i nie zamierzała dać się wywieść w pole.
- Nie, nic mi nie zasłaniało widoku na chodnik.
- Czyli była godzina szczytu, a pani chce nam powiedzieć, że nikt nie czekał na skręt w lewo, żeby się dostać do pracy.
- Nie obok mnie, ale mój samochód stał na światłach jako trzeci albo czwarty. Możliwe, że z przodu ktoś czekał, ale nie obok mnie.

Poprosiłem sędziego o zgodę na ustawienie dowodu rzeczowego obrony 1B i uzyskałem ją. Było to również powiększone zdjęcie, ale zrobione z ulicy. Zrobił je przez okno samochodu Cisco, czekając na światłach na środkowym pasie Ventura Boulevard w kierunku zachodnim, na skrzyżowaniu z Cedros Avenue o ósmej pięćdziesiąt pięć w poniedziałek miesiąc po morderstwie. W prawym dolnym rogu widniała data i godzina.

Wróciwszy do pulpitu, poprosiłem Schafer, aby opisała, co widzi.

– To zdjęcie tego samego miejsca, zrobione z ulicy. Widać na nim bar u Danny’ego. Czasem chodzimy tam na lunch.

– A wiadomo pani, czy u Danny’ego jest czynne w porze śniadania?

Freeman wstała, żeby zgłosić sprzeciw.

– Wysoki Sądzie, nie bardzo rozumiem, co to ma wspólnego z zeznaniem świadka lub z wątkami tej rozprawy.

Perry spojrzał na mnie.

– Jeśli Wysoki Sąd zechce dać mi trochę czasu, związek ze sprawą stanie się dość jasny.

– Proszę kontynuować, ale zmierzać do końca.

Ponownie skupiłem uwagę na Schafer.

– Czy miała pani okazję jeść śniadanie w barze u Danny’ego, pani Schafer?

– Nie, śniadanie nie.

– Ale wie pani, że lokal jest chętnie odwiedzany w porze śniadania, prawda?

– Naprawdę trudno mi powiedzieć.

Nie była to odpowiedź, jaką chciałem usłyszeć, ale mogłem z niej zrobić użytek. Po raz pierwszy Schafer odpowiedziała wymijająco, celowo unikając wyraźnej deklaracji. Przysięgli, którzy to wychwycili, zaczną w niej widzieć nie bezstronnego świadka, ale osobę, która trzyma się linii wytyczonej przez oskarżenie.

– Wobec tego pozwolę sobie zadać następujące pytanie: Jakie inne lokale na tym odcinku ulicy są czynne przed dziewiątą rano?

– Tam są przeważnie sklepy, o tej porze zwykle jeszcze zamknięte. Na zdjęciu widać szyldy.

– Co w takim razie tłumaczy fakt, że wszystkie miejsca postojowe na tym zdjęciu są zajęte? Czy to klienci baru u Danny’ego?

Freeman znów zaprotestowała, twierdząc, że świadek nie ma odpowiednich kompetencji, by odpowiedzieć na moje pytanie. Sędzia przychylił się do jej zdania i podtrzymał sprzeciw, polecając mi przejść do następnego punktu.

– W poniedziałek o ósmej pięćdziesiąt pięć, kiedy według pani słów zobaczyła pani Lisę Trammel z odległości czterech pasów, przypomina sobie pani, ile samochodów stało przed barem i przy ulicy?

– Nie, nie przypominam sobie.

– Przed chwilą zeznała pani, co mogę odczytać, jeśli pani sobie życzy, że nic nie zasłaniało pani widoku na Lisę Trammel. Czy zeznaje pani, że w strefie postojowej nie było żadnych pojazdów?

– Być może były, ale wyraźnie ją widziałam.

– A pasy ruchu, czy również były puste?

– Tak, widziałam ją.

– Powiedziała pani, że spóźniła się do pracy, ponieważ ruch w kierunku zachodnim był spowolniony z powodu wypadku, zgadza się?

– Tak.

– Do wypadku doszło na pasach w kierunku wschodnim, tak?

– Tak.

– Jak daleko sięgał więc korek w kierunku wschodnim, skoro nitka zachodnia była tak zakorkowana, że o dziesięć minut spóźniła się pani do pracy?

– Naprawdę sobie nie przypominam.

Odpowiedź była doskonała. Dla mnie. Świadek, który coś ukrywa, zawsze nabija punkty obronie.

– Czy nie jest prawdą, pani Schafer, że aby zobaczyć oskarżoną na chodniku, musiała pani spojrzeć przez dwa zakorkowane pasy i pełną strefę postoju?

– Wiem tylko, że ją widziałam. Była tam.

– I twierdzi pani nawet, że niosła dużą torbę na zakupy, czy tak?

– Zgadza się.

– Jaka to była torba?

– Z uchwytyami, taka, jaką można dostać w domu towarowym.

– W jakim była kolorze?

– Czerwonym.

– Widziała pani, czy była pełna, czy pusta?

– Nie widziałam.

– Niosła ją przy boku czy przed sobą?

– Przy boku. Jedną ręką.

– Wydaje mi się, że dobrze się pani przyjrzała tej torbie. Patrzyła pani na torbę czy na twarz kobiety, która ją niosła?

– Miałam tyle czasu, że zdążyłam popatrzeć na jedno i drugie.

Pokręciłem głową, zaglądając w swoje notatki.

– Pani Schafer, wie pani, ile wzrostu ma pani Trammel?

Odwróciłem się w stronę swojej klientki i dałem jej znak, aby wstała. Pewnie wcześniej powinienem poprosić o pozwolenie sędziego, ale byłem na fali i nie chciałem potykać się o żadne przeszkody. Perry milczał.

– Nie mam pojęcia – odrzekła Schafer.

– Czy zdziwiłaby panią informacja, że ma zaledwie metr sześćdziesiąt jeden wzrostu?

Skinąłem głową Lisie, która usiadła.

– Nie, chyba by mnie nie zdziwiła.

– Metr sześćdziesiąt jeden, a mimo to dostrzegła ją pani po drugiej stronie czterech zatłoczonych pasów ruchu.

Freeman zgłosiła sprzeciw, tak jak się spodziewałem. Perry podtrzymał go, ale nie potrzebowałem odpowiedzi, żeby osiągnąć zamierzony cel. Zerknąłem na zegarek i zobaczyłem,

że do południa zostały dwie minuty. Wystrzeliłem ostatnią torpedę.

– Pani Schafer, czy może pani spojrzeć na zdjęcie i wskazać na chodniku miejsce, w którym zobaczyła pani oskarżoną?

Oczy wszystkich powędrowały na powiększoną fotografię. Piesi za sznurem aut zaparkowanych przy ulicy byli nierozpoznawalni. Freeman zerwała się z miejsca i zaprotestowała, twierdząc, że obrona próbuje stawiać pod ścianą świadka i sąd. Perry wezwał nas do siebie. Kiedy stanęliśmy przy stole sędziowskim, skierował do mnie surowe słowa.

– Panie Haller, czy na zdjęciu jest oskarżona? Proszę odpowiedzieć, tak czy nie?

– Nie, panie sędzio.

– Wobec tego usiłuje pan oszukać świadka. To u mnie niedopuszczalne. Proszę usunąć zdjęcie.

– Panie sędzio, nikogo nie usiłuję oszukiwać. Mogła po prostu powiedzieć, że oskarżonej nie ma na zdjęciu. Ale najwyraźniej nie widzi pieszych po drugiej stronie ulicy i próbuje uświadomić to przy...

– Nie obchodzi mnie, co pan próbuje zrobić. Proszę zabrać zdjęcie, a jeżeli jeszcze raz spróbuje pan podobnych chwytów, na koniec rozprawy odpowie pan za obrazę sądu. Zrozumiano?

– Tak jest.

– Panie sędzio – powiedziała Freeman. – Trzeba poinformować przysięgłych, że na zdjęciu nie ma oskarżonej.

– Zgadzam się. Proszę wracać na miejsca.

W powrotnej drodze do pulpitu zdjąłem plansze ze sztalugi.

– Panie i panowie – oznajmił sędzia. – Należy zauważyć, że na zdjęciu pokazanym przez przedstawiciela obrony nie ma oskarżonej.

Nie miałem nic przeciwko temu, że Perry udzielił ławie wskazówek. Mimo to osiągnąłem swój cel. Fakt, że przysięgłym trzeba było powiedzieć, iż Lisy nie ma na zdjęciu, podkreślał tylko, jak trudno zobaczyć i rozpoznać kogoś na chodniku z tej odległości.

Sędzia polecił mi kontynuować przesłuchanie, więc nachyliłem się nad mikrofonem.

– Nie mam więcej pytań.

Usiadłem, kładąc plansze ze zdjęciami na podłodze pod stołem. Okazały się bardzo przydatne. Dostałem po głowie od sędziego, ale było warto. Zawsze warto zaryzykować, jeżeli uda się osiągnąć cel.

Rozdział 23

Lisa Trammel była zachwycona moim przesłuchaniem Margo Schafer. Nawet Herb Dahl nie mógł się powstrzymać od złożenia mi gratulacji, kiedy ogłoszono przerwę na lunch. Poradziłem im, żeby się zanadto nie cieszyli. Proces dopiero się zaczynał, a zwykle dość łatwo było ujarzmić i unieszkodliwić naocznych świadków takich jak Schafer. Trudni świadkowie i trudne dni dopiero miały nadejść. Tego mogli być pewni.

– Nic mnie to nie obchodzi – oznajmiła Lisa. – Byłeś wspaniały, a ta wredna zakłamana flądra dostała za swoje.

Inwektywa ociekała nienawiścią i przed odpowiedzią przez chwilę się zawahałem.

– Prokurator będzie jeszcze miała okazję ją zrehabilitować w uzupełnieniu przesłuchania.

– A ty znów ją załatwisz w uzupełnieniu swojego.

– No... nie znam się na załatwianiu świadków. Nie w tym...

– Mickey, pójdziesz z nami na lunch?

Podkreśliła prośbę, otaczając ramieniem Dahla, co wyraźnie potwierdziło moje przypuszczenia, że łączy ich coś więcej niż interesy.

– W okolicy nie ma nic dobrego – ciągnęła. – Pojedziemy znaleźć coś na Ventura Boulevard. Możemy nawet sprawdzić, jak jest u Danny’ego.

– Dziękuję, ale nie. Muszę skoczyć do biura i spotkać się ze swoimi ludźmi. Nie ma ich tu, bo nie mogą być na sali. Pracują, więc muszę do nich zajrzeć.

Lisa spojrzała na mnie tak, jak gdyby mi nie dowierzała. Nie miało to dla mnie większego znaczenia. Reprezentowałem ją w sądzie. Nie oznaczało to, że muszę jadać z nią i facetem, którego nadal posądzałem o to, że zamierza ją okraść, bez względu na zaangażowanie uczuciowe: o ile w ogóle w grę wchodziły tu uczucia. Wyszedłem z sali rozpraw sam i ruszyłem w kierunku budynku Victory.

Lorna zdążyła już wrócić z konkurencyjnego i znacznie lepszego baru i delikatesów Jerry’s Famous w Studio City, skąd przywiozła kanapki z indykiem i sałatką coleslaw. Jadłem przy biurku, opowiadając Cisco i Bullocks, co się działo rano w sądzie. Mimo że starałem się pohamować entuzjazm swojej klientki, byłem całkiem zadowolony z przesłuchania Schafer. Podziękowałem Bullocks za przygotowanie planszy ze zdjęciem, która w moim przekonaniu zrobiła wrażenie na przysięgłych. Nic lepiej niż ilustracja graficzna nie pomaga wzbudzić wątpliwości wobec domniemyanych naocznych świadków.

Kiedy skończyłem relację z przebiegu zeznań, zapytałem ich, nad czym pracowali. Cisco odparł, że wciąż sprawdza policyjne śledztwo, szukając błędów i założeń przyjętych przez detektywów, które mogłyby się obrócić przeciwko Kurlenowi podczas jego przesłuchania przez obronę.

– Dobrze, potrzebuję każdej amunicji – powiedziałem. – Bullocks, a u ciebie?

– Właściwie cały czas siedziałam nad aktami z egzekucji. Kiedy przyjdzie moja kolej, chcę być obkuta na blachę.

– W porządku, ale masz jeszcze trochę czasu. Przypuszczam, że obrona zacznie się dopiero

w przyszłym tygodniu. Freeman próbuje chyba utrzymać pewien rytm i tempo, ale ma na liście mnóstwo świadków i nie wydaje mi się, żeby to była zasłona dymna.

Prokuratorzy i obrońcy często przeładują nazwiskami listy świadków, aby przeciwna strona musiała się domyślać, kto naprawdę zostanie wezwany i czyje zeznanie okaże się istotne. Odnosiłem wrażenie, że Freeman nie zastosowała podobnego wybiegu. Jej lista była niezbyt długa i każda umieszczona na niej osoba miała coś do powiedzenia w związku ze sprawą.

Wytarłem kanapką odrobinę sosu tysiąca wysp, który kapnął na papierowe opakowanie. Aronson wskazała na jedną z plansz, które przyniosłem z sądu. Było to zdjęcie z ulicy, którym próbowałem nabrać Margo Schafer.

– To nie było ryzykowne? A gdyby Freeman nie zgłosiła sprzeciwu?

– Wiedziałem, że zgłosi. Jeżeli nie ona, zrobiłby to sędzia. Nie lubią, kiedy się próbuje tak zmylić świadka.

– Tak, ale wtedy przysięgli wiedzą, że kłamiesz.

– Nie kłamałem. Zadałem świadkowi pytanie. Czy może wskazać na zdjęciu, gdzie była Lisa. Nie powiedziałem, że Lisa jest na zdjęciu. Gdyby Schafer miała okazję odpowiedzieć, odpowiedź byłaby przecząca. To wszystko.

Aronson zmarszczyła brwi.

– Pamiętaj, co mówiłem, Bullocks. Nie próbuj budzić w sobie sumienia. Tu się toczy ostra gra. Zagrałem z Freeman, a ona stara się zagrać ze mną. Może już zagrała, tylko nawet o tym nie wiem. Zaryzykowałem i trochę dostałem po łapach od sędziego. Ale kiedy poszliśmy naradzić się z sędzią, wszyscy przysięgli co do jednego patrzyli na zdjęcie i każdy myślał, jak trudno musiało być Margo Schafer zobaczyć to, co podobno zobaczyła. Tak to wygląda. To zimna i wyrachowana gra. Czasami zdobywasz punkt, ale częściej nie.

– Wiem – odrzekła lekceważącym tonem. – Co nie znaczy, że to mi się musi podobać.

– Nie musi.

Rozdział 24

Po lunchu Freeman zaskoczyła mnie, nie wzywając ponownie Margo Schafer, aby naprawić szkody wyrządzone przeze mnie podczas przesłuchania. Przypuszczałem, że szykuje na później coś innego, co pomoże uratować zeznanie Schafer. Wezwała natomiast sierżanta policji Los Angeles Davida Covingtona, który pierwszy zjawił się w WestLand National po telefonie Riki Sanchez pod 911.

Covington był wytrawnym weteranem i świadkiem, na którym oskarżenie mogło polegać. W precyzyjny i chwilami wręcz zabawny sposób, słowami osoby, która już nie pamięta, ile zwłok w życiu widziała i ile razy zeznawała o tym przed sądem, opowiedział, jak przyjechał na miejsce zdarzenia i stwierdził, że ofiara poniosła śmierć w wyniku przestępstwa. Następnie opowiedział, jak zamknął dostęp do całego garażu, zatrzymując do wyjaśnienia Riki Sanchez i innych potencjalnych świadków, oraz otoczył taśmą drugi poziom, gdzie znaleziono ciało.

Podczas zeznania Covingtona na dwóch monitorach pod sufitem pokazano zdjęcia z miejsca zdarzenia w całej ich krwawej okazałości. Ich widok bardziej niż słowa sierżanta miał uzmysłwić przysięgłym, że chodzi o morderstwo, zbrodnię wymagającą wyroku skazującego.

W potyczce z oskarżeniem jeszcze przed rozprawą w związku ze zdjęciami z miejsca zbrodni odniosłem skromny sukces. Sprzeciwiłem się ich prezentowaniu, zwłaszcza oprotestowałem pomysł prokuratury, aby ustawić przed ławą przysięgłych plansze z mocno powiększonymi fotografiami. Twierdziłem, że będzie to krzywdzące dla mojej klientki. Zdjęcia prawdziwych ofiar morderstw zawsze szokują i wywołują żywe emocje. Chęć ostrego ukarania winnych leży w ludzkiej naturze. Zdjęcia mogą łatwo nastawić przysięgłych przeciwko oskarżonym, bez względu na to, jakie dowody łączą oskarżonych ze zbrodnią. Perry próbował wydać salomonowy wyrok. Ograniczył liczbę zdjęć prezentowanych przez oskarżenie do czterech i polecił Freeman wykorzystać monitory, ograniczając w ten sposób także ich rozmiar. Chociaż zdobyłem parę punktów, wiedziałem, że polecenie sędziego nie złagodzi emocjonalnej reakcji przysięgłych. Oskarżenie mimo wszystko odniosło zwycięstwo.

Freeman wybrała cztery zdjęcia, które pokazywały najwięcej krwi i Bonduranta żałośnie leżącego twarzą do ziemi na betonowej posadzce garażu.

Podczas przesłuchania świadka przez obronę skoncentrowałem się na jednym ze zdjęć i starałem się skłonić przysięgłych, aby pomyśleli o czymś innym niż żądza pomszczenia ofiary. Najlepiej to zrobić, podsuwając pytania. Jeśli po zakończonym przesłuchaniu pytania pozostaną bez odpowiedzi, to znaczy, że dobrze wykonałem swoje zadanie.

Za zgodą sędziego pilotem usunąłem z ekranów trzy zdjęcia, zostawiając jedno.

– Sierżancie Covington, chcę zwrócić pana uwagę na zdjęcie, które widać na monitorze. Chyba oznaczono je jako dowód rzeczowy oskarżenia numer trzy. Może mi pan powiedzieć, co jest na pierwszym planie fotografii?

– Tak, to otwarta aktówka.

– Dobrze, czy tak wyglądała, kiedy przyjechał pan na miejsce zdarzenia?

– Tak.

- Leżała właśnie tak otwarta?
- Zgadza się.
- A czy próbował pan przeprowadzić jakieś dochodzenie, żeby dowiedzieć się od kogoś ze świadków lub innych osób, czy ktoś ją otworzył po znalezieniu ofiary?
- Zapytałem kobietę, która zadzwoniła pod dziewięćset jednaście, czy otworzyła aktówkę. Odpowiedziała, że nie. Na tym zakończyłem dochodzenie. Zostawiłem je detektywom.
- No dobrze, zeznał pan, że pracuje w służbie patrolowej od dwudziestu dwóch lat, czyli przez całe swoje życie zawodowe, tak?
- Tak, to prawda.
- Przyjeżdżał pan na wiele zgłoszeń pod dziewięćset jednaście?
- Tak.
- Co powiedział panu widok otwartej aktówki?
- Właściwie nic. To był po prostu jeden z przedmiotów na miejscu zdarzenia.
- Czy opierając się na własnym doświadczeniu, nie nabrał pan podejrzeń, że sprawca morderstwa dokonał także kradzieży?
- Nie bardzo. Nie jestem detektywem.
- Jeżeli motywem tej zbrodni nie był napad rabunkowy, dlaczego morderca poświęcił czas na otwarcie aktówki ofiary?
- Zanim Covington zdążył odpowiedzieć, Freeman zgłosiła sprzeciw. Powiedziała, że pytanie wykracza poza kompetencje i doświadczenie świadka.
- Sierżant Covington przez całe życie pracował w patrolu. Nie jest detektywem. Nigdy nie prowadził śledztwa w sprawie kradzieży.
- Sędzia skinął głową.
- Jestem skłonny przychylić się do zdania pani Freeman, panie Haller.
- Wysoki Sądzie, wprowadź sierżant Covington nie jest detektywem, ale chyba można powiedzieć, że interweniował na wezwania do napadów rabunkowych i przeprowadzał wstępne czynności śledcze. Wydaje mi się, że potrafi odpowiedzieć na pytanie o swoje pierwsze wrażenia z miejsca zdarzenia.
- Mimo to podtrzymuję sprzeciw. Proszę zadać następne pytanie.
- Pokonany w tej wymianie zdań spojrzałem w notatki przygotowane przed przesłuchaniem Covingtona. Byłem przekonany, że udało mi się zasiać w umysłach przysięgłych wątpliwości na temat kradzieży i motywu morderstwa, ale nie chciałem tak tego zostawiać. Postanowiłem spróbować blefu.
- Sierżancie, kiedy przyjechał pan na wezwanie zgłoszone pod numer dziewięćset jednaście i przeprowadził oględziny miejsca zdarzenia, czy wezwał pan zespół dochodzeniowy, lekarzy z biura koronera i ekipę kryminalistyczną?
- Tak, skontaktowałem się z centralą, potwierdziłem zabójstwo i poprosiłem o przyjazd zespołu dochodzeniowego z komendy Van Nuys.
- I zabezpieczał pan miejsce zdarzenia aż do przyjazdu tych osób?
- Tak, taka jest procedura. Przekazałem miejsce zdarzenia zespołowi dochodzeniowemu, a konkretnie detektywowi Kurlenowi.
- Dobrze, a czy podczas tych czynności rozmawiał pan z Kurlenem czy innym funkcjonariuszem o możliwości, że do morderstwa doszło w wyniku napadu rabunkowego?
- Nie, nie rozmawiałem.
- Jest pan pewien, sierżancie?

– Najzupełniej.

Zapisałem coś w notatniku. Nic istotnego – chciałem tylko pokazać przysięgłym, że notuję.

– Nie mam więcej pytań.

Covington został zwolniony i wezwano jednego z ratowników, którzy przyjechali na wezwanie. Zeznał, że na miejscu zdarzenia potwierdzili zgon ofiary. Ratownik spędził na miejscu dla świadków zaledwie pięć minut, ponieważ Freeman interesowało tylko potwierdzenie śmierci, a ja nie mogłem niczego zyskać na przesłuchaniu.

Następny był brat ofiary, Nathan Bondurant. Zeznawał po to, by potwierdzić identyfikację ofiary, co także było konieczne do wydania wyroku skazującego. Podobnie jak w przypadku zdjęć z miejsca zbrodni Freeman wykorzystwała go do zagrania na emocjach przysięgłych. Świadek z płaczem opowiedział, jak detektywi zawieźli go do biura koronera, gdzie zidentyfikował zwłoki młodszego brata. Freeman zapytała go, kiedy ostatni raz widział brata żywego, a odpowiedź wywołała nowe potoki łez, gdy Bondurant opowiedział o wspólnym wyjściu na mecz lakersów zaledwie tydzień przed morderstwem.

Praktyczna zasada mówi, aby płaczącego człowieka zostawić w spokoju. Zwykle nie można niczego zyskać na przesłuchaniu przez obronę bliskich ofiary, ale Freeman otworzyła furtkę, w którą postanowiłem wejść. Ryzykowałem tym, że przysięgli uznają mnie za okrutnika, jeżeli posunę się za daleko w wypytywaniu pogrążonego w żałobie członka rodziny.

– Panie Bondurant, przykro mi z powodu straty, jaką poniosła pańska rodzina. Mam tylko kilka krótkich pytań. Wspomniał pan, że razem z bratem poszliście na mecz lakersów tydzień przed tą potworną zbrodnią. O czym rozmawialiście podczas tego wyjścia?

– Hm, o wielu rzeczach. Trudno byłoby mi sobie teraz wszystko przypomnieć.

– Tylko o sporcie i lakersach?

– Nie, oczywiście, że nie. Byliśmy braćmi. Rozmawialiśmy o wielu rzeczach. Pytał o moje dzieci. Ja pytałem, czy się z kimś spotyka. O takich sprawach mówiliśmy.

– A spotykał się z kimś?

– Nie, wtedy nie. Powiedział, że jest za bardzo zajęty pracą.

– Mówił coś jeszcze o pracy?

– Tylko tyle, że zajmuje dużo czasu. Odpowiadał za kredyty hipoteczne, a to był kiepski czas. Dużo egzekucji i tak dalej. Nie miał ochoty wchodzić w szczegóły.

– Czy mówił o należących do niego nieruchomościach i o tym, co się z nimi dzieje?

Freeman sprzeciwiła się pytaniu jako niezwiązanemu ze sprawą. Poprosiłem o poradę stron u sędziego i Perry wezwał nas do siebie. Przy stole sędziowskim oświadczyłem, że poinformowałem już przysięgłych, iż nie tylko będę podważał dowody oskarżenia, ale w obronie wysunę alternatywną teorię na temat przestępstwa i przedstawię własne dowody.

– To właśnie jest alternatywna teoria, panie sędzio. Że Bondurant miał kłopoty finansowe i zginął, bo próbował z nich wybrnąć. Powinienem mieć swobodę w weryfikowaniu swojej hipotezy w przesłuchaniu każdego świadka, jakiego oskarżenie postawi przed ławą przysięgłych.

– Panie sędzio, jeżeli obrona twierdzi, że coś ma związek ze sprawą, to wcale nie znaczy, że ma – odparowała Freeman. – Brat ofiary nie ma bezpośrednich informacji o sytuacji finansowej i inwestycjach Mitchella Bonduranta.

– Jeżeli tak jest, panie sędzio, Nathan Bondurant może to powiedzieć i przejdę do następnych kwestii.

– Dobrze, oddalam sprzeciw. Proszę zadać pytanie, panie Haller.

Wróciłem do pulpitu i ponownie zadałem świadkowi pytanie.

- Mówił o tym niewiele, nie wchodząc w szczegóły – odrzekł świadek.
 - Co dokładnie powiedział?
 - Że w inwestycjach w nieruchomości jest na minusie. Nie powiedział, ile stracił ani ile włożył. Nic więcej nie mówił.
 - Jak pan to zrozumiał, kiedy brat powiedział, że jest na minusie?
 - Że ma więcej do spłaty, niż nieruchomości są warte.
 - Mówił, że próbuje je sprzedać?
 - Powiedział, że jeżeli uda mu się je sprzedać, to i tak straci mnóstwo pieniędzy.
 - Dziękuję, panie Bondurant. Nie mam więcej pytań.
- Freeman zakończyła rundę z mniej znaczącymi zawodnikami, wzywając na świadka niejaką Gladys Pickett, która przedstawiła się sądowi jako główny kasjer w centrali WestLand National w Sherman Oaks. Uzyskawszy od niej odpowiedź na pytanie o zakres jej obowiązków w banku, Freeman od razu przystąpiła do sedna.
- Ile osób pani podlega, pani Pickett, jako osobie nadzorującej pracę kasjerów w banku?
 - W sumie około czterdziestu.
 - Czy jedną z nich jest kasjerka Margo Schafer?
 - Tak, Margo to jedna z moich kasjerek.
 - Chciałabym wrócić do tego ranka, kiedy zamordowano Mitchella Bonduranta. Czy Margo Schafer zgłosiła się do pani z jakąś niepokojącą sprawą?
 - Tak.
 - Proszę powiedzieć przysięgłym, co zaniepokoiło panią Schafer.
 - Przyszła do mnie i zgłosiła, że widziała Lisę Trammel przy budynku obok banku. Lisa Trammel szła ulicą, oddalając się od banku.
 - Dlaczego zaniepokoił ją ten fakt?
 - W pomieszczeniach socjalnych i w skarbcu mamy zdjęcia Lisy Trammel i polecono nam natychmiast zgłaszać przełożonym, gdyby ktoś ją widział.
 - Wie pani, dlaczego wydano takie polecenie?
 - Tak, sąd na wniosek banku wydał jej zakaz zbliżania się do budynku.
 - Może pani powiedzieć przysięgłym, kiedy Margo Schafer zgłosiła pani, że widziała w pobliżu banku panią Trammel?
 - Tak, zrobiła to zaraz po przyjściu do pracy. Od razu.
 - Czy prowadzi pani jakiś zapis godzin stawienia się kasjerów do pracy?
 - W skarbcu mamy listę obecności, gdzie jest odnotowana godzina.
 - Czyli o tej godzinie kasjerzy przychodzą do skarbcza po swoje kasetki z pieniędzmi, które zabierają do kas?
 - Tak, zgadza się.
 - Jaka godzina figuruje przy nazwisku Margo Schafer tego dnia?
 - Dziewięta dziewięć. Zgłosiła się do skarbcza ostatnia. Spóźniła się do pracy.
 - I wtedy poinformowała panią, że widziała Lisę Trammel?
 - Właśnie tak.
 - Czy o tej porze wiedziała pani, że Mitchell Bondurant został zamordowany w garażu bankowym?
 - Nie, nikt jeszcze o tym nie wiedział, bo Riki Sanchez czekała w garażu na policję, a potem została przez nią przesłuchana. Nie wiedzieliśmy, co się stało.
 - Zatem nie jest możliwe, by Margo Schafer wymyśliła sobie, że widziała Lisę Trammel

dopiero wtedy, gdy dowiedziała się o śmierci pana Bonduranta, czy tak?

– Tak. Powiedziała mi, że ją widziała, zanim ktokolwiek w banku usłyszał, co się stało z panem Bondurantem.

– Kiedy więc dowiedziała się pani o zamordowaniu pana Bonduranta w garażu i przekazała informację otrzymaną od Margo Schafer?

– Jakies pół godziny później. Wtedy się dowiedzieliśmy, a ja pomyślałam, że policja musi wiedzieć o tym, iż widziano w pobliżu tę kobietę.

– Dziękuję, pani Pickett. Nie mam więcej pytań.

Było to najlepsze jak dotąd zagranie Freeman. Pickett udało się odrobić większość strat, jakie zadałem oskarżeniu, przesłuchując Schafer. Musiałem teraz zdecydować, czy dać spokój, czy zaryzykować, że pogorszę sytuację.

Postanowiłem sam nie narażać się na straty i przejść do następnego punktu. Powiada się, że nie należy zadawać pytania, jeżeli z góry nie zna się odpowiedzi. Tę zasadę należało tu zastosować. Pickett nie chciała rozmawiać z moim detektywem. Freeman mogła zastawić pułapkę, nie wyciągając z niej jednej informacji, z którą mógłbym się zderzyć, zadając jakieś nierozważne pytanie.

– Nie mam pytań do tego świadka – oznajmiłem ze swojego miejsca za stołem obrony.

Sędzia Perry zwolnił Pickett i ogłosił piętnastominutową przerwę popołudniową. Kiedy ludzie wstali, żeby opuścić salę rozpraw, moja klientka nachyliła się w moją stronę.

– Dlaczego jej nie przycisnąłeś? – szepnęła.

– Kogo? Pickett? Nie chciałem niczego pogarszać, zadając niewłaściwe pytania.

– Kpisz sobie ze mnie? Powinieneś ją załatwić tak samo jak Schafer.

– Różnica polega na tym, że przy Schafer miałem nad czym pracować. Przy Pickett nie, a próba przyciskania kogoś, kiedy nie ma się czym przycisnąć, może się skończyć katastrofą. Dałem spokój.

Zobaczyłem, jak jej oczy ciemnieją z gniewu.

– Powinieneś coś znaleźć, żeby ją przycisnąć.

Wyszczała to ze złością, chyba nawet zaciskając zęby.

– Posłuchaj, Liso, jestem twoim adwokatem i to ja decyduję...

– Mniejsza z tym. Muszę iść.

Wstała, szybko wyszła przez bramkę i skierowała się w stronę wyjścia z sali rozpraw. Obejrzałem się na Freeman, sprawdzając, czy zauważyła to krótkie spięcie między adwokatem i klientką. Znaczący uśmiech powiedział mi, że zauważyła.

Postanowiłem wyjść na korytarz i zbadać, dlaczego moja klientka musiała tak nagle opuścić salę. Ledwie przekroczyłem próg, a mój wzrok przyciągnęły kamery skupione przy jednej z ławek stojących w korytarzu między drzwiami sali rozpraw. Były wycelowane w Lisę, która siedziała na ławce, obejmując swojego syna, Tylera. W światłach kamer chłopiec wyraźnie czuł się bardzo nieswojo.

– Jezu Chryste – wyszeptalem.

Zobaczyłem siostrę Lisy stojącą za plecami stłoczonej grupki i podszedłem do niej.

– Co to ma znaczyć, Jodie? Przecież Lisa wie, że sędzia zabronił jej przyprowadzania dziecka do sądu.

– Wiem. Ty nie wejdzie na salę rozpraw. Dzisiaj wcześniej skończył lekcje i Lisa chciała, żebym go przywiozła. Chyba pomyślała, że jeżeli media pokażą ją z synkiem, to może jej w czymś pomóc.

– Świetnie, ale media nie mają z tym nic wspólnego. Nie przyprowadzaj go więcej. Nie obchodzi mnie, co mówi Lisa, ale więcej go nie przyprowadzaj.

Rozejrzałem się, szukając Herba Dahla. To musiał być jego pomysł i chciałem przekazać mu tę samą wiadomość. Nigdzie nie było śladu niegdysiejszego gracza z Hollywood. Pewnie był na tyle rozumny, żeby nie wchodzić mi w drogę.

Wróciłem na salę rozpraw. Zostało mi jeszcze dziesięć minut przerwy i zamierzałem je wykorzystać na rozmyślanie o pracy dla klientki, której nie lubiłem i którą zaczynałem gardzić.

Rozdział 25

Po przerwie Freeman przeszła do części oskarżenia, którą nazywałem fazą zbieractwa i łowiectwa. Wezwała techników kryminalistycznych. Ich zeznanie miało być estradą, na której wystąpi prowadzący śledztwo detektyw Howard Kurlen.

Pierwszym zbieraczem-łowcą był funkcjonariusz urzędu koronera William Abbott, który przyjechał na miejsce zdarzenia, sporządził dokumentację oględzin ciała i przetransportował je do biura koronera, gdzie miała zostać przeprowadzona sekcja zwłok.

W zeznaniu poinformował o swoich spostrzeżeniach poczynionych na miejscu zdarzenia, o obrażeniach głowy ofiary i przedmiotach osobistych znalezionych przy ciele. Bondurant miał przy sobie portfel, zegarek, trochę drobnych i klips na banknoty zawierający sto osiemdziesiąt trzy dolary. Był tam także paragon z Joe's Joe, który pomógł śledczym ustalić czas śmierci.

Abbott, tak jak wcześniej Covington, zeznawał bardzo rzeczowo. Oglądanie miejsc, w których popełniono brutalne zbrodnie, było dla niego codziennością. Gdy nadeszła moja kolej zadawania pytań, skoncentrowałem się właśnie na tym.

– Panie Abbott, od kiedy jest pan funkcjonariuszem biura koronera?
– Już prawie od dwudziestu dziewięciu lat.
– Od początku w okręgu Los Angeles?
– Zgadza się.
– Na ilu mniej więcej miejscach zdarzenia był pan w tym czasie?
– Och, pewnie uzbierałoby się ich ze dwa tysiące. Dużo.
– Nie wątpię. Przypuszczam też, że widział pan wiele miejsc, gdzie doszło do bardzo brutalnych zbrodni.

– Tak wynika z natury rzeczy.
– A to miejsce zdarzenia? Dokonał pan oględzin i sfotografował obrażenia ofiary, zgadza się?
– Tak. To część procedury, którą należy wykonać przed transportem ciała.
– Ma pan przed sobą raport z oględzin przeprowadzonych na miejscu zdarzenia, włączony do przewodu dowodowego podczas uzgodnień przedprocesowych. Mógłby pan przeczytać przysięgłym drugi akapit streszczenia?

Abbott przerzucił stronę swojego raportu i znalazł właściwe miejsce.

– „Na ciemieniu ujawniono trzy wyraźne rany tłuczone powstałe w następstwie ciosów, które spowodowały poważne uszkodzenia czaszki. Ułożenie ciała wskazuje na natychmiastową utratę przytomności ofiary jeszcze przed upadkiem na ziemię”. W nawiasie dodałem jeszcze „nadmiar siły”.

– Tak, właśnie to mnie ciekawi. Co miał pan na myśli, odnotowując w raporcie uwagę o „nadmiarze siły”?

– Uznałem, że wystarczyłyby tylko jeden z tych trzech ciosów. Zanim ofiara upadła na ziemię, była już nieprzytomna, prawdopodobnie nawet już nie żyła. Już pierwszy cios był śmiertelny. To by oznaczało, że dwa ciosy zadano, kiedy denat leżał już twarzą do ziemi. A to świadczy o nadmiarze siły. Moim zdaniem sprawca musiał być bardzo zły na ofiarę.

Abbott prawdopodobnie sądził, że w swoim sprycie udzielił mi odpowiedzi, jakiej nie chciałem usłyszeć. Freeman też tak myślała. Byli w błędzie.

– Sugeruje więc pan w swoim raporcie, że wykrył pan w tym morderstwie jakiś rodzaj zaangażowania emocjonalnego, zgadza się?

– Zgadza się, tak właśnie myślałem.

– Jakie pan ma przeszkolenie w zakresie dochodzeń w sprawie zabójstw?

– Przed rozpoczęciem pracy trzydzieści lat temu przeszedłem półroczne szkolenie. Poza tym dwa razy do roku mamy szkolenie doskonalenia zawodowego. Uczą nas najnowszych technik śledczych i tak dalej.

– Czy dotyczy to w szczególności dochodzeń w sprawie zabójstw?

– Nie wszystko, ale duża część.

– Czy według jednego z podstawowych prawideł śledczych fakt użycia nadmiernej siły nie świadczy o tym, że ofiara znała zabójcę? Że łączyły ich jakieś związki osobiste?

– Hm...

Wreszcie Freeman zrozumiała. Wstała i zgłosiła sprzeciw, zwracając uwagę, że Abbott nie prowadzi śledztw w sprawie zabójstw, a odpowiedź na pytanie wymaga wiedzy, której świadek nie posiada. Sędzia uciszył mnie gestem i poinformował Freeman, że właśnie doprowadziłem Abbotta do udzielenia przeciwnej odpowiedzi bez żadnych protestów ze strony oskarżenia. Funkcjonariusz poświadczył fakt, że ma doświadczenie i został przeszkolony w zakresie dochodzenia w sprawie zabójstw, a Freeman nie pisnęła ani słowa.

– Zaryzykowała pani, sądząc, że na tym skorzysta. Nie może się teraz pani wycofać. Świadek odpowie na to pytanie.

– Proszę, panie Abbott – powiedziałem.

Abbott ociągał się z odpowiedzią, prosząc, aby protokolantka przeczytała mu pytanie. Po chwili został jeszcze raz ponaglony przez sędziego.

– Istnieje takie domniemanie – przyznał w końcu.

– Domniemanie? – spytałem. – Co to znaczy?

– Gdy mamy do czynienia z przestępstwem popełnionym z dużą brutalnością, należy domniemywać, że ofiara znała napastnika osobiście. Zabójcę.

– Mówiąc o przestępstwie popełnionym z dużą brutalnością, ma pan na myśli nadmiar użytej siły?

– Tak, między innymi.

– Dziękuję, panie Abbott. Jakie były pana dalsze spostrzeżenia z miejsca zdarzenia? Doszedł pan do jakichś wniosków na temat siły, jakiej wymagało zadanie tych trzech brutalnych ciosów w głowę pana Bonduranta?

Freeman znów zgłosiła sprzeciw, motywując go tym, że Abbott nie jest ekspertem medycyny sądowej i nie ma wystarczającej wiedzy, by odpowiedzieć na moje pytanie. Tym razem Perry podtrzymał sprzeciw, pozwalając jej odnieść niewielkie zwycięstwo.

Uznałem, że zadowolę się tym, co udało mi się uzyskać.

– Nie mam więcej pytań – oświadczyłem.

Następnym świadkiem był Paul Roberts, starszy technik z trzyosobowego zespołu kryminalistycznego z policji Los Angeles, który zabezpieczał ślady na miejscu zdarzenia. Jego zeznanie nie obfitowało w niespodzianki tak jak wystąpienie Abbotta, ponieważ Freeman trzymała Roberta w ryzach. Mówił tylko o procedurach, zebranych śladach i analizach przeprowadzonych w laboratorium. W swoim przesłuchaniu mogłem wykorzystać niedostatek

dowodów fizycznych na korzyść mojej klientki.

– Może pan powiedzieć przysięgłym, gdzie znaleziono odciski palców zabezpieczone na miejscu zdarzenia, które następnie zidentyfikowano jako odciski oskarżonej?

– Nie znaleźliśmy żadnych.

– Może pan powiedzieć przysięgłym, które próbki krwi zebrane na miejscu zdarzenia pochodziły od oskarżonej?

– Nie znaleźliśmy żadnych.

– Może więc włosy lub włókna? Z pewnością powiązaliście oskarżoną z miejscem zdarzenia dzięki zabezpieczonym włosom i włóknom, zgadza się?

– Nie.

Oddaliłem się o kilka kroków od pulpitu, jak gdybym chciał odreagować złość, po czym wróciłem.

– Panie Haller – odezwał się sędzia. – Darujmy sobie te komedie.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie – powiedziała Freeman.

– Nie mówiłem do pani.

Zanim zadałem następne i ostatnie pytanie, przez długą chwilę patrzyłem na przysięgłych.

– Podsumowując, czy pan i pański zespół zabezpieczyliście choć jeden ślad łączący Lisę Trammel z miejscem zdarzenia?

– W garażu? Nie, nie zabezpieczyliśmy.

– Dziękuję panu, wobec tego nie mam więcej pytań.

Wiedziałem, że Freeman może frontalnie zaatakować w trakcie uzupełnienia przesłuchania, pytając Robertsa o młotek z krwią Bonduranta i but ze śladami tej samej krwi znaleziony w garażu mojej klientki. Należał do zespołów kryminalistycznych zabezpieczających ślady w obu miejscach. Podejrzywałem jednak, że tego nie zrobi. Zaaranżowała prezentację oskarżenia do najdrobniejszego szczegółu i gdyby teraz coś zmieniła, wybiłaby całość z rytmu i tempa, a mogłaby na tym ucierpieć ostateczna siła rażenia dowodów, kiedy zwałą się wszystkie naraz. Była za dobra, żeby tak ryzykować. Zbierze teraz cięgi, wiedząc, że później będzie mogła zadać nokautujący cios.

– Pani Freeman, chce pani uzupełnić przesłuchanie? – spytał sędzia, kiedy wróciłem na miejsce.

– Nie, Wysoki Sądzie. Nie mam pytań.

– Świadek jest wolny.

Listę świadków Freeman miałem przypiętą do wewnętrznego skrzydełka teczki leżącej na stole przede mną. Skreśliłem nazwiska Abbotta i Robertsa i przebiegłem wzrokiem pozostałe. Pierwszy dzień procesu jeszcze się nie skończył, a Freeman zdążyła już znacznie uszczuplić listę. Patrząc na resztę nazwisk, doszedłem do wniosku, że jako następny najprawdopodobniej zostanie wezwany detektyw Kurlen. Ale prokuratura mogłaby mieć z tym pewien problem. Spojrzałem na zegarek. Było dwadzieścia pięć po czwartej, a posiedzenie miało się zakończyć o piątej. Gdyby zjawił się Kurlen, Freeman ledwie zdążyłaby zacząć, a sędzia odroczyłaby rozprawę do następnego dnia. Niewykluczone, że detektyw ujawniłby jakąś rewelację, którą Freeman chciała zostawić przysięgłym do przemyślenia przez noc, ale wymagałoby to przeniesienia zeznania na drugi dzień, a nie sądziłem, by Freeman uważała, że warto dokonywać takiej wymiany.

Jeszcze raz przejrzałem listę, szukając na niej ruchomego świadka, czyli takiego, który mógłby bezpiecznie zeznawać w każdym momencie procesu. Nie znalazłem i spojrzałem

w stronę drugiego stołu na prokurator, nie bardzo wiedząc, jaki ruch wykona.

– Pani Freeman – ponaglił sędzia. – Proszę wezwać następnego świadka.

Freeman wstała i zwróciła się do Perry’ego:

– Wysoki Sądzie, spodziewamy się, że świadek, którego planowałam teraz wezwać, złoży dość obszernie zeznanie, odpowiadając na pytania zarówno oskarżenia, jak i obrony. Chciałabym prosić Wysoki Sąd o pozwolenie wezwania tego świadka jutro rano, aby umożliwić przysięgłym wysłuchanie zeznania w całości.

Sędzia spojrzął ponad głowę Freeman na zegar wiszący na przeciwległej ścianie sali rozpraw. Wolno pokręcił głową.

– Nie – odrzekł. – Nie zrobimy tego. Zostało nam ponad pół godziny i je wykorzystamy. Proszę wezwać świadka, pani Freeman.

– Tak, Wysoki Sądzie – powiedziała Freeman. – Oskarżenie wzywa Gilberta Modesto.

Pomyliłem się co do ruchomego świadka. Modesto był szefem ochrony w WestLand National i Freeman uważała zapewne, że można go przesłuchać w każdym momencie, bez szkody dla tempa i płynności prezentacji oskarżenia.

Po zaprzysiężeniu i zajęciu miejsca dla świadków Modesto pokrótce opowiedział o swoich doświadczeniach zawodowych w organach ścigania i obecnych obowiązkach w banku WestLand National. Następnie Freeman nakierowała przesłuchanie na właściwy temat i zaczęła go pytać, co robił rano w dniu zabójstwa Mitchella Bonduranta.

– Kiedy się dowiedziałem, że to Mitch, od razu wyciągnąłem ewidencję zagrożeń, żeby dać ją policji – powiedział.

– Co zawiera ewidencja zagrożeń? – spytała Freeman.

– Umieszczamy w niej każdą groźbę pod adresem banku albo personelu przesłaną pocztą albo e-mailem. Są tam też notatki o różnego rodzaju groźbach, które otrzymujemy telefonicznie albo od osób trzecich czy przez policję. Mamy swoją procedurę oceny stopnia zagrożenia, listę potencjalnie niebezpiecznych nazwisk i tak dalej.

– Dobrze zna pan zawartość ewidencji zagrożeń?

– Bardzo dobrze. Stale ją analizuję. To moja praca.

– Ile nazwisk było w niej tego dnia rano, gdy Mitchell Bondurant został zamordowany?

– Nie liczyłem, ale powiedziałbym, że dwadzieścia kilka.

– I wszystkie osoby stanowią uzasadnione zagrożenie dla banku i jego pracowników?

– Nie, mamy taką zasadę, że jeżeli ktoś nam grozi, trafia do ewidencji. Nieważne, jak poważna jest groźba. Każda tam trafia. Dlatego większości z nich nie należy traktować poważnie. Po prostu ktoś chce na nas wyładować złość albo frustrację.

– Jakie nazwisko tamtego dnia rano było na pierwszym miejscu pod względem realności zagrożenia?

– Nazwisko oskarżonej Lisy Trammel.

Freeman zrobiła efektowną pauzę. Przyglądałem się przysięgłym. Niemal wszystkie pary oczu skierowały się na moją klientkę.

– Dlaczego, panie Modesto? Czy jej groźby wobec banku czy kogoś z pracowników były bardziej konkretne?

– Nie. Ale walczyła z bankiem w sprawie egzekucji domu i organizowała demonstracje przed bankiem, dopóki nasi prawnicy nie uzyskali od sądu tymczasowego zakazu zbliżania się do budynku. Za zagrożenie uznaliśmy jej działania i wygląda na to, że mieliśmy rację.

Zerwałem się z krzesła i zgłosiłem sprzeciw, prosząc sędziego, żeby polecił skreślić

z protokołu ostatnią część odpowiedzi Modesta jako prowokacyjną i krzywdzącą dla mojej klientki. Sędzia przyznał mi rację i upomniął świadka, radząc mu, żeby zachował podobne opinie dla siebie.

– Czy wiadomo panu, panie Modesto – podjęła Freeman – czy Lisa Trammel groziła bezpośrednio komuś z banku, w tym również Mitchellowi Bondurantowi?

Zasada numer jeden mówi, że należy zmienić każdą słabość w atut. Freeman zadawała teraz moje pytania, pozbawiając mnie szansy na zabarwienie ich oburzeniem.

– Nie, konkretnie nie. Ale oceniając stopień zagrożenia, mieliśmy wrażenie, że to osoba, którą powinniśmy mieć na oku.

– Dziękuję, panie Modesto. Komu z departamentu policji przekazał pan tę ewidencję?

– Detektywowi Kurlenowi, który prowadził śledztwo. Zgłosiłem się bezpośrednio do niego.

– Czy miał pan okazję rozmawiać jeszcze raz z detektywem Kurlenem tego samego dnia?

– Rozmawialiśmy jeszcze kilka razy, w miarę postępów śledztwa. Miał pytania na temat kamer monitoringu w garażu i innych rzeczy.

– Czy kontaktował się pan z detektywem drugi raz?

– Tak, kiedy mnie poinformowano, że jedna z naszych pracownic, kasjerka, zgłosiła swojej przełożonej, że wydaje się jej, że tego dnia rano widziała Lisę Trammel albo w pobliżu banku, albo na jego terenie. Uznałem, że policja powinna o tym wiedzieć, więc zadzwoniłem do detektywa Kurlena i umówiłem go na przesłuchanie kasjerki.

– To była Margo Schafer?

– Tak.

Freeman zakończyła na tym swoje przesłuchanie i przekazała mi świadka. Uznałem, że najlepiej będzie przeprowadzić szybką akcję, zasiać parę ziaren, a dopiero potem zebrać plon.

– Panie Modesto, czy jako szef ochrony WestLand miał pan dostęp do informacji o postępowaniu egzekucyjnym, które na wniosek banku toczyło się przeciwko Lisie Trammel?

Modesto zdecydowanie pokręcił głową.

– Nie, to była kwestia prawna, a w takie nie jestem wtajemniczony.

– Czyli kiedy przekazywał pan detektywowi Kurlenowi tę ewidencję z nazwiskiem Lisy Trammel na pierwszym miejscu listy, nie wiedział pan, czy grozi jej utrata domu, czy nie, zgadza się?

– Tak, zgadza się.

– Nie wiedział pan, czy bank nie wycofuje się z postępowania egzekucyjnego, ponieważ zatrudnił firmę angażującą się w nieuczciwe działania, jeżeli...

– Sprzeciw! – wykrzyknęła Freeman. – Pytanie dotyczy faktów niepotwierdzonych w materiale dowodowym.

– Podtrzymuję – rzekł Perry. – Panie Haller, proszę ostrożniej.

– Tak, Wysoki Sądzie. Panie Modesto, czy w chwili, kiedy przekazywał pan detektywowi Kurlenowi ewidencję zagrożeń, wspomniął pan konkretnie o Lisie Trammel, czy po prostu dał mu pan dokumenty i pozwolił, żeby sam je przejrzał?

– Powiedziałem mu, że jest na pierwszym miejscu naszej listy.

– Czy detektyw pytał dlaczego?

– Nie przypominam sobie. Pamiętam tylko, że wspomniałem mu o niej, ale nie umiem powiedzieć, czy zrobiłem to sam z siebie, czy zadał mi konkretne pytanie.

– A kiedy rozmawiał pan z detektywem Kurlenem o zagrożeniu, jakie stanowi Lisa Trammel, nie znał pan stanu postępowania egzekucyjnego przeciwko niej, zgadza się?

- Tak, zgadza się.
- Czyli detektyw Kurlen też nie miał tej informacji, mam rację?
- Nie mogę się wypowiadać w imieniu detektywa Kurlena. Musi go pan sam zapytać.
- Proszę się nie martwić, zapytam. W tej chwili nie mam więcej pytań.

Wracając na miejsce, zerknąłem na zegar ścienny. Była za pięć piąta i wiedziałem, że na dziś już skończyliśmy. Przygotowanie do procesu zawsze kosztuje mnóstwo wysiłku. Końcowi pierwszego dnia zwykle towarzyszy fala ogromnego zmęczenia. Czułem już jej pierwsze symptomy.

Sędzia pouczył przysięgłych, aby bez uprzedzeń przemyśleli wszystko, co widzieli i słyszeli w trakcie posiedzenia. Zabronił im śledzenia relacji z procesu w mediach i prowadzenia rozmów o sprawie między sobą i z innymi osobami. Następnie zwolnił ich do domu.

Moja klientka opuściła salę z Herbem Dahlem, który przyszedł po nią do sądu, a ja ruszyłem za Freeman w stronę bramki.

- Niezłe otwarcie – powiedziałem do niej.
- Ty też zacząłeś całkiem dobrze.
- Oboje wiemy, że na początku procesu możesz zgarnąć tylko to, co masz na wyciągnięcie ręki. Potem zaczyna być ciężko.
- Tak, faktycznie będzie ciężko. Powodzenia, Haller.

W korytarzu każde z nas poszło swoją drogą. Freeman ruszyła po schodach do prokuratury, ja do windy, by wrócić do swojej kancelarii. Zmęczenie nie miało znaczenia. Czekająca na mnie jeszcze praca. Przypuszczałem, że nazajutrz zeznanie Kurlena zajmie cały dzień. Zamierzałem być dobrze przygotowany.

Rozdział 26

– Oskarżenie wzywa detektywa Howarda Kurlena.

Andrea Freeman odwróciła się od stołu oskarżenia, za którym stała, i uśmiechnęła się do detektywa, który kroczył środkowym przejściem, niosąc pod pachą dwa niebieskie segregatory imponującej wielkości, nazywane księgami morderstwa. Przeszedł przez bramkę i skierował się do miejsca dla świadków. Zachowywał się swobodnie. Dla niego była to rutyna. Położył księgi morderstwa na blacie przed krzesłem dla świadków i uniósł rękę, żeby złożyć przysięgę. W tym momencie zerknął na mnie z ukosa. Kurlen na pozór wydawał się opanowany, spokojny i skupiony, ale nie pierwszy raz szykowaliśmy się do tego tańca, więc musiał się zastanawiać, czym tym razem go zaskoczę.

Kurlen miał na sobie elegancko skrojony granatowy garnitur i jasnopomarańczowy krawat. Detektywi na zeznanie w sądzie zawsze starają się wyglądać jak najlepiej. Dopiero po chwili coś zauważyłem. We włosach Kurlena nie było ani śladu siwizny. Dobiegał sześćdziesiątki i nie siwiał. Ufarbował włosy, żeby dobrze wypaść przed kamerami telewizyjnymi.

Próżność. Ciekawe, czy mógłbym ją jakoś wykorzystać do swoich potrzeb, gdy nadejdzie moja kolej zadawania pytań.

Kiedy Kurlen został zaprzysiężony, usadowił się wygodnie na krześle dla świadków. Prawdopodobnie miał na nim spędzić cały dzień, a może więcej. Do szklanki nalał sobie wody z dzbanka przygotowanego przez asystentkę sędziego, pociągnął łyk i spojrzał na Freeman. Był gotowy.

– Dzień dobry, detektywie Kurlen. Chciałabym, żeby na początek powiedział pan przysięgłym coś o swojej przeszłości i dotychczasowych doświadczeniach zawodowych.

– Chętnie – odparł Kurlen z serdecznym uśmiechem. – Mam pięćdziesiąt sześć lat i zacząłem służbę w departamencie policji Los Angeles dwadzieścia cztery lata temu, a wcześniej dziesięć lat spędziłem w piechocie morskiej. Od dziewięciu lat pracuję jako detektyw sekcji zabójstw w komendzie Van Nuys. Przedtem przez trzy lata zajmowałem się zabójstwami w komendzie Foothill.

– Ile prowadził pan śledztw w sprawach zabójstw?

– Ta sprawa jest sześćdziesiąta pierwsza. Zanim zostałem przydzielony do sekcji zabójstw, przez sześć lat prowadziłem dochodzenia w sprawie innych przestępstw: napadów rabunkowych, włamań, kradzieży samochodów.

Freeman stała za pulpitem. Odwróciła kartkę w notatniku, gotowa przejść do meritum.

– Detektywie, porozmawiajmy o dniu, w którym zamordowano Mitchella Bonduranta. Może nam pan opowiedzieć o początkowych etapach śledztwa?

Wykonała sprytny ruch, mówiąc „nam”, co sugerowało, że przysięgli i prokurator są po tej samej stronie. Nie wątpiłem w umiejętności Freeman i wiedziałem, że do przesłuchania detektywa przystąpi z wyostrzoną jak brzytwa uwagą. Zdawała sobie sprawę, że jeżeli podważy zeznanie Kurlena, wszystko może się jej zawalić.

– Siedziałem przy swoim biurku, kiedy o dziewiętej piętnaście do mnie i mojej partnerki,

detektyw Cynthii Longstreth, przyszedł porucznik i powiedział, że popełniono morderstwo na parkingu w budynku WestLand National na Ventura Boulevard. Detektyw Longstreth i ja natychmiast ruszyliśmy.

– Pojechali państwo na miejsce zdarzenia?

– Tak, natychmiast. Dotarliśmy tam o dziewiątej trzydziści i przejeźliśmy miejsce.

– Co to oznaczało?

– Najważniejsza sprawa to zabezpieczenie i zebranie śladów z miejsca zdarzenia. Funkcjonariusze z patrolu odgradzili już taśmą cały teren i nie dopuszczali do niego ludzi. Kiedy się upewniliśmy, że wszystko zostało należycie wykonane, podzieliliśmy się zadaniami. Zostawiłem swojej partnerce nadzór nad oględzinami miejsca zdarzenia, a sam zacząłem przeprowadzać wstępne przesłuchania świadków, których funkcjonariusze patrolu zatrzymali do wyjaśnienia.

– Detektyw Longstreth jest mniej doświadczoną policjantką niż pan, prawda?

– Tak, pracuje ze mną w wydziale zabójstw od trzech lat.

– Dlaczego przydzielił pan młodszej osobie z zespołu tak odpowiedzialne zadanie jak nadzór nad oględzinami miejsca zdarzenia?

– Ponieważ wiedziałem, że technicy kryminalistyczni i funkcjonariusz z biura koronera obecni na miejscu to weterani z wieloletnim stażem i że Cynthia będzie w dobrych, doświadczonych rękach.

Następnie Freeman zadała Kurlenowi serię pytań o przesłuchania świadków, poczynając od Riki Sanchez, która znalazła ciało i zadzwoniła pod 911. Kurlen był spokojny i odpowiadał niemal dobrodusznie. Jego zachowanie dałoby się określić słowem „ujmujące”.

Nie podobał mi się ujmujący Kurlen, ale musiałem cierpliwie poczekać. Wiedziałem, że będę miał okazję go przycisnąć dopiero pod koniec tego dnia rozprawy. Tymczasem musiałem mieć nadzieję, że do tego czasu przysięgli nie zakochają się w nim po uszy.

Freeman w swojej inteligencji wiedziała, że samym urokiem nie da się przykuć uwagi przysięgłych. W końcu dała spokój ustaleniom wstępnym i przystąpiła do przedstawienia dowodów przeciwko Lisie Trammel.

– Detektywie, czy w trakcie czynności śledczych usłyszał pan nazwisko oskarżonej?

– Tak. Na parkingu zjawił się szef ochrony banku, który chciał się widzieć ze mną lub moją partnerką. Po krótkiej rozmowie przeszedłem z nim do jego biura, gdzie obejrzelśmy zapis wideo z kamer monitoringu umieszczonych przy wjeździe i wyjazdach z garażu oraz w windach.

– Czy te zapisy wideo naprowadziły pana na jakiś trop?

– Początkowo nie. Nie widziałem żadnej osoby niosącej broń albo zachowującej się podejrzanie przed przybliżonym czasem morderstwa ani potem. Nikt nie uciekał z parkingu. Nie dostrzegłem niczego podejrzanego w żadnym z wjeżdżających i wyjeżdżających pojazdów. Oczywiście zamierzaliśmy sprawdzić numery rejestracyjne wszystkich. Ale podczas pierwszego oglądania nie znaleźliśmy nic, co mogło nam pomóc; oczywiście żadna kamera nie zarejestrowała samego morderstwa. Był to kolejny szczegół, o którym sprawca najwyraźniej wiedział.

Wstałem i zgłosiłem sprzeciw wobec ostatniego fragmentu odpowiedzi Kurlena, a sędzia polecił wykreślić go z protokołu i nakazał przysięgłym go zignorować.

– Detektywie – przypomniała Freeman – chyba zamierzał nam pan powiedzieć, kiedy w śledztwie pierwszy raz padło nazwisko Lisy Trammel.

– Tak, rzeczywiście. Otóż pan Modesto, szef ochrony banku, dostarczył mi także pewien

dokument. Nazwał go ewidencją zagrożeń. Przekazał mi ją i znalazłem tam parę nazwisk, wśród których było nazwisko oskarżonej. Niedługo potem pan Modesto zadzwonił do mnie z informacją, że tego dnia rano w pobliżu banku przypadkiem widziano Lisę Trammel, jedną z osób wymienionych w ewidencji.

– Oskarżoną. W ten sposób w śledztwie pojawiło się jej nazwisko, zgadza się?

– Zgadza się.

– Co pan zrobił z tą informacją, detektywie?

– Najpierw wróciłem na miejsce zdarzenia. Następnie wysłałem swoją partnerkę, żeby przesłuchała świadka, który twierdził, że widział Lisę Trammel niedaleko banku. Musieliśmy koniecznie potwierdzić ten fakt i poznać szczegóły. Potem zacząłem przeglądać ewidencję zagrożeń, żeby zbadać wszystkie nazwiska i szczegóły ocenianych zagrożeń.

– Czy wyciągnął pan jakieś pierwsze wnioski?

– Nie uważałem, żeby ktoś z wymienionych w ewidencji od razu kwalifikował się na osobę podejrzaną tylko na podstawie informacji o jego sporach z bankiem. Naturalnie wszystkim należało się uważnie przyjrzeć. Lisa Trammel kwalifikowała się jednak na podejrzaną, ponieważ od pana Modesto wiedziałem, że podobno była widziana w pobliżu banku w czasie, gdy popełniono morderstwo.

– Czyli wówczas kluczowy dla pańskiego rozumowania był fakt, że czas i miejsce pojawienia się Lisy Trammel zbiegły się z czasem i miejscem morderstwa?

– Tak, ponieważ bliskość miejsca i czasu oznacza łatwy dostęp. Z oględzin miejsca zdarzenia wynikało, że ktoś czekał na ofiarę. Ofiara miała przydzielone miejsce parkingowe, ze swoim nazwiskiem na ścianie. Obok stanowiska był szeroki filar. Według naszej wstępnej teorii zabójca ukrył się za filarem i czekał, aż pan Bondurant zaparkuje. Wyglądało na to, że został zaatakowany z tyłu, gdy tylko wysiadł z samochodu.

– Dziękuję, detektywie.

Freeman zapytała świadka jeszcze o kilka czynności wykonanych na miejscu zdarzenia, aby ponownie skupić się na Lisie Trammel.

– Czy pańska partnerka wróciła na miejsce zdarzenia, żeby zdać relację z przesłuchania pracownicy banku, która twierdziła, że widziała Lisę Trammel w pobliżu banku?

– Tak, wróciła. Moja partnerka i ja odnieśliśmy wrażenie, że identyfikacja dokonana przez świadka jest jednoznaczna. Następnie mówiliśmy o Lisie Trammel i o tym, że niezwłocznie musimy z nią porozmawiać.

– Detektywie, przecież prowadziliście państwo czynności śledcze na miejscu zdarzenia i mieliście w ręku dokument pełen nazwisk osób, które groziły bankowi albo jego pracownikom. Skąd ta pilna potrzeba skupienia się na Lisie Trammel?

Kurlen odchylił się na krześle, przyjmując pozę mądrego i przebiegłego weterana.

– Otóż dwie rzeczy kazały nam pilnie zająć się panią Trammel. Po pierwsze, jej spór z bankiem dotyczył egzekucji należącej do niej nieruchomości. To wiązało jej spór z wydziałem kredytów hipotecznych. Pan Bondurant, ofiara morderstwa, był starszym wiceprezesem kierującym wydziałem kredytów hipotecznych. Dlatego przyjrzelśmy się temu związkowi. Po drugie, co ważniejsze...

– Proszę pozwolić, że panu przerwę, detektywie. Nazwał to pan związkiem. Wiedział pan, czy ofiara i Lisa Trammel się znali?

– Nie, wtedy nie. Wiedzieliśmy tylko, że pani Trammel protestowała wcześniej przeciwko egzekucji swojego domu i że postępowanie egzekucyjne zostało wszczęte na wniosek pana

Bonduranta, ofiary. Ale wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, czy tych dwoje ludzi się znało i czy w ogóle kiedykolwiek się spotkali.

Wykonali zręczny ruch, ukazując przysięgłym słabe punkty oskarżenia, zanim sam zdążyłem to zrobić. W ten sposób wytrącali obronie argumenty z ręki.

– No dobrze, detektywie – powiedziała Freeman. – Przerwałam panu, kiedy chciał nam pan podać drugi powód, dla którego postanowili państwo pilnie skupić się na pani Trammel.

– Chciałem tylko wyjaśnić, że śledztwo w sprawie morderstwa to sytuacja rozwojowa. Należy postępować uważnie i ostrożnie, ale równocześnie należy iść tam, dokąd prowadzi trop. W przeciwnym razie można stracić dowody, a nawet liczyć się z nowymi ofiarami. Uznaliśmy, że w tej fazie śledztwa musimy się skontaktować z Lisą Trammel. Nie mogliśmy czekać. Nie mogliśmy jej dawać czasu na zniszczenie dowodów ani pozwolić, żeby zrobiła krzywdę innym osobom. Musieliśmy działać.

Spojrzałem na przysięgłych. To był chyba jeden z najlepszych występów Kurlena przed sądem. Skupił na sobie uwagę wszystkich ławników, co do jednego. Gdyby Clegg McReynolds kiedykolwiek zrobił film, być może Kurlen powinien zagrać sam siebie.

– Co zatem państwo zrobili, detektywie?

– Sprawdziliśmy prawo jazdy Lisy Trammel, ustaliliśmy jej adres w Woodland Hills i udaliśmy się do jej domu.

– Kto został na miejscu zdarzenia?

– Kilka osób. Nasz koordynator, wszyscy technicy kryminalistyczni i ludzie koronera. Mieli jeszcze dużo do zrobienia, a my i tak musieliśmy czekać na wyniki ich pracy. Jadąc do domu Lisy Trammel, nie porzucaliśmy miejsca zbrodni ani nie zaniedbywaliśmy śledztwa.

– Koordynator? Kto to taki?

– Detektyw trzeciego stopnia kierujący sekcją zabójstw. Jack Newsome. To on nadzorował zabezpieczanie miejsca zdarzenia.

– Rozumiem. Co się stało, kiedy dotarliście państwo do pani Trammel? Zastaliście ją w domu?

– Tak, zastaliśmy. Zapukaliśmy i otworzyła.

– Może nam pan opowiedzieć, co się później wydarzyło?

– Przedstawiliśmy się i poinformowaliśmy ją, że prowadzimy dochodzenie w sprawie pewnego przestępstwa. Nie mówiliśmy, o co chodzi, tylko że to poważna sprawa. Zapytaliśmy, czy możemy wejść i zadać jej kilka pytań. Zgodziła się, więc weszliśmy.

Poczułem w kieszeni wibracje sygnalizujące nadejście SMS-a. Ukradkiem wyciągnąłem telefon, trzymając go pod stołem, żeby nie widział go sędzia. Wiadomość była od Cisco.

Musimy pogadać, chcę ci coś pokazać.

Odpisałem i przeprowadziliśmy krótką elektroniczną rozmowę.

Sprawdziłeś list?

Nie, to co innego. Pracuję nad listem.

Spotkamy się po sądzie. Przynieś list.

Schowałem telefon i dalej śledziłem przesłuchanie Kurlena. Wspomniany list przyszedł

poprzedniego popołudnia z korespondencją z mojej skrytki pocztowej. Był anonimowy, ale gdyby Cisco potwierdził jego treść, miałbym nową broń. Potężną broń.

– Jak zachowywała się pani Trammel, kiedy ją państwo zobaczyliście? – zapytała Freeman.

– Wyglądała na dość spokojną – odparł Kurlen. – Nie wydawała się szczególnie zaciekawiona, dlatego chcemy z nią porozmawiać ani o jakie przestępstwo chodzi. Traktowała to wszystko dość nonszalancko.

– Gdzie pan i pańska partnerka przeprowadziliście z nią rozmowę?

– Zaprowadziła nas do kuchni. Poprosiła, żebyśmy usiedli przy stole i zapytała, czy napilibyśmy się kawy albo wody. Oboje podziękowaliśmy.

– I wtedy zaczęliście państwo zadawać jej pytania?

– Tak, zaczęliśmy pytać, czy od rana jest w domu. Powiedziała, że tak, tylko o ósmej odwiozła syna do szkoły w Sherman Oaks. Kiedy spytałem, czy po drodze gdzieś się zatrzymywała, odpowiedziała, że nie.

– Co to dla pana oznaczało?

– Że ktoś kłamał. Mieliśmy świadka, który zauważył ją w pobliżu banku około dziewiętej. Czyli albo ktoś się pomylił, albo ktoś kłamał.

– Co pan wtedy zrobił?

– Spytałem, czy zgodziłaby się pojechać z nami na komendę, gdzie moglibyśmy ją przesłuchać i pokazać jej kilka fotografii. Powiedziała, że tak, więc zabraliśmy ją do Van Nuys.

– Czy wcześniej powiadomił ją pan o jej konstytucyjnych prawach do milczenia i obecności adwokata?

– Wtedy jeszcze nie. Nie była jeszcze podejrzana. Stała się po prostu osobą pozostającą w kręgu podejrzenia, ponieważ w śledztwie pojawiło się jej nazwisko. Nie sądziłem, że należy uprzedzać ją o prawach, dopóki nie nadamy jej statusu podejrzanego. Jeszcze było do tego daleko. Mieliśmy do czynienia z rozbieżnością między tym, co nam powiedziała pani Trammel, a tym, co usłyszeliśmy od świadka. Należało to dokładnie zbadać, zanim ktokolwiek mógł zostać podejrzanym.

Freeman znów działała prewencyjnie. Starła się załatać dziury, zanim je rozedrą. Słuchałem tego z bezradną złością, ale nic nie mogłem poradzić. Pilnie notowałem pytania, które chciałem później zadać Kurlenowi i których Freeman nie mogła przewidzieć.

Freeman zręcznie zmieniała temat, pytając o pokój przesłuchań w komendzie Van Nuys, gdzie siedział z moją klientką. Korzystając z tej okazji, zaprezentowała zapis wideo tej rozmowy. Przysięgli obejrzel go na dwóch ekranach pod sufitem. Wcześniej Aronson wysunęła dość przekonujące argumenty przeciwko pokazaniu tego materiału, ale na próżno. Sędzia Perry włączył go do postępowania. Po ewentualnym wyroku skazującym mogliśmy złożyć apelację, ale jej powodzenie było wątpliwe. Musiałem wszystko odkręcić. Musiałem znaleźć sposób, aby przekonać przysięgłych, że to nieuczciwa procedura, pułapka, w którą wpadła moja niewinna klientka.

Ekran przedstawiał ujęcie z góry i obrona już na wstępie zdobyła mały punkt, ponieważ Howard Kurlen był roslim mężczyzną, a Lisa Trammel drobną kobietą. Siedząc przy stoliku naprzeciwko Trammel, Kurlen sprawiał wrażenie, jakby na nią napierał, jakby ją osaczał czy wręcz dręczył. To akurat było dobre i pasowało do wątku, jaki chciałem poruszyć w swoim przesłuchaniu detektywa.

Dźwięk był wyraźny i czysty. Wbrew mojemu sprzeciwowi przysięgli oraz pozostali uczestnicy procesu otrzymali kartki z transkrypcją, aby mogli śledzić przebieg rozmowy.

Protestowałem, bo nie chciałem, żeby przysięgli czytali. Chciałem, żeby patrzyli na ekrany. Żeby widzieli, jak wielki facet przypiera do muru filigranową kobietę. Mogłem tu zdobyć odrobinę współczucia, ale dzięki obrazowi, a nie wydrukowanym słowom.

Kurlen zaczął swobodnie, podając nazwiska osób obecnych w pokoju i pytając Trammel, czy przysłała tam z własnej woli. Moja klientka odpowiedziała twierdząco, ale surowość wnętrza i ujęcie kamery przeczyły jej słowom. Wyglądała, jak gdyby została uwięziona.

- Na początek proszę opowiedzieć, co pani dziś robiła – powiedział Kurlen.
- Od czego mam zacząć? – spytała Trammel.
- Może od chwili, kiedy się pani obudziła.

Trammel zrelacjonowała przebieg swojego poranka: wstała, wyprawiła i odwiozła syna do szkoły. Chłopiec chodził do prywatnej szkoły i zwykle droga trwała od dwudziestu do czterdziestu minut, w zależności od przejezdności ulic. Trammel powiedziała, że potem wstąpiła jeszcze kupić kawę i wróciła do domu.

– W domu powiedziała nam pani, że nigdzie się nie zatrzymywała. Teraz słyszę, że zatrzymała się pani na kawę?

- Chyba o tym zapomniałam.
- Gdzie?
- W kawiarni Joe’s Joe na Ventura.

Kurlen, wytrawny śledczy, który zęby zjadł na przesłuchaniach, znieacka zmienił temat, by uśpić czujność ofiary.

- Mijała pani dzisiaj rano WestLand National?
- Nie. Po to mnie pan tu sprowadził?
- Czyli jeżeli ktoś twierdzi, że panią tam widział, to kłamie?
- Tak, a kto to powiedział? Nie naruszyłam zakazu. Może pan...
- Zna pani Mitchella Bonduranta?
- Czy znam? Nie. Wiem, kto to jest. Ale go nie znam.
- Widziała go pani dzisiaj?

Trammel milczała przez chwilę i to ją pogrążyło. Na ekranie było widać, jak gorączkowo myśli. Zastanawiała się, czy powiedzieć prawdę. Zerknąłem na ławę. Nie zauważyłem ani jednej twarzy, która nie byłaby zwrócona w stronę ekranów.

– Tak, widziałam go.

– Przecież powiedziała pani, że nie wchodziła na teren WestLand.

– Nie wchodziłam. Niech pan posłucha, nie wiem, kto panu powiedział, że widział mnie w banku. Jeżeli on, to kłamie. Nie byłam w banku. Zgadza się, widziałam go, ale w kawiarni, nie w.

- Dlaczego nie powiedziała nam pani o tym dzisiaj rano w domu?
- O czym? Nie pytaliście.
- Przebierała się pani od rana?
- Co takiego?
- Czy po powrocie do domu zmieniała pani ubranie?
- O co tu chodzi? Poprosił mnie pan, żebym tu przyjechała, i chce mnie pan wciągnąć w jakąś pułapkę. Nie złamałam zakazu. Nie...
- Zaatakowała pani Mitchella Bonduranta?
- Co?

Kurlen nie odpowiedział. Wpatrywał się tylko w Trammel, której usta ułożyły się w kształt

litery O. Spojrzałem na przysięgłych. Wszystkie oczy były nadal utkwione w monitorach. Miałem nadzieję, że zobaczyli to samo co ja. Autentyczny szok na twarzy mojej klientki.

– Czy to znaczy... Mitchell Bondurant został zaatakowany?

Nic mu się nie stało?

– Stało się. Nie żyje. Właśnie teraz chcę panią poinformować o pani konstytucyjnych prawach.

Kurlen odczytał Trammel oficjalne ostrzeżenie, a Trammel wypowiedziała magiczne słowa, najmądrzejsze dwa słowa, jakie kiedykolwiek padły z jej ust.

– Chcę adwokata.

Na tym zakończyła się rozmowa, a Kurlen formalnie aresztował Trammel pod zarzutem morderstwa. I na tym Freeman zakończyła przesłuchanie Kurlena. Zaskoczyła mnie, oświadczając nagle, że nie ma więcej pytań do świadka, i siadając za stołem. Miała jeszcze do przedstawienia przysięgłym wyniki przeszukania domu mojej klientki. I młotek. Wyglądało jednak na to, że nie wykorzysta do tego Kurlena.

Była za kwadrans dwunasta i sędzia wcześniej zarządził przerwę na lunch. Miałem więc godzinę i piętnaście minut na ostatnie przygotowania przed przesłuchaniem Kurlena. Jeszcze raz mieliśmy odtańczyć nasz taniec dla ławy przysięgłych.

Rozdział 27

Podszedłem do pulpitu, niosąc dwie grube teczki i mój wierny notatnik. Teczki były zbyt ciężkie, miałem jednak nadzieję, że będą stanowiły wymowny rekwizyt podczas przesłuchania. Bez pośpiechu ułożyłem wszystko na blacie. Chciałem potrzymać Kurlena w niepewności. Mój plan był taki, żeby potraktować go tak samo, jak potraktowałem moją klientkę. Zamierzałem lawirować i robić uniki, wyprowadzać lewy prosty, kiedy spodziewał się prawego, atakować z zaskoczenia i odskakiwać.

Freeman sprytnie zagrała, rozdzielając zeznanie między partnerów. Wiedziałem, że nie będę miał szansy przypuścić spójnego ataku na oskarżenie, przesłuchując tylko Kurlena. Będę musiał zająć się nim teraz, a jego partnerką Longstreth znacznie później. Strategia była jednym z najmocniejszych punktów Freeman, która właśnie to udowodniła.

– Panie Haller, jesteście gotowi – ponaglił mnie sędzia.

– Tak, Wysoki Sądzie. Tylko uporządkuję notatki. Dzień dobry, detektywie Kurlen. Chciałbym spytać, czy moglibyśmy zacząć od miejsca zdarzenia. Czy pan...

– Jak pan sobie życzy.

– Dziękuję. Ile czasu pan i pańska partnerka spędziliście na miejscu zdarzenia, zanim ruszyliście w pościg za Lisą Trammel?

– Nie nazwałbym tego pościgiem. Po prostu...

– Dlatego, że nie była podejrzana?

– To jeden z powodów.

– Była tylko osobą w kręgu podejrzenia, tak pan to określił?

– Zgadza się.

– Zatem jak długo byliście państwo na miejscu zdarzenia, zanim pojechaliście znaleźć kobietę, która nie była podejrzana, a tylko pozostawała w kręgu podejrzenia?

Kurlen zajrzał do notatek.

– Moja partnerka i ja przyjechaliśmy na miejsce zdarzenia o dziewiątej dwadzieścia siedem i oboje lub jedno z nas było tam do dziesiątej trzydzieści dziewięć, kiedy wyjechaliśmy.

– Czyli... godzinę i dwanaście minut. Po siedemdziesięciu dwóch minutach spędzonych na miejscu zdarzenia doszedł pan do wniosku, że należy pojechać po kobietę, która nie była nawet podejrzana. Czy dobrze zrozumiałem?

– Można tak na to spojrzeć.

– A pan jak to widzi, detektywie?

– Po pierwsze, nie ma mowy o pozostawieniu miejsca zdarzenia, ponieważ miał nad nim nadzór koordynator sekcji zabójstw. Pod ręką było również kilku techników z wydziału kryminalistycznego. Naszym zadaniem nie była praca na miejscu zdarzenia. Nasze zadanie polegało na sprawdzeniu tropów, a tak się złożyło, że w tamtym momencie trop zaprowadził nas do Lisy Trammel. Kiedy pojechaliśmy z nią porozmawiać, nie była podejrzana, ale stała się podejrzana, kiedy w trakcie przesłuchania zaczęła udzielać niespójnych i sprzecznych odpowiedzi.

- Mówi pan o przesłuchaniu w komendzie Van Nuys, tak?
- Zgadza się.
- Co to za niespójne i sprzeczne odpowiedzi, o których pan wspomniał?
- W swoim domu powiedziała, że nie zatrzymywała się w drodze powrotnej po odwiezieniu dziecka do szkoły. Na komendzie nagle sobie przypomniała, że wstąpiła na kawę i zobaczyła ofiarę. Twierdzi, że nie była w pobliżu banku, ale mamy świadka, który widział ją obok sąsiedniego budynku. To była zasadnicza sprzeczność.
- Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową, jak gdybym miał do czynienia z ignorantem.
- Żartuje pan sobie z nas detektywie, prawda?
- Kurlen posłał mi pierwsze poirytowane spojrzenie. Właśnie o to mi chodziło. Jeżeli zostało uznane za przejaw arogancji, dobrze będzie, jeśli go upokorzę.
- Nie, nie żartuję – odrzekł Kurlen. – Traktuję swoją pracę bardzo poważnie.
- Poprosiłem sędziego o pozwolenie na ponowne odtworzenie fragmentu przesłuchania Trammel. Uzyskawszy je, przewinąłem zapis, obserwując licznik czasu u dołu ekranu. Włączyłem normalną prędkość odtwarzania, aby przysięgli mogli jeszcze raz prześledzić wymianę zdań, w której Trammel zaprzeczała, jakoby była w pobliżu WestLand National.
- Mijała pani dzisiaj rano WestLand National?
- Nie. Po to mnie pan tu sprowadził?
- Czyli jeżeli ktoś twierdzi, że panią tam widział, to kłamie?
- Tak, a kto to powiedział? Nie naruszyłam zakazu. Może pan...
- Zna pani Mitchella Bonduranta?
- Czy znam? Nie. Wiem, kto to jest. Ale go nie znam.
- Widziała go pani dzisiaj?
- Tak, widziałam go.
- Przecież powiedziała pani, że nie wchodziła na teren WestLand.
- Nie wchodziłam. Niech pan posłucha, nie wiem, kto panu powiedział, że widział mnie w banku. Jeżeli on, to kłamie. Nie byłam w banku. Zgadza się, widziałam go, ale w kawiarni, nie w.
- Dlaczego nie powiedziała nam pani o tym dzisiaj rano w domu?
- O czym? Nie pytaliście.
- Zatrzymałem nagranie i spojrzałem na Kurlena.
- Detektywie, w którym miejscu Lisa Trammel sobie przeczy?
- Mówi, że nie była w pobliżu banku, natomiast nasz świadek twierdzi, że była.
- Czyli mamy sprzeczność między dwiema wypowiedziami dwóch osób, ale Lisa Trammel nie zaprzeczyła sama sobie, zgadza się?
- Mówi pan o detalach semantycznych.
- Może pan odpowiedzieć na pytanie, detektywie?
- Tak, rzeczywiście, to jest sprzeczność między dwiema wypowiedziami.
- Kurlen nie uważał tej różnicy za istotną, miałem jednak nadzieję, że przysięgli dojdą do innego wniosku.
- Czy zgodzi się pan ze mną, detektywie, że Lisa Trammel nigdy nie zaprzeczyła swojej wypowiedzi, iż w dniu morderstwa nie była w pobliżu banku?
- Trudno mi powiedzieć. Nie znam jej wszystkich wypowiedzi od tej pory.
- Odpowiedział mi gburowatym tonem, ale się tym nie przejąłem.
- No dobrze, a zatem czy o ile panu wiadomo, detektywie, kiedykolwiek zaprzeczyła tej

pierwszej wypowiedzi w rozmowie z panem, że nie była w pobliżu banku?

– Nie.

– Dziękuję, detektywie.

Zapytałem sędziego, czy mogę odtworzyć kolejny fragment nagrania wideo, i uzyskałem pozwolenie. Cofnąłem zapis przesłuchania do wcześniejszego momentu i zatrzymałem obraz. Następnie spytałem sędziego, czy mogę wyświetlić na jednym z monitorów zdjęcie oskarżenia z miejsca zbrodni, pozostawiając na drugim stop-klatkę z przesłuchania. Perry wyraził zgodę.

Wybrałem fotografię pokazującą pod szerokim kątem prawie całe miejsce zdarzenia. Obraz obejmował zwłoki Bonduranta, jego samochód, otwartą aktówkę oraz kubek z plamą rozlanej kawy na posadzce.

– Detektywie, chciałbym, aby spojrzął pan na zdjęcie z miejsca zdarzenia oznaczone jako dowód rzeczowy oskarżenia numer trzy. Może pan opisać, co widzi pan na pierwszym planie?

– Pyta pan o aktówkę czy ciało?

– Co jeszcze, detektywie?

– Mamy tu rozlaną kawę, a po lewej szyld z oznakowaniem dowodu w miejscu, gdzie znaleziono fragment tkanki zidentyfikowany później jako pochodzący ze skóry głowy ofiary. Na tym zdjęciu raczej go nie widać.

Poprosiłem sędziego o skreślenie z protokołu części odpowiedzi na temat fragmentu tkanki jako niezwiązanego z pytaniem. Prosiłem Kurlena, aby opisał, co widzi na zdjęciu, a nie to, czego nie widać. Sędzia nie zgodził się, pozostawiając odpowiedź w całości. Pokręciłem głową i spróbowałem jeszcze raz.

– Detektywie, czy może pan odczytać napis na kubku po kawie?

– Tak, jest tam napisane „Joe’s Joe”. To kawiarnia dla smakoszy jakieś cztery ulice od banku.

– Bardzo dobrze, detektywie. Ma pan lepszy wzrok ode mnie.

– Może dlatego, że szukam prawdy.

Spojrzełem na sędziego i rozłożyłem ręce jak trener na widok ewidentnego faulu na zawodniku swojej drużyny. Zanim zdążyłem werbalnie zareagować, sędzia naskoczył na Kurlena.

– Detektywie! – huknął. – Powinien pan być rozsądniejszy.

– Przepraszam, Wysoki Sądzie – powiedział ze skruchą Kurlen, patrząc mi w oczy. – Tak się składa, że pan Haller zawsze ujawnia moje najgorsze cechy.

– To nie jest wyłumaczenie. Jeszcze jedna taka uwaga, a będzie pan miał poważne kłopoty.

– Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy, Wysoki Sądzie.

– Przysięgli nie wezmą pod uwagę komentarza świadka.

Panie Haller, proszę to zostawić i kontynuować.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie. Postaram się. Detektywie, kiedy przez siedemdziesiąt dwie minuty był pan na miejscu zdarzenia, zanim pojechał pan porozmawiać z panią Trammel, ustalił pan, czyja to była kawa?

– Później dowiedzieliśmy się...

– Nie, nie. Nie pytałem, czego dowiedział się pan później, detektywie. Zapytałem pana o te pierwsze siedemdziesiąt dwie minuty, które spędził pan na miejscu zdarzenia. Czy w tym czasie, zanim pojechał pan do domu Lisy Trammel w Woodland Hills, wiedział pan, czyja to była kawa?

– Nie, wtedy jeszcze tego nie ustaliliśmy.

– Rozumiem, czyli nie wiedział pan, kto upuścił tę kawę na miejscu zdarzenia, zgadza się?

– Sprzeciw, świadek udzielił już odpowiedzi na pytanie – odezwała się Freeman.

Sprzeciw był niepotrzebny, ale musiała coś zrobić, by spróbować wybić mnie z rytmu.

– Oddalam – oznajmił sędzia, zanim zdążyłem otworzyć usta. – Może pan odpowiedzieć na pytanie, detektywie. Wiedział pan, kto upuścił kubek z kawą na miejscu zdarzenia?

– Wtedy nie.

Wróciłem do nagrania i odtworzyłem przygotowany uprzednio fragment. Pochodził z wcześniejszej części przesłuchania, kiedy Trammel opowiadała o swoich porannych zajęciach w dniu morderstwa.

– Po odwiezieniu syna pojechałam do Ventura i zatrzymałam się po kawę. Potem wróciłam do domu.

– Gdzie kupiła pani kawę?

– W kawiarni Joe’s Joe na Van Nuys Boulevard, zaraz przy skrzyżowaniu z Ventura.

– Pamięta pani, czy to była duża, czy mała kawa?

– Duża. Piję dużo kawy.

Zatrzymałem wideo.

– Proszę mi coś powiedzieć, detektywie. Dlaczego pytał pan, jaką kawę pani Trammel kupiła w Joe’s Joe?

– Zawsze trzeba zarzucić szeroką sieć. Ustalić jak najwięcej szczegółów.

– Czy nie dlatego, że pan przypuszczał, iż kubek kawy znaleziony na miejscu zbrodni mógł należeć do Lisy Trammel?

– W tym momencie uważałem, że istnieje taka możliwość.

– Czy uznał to pan za jedną z rzeczy, do których przyznała się Lisa Trammel?

– Pomyślałem, że w tym momencie rozmowy to istotna informacja. Nie nazwałbym tego przyznaniem się do czegośkolwiek.

– Potem jednak, po dalszych pytaniach, powiedziała panu, że widziała ofiarę w kawiarni, zgadza się?

– Zgadza się.

– Czy zatem nie zmieniło to pańskiego poglądu na temat kubka po kawie znalezionego na miejscu zdarzenia?

– Była to po prostu dodatkowa informacja, którą należało wziąć pod uwagę. Śledztwo było w początkowej fazie. Nie mieliśmy informacji z niezależnego źródła, że ofiara była w tej samej kawiarni. Znaliśmy wypowiedź tej jednej osoby, ale pozostawała niezgodna z wypowiedzią świadka, z którym już wcześniej rozmawialiśmy. Tak więc Lisa Trammel twierdziła, że widziała w kawiarni Mitchella Bonduranta, ale nie można tego było jeszcze uznać za fakt. Musieliśmy to potwierdzić. I później potwierdziliśmy.

– Ale czy pan ma świadomość, że to, co wcześniej uznał pan za niezgodność w przesłuchaniu, okazało się potem absolutnie zgodne z faktami?

– W tym jednym przypadku.

Kurlen nie ustępował na krok. Wiedział, że staram się go zapędzić na skraj przepaści. Jego zadanie polegało na tym, by nie dać się zepchnąć.

– Nie sądzi pan, detektywie, że koniec końców jedyną niezgodnością w przesłuchaniu Lisy Trammel był fakt, że powiedziała, iż nie było jej w pobliżu banku, a pan miał świadka, który twierdził, że była?

– Zawsze łatwo jest wyrokować, patrząc z dzisiejszej perspektywy. Ale ta niezgodność była i jest dość istotna. Wiarygodny świadek widział ją niedaleko miejsca zbrodni w czasie, gdy

zbrodnia została popełniona. To się nie zmieniło do dziś dnia.

– Wiarygodny świadek. Opierając się na krótkim przesłuchaniu Margo Schafer, uznano ją za wiarygodnego świadka?

Naładowałem swój głos stosowną mieszaniną oburzenia i zdumienia. Freeman zgłosiła sprzeciw, twierdząc, że po prostu nękam świadka, ponieważ nie uzyskuję pożądaných odpowiedzi. Sędzia uchylił sprzeciw, ale udało się jej dać do zrozumienia przysięgłym, że nie dostaję tego, czego chciałem. Bo w rzeczywistości dostawałem.

– Pierwsze przesłuchanie Margo Schafer istotnie było krótkie – przyznał Kurlen. – Ale potem kilka razy była przesłuchiwana ponownie przez kilku śledczych. Jej obserwacje z tego dnia nie zmieniły się ani na jotę. Wierzę, że mówiła nam prawdę o tym, co widziała.

– Gratuluję, detektywie – powiedziałem. – Wróćmy do kubka po kawie. Czy doszedł pan w końcu do wniosku, do kogo należał kubek, z którego wylała się kawa na miejscu zbrodni?

– Tak. W kieszeni ofiary znaleźliśmy paragon z Joe's Joe za dużą kawę kupioną tego dnia o ósmej dwadzieścia jeden. Przyjęliśmy wówczas założenie, że kubek na miejscu zdarzenia należał do niego. Zostało to później potwierdzone analizą odcisków palców. Wysiadł z samochodu z kubkiem w rękę i upuścił go, gdy został zaatakowany od tyłu.

Skinąłem głową, aby przysięgli zrozumieli, że istotnie dostaję odpowiedzi, jakich sobie życzyłem.

– O której godzinie znaleziono w kieszeni ofiary ten paragon?

Kurlen zajrzał do notatek, lecz nie znalazł tam odpowiedzi.

– Nie wiem dokładnie, ponieważ paragon znalazł funkcjonariusz biura koronera, który miał sprawdzić zawartość kieszeni ofiary i zabezpieczyć wszystkie znalezione przy niej rzeczy osobiste. Zrobił to na pewno przed przetransportowaniem zwłok do biura koronera.

– Ale zanim to się stało, pan i pańska partnerka już dawno wyruszyliście w pościg za Lisą Trammel, tak?

– Nie wyruszyliśmy w pościg za Lisą Trammel, ale paragon odnaleziono, kiedy już pojechaliśmy porozmawiać z Trammel.

– Czy funkcjonariusz biura koronera zadzwonił do państwa i poinformował o paragonie?

– Nie.

– Dowiedział się pan o paragonie, zanim pan aresztował Lisę Trammel pod zarzutem morderstwa czy potem?

– Potem. Były jednak dalsze dowody na to, że...

– Dziękuję, detektywie. Proszę tylko odpowiadać na postawione pytania, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu.

– Nie mam nic przeciwko temu, żeby mówić prawdę.

– Świetnie. Po to tu właśnie jesteśmy. Zgodzi się pan ze mną, że aresztował pan Lisę Trammel na podstawie niespójnych i sprzecznych z prawdą wypowiedzi, które później okazały się spójne i zgodne z ujawnionymi dowodami i faktami sprawy?

Kurlen odpowiedział, jak gdyby wyuczył się tego na pamięć:

– Mieliśmy świadka, który widział ją w pobliżu miejsca zbrodni w czasie, gdy zbrodnia została popełniona.

– I nie miał pan nic więcej, zgadza się?

– Były jeszcze inne dowody łączące ją z morderstwem. Mieliśmy jej młotek i...

– Mówię o dowodach w chwili aresztowania! – krzyknąłem. – Proszę odpowiedzieć na zadane pytanie, detektywie!

– Hola! – zagrzemiał sędzia. – Na tej sali rozpraw tylko jednej osobie wolno podnosić głos i tą osobą nie jest pan, panie Haller.

– Przepraszam, Wysoki Sądzie. Czy Wysoki Sąd mógłby pouczyć świadka, aby odpowiadał na zadanie pytania, a nie na te, które nie padły?

– Uznajmy, że świadek został o tym poinformowany. Proszę kontynuować, panie Haller.

Milczałem przez chwilę, aby zebrać myśli i spojrzeć w twarze przysięgłych. Szukałem oznak współczucia, ale żadnych nie widziałem. Nawet u Furlonga, który nie popatrzył mi w oczy. Ponownie spojrzałem na Kurlena.

– Przed chwilą wspominał pan o młotku. Młotku należącym do oskarżonej. To dowód, którego pan nie miał w chwili aresztowania, zgadza się?

– Owszem.

– Czy jest zatem prawdą, że kiedy dokonał pan aresztowania i zorientował się, że sprzeczne wypowiedzi, na których się pan opierał, w rzeczywistości nie są sprzeczne, zaczął pan szukać dowodów na poparcie swojej teorii?

– To w żadnym razie nie jest zgodne z prawdą. Mieliśmy świadka, ale nie wykluczaliśmy innych możliwości. Nie założyliśmy kłapek na oczy. Chętnie wycofałbym zarzuty wobec oskarżonej. Ale śledztwo było w toku, a dowody, które zaczęliśmy zbierać i oceniać, nie przemawiały na jej korzyść.

– Poza tym mieli też państwo motyw, prawda?

– Ofiara dążyła do przejęcia domu oskarżonej. Wyszędłem z założenia, że to dość silny motyw.

– Nie znał pan jednak szczegółów postępowania egzekucyjnego. Wiedział pan tylko, że się toczy, zgadza się?

– Tak, wiedzieliśmy też, że wydano wobec oskarżonej tymczasowy zakaz zbliżania się do banku.

– Chce pan przez to powiedzieć, że sam zakaz był wystarczającym motywem do zabójstwa Mitchella Bonduranta?

– Nie, nie chcę tego powiedzieć. Mówię jedynie, że był to element większej całości.

– I kiedy złożyli państwo tę całość w tamtym momencie, kazała wam wyciągnąć pochopne wnioski, zgadza się, detektywie?

Freeman zerwała się z miejsca i zgłosiła sprzeciw, który sędzia podtrzymał. Nie przejąłem się tym. Nie zależało mi na odpowiedzi Kurlena na to pytanie. Zależało mi tylko na tym, żeby podsunąć pytanie przysięgłym.

Zerknąłem na zegar na ścianie i zobaczyłem, że jest już wpół do czwartej. Poinformowałem sędziego, że zamierzam poruszyć w przesłuchaniu nowy wątek, więc może jest dobra pora na popołudniową przerwę. Sędzia się zgodził i zwolnił przysięgłych na piętnaście minut.

Usiadłem za stołem obrony, a moja klientka mocno ścisnęła mnie za przedramię.

– Świetnie ci idzie! – szepnęła.

– Zobaczymy. Jeszcze przed nami daleka droga.

Odsunęła krzesło, żeby wstać.

– Idziesz na kawę? – spytała.

– Nie, muszę zadzwonić. Idź sama. Ale pamiętaj, żadnych rozmów z mediami. Najlepiej nie rozmawiaj z nikim.

– Wiem, Mickey. Korytarze mają uszy, wróg nie śpi.

– Otóż to.

Wstała od stołu. Patrzyłem, jak idzie w stronę wyjścia z sali rozpraw. Nigdzie nie zauważyłem jej stałego towarzysza Herba Dahla.

Wyciągnąłem telefon i zadzwoniłem do Cisco. Odebrał od razu.

– Cisco, nie mam już czasu. Muszę mieć ten list.

– No i masz.

– Co to znaczy, potwierdziłeś?

– Mucha nie siada.

– Mamy szczęście, że rozmawiamy przez telefon.

– Dlaczego, szefie?

– Bo mógłbym cię za to ucałować.

– Hm, to nie będzie konieczne.

Rozdział 28

Ostatnie kilka minut przerwy wykorzystałem na przygotowanie się do drugiej części przesłuchania Kurlena. Fala wywołana przez wiadomość od Cisco mogła zakłócić całym procesem. Jej wpływ na resztę rozprawy zależał od tego, jak użyję tej informacji w starciu z Kurlenem. Wkrótce wszyscy wrócili do sali, a ja stanąłem przy pulpicie, gotów do startu. Przed listem miałem w zanadrzu jeszcze jeden pocisk.

– Detektywie Kurlen, wróćmy do zdjęcia z miejsca zdarzenia, które obejrzał pan na ekranie. Zidentyfikował pan właściciela aktówki, którą znaleziono otwartą obok ciała ofiary?

– Tak, znajdowały się w niej rzeczy ofiary, a na mosiężnej klapce zamka były wygrawerowane jej inicjały. Należała do Mitchella Bonduranta.

– Kiedy przyjechał pan na miejsce zdarzenia i zobaczył otwartą aktówkę obok ciała, jakie było pana pierwsze odczucie?

– Żadne. Staram się zachować otwarty umysł, zwłaszcza gdy wchodzę w nową sprawę.

– Nie pomyślał pan na widok otwartej aktówki, że motywem morderstwa mógł być rabunek?

– Tak, jako jedna z wielu możliwości.

– Nie pomyślał pan: leży przede mną martwy bankowiec, a obok niego otwarta aktówka. Ciekawe, na czym tak zależało zabójcy.

– Musiałem brać to pod uwagę jako prawdopodobny scenariusz. Ale jak już powiedziałem, było to...

– Dziękuję, detektywie.

Freeman zaprotestowała, mówiąc, że nie daje świadkowi dość czasu, by udzielił pełnej odpowiedzi na pytanie. Sędzia przyznał jej rację i pozwolił Kurlenowi dokończyć.

– Mówiłem tylko, że jednym ze scenariuszy była możliwość napadu rabunkowego. Pozostawienie otwartej aktówki równie dobrze mogło być ruchem obliczonym na to, żeby wyglądało to jak napad rabunkowy.

Przyciskałem go dalej, nie wypadając z rytmu.

– Ustalił pan, co zostało zabrane z aktówki?

– O ile wiedzieliśmy wtedy i wiemy dzisiaj, nic z niej nie zginęło. Nie mieliśmy jednak żadnego spisu, z którego wynikałoby, co powinno się znajdować w aktówce. Poprosiliśmy sekretarkę pana Bonduranta, żeby przejrzała jego dokumenty i pisma służbowe i sprawdziła, czy czegoś nie brakuje, na przykład jakiejś teczki. Powiedziała nam, że niczego nie brakuje.

– Czy wobec tego potrafi pan wyjaśnić, dlaczego aktówka była otwarta?

– Jak już mówiłem, mógł to być chwyt, żeby naprowadzić nas na fałszywy trop. Ale naszym zdaniem nie jest też wykluczone, że aktówka mogła się otworzyć sama, gdy podczas ataku spadła na betonową posadzkę.

Przybrałem minę pełną niedowierzania.

– Jak państwo doszli do takiego wniosku?

– Aktówka ma wadliwy mechanizm zamykania. Każdy wstrząs prowadzi do zwolnienia blokady. Przeprowadziliśmy kilka eksperymentów i przekonaliśmy się, że przy upadku na

twarde podłoże z wysokości metra lub większej otwiera się co trzeci raz.

Pokiwałem głową, zachowując się, jak gdybym usłyszał tę informację po raz pierwszy, mimo że znałem ją już z raportu ze śledztwa przekazanego nam w ujawnieniu materiałów.

– Czyli twierdzi pan, że prawdopodobieństwo, iż aktówka otworzyła się sama, kiedy pan Bondurant upuścił ją na ziemię, wynosi jeden do trzech?

– Zgadza się.

– I to dla pana duże prawdopodobieństwo?

– Dość duże.

– Oczywiście większe było prawdopodobieństwo, że aktówka została otwarta w inny sposób, tak?

– Można i tak na to patrzeć.

– Większe jest prawdopodobieństwo, że ktoś ją otworzył, zgadza się?

– Powtarzam, można tak na to patrzeć. Ale ponieważ ustaliliśmy, że z aktówki nic nie zginęło, jedynym powodem, dla którego mogła zostać otwarta, był zamiar naprowadzenia nas na jakiś fałszywy trop. Przyjęliśmy więc hipotezę, że otworzyła się po upadku na ziemię.

– Detektywie, czy zauważył pan na zdjęciu z miejsca zdarzenia, że nic nie wypadło z aktówki na posadzkę garażu?

– To prawda.

– Ma pan w swoim segregatorze spis rzeczy znajdujących się w aktówce?

Kurlen bez pośpiechu odnalazł listę, a następnie odczytał ją przysięgłym. A aktówce było sześć teczek z dokumentami, pięć długopisów, iPad, kalkulator, notes z adresami oraz dwa czyste notatniki.

– Kiedy przeprowadzał pan próby, w trakcie których upuszczał pan aktówkę na podłogę, żeby sprawdzić, czy może się sama otworzyć, jej zawartość była taka sama?

– Owszem, podobna.

– Kiedy aktówka się otwierała, jak często cała zawartość pozostawała wewnątrz?

– Nie zawsze, ale prawie za każdym razem. To się na pewno mogło stać.

– Czy taka była naukowa konkluzja pańskiego naukowego eksperymentu, detektywie?

– To nie był mój eksperyment. Przeprowadzono go w laboratorium.

Zamaszyście nakreśliłem długopisem w notatniku kilka zawijasów. Następnie przeszedłem do najważniejszego punktu mojego przesłuchania świadka.

– Detektywie – powiedziałem – wcześniej mówił nam pan, że otrzymał z WestLand National ewidencję zagrożeń, w której znajdowały się informacje o oskarżonej. Czy w ogóle sprawdzał pan którekolwiek z pozostałych nazwisk?

– Kilka razy przeglądaliśmy te dokumenty i dokonaliśmy pewnych czynności sprawdzających. Ale w miarę jak pojawiały się dowody przeciwko oskarżonej, uważaliśmy, że to przestaje być potrzebne.

– Po co szukać wiatru w polu, skoro ma się w ręku podejrzaną, tak?

– Nie ująłbym tego w ten sposób. Prowadziliśmy skrupulatne i drobiazgowo śledztwo.

– Czy to skrupulatne i drobiazgowo śledztwo dopuszczało sprawdzanie tropów, które nie opierały się na założeniu, że podejrzaną jest Lisa Trammel?

– Oczywiście. Na tym polega moja praca.

– Czy przeanalizowali państwo dokumenty służbowe pana Bonduranta, szukając tropów niezwiązanych z Lisą Trammel?

– Tak, przeanalizowaliśmy.

– Mówił pan w zeznaniu o groźbach padających pod adresem ofiary w tej sprawie. Sprawdzał pan, czy padały jakieś groźby z jej strony pod adresem kogoś innego?

– Pyta pan, czy ofiara komuś groziła? Nie przypominam sobie niczego takiego.

Poprosiłem sąd o zgodę na pokazanie świadkowi dowodu rzeczowego obrony numer dwa. Kopie wręczyłem wszystkim stronom procesu. Freeman zgłosiła sprzeciw, ale tylko po to, by zachować pozory. Kwestia listu z zażaleniem od Bonduranta do Louisa Opparizio została już rozstrzygnięta w trakcie dyskusji przedprocesowych. Perry zgodził się włączyć go do dowodów, choćby w ramach wyrównania rachunków za to, że pozwolił oskarżeniu dorzucić młotek i DNA. Uchylił sprzeciw Freeman i oznajmił, że mogę kontynuować.

– Detektywie Kurlen, trzyma pan przed sobą list polecony od Mitchella Bonduranta, ofiary, do Louisa Opparizio, prezesa firmy ALOFT, zleceniobiorcy WestLand National. Zechce pan odczytać list przysięgłym?

Kurlen przez długą chwilę wpatrywał się w kartkę, którą mu dałem, wreszcie zaczął czytać.

– „Louis, dołączam korespondencję od adwokata Michaela Hallera reprezentującego właścicielkę domu w jednym z postępowań egzekucyjnych, które prowadzisz dla WestLand. Właścicielka nazywa się Lisa Trammel, umowa kredytowa numer zero cztery zero dziewięć siedem jeden dziewięć. Kredytobiorcami są wspólnie Jeffrey i Lisa Trammel. Haller w swoim liście stawia zarzuty, że w sprawie poczyniono wiele kroków niezgodnych z prawem. Zwróć uwagę, że podaje konkretne przykłady czynności, a wszystkie zostały przeprowadzone przez ALOFT. Jak ci wiadomo, między innymi z naszych rozmów, pojawiło się więcej takich skarg. Nowe zarzuty pod adresem ALOFT, jeżeli okażą się prawdziwe, stawiają WestLand w trudnej sytuacji, zwłaszcza w świetle niedawnego zainteresowania rządu tym aspektem rynku kredytów hipotecznych. Jeżeli nie dojdziemy do jakiegoś porozumienia i kompromisu w tej kwestii, będę rekomendował zarządowi WestLand uzasadnione wycofanie się z umowy z twoją firmą i przerwanie wszystkich spraw będących w toku. Taki krok wymagałby od banku złożenia RoPD odpowiednim władzom. Skontaktuj się ze mną przy najbliższej sposobności, żebyśmy mogli szczegółowo omówić te sprawy”.

Kurlen wyciągnął do mnie rękę z listem, jak gdyby nie był mu już potrzebny. Zignorowałem jego gest.

– Dziękuję, detektywie. List wspomina o złożeniu RoPD. Wie pan, co to jest?

– Raport o podejrzanym działaniu. Wszystkie banki mają obowiązek składać je Federalnej Komisji Handlu, gdyby otrzymały informacje o takiej działalności.

– Detektywie, czy widział pan już wcześniej list, który ma pan w ręku?

– Tak, widziałem.

– Kiedy?

– Podczas przeglądania dokumentów służbowych ofiary. Wtedy go zauważyłem.

– Kiedy to się stało? Czy może pan podać datę?

– Dokładnej nie potrafię. Mogę powiedzieć, że dowiedziałem się o tym liście po mniej więcej dwóch tygodniach śledztwa.

– Czyli dwa tygodnie po tym, jak Lisa Trammel została już aresztowana pod zarzutem morderstwa. Czy gdy dowiedział się pan o istnieniu tego listu, prowadził pan dalsze działania sprawdzające, na przykład rozmawiał z Louisem Opparizio?

– Rzeczywiście zacząłem to badać i dowiedziałem się, że pan Opparizio ma niezbite alibi na czas zabójstwa. Na tym zakończyłem sprawdzanie.

– A pracownicy Opparizia? Wszyscy mieli alibi?

– Nie wiem.

– Nie wie pan?

– Zgadza się. Postanowiłem się tym nie zajmować, bo wyglądało to na spór biznesowy, nie na poważny motyw morderstwa. Nie potraktowałem tego listu jako groźby.

– Nie sądził pan, że to niezwykle w czasach błyskawicznej komunikacji, iż ofiara wysłała list polecony zamiast e-maila, wiadomości tekstowej albo faksu?

– Niekoniecznie. W dokumentach było jeszcze kilka innych listów poleconych wysłanych tradycyjną pocztą. Chyba po prostu wybrano taki sposób załatwiania spraw służbowych i ich archiwizowania.

Skinąłem głową. Zgoda.

– Wiadomo panu, czy pan Bondurant kiedykolwiek złożył raport o podejranej działalności w związku z Louistem Opparizio bądź jego firmą?

– Sprawdziłem to w Federalnej Komisji Handlu. Nie składał.

– Sprawdził pan inne instytucje rządowe, aby się przekonać, czy Louis Opparizio i jego firma nie byli przedmiotem jakiegoś dochodzenia?

– Najlepiej, jak umiałem. Niczego nie znalazłem.

– Najlepiej, jak pan umiał... Czyli ten kierunek okazał się dla pana ślepą uliczką, zgadza się?

– Zgadza się.

– Zasięgnął pan języka w Federalnej Komisji Handlu i sprawdził pan alibi Opparizia, ale potem pan zrezygnował. Miał pan przecież podejrzaną, zebrał pan przeciwko niej dowody, które łatwo ułożyły się panu w całość, prawda?

– Sprawa morderstwa nigdy nie jest łatwa. Należy być skrupulatnym. Poruszyć wszystkie sprężyny.

– A Secret Service? Tę sprężynę też pan poruszył?

– Secret Service? Nie bardzo wiem, co pan ma na myśli.

– Czy podczas śledztwa miał pan jakieś kontakty z Secret Service?

– Nie, nie miałem.

– Az Biurem Okręgowego Prokuratora Federalnego w Los Angeles?

– Nie. Nie mogę się wypowiadać za moją partnerkę i innych kolegów pracujących nad tą sprawą.

To była niezła odpowiedź, ale nie idealna. Kątem oka dostrzegłem, jak Freeman przesuwa się na skraj krzesła, czekając na właściwy moment, żeby zaprotestować przeciwko moim pytaniom.

– Detektywie Kurlen, czy wie pan, co to jest list o śledztwie federalnym?

Zanim Kurlen zdążył odpowiedzieć, Freeman poderwała się z miejsca, zgłosiła sprzeciw i poprosiła o naradę stron u sędziego.

– Chyba będzie lepiej, jeżeli przejdziemy do gabinetu – rzekł sędzia. – Proszę przysięgłych i personel sądu o pozostanie na miejscach, dopóki nie wrócę z narady z przedstawicielami stron. Panie Haller, pani Freeman, chodźmy.

Z jednej ze swoich teczek wyciągnąłem dokument z przypiętą kopertą i ruszyłem za Freeman w stronę drzwi prowadzących do gabinetu sędziego. Byłem przekonany, że albo przechylę szalę rozprawy na korzyść obrony, albo pójdę siedzieć za obrazę sądu.

Rozdział 29

Sędzia Perry nie był zadowolony. Nie chciało mu się nawet usiąść za biurkiem. Kiedy weszliśmy do gabinetu, natychmiast odwrócił się do mnie, zakładając ręce na piersi. Wbił we mnie ciężkie spojrzenie, czekając, aż protokolantka zajmie miejsce i ustawi przed sobą maszynę stenograficzną.

– Proszę posłuchać, panie Haller, pani Freeman zgłasza sprzeciw, bo, jak przypuszczam, pierwszy raz słyszy o Secret Service, prokuratorze i liście o śledztwie federalnym, cokolwiek to wszystko może mieć wspólnego ze sprawą. Sam też zgłaszam sprzeciw, bo nie pamiętam, żeby wcześniej wspomniano w procesie instytucje federalne. Nie pozwolę panu na żadne federalne wycieczki przed ławą przysięgłych. Jeżeli ma pan jakiś dowód, żądam natychmiastowego uzasadnienia, a potem powie mi pan, dlaczego pani Freeman nic o tym nie wie.

– Dziękuję, panie sędzio – powiedziała oburzonym tonem Freeman, trzymając się pod boki.

Starłem się nieco rozładować sytuację, odsuwając się od tych dwojga napierających na mnie i podchodząc do okna, z którego roztaczał się widok z boku na Góry Santa Monica. Popatrzyłem na stojące na zboczach domy na wspornikach. Wyglądały jak pudełka zapalek, które spadną przy najbliższym trzęsieniu ziemi. Wiedziałem, co to znaczy kurczowo trzymać się krawędzi przepaści, by nie runąć.

– Panie sędzio, moja kancelaria dostała pocztą anonimową kopertę, w której była kopia listu adresowanego do Louisa Opparizio i ALOFT z zawiadomieniem o prowadzonym przeciwko nim śledztwie federalnym. Dochodzenie dotyczyło nieuczciwych praktyk w postępowaniach egzekucyjnych prowadzonych w imieniu banków, jego klientów.

Pokazałem dokument i kopertę.

– Mam tu ten list. Jest datowany dwa tygodnie przed morderstwem i zaledwie osiem dni przed wysłaniem przez Bonduranta listu z zażaleniem do Opparizia.

– Kiedy otrzymał pan tę rzekomo anonimową przesyłkę? – zapytała Freeman tonem, w którym brzmiało powątpiewanie.

– Przyszedł wczoraj do mojej skrytki pocztowej, ale został otwarty dopiero wieczorem. Jeżeli pani prokurator mi nie wierzy, wezwę tu kierowniczkę mojej kancelarii, która odpowie na każde pytanie. To ona wyjęła korespondencję ze skrytki.

– Niech pan pokaże – zażądał sędzia.

Podaliśmy Perry'emu list i kopertę. Freeman przysunęła się bliżej, aby czytać razem z nim. List był krótki i po chwili sędzia oddał mi go, nie pytając Freeman, czy skończyła czytać.

– Powinien pan przedstawić go przed sądem dziś rano – oznajmił sędzia. – A przynajmniej dostarczyć kopię oskarżeniu i poinformować, że zamierza go pan włączyć do przewodu.

– Panie sędzio, zrobiłbym tak, ale widać, że to kserokopia, poza tym przyszła pocztą. Nieraz już byłem stawiany pod ścianą. Jak prawdopodobnie każdy z nas. Zanim powiedziałem komukolwiek o tym dokumencie, musiałem go zweryfikować i sprawdzić, czy jest autentyczny. Potwierdzenie dostałem niecałą godzinę temu podczas przerwy popołudniowej.

– Jakie źródło poświadczyło autentyczność? – spytała Freeman, ubiegając sędziego.

– Szczegółów nie znam. Mój detektyw powiedział mi po prostu, że autentyczność listu potwierdzili federalni. Jeżeli chce pani poznać szczegóły, mogę też wezwać swojego detektywa.

– To nie będzie konieczne, bo nie mam wątpliwości, że pani Freeman będzie chciała przeprowadzić własną weryfikację. Ale włączanie go podczas przesłuchania świadka oskarżenia było bardzo nie na miejscu, panie Haller. Już rano powinien pan powiadomić sąd, że otrzymał pan coś pocztą, że jest pan w trakcie sprawdzania autentyczności dowodu i zamierza pan przedstawić go przed sądem. Niemile zaskoczył pan zarówno oskarżenie, jak i sąd.

– Przepraszam, panie sędzio. Zamierzałem przeprowadzić to w należyty sposób. Chyba po prostu przejąłem takie zachowanie od oskarżenia, które jak dotąd co najmniej dwa razy niemile mnie zaskoczyło nowymi niespodziewanymi dowodami, a także czasem ich uzyskania i ujawnienia.

Perry posłał mi ciężkie spojrzenie, ale wiedziałem, że zrozumiał. Koniec końców wierzyłem, że jest uczciwym sędzią i postąpi w odpowiedni sposób. Wiedział, że list jest autentyczny i ma decydujące znaczenie dla obrony. Zwykle poczucie sprawiedliwości powinno mu nakazać wyrażenie zgody na wykorzystanie przeze mnie dowodu. Freeman doszła do tego samego wniosku co ja, starała się więc odwieść go od decyzji.

– Panie sędzio, jest już piętnaście po czwartej. Proszę o zamknięcie dzisiejszego posiedzenia, aby oskarżenie mogło się zapoznać z nowym materiałem i stosownie przygotować się do przedstawienia go jutro rano.

Perry pokręcił głową.

– Nie lubię marnować czasu rozprawy.

– Ja też nie, panie sędzio – odparła Freeman. – Nie ma jednak wątpliwości, jak pan przed chwilą wspomniał, że zostałam niemile zaskoczona. Obrona powinna przekazać tę informację dzisiaj rano. Nie może pan zezwolić na jej wykorzystanie, dopóki oskarżenie się nie przygotuje i nie przeprowadzi własnej weryfikacji autentyczności i kontekstu tej informacji. Panie sędzio, proszę o czterdzieści pięć minut. Uważam, że oskarżenie ma do tego prawo.

Perry spojrzał na mnie, czekając na kontrargumenty. Szeroko rozłożyłem ręce.

– Dla mnie to bez znaczenia. Pani Freeman może dostać tyle czasu, ile zechce, ale to nie zmieni faktu, że przeciwko panu Opparizio toczyło się i toczy dochodzenie federalne w sprawie jego interesów z bankami, w tym również z WestLand. Wówczas ofiara w tej sprawie może być potencjalnym świadkiem zeznającym przeciwko niemu; list, który przedstawiliśmy wcześniej, nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości. Policja i prokuratura zupełnie pominęły taki aspekt sprawy, a teraz pani Freeman chce oskarżyć posłańca o własne zaniedbanie śle...

– W porządku, panie Haller, nie mówi pan do przysięgłych – przerwał mi Perry. – Rozumiem, o co panu chodzi. Dzisiaj zamknę posiedzenie wcześniej, ale jutro zaczynamy punktualnie o dziewiątej i liczę na to, że wszystkie strony będą przygotowane i nie zdarzą się już żadne opóźnienia.

– Dziękuję, panie sędzio – powiedziała Freeman.

– Wracajmy – rzekł Perry.

I wróciliśmy.

*

Kiedy wychodziliśmy z gmachu sądu, moja klientka nie odstępowała mnie na krok, chcąc poznać szczegóły śledztwa federalnego. Herb Dahl snuł się za nami jak ogon latawca. Czuję

się nieswojo, mówiąc do nich obojga.

– Słuchaj, Liso, nie wiem, co to znaczy. Między innymi dlatego sędzia zwolnił nas dzisiaj wcześniej. Żeby i obrona, i oskarżenie mogły nad tym popracować. Musisz nam dać trochę spokoju, żebyśmy mogli się zająć tą sprawą.

– Ale to może być to, prawda, Mickey?

– Jakie „to”?

– Dowód, który potwierdzi, że to nie ja; niezbity dowód! Zatrzymałem się i odwróciłem do niej. Gorączkowo szukała w mojej twarzy oznak potwierdzenia. Na widok rozpaczy w jej oczach po raz pierwszy pomyślałem, że może rzeczywiście została wrobiona w morderstwo Bonduranta.

Ale uwierzyć w niewinność – to nie było w moim stylu.

– Słuchaj, Liso, mam nadzieję, że to wyraźnie pokaże przysięgłym, że istnieje realna alternatywna możliwość, razem z motywem i sprzyjającymi okolicznościami. Ale musisz się uspokoić i zrozumieć, że to może nie być dowód niczego. Spodziewam się, że oskarżenie wyjdzie jutro rano z wnioskiem, żeby nie pokazywać tego przysięgłym. Musimy być przygotowani do walki o list, ale i do obrony bez niego. Dlatego mam jeszcze mnóstwo...

– Przecież nie mogą tego zrobić! To dowód!

– Liso, mogą złożyć wnioski, jaki zechcą. I to sędzia podejmie decyzję. Na szczęście jest nam coś winien, a właściwie jest nam winien podwójnie, za młotek i DNA, które nagle spadły z nieba. Mam nadzieję, że zrobi to, co należy, i pozwoli nam wykorzystać list. Dlatego powinnaś mi teraz dać spokój. Muszę wracać do biura i zabierać się do pracy nad tym.

Przyglądała mi krawat i poprawiała klapy marynarki.

– W porządku, rozumiem. Zrób, co trzeba, ale zadzwoń wieczorem, dobrze? Chcę jeszcze dzisiaj wiedzieć, jak się sprawy mają.

– Jeżeli będzie czas, Liso. Jeżeli nie będę za bardzo zmęczony, zadzwonię.

Spojrzałem ponad jej ramieniem na Dahla, który stał pół metra za nią. Właściwie w tym momencie był mi potrzebny.

– Herb, zajmij się nią. Odwieź ją do domu, żebym mógł wrócić do pracy.

– Nie martw się – powiedział. – Już moja w tym głowa.

Łatwo powiedzieć: nie martw się. Nie dość, że niepokoiłem się o całą obronę, to jeszcze nie mogłem się nie niepokoić, że moja klientka właśnie odchodziła z człowiekiem, z którym ją odprawiłem. Czy Dahl traktował to serio, czy po prostu chronił swoją inwestycję? Przyglądałem się, jak idą przez plac w stronę parkingu. Potem minąłem bibliotekę i skręciłem na północ w kierunku swojej kancelarii. Byłem pewnie bardziej podekscytowany niż Lisa nowymi możliwościami działania, jakie się właśnie przede mną otworzyły. Tylko nie pokazywałem tego po sobie. Nigdy nie pokazuje się kart, dopóki przeciwnik nie sprawdzi.

Kiedy wróciłem do biura, wciąż unosiła mnie adrenalina. W czystej wysokooktanowej formie, która pojawia się wraz z nieoczekiwaną zmianą na twoją korzyść. Cisco i Bullocks już na mnie czekali. Oboje zaczęli mówić równocześnie, więc uniosłem ręce, żeby ich uciszyć.

– Zaraz, zaraz – powiedziałem. – Wszystko po kolei i ja zacznę. Perry zamknął dzisiaj posiedzenie wcześniej, żeby oskarżenie mogło się dostać do listu. Trzeba się przygotować na ich najlepsze zagranie rano, bo chcę go pokazać przysięgłym. Cisco, twoja kolej. Co masz? Mów o tym liście.

Pod wpływem energii, która napędzała mnie w drodze z sądu, wkroczyłem do swojego gabinetu i usiadłem za biurkiem. Fotel był ciepły, z czego wywnioskowałem, że ktoś tu pracował przez całe popołudnie.

– No więc tak – zaczął Cisco. – Potwierdziliśmy, że list jest autentyczny. Biuro prokuratora federalnego nie chciało z nami rozmawiać, ale dowiedziałem się, że agent Secret Service wymieniony w liście, Charles Vasquez, jest przydzielony do grupy specjalnej FBI, która bada wszystkie przypadki oszustw hipotecznych w okręgu południowej Kalifornii. Pamiętasz, jak w zeszłym roku wszystkie duże banki tymczasowo wstrzymały egzekucje, a cały Kongres mówił, że przeprowadzi się dochodzenie?

– Tak, myślałem, że zbankrutuję. Dopóki banki znowu nie zaczęły egzekucji.

– No więc jedno ze śledztw, które naprawdę prowadzono, toczyło się tutaj. Grupę specjalną powołał Lattimore.

Reggie Lattimore był działającym w okręgu prokuratorem federalnym. Znałem go przed laty, kiedy był obrońcą z urzędu. Później przeszedł na drugą stronę, został prokuratorem federalnym i nasze drogi się rozeszły. Staralem się trzymać z daleka od sądów federalnych. Od czasu do czasu widywałem go w knajpkach w centrum.

– Dobra, nie będzie z nami rozmawiał. A Vasquez?

– Spróbowałem. Dzwoniłem się do niego, ale kiedy tylko usłyszał, o co chodzi, nie miał nic do powiedzenia. Zadzwoiłem drugi raz, to odłożył słuchawkę. Wydaje mi się, że jeżeli chcemy z nim pogadać, to trzeba będzie dać mu papier.

Wiedziałem z doświadczenia, że próba doręczenia wezwania do sądu agentowi federalnemu przypomina wędkowanie bez haczyka na żyłce. Jeżeli nie chce dostać wezwania, będzie potrafił go uniknąć.

– Może nie będzie trzeba – stwierdziłem. – Sędzia skończył dzisiaj wcześniej, żeby oskarżenie mogło sprawdzić list. Przypuszczam, że Freeman wcześniej niż my przyprowadzi przed ławę Lattimore’a albo Vasqueza. A potem spróbuje to rozegrać po swojemu.

– Nie będzie miała ochoty sparzyć się na tym w fazie obrony – dodała Aronson jak doświadczony weteran procesów, którym nie była. – A najlepszy sposób, żeby się przed tym obronić, to wezwać Vasqueza jako własnego świadka.

– Co wiemy o tej grupie specjalnej? – zapytałem.

– Nie mam tam żadnej wtyki – odrzekł Cisco. – Ale znam kogoś ze zbliżonych kręgów, kto wie, co się tam dzieje. Na pewno grupa powstała z powodów politycznych. Założenie było takie, że przy egzekucjach aż roi się od oszustw, więc to będzie bułka z masłem. Spodziewali się, że zrobi się o nich głośno i wszyscy pomyślą, że próbują ze swojej strony coś zrobić z tym bajzłem. Opparizio to wymarzony cel: bogaty, arogancki republikanin. Nie wiem, co konkretnie robią w związku z nim, ale to się dopiero zaczyna i nie sięgnęło na razie za głęboko.

– Nieważne – powiedziałem. – Potrzebny nam tylko ten list. Przy nim list Bonduranta wyda się prawdziwą groźbą.

– Naprawdę sądzisz, że tak było, czy tylko wykorzystujemy ten zbieg okoliczności, żeby odwrócić uwagę przysięgłych? – spytała Aronson.

Wciąż stała, mimo że Cisco i ja usiedliśmy. Było w tym coś symbolicznego. Jak gdyby nie siadając razem ze spiskowcami, nie kupowała tego albo nie chciała zaprzedać duszy.

– To nie ma znaczenia, Bullocks – odparłem. – Mamy tylko jedno zadanie, wygrać uniewinnienie. Jak to zrobimy, naprawdę...

Nie musiałem kończyć. Po jej minie widziałem, że nauka za murami szkoły nadal sprawia jej trudności. Spojrzałem na Cisco.

– Od kogo wyciekł ten list?

– Tego nie wiem – przyznał. – Raczej wątpię, że od Vasqueza. Przez telefon wydawał mi się

za bardzo zaskoczony i zdenerwowany. Stawiałbym na kogoś z biura prokuratora federalnego.

Przyznałem mu rację.

– Może to sam Lattimore. Jeżeli uda się nam posadzić przed ławą Opparizia, to mogłoby pomóc federalnym wyciągnąć coś z zeznania złożonego pod przysięgą.

Cisco skinął głową. To faktycznie była jedna z możliwości. Zmieniłem temat.

– Cisco, w SMS-ie, który mi wysłałeś do sądu, pisałeś, że masz mi coś do powiedzenia w innej sprawie.

– Do pokazania. Jak skończymy, musimy gdzieś pojechać.

– Dokąd?

– Wolałbym ci to po prostu pokazać.

Z jego nieruchomych rysów odgadłem, że nie zamierza o tym mówić przy Bullocks. Nie miało znaczenia, że była zaufanym członkiem zespołu. Zrozumiałem i odwróciłem się do niej.

– Bullocks, chciałaś coś powiedzieć, kiedy wszedłem?

– Hm, nie, chciałam tylko pogadać o moim zeznaniu. Ale mamy jeszcze kilka dni. Powinniśmy się skupić na teraźniejszości.

– Na pewno? Mogę z tobą pogadać.

– Nie, jedź z Cisco. Może jutro będzie trochę czasu. Wyraźnie widziałem, że coś z początku rozmowy nie daje jej spokoju. Nie roztrząsając tego, wstałem zza biurka. Współczułem jej, ale nie za bardzo. Każdemu trudno jest rozstawać się z idealizmem.

Rozdział 30

Usiadłem za kierownicą lincolna, ponieważ Cisco jeździł do pracy motocyklem. Kazał mi ruszyć na północ Van Nuys Boulevard.

- Chodzi o męża Lisy? – zapytałem. – Znalazłeś go?
- Hm, nie, to nie to. Chodzi o tych dwóch gości z garażu, szefie.
- Facetów, którzy mnie napadli? Powiązałeś ich z Oppariziem?
- I tak, i nie. Chodzi o nich, ale to nie ma związku z Oppariziem.
- No więc kto, do cholery, ich na mnie nasłał?
- Herb Dahl.
- Co? Chyba jaja sobie ze mnie robisz.
- Chciałbym.

Spojrzałem na swojego detektywa. Miałem do niego stuprocentowe zaufanie, ale nie rozumiałem, po co Dahl miałby nasyłać na mnie tych dwóch zbirów. Sprzeczałyśmy się o pieniądze i to, kto będzie miał decydujące słowo w sprawie filmu, ale jak miało mu w tym pomóc łamanie żeber i próba ukręcenia jaj? W chwili tego ataku dopiero się dowiedziałem, że przyklepał umowę z McReynoldsem. Napadli mnie, zanim jeszcze zdążyłem zaprotestować.

- Lepiej sprawdź to dokładnie, Cisco.
- Naprawdę jeszcze nie mogę. Właśnie dlatego jedziemy.
- To przynajmniej powiedz, co się dzieje. Jestem w trakcie procesu.
- No dobra, mówiłeś, że nie ufasz Dahlowi i że powinienem go prześwietlić. Prześwietliłem. Kazałem też dwóm swoim chłopakom mieć go na oku.
- Twoim chłopakom, czyli Saints?
- Zgadza się.

Dawno temu, zanim jeszcze ożenił się z Lorną, Cisco należał do Road Saints, gangu motocyklowego, który lokował się gdzieś między Hell's Angels a wygłupami Shrinersów jeżdżących na kolorowych paradach. Udało mu się wycofać z gangu, zachowując czyste konto, ale do dziś utrzymywał z nim kontakty. Sam też przez długi czas obracałem się wśród nich, zapewniając im obsługę prawną i zajmując się wykroczeniami drogowymi oraz zarzutami o narkotyki i udział w różnych awanturach, którymi nęcano członków. W ten sposób poznałem Cisco. Był w gangu specjalistą od bezpieczeństwa i zacząłem korzystać z jego umiejętności detektywistycznych w swoich sprawach karnych. A dalej już wiadomo, jak się potoczyło.

W ciągu lat naszej współpracy Cisco nieraz w moim imieniu werbował do pomocy Road Saints. Zawdzięczałem im nawet ocalenie zdrowia i życia rodziny, kiedy prowadziłem sprawę Louisa Rouleta. Nie zdziwiłem się więc, że znów ich wezwał, chociaż byłem zaskoczony, że nie pisnął mi o tym ani słowa.

- Dlaczego mi nic nie powiedziałeś?
- Nie chciałem ci komplikować życia. Ty miałeś na głowie sprawę. Ja zająłem się tymi gnidami, które cię sponiewierały.

Miał na myśli nie tylko fizyczne sponiewieranie. Nie wtajemniczał mnie, bo wiedział, że

czasem obrażenia psychiczne są znacznie gorsze od fizycznych. Nie chciał, żebym się dekoncentrował czy oglądał przez ramię.

– Dobra, rozumiem – stwierdziłem.

Cisco sięgnął do kieszeni czarnej skórzanej kamizelki motocyklowej i wyciągnął złożone zdjęcie. Podał mi je, a ja czekałem, aż zatrzymam się na światłach przed skrzyżowaniem z Roscoe, i dopiero wtedy popatrzyłem. Rozłożyłem je i zobaczyłem na fotografii Herba Dahla wsiadającego do samochodu w dwoma napastnikami w czarnych rękawiczkach, którzy z taką wprawą położyli mnie na ziemię w garażu przy budynku Victory.

– Poznajesz ich? – zapytał Cisco.

– Tak, to oni – powiedziałem głosem wzbierającym gniewem. – Skopię dupę temu skurwielowi Dahlowi.

– Może. Skręć tu w lewo. Jedziemy do bloku.

Obejrzałem się przez ramię i wcisnąłem samochód na pas lewego skrętu dokładnie w chwili, gdy zapaliło się zielone światło. Ruszyliśmy na zachód i musiałem opuścić osłonę przeciwsłoneczną, aby ochronić oczy przed promieniami zachodzącego słońca. Wiedziałem, że blok to siedziba Road Saints niedaleko browaru po drugiej stronie autostrady 405. Od dawna tam nie zaglądałem.

– Kiedy zrobiono to zdjęcie? – zapytałem.

– Gdy byłeś w szpitalu. Tamci...

– Nie pokazałeś mi go od tego czasu?

– Spokojnie. Nie kontaktuję się z chłopakami codziennie, rozumiesz? Nic zresztą nie wiedzieli, że skopali ci tyłek. Zobaczyli Dahla z tymi typkami, zrobili parę zdjęć i w ogóle mi nie pokazali, wydrukowali je dopiero ponad miesiąc później. Wiem, że to partanina, ale chłopaki nie są zawodowcami. Są leniwi. Biorę za to odpowiedzialność. Jeżeli szukasz winnego, to ja. Pierwszy raz zobaczyłem to zdjęcie wczoraj wieczorem. Wiem jeszcze od chłopaków, chociaż nie mieli wtedy przy sobie aparatu, że widzieli, jak Dahl dawał każdemu z tych gnojów po rolce forsy. Wydaje mi się, że wszystko jasne. Wynajął ich, żeby skopali ci tyłek, Mick.

– Skurwysyn.

Ogarnęło mnie to samo poczucie bezradności co w chwili, gdy jeden z napastników unieruchomił mi ręce i przytrzymał, a drugi tłukł mnie pięściami w rękawiczkach. Poczułem, jak krople potu występują mi na czoło. A w żebrach i jądrach odezwał się znajomy ból.

– Jeżeli tylko będę miał okazję...

Urwałem i popatrzyłem na Cisco. Na jego twarzy igrał lekki uśmiech.

– O to chodzi? Masz tych dwóch gości w klubie?

Nie odpowiedział, tylko dalej się uśmiechał.

– Cisco, jestem w trakcie procesu, a teraz mi mówisz, że facet, który narzuca się mojej klientce, załatwia mi ten... ten napad? Nie mam do tego głowy, stary. Za dużo...

– Chcą mówić.

Szybko przestałem protestować.

– Przesłuchałeś ich?

– Nie. Czekałem na ciebie. Pomyślałem, że pierwszy powinieneś mieć szansę.

Przez resztę drogi milczałem, rozmyślając o tym, co mnie czeka. Wkrótce zatrzymaliśmy się przed blokiem po wschodniej stronie browaru. Cisco wysiadł, żeby otworzyć bramę, i samochód natychmiast wypełnił kwaśny zapach z browaru.

Blok otaczało ogrodzenie z drucianej siatki zwieńczone drutem kolczastym. Betonowa bryła

klubu wznosząca się pośrodku jałowej ziemi wyglądała dość przeciętnie w porównaniu z rzędem lśniących maszyn zaparkowanych przed wejściem. Same harleje i triumphy. Nikt z tej ekipy nie mógł się splamić japończykiem.

Weszliśmy do klubu, zczekaliśmy chwilę, aż oczy przywykną do półmroku, a potem zobaczyłem, jak Cisco podchodzi do samoobsługowego baru, gdzie na stołkach siedzieli dwaj mężczyźni w skórzanych kamizelkach.

– Gotowi? – spytał.

Mężczyźni zsunęli się ze stołków i wstali. Obaj mieli po metr dziewięćdziesiąt pięć wzrostu i ważyli po sto czterdzieści kilo. To byli żołnierze Road Saints. Cisco przedstawił mi ich jako Tommy’ego GUNSA i Bam BAMA.

– Tam są – poinformował Tommy GUNSA.

Mężczyźni zaprowadzili nas do korytarza za barem. Byli tacy potężni, że musieli iść jeden za drugim. Po obu stronach ciągnęły się drzwi. Bam Bam otworzył środkowe drzwi po prawej i weszliśmy do oświetlonego jedną żarówką pomieszczenia bez okien, którego ściany i sufit były pomalowane na czarno. W przyćmionym świetle ujrzałem rysunki na ścianach. Brodaci mężczyźni z długimi włosami. Zorientowałem się, że to coś w rodzaju ciemnej kaplicy, gdzie upamiętnia się poległych Saints. Kiedy się rozglądałem, w pierwszej chwili pomyślałem o *Pulp Fiction*. Potem pomyślałem, że nie mam ochoty tu być. Na podłodze leżeli dwaj mężczyźni ze związanymi rękami i nogami. Na głowach mieli czarne worki.

Bam Bam pochylił się i zaczął ściągać worki. Rozległy się spod nich jęki i okrzyki strachu.

– Chwileczkę – powstrzymałem go. – Cisco, nie mogę tu być. Przyprowadziłeś mnie do...

– To oni? – spytał Cisco, nie czekając, aż skończę protestować. – Przyjrzyj się dobrze. Lepiej, żebyś się nie pomylił.

– Ja? To nie ja się myślę! Nie prosiłem cię, żebyś to zrobił!

– Uspokój się. Jesteś tu, więc po prostu popatrz. To oni?

– Jezu Chryste!

Obaj mężczyźni byli zakneblowani taśmą izolacyjną okręconą dookoła głowy. Opuchlizna i sińce tworzące się wokół oczu zniekształcały ich rysy. Byli bici. Nie wyglądali tak jak tamci, których zapamiętałem z garażu przy budynku Victory, a nawet ze zdjęcia, które wcześniej pokazał mi Cisco. Pochyliłem się, żeby się lepiej przyjrzeć. Obaj wlepili we mnie oszalałe ze strachu spojrzenia.

– Pewności nie mam – powiedziałem.

– Tak czy nie, Mick?

– Jasne, ale kiedy spuścili mi łomot, nie robili w spodnie ze strachu i nie byli zakneblowani.

– Zdejmijcie taśmę – rozkazał Cisco.

Bam Bam podszedł, otworzył sprężynowiec i szybkim ruchem rozciął taśmę kneblującą jednego z mężczyzn. Następnie zerwał ją, wyrwijąc kępki włosów na karku. Mężczyzna wrzasnął z bólu.

– Stul pysk! – krzyknął Tommy GUNSA.

Drugi nie wziął przykładu z kolegi. Przy bezceremonialnym zdejmowaniu taśmy nie wydał żadnego dźwięku. Bam Bam rzucił knebel w kąt pomieszczenia, po czym stanął za mężczyznami. Chwycił w połowie sznury krępujące ich ręce i nogi i obrócił ich na bok, żeby lepiej widział ich twarze.

– Nie zabijajcie nas, błagam – wykrztusił jeden z nich przez ściśnięte z rozpacz gardło. – To nie była osobista sprawa. Dostaliśmy za to pieniądze. Mogliśmy pana zabić, ale nie zabiliśmy.

Nagle rozpoznałem w nim tego, który rozmawiał ze mną w garażu.

– To oni – powiedziałem, wskazując ich po kolei. – Ten mówił, a ten we mnie walił. Kto to jest?

Cisco skinął głową, jak gdyby moje potwierdzenie było tylko formalnością.

– To bracia. Ten gadający nazywa się Joey Mack. A bokser, uważaj, Angel Mack.

– Słuchaj pan, nawet nie wiemy, o co chodziło – krzyknął Gadający. – Błagam! Popełniliśmy błąd. Chcemy...

– Masz rację, skurwielu, że to był błąd! – huknął Cisco z góry, grmiąc nad nimi jak gniew boży. – A teraz za to zapłacicie. Kto pierwszy?

Bokser zaczął skamleć. Cisco podszedł do stolika do kart, gdzie leżały różne narzędzia i broń, a także rolka taśmy. Wybrał klucz do rur i szcypce, po czym wrócił. Miałem nadzieję, że tylko odgrywa komedię, ale jeśli tak, to rola zasługiwała na Oscara. Położyłem mu dłoń na ramieniu, powstrzymując go. Nie musiałem niczego mówić, ale sygnał był czytelny. Pozwól, że najpierw ja spróbuję.

Wziąłem od Cisco klucz i kucnąłem przed jeńcami jak baseballista szykujący się do złapania piłki. Przez kilka sekund ważyłem w ręce narzędzie, oswajając się z jego ciężarem.

– Kto was wynajął, żebyście mnie pobili? – odezwałem się w końcu.

Gadający odpowiedział od razu. Nie zamierzał nikogo chronić z wyjątkiem brata i samego siebie.

– Facet, który nazywa się Dahl. Powiedział nam, żebyśmy dali panu solidny wycisk, ale nie zabijali. Nie możecie tego zrobić.

– Chyba możemy zrobić, co chcemy. Skąd znacie Dahla?

– Nie znamy. Ale mamy wspólnego znajomego.

– Kogo?

Cisza. Nie musiałem długo czekać, aby Bam Bam zademonstrował, skąd się wzięła jego ksywka. Pochylił się i wymierzył im w szczękę ciosy jak dwie torpedy. Kiedy Gadający mi odpowiedział, pluł krwią.

– Jerry Castille.

– Kim jest Jerry Castille?

– Nie może pan tego nikomu powiedzieć.

– Akurat ty nie masz żadnego prawa mówić mi, co mogę, a czego nie mogę robić. Kto to jest Jerry Castille?

– To reprezentant na zachodnie wybrzeże.

Czekałem, ale to było wszystko.

– Nie zamierzam spędzić przy was całej nocy. Reprezentant na zachodnie wybrzeże, ale czego?

Zakrwawiony mężczyzna kiwnął głową, jak gdyby wiedział, że nie ma innego wyjścia.

– Pewnej organizacji ze wschodniego wybrzeża. Wystarczy?

Spojrzałem na Cisco. Herb Dahl ma związki ze zorganizowaną przestępczością na wschodnim wybrzeżu? Wydawało się to trochę naciągane.

– Nie, nie wystarczy – powiedziałem. – Jestem prawnikiem. Chcę usłyszeć jednoznaczną odpowiedź. Jakiej organizacji? Macie dokładnie pięć sekund, a potem...

– Pracuje dla Joeya Giordano z Brooklynu, jasne? Zresztą i tak już postanowiliście, co z nami zrobicie. Idźcie się walić.

Odchylił głowę i splunął na mnie krwią. Krawat i marynarkę zostawiłem w kancelarii.

Spojrzałem na swoją białą koszulę i zobaczyłem plamę krwi tuż obok miejsca, które przykrywałby krawat.

– Ty gnojku, to koszula z monogramem.

Nagle wkroczył między nas Tommy Guns i usłyszałem brutalne uderzenie pięści w twarz, ale z za zwałistej sylwetki Tommy’ego nic nie widziałem. Kiedy się odsunął, zobaczyłem, że teraz Gadający wypluwa zęby.

– Koszula z monogramem – mruknął Tommy Guns, jak gdyby chciał wyjaśnić powód brutalnej interwencji.

Wstałem.

– No dobra, puśćcie ich – powiedziałem.

Cisco i dwaj członkowie Road Saints odwrócili się, żeby na mnie popatrzeć.

– Puśćcie ich – powtórzyłem.

– Na pewno? – spytał Cisco. – Pewnie pobiegną prosto do tego gnojka Castille’a i powiedzą mu, że wiemy.

Popatrzyłem na mężczyzn na podłodze i przecząco pokręciłem głową.

– Nie pobiegną. Jeżeli mu powiedzą, że puścili farbę, pewnie długo nie pożyją. Puśćcie ich i zapomnimy, że coś się w ogóle stało. Ci dwaj znikną, dopóki się nie wyliżą z ran. I na tym się skończy.

Pochyliłem się bliżej nad dwójką jeńców.

– Mam rację, prawda?

– Tak – odrzekł Gadający, którego górna warga zaczęła przybierać rozmiary kuli bilardowej.

Spojrzałem na jego brata.

– Tak będzie? Chcę to usłyszeć od was obu.

– Tak, jasne, tak będzie – zapewnił mnie Bokser.

Spojrzałem na Cisco. Skończyliśmy. Cisco wydał dyspozycje.

– Słuchaj, Guns. Zostawisz ich tutaj i zaczekasz, aż zrobi się ciemno. Potem założysz im worki i zawieszysz ich, dokąd będą chcieli. Wyszadzisz ich, ale dasz im spokój. Rozumiesz?

– Jasne, rozumiem.

Biedny Tommy Guns. Wyglądał na szczerze zawiedzionego.

Spojrzałem ostatni raz na zakrwawionych mężczyzn leżących na podłodze. A oni spojrzeli na mnie. Świadomość, że mam ich życie w ręku, podziałała jak wstrząs elektryczny. Cisco stuknął mnie w plecy i wyszedłem za nim z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Ruszyliśmy z powrotem korytarzem, ale położyłem dłoń na ramieniu swojego detektywa i zatrzymałem go.

– Nie powinieneś tego robić. Nie powinieneś mnie tu przywozić.

– Żartujesz? Musiałem cię tu przywieźć.

– Co ty wygadujesz? Po co?

– Bo coś ci zabrali. Pozbawili cię czegoś, Mick, i jeżeli tego nie odzyskasz, ani ty sam, ani inni nie będą z ciebie mieli dużego pożytku.

Patrzyłem na niego przez długą chwilę, po czym skinąłem głową.

– Już to odzyskałem.

– No i dobrze. Nigdy więcej nie będziemy o tym rozmawiać. Możesz mnie odwieźć do biura, żebym mógł wziąć motor?

– Jasne.

Rozdział 31

Kiedy podrzuciłem Cisco do garażu i jechałem już sam, rozmyślałem o różnicach między obowiązującym prawem a prawem ulicy. Stawałem przed sądem, domagając się, aby przestrzegać prawa we właściwy i sprawiedliwy sposób. W tym, co widziałem w czarnym pokoju, nie było nic właściwego i sprawiedliwego.

Mimo to w ogóle się tym nie przejmowałem. Cisco miał rację. Musiałem najpierw zwyciężyć w głębi duszy, by potem móc zwyciężyć gdziekolwiek indziej. Siedziałem za kierownicą lincolna i czułem się jak nowo narodzony. Jadąc Laurel Canyon w stronę domu, otworzyłem wszystkie okna, aby samochód wypełniło wieczorne powietrze.

Tym razem Maggie skorzystała ze swojego klucza. Zrobiła mi miłą niespodziankę, i kiedy dotarłem do domu, była już w środku. Stała pochylona w kuchni, zaglądając do lodówki.

– Tak naprawdę przyjechałam dlatego, że zawsze przed procesem robięś zapasy. Twoja lodówka wyglądała jak regał w Gelson's. Ale co się stało? Nic tu nie ma.

Rzuciłem klucze na stół. Po wyjściu z pracy była jeszcze u siebie i zdążyła się przebrać. Miała na sobie spłowiełe dzinsy, szeroką, wyciętą bluzkę i sandały na korkowej podeszwie. Wiedziała, że podobał mi się ten zestaw.

– Chyba tym razem nie miałem czasu się zaopatrzyć.

– Szkoda, że nie wiedziałam. Wybrałabym się gdzie indziej tego jedyne go wieczoru w tygodniu, kiedy przychodzi opiekunka.

Uśmiechnęła się przebiegle. Nie miałem pojęcia, dlaczego już nie mieszkamy razem.

– Co powiesz, gdybyśmy pojechali do Dana?

– Do Dan Tana's? Myślałam, że chodzisz tam tylko po wygranych sprawach. Już dzieliś skórę na niedźwiedziu, Haller?

Z uśmiechem pokręciłem głową.

– Nie, nie ma mowy. Ale gdybym tam chodził tylko po wygranych sprawach, prawie nigdy bym tam nie jadał.

Wycelowała we mnie palec i uśmiechnęła się. Oboje doskonale znaliśmy kroki tego tańca. Maggie zamknęła lodówkę, a potem minęła mnie, nawet mnie nie całując.

– Dan Tana's jest otwarty do późna – powiedziała.

Patrzyłem, jak idzie przez korytarz w stronę sypialni. Znikając w drzwiach, zdjęła przez głowę bluzkę.

Trudno powiedzieć, że się kochaliśmy. Wciąż tkwiło we mnie jak zadra coś, co widziałem i czułem w czarnym pokoju w klubie Road Saints. Może doszły do głosu resztki agresji, a może dawałem upust tamtej bezsilnej złości. Wszystko jedno, co to było, ale przenikało wszystkie moje ruchy. Za mocno jej dotykałem, za mocno napierałem. Ugryzłem ją w wargę, przytrzymałem jej ręce nad głową. Miałem nad nią pełną kontrolę i cały czas zdawałem sobie sprawę z tego, co robię. Maggie z początku wcale się nie wzbraniała. Pewnie zaintrygowało ją to jako coś nowego. W końcu jednak ciekawość zmieniła się w niepokój. Odwróciła ode mnie twarz, usiłując wyswobodzić ręce. Mocno trzymałem ją za przeguby. Wreszcie zobaczyłem w jej

oczach łzy.

– Co jest? – szepnąłem jej do ucha, wciskając nos w jej włosy.

– Po prostu skończ – powiedziała.

W jednej chwili spłynęła ze mnie cała agresja, zapach i pożądanie. Łzy Maggie i prośba, żebym skończył, sprawiły, że nie byłem już do tego zdolny. Zsunąłem się z niej i położyłem z boku łóżka. Zasłoniłem oczy przedramieniem, ale wciąż czułem, że na mnie patrzy.

– Co?

– Co się dzisiaj z tobą dzieje? To ma coś wspólnego z Andreą? Odgrywasz się na mnie za to, co się dzieje w sądzie?

Poczułem, że wychodzi z łóżka.

– Maggie, oczywiście, że nie! Sąd nie ma z tym nic wspólnego.

– No więc co?

Zanim jednak zdążyłem odpowiedzieć, zamknęły się drzwi łazienki i natychmiast rozległ się szum prysznic, przerywając rozmowę.

– Powiem ci przy kolacji – powiedziałem, chociaż wiedziałem, że już mnie nie słyszy.

*

W Dan Tana's panował tłok, ale wyszedł do nas Christian i szybko znalazł nam stolik w rogu sali po lewej. Nie odzywaliśmy się z Maggie do siebie podczas piętnastominutowej jazdy do West Hollywood. Próbowałem zacząć rozmowę o naszej córce, ale Maggie nie reagowała, więc dałem spokój. Pomyślałem, że spróbuję jeszcze raz w restauracji.

Oboje zamówiliśmy stek Helen i makaron. Maggie alfredo, ja bolognese. Maggie wybrała włoskie czerwone wino, ja butelkę gazowanej wody. Kiedy odszedł kelner, wyciągnąłem rękę i położyłem dłoń na jej przegubie, tym razem delikatnie.

– Przepraszam, Maggie. Zaczniemy jeszcze raz od nowa.

Odsunęła rękę.

– Jesteś mi winien wyjaśnienie, Haller. To nie było uprawianie miłości. Nie wiem, co się z tobą dzieje. Sądzę, że nie powinieneś tak traktować nikogo, a zwłaszcza mnie.

– Maggie, chyba trochę przesadzasz. Dobrze wiesz, że przez chwilę ci się podobało.

– Ale potem zaczęło mnie boleć.

– Przepraszam. Nie chciałem, żeby cię bolało.

– I nie próbuj udawać, że to było tylko przelotne. Jeżeli chcesz jeszcze być ze mną, lepiej zacznij mówić, co się z tobą dzieje.

Pokręciłem głową i spojrzałem na zatłoczoną salę. W telewizorze nad barem przedzielającym lokal był mecz lakersów. Za szczęściarzami siedzącymi na stołkach kłębiły się co najmniej trzy rzędy ludzi. Kelner przyniósł nam wino i wodę, dzięki czemu trochę zyskałem na czasie. Ale gdy tylko oddalił się od stolika, Maggie znów na mnie naskoczyła.

– Mów, Michael, albo biorę kolację na wynos. Pojadę taksówką.

Pociągnąłem duży łyk wody, a potem spojrzałem na nią.

– To nie ma nic wspólnego z sądem ani z Andreą Freeman, ani z nikim, kogo znasz, jasne?

– Nie, nie jasne. Gadaj.

Postawiłem szklanke i złożyłem ręce na stoliku.

– Cisco znalazł tych dwóch, którzy mnie napadli.

– Gdzie? Kim oni są?

– Nieważne. Nie zadzwonił na policję, nie wydał ich.

– To znaczy, że po prostu ich wypuścił?

Zaśmiałem się i pokręciłem głową.

– Nie, uwięził ich. On i jego dwaj kumple z Road Saints. W ich klubie. Dla mnie. Żebym zrobił z nimi, co zechcę. Cokolwiek zechcę. Powiedziało, że tego potrzebuję.

Wyciągnęła rękę nad krzasiastym obrusem i położyła mi dłoń na przedramieniu.

– Haller, co zrobiłeś?

Przez chwilę patrzyłem jej prosto w oczy.

– Nic. Zadałem im parę pytań, a potem powiedziałem Cisco, żeby ich puścił. Wiem, kto ich wynajął.

– Kto?

– Nie zamierzam wchodzić w szczegóły. Są nieważne. Ale wiesz co, Maggie? Kiedy byłem w szpitalu i czekałem, czy uda się uratować moje skręcone jądro, miałem w głowie tylko krwawe wizje, jak się odegram na tych typkach. Obrazy tortur jak z Hieronima Boscha. Jesień średniowiecza. Chciałem okrutnej zemsty. Potem dostałem szansę i możesz mi wierzyć, ci goście zniknęliby potem bez śladu. A ja dałem im spokój... potem byłem z tobą i...

Wyprostowała się. Zapatrzyła się w dal, a na jej twarzy malowały się smutek i rezygnacja.

– Nieźle popieprzone, co?

– Wolałabym, żebyś mi o tym nie mówił.

– Jako prokuratorowi?

– Też.

– Przecież pytałaś. Chyba powinienem wymyślić historyjkę, jak to wkurzyła mnie Andrea Freeman. To byś przełknęła, prawda? Gdyby chodziło o sprawy damsko-męskie, mogłabyś zrozumieć.

Popatrzyła na mnie.

– Nie traktuj mnie jak kretyнки.

– Przepraszam.

Siedzieliśmy w milczeniu, obserwując ruch przy barze. Ludzie pili, bawili się. Przynajmniej na pierwszy rzut oka. Kelnerzy w smokingach krzatali się, przeciskając między pełnymi stolikami.

Kiedy przyniesiono nam jedzenie, byłem niespecjalnie głodny, mimo że miałem na talerzu przed sobą najlepszy stek w mieście.

– Mogę ci zadać ostatnie pytanie na ten temat? – spytała Maggie.

Wzruszyłem ramionami. Nie było sensu dalej o tym rozmawiać, ale ustąpiłem.

– Pytaj, o co chcesz.

– Skąd możesz mieć pewność, że Cisco i jego kumple naprawdę ich wypuścili?

Rozkroiłem stek i na talerz spłynęła krew. Był niedosmażony. Spojrzałem na Maggie.

– Chyba nie mogę mieć pewności.

Znów zająłem się stekiem i kątem oka zobaczyłem, jak Maggie wzywa gestem pomocnika kelnera.

– Chcę to wziąć na wynos i złapać taksówkę przed wejściem. Może mi pan to wynieść przed restaurację?

– Oczywiście. W tej chwili.

Pospiesznie oddalił się z talerzem.

– Maggie – powiedziałem.

– Potrzebuję trochę czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

Wstała od stołu.

– Mogę cię odwiedzić.

– Nie, poradzę sobie.

Stała przy stoliku, otwierając torebkę.

– Daj spokój. Zapłacę.

– Na pewno?

– Jeżeli nie będzie taksówki, poszukaj na ulicy przy Palm. Tam musi się jakaś znaleźć.

– Dobra, dzięki.

Po chwili wyszła, by poczekać na swój stek przed restauracją. Odsunąłem talerz o parę centymetrów i uważnie przyjrzałem się do połowy pełnemu kieliszkiowi wina, który zostawiła. Pięć minut później nadal go kontemplowałem, gdy nagle pojawiła się Maggie z zapakowanym daniem w ręku.

– Musieli wezwać taksówkę – powiedziała. – Powinna zaraz być.

Wzięła kieliszek i wypła łyk.

– Pogadajmy po procesie – powiedziała.

– Zgoda.

Odstawiła kieliszek, pochyliła się i pocałowała mnie w policzek. Potem wyszła. Siedziałem jeszcze przez chwilę, rozmyślając. Przyszło mi do głowy, że może ten ostatni pocałunek ocalił mi życie.

Rozdział 32

Tym razem sędzia Perry usiadł za biurkiem w swoim gabinecie. Była środa, pięć po dziewiątej rano, i byłem w gabinecie z Andream Freeman oraz protokolantką. Przed wznowieniem posiedzenia sędzia przychylił się do prośby Freeman o jeszcze jedną naradę przy drzwiach zamkniętych. Perry zaczekał, aż usiadziemy, po czym sprawdził, czy palce protokolantki spoczęły już na klawiszach maszyny stenograficznej.

– Otwieram naradę w sprawie Stan Kalifornia przeciwko Trammel – oznajmił. – Pani Freeman, prosiła pani o naradę *in camera*. Mam nadzieję, że nie zamierza mi pani powiedzieć, że potrzebuje więcej czasu na zajęcie się listem z zawiadomieniem o śledztwie federalnym.

Freeman przysunęła się na skraj krzesła.

– Ależ skąd, panie sędzio. Nie ma w nim nic, czym warto się jeszcze zająć. Sprawa listu została gruntownie sprawdzona, ale pełna wiedza o zamiarach agencji federalnych zaangażowanych w dochodzenie wcale mnie nie pociesza. Z tego, co obecnie wiem, wyraźnie wynika, że pan Haller będzie zapewne próbował zakłócić przebieg procesu, sięgając po kwestie, które niewątpliwie nie mają związku ze sprawą rozpatrywaną przez przysięgłych.

Odchrząknąłem, ale sędzia wkroczył pierwszy.

– Kwestię winy osób trzecich omówiliśmy w fazie przedprocesowej, pani Freeman, i w niej pozostawiam obronie pewne pole manewru. Ale muszę od pani coś dostać. Nie chce pani, żeby pan Haller zajmował się tym listem, ale to nie wystarczy, żeby uznać, iż jego treść nie ma związku ze sprawą.

– Rozumiem, panie sędzio, ale co...

– Przepraszam – wtrąciłem. – Czy mogę tu zabrać głos? Chciałbym mieć możliwość odpowiedzi na insynuację, że zakłócam...

– PozwólmY dokończyć pani Freeman, a potem dostanie pan szansę na naprawdę długą wypowiedź, panie Haller. Obiecuję. Pani Freeman?

– Dziękuję, panie sędzio. Chcę powiedzieć, że list z zawiadomieniem o śledztwie federalnym w gruncie rzeczy prawie nic nie znaczy. To informacja o dochodzeniu będącym w toku. To nie jest oskarżenie. To nawet nie zarzut. List nie oznacza, że coś znaleźli albo znajdą. Można to uznać za narzędzie, którego federalni używają, żeby powiedzieć: „coś słyszeliśmy i chcemy to zbadać”. Ale pan Haller przed ławą przysięgłych może go przedstawić jako zwiastun katastrofy i powiązać go z osobą, która nawet nie jest sądzona. Sądzona jest Lisa Trammel, a żadne listy z zawiadomieniem o śledztwach federalnych nie są w najmniejszym stopniu związane z przewodem dowodowym. Proszę o uniemożliwienie panu Hallerowi dalszego przesłuchiwania detektywa Kurlena w tej kwestii.

Sędzia siedział odchylony w fotelu, trzymając na piersi dłonie złączone palcami. Obrócił się w moją stronę. Nareszcie moja kolej.

– Panie sędzio, na pańskim miejscu zapytałbym przedstawicielkę oskarżenia, skoro twierdzi, że gruntownie zbadała list i jego pochodzenie, czy obecnie jakaś federalna wielka ława przysięgłych bada oszustwa popełnione przy egzekucjach w południowej Kalifornii. A potem

zapytałbym, na jakiej podstawie wyciąga wniosek, że list z zawiadomieniem o śledztwie federalnym „prawie nic nie znaczy”. Bo przypuszczam, że sąd nie poznał zbyt precyzyjnej oceny znaczenia listu ani jego wagi dla tej sprawy.

Sędzia obrócił się z powrotem do Freeman i wycelował w jej stronę palec.

– Co pani na to, pani Freeman? Jest jakaś wielka ława?

– Panie sędzio, stawia mnie pan w trudnej sytuacji. Wielkie ławy przysięgłych pracują w tajemnicy i...

– Jesteśmy w gronie przyjaciół, pani Freeman – przerwał jej surowym tonem Perry. – Jest wielka ława?

Po chwili wahania skinęła głową.

– Jest wielka ława, panie sędzio, ale nie wysłuchała żadnych zeznań w związku z Louistem Opparizio. Jak mówiłam, list jest jedynie informacją o toczącym się śledztwie. To dowód ze słyszenia i nie stanowi żadnego wyjątku, który przemawiałby za dopuszczeniem go w tym procesie. Mimo że list podpisał prokurator federalny urzędujący w naszym okręgu, to autorem jest agent Secret Service prowadzący to dochodzenie. Agent czeka na dole w moim gabinecie. Jeżeli sąd sobie życzy, za dziesięć minut mogę go przyprowadzić do gabinetu, żeby powiedział dokładnie to samo co ja. Że to znów przykład matactwa ze strony pana Hallera. W chwili śmierci pana Bonduranta nie toczyło się jeszcze żadne śledztwo i między jednym a drugim nie ma żadnego związku. Był tylko ten list.

To był błąd. Ujawniając, że Vasquez, agent Secret Service, który napisał list, jest w budynku, Freeman stawiała sędziego w trudnym położeniu. Ze względu na fakt, że agent był na miejscu i w każdej chwili można z nim było porozmawiać, Perry’emu niełatwo było od razu odrzucić ten dowód. Interweniowałem, zanim sędzia zdążył odpowiedzieć.

– Panie sędzio? Skoro pani prokurator twierdzi, że w gmachu sądu jest agent federalny, który napisał list, proponowałbym, aby po prostu powołała go na świadka. Niech odeprze wszystko, co być może uda mi się wyciągnąć od detektywa Kurlena podczas przesłuchania. Jeśli pani Freeman jest tak pewna, iż agent potwierdzi, że list nic nie znaczy, niech pozwoli mu powiedzieć to ławie przysięgłych. Niech mi wytrąci z ręki tę broń. Przypominam sądowi, że przysięgli już o tej broni wiedzą. Wczoraj pytałem Kurlena o list. Gdybym podjął dzisiaj przesłuchanie, nie wspominając o tym ani słowem, albo gdyby pan sędzia musiał polecić przysięgłym zignorować dowód i wymazać go z pamięci... byłoby to bardziej szkodliwe dla naszej wspólnej sprawy niż wyczerpująca dyskusja na ten temat.

Perry odpowiedział bez namysłu.

– Jestem skłonny przyznać panu rację, panie Haller. Nie chciałbym sytuacji, w której przysięgli całą noc rozmyślają o tajemniczym zawiadomieniu o śledztwie federalnym, a nazajutrz rano zostają na lodzie.

– Panie sędzio – powiedziała pospiesznie Freeman – czy mogę jeszcze raz poprosić o głos?

– Nie, to chyba nie będzie konieczne. Przestańmy marnować czas i wracajmy do rozprawy.

– Panie sędzio, chodzi o jeszcze jeden pilny punkt, którym sąd nawet się nie zajął.

Sędzia wyglądał na poirytowanego.

– Cóż to takiego, pani Freeman? Moja cierpliwość już się wyczerpuje.

– Dopuszczenie zeznania na temat listu federalnego adresowanego do kluczowego świadka obrony prawdopodobnie skomplikuje wcześniejszą decyzję świadka, aby podczas zeznań nie powoływać się na prawa wynikające z Piątej Poprawki. Niewykluczone, że kiedy ten list zostanie publicznie przedstawiony i przedyskutowany, Louis Opparizio i jego reprezentant

zrewidują swoją decyzję. Dlatego też może się okazać, że pan Haller zbudował linię obrony, której wynikiem będzie odmowa zeznań ze strony jego kluczowego świadka albo, powiedzmy, figuranta. Chcę wyraźnie zaznaczyć, że jeżeli pan Haller chce w to grać, musi się liczyć z konsekwencjami. Jeżeli w przyszłym tygodniu Opparizio postanowi, że w jego interesie będzie nie składać zeznań, i poprosi o drugie posiedzenie w sprawie zasadności wezwania, nie chcę, żeby przedstawiciel obrony błagał sąd o powtórne rozpatrzenie dowodu. Żadnych powtórek, panie sędzio.

Perry pokiwał głową, zgadzając się z Freeman.

– Byłoby to chyba równoznaczne z sytuacją człowieka, który zabił swoich rodziców i prosi sąd o litość, ponieważ jest sierotą. Zgadzam się, panie Haller. Uprzedzam pana, że jeżeli wybierze pan tę taktykę, musi pan być gotów ponieść konsekwencje.

– Rozumiem, panie sędzio – odrzekłem. – I dopilnuję, żeby zrozumiała to także moja klientka. Mam tylko jedno zastrzeżenie wobec nazwania Louisa Opparizio figurantem. Nie jest figurantem i obrona to udowodni.

– Przynajmniej będzie miała okazję – rzekł sędzia. – Szkoda czasu, proszę państwa. Wracajmy na salę rozpraw.

Wyszedłem za Freeman, zostawiając w gabinecie sędziego, który nakładał toge. Spodziewałem się ostrego ataku z jej strony, ale reakcja była skrajnie odmienna.

– Świetnie rozegrane, mecenasie – powiedziała.

– Chyba wypada podziękować.

– Jak myślisz, kto ci przysłał ten list?

– Sam chciałbym wiedzieć.

– Federalni kontaktowali się z tobą? Pewnie będą się chcieli dowiedzieć, kto jest źródłem przecieku poufnych dokumentów.

– Na razie nikt nie puszcza pary z gęby. Może przeciek wyszedł od samych federalnych. Jeżeli powołam Opparizia na świadka, będzie związany swoim zeznaniem. Może jestem tylko narzędziem w rękach rządu federalnego. Pomyślałaś o takiej ewentualności?

Moja sugestia kazała jej zwolnić kroku. Minąłem ją z uśmiechem.

Gdy weszliśmy na salę rozpraw, w pierwszym rzędzie ław dla publiczności za stołem obrony ujrzałem Herba Dahla. Opanowałem nagłą chęć, by wyciągnąć go za barierkę i rozkwasić mu twarz o kamienną posadzkę. Zajęliśmy z Freeman swoje miejsca za stołami, a ja szeptem zrelacjonowałem klientce przebieg narady w gabinecie. Po chwili wszedł sędzia i polecił wprowadzić przysięgłych.

Obrazu całości dopełnił detektyw Kurlen, który ponownie zajął miejsce dla świadka. Chwyciłem swoje teczki oraz notatnik i podszedłem do pulpitu. Miałem wrażenie, że od chwili, gdy przerwałem przesłuchanie, minął tydzień, ale upłynął niecały dzień. Zacząłem, jak gdyby przerwa trwała minutę.

– Detektywie Kurlen, wczoraj skończyliśmy na tym, że spytałem pana, czy pan wie, co to jest list o śledztwie federalnym. Może pan teraz odpowiedzieć na to pytanie?

– Według mojej wiedzy, kiedy jakaś agencja federalna chce uzyskać informacje od osoby czy firmy, czasem wysyła list, w którym zawiadamia osobę lub firmę, że chciałaby porozmawiać. Treść takiego listu brzmi mniej więcej: „Pogadajmy o tym, żeby nie było żadnych nieporozumień”.

– To wszystko?

– Nie jestem agentem federalnym.

– Czy sądzi pan, że to poważna sprawa, gdy ktoś otrzymuje list od rządu federalnego z zawiadomieniem, że jest obiektem śledztwa?

– Możliwe. Przypuszczam, że to zależy, jakiego przestępstwa dotyczy dochodzenie.

Poprosiłem sędziego o pozwolenie na przedstawienie świadkowi dokumentu. Freeman pro forma zgłosiła sprzeciw, powołując się na brak związku z rozprawą. Sędzia uchylił sprzeciw bez komentarza i poinformował mnie, że mogę dać świadkowi dokument.

Przekazałem list Kurlenowi, wróciłem za pulpit i poprosiłem sędziego o oznaczenie dokumentu jako dowód rzeczowy obrony numer trzy. Następnie poinstruowałem Kurlena, aby odczytał list.

– „Szanowny panie Opparizio, niniejszym zawiadamiam...”

– Chwileczkę – przerwałem mu. – Mógłby pan najpierw przeczytać i opisać to, co jest u góry? Nagłówek listu?

– Napis brzmi „Biuro Prokuratora Federalnego Stanów Zjednoczonych, Los Angeles”, a na ilustracji jest orzeł z jednej strony i flaga Stanów Zjednoczonych z drugiej. Mogę już odczytać treść?

– Tak, proszę.

– „Szanowny panie Opparizio, niniejszym zawiadamiam, że przedsiębiorstwo A. Louis Opparizio Financial Technologies, znane pod skrótem ALOFT, oraz pan osobiście znaleźli się w kręgu zainteresowania międzyagencyjnej grupy specjalnej prowadzącej dochodzenie w sprawie oszustw, do jakich doszło na rynku kredytów hipotecznych w południowej Kalifornii. Potwierdzenie odbioru tego listu jest równoznaczne z przyjęciem zalecenia, aby nie usuwać i nie niszczyć żadnych dokumentów ani służbowych pism związanych z działalnością pańskiego przedsiębiorstwa. Gdyby życzył pan sobie porozmawiać na temat tego dochodzenia i podjąć współpracę z członkami grupy specjalnej, proszę skontaktować się osobiście bądź za pośrednictwem radcy prawnego ze mną lub Charlesem Vasquezem z Secret Service, który został przydzielony do śledztwa w sprawie ALOFT jako agent prowadzący. Dołożymy wszelkich starań, aby spotkać się z panem w celu omówienia tej sprawy. Jeżeli nie zdecyduje się pan współpracować, agenci grupy specjalnej z pewnością wkrótce się z panem skontaktują. Jeszcze raz przypominam, żeby nie niszczył pan ani nie usuwał żadnych dokumentów ani pism służbowych z pańskich biur ani innych lokali. Niezastosowanie się do tego polecenia będzie stanowiło poważne przestępstwo przeciwko Stanom Zjednoczonym Ameryki. Z poważaniem, Reginald Lattimore, prokurator federalny, Los Angeles”. To wszystko, jeżeli nie liczyć numerów telefonów.

Przez salę przeszedł cichy szmer. Byłem pewien, że większość zwykłych obywateli nie ma pojęcia o rzeczach takich jak listy o śledztwach federalnych. To był środek prawny nowych czasów. W tak zwanej grupie specjalnej symbolicznie uczestniczyli agenci z paru instytucji, którzy nie dysponowali żadnym budżetem. Zamiast przeprowadzać kosztowne śledztwa, grupa próbowała straszyć ludzi, zmuszając ich, żeby sami się zgłaszali i błagali o litość. Plan był taki, żeby zgarnąć to, co było na wyciągnięcie ręki, parę razy pokazać się w mediach i tyle. Ktoś taki jak Opparizio pewnie użył oryginału poleconego listu jako papieru toaletowego. Nie miało to jednak dla mnie żadnego znaczenia. Zamierzałem wykorzystać list, aby uchronić swoją klientkę przed więzieniem.

– Dziękuję, detektywie Kurlen. Może nam pan powiedzieć, jaką datę nosi list?

Kurlen spojrział na kopię pisma.

– Jest datowany na osiemnasty stycznia tego roku.

- Detektywie, czy widział pan ten list wcześniej niż wczoraj?
- Nie, dlaczego miałbym go widzieć? Nie ma nic wspólnego z...
- Proszę o wykreślenie odpowiedzi z protokołu jako niezwiązanej z pytaniem – przerwałem mu szybko. – Wysoki Sądzie, pytałem tylko o to, czy detektyw widział wcześniej ten list.
- Sędzia pouczył Kurlena, by odpowiadał wyłącznie na zadane pytanie.
- Nie widziałem tego listu wcześniej niż wczoraj.
- Dziękuję, detektywie. Wróćmy teraz do poprzedniego listu, o którego odczytanie prosiłem pana wczoraj, listu od ofiary, Mitchella Bonduranta, do tego samego Louisa Opparizio, który jest adresatem listu z zawiadomieniem o śledztwie federalnym. Ma pan jego kopię w segregatorze?
- Jeżeli da mi pan chwilę.
- Proszę.
- Kurlen odnalazł list w segregatorze, wyciągnął i pokazał.
- Dobrze. Może nam pan powiedzieć, jaka na nim widnieje data?
- Dziesiąty stycznia tego roku.
- List został doręczony panu Opparizio przesyłką poleconą, zgadza się?
- Został wysłany przesyłką poleconą. Nie wiem, czy pan Opparizio go otrzymał i czy w ogóle go widział. Na potwierdzeniu odbioru jest nazwisko kogoś innego.
- Ale bez względu na to, kto go odebrał, mamy pewność, że został wysłany dziesiątego stycznia, zgadza się?
- Chyba tak.
- A drugi list, o którym rozmawiamy, list o śledztwie federalnym od agenta Secret Service, również został wysłany przesyłką poleconą, czy mam rację?
- Owszem.
- Czyli data osiemnasty stycznia wskazuje, kiedy list został nadany.
- Zgadza się.
- Sprawdźmy, czy wszystko rozumiem. Pan Bondurant wysłał do Louisa Opparizio list polecony, w którym grozi ujawnieniem rzekomych nieuczciwych praktyk jego firmy, a osiem dni później federalna grupa specjalna wysłała panu Opparizio kolejny list polecony z zawiadomieniem, że jest obiektem śledztwa w sprawie oszustw popełnianych przy postępowaniach egzekucyjnych. Czy dobrze przedstawiłem tę chronologię, detektywie Kurlen?
- O ile wiem, tak.
- A niecałe dwa tygodnie później pan Bondurant zostaje brutalnie zamordowany w garażu WestLand, zgadza się?
- Tak, zgadza się.
- Umilkłem i potarłem podbródek w geście głębokiego namysłu. Chciałem tym przytrzymać na moment przysięgłych. Chciałem spojrzeć w ich twarze, ale wiedziałem, że to zdradzi, w co gram. Pozostałem więc w pozie myśliciela.
- Detektywie, mówił pan w zeznaniu o swoich bogatych doświadczeniach w dochodzeniach w sprawie morderstw, prawda?
- Tak, mam duże doświadczenie.
- Hipotetycznie rzecz biorąc, czy żałuje pan, że wtedy nie wiedział pan tego, co wie pan teraz?
- Kurlen zamrugał oczami jak gdyby w zaskoczeniu, chociaż dobrze wiedział, co robię i do czego zmierzam.
- Chyba nie bardzo rozumiem – powiedział.
- Zapytam więc, czy byłoby dla pana lepiej, gdyby pierwszego dnia śledztwa w sprawie tego

morderstwa miał pan w ręku obydwie listy?

– Oczywiście, czemu nie? Zawsze dobrze jest mieć pierwszego dnia wszystkie dowody i informacje. Ale tak się nie zdarza.

– Hipotetycznie rzecz biorąc, gdyby pan wiedział, że ofiara, Mitchell Bondurant, wysłała list z groźbą, że ujawni działalność przestępczą innego człowieka, a zaledwie osiem dni później ten człowiek dowiaduje się, że jest obiektem dochodzenia, czy nie byłby to znaczący wątek śledztwa?

– Trudno powiedzieć.

Wreszcie spojrziałem na przysięgłych. Kurlen robił uniki, nie chcąc powiedzieć wprost tego, do czego nakazywał mu się przyznać zdrowy rozsądek. Nie trzeba być detektywem, aby to zrozumieć.

– Trudno powiedzieć? Twierdzi pan, że gdyby znał pan tę informację i miał te listy w dniu morderstwa, trudno byłoby powiedzieć, czy nie uznałby ich pan za znaczący trop?

– Twierzę tylko, że nie znamy wszystkich szczegółów, więc trudno powiedzieć, jak znaczący mógł być. Mogę odpowiedzieć ogólnie, że sprawdzane są wszystkie tropy. Taka jest prosta zasada.

– Taka prosta, a jednak nie zbadał pan tego wątku śledztwa, prawda?

– Nie miałem tego listu. Jak mogłem pójść tym tropem?

– Miał pan list ofiary i nic pan z nim nie zrobił.

– To nieprawda. Sprawdziłem go i ustaliłem, że nie ma nic wspólnego z morderstwem.

– A czy nie jest prawdą, że wtedy miał już pan domniemaną sprawczynię i nie chciał pan, aby cokolwiek zmieniło pana opinię lub zawróciło pana z tej drogi?

– Nie, to absolutna nieprawda.

Przez długą chwilę patrzyłem na Kurlena, mając nadzieję, że na mojej twarzy maluje się głęboki niesmak.

– Nie mam na razie więcej pytań – oznajmiłem w końcu.

Rozdział 33

Freeman przytrzymała Kurlena na miejscu dla świadków jeszcze przez piętnaście minut, starając się dodatkowymi pytaniami przekształcić jego relację z przebiegu śledztwa w opowieść o niezłomnej walce z przestępczością. Kiedy skończyła, zrezygnowałem z następnej próby zmierzenia się z Kurlenem, ponieważ byłem przekonany, że już go pokonałem. Zamierzałem pokazać, że policja prowadziła śledztwo z klapkami na oczach, i uważałem, że mi się udało.

Freeman najwyraźniej uznała, że musi się czym prędzej zająć kwestią listu o dochodzeniu federalnym. Jej następnym świadkiem był agent Secret Service Charles Vasquez. Dwadzieścia cztery godziny wcześniej jeszcze go nawet nie znała, teraz musiała go jednak wcisnąć na starannie ułożoną listę świadków i dowodów. Mogłem się sprzeciwić powołaniu go na świadka, twierdząc, że nie miałem okazji przygotować się do przesłuchania Vasqueza ani zadać mu żadnych pytań, pomyślałem jednak, że lepiej nie przeciągać struny z sędzią Perrym. Postanowiłem przynajmniej przekonać się, co agent ma do powiedzenia w przesłuchaniu przez oskarżenie, zanim sam się nim zajmę.

Czterdziestokilkuletni Vasquez miał ciemną karnację i ciemne włosy. W trakcie wstępnych pytań powiedział, że przed wstąpieniem do Secret Service był agentem agencji antynarkotykowej, DEA. Od ścigania handlarzy narkotyków przeszedł do ścigania fałszerzy, dopóki nie nadarzyła się okazja wejścia do grupy specjalnej zajmującej się egzekucjami nieruchomości. Według jego słów w skład grupy specjalnej wchodził koordynator oraz dziesięciu agentów z Secret Service, FBI, urzędu skarbowego i Poczty Stanów Zjednoczonych. Jej pracę nadzorował zastępca prokuratora federalnego, ale agenci w dwuosobowych zespołach w dużej mierze pracowali samodzielnie, sami wybierając sobie obiekty zainteresowania.

– Agencie Vasquez, osiemnastego stycznia bieżącego roku napisał pan do niejakiego Louisa Opparizio list z zawiadomieniem o śledztwie federalnym, podpisany przez prokuratora federalnego Reginalda Lattimore'a. Przypomina pan sobie?

– Tak, przypominam sobie.

– Zanim zajmiemy się tym konkretnym listem, może pan powiedzieć przysięgłym, czym właściwie jest takie pismo?

– Narzędziem, za pomocą którego demaskujemy podejrzanych i przestępców.

– Jak to?

– Generalnie informujemy ich, że badamy ich sprawy, działalność gospodarczą i poczynania. W liście z zawiadomieniem o dochodzeniu zawsze zapraszamy adresata, aby przyszedł omówić z agentami swoją sytuację. W większości przypadków adresaci spełniają tę prośbę. Czasem rozmowa daje początek sprawie, czasem jest punktem wyjścia dla innego śledztwa. Zawiadomienie o dochodzeniu to użyteczne narzędzie, bo śledztwa są bardzo kosztowne. Nie mamy do dyspozycji takiego budżetu. Jeżeli list doprowadzi do postawienia zarzutów albo skłoni jakiegoś świadka do współpracy, albo przyniesie istotny trop, to znaczy, że spełnił swoje zadanie.

– A w przypadku Louisa Opparizio, co było powodem wysłania listu do niego?

– Mój partner i ja dobrze znaliśmy to nazwisko, bo często pojawiała się w sprawach, nad którymi pracowaliśmy. Niekoniecznie w złym świetle, po prostu Opparizio prowadzi tak zwaną firmę egzekucyjną, czyli zajmuje się wszystkimi dokumentami i obsługą prawną postępowań egzekucyjnych w imieniu wielu banków działających w południowej Kalifornii. To były tysiące spraw. Dlatego stale widzieliśmy nazwę firmy, ALOFT, a czasem natrafialiśmy na skargi na stosowane przez nią metody. Mój partner i ja postanowiliśmy przyjrzeć się im bliżej. Wysłaliśmy list, żeby sprawdzić, jaka będzie reakcja.

– Czy to znaczy, że chcieliście sprowokować go do reakcji?

– Chodziło nam o coś więcej. Nie ma dymu bez ognia, a jak mówiłem wcześniej, z firmy unosiło się dużo dymu. Szukaliśmy jego źródła, a czasem sama reakcja na list o dochodzeniu federalnym narzuca nam następny krok.

– Czy kiedy napisał pan i wysłał list, mieli państwo jakiś dowód na działalność przestępczą Louisa Opparizio lub jego firmy?

– W tamtym momencie nie.

– Co się stało po wysłaniu tego listu?

– Jak dotąd nic.

– Czy Louis Opparizio odpowiedział na list?

– Dostaliśmy odpowiedź od jego prawnika, który napisał, że pan Opparizio z zadowoleniem przyjmuje zawiadomienie o śledztwie, ponieważ dzięki temu będzie miał okazję udowodnić, że prowadzi uczciwe interesy.

– Czy skorzystał pan z jego gotowości do współpracy i zbadał działalność pana Opparizio i jego firmy?

– Nie, nie mieliśmy na to czasu. Prowadziliśmy kilka innych dochodzeń, które zapowiadały się na bardziej owocne.

Przed ostatnim pytaniem Freeman zerknęła do notatek.

– Na koniec proszę powiedzieć, czy pańska grupa specjalna prowadzi obecnie jakieś dochodzenie w sprawie Louisa Opparizio lub ALOFT?

– Formalnie rzecz biorąc, nie. Ale zamierzamy kontynuować pewne działania w związku z listem.

– Czyli odpowiedź brzmi: nie?

– Zgadza się.

– Dziękuję, agencie Vasquez.

Freeman usiadła. Promieniała, wyraźnie zadowolona z zeznania, jakie uzyskała od agenta. Wstałem i podszedłem do pulpitu z notatnikiem. Zapiłem kilka pytań oskarżenia z przesłuchania.

– Agencie Vasquez, czy chce pan powiedzieć przysięgłym, że osoba, która otrzymawszy list z zawiadomieniem o dochodzeniu federalnym nie zgłosi się do was i się nie przyzna, nie jest winna żadnego przestępstwa?

– Nie, tego nie chcę powiedzieć.

– Czy dlatego, że Louis Opparizio tego nie uczynił, uważa go pan za wolnego od podejrzeń?

– Nie, nie uważam.

– Czy zwykle wysyła pan listy z zawiadomieniem o dochodzeniu federalnym osobom, które w pańskiej opinii nie są winne żadnej działalności przestępczej?

– Nie, nie wysyłam.

– Wobec tego gdzie leży granica, agencie Vasquez? Co trzeba zrobić, żeby otrzymać taki list?

– Generalnie, jeżeli ktoś wyda mi się w jakikolwiek sposób podejrzany, dokonuję wstępnego rozpoznania, które może się zakończyć wysłaniem listu. Nie działamy tu na oślep. Wiemy, co robimy.

– Czy pan lub pański partner, lub ktokolwiek inny z grupy specjalnej, rozmawiał z Mitchellem Bondurantem w związku z działaniami ALOFT?

– Nie, nie rozmawialiśmy. Nikt nie rozmawiał.

– Czy byłaby to osoba, z którą chcieliby państwo porozmawiać?

Freeman zgłosiła sprzeciw, uznając pytanie za mało precyzyjne. Sędzia podtrzymał sprzeciw. Postanowiłem pozostawić pytanie bez odpowiedzi, do rozważenia przez przysięgłych.

– Dziękuję, agencji Vasquez.

Po Vasquezie Freeman wróciła do zaplanowanej prezentacji stanowiska oskarżenia, wzywając ogrodnika, który znalazł młotek w krzakach przy domu dwie ulice od miejsca zbrodni. Jego zeznanie było krótkie i nieciekawe, samo w sobie mało ważne, dopóki nie zostanie powiązane z późniejszymi zeznaniami techników kryminalistyki powołanych na świadków przez oskarżenie. Zdobyłem jednak mały punkt, zmuszając ogrodnika do przyznania się, że pracował przy tych krzakach co najmniej dwanaście razy, zanim znalazł młotek. Podrzuciłem przysięgłym małą sugestię, że być może i młotek podrzucono długo po morderstwie.

Po ogrodniku oskarżenie przedstawiło kilka krótkich zeznań właściciela domu i policjantów, którzy transportowali młotek do laboratorium kryminalistycznego. Nie zadałem sobie nawet trudu, aby ich przesłuchać. Nie zamierzałem zarzucać naruszenia procedur przy transporcie dowodu ani kwestionować faktu, że młotek był narzędziem zbrodni. Mój plan był taki, aby zgodzić się nie tylko z tezą, że tym młotkiem zamordowano Mitchella Bonduranta, ale również z tym, że należał on do Lisy Trammel.

To będzie niespodziewany ruch, ale innego nie mogłem wykonać, jeśli obrona opierała się na teorii o wplątaniu mojej klientki w morderstwo. Trop, który podsunął Jeff Trammel, twierdząc, że młotek mógł się znajdować w bagażniku bmw porzuconego przez niego przed wyjazdem do Meksyku, okazał się fałszywy. Cisco udało się zlokalizować samochód, który nadal był używany przez salon sprzedaży, gdzie pracował Jeff Trammel, lecz w bagażniku nie znaleziono młotka, a według słów szefa floty samochodowej nigdy go tam nie było. Dałem sobie spokój z opowieścią Jeffa Trammela, traktując ją jako próbę wyłudzenia pieniędzy za informację, która mogła się przydać w procesie jego żony.

Sekwencja zeznań o narzędziu zbrodni potrwała do lunchu, a sędzia, jak już zaczynał mieć w zwyczaju, ogłosił przerwę piętnaście minut wcześniej. Odwróciłem się do swojej klientki i poprosiłem, żeby poszła ze mną na lunch.

– A Herb? – zatroskała się. – Obiecałam mu, że zjem z nim.

– Herb może iść z nami.

– Naprawdę?

– Oczywiście, dlaczego nie?

– Bo myślałam, że go nie... Nieważne, zaraz mu powiem.

– Dobrze. Pojedziemy moim samochodem.

Poleciłem Rojasowi, żeby po nas podjechał, i ruszyliśmy Van Nuys Boulevard do Hamlet w pobliżu Ventura. Restauracja działała od kilkadziesiąt lat i choć zyskała na klasie od czasów, gdy nazywała się Hamburger Hamlet, karmiła tak samo jak kiedyś. Dzięki temu, że sędzia zwolnił nas wcześniej, uniknęliśmy południowego tłoku i od razu dostaliśmy stolik.

– Uwielbiam ten lokal – oznajmił Dahl. – Ale całe wieki tu nie byłem.

Usiadłem naprzeciwko Dahla i mojej klientki. Nie odpowiedziałem na jego zachwyty nad restauracją. Za bardzo pochłaniało mnie obmyślanie planów rozegrania tego lunchu.

Szybko złożyliśmy zamówienie, mimo bowiem wcześniejszej przerwy, mieliśmy do dyspozycji niewiele czasu. Rozmawialiśmy o sprawie i o wrażeniach Lisy z rozprawy. Jak dotąd była zadowolona.

– Od każdego świadka wyciągasz coś na moją korzyść – powiedziała. – To naprawdę niezwykle.

– Pytanie jednak, czy to wystarczy – odparłem. – Poza tym musisz pamiętać, że z każdym świadkiem będzie coraz bardziej pod górę. Znasz *Bolero*. Klasyczny utwór. Skomponowany chyba przez Ravela.

Lisa spojrzała na mnie skonsternowana.

– Bo Derek w *Dziesiątce* – rzekł Dahl. – Uwielbiam ten kawałek!

– Właśnie. W każdym razie utwór jest długi, trwa może z piętnaście minut. Zaczyna się wolno, od kilku cichych instrumentów, a potem nabiera mocy i rozmachu, narastając do crescendo, wielkiego finału w wykonaniu całej orkiestry. Równocześnie narastają emocje słuchaczy i w tym samym momencie osiągają punkt kulminacyjny. Właśnie coś takiego robi prokurator. Potęguje brzmienie, nadaje sprawie rozmachu. Najlepsze zostawia na koniec, bo w finale chce zebrać wszystko i dorzucić kotły, smyczki i waltornie. Rozumiesz, Liso?

Niechętnie skinęła głową.

– Nie próbuję ci podcinać skrzydeł. Jesteś poruszona, pełna nadziei i świętego oburzenia; taka masz być dalej. Przysięgli to widzą i to pomaga tak samo, jak wszystko, co robię na sali rozpraw. Ale musisz pamiętać, że mamy coraz bardziej pod górę. Freeman ma jeszcze w zanadrzu wyniki analiz, a przysięgli uwielbiają wyniki analiz, bo dostają wygodne wyjście, mają na co zrzucić odpowiedzialność. Ludzie myślą, że chcą zasiadać w ławach przysięgłych. Dostają zwolnienie z pracy, siedzą w pierwszym rzędzie i oglądają prawdziwy dramat rozgrywający się na ich oczach zamiast na ekranach telewizorów w domach. Ale w końcu muszą wejść do sali narad, spojrzeć po sobie i podjąć decyzję. Muszą decydować o czyimś życiu. Wierz mi, niewiele osób ma ochotę to robić. Wyniki analiz ułatwiają sprawę. „Och, skoro zgadza się DNA, to nie ma mowy o pomyłce. Winien wszystkich zarzutów”. Rozumiesz? Właśnie to jest przed nami, Liso, i nie chcę, żebyś miała co do tego jakieś złudzenia.

Dahl z galanterią położył dłoń na jej ręce opartej o stół. Uścisnął ją pocieszającym gestem.

– No to co zrobimy z DNA? – spytała Trammel.

– Nic – odparłem. – Nic tu nie mogę zrobić. Mówiłem ci przed procesem, że nasi ludzie przeprowadzili badania i uzyskali taki sam wynik. Potwierdził się.

Siedziała przygnębiona, ze wzrokiem wbitym w stolik. Zobaczyłem, że zaczyna płakać, i właśnie o to mi chodziło. Akurat w tym momencie zjawiała się kelnerka z naszym zamówieniem, więc zaczekałem, aż zostawi nas samych.

– Głowa do góry, Liso. DNA to tylko fasada.

Spojrzała na mnie zdziwiona.

– Przecież właśnie powiedziałaś, że wynik się potwierdził.

– Bo tak jest. Ale to nie znaczy, że nie da się tego wytłumaczyć. Zajmę się DNA. Tak jak powiedziałaś, kiedy tu siadaliśmy, moje zadanie polega na tym, żeby zasiać ziarenko wątpliwości w każdym kawałku ich układanki. Miejmy nadzieję, że kiedy wszystkie elementy znajdą się na miejscu i pokażą cały obrazek przysięgłym, wszystkie ziarenka wykiełkują w coś większego, co zmieni obrazek. Jeżeli to się uda, pójdziemy się opalać.

– Co to znaczy?

– Wrócimy do domów. Pójdziemy na plażę i będziemy się opalać.

Uśmiechnąłem się do niej i odpowiedziała uśmiechem. Łzy rozmazały jej misterny makijaż, który zrobiła rano.

Reszta lunchu upłynęła na rozmowie o błahostkach, w której pojawiały się nedorzeczne lub wynikające z niewiedzy spostrzeżenia mojej klientki i jej wybranka na temat systemu sądownictwa. Zauważyłem coś takiego u wielu swoich klientów. Nie znają się na prawie, ale od razu mi mówią, co w nim jest nie tak. Zaczekałem, aż Trammel przełknie ostatni kęs sałatki.

– Liso, w czasie pierwszej części naszej rozmowy trochę rozmazał ci się tusz na rzęsach. Ważne, żebyś dalej była silna i sprawiała takie wrażenie. Idź do toalety i zrób z tym porządek, żebyś wyglądała na silną, dobrze?

– Nie mogę tego zrobić w sędzie?

– Nie, bo przy wejściu być może spotkamy jakichś przysięgłych albo dziennikarzy. Nigdy nie wiadomo, kto cię zobaczy. Nie chcę, żeby ktokolwiek pomyślał, że płakałaś w czasie przerwy na lunch, rozumiesz? Idź teraz. Ja zadzwonię po Rojasę, żeby po nas przyjechał.

– To może potrwać kilka minut.

Zerknąłem na zegarek.

– Dobrze, nie musisz się spieszyć. Zaczekam trochę z Rojasem.

Dahl wstał z kanapy, aby ją przepuścić. Po chwili zostaliśmy sami. Już wcześniej odsunąłem na bok talerz i oparłem łokcie o stół. Dłonie spłotłem przy ustach jak pokerzysta zasłaniający twarz za kartami. Każdy dobry prawnik jest w głębi duszy negocjatorem. A właśnie przyszła pora na negocjacje z Herbem Dahlem, aby zniknął ze sceny.

– No, Herb... czas już na ciebie.

Uśmiechnął się lekko, jakby nie rozumiał.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Przecież przyjechaliśmy razem.

– Nie, mówię, że powinieneś dać sobie spokój z tą sprawą. Z Lisą. Czas, żebyś zniknął.

Wciąż się zachowywał, jak gdyby nie orientował się, o co chodzi.

– Nie zamierzam zniknąć. Lisa i ja... jesteśmy sobie bliscy. Poza tym wpakowałem w to dużo pieniędzy.

– Twoich pieniędzy już nie ma. A jeżeli chodzi o Lisę, trzeba wreszcie skończyć tę maskaradę.

Sięgnąłem do kieszeni marynarki, wyciągnąłem zdjęcie Herba z braćmi Mack, które poprzedniego wieczoru dostałem od Cisco, i mu podałem. Rzucił okiem i zaśmiał się niepewnie.

– No dobra, poddaję się. Kto to jest?

– Bracia Mack. Faceci, których wynająłeś, żeby mi dali wycisk.

Pokręcił głową i spojrzał przez ramię w stronę korytarza prowadzącego do toalet. Po chwili odwrócił się do mnie.

– Przepraszam, Mickey, ale nie wiem, o czym mówisz. Musisz chyba pamiętać, że ty i ja mamy umowę na film. Umowę, której okoliczności na pewno zainteresowałyby korporację adwokacką, ale poza tym...

– Grozisz mi, Dahl? Bo jeżeli tak, to popełniasz błąd.

– Nie, nie grozę. Próbuję się tylko dowiedzieć, skąd ci to przyszło do głowy.

– Z pewnego ciemnego pokoju, gdzie przeprowadziłem ciekawą rozmowę z braćmi Mack.

Dahl złożył z powrotem zdjęcie i oddał mi.

– Z tymi dwoma? Pytali mnie tylko o drogę, to wszystko.

– O drogę? Na pewno nie pytali o pieniądze? Bo też mamy to na zdjęciach.

– Może dałem im parę dolców. Prosił o pomoc i wydawali się całkiem w porządku. Musiałem się uśmiechnąć.

– Wiesz co, niezły jesteś, Herb, ale wszystko mi powiedzieli. Darujmy sobie te pierdoły i przejdźmy do sedna.

Wzruszył ramionami.

– Dobra, ty tu rozdajesz karty. Jakie jest to sedno?

– Takie, jak powiedziałem na początku, Herb. Znikasz. Żegnasz się z Lisą. Żegnasz się z umową na film. Żegnasz się ze swoimi pieniędzmi.

– Strasznie dużo tych pożegnań. Co z tego będę miał?

– To, że nie trafisz do pudła.

Pokręcił głową i znów zerknął przez ramię w kierunku korytarza.

– Nie da rady, Mick. Widzisz, to nie były moje pieniądze. Nie wyłożyłem ich z własnej kieszeni.

– Az czyjej? Jerry’ego Castille?

Jego oczy lekko drgnęły i zaraz znieruchomiały. Nazwisko podziało na niego jak niewidzialny cios. Wiedział już, że bracia Mack zostali złamani i puścili farbę.

– Tak, wiem o Jerrym i o Joeyu z Nowego Jorku. Bandyty nie mają honoru, Herb. Bracia Mack są gotowi zaśpiewać jak Sonny i Cher. Zaśpiewają *I’ve Got You, Babe*. Też cię mam, Herb. Mam na ciebie zgrabną teczkę i jeżeli dzisiaj nie usuniesz się dyskretnie z mojego życia i życia Lisy, to złożę ją w prokuraturze, gdzie akurat pracuje moja była żona. Jest prokuratorem i bardzo ją zdenerwowała ta napaść na mnie. Przekaze sprawę wielkiej ławie przysięgłych, która załatwi ją w ciągu jednego porannego posiedzenia, a ty, gnojku, pójdiesz siedzieć za czynną napaść z ciężkim uszkodzeniem ciała. To dodatkowa okoliczność obciążająca. Dorzucą ci górką trzy lata do wyroku. Będę się tego domagać jako ofiara. Za swoje skręcone jajo. Przypuszczam, że w sumie, wliczając warunkowe zwolnienie, czekają cię ze cztery lata odsiadki, Herb. Powinieneś wiedzieć coś jeszcze. W Soledad nie pozwolą ci nosić tej cholernej pacyfki.

Dahl oparł łokcie o blat i nachylił się nad stołem. Po raz pierwszy dostrzegłem w jego oczach rozpacz.

– Nie wiesz, co robisz, idioto. Nie wiesz, z kim masz do czynienia.

– Słuchaj, gnojku... mogę cię tak nazywać?...zwisz mi to kalafiorom, z kim mam do czynienia. Widzę tylko twój pysk i chcę, żebyś się odczepił ode mnie i od tej sprawy, bo...

– Nie, nie rozumiesz. Mogę ci pomóc. Myślisz, że wiesz, o co chodzi w tej sprawie? Gównu wiesz. Ale mogę cię oświecić. Mogę ci pomóc dotrzeć na plażę, żebyśmy wszyscy mogli się opalać.

Odsunąłem się od niego, kładąc rękę na miękkim oparciu kanapy. Teraz to ja z kolei się zdziwiłem. Machnąłem dłonią, zginając ją w nadgarstku, jak gdyby to była zupełna strata czasu.

– No to oświeć mnie.

– Myślisz, że przyszedłem po prostu na jej pikietę i powiedziałem: „Słuchaj, zrobmy razem film”? Idioto! Przysłano mnie tam. Zacząłem się zbliżać do Lisy, zanim jeszcze Bondurant został zabity. Myślisz, że to był zbieg okoliczności?

– Kto cię przysłał?

– A jak sądzisz?

Patrząc na niego, poczułem, jak wszystkie wątki sprawy łączą się jak strumyki wpadające do jednej rzeki. Hipoteza niewinności nie była hipotezą. Lisa naprawdę została wrobiona.

– Opparizio.

Przytaknął lekkim skinieniem głowy. W tym momencie zobaczyłem Lisę wychodzącą z korytarza w głębi sali i zmierzającą ku nam z błyszczącym i jasnym wzrokiem, gotową do powrotu na salę rozpraw. Spojrzałem na Dahla. Chciałem mu zadać mnóstwo pytań, ale nie mieliśmy już czasu.

– Dzisiaj wieczorem o siódmej. Przyjdź do mojej kancelarii. Sam. Wtedy opowiesz mi o Oppariziu. Opowiesz mi wszystko... albo pójdę na prokuraturę.

– Powiem ci tylko, że nigdy nie przyznam się do niczego przed sądem. Nigdy.

– O siódmej.

– Jestem umówiony na kolację z Lisą.

– To jej powiesz, że musisz zmienić plany. Wymyśl coś. Masz po prostu być w kancelarii. Chodźmy.

Kiedy podeszła Lisa, zacząłem wstawać od stolika. Wyciągnąłem telefon i zadzwoniłem do Rojasa.

– Jesteśmy gotowi – powiedziałem. – Czekaj na nas przed wyjściem.

Rozdział 34

Po wznowieniu rozprawy oskarżenie wezwało na świadka detektyw Cynthię Longstreth. Wyznaczając partnerkę Kurlena jako następną w kolejce, Freeman potwierdziła moje przypuszczenie, graniczące już niemal z pewnością, że punktem kulminacyjnym jej wersji *Bolera* będą wyniki analiz. Na tym polegało jej sprytne zagranie. Wybrać na koniec coś, czego nie można w żaden sposób zakwestionować ani obalić. Najpierw zrelacjonować przebieg śledztwa ustami Kurlena i Longstreth, a potem połączyć ich sprawozdanie z rezultatami badań kryminalistycznych. Prezentację oskarżenia zamierzała zakończyć zeznaniem lekarza sądowego i twardym dowodem w postaci DNA. Zgrabnie i konkretnie.

Detektyw Longstreth nie wyglądała już tak srogo i zasadniczo jak pierwszego dnia sprawy, kiedy poznałem ją w komendzie Van Nuys. Przede wszystkim miała na sobie sukienkę, w której bardziej przypominała nauczycielkę niż policjantkę. Nieraz widziałem podobne transformacje, które zawsze mnie niepokoiły. Czy to na polecenie prokuratora, czy z własnej inicjatywy, zeznające w procesach policjantki często chytrze przemieniały się w delikatniejsze istoty, na które przysięgli spoglądali przychylniej. Gdybym jednak ośmielił się zwrócić na to uwagę sędziego – czy kogokolwiek innego – ryzykowałbym, że zostanę napiętnowany jako mizogin.

Na ogół musiałem więc robić dobrą minę do złej gry.

Longstreth pod kierunkiem Freeman złożyła relację z drugiej części dochodzenia. Jej zeznanie miało dotyczyć przede wszystkim rewizji domu Trammel i jej rezultatów. Nie przewidywałem tu żadnych niespodzianek. Kiedy Freeman podała do protokołu dane personalne i informacje o kwalifikacjach zawodowych swojego świadka, od razu przystąpiła do rzeczy.

– Czy uzyskała pani od sędziego nakaz rewizji przyznający pani prawo wstępu do domu Lisy Trammel? – zapytała.

– Tak.

– Jak wygląda taka procedura? Na jakiej podstawie sędzia wydaje takie postanowienie?

– Składa się wniosek, w którym powinno się znaleźć oświadczenie o uzasadnionym podejrzeniu, gdzie wylicza się fakty i dowody wskazujące na potrzebę przeszukania lokalu. Tak zrobiłam w tym przypadku, wykorzystując zeznanie świadka, który widział podejrzaną w pobliżu banku, a także niespójne zeznania złożone przez samą podejrzaną w przesłuchaniu. Nakaz został wydany i podpisany przez sędziego Companioniego i udaliśmy się do domu w Woodland Hills.

– „Udaliśmy się”, czyli kto, detektywie?

– Mój partner, detektyw Kurlen, i ja. Postanowiliśmy zabrać ze sobą operatora z kamerą wideo oraz zespół techników kryminalistycznych, żebyśmy mogli utrwalić i zabezpieczyć wszystko, co znajdziemy podczas rewizji.

– Czyli całe przeszukanie zostało zapisane na wideo?

– Nie powiedziałabym, że całe. Mój partner i ja rozdzieliliśmy się, żeby zaoszczędzić na czasie. Mieliśmy jednak tylko jednego kamerzystę, który nie mógł towarzyszyć jednocześnie nam obojgu. Pracowaliśmy w ten sposób, że gdy natrafiliśmy na coś, co wyglądało na dowód,

albo na rzecz, którą chcieliśmy zabezpieczyć do zbadania, wołaliśmy kamerę.

- Rozumiem. I przyniosła pani ze sobą ten zapis wideo?
- Tak. Został już umieszczony w odtwarzaczu i jest gotowy do pokazania.
- Znakomicie.

Następnie przysięgłym zaprezentowano dziewięćdziesięciominutowy materiał, któremu towarzyszyła narracja Longstreth. Kamera śledziła zespół policyjny, kiedy dotarł na miejsce i objechał cały dom, zanim wszedł do środka. Gdy na ekranie pojawił się ogród za domem, Longstreth zwróciła uwagę przysięgłych na świeżo skopany ogródek ziółowy ze schodkami z podkładów kolejowych. Wielcy filmowcy nazwaliby to zapowiedzią akcji. Jej znaczenie widz miał poznać później, gdy kamera znajdzie się w garażu.

Trudno mi było skoncentrować się na zeznaniu. Dahl odpalił bombę, ujawniając swoje powiązanie z Oppariziem. Cały czas zastanawiałem się nad prawdopodobnym scenariuszem i jego znaczeniem dla sprawy. Chciałem, żeby dzisiejsze posiedzenie jak najszybciej się skończyło i żeby już była siódma.

Na ekranach policja dostała się do domu, używając klucza zabranego Lisie Trammel po jej aresztowaniu i nie powodując żadnych uszkodzeń. W środku zespół przystąpił do systematycznego przeszukania pomieszczeń, działając według procedury, która prawdopodobnie narodziła się z doświadczenia. Sprawdzono odpływy pod prysznicem i w wannie w poszukiwaniu śladów krwi. Sprawdzono również pralkę i suszarkę. Najdłuższa sekwencja rozegrała się w szafach, gdzie poddano starannym oględzinom każdy but i część garderoby, traktując je chemikaliami i światłem, które miały ujawnić ślady krwi.

W końcu kamera podążyła za Longstreth, gdy opuściła dom bocznymi drzwiami i przeszła przez ganek do innych drzwi. Były otwarte i po chwili razem z kamerą znalazła się w garażu. W tym miejscu Freeman zatrzymała obraz. Niczym ekspert hollywoodzkiego rzemiosła budowała napięcie, by teraz osiągnęło punkt szczytowy.

- To, co znaleziono w garażu, stało się bardzo istotne dla śledztwa, zgadza się, detektywie?
- Tak, zgadza się.
- Co państwo znaleźli?
- W jednym przypadku ważniejsze było to, czego nie znaleźliśmy.
- Może pani wyjaśnić, co to oznacza?
- Tak. Pod przeciwległą ścianą garażu stał stół warsztatowy wyposażony w komplet narzędzi.

Większość wisała na hakach zamocowanych na tablicy, którą zainstalowano na ścianie nad stołem. Wszystkie haki były oznaczone nazwą narzędzia. Każde z nich miało swoje miejsce na tablicy.

- Rozumiem, może nam to pani pokazać?

Ponownie włączono odtwarzanie i po chwili na ekranach ukazał się ogólny plan całego stołu warsztatowego. W tym momencie Freeman ponownie zatrzymała obraz.

- A więc to jest ten stół, zgadza się?
- Tak.
- Widzimy narzędzia zawieszane na tablicy. Czy któregoś brakuje?
- Tak, brakuje młotka.

Freeman poprosiła sędziego, aby zezwolił Longstreth podejść do ekranów i laserowym wskaźnikiem pokazać na tablicy miejsce na młotek. Sędzia wyraził zgodę. Longstreth wskazała je na obu ekranach, po czym wróciła na miejsce.

- Detektywie, czy z oznaczeń wynikało, że właśnie w tym miejscu powinien się znajdować

młotek?

- Tak.
- Czyli młotka nie było.
- Nie znaleziono go nigdzie w garażu ani w domu.
- Czy podczas czynności zidentyfikowali państwo markę i model narzędzi znajdujących się na tablicy?

– Tak, na podstawie narzędzi, które nadal były w garażu, udało się nam ustalić, że Trammelowie mieli narzędzia Craftsman pochodzące z konkretnego zestawu. Był to komplet złożony w dwustu trzydziestu dziewięciu narzędzi sprzedawany pod nazwą Zestaw Narzędzi Stolarskich.

- Czy młotek z tego zestawu można było kupić oddzielnie?
- Nie. Ten konkretny młotek był dostępny tylko w zestawie.
- I brakowało go w garażu Lisy Trammel.
- Zgadza się.
- Czy w trakcie czynności śledczych policji dostarczono młotek znaleziony w pobliżu miejsca morderstwa Mitchella Bonduranta?

– Tak, młotek znalazł ogrodnik w krzakach dwie ulice za garażem, w którym popełniono morderstwo.

- Czy zbadali państwo młotek?
- Przeprowadziłam pobieżne oględziny, a potem przekazałam młotek do wydziału analiz kryminalistycznych.

- Jakiego rodzaju to był młotek?
- Młotek do gwoździ.
- Zna pani producenta?
- Wyprodukował go Sears Craftsman.

Freeman zrobiła pauzę, jak gdyby spodziewając się, że ława przysięgłych jak jeden mąż wstrzyma oddech, choć wszyscy obecni na sali rozpraw świetnie wiedzieli, do czego zmierza. Po chwili podeszła do stołu oskarżenia i otworzyła brązową torebkę na dowody. Wyciągnęła z niej młotek opakowany w przezroczystą foliową torebkę. Trzymając wysoko młotek, wróciła za pulpit.

- Wysoki Sądzie, czy mogę podejść do świadka z dowodem rzeczowym?
- Proszę.

Zbliżyła się do Longstreth i podała jej narzędzie.

- Detektywie, proszę, żeby zidentyfikowała pani młotek, który pani trzyma.
- To młotek, który został znaleziony, a następnie przekazany mnie. Na torebce są moje inicjały i numer odznaki.

Freeman zabrała młotek z jej rąk i poprosiła o oznaczenie go jako dowód rzeczowy. Sędzia Perry przychylił się do prośby. Odłożywszy młotek na stół oskarżenia, Freeman wróciła do pulpitu i podjęła przesłuchanie.

- Zeznała pani, że młotek został przekazany do wydziału analiz kryminalistycznych w celu przeprowadzenia ekspertyzy, zgadza się?

- Tak, zgadza się.
- A potem otrzymała pani raport z wynikami analizy kryminalistycznej?
- Tak, mam go przy sobie.
- Jak brzmiały ustalenia?

– Były dwie rzeczy godne uwagi. Po pierwsze, zidentyfikowano młotek jako element Zestawu Narzędzi Stolarskich Craftsman, produkowany wyłącznie do tego kompletu.

– Czyli do tego samego, który znaleziono w garażu oskarżonej?

– Tak.

– Gdzie młotka nie było?

– Zgadza się.

– Jakie było drugie godne uwagi ustalenie wydziału kryminalistyki?

– Na uchwycie młotka ujawniono krew.

– Mimo to, że młotek znaleziono w krzakach, gdzie leżał przez kilka tygodni?

Wstałem i zgłosiłem sprzeciw, uzasadniając go tym, że z żadnych dowodów i zeznań nie wynika, jak długo młotek leżał w krzakach.

– Wysoki Sądzie – powiedziała Freeman. – Młotek znaleziono kilka tygodni po morderstwie. To chyba rozumiałe, że przez ten czas pozostawał w krzakach.

Zanim sędzia zdążył podjąć decyzję, szybko odparowałem:

– Powtarzam, Wysoki Sądzie, oskarżenie nie przedstawiło żadnego dowodu ani zeznania, które wskazywałyby, że młotek leżał w krzakach tak długo. Co więcej, człowiek, który go znalazł, zeznał, że od morderstwa pracował przy tych krzakach i w ich okolicy co najmniej dwanaście razy, a młotek zauważył dopiero rano w dniu, w którym go znalazł. Całkiem możliwe, że młotek został podrzucony wieczorem, zanim.

– Sprzeciw, Wysoki Sądzie! – krzyknęła Freeman. – Obrońca korzysta z prawa do sprzeciwu, aby przedstawić stanowisko obrony, bo dobrze wie, że...

– Dość! – zagrział sędzia. – Zwracam się do obu stron. Podtrzymuję sprzeciw. Pani Freeman, musi pani inaczej sformułować pytanie, aby nie spekulować na temat faktów niepopartych dowodami.

Freeman spojrzała w notatki, uspokajając się.

– Detektywie, czy kiedy młotek trafił w pani rękę, zauważyła pani na nim krew?

– Nie, nie zauważyłam.

– Wobec tego ile krwi było na młotku?

– W raporcie określono ją jako ślad krwi. Mikroskopijna ilość, którą ujawniono pod górną krawędzią gumowego uchwytu osłaniającego koniec drewnianego trzonka.

– Rozumiem. Co pani zrobiła po otrzymaniu raportu?

– Zleciłam analizę krwi pobranej z młotka w prywatnym laboratorium genetycznym w Santa Monica.

– Dlaczego nie zwróciła się pani do regionalnego laboratorium kryminalistycznego przy Uniwersytecie Stanu Kalifornia? Przecież tak zwykle przewiduje procedura?

– Zwykle tak, ale chcieliśmy przyspieszyć uzyskanie wyników. Mieliśmy w budżecie środki, więc uznaliśmy, że powinniśmy działać możliwie szybko. Nasze laboratorium sprawdziło wyniki analizy.

Freeman przerwała na chwilę przesłuchanie, zwracając się do sędziego z prośbą o włączenie raportu z analizy do materiału dowodowego jako dowód rzeczowy oskarżenia. Nie zgłosiłem sprzeciwu i sędzia wyraził zgodę. Następnie Freeman zmieniła temat, zostawiając rewelacje na temat DNA ekspertowi badań genetycznych, który miał zeznawać na końcu.

– Wróćmy do garażu. Czy znaleziono tam jeszcze coś znaczącego?

Znów zaprotestowałem, tym razem wobec formy pytania, które zakładało, że w trakcie rewizji znaleziono coś istotnego, choć nic takiego nie pojawiło się w zeznaniu. To był tani chwyt, ale

postanowiłem się nim posłużyć, bo ostatnia utarczka przy sprzeciwie wybiła Freeman z rytmu. Chciałem to powtórzyć. Sędzia polecił inaczej sformułować pytanie, co Freeman posłusznie uczyniła.

– Detektywie, mówiła pani w zeznaniu o tym, czego państwo nie znaleźli w garażu. O młotku. Może nam pani powiedzieć, co państwo znaleźli?

Po zadaniu tego pytania Freeman odwróciła się do mnie, jak gdyby czekając na moją aprobatę. Z uśmiechem skinąłem głową. Fakt, że w ogóle zauważyła moją obecność, świadczył o tym, że swoimi dwoma ostatnimi sprzeciwami trafiłem ją w czuły punkt.

– Znaleźliśmy parę butów ogrodniczych i uzyskaliśmy pozytywny wynik badania luminolem na obecność krwi.

– Luminol to jeden ze środków wchodzących w reakcje z krwią w promieniowaniu ultrafioletowym, zgadza się?

– Tak, zgadza się. Używa się go do wykrywania miejsc, z których usunięto albo starto krew.

– Gdzie znaleziono krew?

– Na sznurowadle lewego buta.

– Dlaczego akurat te buty zbadano luminolem?

– Po pierwsze dlatego, że kiedy szuka się śladów krwi, rutynowo przeprowadza się testy wszystkich butów i ubrań. Na miejscu zdarzenia była krew, należy więc wyjść z założenia, że jej część musiała zostać na napastniku. Po drugie, zauważyliśmy, że w ogrodzie za domem ktoś niedawno pracował. Ziemia była świeżo skopana, a jednak buty były bardzo czyste.

– Przecież ktoś mógł oczyścić buty ogrodnicze przed wejściem do domu, prawda?

– Możliwe, ale nie byliśmy w domu. Byliśmy w garażu, a buty stały w kartonowym pudle, w którym zobaczyliśmy dużo sypkiej ziemi, prawdopodobnie pochodzącej z ogrodu. Te buty były jednak dość czyste, co zwróciło naszą uwagę.

Freeman przewinęła zapis wideo do momentu, w którym na ekranach ukazały się buty. Stały obok siebie w pudle z napisem Coca-Cola. Karton znajdował się na półce pod stołem warsztatowym. Nikt nie próbował go ukrywać. Stał po prostu w tym miejscu co zwykle.

– Czy to te buty?

– Tak. Widać, jak zabezpiecza je jeden z techników kryminalistycznych.

– A więc twierdzi pani, że wydały się podejrzane, ponieważ chociaż trzymano je w brudnym pudle, były czyste?

Zgłosiłem sprzeciw, oskarżając ją o sugerowanie świadkowi odpowiedzi. Zdobyłem punkt, a przysięgli otrzymali sygnał. Freeman przeszła do kolejnego pytania.

– Dlaczego uznali państwo, że te buty należały do Lisy Trammel?

– Ponieważ były małe, najwyraźniej damskie, a także dlatego, że w domu znaleźliśmy oprawioną w ramki fotografię Lisy Trammel pracującej w ogrodzie. Miała na nogach właśnie tę parę butów.

– Dziękuję, detektywie. Co się stało z butami i sznurowadłem, na którym wstępnie ujawniono ślady krwi?

– Sznurowadło przekazano do regionalnego laboratorium przy Uniwersytecie Stanu Kalifornia w celu przeprowadzenia analizy DNA.

– Dlaczego tym razem nie skorzystali państwo z usług prywatnego laboratorium?

– Próbkę krwi była bardzo mała. Postanowiliśmy nie ryzykować jej utraty w laboratorium zewnętrznym. Mój partner i ja przekazaliśmy ją do laboratorium osobiście. Wysłaliśmy także materiał porównawczy do badania.

- Materiał porównawczy, co to znaczy?
- Oddzielnie przesłaliśmy do laboratorium krew ofiary, aby można z nią było porównać ślad ujawniony na bucie.
- Dlaczego przesłano ją oddzielnie?
- Aby nie doszło do wzajemnego zanieczyszczenia próbek.
- Dziękuję, detektyw Longstreth. W tej chwili nie mam więcej pytań.

Przed rozpoczęciem przesłuchania przez stronę przeciwną sędzia trochę wcześniej zarządził przerwę popołudniową. Moja klientka, nieświadoma prawdziwego celu mojego zaproszenia na lunch, poprosiła mnie, żebym poszedł na kawę z nią i Dahlem. Odmówiłem, tłumacząc, że muszę napisać pytania do świadka. W rzeczywistości już je przygotowałem. Przed procesem przypuszczałem, że to Kurlen będzie zeznawał na temat młotka, butów i rewizji w domu Trammel, mimo to byłem przygotowany, ponieważ przesłuchanie Longstreth przez Freeman wyglądało dokładnie tak, jak przewidywałem.

Przez całą przerwę rozmawiałem przez telefon z Cisco, szykując go do spotkania z Dahlem o siódmej. Poleciałem mu wtajemniczyć Bullocks i dla bezpieczeństwa postawić przed budynkiem Victory Tommy'ego Gunsa i Bam Bama. Nie byłem pewien, czy Dahl zagra fair, czy nie, ale zamierzałem być przygotowany na każdą możliwość.

Rozdział 35

Po przerwie detektyw Longstreth ponownie zajęła miejsce dla świadka, a sędzia oddał mi głos. Nie patyczkowałem się z nią, lecz od razu przeszedłem do punktów w zeznaniu policjantki, na które chciałem zwrócić uwagę przysięgłych. Przede wszystkim chodziło mi o fragment, w którym była mowa, że policja już w dniu morderstwa przeszukała najbliższe okolice WestLand, czyli również dom i prawdopodobnie zieleń wokół budynku, gdzie dużo później znaleziono młotek.

– Detektywie, czy nie zaniepokoił pani fakt, że młotek znaleziono dopiero po tak długim czasie od morderstwa, choć bardzo blisko miejsca zbrodni, i to na terenie, który bardzo intensywnie przeszukano? – zapytałem.

– Nie, właściwie nie. Kiedy znaleziono młotek, pojechałam obejrzeć krzaki przed tym domem. Były bardzo wysokie i gęste. Nie było nic dziwnego ani niepokojącego w tym, że mógł tam tak długo leżeć. Uważałam wręcz, że mieliśmy dużo szczęścia, że w ogóle został znaleziony.

Niezła odpowiedź. Zaczynałem rozumieć, dlaczego Freeman rozdzieliła relację ze śledztwa między Kurlena i Longstreth. Longstreth była świetna w roli świadka, może nawet lepsza od swojego doświadczonego partnera. Przeszedłem do następnego pytania. Jedną z zasad gry mówi, że należy się szybko zdystansować od własnego błędu. Nie pogarszać sytuacji, drażąc ten sam temat.

– Porozmawiajmy o domu w Woodland Hills. Detektywie, czy zgodziłaby się pani ze mną, że rewizja domu zakończyła się klapą?

– Klapą? Nie nazwałabym tego klapą. Przecież...

– Znalezli państwo zakrwawione ubrania oskarżonej?

– Nie, nie znaleźliśmy.

– Znalezli państwo krew ofiary w odpływie wanny lub prysznicu?

– Nie, nie znaleźliśmy.

– A w pralce?

– Nie.

– Jakie dowody uzyskane z domu oskarżonej przedstawiło w tym procesie oskarżenie? Nie mówię o garażu, ale o samym domu.

Longstreth potrzebowała kilku długich chwil, aby w myślach dokonać inwentaryzacji dowodów. W końcu przecząco pokręciła głową.

– W tej chwili niczego sobie nie przypominam. Ale to nie oznacza, że przeszukanie zakończyło się klapą. Czasem brak dowodów jest tak samo istotny dla śledztwa jak znalezienie dowodów.

Milczałem przez chwilę. To była przynęta. Longstreth chciała, żebym poprosił ją o wyjaśnienie. Gdybym to jednak zrobił, nie miałem pojęcia, co by powiedziała.

– Zgoda, ale na prawdziwy skarb, dowody, które jednak zostały znalezione, natrafili państwo w garażu, prawda? Dowody, które zostały bądź zostaną przedstawione przed sądem w tym procesie.

– Owszem, tak sędzę.

– Mówimy o bucie ze śladami krwi i zestawie narzędzi, w którym brakowało młotka, zgadza się?

– Tak, zgadza się.

– Czy coś pominąłem?

– Nie sędzę.

– Dobrze, wobec tego proszę pozwolić, że coś pani pokażę.

Wziąłem pilota, którego Freeman szczęśliwie zostawiła na pulpicie. Cofnąłem zapis wideo przeszukania, pilnie śledząc obraz. Przebiegłem fragment, który chciałem odtworzyć, zatrzymałem, przewinąłem do przodu do miejsca, o które mi chodziło, i wcisnąłem pauzę.

– Zechce pani powiedzieć przysięgłym, co się dzieje w tym punkcie nagrania?

Wcisnąłem przycisk odtwarzania i obraz na ekranie zaczął się poruszać. Pokazywał Longstreth i jednego z techników kryminalistycznych wychodzących z domu i zmierzających przez ganek do drzwi garażu.

– Hm, właśnie idziemy do garażu – powiedziała Longstreth.

Po chwili z głośników dobiegł jej głos.

– Chyba trzeba będzie wziąć klucz od Kurlena.

Ale gdy na wideo wyciągnęła rękę w rękawiczkę do klamki i ją nacisnęła, drzwi się uchyliły.

– Nie, otwarte.

Odtwarzałem zapis dalej aż do chwili, gdy Longstreth i technik znaleźli się w garażu i zapalili światło. Znow włączyłem pauzę.

– Czy pierwszy raz weszła pani do tego garażu, detektywie?

– Tak.

– Widzę, że włączyła pani światło. Czy ktoś z ekipy wchodził przed panią do garażu?

– Nie, nikt.

Wolno cofnąłem nagranie do miejsca, w którym otworzyła drzwi, by wejść. Ponownie uruchomiłem odtwarzanie i zadawałem pytania na tle wideo.

– Widzę, że nie używa pani klucza, aby wejść do garażu, detektywie. Dlaczego?

– Nacisnęłam klamkę i, jak pan widzi, okazało się, że drzwi są otwarte.

– Wie pani dlaczego?

– Nie, po prostu były otwarte.

– Czy w chwili przyjazdu ekipy, która miała przeprowadzić rewizję, ktoś był w domu?

– Nie, dom był pusty.

– A drzwi domu były zamknięte na klucz, zgadza się?

– Tak, pani Trammel zamknęła je, kiedy zgodziła się pojechać z nami do komendy Van Nuys.

– Chciała zamknąć czy musieli jej państwo o tym przypomnieć?

– Nie, sama to zrobiła.

– Czyli w momencie, gdy zamykała dom, zostawiła otwarte zewnętrzne drzwi prowadzące do garażu, tak?

– Na to wygląda.

– Czy można zatem stwierdzić, że były otwarte, kiedy zjawiała się tam pani z całym zespołem i nakazem rewizji?

– Tak, można.

– Czyli że każdy mógł wejść do garażu, podczas gdy jego właścicielka, Lisa Trammel, przebywała w areszcie policyjnym, zgadza się?

– Tak, sądzę, że to możliwe.

– A propos, kiedy pani i detektyw Kurlen wychodziliście z domu z panią Trammel, zostawili państwo na miejscu funkcjonariusza, żeby miał dom na oku i pilnował, aby nic nie zostało naruszone albo zabrane?

– Nie, nikt nie został.

– Nie pomyślała pani, że byłoby to rozsądne posunięcie, zważywszy, że w domu mogły się znajdować dowody w sprawie morderstwa?

– Pani Trammel nie była wtedy jeszcze podejrzana. Chcieliśmy z nią tylko porozmawiać.

Omam się nie uśmiechnąłem, Longstreth też powstrzymała uśmiech. Właśnie ominęła pułapkę, którą na nią zastawiłem. Była naprawdę niezła.

– Ach, rzeczywiście – powiedziałem. – Nie była jeszcze podejrzana. A więc jak długo pani zdaniem te boczne drzwi były otwarte i każdy mógł wejść do garażu?

– Nie umiem panu odpowiedzieć. Przede wszystkim nie wiem, kiedy zostały otwarte. Możliwe, że w ogóle ich nie zamykała.

Skinąłem głową i po tej odpowiedzi zrobiłem krótką pauzę.

– Czy pani albo detektyw Kurlen poleciliście sprawdzić technikom, czy na drzwiach prowadzących do garażu są jakieś odciski palców?

– Nie.

– Dlaczego, detektywie?

– Nie uważaliśmy, aby to było konieczne. Przeprowadzaliśmy rewizję domu, nie zabezpieczaliśmy miejsca zdarzenia.

– Zapytam panią hipotetycznie, detektywie: czy osoba, która starannie zaplanowała morderstwo i go dokonała, zostawiłaby potem parę zakrwawionych butów w niezamkniętym garażu? Zwłaszcza że wcześniej zadała sobie trud, aby pozbyć się narzędzia zbrodni?

Freeman zgłosiła sprzeciw, wskazując na złożony charakter pytania i element spekulacji na temat faktów, które nie mają potwierdzenia w dowodach. Nie przejąłem się tym. Pytanie nie było skierowane do Longstreth. Zostało zadane, aby wzięli je pod rozwagę przysięgli.

– Wycofuję pytanie, Wysoki Sądzie – oznajmiłem. – I nie mam do świadka więcej pytań.

Odszedłem od pulpitu i usiadłem. Posłałem przysięgłym znaczące spojrzenie, przesuwając wzrokiem po twarzach w pierwszym, a potem w drugim rzędzie. Zatrzymałem się na Furlongu zajmującym miejsce numer trzy. Wytrzymał mój wzrok i nie odwrócił oczu. Uznałem to za bardzo dobry znak.

Rozdział 36

Herb Dahl przyszedł sam. Cisco powitał go przy drzwiach kancelarii i zaprowadził do mojego gabinetu, gdzie na niego czekałem. Po mojej lewej ręce siedziała Bullocks, a puste krzesło dla Dahla stało naprzeciwko mojego biurka. Cisco nie usiadł, co było celowym zabiegiem. Chciałem, żeby zamyślony spacerował po pokoju. Aby Dahl czuł niepokój, że wystarczy jedno nieprzemyślane słowo, by w zwalistym mężczyźnie ubranym w obcisły T-shirt zbudziła się bestia.

Nie zaproponowałem Dahlowi kawy, wody ani żadnego innego napoju. Nie zacząłem od żadnych banałów czy prób naprawy naszych nadszarpniętych relacji. Od razu przeszedłem do rzeczy.

– Spotykamy się tu, Herb, żeby się dowiedzieć, co właściwie zrobiłeś, co cię łączy z Louistem Opparizio i co powinniśmy z tym zrobić. Jutro o dziewiątej rano muszę się stawić w sądzie, więc gdyby to miało potrwać dłużej, przed nami cała noc.

– Zanim zaczniemy, chcę wiedzieć, czy jeżeli będę współpracował, mogę liczyć na jakiś układ – odpowiedział Dahl.

– Powiedziałem ci przy lunchu: układ jest taki, że nie trafisz do pudła. W zamian powiesz mi, co wiesz. Nic więcej nie obiecuję.

– Przed sądem do niczego się nie przyznam. To tylko informacja dla was. Poza tym mam dla was coś lepszego niż zeznanie.

– Zobaczymy. Na razie jednak proponuję, żebyśmy zaczęli od początku. Powiedziałeś dzisiaj, że kazano ci iść na pikietę organizowaną przez Lisę Trammel. Zaczynaj od tego.

Dahl skinął głową, ale zaraz się sprzeciwił.

– Chyba lepiej zacznę wcześniej. Sprawa sięga początku zeszłego roku.

Uniosłem otwarte dłonie.

– Zaczynaj. Mamy całą noc.

Dahl zaczął długą opowieść o filmie, który produkował rok wcześniej. Obraz nosił tytuł *Wierzchowiec* i był ciepłą rodzinną historią o dziewczynce, która dostaje w prezencie konia o imieniu Chester. Na dolnej wardze zwierzęcia bohaterka znajduje wytatuowany numer, wskazujący na to, że był to koń wyścigowy pełnej krwi, który podobno zginął przed kilku laty podczas pożaru stajni.

– Razem z ojcem przeprowadzają małe śledztwo i...

– Posłuchaj – przerwałem mu. – To ładna opowieść, ale możemy pogadać o Louisie Opparizio? Mamy całą noc, mimo wszystko jednak trzymajmy się tematu.

– Właśnie się trzymamy. Chodziło o ten film. Od początku miał być niskobudżetowy, ale ja uwielbiam konie. Od dzieciństwa. I naprawdę myślałem, że uda mi się wreszcie zejść z półek.

– Z półek?

– Z szajsu produkowanego tylko na DVD. Wydawało mi się, że ta historia to nieoszlifowany diament i jeżeli dobrze ją zrobimy, film wejdzie na ekrany dużych kin. Ale musiał być atrakcyjny i widowiskowy, a do tego potrzeba pieniędzy.

Zawsze wszystko sprowadza się do pieniędzy.

– Pożyczyłeś pieniądze?

– Pożyczyłem i władowałem w film. Wiem, że to było głupie. A na początku wziąłem jeszcze pieniądze inwestora. Ale reżyserem był taki maniak perfekcjonista z Hiszpanii.

Wynajęliśmy go, chociaż facet ledwie mówił po angielsku. Przy każdym ujęciu robił dubel za dublem; przy jednej cholerniej scenie w barze trzydzieści dubli! Wreszcie skończyła się kasa i potrzebowalem co najmniej ćwierć miliona, żeby skończyć film. Zjeździłem całe miasto i pukałem do wszystkich drzwi. Ale cholernie mi zależało. Dla mnie to był mały film, który dużo może, rozumiesz?

– I zdobyłeś pieniądze na ulicy – odezwał się Cisco zza krzesła Dahla.

Dahl obrócił się, aby na niego spojrzeć, i skinął głową.

– Tak, od faceta, którego znałem. Od Żydka.

– Jak się nazywa? – spytałem.

– Nie musicie znać nazwiska – odrzekł Dahl.

– Owszem, musimy. Jak się nazywa?

– Danny Greene.

– Ale mówiłeś...

– Tak, wiem. Jest od nich, ale nazywa się Greene, co na to poradzę? „Greene” z „e” na końcu. Posłałem Cisco znaczące spojrzenie. Będzie to musiał sprawdzić.

– No dobrze, wziąłeś od Danny’ego Greene ćwierć miliona dolarów i co się potem stało?

Dahl bezradnie uniósł ręce.

– Właśnie o to chodzi, że nic się nie stało. Skończyłem film, ale nie umiałem go sprzedać. Jeździłem z nim po wszystkich cholernych festiwalach w Ameryce Północnej i nikt go nie chciał. Pojechałem na targi American Film Market, wywaliłem kasę na apartament w Loews w Santa Monica i udało mi się go sprzedać tylko do Hiszpanii. Jasne, zainteresował się tylko kraj, z którego pochodził mój pieprzony reżyser.

– Danny Greene chyba nie był zadowolony, co?

– Nie, nie był. Spłacałem w terminie, ale to była pożyczka na pół roku i w końcu zażądał całości. Nie byłem w stanie zapłacić. Dałem mu pieniądze z Hiszpanii, ale większość miała dopiero wpłynąć. Musieli zrobić dubbing i tak dalej, więc większość tej kasy miałem zobaczyć dopiero pod koniec tego roku, po premierze u nich. Tkwiłem po uszy w gównie.

– I co się stało?

– Pewnego dnia zjawia się u mnie Danny. Po prostu przyszedł i pomyślałem, że chce mi połamać nogi. Ale on mówi, że muszę coś dla nich zrobić. To miała być dłuższa robota i jeżeli mi się uda, zrestrukturyzują mój dług i nawet podarują mi sporą część pozostałego kapitału. No i siedzę tak przed nim. Nie mam wyboru. Co zrobię, powiem Greene’owi, żeby się wypchał? Nic by z tego nie wyszło.

– A więc powiedziałeś tak.

– Zgadza się. Powiedziałem tak

– Co to była za robota?

– Miałem się zbliżyć do ludzi, którzy agitowali i protestowali przeciwko egzekucjom nieruchomości. Z organizacji FLAG. Danny chciał, żebym spróbował przeniknąć do ich środowiska. No więc przeniknąłem i tak poznałem Lisę. To ona protestowała najgłośniej.

Wydawało się to niedorzeczne, ale wziąłem tę historię za dobrą monetę.

– Powiedzieli ci, po co masz to robić?

– Niezupełnie. Usłyszałem tylko, że jeden facet ma jakieś obsesje i chce wiedzieć, co Lisa kombinuje. Był w trakcie załatwiania jakiejś umowy i nie chciał, żeby ci ludzie mu bruździli. Kiedy więc Lisa planowała jakąś demonstrację czy pikietę, miałem mówić Danny’emu, gdzie to będzie, przeciwko komu i tak dalej.

Jego opowieść zaczynała brzmieć prawdziwie. Pomyślałem o kontrakcie z LeMure. Opparizio przygotowywał się do sprzedaży ALOFT spółce publicznej. Biznesowy rozsądek podpowiadał, że należy pilnie śledzić każde potencjalne zagrożenie, zanim w lutym zostanie podpisana umowa. Nawet Lisa Trammel mogła stanowić niebezpieczeństwo. Zła prasa utrudniłaby sprzedaż firmy. Akcjonariuszom zawsze zależy na kryształowo czystych transakcjach.

– Rozumiem, co dalej?

– Już niewiele. Zbierałem tylko informacje. Zbliżyłem się do Lisy, ale mniej więcej miesiąc później przymknęli ją pod zarzutem morderstwa. Wtedy znowu przyszedł do mnie Danny. Myślałem, że mi powie, że umowa wygasła, bo Lisa siedzi. Ale on kazał mi wyłożyć pieniądze na kaucję i wyciągnąć ją z aresztu. Dał mi worek forsy: dwieście tysięcy. Potem, kiedy ją wyciągnąłem, miałem robić to samo, ale już z wami. Przeniknąć do obozu obrony, dowiedzieć się, co i jak, a potem złożyć mu sprawozdanie.

Spojrzałem na Cisco. Jego zamyślenie nie było już udawane. Obaj wiedzieliśmy, że Dahl może być czubkiem góry lodowej, o którą oskarżenie zahaczy dnem i zatonię. Wiedzieliśmy też, że w osobie Lisy Trammel mamy klientkę może antypatyczną, ale niewinną.

A jeżeli była niewinna...

– Gdzie tu się pojawia Opparizio? – zapytałem.

– Właściwie w ogóle się nie pojawia; w każdym razie osobiście. Ale kiedy dzwonię do Danny’ego z raportem, zawsze chce wiedzieć, co masz na Opparizia. Tak właśnie mówi: „Co mają na Opparizia?”. Pyta o to za każdym razem. Dlatego myślę sobie, że może to jest naprawdę człowiek, dla którego to robię.

Nie odpowiedziałem od razu. Obracałem się na fotelu, zastanawiając się nad tym, co usłyszałem.

– Wiesz, czego nie rozumiem i o czym w ogóle nie wspomniałeś, Dahl? – spytał Cisco.

– O czym?

– O wynajęciu tych dwóch gości, którzy napadli na Micka. Nawet się o tym nie zająknąłeś, gnojku.

– Co o tym powiesz? – włączyłem się.

Dahl uniósł ręce w geście kapitulacji, aby pokazać, że jest niewinny.

– Kazali mi. Przysłali mi tych dwóch.

– Po co kazali mnie pobić? Co z tego mieli?

– Trochę cię przystopowali, nie? Chcieli, żeby Lisa została skazana, i zaczęli dochodzić do wniosku, że jesteś za dobry. Chcieli cię przystopować.

Dahl unikał kontaktu wzrokowego i mówiąc, strzepywał niewidzialny kłaczek z nogawki spodni. Zacząłem odnosić wrażenie, że kłamie, gdy przedstawia powody napaści na mnie. Po raz pierwszy podczas jego spowiedzi wyczułem fałsz. Przypuszczałem, że Dahl z własnej inicjatywy zorganizował ten atak i może to on chciał mnie skrzywdzić.

Spojrzałem na Bullocks, a potem na Cisco. Pomijając moje zastrzeżenie co do ostatniej odpowiedzi Dahla, zobaczyłem, że rysuje się szansa dla nas. Wiedziałem, co teraz zaproponuje Dahl. Siebie jako podwójnego agenta. Wygramy, mydląc oczy Opparizowi za jego pośrednictwem.

Musiałem to przemyśleć. Mógłbym dać Dahlowi fałszywą informację, żeby przekazał ją Greene'owi, ale byłoby to ryzykowne posunięcie, pomijając względy etyczne.

Wstałem i wskazałem Cisco drzwi.

– Zostańcie tu przez chwilę. Chcę pogadać ze swoim detektywem.

Kiedy wyszliśmy do sekretariatu, zamknąłem za sobą drzwi. Podszedłem do biurka Lorny.

– Wiesz, co to znaczy? – zapytałem.

– To znaczy, że wygramy tę cholerną sprawę.

Otworzyłem środkową szufladę biurka i wyciągnąłem plik ulotek z okolicznych restauracji i fast foodów.

– Nie, mówię o tych dwóch w klubie. To oni mogli zamordować Bonduranta, a my tą akcją w ciemnym pokoju wszystko spieprzyliśmy.

– Nic o tym nie wiem, szefie.

– Tak? A co twoi kumple z nimi zrobili?

– Dokładnie to, co im kazałem, wyrzucili ich. Tamci podobno chcieli, żeby podwieźć ich do jakiejś knajpy w centrum. To wszystko, Mick. Serio.

– Mimo to spieprzyliśmy sprawę.

Z ulotkami w ręku ruszyłem do drzwi swojego gabinetu.

Cisco zapytał moich pleców:

– Wierzysz Dahlowi?

Zanim otworzyłem, spojrzałem na niego przez ramię.

– Do pewnego stopnia.

Wszedłem do gabinetu i położyłem ulotki pośrodku biurka. Usiadłem za nim i popatrzyłem na Dahla. Był cwaniakiem, który we wszystkim szukał wyłącznie korzyści dla siebie. I zamierzałem pójść z nim tą drogą.

– Nie powinniśmy tego robić – odezwała się Bullocks.

Spojrzałem na nią.

– Czego?

– Wykorzystywać go do przekazywania fałszywych informacji Opparizowi. Powinniśmy go powołać na świadka, żeby opowiedział wszystko przysięgłym.

Dahl natychmiast zaprotestował.

– Nie będę zeznawał! Kto to w ogóle jest, żeby mówić...

Uniosłem ręce, chcąc go uspokoić.

– Nie będziesz zeznawał – powiedziałem. – Nawet gdybym chciał, nie mógłbym cię wezwać na świadka. Nie wiesz nic, co bezpośrednio łączyłoby Opparizia ze sprawą. Miałeś w ogóle okazję go poznać?

– Nie.

– Widziałeś go przedtem?

– Tak, w sądzie.

– A wcześniej?

– Nie i nigdy nawet nie słyszałem tego nazwiska, dopóki Danny mnie o nie zapytał.

Spojrzałem na Bullocks i pokręciłem głową.

– Są za sprytni, żeby ujawniać bezpośredni związek. Sędzia nie będzie chciał słyszeć o takim świadku.

– A Danny Greene? Jego możemy wezwać.

– A jak zmusimy go do złożenia zeznań? Powoła się na Piątą, zanim przyjdzie jego kolej.

Możemy zrobić tylko jedno.

Czekałem na dalsze protesty, ale nadąsana Bullocks w końcu umilkła. Znów popatrzyłem na Dahla. Szczerze nie cierpiałem tego faceta i wierzyłem w to, co mówił, tak samo jak w to, że ma własne włosy. Nie powstrzymało mnie to jednak przed decyzją.

– Dahl, jak się kontaktujesz z Greene'em?

– Zwykle dzwonię do niego około dziesiątej wieczorem.

– Codziennie?

– Tak, w czasie procesu codziennie. Zawsze czeka na wiadomość ode mnie. Na ogół odbiera telefon, a jeżeli nie, to dość szybko oddzwania.

– Dobra, zamelinujemy się tu i zamówimy coś dojedzenia. Dzisiaj zadzwonisz do niego stąd.

– I co mu powiem?

– To jeszcze ustalimy, zanim zadzwonisz. Ale zasadniczo powiesz mu, że Louis Opparizio nie ma się czego obawiać, kiedy przyjdzie złożyć zeznanie. Powiesz mu, że nic na niego nie mamy, że to był blef i że nic mu nie grozi.

Rozdział 37

Czwartek miał być dniem, w którym oskarżenie połączy wszystkie instrumenty orkiestry w potężnym crescendo. Od poniedziałku rano Andrea Freeman starannie rozwijała przed ławą przysięgłych stanowisko oskarżenia, bez trudu radząc sobie ze zmiennymi i niewiadomymi, takimi jak moje próby ataku na tezy oskarżenia czy nagłe pojawienie się listu z zawiadomieniem o śledztwie federalnym. Zgodnie ze swoją strategią budowała napięcie i nabierała rozmachu, nieuchronnie zmierzając do tego dnia. Czwartek był dniem badań naukowych, dniem, w którym wszystkie dowody i zeznania zostaną zespolone nierozzerwalnymi więzami naukowo dowiedzionych faktów.

Była to dobra strategia, ale tu właśnie zamierzałem pokrzyżować Freeman plany. Na sali sądowej prawnik musi zawsze pamiętać o trzech rzeczach: o wiadomych, o wiadomych niewiadomych i o niewiadomych niewiadomych. Wszystko jedno, czy siedzi za stołem oskarżenia, czy obrony, ma za zadanie opanować dwa pierwsze elementy i być zawsze przygotowanym na trzeci. W czwartek zamierzałem być niewiadomą niewiadomą. Z łatwością przejrzałem strategię Andrei Freeman. Ona pozna moją dopiero wówczas, gdy ugrzęźnie w niej jak w moczarach, które stłumią jej crescendo.

Jej pierwszym świadkiem był doktor Joachim Gutierrez, zastępca koronera, który przeprowadził sekcję zwłok Mitchella Bonduranta. Korzystając z makabrycznych slajdów, przeciwko którym protestowałem bez przekonania i bez skutku, doktor zabrał przysięgłych w podróż w nieznaną po ciele ofiary, wyliczając każdy siniec, każde otarcie i wybity ząb. Oczywiście przede wszystkim opisywał i pokazywał na ekranach urazy spowodowane trzema uderzeniami narzędzia zbrodni. Wskazał ślad po pierwszym ciosie i wyjaśnił, dlaczego był śmiertelny. Dodał, że napastnik użył nadmiernej siły, ponieważ dwa pozostałe uderzenia zostały zadane już wówczas, gdy ofiara leżała na ziemi. Zeznał również, opierając się na swoich doświadczeniach, że użycie nadmiernej siły jest równoznaczne z kontekstem emocjonalnym. Trzy brutalne ciosy świadczyły o tym, że morderca żywił osobistą niechęć do ofiary. Mogłem zgłosić sprzeciw wobec i pytania, i odpowiedzi, ale dobrze wpasowały się w pytanie, które chciałem zadać później.

– Doktorze – spytała w pewnym momencie Freeman – badał pan trzy brutalne uderzenia w ciemię, rozmieszczone na obszarze o średnicy dziesięciu centymetrów. Na jakiej podstawie może pan ustalić, które zostało zadane jako pierwsze i który cios był śmiertelny?

– To dość żmudny proces, chociaż bardzo prosty. W wyniku uderzeń w czaszkę powstały dwa rodzaje pęknięć. Do największych uszkodzeń doszło w miejscu bezpośredniego kontaktu z narzędziem, gdzie każde uderzenie doprowadziło do tak zwanego wgłębienia sklepienia czaszki, czyli prościej, mówiąc wgłębienia albo wgniecenia kości czaszki.

– Wgniecenia?

– Wszystkie kości wykazują pewien stopień sprężystości. W wypadku obrażeń tego rodzaju, urazów spowodowanych silnym uderzeniem, następuje wgłębienie kości czaszki odpowiadające kształtem narzędziu, którym zadano cios, i dochodzi do dwóch zjawisk. Na powierzchni można

zaobserwować równoległe przebiegające złamania, tak zwane schodkowate, a we wnętrzu głębokie złamanie z wgłobieniem, wgniecenie. Wewnątrz czaszki to wgłobienie powoduje złamanie, w wyniku którego powstaje odłamek w kształcie piramidy. Odłamek przebija oponę twardą wyścielającą wnętrze czaszki i wchodzi bezpośrednio w mózg. Często się zdarza, tak jak w tym przypadku, że odłamek odrywa się od kości i zostaje wbity w tkankę mózgu jak pocisk. Powoduje natychmiastowe ustanie funkcji mózgu i śmierć.

– Jak pocisk, mówi pan. Czyli te trzy uderzenia były tak potężne, że można je wręcz porównać z trzema strzałami w głowę ofiary?

– Owszem, zgadza się. Ale wystarczył jeden odłamek, aby zabić ofiarę. Pierwszy.

– Wracam zatem do poprzedniego pytania. Na jakiej podstawie ustalił pan, które uderzenie było pierwsze.

– Mogę zademonstrować?

Sędzia pozwolił Gutierrezowi wyświetlić na ekranach schemat czaszki. Przedstawiał widok z góry, na którym pokazano trzy punkty, w które uderzył młotek. Te miejsca zostały oznaczone na niebiesko. Inne pęknięcia zaznaczono kolorem czerwonym.

– Aby ustalić kolejność uderzeń w przypadku wielourazowym, należy przyjrzeć się złamaniom wtórnym. To urazy zaznaczone na czerwono. Nazwałem te równoległe linie złamaniami schodkowatymi, ponieważ, jak mówiłem, przypominają schody odchodzące od miejsca uderzenia. Złamanie lub pęknięcie tego rodzaju może przebiegać przez całą kość, a w przypadku tej ofiary linie złamań przecinają całą część ciemieniowo-skroniową. Każde takie złamanie sięga jednak tylko do pęknięcia istniejącego już wcześniej. Istniejące złamanie po prostu absorbuje energię. Dzięki temu badając czaszkę ofiary i śledząc przebieg złamań schodkowatych, udało się ustalić, które złamania pojawiły się jako pierwsze. Potem oczywiście należy sprawdzić, który cios spowodował dane złamanie, i w ten sposób kolejność uderzeń staje się jasna.

Na schemacie umieszczono liczby 1, 2 i 3 oznaczające kolejność ciosów, jakie spadły na głowę Mitchella Bonduranta. Pierwszy – śmiertelny – zadano mu w sam czubek głowy.

Freeman zadała kolejne pytanie i przez większą część porannego posiedzenia eksploatowała zeznanie lekarza, dochodząc do punktu, w którym roztrząsała rzeczy już oczywiste, powtarzając niemal te same pytania i zadając nowe, niezwiązane z tematem. Sędzia dwa razy prosił ją, aby przeszła do innych punktów zeznania, a ja zacząłem podejrzewać, że Freeman próbuje grać na czas. Musiała przesłuchiwać świadka przez całe przedpołudnie, bo następny na liście albo jeszcze nie zjawił się w sądzie, albo może nawet odmówił składania zeznań.

Jeśli jednak Freeman denerwowała się z jakiegoś powodu, nie dawała tego po sobie poznać. Skupiona na słowach Gutierrez konsekwentnie prowadziła go przez zeznanie, kończąc na najważniejszym: powiązaniu znalezionej w krzakach młotki firmy Craftsman z obrażeniami głowy ofiary.

W tym celu posłużyła się rekwizytami. Przeprowadziwszy sekcję zwłok Bonduranta, Gutierrez wykonał odlew czaszki ofiary. Zrobił też kilka zdjęć skóry głowy i kilka ujęć przedstawiających rany w skali jeden do jednego.

Kiedy podano mu młotek włączony do materiału dowodowego, Gutierrez wyjął go z plastikowej torebki i przystąpił do demonstracji, pokazując, że płaska, okrągła powierzchnia uderzeniowa doskonale pasuje do ran i wgnieceń w czaszce. Młotek miał małe wycięcie w górnej krawędzi głowicy służące do trzymania gwoździ. Wycięcie było wyraźnie widoczne we wgłębieniach powstałych w kości czaszki. Wszystko pasowało doskonale do układanki

oskarżenia. Freeman promieniwała, widząc, jak kluczowy dowód znajduje solidne potwierdzenie przed ławą przysięgłych.

– Doktorze, może pan powiedzieć przysięgłym, czy ma pan jakiegokolwiek wątpliwości, że to narzędzie mogło spowodować śmiertelne obrażenia u ofiary?

– Nie mam żadnych wątpliwości.

– Zdaje pan sobie sprawę, że to narzędzie nie jest unikatowe?

– Oczywiście. Nie twierdzę, że rany zadano tym konkretnym młotkiem. Twierdzę, że narzędziem zbrodni był albo ten młotek, albo odlany z tej samej formy. Nie umiem tego ująć dokładniej.

– Dziękuję, doktorze. Porozmawiajmy teraz o wycięciu na powierzchni uderzeniowej młotka. Co może pan powiedzieć o umiejscowieniu wycięcia w obrażeniach czaszki?

Gutierrez uniósł młotek i wskazał wycięcie.

– Wycięcie jest zrobione w górnej krawędzi. Ten element jest namagnesowany. Gwóźdź wkłada się w ten sposób, aby młotek go przytrzymał, a następnie wbija się gwóźdź w powierzchnię danego materiału. Ponieważ wiemy, że wycięcie jest w górnej krawędzi, możemy spojrzeć na kształt ran i określić kierunek, z którego zadano uderzenia.

– Jaki to kierunek?

– Z tyłu. Ofiara została zaatakowana z tyłu.

– Czyli mogła w ogóle nie widzieć zbliżającego się napastnika.

– Zgadza się.

– Dziękuję, doktorze Gutierrez. W tej chwili nie mam więcej pytań.

Sędzia przekazał mi świadka, a gdy zmierzając do pulpitu, mijalem Freeman, spojrzała na mnie z kamienną twarzą, przekazując mi wyraźny sygnał: musisz się postarać, gnojku.

Taki miałem zamiar. Położyłem na pulpicie notatnik, poprawiłem krawat i mankiety. Po czym popatrzyłem na świadka. Chciałem go zmiażdżyć, zanim znów usiądę.

– W biurze koronera nazywają pana doktor Guts³, prawda?

Nieźle pytanie na początek. Mogło wzbudzić zaniepokojenie świadka, jakie jeszcze znam poufne informacje i jakimi mogę go zaskoczyć.

– Hm, tak, czasami. Powiedziałbym, że w sytuacjach towarzyskich.

– Dlaczego, doktorze?

Freeman zgłosiła sprzeciw, wskazując na brak związku ze sprawą, co zainteresowało sędziego.

– Zechce mi pan powiedzieć, w jaki sposób wiąże się to z powodem, dla którego się tu zebraliśmy, panie Haller? – zapytał Perry.

– Wysoki Sądzie, sądzę, że jeżeli doktor Gutierrez będzie miał szansę odpowiedzieć, dowiemy się, że ma wiedzę w dziedzinie patologii, ale nie jest znawcą urazów głowy i śladów powierzchni narzędzi, którymi zadano cios.

Perry rozważył to, po czym skinął głową.

– Świadek może odpowiedzieć.

Odwróciłem się ponownie do Gutierrez.

– Doktorze, proszę odpowiedzieć na pytanie. Dlaczego nazywają pana doktor Guts?

– Ponieważ, jak pan powiedział, mam wiedzę w dziedzinie rozpoznawania schorzeń żołądkowo-jelitowych, a „Guts” przypomina moje nazwisko, zwłaszcza jeżeli wymawia się je błędnie.

– Dziękuję, doktorze. Może nam pan z kolei powiedzieć, ile razy badał pan sprawę, w której

identyfikował pan młotek na podstawie urazów czaszki ofiary?

– To pierwsza sprawa tego rodzaju.

Skinąłem głową, by to podkreślić.

– Czyli jeśli chodzi o morderstwo dokonane młotkiem, jest pan nowicjuszem?

– Owszem, ale przeprowadzone przeze mnie porównanie było skrupulatne i staranne. Nie pomyliłem się we wnioskach.

Grał swoim kompleksem wyższości. Jestem lekarzem. Nie mogę się mylić.

– Czy kiedykolwiek pomylił się pan, składając zeznania przed sądem?

– Każdy popełnia błędy. Na pewno się ich nie ustrzegłem.

– A w sprawie Stoneridge?

Freeman błyskawicznie zgłosiła sprzeciw, tak jak się spodziewałem. Poprosiła o naradę ze stronami, i sędzia gestem przywołał nas do siebie. Wiedziałem, że pytanie nie będzie miało dalszego ciągu, ale udało mi się poruszyć temat przed ławą przysięgłych. Dowiedzieli się, że kiedyś w przeszłości Gutierrez zeznawał i popełnił błąd. Niczego więcej nie potrzebowałem.

– Panie sędzio, oboje wiemy, do czego zmierza obrona. Sprawa Stoneridge nie tylko nie ma związku z tematem rozprawy, ale wciąż toczy się śledztwo i nie ma jeszcze oficjalnych ustaleń. Co może...

– Wycofuję pytanie.

Sporunowała mnie jadowicie wrogim spojrzeniem.

– Nie ma sprawy. Mam następne pytanie.

– Och, odpowiedź nie ma dla pana znaczenia, ważne tylko, żeby przysięgli usłyszeli pytanie.

Panie sędzio, proszę o pouczenie w tej kwestii, bo obrońca postępuje niewłaściwie.

– Zajmę się tym. Proszę wracać na miejsca. Panie Haller? Proszę uważać.

– Dziękuję, panie sędzio.

Sędzia pouczył przysięgłych, by nie brali pod uwagę mojego pytania, i przypomniał im, że uwzględnianie czegokolwiek poza zeznaniami i dowodami podczas późniejszej narady byłoby nieuczciwością z ich strony. Kiedy w końcu oddał mi głos, zmieniłem temat.

– Doktorze, skupmy się na śmiertelnym urazie i porozmawiajmy o nim nieco bardziej szczegółowo. Nazwał pan to wgłębieniem czaszki, zgadza się?

– Ściślej mówiąc, wgłobieniem sklepienia czaszki.

Zawsze bardzo mi się podobało, kiedy świadek oskarżenia mnie poprawiał.

– Dobrze, a więc czy mierzył pan owo wgłębienie czy wgniecenie powstałe w wyniku uderzenia?

– O mierzenie czego pan pyta?

– Na przykład głębokości? Zmierzył je pan?

– Owszem, zmierzyłem. Mogę zerknąć do notatek?

– Oczywiście, doktorze.

Gutierrez zajrzał do kopii protokołu sekcji zwłok.

– Zgadza się, nazwaliśmy śmiertelne uderzenie raną jeden A. I rzeczywiście, zmierzyłem jej głębokość. Mam panu podać wyniki tych pomiarów?

– Właśnie tego dotyczyło moje następne pytanie. Proszę nam powiedzieć, doktorze, ile wynosiła głębokość?

Odpowiadając, Gutierrez patrzył w protokół.

– Dokonano pomiarów w czterech punktach okrągłego wgłobienia. Jeśli posłużymy się oznaczeniami tarczy zegara, zmierzono głębokość na godzinie trzeciej, szóstej, dziewiątej

i dwunastej, gdzie dwunasta przypadła w miejscu wycięcia w powierzchni uderzeniowej narzędzia zbrodni.

– Co powiedziały panu te pomiary?

– Były między nimi bardzo niewielkie różnice. Wahania między czterema punktami wynosiły mniej niż ćwierć centymetra. Głębokość wynosiła średnio siedem milimetrów.

Uniósł wzrok znad papierów. Zapisywałem liczby, choć znałem je już z protokołu sekcji. Zerknąłem w stronę ławy i zauważyłem, że kilku przysięgłych zapisuje je w notesach. Dobry znak.

– Doktorze, nie wspomniał pan o tym elemencie pańskiej pracy, kiedy przesłuchiwała pana pani Freeman. Co mówiły panu te pomiary o kącie, pod jakim zadano cios?

Gutierrez wzruszył ramionami. Zerknął na Freeman i odczytał sygnał. Ostrożnie.

– Z tych liczb naprawdę trudno wyciągnąć jakieś wnioski.

– Naprawdę? Czy fakt, że wgłębienie w kości, wgniecenie, jak pan mówił, powstałe w wyniku ciosu, ma niemal równą głębokość we wszystkich punktach, nie wskazuje, że młotek uderzył ofiarę prosto w czubek głowy?

Gutierrez spojrzał w notatki. Był naukowcem. Właśnie zadałem mu pytanie oparte na naukowych danych i wiedział, jak na nie odpowiedzieć. Wiedział też jednak, że zawędrował na pole minowe. Nie wiedział tylko, dlaczego siedząca cztery i pół metra od niego prokurator jest zdenerwowana.

– Doktorze? Mam powtórzyć pytanie?

– Nie, to nie będzie konieczne. Musi pan pamiętać, że dla nauki jedna dziesiąta centymetra może oznaczać wielką różnicę.

– Twierdzi pan, że młotek nie uderzył pana Bonduranta prosto w głowę?

– Nie! – odrzekł poirytowanym tonem. – Twierzę tylko, że to nie jest tak pewne, jak się sądzi. Owszem, wydaje się, że młotek uderzył ofiarę prosto w głowę.

– Dziękuję, doktorze. A jeśli spojrzy pan na głębokość urazów po drugim i trzecim uderzeniu, wymiary nie są już tak równe, zgadza się?

– Tak, zgadza się. W obu tych ranach różnica wynosi do trzech milimetrów.

Już był mój. Triumfowałem. Odsunąłem się od pulpitu i zacząłem spacerować po lewej stronie, między pulpitem a ławą przysięgłych. Wsunąłem ręce do kieszeni, przybierając pozę całkowicie pewnego siebie człowieka.

– A więc, doktorze, mamy śmiertelny cios zadany prosto w ciemię. Następne dwa zadane już nie w taki sam sposób. Czym można tłumaczyć tę różnicę?

– Położeniem czaszki. Pierwsze uderzenie w ciągu sekundy przerwało funkcjonowanie mózgu. Otarcie i inne obrażenia ciała, na przykład wybite zęby, wskazują, że ofiara natychmiast padła na ziemię z pozycji stojącej. Drugi i trzeci cios zadano prawdopodobnie już wtedy, gdy ofiara leżała.

– Powiedział pan, że inne obrażenia wskazują, iż „ofiara natychmiast padła na ziemię z pozycji stojącej”. Dlaczego jest pan pewien, że w chwili ataku ofiara stała?

– Świadczą o tym otarcia obu kolan.

– Czyli pan Bondurant nie mógł klęczeć w chwili ataku?

– Wydaje się to mało prawdopodobne. Otarcia na kolanach wskazują, że było inaczej.

– A może kucał jak łapacz baseballowy?

– To także niemożliwe, jeżeli spojrzeć na obrażenia kolan. Głębokie otarcia i złamanie lewej rzepki.

– Zatem nie ma pan wątpliwości, że ofiara stała, kiedy zadano jej śmiertelny cios?

– Nie mam.

Być może była to najważniejsza odpowiedź na którekolwiek z pytań, jakie padły podczas całego procesu, ale przeszedłem nad nią do porządku dziennego.

– Dziękuję, doktorze. Wróćmy na chwilę do czaszki. Jak mocna, pańskim zdaniem, jest czaszka w miejscu, gdzie zadano śmiertelne uderzenie?

– To zależy od wieku. Nasze czaszki z wiekiem stają się grubsze.

– Chodzi nam o Mitchella Bonduranta, doktorze. Ile wynosiła grubość jego czaszki? Zmierzył ją pan?

– Tak. W miejscu uderzenia grubość wynosiła osiem dziesiątych centymetra.

– Czy przeprowadził pan jakieś badanie lub test, aby ustalić, z jaką siłą musiał uderzyć młotek, aby doprowadzić do śmiertelnego wgłębienia kości w tym przypadku?

– Nie, nie przeprowadziłem.

– Wiadomo panu, czy w ogóle prowadzi się badania tej kwestii?

– Są takie badania, ale wnioski są bardzo niejednoznaczne. Ja akurat uważam, że każdy przypadek należy rozpatrywać indywidualnie. Nie można opierać się na ogólnych badaniach.

– Czy nie uważa się powszechnie, że graniczna wartość nacisku potrzebnego do spowodowania złamania wgłębego wynosi siedemdziesiąt kilogramów na centymetr kwadratowy?

Freeman wstała i zgłosiła sprzeciw. Oznajmiła, że zadaje pytania wychodzące poza zakres wiedzy doktora Gutierrez jako świadka.

– Pan Haller sam szybko wytknął świadkowi, że jest ekspertem w dziedzinie schorzeń układu żołądkowo-jelitowego, nie sprężystości kości i wgnieceń.

Znalazła się w sytuacji bez wyjścia i wybrała mniejsze zło: wolała spalić świadka, niż pozwolić mi dalej zadawać pytania, na które nie znał odpowiedzi.

– Podtrzymuję sprzeciw – rzekł sędzia. – Proszę kontynuować, panie Haller. Następne pytanie.

– Tak, Wysoki Sądzie.

Przerzuciłem kilka kartek w notatniku, udając, że czytam. Starałem się zyskać parę chwil, zastanawiając się nad kolejnym ruchem. Następnie odwróciłem się i spojrzałem na zegar na przeciwległej ścianie sali. Do przerwy na lunch pozostało piętnaście minut. Jeżeli chciałem dać przysięgłemu na drogę coś do przemyślenia, musiałem działać teraz.

– Doktorze – powiedziałem. – Czy odnotował pan wzrost ofiary?

Gutierrez zajrzał do notatek.

– Pan Bondurant miał w chwili śmierci sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu.

– Czyli jego ciemię znajdowało się na wysokości stu osiemdziesięciu pięciu centymetrów. Czy można tak przyjąć, doktorze?

– Owszem, można.

– Skoro pan Bondurant był w butach, musiał być jeszcze wyższy, zgadza się?

– Tak, obcasy mogły dodać ze dwa, trzy centymetry.

– No dobrze, a więc czy znając wzrost ofiary i wiedząc, że śmiertelna rana została zadana prosto w czubek głowy, możemy określić kąt ataku?

– Nie bardzo wiem, co pan rozumie przez kąt ataku.

– Na pewno, doktorze? Pytam o to, pod jakim kątem znajdował się młotek w stosunku do miejsca, które zostało uderzone.

– Ależ nie sposób tego określić, ponieważ nie wiemy, w jakiej pozycji znajdowała się ofiara, czy uchyliła się przed ciosem, ani jak dokładnie wyglądała sytuacja w momencie ataku.

Gutierrez pokiwał głową, jak gdyby był dumny, że tak poradził sobie z wyzwaniem.

– Doktorze, przecież podczas przesłuchania prowadzonego przez panią Freeman zeznał pan, że, przynajmniej w pańskiej opinii, pan Bondurant został zaskoczony atakiem z tyłu, prawda?

– Tak.

– Czy nie stoi to w sprzeczności z tym, co właśnie pan powiedział? Że ofiara mogła się uchylić przed ciosem? Którą wersję pan wybiera, doktorze?

Czując się przyparty do muru, Gutierrez zareagował tak, jak reaguje większość przypartych do muru osób. Arogancją.

– Zeznaję, że nie wiemy dokładnie, co się stało w tym garażu ani jaką pozycję przybrała ofiara, ani w jakim położeniu była jej czaszka w momencie zadania śmiertelnego ciosu. Nie ma sensu domyślać się i odgadywać szczegółów, to niedorzeczność.

– Twierdzi pan, że próby zrozumienia, co się stało w garażu, są niedorzeczne?

– Nie! Tego absolutnie nie twierdzę. Przeinacza pan moje słowa.

Freeman musiała coś zrobić. Wstała i zgłosiła sprzeciw, mówiąc, że nękam świadka. Nie nękałem i sędzia to potwierdził, ale krótka przerwa pozwoliła Gutierrezowi wziąć się w garść i odzyskać spokój i poczucie wyższości. Postanowiłem zakończyć przesłuchanie. W dużej mierze wykorzystałem doktora Gutsa jako biegłego w zastępstwie mojego eksperta, który miał zeznawać w fazie obrony. Uznałem, że tylko krok dzieli mnie od zdobycia kolejnego punktu.

– Doktorze, czy zgodzi się pan ze mną, że gdybyśmy mogli ustalić pozycję ciała ofiary i położenie czaszki w chwili zadania pierwszego, śmiertelnego ciosu, pomogłoby to nam ustalić, pod jakim kątem napastnik trzymał narzędzie zbrodni?

Gutierrez zastanawiał się nad pytaniem dłużej, niż je zadawałem. Wreszcie niechętnie skinął głową.

– Tak, to by pomogło. Ale nie da się...

– Dziękuję doktorze. Chciałbym jeszcze zapytać, czy gdybyśmy znali wszystkie wspomniane szczegóły: pozycję ciała, położenie czaszki, kąt trzymania narzędzia, moglibyśmy założyć, jakiego wzrostu był napastnik?

– To nie ma sensu. Przecież nie możemy poznać tych szczegółów.

Zirytowany uniósł ręce i spojrzał w kierunku sędziego, szukając u niego pomocy, ale jej nie uzyskał.

– Doktorze, nie odpowiada pan na moje pytanie. Zadam je jeszcze raz. Gdybyśmy rzeczywiście znali wszystkie te czynniki, czy moglibyśmy założyć, jakiego wzrostu był napastnik?

Opuścił ręce w geście rezygnacji.

– Oczywiście, oczywiście. Ale nie znamy tych czynników.

– „Nie znamy”, doktorze? Czy chce pan powiedzieć „nie znam” tych czynników, bo nie starał się pan ich poznać?

– Nie, tylko...

– Czy nie chciał pan powiedzieć, że nie miał pan ochoty poznać tych czynników, ponieważ wykazałyby, że byłoby fizyczną niemożliwością, aby oskarżona, która ma sto sześćdziesiąt jeden centymetrów wzrostu mogła...

– Sprzeciw!

– ...zamordować w ten sposób mężczyznę wyższego od niej o ćwierć metra?

Na szczęście sędziowie w Kalifornii nie używają już młotków. Perry prawdopodobnie wybiłby dziurę w stole.

– Podtrzymuję! Podtrzymuję! Podtrzymuję!

Wziąłem rozłożony notatnik i zamknąłem definitywnym, pełnym wzburzenia ruchem.

– W tej chwili nie mam więcej py...

– Panie Haller – huknął sędzia. – Wielokrotnie ostrzegałem pana, żeby nie grał pan komedii przed ławą przysięgłych. To ostatnie ostrzeżenie. Następnym razem poniesie pan konsekwencje.

– Zapamiętam, Wysoki Sądzie. Dziękuję.

– Proszę przysięgłych, aby nie brali pod uwagę ostatniej wymiany zdań między obrońcą a świadkiem. Zostaje wykreślona z protokołu.

Usiadłem, ale nie odważyłem się spojrzeć na ławę. Wyczułem jednak nastroje przysięgłych. Wszyscy na mnie patrzyli. Miałem ich po swojej stronie.

Nie wszystkich, ale wystarczająco wielu.

Rozdział 38

Podczas godzinnej przerwy na lunch tłumaczyłem Lisie Trammel, czego może się spodziewać w trakcie popołudniowej części posiedzenia sądu. Herba Dahla nie było, ponieważ został odesłany pod jakimś pretekstem, żebym mógł być sam z klientką. Starłem się jak najlepiej wytłumaczyć jej, jakie ryzyko podejmiemy po zakończeniu prezentacji stanowiska przez oskarżenie, gdy na scenę wyjdzie obrona. Bała się, ale ufała mi, a niczego więcej nie należy oczekiwać od klienta. Prawdy? Nie. Ale zaufania? Owszem.

Po wznowieniu rozprawy Freeman wezwała na świadka doktor Henriettę Stanley, która przedstawiła się jako biolog, koordynator badań w Regionalnym Laboratorium Kryminalistycznym Los Angeles przy Uniwersytecie Stanu Kalifornia. Domyślałem się, że będzie ostatnim świadkiem oskarżenia, a w jej zeznaniu pojawią się dwa bardzo istotne elementy. Potwierdzi, że DNA krwi ujawnionej na znalezionym młotku dokładnie odpowiada DNA Mitchella Bonduranta i że krew pochodzącą z buta ogrodniczego Lisy Trammel także zidentyfikowano jako krew ofiary.

W ten sposób dzięki zeznaniom naukowców sprawa zatoczy koło, w którym ogniwem łączącym dowody będzie krew. Moim jedynym zamiarem było pozbawienie oskarżenia tej chwili triumfu.

– Pani doktor – zaczęła Freeman. – Przeprowadziła pani bądź nadzorowała wszystkie analizy DNA związane ze śledztwem w sprawie śmierci Mitchella Bonduranta, zgadza się?

– Nadzorowałam i weryfikowałam wyniki analizy przeprowadzonej przez zewnętrzną firmę. Drugą analizą zajmowałam się osobiście. Muszę jednak dodać, że w laboratorium asystują mi dwie osoby, które wykonują dużą część pracy pod moim nadzorem.

– Podczas śledztwa poproszono panią o przeprowadzenie badania niewielkiej ilości krwi znalezionej na młotku w celu porównania z DNA ofiary, zgadza się?

– W przypadku tej analizy skorzystaliśmy z usług zewnętrznej firmy, ponieważ liczył się przede wszystkim czas. Nadzorowałam to badanie, a potem weryfikowałam jego wyniki.

– Wysoki Sądzie?

Stałem za stołem obrony. Sędzia był wyraźnie rozdrażniony, że przerywam Freeman przesłuchanie.

– O co chodzi, panie Haller?

– Aby oszczędzić sądowi czasu, a przysięgłym konieczności wysłuchiwania rozwlekłych wyjaśnień na temat analizy porównawczej DNA, obrona uznaje ten fakt za prawdziwy.

– Jaki fakt, panie Haller?

– Fakt, że krew na młotku pochodziła od Mitchella Bonduranta.

Sędzia nawet nie mrugnął okiem. Propozycję skrócenia rozprawy o godzinę lub więcej przyjął z zadowoleniem – ale i z rezerwą.

– No dobrze, panie Haller, ale nie będzie pan miał możliwości zakwestionowania tego podczas prezentacji stanowiska obrony. Wie pan o tym, prawda?

– Wiem, Wysoki Sądzie. Nie będzie potrzeby kwestionowania tego faktu.

– Pańska klientka nie wyraża sprzeciwu wobec pańskiej taktyki?

Zwróciłem się odrobinę w stronę Lisy Trammel, wskazując na nią.

– Doskonale wie o mojej taktyce i w pełni się na nią zgadza. Jest także gotowa potwierdzić to do protokołu, jeżeli sąd zechce ją zapytać bezpośrednio.

– Nie uważam, aby to było konieczne. Co na to oskarżenie?

Freeman miała podejrzliwą minę, jak gdyby spodziewała się pułapki.

– Wysoki Sądzie – powiedziała – chcę, żeby oskarżona jednoznacznie przyznała, że krew znaleziona na młotku była istotnie krwią Mitchella Bonduranta. I żeby zrzekła się prawa do roszczeń z tytułu nieskutecznej obrony.

– Nie sądzę, żeby zrzeczenie się prawa do roszczeń było konieczne – orzekł Perry. – Ale zwrócę się bezpośrednio do oskarżonej, żeby uznała ten dowód.

Następnie zadał Lisie kilka pytań, które potwierdziły, że zgadza się z moją deklaracją.

Gdy Freeman oświadczyła, że to ją satysfakcjonuje, Perry przysunął swój fotel bliżej ławy, by zwrócić się do przysięgłych.

– Panie i panowie, świadek miał wam wyjaśnić naukową metodę badania i porównania DNA i zeznać, że na podstawie analiz laboratoryjnych zidentyfikowano krew znalezioną na młotku, który znajduje się w materiale dowodowym, jako krew naszej ofiary, Mitchella Bonduranta. Uznając ten fakt, obrona oświadcza, że zgadza się z wynikami badań i nie będzie ich kwestionować. Tak więc od tej chwili proszę przyjąć, że krew znaleziona na trzonku młotka znalezionego w krzakach w pobliżu banku rzeczywiście pochodziła od ofiary, Mitchella Bonduranta. Zostało to uznane za udowodniony fakt i otrzymają to państwo na piśmie przed rozpoczęciem obrad.

Skinął głową, po czym wrócił z fotelem na środek i polecił Freeman kontynuować przesłuchanie. Swoim niespodziewanym ruchem wybiłem ją z rytmu, więc poprosiła sędziego o kilka chwil, żeby się zorientować, na czym skończyła przesłuchanie. Wreszcie spojrzała na swojego świadka.

– Pani doktor, krew z młotka nie była jedyną próbką uzyskaną w trakcie śledztwa, którą pani analizowała, zgadza się?

– Tak, zgadza się. Otrzymaliśmy jeszcze oddzielną próbkę krwi ujawnionej na bucie znalezionym na posesji oskarżonej. Przeprowadziliśmy analizę po...

– Wysoki Sądzie – powiedziałem, znów podnosząc się z miejsca. – Obrona jeszcze raz pragnie uznać ten fakt za udowodniony.

Tym razem po moich słowach na sali rozpraw zapanowała całkowita cisza. Nikt nie szeptał w ławach dla publiczności, woźny nie rozmawiał przez telefon, przysłaniając dłonią usta, palce protokolantki nieruchomo zawisły nad klawiszami. Zupełna cisza.

Sędzia siedział z dłońmi splecionymi pod brodą. Pozostał w tej pozycji przez dłuższą chwilę, po czym gestem obu rąk dał znak Freeman i mnie, żebyśmy podeszli.

– Proszę przedstawicielei stron do siebie.

Freeman i ja stanęliśmy obok siebie przed stołem sędziowskim. Perry szepnął:

– Panie Haller, zanim zjawił się pan na mojej sali, pańska sława pana wyprzedzała. Wiedziałem z niejednego źródła, że jest pan znakomitym prawnikiem i nieustępliwym adwokatem. Muszę jednak zapytać, czy pan wie, co pan robi. Chce pan uznać tezę oskarżenia, że na bucie pańskiej klientki znaleziono krew ofiary? Dobrze pan to przemyślał, panie Haller?

Pokiwałem głową, jak gdybym przyznawał mu rację, że słusznie kwestionuje moją strategię procesową.

– Panie sędzio, przeprowadziliśmy własną analizę i wynik porównania był pozytywny. Badanie naukowe nie kłamie, a obrona nie chce wprowadzać w błąd sądu ani przysięgłych. Jeżeli proces jest poszukiwaniem prawdy, niech prawda wyjdzie na jaw. Obrona uznaje dowód. Potem udowodnimy, że krew na bucie została podrzucona. Tam w istocie kryje się prawda, nie w tym, czy to była jego krew, czy nie. Przyznajemy, że krew pochodziła od ofiary, i jesteśmy gotowi przejść do kolejnej części rozprawy.

– Panie sędzio, czy mogę prosić o głos? – odezwała się Freeman.

– Proszę, pani Freeman.

– Oskarżenie zgłasza sprzeciw wobec uznania dowodu.

Wreszcie pojęła. Sędzia osłupiał.

– Nie rozumiem, pani Freeman. Przecież dostaje pani to, na czym pani zależy. Krew ofiary na butach oskarżonej.

– Panie sędzio, doktor Stanley jest moim ostatnim świadkiem. Obrońca stara się osłabić argumenty oskarżenia, pozbawiając mnie możliwości przedstawienia dowodów w sposób, w jaki chcę je przedstawić. Zeznanie tego świadka jest druzgocące dla obrony. Pan Haller postanowił uznać dowód, żeby zmniejszyć jego siłę oddziaływania na przysięgłych. Ale obie strony muszą się zgodzić na uznanie dowodu przez jedną z nich. W sprawie młotka popełniłam błąd, tym razem jednak tego nie zrobię. Buty nie wchodzi w grę. Oskarżenie wyraża sprzeciw.

Sędzia pozostał niezrażony. Widząc szansę na zaoszczędzenie co najmniej połowy dnia rozprawy, nie zamierzał jej zmarnować.

– Pani prokurator, proszę zrozumieć, że sąd może uchylić pani sprzeciw w imię oszczędności pracy sądu. Wolałbym tego nie robić.

– Przykro mi, panie sędzio, ale mimo to oskarżenie zgłasza sprzeciw.

– Uchylam. Proszę wrócić na miejsce.

I tak się stało. Podobnie jak w przypadku młotka sędzia przekazał przysięgłym informację o uznaniu dowodu przez obronę i obiecał, że przed rozpoczęciem narady otrzymają dokument przedstawiający w skrócie uzgodnione dowody i fakty. Udało mi się wyciszyć crescendo oskarżenia. Zamiast zakończyć hukami czyneli i bębnowi, krzyczących TO ONA! TO ONA! ONA TO ZROBIŁA!, oskarżenie wydało na koniec smętny jęk. Freeman gotowała się ze złości. Wiedziała, jak ważny jest efekt stopniowego budowania napięcia. Nikt nie słucha *Bolera* przez dziesięć minut, aby je wyłączyć, zanim wybrzmiały ostatnie dwie minuty.

Skrócenie prezentacji stanowiska oskarżenia nie tylko ją zabolowało, ale dzięki temu skutecznie zrobiłem z jej ostatniego i najważniejszego świadka pierwszego świadka obrony. Uznając prawdziwość dowodów, stworzyłem też pozory, że wyniki analiz DNA są pierwszymi cegiełkami obrony. A Freeman nic nie mogła na to poradzić. Wyłożyła całe stanowisko oskarżenia i nic jej nie zostało. Zwolniła doktor Stanley, usiadła za stołem i zaczęła przeglądać notatki, zastanawiając się prawdopodobnie, czy powinna wezwać jeszcze raz Kurlena lub Longstreth, aby detektyw podsumował na koniec wszystkie dowody. Byłoby to jednak ryzykowne posunięcie. Wcześniej przeciwzyła z nimi zeznanie. Ale tym razem nie.

– Pani Freeman? – odezwał się w końcu sędzia. – Ma pani następnego świadka?

Freeman spojrzała w stronę ławy przysięgłych. Musiała wierzyć, że ma werdykt w kieszeni. Co z tego, że dowody nie zostały przeprowadzone zgodnie z ułożonym przez nią planem? Wszystko było w protokole i materiale dowodowym. Krew ofiary na młotku i butach oskarżonej. Naprawdę miała werdykt w kieszeni.

Powoli wstała, nadal patrząc na przysięgłych. Wreszcie odwróciła się i powiedziała do

Perry'ego:

– Wysoki Sądzie, oskarżenie przedstawiło wszystkie dowody.

Była to doniosła chwila i znów na sali zapadła cisza, tym razem na niemal całą minutę.

– No dobrze – rzekł sędzia. – Chyba nikt z nas nie przypuszczał, że tak szybko to nastąpi.

Panie Haller, jest pan gotów przystąpić do prezentacji obrony?

Wstałem.

– Wysoki Sądzie, obrona jest gotowa.

Sędzia skinął głową. Nadal był nieco zszokowany decyzją obrony o uznaniu za dowód krwi na butach oskarżonej.

– Wobec tego trochę wcześniej ogłaszam popołudniową przerwę – powiedział. – A kiedy wrócimy, rozpocznie się część obrony.

CZĘŚĆ IV

Piąty świadek

Rozdział 39

Jeżeli taktyka obrony w ostatniej fazie prezentacji oskarżenia mogła budzić zdziwienie, to jej pierwszy ruch podczas drugiej fazy procesu bynajmniej nie rozwiał wątpliwości niektórych obserwatorów co do kompetencji adwokata. Gdy po popołudniowej przerwie wszyscy zajęli miejsca, podszedłem do pulpitu i zaserwowałem kolejną niespodziankę tej rozprawy.

– Obrona wzywa na świadka oskarżoną Lisę Trammel.

Sędzia poprosił o ciszę, a moja klientka wstała i podeszła do miejsca dla świadków. Fakt, że w ogóle miała zeznawać, wywołał szepty i falę przyciszonych komentarzy na sali. Z reguły obrońcy nie lubią sadzać swojego klienta na miejscu dla świadków. Ze względu na stosunek zysku do ryzyka taktyka tego rodzaju lokuje się dość daleko w rankingu skuteczności. Nigdy nie wiadomo do końca, co powie klient, bo nigdy nie można w pełni uwierzyć w to, co ci powiedział. A jeżeli zostanie przyłapany choćby na jednym kłamstwie podczas składania zeznań pod przysięgą przed dwunastką ludzi, którzy mają rozstrzygnąć o jego winie czy niewinności, skutki są katastrofalne.

Tym razem i w przypadku tej sprawy było jednak inaczej. Lisa Trammel niezachwianie utrzymywała, że jest niewinna. Nigdy się nie wahała, odpowiadając na dowody przemawiające przeciwko niej. I ani razu nie wyraziła nawet cienia zainteresowania jakąkolwiek formą ugody z oskarżeniem. Wiedząc o tym oraz o związkach Herba Dahla z Louistem Opparizio, patrzyłem na nią inaczej niż na początku rozprawy. Domagała się, aby umożliwiono jej złożenie deklaracji przed ławą przysięgłych, że jest niewinna, więc poprzedniego wieczoru przyszło mi do głowy, że powinna skorzystać z pierwszej nadarzającej się okazji. Powinna zostać pierwszym świadkiem obrony.

Oskarżona złożyła przysięgę z nikłym uśmiechem na ustach. Niektórym mógł się wydawać nie na miejscu. Kiedy usiadła i podała nazwisko do protokołu, od razu się tym zająłem.

– Liso, właśnie zauważyłem, że lekko się uśmiechnęłaś, kiedy składałaś przysięgę, że będziesz mówić prawdę. Dlaczego się uśmiechnęłaś?

– Och, to po prostu nerwy. I ulga.

– Ulga?

– Tak, ulga. Wreszcie mam szansę opowiedzieć swoją wersję wydarzeń. Powiedzieć prawdę.

Zaczęło się dobrze. Szybko uporałem się z rutynowym zestawem pytań o dane osobowe, o źródło utrzymania oraz o sytuację małżeńską, dotykając też kwestii własności domu.

– Czy znałaś ofiarę tej potwornej zbrodni, Mitchella Bonduranta?

– Nie, nie znałam. Wiedziałam, kto to jest.

– Co to znaczy?

– W ciągu ostatniego roku, kiedy zaczęłam mieć kłopoty ze spłatą hipoteki, parę razy go widziałam. Przychodziłam do banku, żeby wytłumaczyć mu swoją sprawę. Nigdy nie pozwolili mi z nim porozmawiać, ale widziałam go w gabinecie. Miał przeszkloną ścianę i wyglądało to śmiesznie. Można go było zobaczyć, ale nie można z nim było porozmawiać.

Zerknąłem na przysięgłych. Nie zauważyłem, by któryś z nich potakująco kiwał głową, ale

uznałem, że moja klientka doskonale odmalowała jego obraz. Bankowiec chował się za szklaną ścianą, podczas gdy pokrzywdzonych i uciskanych trzyma się z dala od niego.

– Czy kiedykolwiek widziałas go w innym miejscu?

– Rano w dniu morderstwa. Widziałam go w kawiarni, do której wstąpiłam. Stał w kolejce dwie osoby za mną. Dlatego właśnie tak niejasno tłumaczyłam się w rozmowie z detektywami. Pytali o pana Bonduranta, którego widziałam rano. Nie wiedziałam, że nie żyje. Nie zorientowałam się, że rozmawiają ze mną, bo prowadzą śledztwo w sprawie morderstwa, o którym nawet nie wiedziałam.

Na razie wszystko szło nieźle. Lisa trzymała się tego, co omówiliśmy i przeciwiczyliśmy, pamiętając o tym, by zawsze mówić o ofierze z głębokim szacunkiem czy wręcz współczuciem.

– Rozmawiałaś tamtego dnia rano z panem Bondurantem?

– Nie, nie rozmawiałam. Bałam się, że mógłby pomyśleć, że go prześladuję, i jeszcze pozwałby mnie do sądu. Pamiętałam też, jak mnie przestrzegales przed kontaktami i konfrontacją z ludźmi z banku. Dlatego szybko kupiłam kawę i wyszłam.

– Liso, czy zabiłaś pana Bonduranta?

– Nie! Oczywiście, że nie!

– Czy niepostrzeżenie podeszłaś go od tyłu z młotkiem ze swojego garażu i uderzyłaś go w głowę z taką siłą, że padł martwy na ziemię?

– Nie, nie zrobiłam tego!

– Czy uderzyłaś go jeszcze dwa razy, kiedy leżał na ziemi?

– Nie!

Zamilkłam na chwilę, udając, że spoglądam w notatki. Chciałem, żeby jej żarliwe przeczenia wybrzmiały echem w sali rozpraw i w głowie każdego z przysięgłych.

– Liso, stałaś się dość znana dzięki swoim protestom przeciwko egzekucji twojego domu, prawda?

– Nie miałam takiego zamiaru. Chciałam po prostu uratować dom dla siebie i swojego syna. Robiłam tylko to, co uważałam za słuszne. A okazało się, że wzbudziło to duże zainteresowanie.

– Zainteresowanie nie było dobre dla banku, prawda?

Freeman zgłosiła sprzeciw, twierdząc, że zadaję Trammel pytanie, na które oskarżona nie może odpowiedzieć, opierając się tylko na swojej wiedzy. Sędzia przyznał jej rację i polecił mi sformułować pytanie inaczej.

– W pewnym momencie bank starał się powstrzymać twoje protesty i inne działania, zgadza się?

– Tak, bank wniósł sprawę do sądu i doprowadził do wydania zakazu wobec mnie. Nie mogłam już protestować przed bankiem. Zaczęłam więc demonstrować przed sądem.

– Czy poparli cię inni ludzie?

– Tak, założyłam stronę internetową i zapisały się na niej setki osób, wiele z nich w podobnej sytuacji co ja, też groziła im utrata domów.

– Stałaś się rozpoznawalna jako liderka tej grupy, prawda?

– Chyba tak. Ale nigdy nie chodziło mi o zainteresowanie moją osobą. Chodziło o to, co robią, jakie oszustwa popełniają, odbierając ludziom domy, mieszkania i tak dalej.

– Jak sądzisz, ile razy pojawiałaś się w wiadomościach telewizyjnych czy w gazetach?

– Nie liczyłam, ale kilka razy mówiono o mnie w mediach ogólnokrajowych. W CNN i Fox.

– Skoro mowa o twoim pojawianiu się, Liso, czy rano w dniu morderstwa przechodziłaś obok siedziby WestLand National w Sherman Oaks?

- Nie, nie przechodziłam.
- To nie ty byłaś na chodniku przy skrzyżowaniu obok banku?
- Nie, to nie ja.
- Czyli kobieta, która mówiła w zeznaniu, że cię widziała, skłamała pod przysięgą?
- Nie chcę nikogo nazywać kłamcą, ale to nie byłam ja. Może ta kobieta po prostu się pomyliła.
- Dziękuję, Liso.

Zajrzałem do notatek i zmieniłem temat. Na pozór zaskakując swoją klientkę nieoczekiwanym zwrotem w przesłuchaniu i pytaniami zmierzającymi w zupełnie innym kierunku, w rzeczywistości zamierzałem zaskoczyć przysięgłych. Nie chciałem, żeby przewidywali moje następne kroki. Chciałem, by poświęcili mi całą uwagę. Chciałem przedstawić im tę historię kawałek po kawału, w kolejności ułożonej przeze mnie.

- Czy zwykle zamykasz drzwi do garażu na klucz? – spytałem.
- Tak, zawsze.
- Dlaczego?
- Garaż jest wolno stojący. Żeby się do niego dostać, trzeba wyjść z domu. Dlatego zawsze zamykam drzwi na klucz. Trzymam tam głównie rupiecie, ale jest też trochę cennych rzeczy. Mój mąż zawsze traktował narzędzia jak skarb, poza tym mam w garażu butlę z helem do napełniania balonów na przyjęcia i nie chcę, żeby dostała się w ręce starszych dzieci z okolicy. Poza tym kiedyś czytałam o kobiecie, która miała wolno stojący garaż jak ja i nigdy nie zamykała drzwi na klucz. Pewnego dnia weszła do garażu i zobaczyła złodzieja. Zgwałcił ją. Dlatego zawsze zamykam drzwi na klucz.
- Wiesz może, dlaczego był otwarty, kiedy nazajutrz po morderstwie policja przeszukiwała twój dom?
- Nie, zawsze go zamykałam.
- Kiedy ostatni raz przed procesem widziałaś młotek, który wisiał nad stołem warsztatowym w twoim garażu?
- Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek go widziała. To mój mąż układał tam narzędzia. Ja raczej nie posługuję się narzędziami.
- A narzędziami ogrodniczymi?
- W takim razie wycofuję to, jeżeli mówisz o takich narzędziach. Pracuję w ogrodzie i to są moje narzędzia.
- Wiesz może, w jaki sposób mikroskopijna drobina krwi pana Bonduranta znalazła się na twoich butach ogrodniczych?

Lisa spojrzała w dal ze strapioną miną. Kiedy mówiła, lekko drżał jej podbródek.

- Nie wiem. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Nie chodziłam w tych butach od dawna i nie zabiłam pana Bonduranta.

Ostatnie słowa wymówiła niemal błagalnym tonem. Brzmiała w nich rozpacz i prawda. Umilkłem, żeby nacieszyć tym uszy, mając nadzieję, że przysięgli też to usłyszeli.

Następnie przez pół godziny roztrząsałem z nią przede wszystkim te same tematy i skłaniałem do tych samych zaprzeczeń. Bardziej szczegółowo wypytałem o jej spotkanie z Bondurantem w kawiarni oraz o postępowanie egzekucyjne, skupiając się na jej nadziejach wygrania tej sprawy.

Zeznanie Lisy miało potrójny cel. Chciałem, aby w protokole znalazły się jej wyjaśnienia i stwierdzenie, że nie popełniła zarzucanej zbrodni. Chciałem, aby jej osobowość wzbudziła

współczucie przysięgłych i nadała ludzki wymiar sprawie o morderstwo. Wreszcie chciałem, aby przysięgli zaczęli się zastanawiać, czy to możliwe, że ta filigranowa i na pozór krucha kobieta mogła czyhać na mężczyznę, a potem ugodzić go potężnie młotkiem w głowę. Trzy razy.

Zanim doszedłem do końca przesłuchania, miałem wrażenie, że w znacznym stopniu osiągnąłem wszystkie trzy założone cele. Spróbowałem zagrać własne małe crescendo.

– Nienawidziłaś Mitchella Bonduranta? – zapytałem.

– Nie cierpiałam tego, co on i jego bank robili ze mną i takimi ludźmi jak ja. Ale nie czułam do niego osobistej nienawiści. Nawet go nie znałam.

– Przecież straciłaś męża, pracę, a teraz groziła ci utrata domu. Nie miałaś ochoty zaatakować sił, które twoim zdaniem chciały ci wyrządzić krzywdę?

– Już je atakowałam. Protestowałam, bo nie godziłam się, żeby mną poniewierano. Wynajęłam adwokata i zaczęłam się bronić przed egzekucją. Zgadza się, byłam wściekła. Ale nie stosowałam przemocy. Nie jestem osobą agresywną. Jestem nauczycielką. Atakowałam, jeżeli musimy używać tego słowa, w jedyny sposób, jaki znałam. Spokojnie protestując przeciwko czemuś, co było złe. Zdecydowanie złe.

Zerknąłem na ławę przysięgłych i zdawało mi się, że kobieta w drugim rzędzie otarła łzę. Miałem nadzieję, że się nie pomyliłem. Odwróciłem się do swojej klientki i przeszedłem do wielkiego finału.

– Pytam cię jeszcze raz, Liso, czy zabiłaś Mitchella Bonduranta?

– Nie, nie zabiłam.

– Czy wzięłaś młotek i uderzyłaś go w głowę w garażu w budynku banku?

– Nie, nie było mnie tam. To nie ja.

– Jak w takim razie wytłumaczyć, że użyto młotka z twojego garażu, aby go zabić?

– Nie wiem.

– Skąd się wzięła jego krew na twoich butach?

– Nie wiem! Nie zrobiłam tego. Ktoś mnie wplątał!

Zrobiłem krótką pauzę i po chwili powiedziałem już spokojnym głosem:

– Ostatnie pytanie, Liso. Ile masz wzrostu?

Miała zdezorientowaną minę, jak gdyby była szmacianą lalką miotaną tam i z powrotem.

– Słucham?

– Powiedz nam tylko, ile masz wzrostu.

– Metr sześćdziesiąt jeden.

– Dziękuję, Liso. Nie mam więcej pytań.

Freeman czekało niełatwe zadanie. Lisa Trammel okazała się solidnym świadkiem i prokurator nie mogła jej złamać. Starła się sprowokować ją do odpowiedzi sprzecznych ze sobą, ale Lisa dzielnie się broniła. Kiedy Freeman przez pół godziny próbowała wyważyć drzwi wykałaczką, zacząłem myśleć, że moja klientka poradzi sobie z jej pytaniami. Nigdy nie należy jednak myśleć, że jest już bezpiecznie, dopóki klientka nie opuści miejsca dla świadków i usiądzie za stołem obrony. Freeman miała w rękawie co najmniej jednego asa i w końcu nim zagrała.

– Kiedy pan Haller pytał panią niedawno, czy popełniła pani to przestępstwo, powiedziała pani, że jest agresywną osobą. Mówiła pani, że jest nauczycielką i nie jest agresywna, pamięta pani?

– Tak, to prawda.

– A czy to prawda, że cztery lata temu została pani zmuszona do zmiany szkoły i poddania się

terapii uspokajającej, ponieważ uderzyła pani ucznia trójkątną linijką?

Poderwałem się z miejsca, zgłosiłem sprzeciw i poprosiłem o naradę stron z sędzią. Perry pozwolił nam podejść.

– Panie sędzio – szepnąłem, zanim Perry zdążył zapytać, o co chodzi – w ujawnionych materiałach nie ma nic na temat trójkątnej linijki. Skąd się wzięła ta informacja?

– Panie sędzio – odparła szeptem Freeman, zanim Perry zdążył się odezwać – to nowa informacja, którą uzyskaliśmy pod koniec zeszłego tygodnia. Musieliśmy ją zweryfikować.

– Doprawdy? – powiedziałem. – Chce pani powiedzieć, że od początku nie znaliście całej historii jej kariery pedagogicznej? Mamy w to uwierzyć?

– Może pan wierzyć, w co pan chce – odparowała Freeman. – Nie przekazaliśmy tego w ujawnieniu, bo nie zamierzałam wspominać o tym incydencie, dopóki pańska klientka nie zacznie mówić w zeznaniu, że nigdy nie była agresywna. Skłamała, więc mam prawo to wykorzystać.

Spojrzałem na Perry'ego.

– Panie sędzio, te tłumaczenia nie mają znaczenia. Pani Freeman nie przestrzega zasad ujawnienia. Pytanie należy wykreślić z protokołu i nie powinna dłużej poruszać tej sprawy.

– Panie sędzio, to...

– obrońca ma rację, pani Freeman. Może pani sięgnąć po to później, gdy będzie pani chciała skorzystać z prawa do repliki, pod warunkiem że powoła pani świadków, ale teraz proszę to zostawić. Ten fakt powinien się pojawić w ujawnieniu.

Wróciliśmy na miejsca. Wiedziałem, że będę musiał polecić Cisco zbadanie tego incydentu, gdyż Freeman z pewnością do niego wróci. Zdenerwowało mnie to, ponieważ jednym z pierwszych zadań Cisco w tej sprawie było dokładne prześwietlenie naszej klientki. To zdarzenie jakimś cudem umknęło jego uwadze.

Sędzia pouczył przysięgłych, by zignorowali pytanie oskarżenia, a następnie polecił Freeman zmienić temat. Wiedziałem jednak, że przysięgli wyraźnie usłyszeli dzwonek alarmowy. Pytanie można było usunąć z protokołu, ale nie z ich pamięci.

Freeman kontynuowała przesłuchanie, tu i ówdzie atakując Trammel, ale nie udało się jej przebić zeznania, które zakuło ją jak pancerz. Moja klientka niezachwianie utrzymywała, że nie przechodziła obok WestLand National rano w dniu morderstwa. Z wyjątkiem nieszczęsnej linijki był to doskonały początek, ponieważ dawał przysięgłym czytelny sygnał, że prowadzimy obronę pozytywną. Nie poddamy się bez walki.

Oskarżenie prowadziło przesłuchanie aż do piątej, pozostawiając sobie w ten sposób noc na znalezienie jakiejś broni, którą mogłoby zaskoczyć Trammel nazajutrz rano. Sędzia zamknął posiedzenie i wszyscy zaczęli się zbierać do domu. Z wyjątkiem mnie. Szedłem do kancelarii. Miałem jeszcze dużo do zrobienia.

Przed opuszczeniem sali rozpraw pochyliłem się nad swoją klientką przy stole obrony i szepnąłem do niej ze złością:

– Dzięki, że powiedziałaś mi o tej trójkątnej linijce. Czego jeszcze nie wiem?

– Niczego, to było głupie.

– Co było głupie? Że uderzyłaś dzieciaka linijką czy że mi o tym nie powiedziałaś?

– To było cztery lata temu, poza tym sobie zasłużył. Nie mam o tym nic więcej do powiedzenia.

– Nie ty o tym będziesz decydować. Freeman może do tego wrócić później, przy replice, więc lepiej zacznij myśleć, co powiesz.

Przez jej twarz przemknął cień niepokoju.

– Jak to możliwe? Przecież sędzia powiedział przysięgłym, żeby o tym zapomnieli.

– Nie może do tego wrócić w tym przesłuchaniu, ale znajdzie sposób, żeby to zrobić później. Replika rządzi się innymi zasadami. Lepiej opowiedz mi wszystko o tym i innych rzeczach, które powinienem wiedzieć, ale o których nie raczyłaś mnie poinformować.

Spojrzała ponad moim ramieniem i domyśliłem się, że szuka Herba Dahla. Nie miała pojęcia, co Dahl mi wyjawiał ani o jego roli podwójnego agenta.

– Dahla tu nie ma – powiedziałem. – Mów, Liso. O czym jeszcze powinienem wiedzieć?

*

Gdy wróciłem do kancelarii, zastałem w sekretariacie Cisco, który z rękami w kieszeniach rozmawiał z Lorną siedzącą za swoim biurkiem.

– Co się dzieje? – spytałem ostro. – Myślałem, że jedziesz na lotnisko po Shami.

– Wysłałem Bullocks – odparł Cisco. – Już ją odebrała i wraca.

– Powinna tu zostać i przygotować się do zeznania, które prawdopodobnie złoży jutro. Jesteś detektywem, to ty powinieneś jechać na lotnisko. Nawet we dwie nie będą pewnie potrafiły przytaszczyć manekina.

– Spokojnie, szefie, tym się nie muszą martwić. Same całkiem nieźle sobie radzą. Bullocks właśnie dzwoniła z drogi. Wrzuć na luz, wszystkim się zajmiemy.

Utkwiłem w nim ciężkie spojrzenie. Nie obchodziło mnie, że jest wyższy ode mnie o piętnaście centymetrów i ma trzydzieści kilo więcej mięśni. Wszystko było na mojej głowie i miałem tego dość.

– Mam się uspokoić? Wrzucić na luz? Wsadź to sobie w dupę, Cisco. Właśnie zaczęliśmy obronę i problem polega na tym, że nie mamy obrony. Tylko dużo gadania i manekina. Problem polega na tym, że jeżeli nie wyciągniesz rąk z tych cholernych kieszeni i czegoś mi nie znajdziesz, sam będę wyglądał jak manekin. Daruj sobie te rady, jasne? To ja dzień w dzień nadstawiam dupę przed ławą przysięgłych.

Najpierw Lorna wybuchnęła śmiechem, a po chwili zawtórował jej Cisco.

– Wydaje się wam, że to śmieszne? – warknąłem, kipiąc już z wściekłości. – Nie ma się z czego śmiać. Co wam tak wesoło, do kurwy nędzy?

Cisco uniósł ręce w uspokajającym geście, dopóki nie zdołał się opanować.

– Przepraszam, szefie, ale kiedy zaczynasz się wkurzać... i jeszcze ten manekin...

Lorna znów parsknęła śmiechem. Zanotowałem w pamięci, żeby zwolnić ją zaraz po procesie. Najlepiej wywalić ich oboje. To dopiero będzie zabawne.

– Słuchaj – powiedział Cisco, wyczuwając chyba, że nie udziela mi się ich rozbawienie sytuacją. – Idź do siebie, zdejmij krawat i usiądź w tym wielkim fotelu. Pójdę po swoje manele i pokażę ci, nad czym pracuję. Przez cały dzień użeram się z Sacramento, więc ciężko mi idzie, ale coś już się kluje.

– Z Sacramento? Ze stanowym laboratorium kryminalistycznym?

– Nie, z ewidencją przedsiębiorstw. Z biurokratami, Mickey. Dlatego to tak długo trwa. Ale nie masz się czym martwić. Rób swoje, a ja robię swoje.

– Ciężko mi robić swoje, skoro muszę czekać, aż ty zrobisz swoje.

Ruszyłem do swojego gabinetu. Po drodze posłałem złowrogie spojrzenie Lornie. Wywołałem tym wyłącznie następny wybuch śmiechu.

Rozdział 40

Pojawiłem się jako niespodziewany i nieproszony gość. Ale nie widząc się z córką od tygodnia – z powodu procesu musiałem odwołać śródkowe naleśniki – i rozstając się ostatnim razem z Maggie w dość nieprzyjemnej atmosferze, czułem się w obowiązku zajrzeć do ich domu w Sherman Oaks. Maggie otworzyła mi z posępną miną, prawdopodobnie zobaczywszy mnie wcześniej przez wizjer.

- Wybrałeś sobie kiepski wieczór na niezapowiedzianą wizytę, Haller – powiedziała.
- Odwiedzę tylko Hayley, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.
- To właśnie ona ma kiepski wieczór.

Odsunęła się na bok, żebym mógł wejść.

- Naprawdę? – spytałem. – Co się stało?

– Ma mnóstwo prac domowych i nie chce, żeby ktokolwiek jej przeszkadzał, nawet ja.

Zajrzałem z przedpokoju do salonu, ale nie widziałem swojej córki.

- Zamknęła się w swoim pokoju. Powodzenia. Pójdę posprzątać w kuchni.

Zostawiła mnie przy schodach. Sypialnia Hayley była na piętrze, które nagle wydało mi się bardzo nieprzystępne. Moja córka była nastolatką i ulegała typowym dla tego wieku huśtawkom nastrojów. Nigdy nie było wiadomo, na co się trafi.

Mimo to wspiałem się po schodach i na moje delikatne pukanie do drzwi usłyszałem: CO?!

- Tu tata. Mogę wejść?
- Tato, mam masę zadań do odrobienia!
- To znaczy, że nie mogę wejść?
- Wszystko jedno.

Otworzyłem drzwi i przestąpiłem próg. Hayley siedziała w łóżku przykryta kołdrą, obłożona segregatorami, książkami i laptopem.

– I nie możesz mnie całować. Nałożyłam krem na pryszcze. Podeszedłem do łóżka i pochyliłem się. Udało mi się pocałować ją w czubek głowy, zanim uniosła rękę, żeby mnie odsunąć.

- Dużo ci jeszcze zostało?
- Mówiłam już, cała masa.

Na łóżku leżał grzbietem do góry podręcznik do matematyki. Wziąłem go, żeby zobaczyć, na jakiej lekcji go otworzyła.

- Nie zamykaj, bo zgubię zaznaczone miejsce!

Usłyszałem w jej głosie paniczny lęk, jak gdyby świat miał się skończyć.

- Nie bój się. Mam do czynienia z książkami od czterdziestu lat.

Zorientowałem się tylko, że lekcja dotyczy równań z dwiema niewiadomymi, i byłem zupełnie bezradny. Uczyli ich rzeczy wykraczających poza moje możliwości. Szkoda tylko, że Hayley nigdy do niczego nie wykorzystała tej wiedzy.

- Rany, nie mógłbym ci pomóc, nawet gdybym chciał.
- Wiem, mama też nie. Jestem sama na tym świecie.
- Jak wszyscy.

Zorientowałem się, że odkąd wszedłem do jej pokoju, ani razu na mnie nie spojrzała. To było przygnębiające.

– Chciałem się tylko przywitać. Już idę.

– Cześć. Kocham cię.

Nadal na mnie nie patrzyła.

– Dobranoc.

Zamknąłem za sobą drzwi i szedłem do kuchni. Druga kobieta, która miała władzę nad moim nastrojem i potrafiła ją wykorzystać, siedziała na wysokim stołku przy kuchennym barze. Stał przed nią kieliszek chardonnay i leżała otwarta teczka z aktami.

Ona przynajmniej na mnie spojrzała. Nie uśmiechnęła się, ale nawiązała kontakt wzrokowy, co uznałem za swoje zwycięstwo w tym domu. Zaraz jednak wróciła do akt.

– Nad czym pracujesz?

– Ach, odświeżam sobie pamięć. Mam jutro posiedzenie wstępne w sprawie wymuszenia i odkąd ją wniosłam, właściwie nie zajrzałam jeszcze do papierów.

Codzienna harówka w wymiarze sprawiedliwości. Maggie nie zaproponowała mi kieliszka wina, bo wiedziała, że nie piję. Oparłem się o blat naprzeciwko bufetu.

– No więc myślę o kandydowaniu na prokuratora okręgowego – powiedziałem.

Gwałtownie uniosła głowę, żeby na mnie popatrzeć.

– Co?

– Nic, próbuję jakoś zwrócić na siebie uwagę.

– Przepraszam, jestem zajęta. Muszę popracować.

– Dobrze, zaraz pójdę. Twoja przyjaciółka Andy też pewnie będzie dzisiaj ślęczeć po nocy.

– Chyba tak. Miałam z nią iść na drinka po pracy, ale odwołała spotkanie. Co jej zrobiłeś, Haller?

– Trochę podciąłem jej skrzydła pod koniec fazy oskarżenia, a potem szybko rozwinąłem swoje. Pewnie zastanawia się teraz, jak się najlepiej odgryźć.

– Pewnie tak.

Wróciła do papierów. Czuję, że milcząco mnie wyprasza. Najpierw córka, teraz była żona, którą wciąż kochałem. Nie chciałem jednak odchodzić w czułe objęcia nocy.

– I co z nami będzie? – zapytałem.

– O czym mówisz?

– O tobie i o mnie. Tamtego wieczoru w Dan Tana's nie skończyło się za dobrze.

Zamknęła teczkę, odsunęła ją na bok i spojrzała na mnie. Nareszcie.

– Bywają takie wieczory. To niczego nie zmienia.

Odsunąłem się od blatu i podszedłem do bufetu. Oparłem się o niego łokciami. Patrzyłem jej teraz prosto w oczy.

– No więc skoro nic się nie zmieniło, to co z nami? Co zrobimy?

Wzruszyła ramionami.

– Chcę spróbować jeszcze raz. Ciągle cię kocham, Mags. Dobrze o tym wiesz.

– Wiem też, że za pierwszym razem się nie udało. Jesteśmy typem ludzi, którzy przynoszą pracę do domu. To nie było dobre.

– Zaczynam myśleć, że moja klientka jest niewinna i że została wrobiona, i że mimo to być może nie uda mi się jej uratować. Jak miałbym to przynosić do domu?

– Jeżeli tak bardzo cię to męczy, to może rzeczywiście powinieneś kandydować na prokuratora okręgowego. Stanowisko jest wolne.

- Tak, może faktycznie spróbuję.
- Haller w imieniu oskarżenia.
- Aha.

Zostałem jeszcze kilka minut, ale widziałem, że niczego z Maggie nie wskóram. Potrafiła dać do zrozumienia, że nie ma ochoty rozmawiać.

Powiedziałem jej, że wychodzę, i poprosiłem, żeby pożegnała ode mnie Hayley. Maggie nie wybiegła, by zastąpić mi drogę do drzwi. Zawołała jednak za mną i słysząc jej słowa, poczułem się lepiej.

- Trzeba po prostu trochę czasu, Michael.

Odwróciłem się do niej.

- O czym mówisz?

- Nie o czym, a o kim. O Hayley... i mnie.

Skinąłem głową i powiedziałem, że dam nam trochę czasu.

W drodze do domu próbowałem dodać sobie otuchy, analizując swoje dzisiejsze dokonania w sądzie. Zacząłem myśleć o następnym świadku, którego zamierzałem wezwać po Lisie. Czekало mnie jeszcze nie lada zadanie, ale wybieganie myślą tak daleko w przód nie przynosiło nic dobrego. Najlepiej pamiętać o tym, co osiągnęło się danego dnia, i od tego zacząć.

Wspiąłem się na wzgórze Beverly Glen Boulevard, a potem ruszyłem Mulholland Drive na wschód w kierunku Laurel Canyon. Na północ i na południe ode mnie pobłyskiwały światła miasta. Los Angeles rozciągało się jak połyskujący ocean. Nie włączając muzyki, jechałem z otwartymi oknami, żeby chłód przeniknął mnie do szpiku kości jak samotność.

Rozdział 41

Wszystko, co zdobyłem poprzedniego dnia, zostało stracone w ciągu dwudziestu minut w piątek rano, kiedy Andrea Freeman kontynuowała przesłuchanie Lisy Trammel. Nie jest dobrze, jeżeli w środku rozprawy oskarżenie torpeduje twoje poczynania, ale pod wieloma względami można to zaakceptować jako element gry. To jedna z niewiadomych niewiadomych. Ale nie ma nic gorszego, jeśli twoje poczynania torpeduje twoja własna klientka. Osoba, której bronisz, nigdy nie powinna być niewiadomą niewiadomą.

Kiedy Trammel zajęła miejsce dla świadków, Freeman podeszła do pulpitu, niosąc gruby dokument z wetkniętą między stronice różową karteczką samoprzylepną. Pomyślałem, że to rekwizyt, który ma mnie zdekoncentrować, więc nie zwróciłem na niego uwagi. Zaczęła od pytań-pułapek, które miały skłonić świadka do udzielenia odpowiedzi, zanim zostanie dowiedzione, że są nieprawdziwe. Wyczułem podstęp, nie wiedziałem jednak, gdzie dokładnie Freeman zarzuci sieć.

- Zeznała pani wczoraj, że nie znała pani Mitchella Bonduranta, zgadza się?
- Tak, zgadza się.
- Nigdy go pani nie poznała?
- Nigdy.
- Nigdy z nim pani nie rozmawiała?
- Nigdy.
- Ale próbowała się pani z nim spotkać i porozmawiać, prawda?
- Tak. Dwa razy poszłam do banku, żeby się z nim spotkać i porozmawiać o swoim domu, ale nie chciał mnie przyjąć.
- Pamięta pani, kiedy podejmowała pani takie próby?
- W zeszłym roku. Ale nie pamiętam dokładnych dat.

Freeman pozornie zmieniła temat, wiedziałem jednak, że to element starannie przygotowanego planu.

Zadała Trammel kilka na pozór niewinnych pytań o jej organizację FLAG i jej cele. Wiele tych informacji pojawiło się już podczas mojego przesłuchania. Nadal nie potrafiłem rozszyfrować gry. Zerknąłem na dokument z różową karteczką w środku i zacząłem podejrzewać, że to nie rekwizyt. Maggie powiedziała mi wczoraj, że Freeman poświęciła wieczór na pracę. Wiedziałem już dlaczego. Najwyraźniej coś znalazła. Nachyliłem się nad stołem obrony w kierunku miejsca dla świadków, jak gdybym będąc bliżej źródła, mógł szybciej zrozumieć, o co chodzi.

– Prowadzi pani stronę internetową, która wspiera działania FLAG, zgadza się? – spytała Freeman.

- Tak – odparła Trammel. – California Foreclosure Fighters kropka com.
- Jest też pani na Facebooku, prawda?
- Tak.

Z niepewnego i bojaźliwego tonu, jakim moja klientka wypowiedziała to słowo, odgadłem, że

tu właśnie kryje się pułapka. Po raz pierwszy usłyszałem o Lisie na Facebooku.

– Pani Trammel, czy mogłaby pani wyjaśnić tym spośród przysięgłych, którzy tego nie wiedzą, czym właściwie jest Facebook?

Odchyliłem się na krześle i ukradkiem wyciągnąłem telefon. Szybko wstukałem wiadomość do Bullocks z poleceniem, aby jak najszybciej przerwała to, co robi, i znalazła wszystko, co się da, o stronie Lisy na Facebooku. „Zobacz, co tam jest”, napisałem.

– To serwis społecznościowy, który pozwala mi utrzymywać kontakt z ludźmi zaangażowanymi w działalność FLAG. Umieszczam tam bieżące wiadomości. Piszę na przykład, gdzie się spotkamy i będziemy demonstrować. Można tak dostosować ustawienia, żeby dostawać automatyczne powiadomienia przez telefon albo komputer, ilekroć zamieszczę tam wpis. To się bardzo przydaje w organizacji.

– Może też pani umieszczać wpisy na swojej stronie Facebooka za pośrednictwem własnego telefonu, zgadza się?

– Zgadza się, mogę.

– A cyfrowa przestrzeń, w której umieszcza pani swoje wpisy, jest nazywana „ścianą”, zgadza się?

– Tak.

– Wykorzystuje pani swoją ścianę do innych celów niż wysyłanie zawiadomień o marszach protestacyjnych, prawda?

– Czasami.

– Regularnie aktualizuje pani informacje na temat postępowania egzekucyjnego prowadzonego przeciwko pani, prawda?

– Tak, chciałam, żeby to było coś w rodzaju dziennika egzekucji.

– Czy korzystała pani z Facebooka, aby powiadamiać o swoich działaniach także media?

– Tak.

– Czyli aby otrzymywać te informacje, należy się wpisać na listę znajomych, zgadza się?

– Tak, właśnie tak to działa. Ludzie, którzy chcą zostać moimi znajomymi, proszą o wpisanie na listę. Kiedy ich przyjmę, mają dostęp do mojej ściany.

– Ilu pani ma znajomych?

Nie wiedziałem, do czego Freeman zmierza, lecz nie miałem wątpliwości, że to nie będzie nic przyjemnego. Wstałem i zgłosiłem sprzeciw, mówiąc sędziemu, że odnoszę wrażenie, jak gdyby oskarżenie usiłowało złowić jakiś szczegół, poruszając przypadkowe i niezwiązane ze sprawą kwestie. Freeman obiecała, że niebawem wykaże ich związek ze sprawą, i Perry pozwolił jej kontynuować.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie – powiedział do Trammel.

– Hm, wydaje mi się... kiedy sprawdzałam ostatnim razem, miałam ich ponad tysiąc.

– Kiedy zarejestrowała się pani na Facebooku?

– W zeszłym roku. Chyba w lipcu czy sierpniu, kiedy złożyłam wniosek o zarejestrowanie FLAG i założyłam stronę. Zrobiłam to wszystko równocześnie.

– A zatem wytłumaczmy to jasno. Jeżeli chodzi o stronę internetową, dostęp ma do niej każda osoba dysponująca komputerem podłączonym do sieci, zgadza się?

– Tak.

– Ale strona na Facebooku jest nieco bardziej prywatna i osobista. Aby uzyskać do niej dostęp, trzeba zostać przyjętym przez panią na listę znajomych, czy tak?

– To prawda, ale na ogół przyjmuję każdego, kto się zgłosi. Nie znam wszystkich tych osób,

bo jest ich za dużo. Przypuszczam po prostu, że słyszeli o naszych działaniach i są zainteresowani. Nikomu nie odmawiam. Właśnie w ten sposób zdobyłam tysiąc znajomych w niecały rok.

– Rozumiem, i odkąd jest pani na Facebooku, regularnie zamieszcza pani wpisy na swojej ścianie, zgadza się?

– Tak, dość regularnie.

– Zapisywała pani nawet relacje z przebiegu tej rozprawy, prawda?

– Tak, wyrażałam tylko swoje opinie.

Czułem, jak mi rośnie temperatura. Odnosiłem wrażenie, jakby mój garnitur był z plastiku, który nie przepuszcza ciepła, zatrzymując je w środku. Miałem ochotę rozluźnić krawat, ale wiedziałem, że gdyby któryś z przysięgłych zobaczył to podczas tego przesłuchania, miałyby to zgubne skutki.

– Czy każdy może wejść na tę stronę i napisać wiadomość pod pani nazwiskiem?

– Nie, tylko ja. Ludzie mogą odpowiadać i wpisywać swoje komentarze, ale nie pod moim nazwiskiem.

– Jak pani szacuje, ile wpisów zamieściła pani na swojej ścianie od zeszłego lata?

– Nie mam pojęcia. Dużo.

Freeman uniosła gruby dokument z różową karteczką.

– Uwierz pani, że na swojej ścianie dokonała pani ponad tysiąc dwustu wpisów?

– Nie wiem.

– Ja wiem. Mam tu wydruk wszystkich pani wpisów, co do jednego. Wysoki Sądzie, czy mogę podejść do świadka z tym dokumentem?

Zanim sędzia zdążył zareagować, poprosiłem o poradę ze stronami. Perry wezwał nas do stołu. Freeman wzięła ze sobą gruby dokument.

– Panie sędzio, co się dzieje? – zapytałem. – Protestuję przeciwko temu samemu co wczoraj. Oskarżenie celowo nie przekazało tej informacji w ujawnieniu. Nie było o tym wcześniej mowy, a teraz pani Freeman chce włączyć do dowodów tysiąc dwieście wpisów z Facebooka? Doprawdy, panie sędzio, tak się nie robi.

– Materiał nie został ujawniony, ponieważ dowiedzieliśmy się o tym konczie na Facebooku dopiero wczoraj wieczorem.

– Panie sędzio, jeżeli pan w to uwierzy, to chętnie sprzedam panu małą posiadłość na zachód od Malibu.

– Panie sędzio, wczoraj wieczorem moje biuro weszło w posiadanie wydruku wszystkich wpisów dokonanych przez oskarżoną na jej stronie na Facebooku. Wskazano mi grupę wpisów z września zeszłego roku, które wiążą się ze sprawą i zeznaniem oskarżonej. Jeżeli wolno mi kontynuować przesłuchanie, stanie się to oczywiste, nawet dla obrony.

– „Biuro weszło w posiadanie”? – powtórzyłem. – Co to znaczy? Panie sędzio, żeby zobaczyć wpisy mojej klientki na Facebooku, trzeba zostać zaproszonym na listę znajomych. Jeżeli instytucja rządowa ucieka się do podstępów...

– Otrzymałam ten materiał od osoby z mediów, która jest na liście znajomych oskarżonej na Facebooku – przerwała mi Freeman. – Nie użyłam żadnego podstępu. Ale źródło nie jest tu istotne. *Res ipsa loquitur*. dokument mówi sam za siebie, panie sędzio, a oskarżona z pewnością może zidentyfikować swoje wpisy przed ławą przysięgłych. obrońca po prostu stara się uniemożliwić przysięgłym zapoznanie się z materiałem, który, jak mu dobrze wiadomo, jest dowodem na...

– Panie sędzio, nie mam pojęcia, o czym mówi pani Freeman. O stronie na Facebooku pierwszy raz dowiaduję się z tego przesłuchania. Ocena pani prokurator.

– No dobrze, pani Freeman – przerwał Perry. – Proszę dać dokument oskarżonej, ale niech pani szybko przejdzie do rzeczy.

– Dziękuję, panie sędzio.

Siadając na swoim miejscu, poczułem wibrowanie telefonu w kieszeni. Wyciągnąłem go i przeczytałem wiadomość pod stołem, poza zasięgiem wzroku sędziego. SMS był od Bullocks, która napisała po prostu, że ma dostęp do ściany Lisy na Facebooku i pracuje nad moją prośbą. Odpisałem jedną ręką, polecając jej sprawdzić wpisy z września, po czym schowałem telefon.

Freeman podała Trammel wydruk i uzyskała od niej potwierdzenie, że ostatnie wpisy rzeczywiście pochodzą z jej strony na Facebooku.

– Dziękuję, pani Trammel. Mogłaby pani otworzyć teraz na stronie zaznaczonej przeze mnie kartką?

Lisa niechętnie spełniła prośbę.

– Zauważy pani, że zakreśliłam trzy pani wpisy z siódmego września zeszłego roku. Zechce pani odczytać przysięgłym pierwszy z nich, łącznie z godziną zamieszczenia go na stronie?

– Hm, trzynasta czterdzieści sześć. „Jadę do WestLand spotkać się z Bondurantem. Tym razem nie dam się odprawić”.

– Właśnie odczytała pani nazwisko Bondurant, ale jest zapisane z błędem, prawda?

– Tak.

– Jak je pani napisała?

– B-O-N-D-U-R-U-N-T.

– Bondurunt. Zauważyłam, że użyła pani tej pisowni we wszystkich wiadomościach, w których został wspomniany. Czy to był celowy zabieg, czy po prostu błąd?

– Chciał mi odebrać dom.

– Bardzo proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Tak, to było celowe. Nazywałam go Bondurunt, bo nie był dobrym człowiekiem.

Czułem, jak między włosami spływa mi pot. Za chwilę miała się ukazać ukryta twarz Lisy.

– Może pani odczytać pozostałe zaznaczone wpisy? Razem z godziną.

– Czternasta osiemnaście. „Znowu nie pozwolili mi się z nim spotkać. To takie niesprawiedliwe”.

– A teraz następny wpis i godzinę.

– Czternasta dwadzieścia jeden. „Znalazłam jego stanowisko. Zaczekam na niego w garażu”.

Na sali rozpraw zapadła cisza przeraźliwa jak gwizd pociągu.

– Pani Trammel, czy czekała pani na Mitchella Bonduranta w garażu WestLand National siódmego września zeszłego roku?

– Tak, ale krótko. Uświadomiłam sobie, że to głupie i że zjawi się tam dopiero po zakończeniu pracy. Dlatego wyszłam.

– Czy wróciła pani do tego garażu i czekała na niego rano w dniu morderstwa?

– Nie! Nie było mnie tam.

– Zobaczyła go pani w kawiarni, ogarnęła panią wściekłość i wiedziała pani, gdzie go szukać, tak? Poszła pani do garażu, czekała na niego, a potem...

– Sprzeciw! – krzyknąłem.

– ...zabiła go pani młotkiem, tak?

– Nie! Nie! Nie! – wrzasnęła Trammel. – Nie zrobiłam tego!

Wybuchnęła płaczem, zanosząc się jak zaszczute zwierzę.

– Wysoki Sądzie, sprzeciw! Oskarżenie nęka świa...

Perry jak gdyby otrząsnął się z zadumy, w jakiej się pogrążył, patrząc na Trammel.

– Podtrzymuję!

Freeman przerwała. Na sali znów panowała cisza zakłócana tylko szlochem mojej klientki. Zastępca szeryfa podszedł do niej z pudełkiem chusteczek i Lisa w końcu przestała płakać.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie – powiedziała wreszcie Freeman. – Nie mam więcej pytań.

*

Poprosiłem o wcześniejszą przerwę poranną, aby moja klientka mogła się uspokoić, a ja miał czas zastanowić się, czy uzupełnić swoje przesłuchanie. Sędzia przychylił się do mojej prośby, chyba ze współczucia dla mnie.

Łzy Lisy nie przesłoniły faktu, że Freeman po mistrzowsku zastawiła pułapkę. Ale nie wszystko było stracone. Jeżeli obrona opiera się na teorii, że oskarżona została wplątana w zbrodnię, to niemal każdy obciążający dowód czy zeznanie – nawet pochodzące od twojej własnej klientki – może się stać elementem planu uknutego przeciwko niej.

Kiedy wyprowadzono przysięgłych, podszedłem do miejsca dla świadków, aby pocieszyć swoją klientkę. Wyciągnąłem z pudełka dwie chusteczki i podałem jej. Zaczęła ocierać oczy. Zasłoniłem ręką mikrofon, aby nasza rozmowa nie była słyszana na sali. Starąłem się panować nad głosem.

– Liso, dlaczego, do cholery, dopiero teraz dowiaduję się o Facebooku? Zdajesz sobie sprawę, co się może stać z obroną?

– Myślałam, że wiesz! Na liście znajomych miałam Jennifer.

– Moją Jennifer?

– Tak!

Ładna historia, moja młoda współpracowniczka i moja klientka wiedziały więcej niż ja.

– A te wpisy z września? Wiesz, ile szkody nam wyrządzą?

– Przepraszam! Zupełnie o nich zapomniałam. To było tak dawno.

Wyglądało na to, że nadchodzi kolejna fala łez. Próbowałem ją powstrzymać.

– Mamy jednak szczęście. Może się uda obrócić to na naszą korzyść.

Przestała ocierać twarz chusteczką i spojrzała na mnie.

– Naprawdę?

– Może. Ale muszę wyjść i zadzwonić do Bullocks.

– Kto to jest Bullocks?

– Przepraszam, tak nazywamy Jennifer. Nie ruszaj się stąd i weź się w garść.

– Będę jeszcze przesłuchiwana?

– Tak. Chcę ci zadać parę dodatkowych pytań.

– Mogę iść poprawić makijaż?

– Dobry pomysł. Tylko się pośpiesz.

*

W końcu wyszedłem na korytarz i zadzwoniłem do Bullocks do kancelarii.

– Widziałaś wpisy z siódmego września? – spytałem bez żadnych wstępów.

- Właśnie widziałam. Jeżeli Freeman...
- Już to zrobiła.
- Niech to szlag!
- No, miłe to nie było, ale może da się znaleźć wyjście. Lisa mówiła, że jesteś jej znajomą na Facebooku.
- Tak, przepraszam cię. Wiedziałam, że ma swoją stronę. W ogóle nie przyszło mi do głowy, żeby przejrzeć dawniejsze wpisy.
- Później o tym pogadamy. Na razie muszę wiedzieć, czy masz dostęp do listy jej znajomych.
- Właśnie na nią patrzę.
- Dobra, najpierw wydrukuj wszystkie nazwiska, daj Lornie i niech Rojas przywiezie ją tu z listą. Natychmiast. Potem zaczynajcie sami z Cisco pracować nad nazwiskami, sprawdźcie, kim są ci ludzie.
- Jest ich ponad tysiąc. Mamy sprawdzić wszystkich?
- Jeżeli będzie trzeba. Szukam powiązań z Oppariziem.
- Z Oppariziem? Dlaczego miałyby...
- Trammel była dla niego zagrożeniem, tak samo jak dla banku. Protestowała przeciwko oszustwom popełnianym przy egzekucjach. Firma Opparizia popełniała oszustwa. Od Herba Dahla wiemy, że była na radarach Opparizia. To jasne, że ktoś z tej firmy śledził ją przez Facebooka. Lisa właśnie zeznała, że przyjmowała na listę znajomych każdego, kto się zgłosił. Może będziemy mieli szczęście i znajdziemy jakieś znajome nazwisko.
- Na moment zapadła cisza i po chwili Bullocks pojęła moje rozumowanie.
- Czytając jej wpisy na Facebooku, znali jej zamiary.
- I prawdopodobnie wiedzieli, że kiedyś czekała na Bonduranta w garażu.
- A potem na podstawie tej informacji mogli zaplanować morderstwo.
- Bullocks, przykro mi to mówić, ale myślisz jak obrońca.
- Zaraz się do tego zabieramy.
- Usłyszałem w jej głosie niecierpliwy ton.
- Dobrze, ale najpierw wydrukuj tę listę i podrzuć mi. Za jakiś kwadrans zacznę przesłuchanie. Powiedz Lornie, żeby od razu do mnie przyszła. A jeżeli znajdziecie coś z Cisco, natychmiast wyślij mi SMS-a.
- Jasne.

Rozdział 42

Kiedy wróciłem na salę rozpraw, Freeman wciąż puchła z dumy po swoim porannym zwycięstwie. Podeszła do mnie wolnym krokiem i oparła się biodrem o stół, zakładając ręce na piersi.

– Powiedz mi, Haller, udawałeś, że nie wiesz o tej stronie na Facebooku.

– Przepraszam, ale tego nie mogę ci powiedzieć.

Przewróciła oczami.

– Aha, zdaje się, że komuś tu potrzebna jest klientka, która nie ukrywa różnych rzeczy... albo nowy detektyw, który potrafi je znaleźć.

Puściłem zaczepkę mimo uszu, w nadziei, że przestanie się chełpić i wróci na swoje miejsce. Zacząłem kartkować notatnik, udając, że czegoś szukam.

– Kiedy wczoraj wieczorem dostałam ten wydruk i przeczytałam wpisy, poczułam się, jakby manna spadła mi z nieba.

– Pewnie byłaś bardzo zadowolona z siebie. Od którego pismaka to masz?

– Chciałbyś wiedzieć.

– Dowiem się. To będzie ten, który opublikuje następny materiał na wyłączność z prokuratury okręgowej. Ode mnie nigdy nie usłyszysz nic więcej niż „nie mam nic do powiedzenia”.

Zachichotała. Moja groźba jej nie dotyczyła. Udało się jej przedstawić wpisy z Facebooka przysięgłym i nic innego nie miało znaczenia. W końcu spojrzałem na nią i przymrużyłem oczy.

– Nie rozumiesz, prawda?

– Czego? Że przysięgli już wiedzą, że twoja klientka była wcześniej na miejscu zbrodni, czyli wiedziała, gdzie może znaleźć ofiarę? To akurat doskonale rozumiem.

Odwróciłem wzrok i pokręciłem głową.

– Zrozumiesz. Przepraszam cię.

Wstałem i podszedłem do miejsca dla świadków. Lisa Trammel właśnie wróciła z toalety. Na nowo umalowała oczy. Kiedy zaczęliśmy rozmawiać, ponownie zasłoniłem mikrofon.

– Po co gadałeś z tą wredną babą? Jest okropna – powiedziała.

Nieco zszokowany takim przejawem niepojętego gniewu spojrzałem na Freeman, która usiadła już za stołem oskarżenia.

– Nie jest okropna i nie jest wredną babą. Robi tylko to, co...

– Jest wredna. Ty nic nie wiesz.

Pochyliłem się nad nią i szepnąłem:

– A ty wiesz? Słuchaj, Liso, nie wyjeżdżaj mi tu z chorobą dwubiegunową. Masz przed sobą niecałe pół godziny zeznania. Wytrzymaj to, nie wtajemniczając przysięgłych w swoje problemy, zgoda?

– Nie wiem, o czym mówisz, ale to bardzo przykre.

– Też mi przykro z tego powodu. Próbuję cię bronić, ale trudno mi to robić, jeżeli podczas przesłuchania przez oskarżenie dowiaduję się o takich rzeczach jak strona na Facebooku.

– Już cię przepraszałam. Ale twoja współniczka wiedziała.

– Ja w każdym razie nie.

– Słuchaj, powiedziałaś przedtem, że może uda się obrócić to na naszą korzyść. Jak?

– To proste. Jeżeli ktoś chciał cię w to wplątać, twoja strona na Facebooku byłaby dla niego świetnym punktem wyjścia.

To się nazywa manna z nieba. Kiedy Lisa zrozumiała, jaką taktykę zamierzam zastosować, jej oczy powędrowały w górę, a na twarzy odmalował się wyraz głębokiej ulgi. Gniew, który zaledwie przed chwilą wykrzywił jej rysy, zniknął bez śladu. Właśnie w tym momencie na salę wszedł sędzia, gotowy do wznowienia rozprawy. Skinąłem głową swojej klientce i wróciłem za stół, a sędzia polecił zastępcy szeryfa wprowadzić przysięgłych.

Kiedy wszyscy zajęli miejsca, sędzia zapytał, czy chcę zadać klientce jakieś pytania w ramach uzupełnienia przesłuchania przez obronę. Zerwałem się z krzesła, jak gdybym czekał na tę okazję co najmniej dziesięć lat. Zapłaciłem za to. Ból jak błyskawica przeszył moją klatkę piersiową. Żebra wprawdzie już się zrosły, ale nieostrożny ruch przypomniał mi, że stało się to niedawno.

W chwili gdy podszedłem do pulpitu, drzwi na drugim końcu sali rozprawy otworzyły się i weszła Lorna. Trafiła doskonale. Niosąc teczkę i kask motocyklowy, ruszyła szybkim krokiem przez środek sali w kierunku bramki.

– Wysoki Sądzie, czy mogę zamienić słowo ze swoją współpracowniczką?

– Proszę szybko.

Podszedłem do barierki, gdzie Lorna wręczyła mi teczkę.

– To lista jej wszystkich znajomych z Facebooka, ale kiedy wychodziła, Dennis i Jennifer nie znaleźli jeszcze żadnego powiązania z sam wiesz kim.

Dziwnie brzmiało, jak mówiła o Cisco i Bullocks, używając ich imion. Spojrzałem na kask, który miała w rękach.

– Przyjechałaś tu motocyklem Cisco? – spytałem szeptem.

– Chciałeś, żebym była szybko, poza tym wiedziałam, że mogę blisko zaparkować.

– Gdzie Rojas?

– Nie wiem. Nie odebrał telefonu.

– Świetnie. Posłuchaj, zostaw motor Cisco tam, gdzie go postawiłaś, i wracaj do biura pieszo. Nie chcę, żebyś jeździła tą maszyną dla samobójców.

– Nie jestem już twoją żoną, tylko jego.

Kiedy to mówiła, spojrzałem ponad jej ramieniem na ławy dla publiczności i zobaczyłem Maggie McPherson. Ciekawe, czy przysłała tu dla mnie, czy dla Freeman.

– Słuchaj – odrzekłem – to nie ma nic wspólnego...

– Panie Haller? – dobiegł zza moich pleców zniecierpliwiony głos sędziego. – Czekamy.

– Tak, Wysoki Sądzie – odparłem głośno, nie odwracając się. A do Lorny powiedziałem szeptem: – Wróć pieszo.

Ponownie stanąłem za pulpitem i otworzyłem teczkę. Zobaczyłem tylko suche dane – ponad tysiąc nazwisk umieszczonych po dwie kolumny na stronę – ale patrzyłem w nie, jak gdybym dostał w prezencie Świętego Graala.

– Liso, porozmawiajmy o twojej stronie na Facebooku. Zeznałaś wcześniej, że masz tam ponad tysiąc znajomych. Czy znasz ich wszystkich osobiście?

– Ależ nie. Wiele osób słyszało o mnie dzięki działaniom FLAG, więc zakładam, że kiedy ktoś chce zostać moim znajomym, wspiera cel mojej organizacji. Po prostu ich przyjmuję.

– I wówczas wpisy na twojej ścianie są dostępne znacznej liczbie osób, które są twoimi

znajomymi na Facebooku, ale w rzeczywistości są ci zupełnie obce, zgadza się?

– Tak, zgadza się.

Poczułem, jak w kieszeni wibruje mi telefon.

– Czyli każdy z tych nieznajomych, którego interesowały twoje działania, w przeszłości i teraźniejszości, mógł po prostu zajrzeć na twoją stronę i poczytać wiadomości, czy mam rację?

– Tak.

– Na przykład ktoś mógłby w tym momencie wejść na tę stronę, zajrzeć do twoich wpisów i zobaczyć, że we wrześniu zeszłego roku byłeś w garażu WestLand, czekając na Mitchella Bonduranta, zgadza się?

– Tak, mógłby.

Wyciągnąłem z kieszeni telefon i korzystając z osłony pulpitu, położyłem go na blacie. Przerzucając kartki z wydrukowaną listą nazwisk, drugą ręką otworzyłem otrzymanego właśnie SMS-a. Wiadomość była od Bullocks.

3. strona, prawa kolumna, 5. od dołu – Don Driscoll.

Mamy Donalda Driscolla byłego informatyka z ALOFT.

Pracujemy nad tym.

Bingo. Wreszcie dostałem dobre podanie i mogłem ruszyć na bramkę.

– Wysoki Sądzie, chciałbym pokazać świadkowi ten dokument. To wydruk nazwisk osób, które są na liście znajomych Lisy Trammel na Facebooku.

Freeman, widząc, że jej poranne zwycięstwo jest zagrożone, zgłosiła sprzeciw, który sędzia uchylił bez mojej interwencji, twierdząc, że Freeman pierwsza skorzystała z tej możliwości. Podałem listę swojej klientce i wróciłem za pulpit.

– Czy mogłabyś spojrzeć na trzecią stronę wydruku i odczytać piąte od dołu nazwisko w kolumnie po prawej?

Freeman ponownie zaprotestowała, oświadczając, że lista nie została zweryfikowana. Sędzia poradził jej, aby zakwestionowała to podczas uzupełnienia swojego przesłuchania, jeżeli sądzi, że przedstawiłem fałszywy dokument. Powiedziałem Lisie, że może przeczytać nazwisko.

– Don Driscoll.

– Dziękuję. Czy to nazwisko brzmi znajomo?

– Nie, nie sądzę.

– Ale to jeden z twoich znajomych na Facebooku.

– Wiem, ale mówiłam, że nie znam wszystkich osób z listy znajomych. Jest ich za dużo.

– A może przypominasz sobie, czy Don Driscoll kiedykolwiek kontaktował się z tobą bezpośrednio i przedstawiał się jako pracownik firmy ALOFT?

Freeman zgłosiła sprzeciw, prosząc o naradę z przedstawicielami stron. Zostaliśmy wezwani do stołu sędziowskiego.

– Panie sędzio, co się tu dzieje? obrońca nie może rzucać nazwiskami ot tak sobie. Chcę uzasadnienia, że nie wybiera ich na chybił trafił.

Perry w zamyśleniu pokiwał głową.

– Zgadzam się z tym, panie Haller.

Mój telefon wciąż leżał na pulpicie. Jeżeli nawet Bullocks podesłała mi jakieś nowsze ustalenia, nie miałem teraz do nich dostępu.

– Panie sędzio, moglibyśmy przejść do gabinetu i zadzwonić do mojego detektywa, jeżeli pan

sobie życzy. Ale prosiłbym sąd o pewną wyrozumiałość. Oskarżenie poruszyło temat strony na Facebooku dopiero dziś rano i próbuję jakoś odpowiedzieć. Możemy się wstrzymać i przedstawić uzasadnienie tego dowodu albo poczekać, aż obrona wezwie na świadka Dona Driscolla i pani Freeman będzie miała okazję go przesłuchać i przekonać się, czy wprowadziłem ją w błąd co do jego tożsamości.

– Zamierza pan go wezwać?

– Sądzę, że nie będę miał innego wyjścia w świetle decyzji oskarżenia, by zbadać dawne wpisy mojej klientki na Facebooku.

– No dobrze, zaczekamy na zeznanie pana Driscolla. Tylko niech pan mi nie sprawi zawodu, panie Haller. Nie będę zadowolony, jeżeli przyjdzie pan do sądu i oświadczy, że zmienił pan zdanie.

– Tak, panie sędzio.

Wróciliśmy na miejsca i jeszcze raz zadałem Lisie pytanie.

– Czy Don Driscoll kiedykolwiek kontaktował się z tobą za pośrednictwem Facebooka czy w inny sposób i mówił, że pracuje w ALOFT?

– Nie, nie kontaktował się.

– Znasz nazwę ALOFT?

– Tak. To firma egzekucyjna, której banki takie jak WestLand zlecają formalną obsługę postępowań egzekucyjnych.

– Czy ta firma uczestniczyła w egzekucji twojego domu?

– Tak, od samego początku.

– Czy ALOFT to jakiś skrót? Wiesz, co oznacza?

– A. Louis Opparizio Financial Technologies. Tak się nazywa firma.

– Co by to oznaczało, że ów Donald Driscoll, jeden z twoich znajomych na Facebooku, był pracownikiem ALOFT?

– Oznaczałoby to, że ktoś z ALOFT czytał wszystkie moje wpisy.

– Czyli w zasadzie wspomniany Driscoll mógł wiedzieć o wszystkim, co zrobiłaś i co zamierzasz zrobić, zgadza się?

– Zgadza się.

– Prawdopodobnie mógł znać twoje wpisy z września zeszłego roku, w których wspominałaś, że znalazłaś stanowisko parkingowe pana Bonduranta w garażu banku i że chciałaś tam na niego poczekać, zgadza się?

– Tak, zgadza się.

– Dziękuję, Liso. Nie mam więcej pytań.

W drodze na swoje miejsce musiałem zerknąć na Freeman. Już nie promieniała. Patrzyła prosto przed siebie. Następnie spojrzałem na publiczność, szukając Maggie, ale już jej nie było.

Rozdział 43

Popołudnie należało do Shamiram Arslanian z Nowego Jorku, mojej ekspertki w dziedzinie kryminalistyki. Korzystałem już wcześniej z usług Shami w procesach ze znakomitym skutkiem i taki plan miałem teraz. Shami ukończyła Harvard, MIT i college Johna Jaya, była obecnie stypendystką na ostatniej z tych trzech uczelni i miała ujmującą oraz telegeniczną osobowość. Poza tym była od niej uczciwość wyczuwalna w każdym słowie składanego zeznania. O takim świadku marzył każdy obrońca. Oczywiście była fachowcem do wynajęcia, ale przyjmowała zlecenie tylko wtedy, gdy potwierdzone naukowo dowody nie budziły jej wątpliwości i wierzyła w to, co miała zeznać przed sądem. Co więcej, w jej osobie zyskiwałem jeszcze jeden atut w sprawie. Shami była dokładnie tego samego wzrostu co moja klientka.

Podczas przerwy na lunch Arslanian ustawiła przed ławą przysięgłych manekin. Była to kukła męczyzny mierząca dokładnie sto osiemdziesiąt dziewięć centymetrów, czyli tyle, ile mierzył Mitchell Bondurant w butach. Manekin miał na sobie podobny garnitur, jaki w dniu morderstwa miał na sobie Bondurant, oraz identyczne buty. Był także wyposażony w ruchome złącza działające jak stawy, które pozwalały imitować wszystkie naturalne ruchy człowieka.

Kiedy wznowiono rozprawę i moja ekspertka zajęła miejsce dla świadków, bez pośpiechu wypytałem ją o dane personalne i imponujące kwalifikacje. Chciałem, aby przysięgli docenili jej osiągnięcia zawodowe i polubili jej spontaniczny styl udzielania odpowiedzi na pytania. Chciałem też, by sobie uświadomili, że jej wiedza i umiejętności stawiają ją na innym poziomie niż biegłych kryminalistyków oskarżenia. Na znacznie wyższym poziomie.

Gdy wywarliśmy już odpowiednie wrażenie, zająłem się manekinem.

– Pani doktor, poprosiłem panią o przeanalizowanie pewnych aspektów morderstwa Mitchella Bonduranta, zgadza się?

– Rzeczywiście, poprosił mnie pan o to.

– W szczególności chciałem, aby zbadała pani fizyczną stronę tej zbrodni, to prawda?

– Tak, ściśle mówiąc, poprosił mnie pan, żebym sprawdziła, czy to możliwe, aby pańska klientka popełniła tę zbrodnię w sposób opisany przez policję.

– I doszła pani do wniosku, że to możliwe?

– I tak, i nie. Według moich ustaleń mogła to zrobić, ale musiałyby się to odbyć inaczej, niż twierdzili detektywi zeznający w procesie.

– Może pani przedstawić swoje wnioski?

– Wolalabym raczej zademonstrować, występując w roli pańskiej klientki.

– Ile ma pani wzrostu, pani doktor?

– Bez butów metr sześćdziesiąt jeden, czyli chyba dokładnie tyle co Lisa Trammel.

– Czy przesłałem pani młotek będący duplikatem młotka odzyskanego przez policję i uznanego za narzędzie zbrodni?

– Tak, przesłał mi go pan. I mam go ze sobą.

Wzięła młotek z półki przed miejscem dla świadków i pokazała go.

– Czy otrzymała pani ode mnie zdjęcia przedstawiające buty ogrodnicze, które zabrano

z niezamkniętego garażu oskarżonej i na których później ujawniono ślady krwi ofiary?

– Tak, otrzymałam, i udało mi się w internecie zdobyć parę identycznych butów. Mam je na nogach.

Wysunęła na zewnątrz jedną nogę, demonstrując wodoodporny but. Na sali rozpraw rozległy się uprzejme śmiechy. Poprosiłam sędziego, aby pozwolił świadkowi przeprowadzić demonstrację swoich ustaleń, i Perry zgodził się mimo sprzeciwu ze strony oskarżenia.

Arslanian opuściła miejsce dla świadków z młotkiem w ręku i przystąpiła do pokazu.

– Zadałam sobie pytanie, czy kobieta wzrostu oskarżonej, czyli sto sześćdziesiąt jeden centymetrów, dokładnie jak ja, mogła zadać śmiertelny cios w ciemną mężczyznę, który w butach ma metr osiemdziesiąt dziewięć wzrostu. Młotek, który daje dodatkowe dwadzieścia pięć centymetrów zasięgu, pomaga osiągnąć ten cel, ale czy to wystarcza? Tak brzmiało pytanie.

– Pani doktor, jeśli wolno mi przerwać, może pani powiedzieć coś o manekinie, którego przygotowała pani do swojej demonstracji?

– Oczywiście. Przedstawiam wszystkim Manny’ego, którego zawsze używam podczas składania zeznań w sądzie oraz testów, które przeprowadzam w swoim laboratorium w college’u Johna Jaya. Manny ma wszystkie stawy takie same jak u człowieka, pozwala się rozłożyć na części, ale najlepsze jest to, że nigdy na mnie nie krzyczy i nie mówi, że wyglądam grubo w dżinsach.

Jej słowa znów skwitował uprzejmy śmiech.

– Dziękuję, pani doktor – powiedziałem szybko, zanim sędzia zdążył ją upomnieć, by zachowała powagę. – Proszę kontynuować demonstrację.

– Oczywiście. Skorzystałam z protokołu sekcji zwłok oraz zdjęć i rysunków, żeby na czaszce manekina dokładnie zlokalizować punkt, gdzie zadano śmiertelne uderzenie. Dzięki wycięciu na głowicy młotka wiemy już, że pan Bondurant został uderzony od tyłu. Równa głębokość wgłobienia w kości czaszki mówi nam też, że cios został zadany dokładnie w czubek głowy.

Jeżeli więc umocujemy młotek pod kątem prostym w ten sposób...

Wspięła się na niską drabinkę ustawioną obok Manny’ego i umieściła powierzchnię uderzeniową młotka na ciemieniu, mocując ją dwiema gumkami zahaczonymi o podbródek pozbawionego twarzy manekina. Następnie zeszła i wskazała na młotek, którego trzonek wystawał pod kątem prostym, równoległe do podłogi.

– Jak widać, to nie wystarczy. W tych butach mam sto sześćdziesiąt dwa i pół centymetra, a trzonek jest za wysoko.

Wyciągnęła rękę do młotka. Nie była w stanie chwycić go we właściwy sposób.

– Wiemy zatem, że oskarżona nie mogła zadać śmiertelnego ciosu, jeśli ofiara była w tej pozycji: stała wyprostowana z głową skierowaną na wprost. Sprawdźmy więc, jakie inne pozycje zgadzają się z tym, co wiemy o zbrodni. Wiemy, że atak nastąpił od tyłu, więc jeżeli ofiara była pochylona do przodu, bo na przykład upuściła klucze, widać, że to także nic nie daje, ponieważ będąc z tyłu, nie potrafię dosięgnąć młotkiem.

Przy tych słowach zgięła manekin w pasie, po czym wyciągnęła rękę w stronę młotka zza jego pleców.

– Nie, to nic nie daje. Przez dwa dni, między zajęciami na uczelni, szukałam sposobów, aby zadać ten cios, ale doszłam do wniosku, że mogło się to udać tylko wówczas, gdyby ofiara klęczała albo z jakiegoś powodu kuciała, albo gdyby przypadkiem popatrzyła w sufit.

Znów zaczęła manipulować manekinem, stawiając go prosto. Kiedy następnie odchyliła do tyłu jego głowę, trzonek młotka znalazł się w zasięgu jej ręki i mogła go chwycić. Ta pozycja

wydawała się wygodna, lecz manekin patrzył niemal prosto w górę.

– Według protokołu z sekcji ofiara miała mocno otarte kolana, a nawet doznała złamania rzepki. Ustalono, że obrażenia zostały odniesione w wyniku upadku pana Bonduranta na betonową posadzkę po zadaniu śmiertelnego ciosu. Najpierw upadł na kolana, a potem na twarz, już martwy. Przy takich obrażeniach kolan wykluczam możliwość, aby klęczał lub kucał. Czyli pozostaje tylko taka możliwość.

Wskazała głowę manekina, odchyloną głęboko do tyłu, z twarzą bez rysów skierowaną w górę. Spojrzałem po twarzach przysięgłych. Wszyscy wpatrywali się skupieni w mojego świadka. Jak pierwszoklasiści podczas lekcji pokazowej.

– No dobrze, pani doktor, a gdyby ustawić głowę na wprost czy tylko lekko unieść, czy można na tej podstawie określić przedział wzrostu prawdziwego sprawcy tej zbrodni?

Freeman zerwała się z miejsca i zirytowanym tonem zgłosiła sprzeciw.

– Wysoki Sądzie, to nie są żadne dowody naukowe. To jakaś marna pseudonauka. Demonstracja to jedno wielkie matactwo obrońcy, który w dodatku pyta o wzrost kogoś, kto mógłby to zrobić. Przecież nie możemy znać dokładnie pozycji ciała ani kąta nachylenia szyi ofiary tej potwornej...

– Wysoki Sądzie, mowy końcowe zostaną wygłoszone dopiero w przyszłym tygodniu – przerwałem jej. – Jeżeli oskarżenie zgłasza sprzeciw, niech zwróci się do sądu zamiast przemawiać do ławy przysięgłych i próbować ich przekonać...

– Wystarczy – powiedział sędzia. – Proszę przerwać, oboje. Panie Haller, dałem panu dużą swobodę w przesłuchaniu tego świadka. Ale zaczynałem się zgadzać z panią Freeman, dopóki nie wsiadła na swojego konika. Podtrzymuję sprzeciw.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie – powiedziała Freeman z wdzięcznością, jak gdyby Perry właśnie ją uratował od śmierci na środku gorącej pustyni.

Opanowałem się, spojrzałem na swoją ekspertkę i jej manekin, po czym zajrzałem do notatek i skinąłem głową. Osiągnąłem to, co chciałem.

– Nie mam więcej pytań – oznajmiłem.

Freeman je miała, ale choć robiła, co mogła, by podważyć wnioski, które Shami Arslanian przedstawiła w moim przesłuchaniu, to wytrawny świadek nie ustąpił wytrawnej prokurator ani na jotę. Freeman pracowała nad nią przez prawie czterdzieści minut, ale udało jej się zdobyć tylko jeden punkcik dla oskarżenia, Arslanian musiała bowiem przyznać, że nie można mieć żadnej pewności, co naprawdę zdarzyło się w garażu, kiedy Bondurant został zamordowany. Sędzia już wcześniej zapowiadał, że piątkowe posiedzenie będzie krótsze, ponieważ na popołudnie zaplanowano zebranie sędziów z całego okręgu. Nie było więc przerwy popołudniowej i pracowaliśmy prawie do czwartej, kiedy Perry odroczył rozprawę do następnego tygodnia. Opuszczałem salę na dwa dni z odczuciem, że zyskałem przewagę. Przetrwaliśmy fazę prezentacji oskarżenia, atakując wiele dowodów, a tydzień zamknęliśmy zeznaniem Lisy Trammel, która nie przyznała się do winy, twierdząc, że jest ofiarą i została wplątana w zbrodnię, oraz przypuszczeniem mojej ekspertki, że popełnienie tego morderstwa przez oskarżoną było fizyczną niemożliwością. Chyba że zadała śmiertelny cios, gdy ofiara patrzyła prosto w sufit garażu.

Uważałem, że to solidne ziarna wątpliwości. Moja sytuacja wyglądała nieźle i kiedy skończyłem pakować aktówkę, zostałem trochę dłużej przy stole obrony, przeglądając jakąś teczkę i szukając czegoś, czego tam nie było. Jak gdybym się spodziewał, że Freeman podejdzie do mnie i będzie błagać, żebym namówił klientkę na ugodę.

Ale tak się nie stało. Kiedy uniosłem głowę, przerywając bezsensowne studiowanie dokumentów, już jej nie było.

Zjechałem windą na drugie piętro. Sędziowie wprawdzie wyszli wcześniej na zebranie na temat upadku zasad i obyczajów sądowych, ale przypuszczałem, że w prokuraturze pracują do piątej. Spytałem w sekretariacie o Maggie McPherson i zostałem wpuszczony. Maggie dzieliła gabinet z innym zastępcą prokuratora okręgowego, który na szczęście wyjechał na urlop. Byliśmy sami. Wziąłem krzesło zza biurka nieobecnego prokuratora i usiadłem przed Maggie.

– Zajrzałam dzisiaj dwa razy do sądu – oznajmiła. – Widziałam część przesłuchania eksperta z Johna Jaya. Niezły świadek.

– Tak, rzeczywiście jest niezła. Widziałem cię. Nie wiedziałem tylko, czy przyszedł dla mnie, czy dla Freeman.

Uśmiechnęła się.

– Może bardziej dla siebie. Ciągłe się od ciebie uczę, Haller.

Teraz to ja się uśmiechnąłem.

– Maggie McPershing uczy się ode mnie? Naprawdę?

– No...

– Nie, nie odpowiadaj.

Oboje parsknęliśmy śmiechem.

– W każdym razie cieszę się, że wpadłaś – powiedziałem. – Co robicie w weekend z Hayley?

– Nie wiem. Nigdzie nie wyjeżdżamy. Ale ty chyba musisz pracować.

Skinąłem głową.

– Zdaje się, że musimy kogoś odnaleźć. Poniedziałek i wtorek to będą najważniejsze dni procesu. Ale może uda się wyskoczyć na przykład do kina.

– Pewnie.

Przez kilka chwil milczeliśmy. Właśnie zakończył się jeden z moich najlepszych dni w sądzie, mimo to ogarniały mnie coraz większe poczucie pustki i przeszywający smutek. Spojrzałem na swoją byłą żonę.

– Nigdy do siebie nie wrócimy, prawda, Maggie?

– Co?

– Właśnie to do mnie dotarło. Wolisz, żeby zostało tak jak teraz. Kiedy jedno z nas potrzebuje, proszę bardzo, ale już nigdy tak jak kiedyś. Nigdy już mi tego nie dasz.

– Dlaczego chcesz o tym teraz rozmawiać, Michael? Jesteś w połowie procesu. Masz...

– Jestem w połowie życia, Mags. Chciałbym po prostu umieć sprawić, żebyście z Hayley były ze mnie dumne.

Pochyliła się nad biurkiem i na moment położyła mi dłoń na policzku, ale zaraz ją odsunęła.

– Hayley chyba jest z ciebie dumna.

– Tak? A ty?

Uśmiechnęła się, ale jakby ze smutkiem.

– Chyba powinieneś wrócić do domu i dzisiaj już więcej nie myśleć o tym ani o procesie. Nie zaśmiecaj sobie głowy. Odpręż się.

Pokręciłem głową.

– Nie mogę. O piątej mam spotkanie z wtyką.

– W sprawie Trammel? Z jaką wtyką?

– Mniejsza o to, a ty próbujesz tylko zmienić temat. Nigdy mi do końca nie wybacysz i nie zapomnisz, prawda? To nie leży w twojej naturze i może dlatego jesteś takim dobrym

prokuratorem.

– Dobrym, jasne. Dlatego właśnie siedzę jak kołek w Van Nuys i oskarżam w sprawach o napady z bronią w rękę.

– Przez politykę. To nie ma nic wspólnego z umiejętnościami i zaangażowaniem.

– Nieważne, zresztą nie mogę teraz rozmawiać. Jestem jeszcze w pracy, a tym musisz iść spotkać się ze swoją wtyką. Może zadzwoń jutro, jeżeli będziesz chciał zabrać Hayley do kina. Pewnie pozwolę jej iść, a sama pojedę coś pozałatwiać.

Wstałem. Umiałem się zorientować, kiedy przegrywam sprawę.

– Dobra, idę. Zadzwonię jutro. Ale mam nadzieję, że też pójdziesz z nami do kina.

– Zobaczymy.

– W porządku.

Zszedłem po schodach, żeby było szybciej. Przeciąłem plac i poszedłem Sylmar na północ w kierunku Victory. Po chwili zobaczyłem motocykl zaparkowany przy krawężniku. Poznałem maszynę Cisco. Ceniony model harleya panhead, rocznik 1963, z bakiem i błotnikami w kolorze czarnej perły. Zachichotałem. Lorna, moja druga była żona, naprawdę zrobiła to, co jej kazałem. Chyba pierwszy raz.

Nie zabezpieczyła motocykla, uznając widocznie, że przed gmachem sądu i niedaleką komendą policji nic się z nim nie może stać. Zabrałem harleya i prowadząc go, ruszyłem Sylmar Avenue. Musiałem niezłe wyglądać: facet w swoim najlepszym garniturze od Cornelianiego, pchający ulicą harleya z aktówką opartą o kierownicę.

Kiedy w końcu dotarłem do biura, było dopiero wpół do czwartej i miałem pół godziny do umówionego spotkania z Herbem Dahlem. Zwołałem zebranie, próbując znów zająć myśli sprawą i zapomnieć o rozmowie z Maggie. Powiedziałem Cisco, gdzie zaparkowałem jego motocykl, i zapytałem o najnowsze szczegóły na temat listy znajomych naszej klientki z Facebooka.

– Po pierwsze, dlaczego, do cholery, nic nie wiedziałem o jej koncercie na Facebooku? – zapytałem.

– To moja wina – odrzekła szybko Aronson. – Mówiłam ci już, że wiedziałam, a nawet przyjąłem jej zaproszenie do grona znajomych. Nie zdawałam sobie po prostu sprawy, jakie to będzie istotne.

– Ja też nie zwróciłem uwagi – przyznał Cisco. – I też byłem na liście znajomych. Patrzyłem i niczego nie widziałem. Powinienem przyjrzeć się lepiej.

– Ja też – dodała Lorna.

Spojrzałem po ich twarzach. Miałem przed sobą zjednoczony front.

– Świetnie – stwierdziłem. – Czyli nikt z nas nie zauważył, a nasza klientka nie raczyła nam powiedzieć. Chyba wszyscy jesteśmy zwolnieni.

Zrobiłem efektowną pauzę.

– Co z tym nazwiskiem, które znaleźliście? Z tym Donem Driscollem? Skąd się wziął i co jeszcze o nim wiemy? Słuchajcie, dzisiaj rano Freeman mogła nieświadomie podarować nam klucz do całej sprawy. Co o nim mamy?

Bullocks spojrzała na Cisco, oddając mu głos.

– Jak wiesz – zaczął – ALOFT w lutym sprzedano funduszowi LeMure, a Opparizio został na stanowisku prezesa. LeMure to publiczna spółka, więc całą transakcję monitorowała Federalna Komisja Handlu i udostępniła wszystkie szczegóły akcjonariuszom. Łącznie z listą pracowników, którzy zostali po fuzji w ALOFT. Mam tę listę z datą piętnastego grudnia.

– No i zaczęliśmy porównywać spis pracowników ALOFT z listą znajomych Lisy z Facebooka – włączyła się Bullocks. – Na szczęście Donald Driscoll był na jedną z pierwszych liter alfabetu. Trafiliśmy na niego dość szybko.

Skinąłem głową. Byłem pod wrażeniem.

– No więc kto to jest ten Driscoll?

– W dokumentach komisji handlu jego nazwisko znalazło się w grupie pod szyldem „IT” – rzekł Cisco. – Pomyślałem sobie, że zadzwonię do informatyków w ALOFT i zapytam o niego. Powiedzieli mi, że kiedyś pracował u nich Donald Driscoll, ale umowa wygasła w lutym i nie została przedłużona. Już go nie ma.

– Zaczęliście szukać? – spytałem.

– Zaczęliśmy. Ale to popularne nazwisko, dlatego ciężko nam idzie. Kiedy tylko będziemy coś mieć, dowiesz się pierwszy.

Kiedy pracuje się w sektorze prywatnym, sprawdzanie nazwisk zawsze trwa długo. O wiele łatwiej jest gliniarzom, którzy po prostu wstukują nazwisko do jednej z wielu baz danych organów ścigania.

– Nie odpuszczajcie – powiedziałem. – Od tego może zależeć wynik.

– Nie martw się, szefie – uspokoił mnie Cisco. – Nikt nie odpuszcza.

Rozdział 44

Trzydziestojednoletni Donald Driscoll, były pracownik ALOFT, mieszkał w dzielnicy Belmont Shore w Long Beach. W niedzielę rano pojechałem z Cisco wręczyć Driscollowi wezwanie do sądu, mając nadzieję, że zechce ze mną porozmawiać, zanim w ciemno posadzę go na miejscu dla świadków.

Rojas zgodził się pracować w wolny dzień w ramach odkupienia swoich złych uczynków. Prowadził lincolna, a ja usiadłem z tyłu z Cisco, który przekazywał mi swoje wnioski z najnowszych ustaleń w sprawie morderstwa Bonduranta. Nie było wątpliwości, że obrona zaczynała się trzymać kupy, a zeznanie Driscolla mogło być naszą wisienką na torcie.

– Wiesz, że jeżeli Driscoll zgodzi się współpracować i powie to, czego się spodziewam, to naprawdę możemy wygrać? – powiedziałem.

– To właśnie jest wielki znak zapytania – odrzekł Cisco. – Słuchaj, z tym facetem trzeba uważać, musimy być przygotowani na wszystko. Niewykluczone, że to on. Wiesz, ile ma wzrostu? Metr dziewięćdziesiąt trzy. Tak ma napisane w prawie jazdy.

Spojrzałem na niego badawczo.

– Którego wprawdzie nie powinienem oglądać, ale przypadkiem uzyskałem do niego dostęp – rzekł.

– Nie chcę słyszeć o żadnym łamaniu prawa, Cisco.

– Mówię tylko, że znam tę informację z jego prawka, to wszystko.

– W porządku. Nic więcej nie mów. To co proponujesz, kiedy będziemy na miejscu? Myślałem, że po prostu zapukamy do drzwi.

– Zapukamy. Ale trzeba uważać.

– Stanę za tobą.

– Ładny z ciebie przyjaciel.

– Jestem twoim przyjacielem. Przy okazji, jeżeli jutro będziesz zeznawać, masz włożyć koszulę z rękawami i kołnierzykiem. Musisz się jakoś zaprezentować, stary. Nie wiem, jak Lorna znosi twoje parszywe przyzwyczajenia.

– Jak dotąd znosi je dłużej, niż znosiła twoje.

– No, chyba masz rację.

Odwróciłem się i spojrzałem przez okno. Miałem dwie byłe żony, które zarazem były chyba moimi najlepszymi przyjaciółkami. Ale na tym się skończyło. Byłem z nimi, lecz nie umiałem ich przy sobie zatrzymać. Jak to świadczyło o mnie? Żyłem marzeniem, że pewnego dnia Maggie, moja córka i ja będziemy znów mieszkać razem jako prawdziwa rodzina. Prawda była jednak taka, że to się nigdy nie stanie.

– Wszystko w porządku, szefie?

Spojrzałem na Cisco.

– Tak, czemu pytasz?

– Nie wiem. Jakoś niewyraźnie wyglądasz. Może sam do niego zapukam, a jeżeli będzie mówił, wyślę ci sygnał na komórkę i wejdiesz.

- Nie, zrobimy to razem.
- Ty jesteś szefem.
- Tak, jestem szefem.

Ale czułem się jak ofiara losu. I w tym momencie podjąłem decyzję, że coś zmienię i znajdę sposób, żeby się zrehabilitować. Zaraz po zakończeniu procesu.

*

Belmont Shore wyglądało trochę jak nadmorska wioska, mimo że było częścią Long Beach. Driscoll mieszkał w piętrowym błękitno-białym budynku w stylu lat pięćdziesiątych stojącym przy moło niedaleko Bayshore.

Mieszkanie Driscolla znajdowało się na piętrze. Wzdłuż frontu budynku biegł zewnętrzny korytarz. W połowie drogi zobaczyliśmy drzwi z numerem 24. Cisco zapukał, po czym odsunął się na bok, zostawiając mnie przed drzwiami.

– Żartujesz sobie? – zdziwiłem się.

Patrzył na mnie bez słowa. Nie żartował.

Odsunąłem się o krok. Czekaliśmy, ale nikt nie otwierał, chociaż była prawie dziesiąta rano w niedzielę. Cisco popatrzył na mnie i pytająco uniósł brwi. *Co chcesz zrobić?*

Nie odpowiedziałem. Odwróciłem się w stronę balustrady i spojrzałem w dół na parking przed frontem. Zobaczyłem puste ponumerowane stanowiska. Pokazałem.

– Znajdziemy dwadzieścia cztery i sprawdzimy, czy jest jego samochód.

– Idź sam – rzekł Cisco. – Ja się tu rozejrzę.

– Co?

Nie widziałem, gdzie mógłby się rozejrzeć. Staliśmy w otwartym korytarzu szerokości półtora metra, z którego wchodziło się do wszystkich mieszkań na piętrze. Nie było tu żadnych mebli, rowerów – sam beton.

– Idź na ten parking i sprawdź.

Ruszyłem w dół po schodach. Schylając się, żeby odczytać pod samochodami liczby namalowane na krawężniku, zorientowałem się, że numery stanowisk nie odpowiadają numerom mieszkań. W budynku było dwanaście mieszkań, na dole od numeru 1 do do 6, a na piętrze od 21 do 26. Miejsca parkingowe nosiły jednak numery od 1 do 16. Odgađłem, że zgodnie z tym układem Driscoll ma numer 10, jeżeli do każdego mieszkania przypisano jedno stanowisko – można się było tego domyślać, ponieważ było tylko szesnaście miejsc, z których dwa oznaczono jako stanowiska dla gości i dwa dla niepełnosprawnych.

Właśnie dokonywałem tych obliczeń i patrzyłem na dziesięcioletnie bmw zaparkowane na stanowisku numer 10, gdy z korytarza na piętrze zawołał mnie Cisco. Uniosłem głowę, a on przywołał mnie ruchem ręki.

Kiedy wróciłem na górę, Cisco stał w otwartych drzwiach mieszkania numer 24. Dał mi znak, żebym wszedł.

– Spał, ale w końcu otworzył.

Wszedłem i zobaczyłem rozczochranego mężczyznę, który siedział na kanapie w skąpo umeblowanym salonie. Z prawej strony głowy sterczały mu sztywne kędziory włosów. Siedział skulony, z narzuconym na ramiona kocem. Mimo to był podobny do człowieka ze zdjęcia, które Cisco ściągnął z konta Donalda Driscolla na Facebooku.

– To kłamstwo – powiedział. – Wcale go nie zapraszałem do środka. On się tu włamał.

– Ależ nie, zaprosiłeś mnie – odparł Cisco. – Mam świadka.

Wskazał na mnie. Mężczyzna podążył wzrokiem za jego palcem, po raz pierwszy kierując na mnie zapuchnięte oczy. Z ich wyrazu odgadłem, że mnie poznaje. Wiedziałem już, że to naprawdę Driscoll i że nie przyjechaliśmy tu na marne.

– Zaraz, nie wiem, o co tu...

– Donald Driscoll? – zapytałem.

– Gównu ci powiem. Włamujecie się jak...

– Hej!!! – wrzasnął Cisco.

Mężczyzna podskoczył. Nawet mnie zaskoczył ten krzyk, nie spodziewałem się bowiem, że Cisco wybierze taką taktykę przesłuchania.

– Po prostu odpowiedz na pytanie – ciągnął już spokojniej Cisco. – Nazywasz się Donald Driscoll?

– Kto pyta?

– Wiesz, kto pyta – powiedziałem. – Poznałeś mnie od razu. I dobrze wiesz, po co przyszliśmy, Donaldzie, prawda?

Wszedłem do pokoju, wyciągając wezwanie z kieszeni kurtki. Driscoll był wysoki, lecz szczupły i blady jak wampir, co wydawało się dziwne u faceta, który mieszkał ulicę od plaży. Rzuciłem mu na kolana złożony dokument.

– Co to jest? – zapytał, strącając go na podłogę i nawet nie rozkładając.

– Wezwanie do sądu. Możesz je sobie rzucać na podłogę i nawet nie czytać, ale to nie ma znaczenia. Doręczyłem ci wezwanie, Donaldzie. Mam świadka i jestem urzędnikiem sądu. Jeżeli jutro o dziewiątej rano nie stawisz się, żeby złożyć zeznanie, jeszcze przed południem trafisz do aresztu pod zarzutem obrazy sądu.

Driscoll wyciągnął rękę i podniósł wezwanie.

– Jaja sobie ze mnie robisz? Zabiją mnie za to.

Zerknąłem na Cisco. Nie ulegało wątpliwości, że trafiliśmy na właściwy trop.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że nie mogę zeznawać! Jeżeli choćby otrę się o sąd, zabiją mnie. Pewnie nawet teraz obserwują dom!

Znów spojrzałem na Cisco, a potem z powrotem na mężczyznę na kanapie.

– Kto cię zabije, Donaldzie?

– Nie powiem. A jak, kurwa, myślicie?

Cisnął we mnie wezwaniem, które odbiło się od mojej piersi i opadło na podłogę. Zerwał się z kanapy i rzucił w kierunku otwartych drzwi. Koc spadł z niego i zobaczyłem, że ma na sobie tylko T-shirt i spodenki. Zanim zdążył zrobić trzy kroki, Cisco powalił go ciężarem całego ciała jak zawodnik drugiej linii. Driscoll zderzył się ze ścianą i runął na podłogę. Oprawiony w ramki plakat z dziewczyną na desce surfingowej spadł, a ramka rozbiła się tuż obok niego.

Cisco spokojnie się pochylił, postawił Driscolla na nogi i zaprowadził z powrotem na kanapę. Podeszedłem do drzwi i zamknąłem je, na wypadek gdyby łomot za ścianą zwabił jakiegoś ciekawskiego sąsiada. Potem wróciłem do salonu.

– Nie uciekniesz przed tym, Donaldzie – powiedziałem. – Jeżeli nam powiesz, co wiesz i co zrobiłeś, będziemy ci mogli pomóc.

– Chyba pomóc im mnie zabić, sukinsyny. Kurwa, chyba złamałeś mi bark.

Zaczął rozmasowywać ramię i bark jak kulomiot szykujący się do ostatniej próby. Skrzywił się.

- I jak? – spytałem.
- Mówiłem, złamany. Czuję, że coś puściło.
- Nie mógłbyś ruszać ręką – zauważył Cisco.

W jego głosie zabrzmiała nuta groźby, jakby były jeszcze jakieś inne konsekwencje, gdyby bark rzeczywiście został złamany. Kiedy się odezwałem, mówiłem spokojnym i przyjaznym głosem.

- Co wiesz, Donaldzie? Dlaczego masz być niebezpieczny dla Opparizia?
- Nic nie wiem i wcale nie wymieniłem tego nazwiska, tylko ty.
- Musisz coś zrozumieć. Dostałeś prawomocne wezwanie do sądu. Stawisz się i złożysz zeznanie albo zostaniesz w areszcie, dopóki nie zgodzisz się zeznawać. Zastanów się, Donaldzie. Jeżeli w zeznaniu powiesz, co wiesz o ALOFT i o tym, co zrobiłeś, będziesz bezpieczny. Nikt ci nic nie zrobi, bo byłoby jasne, kto mógłby to być. To twoja jedyna szansa.

Pokręcił głową.

– Mhm, jasne, gdyby zrobili to teraz. A za dziesięć lat, kiedy nikt nie będzie pamiętał o twoim debilnym procesie, a oni ciągle będą się chowali za największą kasą na świecie?

Na to nie miałem odpowiedzi.

– Słuchaj, moja klientka ma proces, w którym chodzi o jej życie. Ma małego synka, a oni próbują jej wszystko odebrać. Nie zamierzam...

– Odpieprz się, człowieku, pewnie to zrobiła. Mówimy o dwóch różnych rzeczach. Ja jej nie mogę pomóc. Nie mam żadnych dowodów. Nie mam nic. Zostawcie mnie po prostu w spokoju, dobra? A moje życie? Ja też chcę mieć jakieś życie.

Popatrzyłem na niego i ze smutkiem pokręciłem głową.

– Nie mogę cię zostawić w spokoju. Jutro stawisz się w sądzie. Możesz odmówić odpowiedzi na pytania. Możesz się nawet powołać na Piątą Poprawkę, jeżeli popełniłeś jakieś przestępstwo. Ale będziesz na sali i oni będą. Przekonają się, że ciągle mają z tobą kłopot. Najlepsze, co możesz zrobić, to wszystko wyśpiewać, Donaldzie. Wywalić na stół i cieszyć się, że nic ci nie grozi. Za pięć, dziesięć lat też nic ci nie będą mogli zrobić, bo wszystko zostanie w protokole z procesu.

Driscoll wpatrywał się w stojącą na stoliku popielniczkę pełną monet, ale widział co innego.

– Może powinienem wziąć adwokata – powiedział.

Posłałem Cisco znaczące spojrzenie. Właśnie tego nie chciałem usłyszeć. Świadek z własnym adwokatem to nigdy nic dobrego.

– Oczywiście, jeżeli weźmiesz adwokata, przyprowadź go ze sobą. Ale adwokat nie zatrzyma procesu. Wezwanie jest nie do podważenia. Adwokat weźmie tysiąc i będzie próbował je utracić, ale nie da rady. Osiągnie tylko tyle, że sędzia wścieknie się na ciebie za przedłużanie rozprawy.

Nagle w kieszeni zadzwoniła mi komórka. Była niedziela rano, a o takiej porze rzadko ktoś do mnie dzwonił. Spojrzałem na wyświetlacz. Maggie McPherson.

– Pomyśl o tym, co powiedziałem, Donaldzie. Muszę odebrać, ale zaraz wracam.

Odebrałem, wchodząc do kuchni.

– Maggie? Nic się nie stało?

– Nic, czemu pytasz?

– Nie wiem. Trochę wcześniej jak na niedzielę. Hayley jeszcze śpi?

Niedziela zawsze była dla mojej córki dniem odsypiania. Gdyby jej nie budzić, mogłaby przespać południe.

– Oczywiście. Dzwonię, bo wczoraj się nie odezwałeś, więc przypuszczam, że kino ma być

dzisiaj.

– Hm...

Jak przez mgłę przypomniałem sobie, że w piątek po południu w biurze Maggie obiecałem wyjście do kina.

– Jesteś zajęty.

W jej głosie zabrzmiał charakterystyczny ton. Krytyczny i potępiający mnie za wygadywanie bzdur.

– W tym momencie tak. Jestem w Long Beach i rozmawiam ze świadkiem.

– Czyli co, kina nie będzie? Mam jej to powiedzieć?

Słyszałem dobiegające z salonu głosy Cisco i Driscolla, ale nie mogłem się skupić na tym, co mówią.

– Nie, Maggie, nie mów. Nie wiem po prostu, kiedy będę mógł stąd wyjechać. Zadzwoń, jak skończę. Zanim Hayley się obudzi, zgoda?

– Dobrze, zaczekamy.

Rozłączyła się, zanim zdążyłem odpowiedzieć. Schowałem telefon i rozejrzałem się po kuchni. Wyglądało na to, że jest najmniej używanym pomieszczeniem w mieszkaniu.

Wróciłem do salonu. Driscoll nadal siedział na kanapie, a Cisco stał dość blisko, aby zapobiec następnej próbie ucieczki.

– Donald właśnie mi mówił, że chce zeznawać – oznajmił mi Cisco.

– Naprawdę? Jak to się stało, że zmieniłeś zdanie?

Minąłem Cisco, aby stanąć na wprost Driscolla. Spojrzał na mnie, wzruszył ramionami, po czym ruchem głowy wskazał Cisco.

– Powiedział, że nigdy nie straciłeś świadka, a w razie czego zna ludzi, którzy bez trudu poradzą sobie z ich ludźmi. No i chyba uwierzyłem.

Skinąłem głową i na moment stanął mi w myślach ciemny pokój w klubie Road Saints. Szybko odsunąłem od siebie ten obraz.

– Tak, mówi prawdę – odparłem. – Czyli chcesz współpracować?

– Tak. Powiem wam wszystko, co wiem.

– Świetnie. Może więc zaczniemy od razu?

Rozdział 45

Na początku procesu Andrea Freeman zakwestionowała obecność mojej współpracownicy Jennifer Aronson na liście świadków obrony i w ten sposób uniemożliwiła jej zajęcie miejsca mojej zastępczyni. W poniedziałek rano, gdy Aronson miała złożyć zeznanie, prokurator starała się temu zapobiec, twierdząc, że jest niezwiązane z zarzutami stawianymi oskarżonej. Pierwszemu wnioskowi nie udało mi się zapobiec, miałem jednak wrażenie, że teraz bogowie prawa są po mojej stronie. Sędzia też był mi jeszcze coś winien, ponieważ podejmując dwie kluczowe decyzje na początku procesu, zatańczył tak, jak zagrało oskarżenie.

– Wysoki Sądzie – powiedziałem – wątpię w szczerłość tego sprzeciwu. Oskarżenie wskazało przysięgłym motyw, jakim rzekomo kierowała się oskarżona, popełniając tę zbrodnię. Ofiara zaangażowała się w działania zmierzające do odebrania jej domu. Oskarżona była zła i sfrustrowana, więc zabiła. Tak w całości przedstawia się wersja oskarżenia. Jeżeli więc pani prokurator protestuje przeciwko zeznaniu świadka, który poda szczegóły postępowania egzekucyjnego, pierwotnej przyczyny tego przestępstwa, i oskarżenie uzasadnia to brakiem związku ze sprawą, to mamy do czynienia w najlepszym razie z fałszywym sprzeciwem, a w najgorszym z przejawem czystej hipokryzji.

Sędzia rozstrzygnął kwestię bez zwłoki.

– Sprzeciw wobec świadka zostaje uchylony. Proszę wprowadzić przysięgłych.

Gdy przysięgli zajęli miejsca na ławie, a Aronson zasiadła na miejscu dla świadków, rozpocząłem przesłuchanie od wyjaśnienia, dlaczego Aronson występuje w roli eksperta zeznającego na temat egzekucji domu Lisy Trammel.

– Pani Aronson, nie była pani adwokatem Lisy Trammel w postępowaniu egzekucyjnym, prawda?

– Nie, należałam do zespołu obrony kierowanego przez pana.

Skinąłem głową.

– Czyli w rzeczywistości wykonywała pani całą pracę, podczas gdy na pismach procesowych widniało moje nazwisko, zgadza się?

– Tak, zgadza się. Przygotowałam większość dokumentów w sprawie tej egzekucji. Znałam ją szczegółowo.

– Tak wygląda pierwszy rok członka zespołu obrony, zgadza się?

– Chyba tak.

Uśmiechnęliśmy się do siebie. Potem omawiałem z nią krok po kroku procedurę postępowania egzekucyjnego. Nigdy nie twierdzę, że należy traktować przysięgłych protekcyjnie, ale trzeba mówić w sposób zrozumiały dla wszystkich. W ławie zasiada dwanaście osób, od maklerów giełdowych po matki z przedmieść, a ich umysły ukształtowały różne doświadczenia życiowe. Trzeba wszystkim opowiedzieć to samo. I ma się tylko jedną szansę. Na tym polega cała sztuka. Dwanaście umysłów, jedna opowieść. Musi to być opowieść, która przemówi do każdego z nich.

Kiedy przedstawiliśmy już prawne i finansowe problemy swojej klientki, zająłem się strategią banku WestLand i reprezentującej go firmy ALOFT.

– Kiedy otrzymała pani dokumenty tej sprawy, co zrobiła pani najpierw?

– Zgodnie z pana poleceniem sprawdzałam wszystkie daty i szczegóły. Mówił mi pan, że bym przy każdej sprawie miała pewność, że wnioskodawca ma legitymację, to znaczy czy instytucja składająca wniosek o egzekucję rzeczywiście ma legitymację procesową do takiego żądania.

– Ależ w tej sprawie nie powinno być żadnych wątpliwości, skoro państwo Trammelowie spłacali WestLand raty kredytu przez cztery lata, dopóki tej sytuacji nie zmieniły ich trudności finansowe?

– Niekoniecznie, ponieważ wiemy, że boom na rynku hipotek zdarzył się w połowie dekady. Udzielono tak wielu kredytów, które potem zbierano w pakiety i odsprzedawano, że w wielu przypadkach nigdy nie dokonano formalnej cesji. W tej sprawie nie miało znaczenia, komu państwo Trammelowie spłacali raty. Ważne było to, jaki podmiot był prawowitym wierzycielem hipotecznym.

– Dobrze, czego się zatem pani dowiedziała, kiedy sprawdziła pani daty i szczegóły dokumentów egzekucji domu państwa Trammelów?

Freeman znów zgłosiła sprzeciw, uzasadniając go brakiem związku z przedmiotem rozprawy, ale znów został uchylony. Nie musiałem drugi raz zadawać pytania Aronson.

– Po przejrzaniu danych i szczegółów znalazłam pewne rozbieżności i cechy świadczące o oszustwie.

– Może pani opisać te cechy?

– Tak. Był to niezbity dowód na to, że dokumenty cesji zostały sfałszowane, co pozbawiało WestLand legitymacji procesowej do wniosku o wszczęcie postępowania egzekucyjnego.

– Ma pani te dokumenty, pani Aronson?

– Tak, mam. Możemy je wyświetlić w formie prezentacji.

– Bardzo proszę.

Aronson otworzyła laptop stojący na półce przed nią i uruchomiła program. Na ekranach pod sufitem ukazał się wspomniany dokument, a ja poprosiłem Aronson o dalsze wyjaśnienia.

– Co teraz oglądamy, pani Aronson?

– Już wyjaśniam. Otóż sześć lat temu Lisa i Jeff Trammelowie kupili dom, zaciągając kredyt hipoteczny u pośrednika kredytowego CityPro Home Loans. Firma CityPro włączyła ich kredyt do portfela z pięćdziesięcioma dziewięcioma kredytami o podobnej wartości, a następnie cały portfel został sprzedany bankowi WestLand. Wtedy tylko od WestLand zależało, czy hipoteka każdej z tych nieruchomości zostanie odpowiednio przeniesiona na bank za pomocą dokumentacji prawnej. Tak się jednak nie stało. W przypadku domu Trammelów nie dokonano cesji wiarygodności hipotecznej.

– Skąd pani o tym wie? Przecież mamy przed sobą właśnie akt cesji.

Wyszedłem zza pulpitu i wskazałem na monitory.

– Ten dokument to na pozór akt cesji – ciągnęła Aronson – ale kiedy spojrzysz się na ostatnią stronę...

Wcisnęła przycisk kursora i przewinęła dokument do ostatniej strony. Widniały na niej podpisy urzędnika banku oraz notariusza opatrzony obowiązkową pieczęcią notariusza.

– Należy zwrócić uwagę na dwie rzeczy – mówiła Aronson. – Zgodnie z uwierzytelnieniem aktu cesji dokument rzekomo podpisano szóstego marca dwa tysiące siódmego roku, czyli krótko po zakupie portfela kredytów przez WestLand od CityPro. Urzędniczką podpisującą akt w imieniu banku była Michelle Monet. Jak dotąd nie udało się nam znaleźć żadnej Michelle Monet, która jest lub była zatrudniona przez WestLand National na jakimkolwiek stanowisku

w którejkolwiek placówce banku. Druga rzecz to pieczęć notariusza. Widzimy na niej datę ważności, rok dwa tysiące czternasty.

Przerwała na chwilę, zgodnie z naszymi wcześniejszymi ustaleniami, jak gdyby oszustwo związane z pieczęcią było jasne dla wszystkich. Czekałem dość długo, jakbym czekał na więcej.

– Rozumiem, ale co w tym złego, że data ważności to rok dwa tysiące czternasty?

– W Kalifornii licencję notariusza przyznaje się na pięć lat. Oznacza to, że tę pieczęć notariusza wydano w roku dwa tysiące dziewiątym, a mimo to w tym dokumencie poświadczają się datę szóstego marca dwa tysiące siódmego. Tej pieczęci nie wydano w dwa tysiące siódmym roku. Oznacza to, że ten dokument sporządzono po to, aby bezpodstawnie przenieść hipotekę nieruchomości Trammelów na WestLand National.

Wróciłem za pulpit, aby zająrzeć do notatek i aby przysięgli mogli trochę dłużej przemyśleć zeznanie Aronson. Ukradkiem zerknąłem w stronę ławy i zauważyłem, że kilku przysięgłych wciąż wpatruje się w monitory. To był dobry znak.

– Jaki wniosek pani wyciągnęła po odkryciu tego oszustwa?

– Że możemy zakwestionować prawo WestLand do przejęcia nieruchomości Trammelów. WestLand nie był prawowitym wierzycielem hipotecznym. Hipoteka wciąż należała do CityPro.

– Czy poinformowała pani o tym odkryciu panią Trammel?

– Siedemnastego grudnia zeszłego roku odbyło się spotkanie z klientką, w którym uczestniczyła Lisa, pan i ja. Klientka została poinformowana, że mamy wyraźny i przekonujący dowód oszustwa popełnionego w trakcie składania wniosku o egzekucję z nieruchomości. Powiedzieliśmy jej również, że wykorzystamy ten dowód jako argument w negocjacjach dotyczących korzystnego dla niej rozwiązania.

– Jak na to zareagowała?

Freeman zgłosiła sprzeciw, twierdząc, że odpowiedź na moje pytanie musi się opierać na dowodach ze słyszenia. Odparłem, że wolno mi ustalić stan psychiczny oskarżonej w czasie popełnienia morderstwa. Sędzia przyznał mi rację i pozwolił Aronson odpowiedzieć na pytanie.

– Bardzo się ucieszyła i była dobrej myśli. Wiadomość o tym, że w najbliższej przyszłości nie straci domu, potraktowała jako przedterminowy prezent na Boże Narodzenie.

– Dziękuję. Czy potem napisała pani list do WestLand National, który podpisałem?

– Tak, napisałam list podpisany przez pana, który opisywał w skrócie wnioski dotyczące oszustwa. List był adresowany do Mitchella Bonduranta.

– Jaki był cel wysłania listu?

– Stanowił element negocjacji, o których powiedzieliśmy Lisie Trammel. Chodziło o to, żeby poinformować pana Bonduranta o praktykach uprawianych przez ALOFT w imieniu banku. Sądziłem, że jeżeli pana Bonduranta niepokoiła możliwość ujawnienia tego faktu, mogło to ułatwić wynegocjowanie korzystnych warunków dla naszej klientki.

– Kiedy napisała pani ten list, czy wiedziała pani lub liczyła na to, że pan Bondurant przekaze go Louisowi Opparizio z firmy ALOFT?

– Nie.

– Dziękuję, pani Aronson, nie mam więcej pytań.

Sędzia zarządził poranną przerwę, a Aronson zajęła miejsce oskarżonej, ponieważ Lisa i Herb Dahl wyszli na korytarz rozprostować kości.

– Wreszcie będę mogła tu usiąść – powiedziała.

– Nie martw się, od dzisiaj masz tu stałe miejsce. Świetnie sobie poradziłaś, Bullocks. Teraz czeka cię trudniejsze zadanie.

Zerknąłem na Freeman, która została przy stole oskarżenia, kończąc plan swojego przesłuchania.

– Pamiętaj, masz prawo nie spieszyć się z odpowiedzią. Jeżeli zada ci trudne pytanie, weź głęboki oddech, opanuj się i odpowiedz, jeżeli będziesz wiedziała jak.

Spojrzała na mnie, jak gdyby wątpiła, czy nie żartuję: *To znaczy, że mam mówić prawdę?*

Skinąłem głową.

– Dasz sobie radę.

Po przerwie Freeman podeszła do pulpitu i rozłożyła teczkę z notatkami i listą pytań. Prawie całe przesłuchanie było jednak na pokaz. Robiła, co mogła, ale kiedy świadkiem przeciwnej strony jest adwokat, nawet początkujący, zawsze okazuje się trudnym rozmówcą. Przez niemal godzinę Freeman starała się podważyć tezy zeznania Aronson, ale bez skutku.

W końcu przeszła na inny temat, przy każdej okazji uciekając się do sarkazmu. Była to wyraźna oznaka zdenerwowania.

– A więc po tym cudownym i szczęśliwym spotkaniu przed Bożym Narodzeniem, kiedy następnym razem widziała pani klientkę?

Aronson musiała się zastanowić przez dłuższą chwilę.

– Chyba dopiero po jej aresztowaniu.

– A telefonicznie? Kiedy po tamtym spotkaniu następnym razem rozmawiała pani z klientką przez telefon?

– Prawie na pewno wiem, że kilkakrotnie rozmawiała z panem Hallerem, ale ja rozmawiałam z nią dopiero po aresztowaniu.

– Czyli między grudniowym spotkaniem a morderstwem nie wiedziała pani, w jakim stanie psychicznym jest pani klientka?

Zgodnie z instrukcją moja młoda współpracowniczka nie spieszyła się z udzieleniem odpowiedzi.

– Gdyby zmieniła zdanie o sprawie i sposobie jej prowadzenia, wydaje mi się, że zostałabym o tym poinformowana bezpośrednio przez nią albo przez pana Hallera. Nic takiego się jednak nie stało.

– Przepraszam, ale nie pytałam o to, co się pani wydaje. Pytałam, co pani wie. Chce pani powiedzieć przysięgłym, że na podstawie spotkania w grudniu wie pani, jaki był stan psychiczny klientki cały miesiąc później?

– Nie.

– Czyli nie potrafi pani nam powiedzieć, w jakim stanie psychicznym była Lisa Trammel rano w dniu morderstwa, prawda?

– Mogę powiedzieć tylko to, co wiem z tamtego spotkania.

– A czy może nam pani powiedzieć, o czym myślała, gdy tamtego dnia rano w kawiarni zobaczyła Mitchella Bonduranta, człowieka, który próbował odebrać jej dom?

– Nie, nie mogę.

Freeman zerknęła w notatki, jak gdyby się wahała. Wiedziałem dlaczego. Musiała podjąć trudną decyzję. Zdawała sobie sprawę z tego, że właśnie zdobyła parę cennych punktów u przysięgłych, i musiała rozstrzygnąć, czy ma ciuć jeszcze trochę, czy zakończyć wysokim C.

W końcu uznała, że ten dorobek jej wystarczy, i zamknęła teczkę.

– Nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie.

Zgodnie z planem następnym świadkiem miał być Cisco, ale sędzia ogłosił wcześniej przerwę na lunch. Zabrałem swój zespół do Jerry's Famous w Studio City. Lorna czekała na nas przy stoliku niedaleko drzwi prowadzących do kręgielni za restauracją. Usiadłem obok Jennifer

naprzeciwko Lorna i Cisco.

– I jak poszło rano? – zapytała Lorna.

– Chyba dobrze – odparłem. – Freeman zdobyła parę punktów w swojej części, ale w sumie chyba byliśmy górą. Jennifer wypadła wspaniale.

Nie wiem, czy ktokolwiek to zauważył, ale postanowiłem odtąd nie nazywać jej już Bullocks. W mojej ocenie po występie na sali rozpraw wyrosła ze swojego przydomku. Nie była już młodą prawniczką ze szkoły w dawnym domu towarowym. Pracując przy tej sprawie na sali rozpraw i poza nią, zasłużyła sobie na uznanie.

– A teraz usiądzie przy dużym stole! – dodałem.

Lorna wzniosła radosny okrzyk i klasnęła w dłonie.

– A teraz kolej na Cisco – powiedziała Aronson. Będąc w centrum uwagi, wyraźnie czuła się nieswojo.

– Może nie – odrzekłem. – Najpierw muszę chyba wziąć Driscolla.

– Jak to? – zdziwiła się Aronson.

– Bo dzisiaj rano w gabinecie sędziego poinformowałem sąd i oskarżenie o jego istnieniu i wpisaniu na listę świadków. Freeman protestowała, ale to ona wprowadziła temat Facebooka, więc sędzia przyjął Driscolla do składu. Dlatego wydaje mi się, że im szybciej będzie zeznawał, tym mniej czasu na przygotowanie będzie miała Freeman. Jeżeli będę się trzymał planu i wezwę Cisco, Freeman może go maglować całe popołudnie, a tymczasem jej detektywi prześwietlą Driscolla.

Tylko Lorna pokiwała głową, zgadzając się z moim rozumowaniem. Ale to mi wystarczyło.

– Cholera, a ja tak się wystroiłem! – wykrzyknął Cisco.

Rzeczywiście. Mój detektyw miał na sobie koszulę z kołnierzykiem i długim rękawem, która wyglądała, jakby miała puścić w szwach, gdyby naprężył mięśnie. Widziałem go już w niej przedtem. To była koszula do zeznawania.

Puściłem mimo uszu jego skargi.

– A propos, co z Driscollem, Cisco?

– Chłopaki pojechały po niego rano i odstawiły go do klubu. Kiedy ostatnio z nimi rozmawiałem, grał w bilard.

Utkwiłem wzrok w swoim detektywie.

– Chyba nie dają mu alkoholu?

– Oczywiście, że nie.

– Tego mi jeszcze trzeba, pijanego świadka przed ławą.

– Nie martw się. Powiedziałem im, żadnego alkoholu.

– Zadzwoń do chłopaków. Niech przywiozą Driscolla do sądu na pierwszą. Wchodzi następny.

W restauracji było za głośno, aby zadzwonić. Cisco wstał od stolika i ruszył do drzwi, wyciągając telefon. Patrzyliśmy na niego.

– Wiecie co, bardzo dobrze wygląda w takiej porządnej koszuli – zauważyła Aronson.

– Naprawdę? – zdziwiła się Lorna. – Mnie się nie podobają te rękawy.

Rozdział 46

Prawie nie poznałem Donalda Driscolla, który był uczesany i ubrany w garnitur. Cisco umieścił go w pokoju dla świadków, do którego wchodziło się z korytarza prowadzącego do sali rozpraw. Kiedy wszedłem, spojrzał na mnie przestraszonym wzrokiem zza stolika.

- Jak było w klubie Road Saints? – zapytałem.
- Wolałbym być gdzie indziej – odrzekł.
- Pokiwałem głową z nieszczerym współczuciem.
- Jesteś gotowy?
- Nie, ale tu jestem.
- Dobra, za parę minut przyjdzie po ciebie Cisco i zaprowadzi cię do sali rozpraw.
- Wszystko mi jedno.
- Słuchaj, wiem, że teraz to tak nie wygląda, ale robisz to, co trzeba.
- Masz rację... teraz to tak nie wygląda.
- Nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć.
- No dobrze, do zobaczenia na sali.

Wyszedłem z pokoju i dałem znak Cisco, który stał w korytarzu z dwoma mężczyznami, którzy pilnowali Driscolla. Wskazałem w stronę sali rozpraw, a Cisco skinął głową. Ruszyłem dalej i gdy znalazłem się w sali, zobaczyłem przy stole obrony Jennifer Aronson i Lisę Trammel. Usiadłem, ale zanim zdążyłem coś powiedzieć do którejś z nich, zjawił się sędzia i zajął swoje miejsce. Kazał wprowadzić przysięgłych i szybko wznowił posiedzenie. Wezwałem na świadka Donalda Driscolla. Kiedy został zaprzysiężony, od razu przystąpiłem do rzeczy.

- Panie Driscoll, jaki jest pański zawód?
- Pracuję w IT.
- Co oznacza IT?
- Informatykę. To znaczy, że pracuję z komputerami i internetem. Szukam najlepszych sposobów wykorzystania nowych technologii do zbierania informacji dla klienta albo pracodawcy czy innej osoby zainteresowanej.
- Jest pan byłym pracownikiem ALOFT, zgadza się?
- Tak, pracowałem tam dziesięć miesięcy aż do tego roku.
- Jako informatyk?
- Tak.
- Na czym właściwie polegała pańska praca informatyka w ALOFT?
- Miałem różne obowiązki. Ta branża jest w dużej mierze uzależniona od komputerów. Jest dużo pracowników, którzy potrzebują dostępu do wielu informacji przez internet.
- I pan im w tym pomagał.
- Tak.
- Proszę powiedzieć, czy zna pan oskarżoną Lisę Trammel?
- Nie poznałem jej. Wiem, kto to jest.
- Wie pan o niej dzięki tej sprawie?

- Tak, ale słyszałem o niej już wcześniej.
- Wcześniej. Jak to?
- W ramach moich obowiązków w ALOFT polecono mi mieć na oku Lisę Trammel.
- Po co?
- Nie wiem po co. Kazali mi to robić, więc to robiłem.
- Kto panu kazał mieć na oku Lisę Trammel?
- Mój przełożony, pan Borden.
- Polecił panu mieć na oku kogoś jeszcze?
- Tak, jeszcze parę osób.
- Parę, czyli ile?
- Chyba około dziesięciu.
- Kim byli ci ludzie?
- Protestowali w sprawach hipotek tak samo jak Trammel. Poza tym kilku pracowników banków, z którymi prowadziliśmy interesy.
- Na przykład kto?
- Człowiek, który został zamordowany. Pan Bondurant. Przez chwilę patrzyłem w notatki, aby jego słowa dotarły do przysięgłych.
- Co to oznaczało, że miał pan ich na oku?
- Miałem szukać o nich w internecie wszystkich informacji.
- Czy pan Borden kiedykolwiek mówił panu, dlaczego otrzymał pan takie zadanie?
- Raz go zapytałem i powiedział, że te informacje chce znać pan Opparizio.
- Czy chodzi o Louisa Opparizio, założyciela i prezesa ALOFT?
- Tak.
- Czy odnośnie do Lisy Trammel otrzymał pan jakieś szczególne instrukcje?
- Nie, miałem po prostu sprawdzić, co można o niej znaleźć.
- Kiedy dostał pan to zadanie?
- W zeszłym roku. Zacząłem pracować w ALOFT w kwietniu, czyli to było parę miesięcy później.
- Czy to mógł być lipiec lub sierpień?
- Tak, mniej więcej wtedy.
- Czy przekazywał pan panu Bordenowi uzyskane informacje?
- Tak, przekazywałem.
- Czy zorientował się pan, że Lisa Trammel jest na Facebooku?
- Tak, to była jedna z pierwszych rzeczy, które sprawdziłem.
- Dołączył pan do grona jej znajomych na Facebooku?
- Tak.
- I dzięki temu mógł pan monitorować jej wpisy na temat organizacji FLAG oraz przejęcia jej domu, zgadza się?
- Tak.
- Czy poinformował pan o tym fakcie swojego przełożonego?
- Powiedziałem mu, że Trammel jest na Facebooku i jest dość aktywna, więc to dobre miejsce do monitorowania działań i planów FLAG.
- Jak zareagował?
- Polecił mi monitorować tę stronę, a potem raz w tygodniu składać mu sprawozdanie e-mailem. No więc to robiłem.

– Czy wysyłając do Lisy Trammel prośbę o wpisanie na listę znajomych, użył pan swojego własnego nazwiska?

– Tak. Miałem już konto na Facebooku pod swoim nazwiskiem. Zresztą i tak nie sądziłem, żeby wiedziała, kim jestem.

– Co pisał pan w sprawozdaniach składanych panu Bordenowi?

– Na przykład jeżeli jej grupa planowała jakiś protest, podawałem im datę i godzinę, to były tego typu informacje.

– Powiedział pan „podawałem im”. Składał pan sprawozdania komuś jeszcze poza panem Bordenem?

– Nie, ale wiedziałem, że przekazuje je panu Opparizi, bo pan O. od czasu do czasu przysyłał mi e-maila na temat raportów, które wysyłałem panu Bordenowi. Dlatego wiedziałem, że je czyta.

– Czy w trakcie tych działań dokonał pan jakiegoś nielegalnego czynu, szpiegując na rzecz Bordena i Opparizia?

– Nie.

– Czy w którymś z pańskich tygodniowych sprawozdań na temat działań Lisy Trammel znalazła się wzmianka o jej wpisach o tym, że była w garażu WestLand National i czekała, żeby porozmawiać z Mitchellem Bondurantem?

– Tak, w jednym. WestLand był jednym z największych klientów firmy i pomyślałem, że pan Bondurant powinien wiedzieć, jeżeli jeszcze nie wiedział, że ta kobieta czekała tam na niego.

– A więc podał pan panu Bordenowi szczegółowe informacje, że Lisa Trammel znalazła stanowisko parkingowe pana Bonduranta i czekała na niego?

– Tak.

– I podziękował za to?

– Tak.

– Wszystko odbywało się za pośrednictwem e-maili?

– Tak.

– Czy przechowuje pan kopię e-maila, którego wysłał pan do pana Bordena?

– Tak.

– Po co pan to zrobił?

– Taki mam już zwyczaj, że trzymam kopie, zwłaszcza gdy mam do czynienia z ważnymi osobami.

– Czy przypadkiem ma pan dzisiaj przy sobie kopię tego e-maila?

– Tak.

Freeman zgłosiła sprzeciw i poprosiła o naradę u sędziego. Przy stole sędziowskim udało się jej przekonać Perry’ego, że nie da się zweryfikować autentyczności rzekomego wydruku starego e-maila. Sędzia nie pozwolił mi włączyć kopii do materiału dowodowego i oznajmił, że będą mi musiały wystarczyć wspomnienia Driscolla.

Wróciwszy za pulpit, uznałem, iż udało mi się dać do zrozumienia przysięgłym, że Borden wiedział o wcześniejszej wizycie Trammel w garażu banku i że Borden był uchem Opparizia. Elementy planu wplątania Trammel były widoczne gołym okiem. Oskarżenie zamierzało przekonać przysięgłych, że kiedy Lisa pierwszy raz była w garażu, chciała przeprowadzić próbę przed morderstwem, które potem popełniła. Ja zamierzałem przekonać ławę, że ten, kto wplątał Trammel w zbrodnię, dzięki Facebookowi miał wszystkie niezbędne informacje.

Przeszedłem do następnej kwestii.

– Panie Driscoll, powiedział pan, że jedną z osób, o których miał pan zbierać informacje, był Mitchell Bondurant, zgadza się?

– Tak.

– Jakiego rodzaju informacje o nim pan gromadził?

– Głównie o posiadanych przez niego nieruchomościach. Jakie, kiedy je kupił i za ile. Kto jest właścicielem hipoteki i tak dalej.

– Czyli przekazywał pan panu Bordenowi raport o jego sytuacji finansowej.

– Tak można powiedzieć.

– Czy trafił pan na jakieś informacje o zabezpieczeniach ustanowionych na nieruchomościach lub innym majątku pana Bonduranta?

– Tak, znalazłem parę. Miał sporo długów.

– I wszystkie te informacje trafiały do Bordena?

– Tak.

Postanowiłem zostawić już temat Bonduranta. Nie chciałem odchodzić za daleko od sedna zeznania Driscolla: przysięgli mieli się dowiedzieć, że ALOFT obserwował Lisę i uzyskał wszystkie informacje potrzebne do tego, by wpłacić ją w morderstwo. Driscoll przekonująco to potwierdził i zamierzałem zakończyć jego zeznanie mocnym akcentem.

– Panie Driscoll, kiedy opuścił pan swoje stanowisko w ALOFT?

– Pierwszego lutego.

– Czy to była pańska decyzja, czy został pan zwolniony?

– Powiedziałem im, że odchodzę, więc mnie zwolnili.

– Dlaczego chciał pan odejść?

– Bo pan Bondurant został zamordowany w garażu i nie wiedziałem, czy zrobiła to ta kobieta, którą aresztowano, Lisa Trammel, czy stało się coś innego. Na drugi dzień, kiedy mówili o tym w wiadomościach i wszyscy w biurze już wiedzieli, spotkałem w windzie pana Opparizio. Jechaliśmy do góry, ale kiedy stanęliśmy na moim piętrze, przytrzymał mnie za ramię, a wszyscy inni wysiedli. Pojechaliśmy sami na jego piętro i dopiero kiedy otworzyły się drzwi, powiedział: „Trzymaj głębę na kłódkę” i wysiadł. I drzwi się zamknęły.

– Tak brzmiały jego słowa: „Trzymaj głębę na kłódkę”?

– Tak.

– Mówił coś jeszcze?

– Nic.

– I to doprowadziło do pana odejścia z pracy?

– Tak, jakąś godzinę później złożyłem dwutygodniowe wypowiedzenie. Ale dziesięć minut potem przyszedł do mnie pan Borden i powiedział, że jestem zwolniony. Wylatuję. Miał pudło na moje rzeczy i kiedy się pakowałem, pilnował mnie ochroniarz. Potem wyprowadzili mnie z firmy.

– Otrzymał pan odprawę?

– Kiedy wychodziłem, pan Borden dał mi kopertę. Był tam czek na roczną pensję.

– To bardzo hojnie ze strony firmy, że wypłaciła panu kwotę w wysokości rocznej pensji, zwłaszcza że nie przepracował pan tam nawet pełnego roku i jak pan mówi, złożył pan wypowiedzenie.

Freeman zgłosiła sprzeciw, wskazując na brak związku ze sprawą, a sędzia go podtrzymał.

– Nie mam więcej pytań do tego świadka.

Freeman zajęła moje miejsce, podchodząc do pulpitu ze swoją nieodłączną teczką, którą zaraz

otworzyła. Umieściłem Driscolla na liście świadków dopiero dziś rano, ale jego nazwisko padło już podczas zeznań składanych w piątek. Byłem pewien, że Freeman zdążyła się przygotować. Właśnie miałem się przekonać, co znalazła.

– Panie Driscoll, nie ukończył pan college’u, prawda?

– Hm, nie.

– Ale studiował pan na UCLA, prawda?

– Tak.

– Dlaczego nie uzyskał pan dyplomu?

Wstałem i złożyłem sprzeciw, twierdząc, że pytania wykraczają daleko poza treść zeznania Driscolla złożonego w przesłuchaniu przeprowadzonym przez obronę. Sędzia oświadczył jednak, że sam otworzyłem tę furtkę, pytając świadka o jego kompetencje i doświadczenie informatyczne. Poleciał Driscollowi odpowiedzieć na pytanie.

– Nie skończyłem studiów, bo zostałem usunięty z uczelni.

– Za co?

– Za nieuczciwość. Włamałem się do komputera wykładowcy i ściągnąłem materiały do testu dzień przed egzaminem.

Driscoll powiedział to niemal znudzonym głosem. Jak gdyby wiedział, że to wyjdzie. Znałem ten fakt z jego biografii i powiedziałem mu, że jeżeli to wyjdzie na jaw, będzie miał tylko jedno wyjście – być zupełnie szczerym. W przeciwnym razie ściągnie sobie na głowę katastrofę.

– Jest pan zatem oszustem i złodziejem, zgadza się?

– Byłem, ale to było ponad dziesięć lat temu. Już nikogo nie oszukuję. Nie ma po co oszukiwać.

– Naprawdę? A kradzież?

– To samo. Nie kradnę.

– Czy to prawda, że pańska praca w ALOFT zakończyła się nagle, kiedy odkryto, że systematycznie okrada pan firmę?

– To kłamstwo. Kiedy im powiedziałem, że odchodzę, wylali mnie.

– Czy to nie pan kłamie?

– Nie, mówię prawdę. Sądzi pani, że mogłem to sobie wymyślić?

Driscoll posłał mi zrozpaczone spojrzenie, ale wolałem, żeby tego nie robił. Można to było zinterpretować jako dowód wskazujący na zмовę między nami. Driscoll był zdany na własne siły. Nie potrafiłem mu pomóc.

– Otóż tak właśnie sędzę, panie Driscoll – odparła Freeman. – Czy to prawda, że w ramach obowiązków w ALOFT stworzył pan sobie swój mały własny biznes?

– Nie.

Na potwierdzenie swoich słów Driscoll demonstracyjnie pokręcił głową. Domyśliłem się, że kłamie, i zdałem sobie sprawę, że jestem w opałach. Odprawa, pomyślałem. Roczna pensja. Kiedy wyrzucają kogoś z pracy, nie przyznają mu odprawy w wysokości rocznej pensji, jeżeli kradł. Powiedz o odprawie!

– Czy wykorzystywał pan ALOFT jako przykrywkę, aby zamawiać drogie oprogramowanie, a potem łamać kody zabezpieczające i sprzedawać jego nielegalne kopie przez internet?

– To nieprawda. Wiedziałem, że do tego dojdzie, kiedy komuś powiem, co wiem.

Tym razem nie tylko na mnie spojrzał. Wskazał na mnie palcem.

– Mówiłem ci, że do tego dojdzie. Mówiłem, że ci ludzie nie...

– Panie Driscoll! – zagrział sędzia. – Proszę odpowiedzieć na pytanie zadane przez

oskarżenie. Nie może pan zwracać się do przedstawiciela obrony ani nikogo innego.

Starając się nie tracić tempa, Freeman ruszyła do decydującego natarcia.

– Wysoki Sądzie, czy mogę pokazać świadkowi dokument?

– Proszę. Chce go pani oznaczyć do protokołu?

– Dowód rzeczowy oskarżenia numer dziewięć.

Miała kopie dla wszystkich. Przysunąłem się do Aronson, żebyśmy mogli czytać razem. Była to kopia raportu z dochodzenia wewnętrznego przeprowadzonego w ALOFT.

– Wiedziałeś o tym? – spytała szeptem Aronson.

– Oczywiście, że nie – odszepnąłem.

Pochyliłem się, skupiając się na przesłuchaniu. Nie miałem ochoty, żeby prawniczka z kilkumiesięcznym doświadczeniem patrzyła na mnie kosym okiem za gigantyczne zaniedbanie w weryfikacji świadka.

– Co to za dokument, panie Driscoll? – zapytała Freeman.

– Nie wiem – odrzekł świadek. – Nigdy wcześniej go nie widziałem.

– To wnioski z wewnętrznego dochodzenia przeprowadzonego w ALOFT, prawda?

– Skoro tak pani twierdzi.

– Jaką datę nosi raport?

– Pierwszy lutego.

– To był ostatni dzień pana pracy w ALOFT, prawda?

– Tak. Tego dnia rano złożyłem swojemu przełożonemu dwutygodniowe wypowiedzenie, a potem skasowali mój login i mnie wyrzucili.

– Nie bez powodu.

– Bez powodu. Jak pani sądzi, dlaczego dali mi w drzwiach taki czek? Wiedziałem to i owo, więc próbowali mi zamknąć usta.

Freeman spojrzała na sędziego.

– Wysoki Sądzie, proszę o pouczenie świadka, aby powstrzymał się od odpowiadania pytaniem na pytanie.

Perry skinął głową.

– Proszę świadka, żeby odpowiadał na pytania zamiast stawiać własne.

To nie ma znaczenia, pomyślałem. Ważne, że już to powiedział.

– Panie Driscoll, zechce pan odczytać akapit raportu, który zaznaczyłam na żółto?

Zaprotestowałem, twierdząc, że raport nie należy do materiału dowodowego. Sędzia uchylił sprzeciw i zezwolił na odczytanie dokumentu na podstawie późniejszego postanowienia dowodowego.

Driscoll przeczytał po cichu akapit i pokręcił głową.

– Na głos, panie Driscoll – ponaglił go sędzia.

– Ale to pełne kłamstwa. Zrobili to, żeby...

– Panie Driscoll – powtórzył zrzędliwie sędzia. – Proszę przeczytać głośno ten akapit.

Driscoll ostatni raz się zawahał i wreszcie zaczął czytać.

– „Pracownik przyznał, że nabył pakiety oprogramowania, składając zamówienie w imieniu firmy, a następnie zwrócił je po skopiowaniu materiałów chronionych prawem autorskim. Pracownik przyznał się, że sprzedawał nielegalne kopie oprogramowania przez internet, wykorzystując do tego procedery firmowe komputery. Pracownik przyznał się, że zarobił ponad sto tysięcy...”

Nagle Driscoll zmiął w rękach dokument i cisnął go przez salę rozpraw.

Prosto we mnie.

– To przez ciebie! – wrzasnął na mnie, wymierzając we mnie oskarżycielski palec. – Wszystko było dobrze, dopóki się nie pojawiłeś!

Sędziemu Perry’emu znów przydałby się młotek. Przywołał salę do porządku i zarządził, aby odprowadzono przysięgłych do sali narad. Gęsiego pospiesznie opuszczali salę rozpraw, jak gdyby gonił ich sam Driscoll. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, sędzia podjął dalsze działania, zwracając się do woźnego.

– Jimmy, zabierz świadka do celi, a ja omówię to z przedstawicielami stron w gabinecie.

Wstał i szybko zniknął za drzwiami prowadzącymi do jego gabinetu, zanim zdążyłem zaprotestować przeciwko takiemu traktowaniu mojego świadka.

Freeman ruszyła za nim, a ja po drodze zatrzymałem się obok miejsca dla świadka.

– Idź, a ja to załatwię. Zaraz wyjdiesz.

– Pieprzony kłamca – rzucił, wbijając we mnie rozedrgane z wściekłości oczy. – Mówiłeś, że to będzie proste i bezpieczne. Co teraz? Cały świat uważa mnie za złodzieja programów! Myślisz, że jeszcze gdziekolwiek znajdę pracę?

– Gdybym wiedział, że kradniesz oprogramowanie, pewnie nie wezwałbym cię na świadka.

– Wal się, Haller. Lepiej się módl, żeby to był koniec, bo jeżeli będę musiał tu wrócić, na pewno zrobię ci koło dupy.

Zastępca szeryfa prowadził go do celi znajdującej się obok sali rozpraw. Gdy go odprowadzano, dostrzegłem Aronson stojącą za stołem obrony. Jej twarz mówiła wszystko. Cała praca, jaką rano wykonała, prawdopodobnie poszła na marne.

– Panie Haller? – powiedziała asystentka sędziego znad swojego biurka. – Sędzia czeka.

– Tak, już idę – odrzekłem.

I ruszyłem w stronę drzwi.

Rozdział 47

W poniedziałek Four Green Fields zawsze ział pustkami. Bar gościł przede wszystkim prawników i zwykle dopiero w drugiej połowie tygodnia orły Temidy zaczynały potrzebować alkoholu, aby zagłuszyć głos sumienia. Mieliśmy wszystkie miejsca do wyboru, ale zostaliśmy przy barze, gdzie Aronson usiadła między mną a Cisco.

Zamówiliśmy piwo, cosmopolitana oraz wódkę z tonikiem i limonką bez wódki. Nadal cierpiąc po klęsce z Driscollem, zwołałem spotkanie po godzinach, żeby pogadać o wtorku. A także dlatego, że uznałem, iż moim współnikom mały drink dobrze zrobi.

W telewizji leciał mecz koszykówki, ale nawet nie chciało mi się sprawdzać, kto gra i jaki jest wynik. Nic mnie to nie obchodziło, bo całą moją uwagę zaprzętała katastrofa z Driscollem. Awantura i wytykanie mnie palcem zakończyły jego zeznanie. W gabinecie sędziego przygotował instrukcję dla ławy przysięgłych, informując ich, że oskarżenie i obrona uzgodniły, iż świadek zostanie zwolniony z dalszego składania zeznań. Udział Driscolla w procesie w najlepszym razie nie zmienił niczego w bilansie zysków i strat. Podczas mojego przesłuchania na pewno udało się nam postawić tezę obrony, że za śmiercią Mitchella Bonduranta stoi Louis Opparizio. Ale kiedy przesłuchiwała go Freeman, udało się jej podważyć jego wiarygodność, a wybuch i wyraźna wrogość Driscolla wobec mnie bynajmniej mi nie pomogły. Poza tym sędzia uważał, że to ja jestem odpowiedzialny za to widowisko, co w konsekwencji prawdopodobnie zaszkodzi obronie.

– No i co teraz zrobimy? – zapytała Aronson po pierwszym łyku cosmopolitana.

– Jak to co, walczymy dalej. Zaliczyliśmy jednego nietrafionego świadka, jedną klapę. W każdym procesie zdarza się takim moment.

Wskazałem telewizor.

– Jesteś kibicem futbolu, Jennifer?

Wiedziałem, że zanim trafiła na Southwestern, zrobiła licencjat na University of California w Santa Barbara. Żadna z tych uczelni nie należała do futbolowych potęg.

– Przecież to nie futbol tylko koszykówka.

– Wiem, ale lubisz futbol?

– Lubię raidersów.

– Wiedziałem! – wykrzyknął radośnie Cisco. – Dziewczyna moich marzeń.

– Obrońca na sali rozpraw – powiedziałem – musi być jak tylny obrońca na boisku. Wiesz, że od czasu do czasu cię ograją. Na tym to polega. Ale kiedy to się stanie, trzeba się podnieść, otrzepać i zapomnieć o tym, bo zaraz znowu mogą przechwycić piłkę. Dzisiaj zdobyliśmy przyłożenie; ja zdobyłem przyłożenie. Ale mecz jeszcze się nie skończył, Jennifer. W żadnym razie.

– No dobrze, to co robimy?

– To, co planowaliśmy od początku. Atakujemy Opparizia. Wszystko sprowadza się do niego. Muszę go przyprzeć do muru. Cisco dał mi chyba odpowiednią broń i mam nadzieję, że Opparizio opuści gardę, skoro Dahl powtarza mu, że to będzie kaszka z mleczkiem. Ale realistycznie patrząc, w tym momencie mamy remis. Nawet po awanturze z Driscollem moim

zdaniem jest albo remis, albo może oskarżenie ma parę punktów przewagi.

Muszę to jutro zmienić. Jeżeli mi się nie uda, przegramy.

Nastąpiła chwila ponurej ciszy, którą przerwała Aronson następnym pytaniem.

– A co z Driscollem, Mickey?

– Jak to, co z Driscollem? Już z nim skończyliśmy.

– Tak, ale wierzysz w tę historię z oprogramowaniem? Myślisz, że ludzie Opparizia go wrobili? Od początku do końca wymyślili, że kradł programy? Bo teraz to wyszło w obecności mediów.

– Nie wiem. Freeman wykonała sprytny ruch. Powiązała to z czymś, czego nie mógł się wyprzeć: kradzieżą testu na studiach, więc jedno popłynęło z drugim. Zresztą nie ma znaczenia, w co wierzę. Ważne, w co wierzą przysięgli.

– Chyba się mylisz. Myślę, że to, w co wierzysz, zawsze jest ważne.

Skinąłem głową.

– Może i tak, Jennifer.

Pociągnąłem łyk swojego nijakiego drinka. Aronson zmieniła temat.

– Dlaczego przestałeś mnie nazywać Bullocks?

Spojrzałem na nią, po czym przeniósłem wzrok na swoją szklankę. Wzruszyłem ramionami.

– Bo dzisiaj tak dobrze sobie poradziłaś. Jak gdybyś dorosła, i nie powinnaś już mieć przezwiska.

Spojrzałem na Cisco, wskazując go.

– Za to on? Z takim nazwiskiem jak Wojciechowski będzie miał przezwisko do końca życia. Tak już musi być.

Wszyscy parsknęliśmy śmiechem i to chyba trochę rozładowało napięcie. Wiedziałem, że alkohol może w tym pomóc, ale trzymałem się już dwa lata. Nie mogłem się poddać.

– Co ma dzisiaj przekazać Dahl? – spytał Cisco.

Znów wzruszyłem ramionami.

– Że obrona jest w rozsypce, straciła swoją najlepszą szansę, kiedy Freeman zniszczyła Driscolla. A potem to, co zwykle, nie mamy nic na Opparizia i zeznanie będzie dla niego bułką z masłem. Ma do mnie zadzwonić po rozmowie ze swoim kontaktem.

Cisco skinął głową. Ciągnąłem na inny temat.

– Opparizio to chyba klucz do zakończenia sprawy. Jeżeli w pytaniach i jego odpowiedziach podam przysięgłym to, co dostałem od ciebie, Cisco, i zmuszę go do powołania się na Piątą, to pewnie na tym skończę i nie będziesz już zeznawał.

Aronson zmarszczyła brwi, jak gdyby nie uważała, że to dobre posunięcie.

– Świetnie – orzekł Cisco. – Nie będę się musiał jutro wbijać w ten mundurek.

Pociągnął się za kołnierz, jak gdyby był zrobiony z papieru ściernego.

– Nie, na wszelki wypadek musisz to włożyć. Przecież masz jeszcze drugą taką koszulę, nie?

– Nie bardzo. Chyba będę ją musiał wieczorem przeprać.

– Żartujesz sobie? Przecież tylko...

Cisco cicho gwizdnął, ruchem głowy wskazując drzwi za mną. Kiedy się odwróciłem, Maggie McPherson właśnie siadała na wolnym stołku obok mnie.

– Jesteś.

– Maggie McPershing.

Wskazała moją szklankę.

– Lepiej, żeby to nie było to, co myślę.

– Nie martw się, to nie to.

– Bardzo dobrze.

U barmana Randy’ego zamówiła prawdziwą wódkę z tonikiem – chyba ostentacyjnie.

– A więc topisz smutki w suchym kieliszku. Rzeczywiście słyszałam, że dzisiaj był dobry dzień dla sił dobra.

Miała na myśli oskarżenie. Jak zawsze.

– Może. Wzięłaś opiekunkę w poniedziałek?

– Nie, opiekunka sama mi zaproponowała, że dzisiaj przyjdzie. Korzystam z każdej okazji, bo właśnie znalazła chłopaka, więc pewnie ostatni raz spędziłam wieczór w piątek i sobotę poza domem.

– No dobrze, czyli wzięłaś ją na dzisiaj i przyszłaś do baru sama?

– Może szukałam ciebie, Haller. Nie przyszło ci to do głowy? Obróciłem się na stołku, odwracając się plecami do Aronson, aby spojrzeć Maggie prosto w oczy.

– Naprawdę?

– Może. Pomyślałam, że przyda ci się towarzystwo. Nie odbierasz telefonów.

– Zapomniałem. Chyba nie włączyłem po wyjściu z sądu. Wyciągnąłem komórkę i włączyłem. Nic dziwnego, że nie zadzwonił do mnie Herb Dahl.

– Chcesz, żebyśmy pojechali do ciebie? – zapytała. Patrzyłem na nią przez dłuższą chwilę.

– Jutro jest najważniejszy dzień całej rozprawy. Powinienem...

– Mam czas do północy.

Wzięłem głęboki oddech, ale więcej powietrza wypuściłem, niż nabrałem. Przechyliłem się lekko w jej stronę i nasze głowy się zetknęły, trochę jak szable szermierzy przed pojedynkiem. Szepnąłem jej do ucha:

– Nie mogę tak dłużej. Musimy zrobić krok naprzód albo skończyć.

Położyła mi rękę na piersi i lekko odepchnęła. Bałem się tego, jak będzie wyglądać moje życie, jeśli Maggie zupełnie z niego zniknie. Żałowałem ultimatum, które właśnie postawiłem, bo wiedziałem, że jeżeli będzie zmuszona wybierać z dwóch możliwości, wybierze tę drugą.

– Haller, co ty na to, żebyśmy nie wybiegali myślą poza dzisiejszy wieczór?

– Zgoda – odpowiedziałem tak szybko, że oboje zaczęliśmy się śmiać.

Uskoczyłem przed kulą, którą sam wystrzeliłem. Na razie byłem bezpieczny.

– Ale będę musiał trochę popracować.

– Tak, zobaczymy.

Wyciągnęła rękę po drinka, ale przez pomyłkę wzięła moją szklankę. A może nie przez pomyłkę. Pociągnęła łyk i skrzywiła się z niesmakiem.

– Bez wódki smakuje okropnie. Po co to pić?

– Wiem. To był jakiś test?

– Nie, pomyliłam się.

– Jasne.

Napiła się ze swojej szklanki. Odwróciłem się nieco, żeby spojrzeć na Cisco i Aronson. Siedzieli pogrążeni w rozmowie i nie zwracali na mnie uwagi. Wróciłem do Maggie.

– Wyjdź za mnie jeszcze raz, Maggie. Po tej sprawie zamierzam wszystko zmienić.

– Już to słyszałam. Drugą część.

– Ale tym razem to się naprawdę stanie. Już się staje.

– Muszę odpowiadać od razu? To jednorazowa oferta czy dostanę czas do namysłu?

– Pewnie, dam ci parę minut. Tylko skoczę do toalety i wracam.

Znów się roześmialiśmy, a potem pocałowałem ją i zanurzyłem twarz w jej włosach. Znów szepnąłem:

– Nie wyobrażam sobie, żebym mógł być z kimś innym.

Odwróciła się do mnie, pocałowała mnie w szyję i odsunęła się.

– Nie cierpię publicznego okazywania czułości, zwłaszcza w barze. To takie tandetne.

– Przepraszam.

– Chodźmy już.

Zsunęła się ze stołka. Stojąc, wypila jeszcze ostatni łyk drinka. Wyciągnąłem pieniądze i odliczyłem tyle, by wystarczyło za wszystkich, łącznie z napiwkami dla barmana. Powiedziałem Cisco i Aronson, że wychodzę.

– Myślałam, że pogadamy jeszcze o Oppariziu – zaprotestowała Aronson.

Zobaczyłem, jak Cisco ukradkiem dotyka jej ramienia, dając jej znak „nie teraz”. Byłem mu za to wdzięczny.

– Wiecie co? – powiedziałem. – To był długi dzień. Czasem najlepiej się do czegoś przygotować, nie myśląc o tym. Jutro z rana będę w biurze, jeszcze przed rozprawą. Wpadnijcie, jeżeli chcecie. Jeśli nie, to zobaczymy się w sądzie o dziewiątej.

Pożegnaliśmy się i wyszedłem ze swoją byłą żoną.

– Chcesz tu zostawić samochód? – zapytałem.

– Nie, gdybym miała iść na kolację i z tobą do łóżka, a potem tu wracać, to by było zbyt niebezpieczne. Pewnie będę miała ochotę wstąpić na ostatniego drinka, a potem się okaże, że to nie ostatni. Muszę zwolnić opiekunkę, a jutro też idę do pracy.

– Dla ciebie to tylko tyle? Kolacja, seks i powrót do domu przed północą?

Mogła mi powiedzieć coś przykrego, zakpić, że marudzę jak kobieta narzekająca na mężczyzn. Ale tego nie zrobiła.

– Nie – odparła. – Dla mnie to najlepszy wieczór w tygodniu.

Kiedy szliśmy do swoich samochodów, położyłem jej dłoń na karku i lekko ucisnąłem. Zawsze to lubiła. Nawet jeżeli było to publiczne okazywanie czułości.

Rozdział 48

Kiedy we wtorek rano Louis Opparizio zmierzał w stronę miejsca dla świadków, czuło się, że napięcie rośnie z każdym jego krokiem. Miał na sobie beżowy garnitur, niebieską koszulę i rdzawobrazowy krawat. Wyglądał dostojnie, a jego pełna godności postawa znamionowała pieniądze i władzę. Było też jasne, że spogląda na mnie z pogardą. Był moim świadkiem, ale nie darzył mnie szczególnym uczuciem. Od początku procesu utrzymywałem, że moja klientka jest niewinna, kierując oskarżycielski palec w inną stronę. Wskazywałem na Opparizia, który właśnie przede mną siedział. To największe wydarzenie całego procesu przyciągnęło największy tłum – widzów i dziennikarzy.

Zacząłem dość życzliwie, ale nie zamierzałem kontynuować w tym tonie. Miałem swój cel i werdykt przysięgłych zależał od tego, czy go osiągnę. Musiałem mocno przycisnąć człowieka zajmującego miejsce dla świadków. Siedział tu dlatego, że padł ofiarą własnej chciwości i próżności. Zignorował poradę prawnika, nie chciał zasłaniać się Piątą Poprawką, podjął wyzwanie i stanął do pojedynku ze mną na wypełnionej po brzegi sali rozpraw. Moje zadanie polegało na tym, aby pożałował tych decyzji. Moje zadanie polegało na tym, by zmusić go do powołania się na Piątą Poprawkę przed ławą przysięgłych. Gdyby to zrobił, Lisa Trammel wyszłaby stąd jako wolny człowiek. Nie ma bardziej uzasadnionych wątpliwości niż w sytuacji, gdy figurant, na którego wskazujesz palcem od początku procesu, zasłania się Piątą Poprawką i odmawia odpowiedzi na pytania, aby nie obciążać samego siebie. Jak wówczas uczciwy przysięgły mógłby głosować za winą oskarżonej, która nie została udowodniona ponad uzasadnioną wątpliwość?

– Dzień dobry, panie Opparizio. Jak samopoczucie?

– Wolałbym być gdzie indziej. A pan jak się czuje?

Uśmiechnąłem się. Zadziorny od samego początku.

– Powiem panu za kilka godzin – odparłem. – Dziękuję, że pan przyszedł. Mam wrażenie, że słyszę u pana akcent z północnego wschodu. Nie pochodzi pan z Los Angeles?

– Urodziłem się na Brooklinie pięćdziesiąt jeden lat temu. Przeprowadziłem się tu, żeby studiować prawo, i już zostałem.

– W trakcie tej rozprawy wielokrotnie wspomniano o panu i pańskiej firmie. Wydaje się, że pracuje pan nad lwią częścią wszystkich egzekucji prowadzonych przynajmniej w tym okręgu. Zastanawiałem...

– Wysoki Sądzie? – przerwała mi Freeman zza stołu oskarżenia. – Czy doczekamy się pytania?

Perry patrzył na nią przez chwilę.

– To jest sprzeciw, pani Freeman?

Zorientowała się, że nie stoi. W trakcie spotkań przedprocesowych sędzia poinstruował nas, że jeżeli chcemy zgłosić sprzeciw, musimy wstać. Szybko podniosła się z miejsca.

– Tak, Wysoki Sądzie.

– Panie Haller, proszę zadać pytanie.

– Właśnie zamierzałem, Wysoki Sądzie. Panie Opparizio, zechce nam pan powiedzieć swoimi słowami, czym zajmuje się ALOFT?

Opparizio odchrząknął i odpowiadając, zwrócił się nieco w stronę ławy przysięgłych. Był wytrawnym i kompetentnym świadkiem. Czekają na mnóstwo pracy.

– Chętnie. Zasadniczo ALOFT to firma pośrednicząca. Duże banki i firmy obsługujące kredyty, takie jak WestLand National, płacą mojej firmie za kompletną obsługę procedury przejmowania nieruchomości dłużnika. Zajmujemy się wszystkim od początku do końca: sporządzamy dokumenty, doręczamy wezwania i w razie konieczności występujemy przed sądem. Wszystko za jednorazową łączną opłatą. Nikt nie lubi się dowiadywać o egzekucji. Wszyscy staramy się płacić rachunki i utrzymać nasze domy. Czasem się jednak nie udaje i trzeba przeprowadzić egzekucję. Wtedy właśnie wkraczamy.

– Mówi pan „czasem się jednak nie udaje”. Kilka ostatnich lat jest dla pana dość udanych, prawda?

– W ciągu ubiegłych czterech lat odnotowaliśmy ogromny wzrost obrotów i dopiero teraz poziom przychodów zaczyna się stabilizować.

– Mówiąc o swoich klientach, wspominał pan WestLand National. WestLand był znaczącym klientem, zgadza się?

– Był i jest.

– Ile egzekucji przeprowadza pan dla WestLand w ciągu roku?

– Nie umiem w tym momencie podać dokładnej liczby. Można jednak śmiało powiedzieć, że jeżeli wziąć pod uwagę wszystkie placówki w zachodniej części Stanów, prowadzimy dla nich blisko dziesięć tysięcy spraw rocznie.

– Czy uwierzyłby pan, że w ciągu czterech ostatnich lat otrzymał pan od WestLand średnio szesnaście tysięcy spraw rocznie? Takie liczby podaje roczny raport bankowy.

Pokazałem wszystkim dokument.

– Owszem, uwierzyłbym. Roczne raporty nie kłamią.

– Ile wynosi opłata pobierana przez ALOFT za przeprowadzenie egzekucji?

– W przypadku nieruchomości mieszkalnych pobieramy dwa i pół tysiąca dolarów i ta kwota obejmuje wszystko, nawet gdybyśmy musieli zwrócić się ze sprawą do sądu.

– Zatem jeśli to obliczymy, pańska firma zarabia czterdzieści milionów dolarów rocznie tylko na WestLand, zgadza się?

– Jeżeli nie pomylił się pan w liczbach, to przypuszczam, że się zgadza.

– Rozumiem, że WestLand miał bardzo duże znaczenie dla ALOFT.

– Owszem, ale ważni są dla nas wszyscy klienci.

– Czyli musiał pan dobrze znać Mitchella Bonduranta, ofiarę w tej sprawie, zgadza się?

– Oczywiście, że dobrze go znałem i ogromnie żałuję, że spotkało go coś takiego. Był dobrym człowiekiem i starał się robić dobre rzeczy.

– Z pewnością wszyscy rozumiemy pański żal. Ale w chwili jego śmierci stosunki między panem a panem Bondurantem nie układały się chyba zbyt pomyślnie.

– Nie wiem, co właściwie ma pan na myśli. Prowadziliśmy ze sobą interesy. Od czasu do czasu dochodziło między nami do sporów, ale to naturalna rzecz w biznesie.

– Nie mówię o drobnych sporach ani o naturalnych rzeczach w biznesie. Pytam pana o list, który pan Bondurant przysłał panu krótko przed tym, jak został zamordowany. Zagroził w nim ujawnieniem nieuczciwych praktyk stosowanych przez pańską firmę. Pokwitowanie odbioru listu poleconego podpisała pańska sekretarka. Czytał go pan?

– Przejrzałem. Wywnioskowałem z niego, że jeden z moich stu osiemdziesięciu pięciu pracowników poszedł na skróty. To był drobny spór i nikt nikomu nie groził, jak pan twierdzi. Poleciłem osobie, która zajmowała się tą konkretną sprawą, żeby naprawiła błąd. To wszystko, panie Haller.

Ale to nie było wszystko, co miałem do powiedzenia o liście. Poprosiłem Opparizia, aby odczytał go przysięgłym i przez pół godziny zadawałem coraz bardziej szczegółowe i niewygodne pytania na temat zawartych w nim zarzutów. Następnie przeszedłem do listu z zawiadomieniem o śledztwie federalnym i poprosiłem świadka, żeby też go odczytał. Opparizio pozostał jednak niewzruszony, zbywając list jako strzał w ciemno.

– Powitałem ich z otwartymi rękami – powiedział. – Ale wie pan, co się stało? Nikt się nie zjawił. Minęło tyle czasu i nie dostałem ani słowa od pana Lattimore’a, agenta Vasqueza ani żadnego innego agenta federalnego. Dlatego że tym listem nic nie zyskali. Nie uciekłem, nie drżałem ze strachu, nie protestowałem ani nie zasłaniałem się adwokatem. Powiedziałem: wiem, że to wasze zadanie, zapraszam, przyjdźcie i sprawdźcie nas. Nasze drzwi stoją dla was otworem i nie mamy absolutnie nic do ukrycia.

Była to dobra i starannie przygotowana odpowiedź i Opparizio wyraźnie wygrywał w pierwszych rundach. Ale to nic, bo swoje najgroźniejsze uderzenia zostawiłem na później. Chciałem, aby nabrał pewności siebie i poczuł, że panuje nad sytuacją. Herb Dahl stale uspokajał go, że nie ma się czym martwić. Udało mu się przekonać Opparizia, że nie mam nic poza nędną garścią śladów jakiegoś spisku, z którymi bez trudu mógł się rozprawić tak jak teraz. Nabierał pewności siebie. Ale kiedy stanie się zbyt pewny siebie i swojej przewagi, zamierzałem wyprowadzić nokautujący cios. Wiedziałem, że walka nie będzie trwała przez piętnaście rund. Nie mogła.

– W czasie gdy otrzymał pan te listy, był pan zaangażowany w pewne tajne negocjacje, zgadza się?

Pierwszy raz, odkąd zacząłem go przesłuchiwać, Opparizio milczał chwilę przed udzieleniem odpowiedzi.

– W tym czasie byłem zaangażowany w poufne rozmowy biznesowe, bo prawie zawsze je prowadzę. Nie użyłbym słowa „tajne” ze względu na jego konotacje. Tajność ma negatywny odcień, podczas gdy poufność jest w biznesie rzeczą oczywistą.

– Zgoda, wobec tego te poufne rozmowy były w istocie negocjacjami w sprawie sprzedaży pańskiej firmy ALOFT publicznej spółce, zgadza się?

– Tak, rzeczywiście.

– Spółce LeMure?

– Tak, zgadza się.

– Ta transakcja musiała być warta dla pana dużo pieniędzy, prawda?

Freeman wstała i poprosiła o naradę z sędzią. Kiedy podeszliśmy do niego, Freeman ostrym szeptem wyraziła swój protest.

– Jaki to ma związek ze sprawą? Do czego właściwie zmiierzamy? Obrońca prowadzi nas teraz na Wall Street, a to nie ma nic wspólnego z Lisą Trammel i dowodami przeciwko niej.

– Panie sędzio – powiedziałem szybko, zanim Perry zdążył mi przerwać. – Związek ze sprawą wkrótce stanie się jasny. Pani Freeman doskonale wie, do czego zmiierzam, i po prostu chce mnie powstrzymać. Ale sąd pozostawił mi swobodę w zbudowaniu obrony na tezie o winie osób trzecich. Właśnie o tym mowa, panie sędzio. Tu łączą się tropy, więc proszę o dalszą wyrozumiałość sądu.

Perry nie musiał się długo zastanawiać przed wydaniem decyzji.

– Panie Haller, proszę kontynuować, ale niech pan wreszcie zmierza do celu.

– Dziękuję, panie sędzio.

Kiedy wróciliśmy na miejsca, postanowiłem nieco zwiększyć tempo.

– Panie Opparizio, w styczniu, gdy był pan w trakcie negocjacji z LeMure, wiedział pan, że ma pan szansę zarobić dużą kwotę, jeżeli transakcja się powiedzie, prawda?

– Miałem zostać sownie nagrodzony za lata, jakie poświęciłem na budowę i rozwój firmy.

– Gdyby jednak stracił pan jednego z największych klientów, przynoszących panu rocznie dochód w wysokości czterdziestu milionów, transakcja mogłaby być zagrożona, zgadza się?

– Nie było takiej groźby, aby którykolwiek klient chciał zrezygnować z moich usług.

– Chcę ponownie zwrócić pana uwagę na list od pana Bonduranta. Nie przyzna mi pan racji, że pan Bondurant wyraźnie grozi w nim, iż WestLand może się wycofać ze współpracy z panem? Przypuszczam, że nadal ma pan przed sobą kopię tego listu, jeżeli chce pan sprawdzić.

– Nie muszę zaglądać do listu. Nie było tam żadnej groźby pod moim adresem. Mitch przysłał mi list i załatwiłem tę sprawę.

– Tak samo jak załatwił pan sprawę Donalda Driscolla?

– Sprzeciw – odezwała się Freeman. – Obrona wysuwa własne wnioski.

– Wycofuję pytanie. Panie Opparizio, otrzymał pan ten list w samym środku przygotowań do transakcji z LeMure, zgadza się?

– Tak, podczas negocjacji.

– A czy w chwili kiedy otrzymał pan list od pana Bonduranta, wiedział pan, że sam ma kłopoty finansowe?

– Nie wiedziałem nic o osobistej sytuacji finansowej pana Bonduranta.

– Nie polecił pan pracownikowi swojej firmy zbierać informacji na temat pana Bonduranta i innych urzędników banków, z którymi pan współpracował?

– Nie, to absurd. Ktokolwiek tak twierdzi, kłamie.

Przyszła pora sprawdzić skuteczność działań Herba Dahla jako podwójnego agenta.

– Czy kiedy pan Bondurant przysłał panu list, wiedział o tajnych negocjacjach z LeMure?

Odpowiedź Opparizia powinna brzmieć „Nie wiem”. Ale kazałem Herbowi Dahlowi przekazać przez jego kontakt wiadomość, że zespół prawny Trammel nie znalazł nic na temat kluczowego elementu strategii obrony.

– Nic o nich nie wiedział – rzekł Opparizio. – Gdy negocjacje były w toku, nie mówiłem o nich swoim klientom.

– Kto jest dyrektorem finansowym w LeMure?

Opparizio przez chwilę wydawał się zaskoczony pytaniem i pozorną zmianą tematu.

– Dyrektorem jest Syd Jenkins. Sydney Jenkins.

– I to on kierował zespołem negocjacyjnym, z którym rozmawiał pan na temat transakcji z LeMure?

Freeman zgłosiła sprzeciw, znów dociekając, do czego zmierzają moje pytania. Poinformowałem sędziego, że wkrótce się przekona, więc pozwolił mi kontynuować i polecił Opparizowi udzielić odpowiedzi.

– Tak, na temat przejęcia firmy rozmawiałem z Sydem Jenkinsem.

Otworzyłem teczkę i wyciągnąłem z niej dokument, prosząc sędziego, by pozwolił mi pokazać go świadkowi. Tak jak się spodziewałem, Freeman zaprotestowała i przeprowadziliśmy ożywioną wymianę zdań przy stole sędziowskim, spierając się o dopuszczalność dowodu.

Freeman wygrała potyczkę o przedstawienie Driscollowi raportu z wewnętrznego śledztwa w ALOFT, więc tym razem sędzia Perry wyrównał rachunek, pozwalając mi włączyć dokument do przewodu i wydając odpowiednie postanowienie.

Otrzymawszy zgodę, wręczyłem świadkowi kopię.

– Panie Opparizio, może pan powiedzieć przysięgłym, co to za dokument?

– Nie mam pewności.

– Czy to nie jest wydruk z elektronicznego terminarza?

– Skoro pan tak twierdzi.

– Jakie nazwisko widnieje u góry strony?

– Mitchell Bondurant.

– A jaka jest data na tej stronie?

– Trzynasty grudnia.

– Może pan odczytać notatkę o spotkaniu zaplanowanym na godzinę dziesiątą?

Freeman poprosiła o naradę u sędziego i ponownie stanęliśmy przed obliczem Perry’ego.

– Panie sędzio, oskarżoną w tej sprawie jest Lisa Trammel. Nie Louis Opparizio ani Mitchell Bondurant. Oto co się dzieje, kiedy ktoś otrzymując swobodę działania, wykorzystuje dobrą wolę sądu. Protestuję przeciwko takiemu stawianiu pytań. Obrońca coraz bardziej oddala się od kwestii, którą muszą rozstrzygnąć przysięgli.

– W tym przypadku też chodzi o winę osób trzecich, panie sędzio – odparłem. – Ta strona pochodzi z elektronicznego terminarza przekazanego obronie w ujawnionych materiałach. Odpowiedź na to pytanie wyjaśni przysięgłym, że ofiara w tej sprawie stosowała wobec świadka subtelny szantaż. I to właśnie jest motyw morderstwa.

– Panie sędzio, to...

– Wystarczy, pani Freeman. Zezwalam na zadanie pytania.

Wróciliśmy na miejsca, a sędzia polecił Opparizowi odpowiedzieć. Powtórzyłem pytanie dla przysięgłych.

– Jak brzmi wpis w kalendarzu pana Bonduranta pod datą trzynastego grudnia o godzinie dziesiątej?

– Brzmi „Sydney Jenkins, LeMure”.

– Czy nie płynie stąd wniosek, że pan Bondurant w grudniu zeszłego roku dowiedział się o umowie między ALOFT a LeMure?

– Zupełnie nic mi nie wiadomo, o czym była mowa na tym spotkaniu ani czy w ogóle się odbyło.

– Z jakiego powodu człowiek nadzorujący przejęcie ALOFT zamierzał się spotkać z przedstawicielem jednego z najważniejszych klientów ALOFT?

– Musiałby pan zapytać o to Jenkinsa.

– Być może zapytam.

Podczas tej serii pytań na twarzy Opparizia pojawił się grymas niezadowolenia. Krecia robota Herba Dahla nie poszła na marne. Przeszedłem do następnego punktu.

– Kiedy została sfinalizowana umowa sprzedaży ALOFT firmie LeMure?

– Podpisaliśmy ją pod koniec lutego.

– Za ile firma została sprzedana?

– Wolałbym nie mówić.

– LeMure to spółka publiczna, proszę pana. Informacja jest dostępna dla wszystkich. Może nam pan oszczędzić czasu i...

- Za dziewięćdziesiąt sześć milionów dolarów.
- Większa część tej kwoty trafiła do pana jako jedyne go właściciela, zgadza się?
- Tak, duża część.
- Jest pan także udziałowcem LeMure, zgadza się?
- Owszem.
- I pozostał pan prezesem ALOFT, czy tak?
- Tak, nadal prowadzę firmę. Po prostu teraz mam szefów.

Próbował się uśmiechnąć, ale większość sztywniaków pracujących na sali rozpraw nie uznała tej uwagi za dowcipną, zważywszy na grube miliony, jakie zarobił na transakcji.

- A więc nadal dobrze zna pan codzienną pracę firmy?
- Tak jest, znam doskonale.

– Panie Opparizio, czy pański osobisty zysk z tytułu sprzedaży ALOFT wyniósł sześćdziesiąt jeden milionów dolarów, jak informował „Wall Street Journal”?

- Dziennikarze się pomylili.
- Jak to?
- Mój udział rzeczywiście tyle wynosił, ale nie otrzymałem całej kwoty naraz.
- Zgodził się pan na odroczenie płatności?

– Coś w tym rodzaju, ale naprawdę nie rozumiem, co to ma wspólnego z pytaniem, kto zabił Mitchella Bonduranta, panie Haller. Po co tu właściwie jestem? Nie mam nic do...

- Wysoki Sądzie?
- Chwileczkę, panie Opparizio – rzekł sędzia.
- Pochylił się nad stołem i umilkł, jak gdyby coś rozważał.

– Zrobimy teraz poranną przerwę, a przedstawiciele stron zapraszam do gabinetu. Ogłaszam przerwę w rozprawie.

Znów poszliśmy za sędzią do gabinetu. Znów miałem się znaleźć w opałach. Byłem jednak tak wściekły na Perry’ego, że przeszedłem do ofensywy. Nie usiadłem, podczas gdy Freeman i sędzia zajęli miejsca.

– Panie sędzio, z całym szacunkiem, zacząłem nabierać pewnego tempa, a wcześniejsze ogłoszenie przerwy zupełnie wytrąciło mnie z rytmu.

– Panie Haller, być może nabierał pan zawrotnego tempa, ale coraz szybciej oddalał się pan od sedna sprawy. Stawałem na głowie, aby mógł pan wykazać winę osób trzecich, ale zaczynam odnosić wrażenie, że dałem się nabrać.

– Jeszcze cztery pytania, panie sędzio, i udowodniłbym związek tego zeznania ze sprawą, ale mi pan przerwał.

– Sam pan sobie przerwał. Nie mogę beczynn timer siedzieć i pozwalać panu brnąć w to coraz dalej. Protestuje pani Freeman, teraz nawet świadek zaprotestował. A ja wychodzę na durnia. Błądzi pan po omacku. Zapowiadał pan mnie i przysięgł, iż nie tylko udowodni, że pańska klientka nie popełniła tego przestępstwa, ale ujawni też pan prawdziwego sprawcę. Zeznaje już piąty świadek obrony i nadal pan błądzi.

– Panie sędzio, nie wierzę własnym uszom. Wcale nie błądzą po omacku. Udowadniam. Bondurant groził temu człowiekowi, że straci sześćdziesiąt jeden milionów dolarów. Dla mnie to oczywiste i dla każdego, kto ma odrobinę zdrowego rozsądku. Jeżeli to nie jest motyw morderstwa, to chyba...

– Motyw nie jest dowodem – wtrąciła Freeman. – Najwyraźniej nie ma pan żadnych dowodów. Cała obrona jest farszą. Co dalej, wskaże pan jako podejrzanych wszystkich,

przeciwko którym Bondurant prowadził egzekucje?

Wycelowałem w nią palec.

– To nie byłby zły pomysł. Ale faktem jest, że obrona nie jest żadną farsą i jeżeli uzyskam zgodę na kontynuowanie przesłuchania świadka, bardzo szybko przejdę do dowodów.

– Proszę usiąść, panie Haller, i niech pan uważa, jakim tonem się pan do mnie zwraca.

– Tak, panie sędzio, przepraszam.

Usiadłem i czekałem, podczas gdy Perry dumał nad sytuacją. Wreszcie spytał:

– Coś jeszcze, pani Freeman?

– Myślę, że sąd dobrze wie, jaki jest pogląd oskarżenia na to, co pozwolono zrobić panu Hallerowi. Uprzedzałam już wcześniej i często to powtarzałam, że urządzi przedstawienie, które nie ma nic wspólnego z rozpatrywaną sprawą. Dawno już minęliśmy punkt krytyczny i muszę się zgodzić z oceną sądu, że wszystko to stawia sąd w głupiej sytuacji i daje wrażenie manipulacji.

Posunęła się za daleko. Zobaczyłem, jak napina się skóra wokół oczu Perry'ego, kiedy oświadczyła, że sędzia wychodzi na durnia. Chyba miała go już po swojej stronie, ale nagle go straciła.

– Bardzo dziękuję, pani Freeman. Tym razem będę chyba skłonny dać panu Hallerowi ostatnią szansę na powiązanie tego ze sprawą. Rozumie pan, co znaczy „ostatnia szansa”, panie Haller?

– Tak, panie sędzio. Podporządkuję się.

– Niech pan to zrobi, bo cierpliwość sądu jest na wyczerpaniu. Wracajmy na salę.

Po powrocie zobaczyłem Aronson czekającą samotnie przy stole obrony i zorientowałem się, że nie poszła ze mną do gabinetu. Ciężko usiadłem.

– Gdzie Lisa?

– W korytarzu z Dahlem. Co się stało?

– Mam jeszcze jedną szansę. Muszę się sprężyć i ruszyć do ostatecznego ataku.

– Dasz radę?

– Zobaczymy. Zanim zaczniemy, muszę jeszcze skoczyć do toalety. Dlaczego nie weszłaś ze mną do gabinetu?

– Nikt mnie nie zapraszał, poza tym nie wiedziałam, czy powinnam za tobą iść.

– Następnym razem idź.

Układ sądu sprzyja rozdzieleniu stron uczestniczących w procesie. Przysięgli mają własną salę i pokój narad, są przejścia i bramki rozdzielające przeciwne strony i ich zwolenników. Ale w toaletach panuje wielkie równouprawienie. Nigdy nie wiadomo, kogo się tam spotka. Otworzyłem wewnętrzne drzwi w męskiej toalecie i omal zderzyłem się z Opparizem, który pochylony mył ręce przy umywalce. Spojrzał na moje odbicie w lustrze.

– No i co, mecenasie, sędzia dał trochę po łapach?

– To nie pańska sprawa. Pójdę do innej toalety. Odwróciłem się, ale Opparizio mnie zatrzymał.

– Nie trzeba. Już wychodzę.

Otrząsnął mokre dłonie i ruszył do drzwi, podchodząc bardzo blisko mnie. Nagle przystanął.

– Jesteś podły, Haller – powiedział. – Twoja klientka popełniła morderstwo, a ty masz czelność zrzucać winę na mnie. Jak możesz patrzeć na siebie w lustrze?

Wskazał na rząd pisuarów.

– Tam jest twoje miejsce – dodał. – W toalecie.

Rozdział 49

Wszystko miało się rozstrzygnąć w ciągu pół godziny, najwyżej godziny. Siedziałem za stołem obrony, zbierając myśli i czekając. Wszyscy byli na miejscach z wyjątkiem sędziego, który wciąż tkwił w swoim gabinecie, oraz Opparizia, który zadowolony z siebie naradzał się ze swoimi adwokatami w pierwszym rzędzie ław dla publiczności, gdzie zarezerwowali miejsca. Moja klientka nachyliła się nade mną i szepnęła, żeby nie mogła jej usłyszeć nawet Aronson:

– Masz coś jeszcze, nie?

– Słucham?

– Masz coś jeszcze, prawda, Mickey? Coś jeszcze na niego?

Nawet ona wiedziała, że to, co dotąd wyliczyłem, nie wystarczy. Odszepnąłem:

– Dowiemy się jeszcze przed lunchem. Albo będziemy pić szampana, albo płakać w zupe.

Otworzyły się drzwi gabinetu sędziego i wyłonił się z nich Perry. Zanim zajął swój fotel, kazał wprowadzić przysięgłych i polecił świadkowi wracać na miejsce. Kilka minut później stałem za pulpitem i patrzyłem na Opparizia. Konfrontacja w toalecie wyraźnie przywróciła mu pewność siebie. Przyjął swobodną pozę, dając światu do zrozumienia, że zmierza do kolejnego sukcesu. Uznałem, że nie ma sensu czekać. Pora wprowadzić cios.

– Panie Opparizio, pozwoli pan, że wrócimy do naszej poprzedniej rozmowy. Nie był pan zupełnie szczery w dzisiejszym zeznaniu, prawda?

– Byłem zupełnie szczery i oburza mnie to pytanie.

– Kłamał pan od początku, zgadza się? Podczas składania przysięgi podał pan fałszywe nazwisko.

– Nazwisko zostało zgodnie z prawem zmienione trzydzieści jeden lat temu. Nie skłamałem i to nie ma z tym nic wspólnego.

– Jakie nazwisko widnieje na pańskim akcie urodzenia?

Opparizio przez chwilę milczał i zdawało mi się, że dostrzegłem pierwszy przebłysk zrozumienia, do czego zmierzam.

– Moje nazwisko rodowe brzmiało Apparizio, Antonio Luigi Apparizio. Tak jak teraz, tylko pisane przez A. W młodości ludzie nazywali mnie Lou albo Louie, bo w okolicy było wielu Anthonych i Antoniów. Postanowiłem pozostać przy Louis. Legalnie zmieniłem nazwisko na Anthony Louis Opparizio. Zamerykanizowałem je. To wszystko.

– Ale dlaczego zmienił pan również pisownię nazwiska?

– Był w tym czasie zawodowy baseballista, Luis Aparicio. Sądziłem, że te nazwiska brzmią zbyt podobnie. Louis Apparizio i Luis Aparicio. Nie chciałem nazywać się podobnie do żadnej sławnej osoby, więc zmieniłem pisownię. Czy to panu wystarczy, panie Haller?

Sędzia upomniał Opparizia, aby po prostu odpowiadał na pytania, a nie zadawał własne.

– Wie pan, kiedy Luis Aparicio zakończył karierę zawodową? – spytałem.

Stawiając to pytanie, zerknąłem w stronę sędziego. Jeśli przedtem jego cierpliwość już się wyczerpywała, to teraz prawdopodobnie zostało jej ledwie tyle, by napisać postanowienie o karze za obrazę sądu.

- Nie, nie wiem, kiedy zakończył karierę.
- Czy to pana nie dziwi, że stało się to osiem lat przed zmianą pańskiego nazwiska?
- Nie, to mnie nie dziwi.
- Ale oczekuje pan, że przysięgli uwierzą, iż zmienił pan nazwisko, aby nie mylono pana z baseballistą, który od dawna już nie gra?
- Opparizio wzruszył ramionami.
- Tak jednak było.
- Czy to prawda, że zmienił pan nazwisko Apparizio na Opparizio, ponieważ był pan ambitnym młodym człowiekiem i chciał się przynajmniej pozornie odciąć się od swojej rodziny?
- Nie, to nieprawda. Chciałem nosić nazwisko brzmiące bardziej amerykańsko, ale od nikogo się nie odcinałem.
- Dostrzegłem, jak Opparizio rzuca ukradkowe spojrzenie w kierunku swoich prawników.
- Otrzymał pan imiona po swoim stryju, prawda? – spytałem.
- Nie, nieprawda – odrzekł szybko Opparizio. – Nie otrzymałem imion po nikim.
- Miał pan stryja Antonia Luigiego Apparizia, noszącego te same imiona i nazwisko, które figurują na pańskim świadectwie urodzenia, a pan twierdzi, że to zbieg okoliczności?
- Orientując się, że kłamstwo było błędem, Opparizio próbował to naprawić, ale jeszcze bardziej pogorszył swoją sytuację.
- Rodzice nigdy mi nie mówili, po kim dostałem imiona ani nawet czy w ogóle nazwali mnie na cześć kogoś.
- I taki bystry człowiek jak pan nie skojarzył tego?
- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Kiedy miałem dwadzieścia jeden lat, przyjechałem na zachód i odtąd byłem daleko od rodziny.
- W sensie geograficznym?
- W każdym sensie. Zacząłem nowe życie. Zostałem tutaj.
- Pański ojciec i stryj mieli związki z przestępczością zorganizowaną, prawda?
- Freeman szybko zgłosiła sprzeciw i poprosiła o naradę. Kiedy stanęliśmy przy stole sędziowskim, omal nie przewracała oczami, próbując wyrazić swoje poirytowanie.
- Panie sędzio, dość tego. obrońca może bezwstydnie szargać reputację swoich świadków, ale to się musi skończyć. To jest proces, panie sędzio, nie ciuciubabka, w której po omacku szuka się śladu dowodu.
- Panie sędzio, polecił mi pan szybko zmierzać do końca i właśnie to robię. Mam uzasadnienie dowodu, które wyraźnie pokazuje, że nie błędę po omacku.
- Co to jest, panie Haller?
- Podąłem sędziemu gruby oprawiony dokument, który przyniosłem do stołu sędziowskiego. Spomiędzy jego stron wystawały różnokolorowe karteczki.
- „Raport dla Kongresu o przestępczości zorganizowanej” prokuratora generalnego. Pochodzi z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego szóstego roku, a funkcję prokuratora generalnego pełnił wtedy Edwin Meese. Jeżeli otworzy pan na stronie założonej żółtą kartką, znajdzie pan zaznaczony akapit, który jest moim uzasadnieniem.
- Sędzia przeczytał ten fragment, a potem obrócił dokument w stronę Freeman, aby też mogła się z nim zapoznać. Zanim jeszcze skończyła czytać, wydał decyzję w sprawie sprzeciwu.
- Proszę zadawać pytania, panie Haller, ale daję panu około dziesięciu minut na połączenie tego w całość. Jeżeli pan nie zdąży, odbiorę panu głos.
- Dziękuję, panie sędzio.

Wróciłem za pulpit i ponownie zadałem pytanie, formułując je nieco inaczej.

– Panie Opparizio, wiedział pan, że pański ojciec i stryj należeli do zorganizowanej grupy przestępczej znanej pod nazwą rodzina Gambino?

Opparizio widział, jak pokazuję dokument sędziemu. Wiedział, że mam coś na poparcie swojego pytania. Zamiast zdecydowanie zaprzeczyć, postanowił odpowiedzieć niejednoznacznie.

– Jak mówiłem, wyjechałem na studia i zostawiłem rodzinę. Potem nic o niej nie wiedziałem. A wcześniej niczego mi nie mówiono.

Musiałem być nieugięty i osaczyć Opparizia, spychając go nad krawędź przepaści.

– Czy pański stryj nie był znany jako Anthony „Ape” Apparizio⁴ z powodu swojej brutalności i bezwzględności?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Czy stryj nie zastępował panu ojca, gdy miał pan kilkanaście lat, a pański prawdziwy ojciec spędził te lata w więzieniu za wymuszenia?

– Stryj pomagał nam finansowo, ale nie zastępował mi ojca.

– Kiedy w wieku dwudziestu jeden lat wyjechał pan na zachód, czy chciał pan się odciąć od rodziny, czy może otworzyć dla interesów rodziny nowe możliwości na zachodnim wybrzeżu?

– To kłamstwo! Przyjechałem tu, żeby studiować prawo. Nie miałem nic i nic ze sobą nie przywoziłem. Także rodzinnych koneksji.

– Zna pan określenie „uśpienia” stosowane w dochodzeniach dotyczących przestępczości zorganizowanej?

– Nie wiem, o czym pan mówi.

– Czy zdziwiłaby pana informacja, że poczynając od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku FBI podejrzewało, że mafia stara się wejść do świata legalnego biznesu, wysyłając następnego pokolenie swoich członków do szkół i innych miejsc, aby zapuścili korzenie i założyli firmy, a tych ludzi nazywano „uśpionymi” gangsterami?

– Prowadzę legalny biznes. Nikt mnie nigdzie nie wysłał, sam skończyłem prawo, pracując dla doręczyciela sądowego.

Pokiwałem głową, jak gdybym spodziewał się takiej odpowiedzi.

– Skoro mowa o doręczycielach, jest pan właścicielem kilku firm, prawda?

– Nie rozumiem.

– Zapytam inaczej. Kiedy sprzedał pan ALOFT funduszowi LeMure, pozostał pan właścicielem różnych firm, które zawierały umowy z ALOFT, zgadza się?

Tym razem Opparizio dłużej zastanawiał się nad odpowiedzią. Znów ukradkiem zerknął w stronę swoich prawników. To był rozpaczliwy sygnał „zabierzcie mnie stąd”. Wiedział, do czego zmierzam, i wiedział, że można mi na to pozwolić. Ale zajmował miejsce dla świadka i miał tylko jedno wyjście.

– Jestem właścicielem i współwłaścicielem różnych przedsiębiorstw. Wszystkie działają legalnie, uczciwie i w granicach prawa.

Odpowiedź była dobra, ale niewystarczająca.

– Jakie to firmy? Jakiego rodzaju usługi świadczą?

– Wspomniał pan o doręczaniu pism sądowych, to jedna z tych usług. Mam biuro doradztwa i pośrednictwa prawnego. Jest agencja pracy i firma sprzedaży mebli biurowych. Jest...

– Jest pan właścicielem firmy kurierskiej?

Świadek zamilkł na moment. Starał się wyprzedzić mnie o dwa pytania, a ja narzuciłem rytm,

którego nie mógł podchwycić.

- Jestem inwestorem. Nie jedynym właścicielem.
- Porozmawiajmy o firmie kurierskiej. Przede wszystkim jak się nazywa?
- Wing Nuts Courier Services.
- Ma siedzibę w Los Angeles?
- Tak, ale biura znajdują się w siedmiu miastach. Działa na terenie tego stanu i Nevady.
- Jaką dokładnie część Wing Nuts pan posiada?
- Jestem mniejszościowym udziałowcem. Mam może czterdzieści procent udziałów.
- A kim są inni współudziałowcy?
- Jest kilku. Część z nich to nie osoby fizyczne, ale inne firmy.
- Jak na przykład AA-Best Consultants of Brooklyn z Nowego Jorku, która figuruje w rejestrze podmiotów działalności gospodarczej w Sacramento jako współwłaściciel Wing Nuts?

Opparizio znów zwlekał z odpowiedzią. Tym razem wyglądało na to, że pogрузił się w czarnych myślach, zanim wreszcie ponaglił go sędzia.

- Tak, chyba rzeczywiście jest jednym z inwestorów.
- Z dokumentacji przedsiębiorstw prowadzonej przez stan Nowy Jork wynika, że większościowym udziałowcem AA-Best jest niejaki Dominic Capelli. Zna go pan?
- Nie, nie znam.
- Twierdzi pan, że nie zna pan jednego ze swoich współników w Wing Nuts?
- AA-Best zainwestował, ja też zainwestowałem. Nie znam wszystkich osób posiadających udziały w tej firmie.

Freeman wstała. Najwyższy czas. Od co najmniej czterech pytań czekałem na jej sprzeciw. A czekając, kręciłem się w miejscu.

- Wysoki Sądzie, jaki jest cel tego wszystkiego? – zapytała.
- Też zaczynam się zastanawiać – rzekł Perry. – Zechce nas pan oświecić, panie Haller?
- Jeszcze trzy pytania, Wysoki Sądzie, a związek ze sprawą stanie się oczywisty dla wszystkich – powiedziałem. – Proszę sąd o pozwolenie zadania jeszcze trzech pytań.

Mówiąc to, cały czas wpatrywałem się w Opparizia. Przekazywałem mu wiadomość. Przerwij mi, bo inaczej świat pozna twoje tajemnice. Dowie się o nich LeMure. Dowiedzą się akcjonariusze. Dowie się prokurator generalny. Dowiedzą się wszyscy.

- No dobrze, panie Haller.
- Dziękuję, Wysoki Sądzie.

Spojrzałem w notatki. Nadeszła ta chwila. Jeżeli trafnie wyczułem Opparizia, to musiało być teraz. Znów na niego spojrzałem.

- Panie Opparizio, czy zdziwiłby się pan, że Dominic Capelli, pański współnik, którego rzekomo pan nie zna, jest wymieniony w nowojorskim.
- Wysoki Sądzie?

To był głos Opparizia. Przerwał mi w pół zdania.

- Zgodnie z radą moich prawników i stosownie z prawami i przywilejami wynikającymi z Piątej Poprawki, jakie przyznaje mi konstytucja Stanów Zjednoczonych i stan Kalifornia, z całym szacunkiem odmawiam odpowiedzi na to i na dalsze pytania.

I już.

Stałem zupełnie nieruchomo, ale to były tylko pozory. Przez moje ciało jak błyskawica przebiegła energia. Ledwie słyszałem szmer szeptów, jaki przetoczył się po sali. Nagle zza

moich pleców czyjś mocny głos zwrócił się do sądu:

– Wysoki Sądzie, czy mogę zabrać głos?

Odwróciłem się i zobaczyłem jednego z adwokatów Opparizia, Martina Zimmera.

Potem usłyszałem ściśnięty i wysoki głos Freeman, która zgłosiła sprzeciw i poprosiła o naradę.

Wiedziałem jednak, że tym razem narada przy sędziowskim stole nie wystarczy. Perry też tak uważał.

– Panie Zimmer, może pan usiąść. Za chwilę ogłoszę przerwę na lunch i oczekuję, że strony wrócą na salę rozpraw o trzynastej. Pouczam przysięgłych, aby nie rozmawiali ze sobą o sprawie ani nie wyciągali żadnych wniosków z zeznania oraz prośby tego świadka.

Po chwili na sali podniósł się gwar, gdy dziennikarze zaczęli ze sobą głośno rozmawiać. Kiedy ostatni z przysięgłych zniknął za drzwiami, odsunąłem się od pulpitu i pochyliłem nad stołem obrony, aby szepnąć Aronson do ucha:

– Tym razem może będziesz chciała wejść ze mną do gabinetu.

Już chciała zapytać, o czym mówię, gdy Perry zapowiedział to oficjalnie.

– Proszę przedstawicieli stron do mojego gabinetu. Natychmiast. Panie Opparizio, niech pan zostanie na miejscu dla świadków. Może się pan konsultować ze swoimi prawnikami, ale proszę nie opuszczać sali.

Po tych słowach sędzia wstał i pomaszerował do gabinetu.

Ruszyłem za nim.

Rozdział 50

Bardzo dobrze znałem już wszystkie meble, dekoracje na ścianach i inne szczegóły w gabinecie sędziego. Przypuszczałem jednak, że to moja ostatnia wizyta i prawdopodobnie najtrudniejsza ze wszystkich. Kiedy weszliśmy, sędzia zdjął togę, lecz zamiast starannie zawiesić ją na wieszaku jak podczas dotychczasowych narad *in camera*, rzucił ją byle jak na wieszak stojący w kącie. Następnie ciężko opadł na fotel i głośno odetchnął. Odchylił się głęboko do tyłu i utkwiał wzrok w suficie. Miał nadąsaną minę, jak gdyby przed podjęciem decyzji bardziej przejmował się własną reputacją jako sędziego niż wydaniem wyroku sprawiedliwego dla ofiary morderstwa.

– Panie Haller – powiedział w taki sposób, jakby zdjęto z niego ogromny ciężar.

– Słucham, panie sędzio?

Perry przetarł twarz.

– Proszę mi powiedzieć, że to nie był pański plan, że od samego początku procesu nie zamierzał pan zmusić pana Opparizio do powołania się na Piątą Poprawkę przed ławą przysięgłych.

– Panie sędzio, nie miałem pojęcia, że powoła się na Piątą – odrzekłem. – Po posiedzeniu w sprawie wniosku o uchylenie wezwania byłem zdania, że nie ma takiej możliwości. Owszem, naciskałem go, ale chciałem, żeby odpowiedział na moje pytania.

Freeman pokręciła głową.

– Chce pani coś dodać, pani Freeman?

– Panie sędzio, sądzę, że obrońca od początku rozprawy traktował sąd i cały wymiar sprawiedliwości z najgłębszą pogardą. Nawet nie odpowiedział teraz na pańskie pytanie. Nie powiedział, że to nie był jego plan, tylko że nie miał pojęcia, iż tak się stanie. To są dwie różne rzeczy i podkreślają fakt, że obrońca działał podstępnie i od początku próbował sabotować rozprawę. Właśnie mu się to udało. Opparizio z założenia był piątym świadkiem, figurantem, którego chciał postawić przed ławą, a potem utracić, kiedy powoła się na Piątą Poprawkę. Taki był plan i nie mogę tego nazwać inaczej niż podważeniem kontrydiktoryjności procesu.

Zerknąłem na Aronson. Wyglądała na głęboko zawstydzoną, jak gdyby oświadczenie Freeman trafiło jej do przekonania.

– Panie sędzio – odezwałem się spokojnie – mogę powiedzieć pani Freeman tylko jedno. Niech to udowodni. Jeżeli jest tak pewna, że to był perfidny plan, niech spróbuje to udowodnić. Prawda jest taka, co może potwierdzić moja młoda koleżanka, niepoprawna idealistka, że dopiero niedawno dowiedzieliśmy się o powiązaniach Opparizia z przestępczością zorganizowaną. Mój detektyw natknął się na nie przypadkiem, badając stan posiadania Opparizia odnotowany w dokumentach Komisji Papierów Wartościowych i Giełd. Policja i prokuratura miały okazję to sprawdzić, ale albo celowo ignorowały te informacje, albo nie dotarły do nich przez zaniedbanie. Myślę, że przede wszystkim tu należy upatrywać przyczyn porażki oskarżenia, nie w mojej taktyce obrony.

Sędzia, który wciąż siedział odchylony i patrzył w sufit, lekko machnął ręką. Nie wiedziałem,

co ma oznaczać ten gest.

– Panie sędzio?

Perry obrócił się w naszą stronę i wyprostował, zwracając się do nas wszystkich:

– No więc co z tym zrobimy?

Najpierw spojrzał na mnie. Zerknąłem na Aronson, sprawdzając, czy ma jakąś propozycję, ale siedziała jak przymurowana. Odwróciłem się do sędziego.

– Nie sądzę, żebyśmy mogli cokolwiek zrobić. Świadek powołał się na Piątą Poprawkę. Zakończył zeznanie. Nie możemy kontynuować przesłuchania, wiedząc, że w każdej chwili może wybiórczo skorzystać z praw wynikających z poprawki. Powołał się na nią, zakończył zeznanie. Kolej na następnego świadka. Mam jeszcze jednego, a potem też kończę. Jutro rano będę gotowy przedstawić mowę końcową.

Freeman nie mogła dłużej usiedzieć. Wstała i zaczęła spacerować przy oknie tam i z powrotem.

– To nie w porządku, a w dodatku wszystko ułożyło się według planu pana Hallera. Podczas swojego przesłuchania uzyskuje zeznanie, na jakim mu zależy, potem zmusza Opparizia do powołania się na Piątą, a oskarżenie nie ma już szansy zadać świadkowi żadnych pytań ani nic naprawić. Czy jest w tym choć cień sprawiedliwości, panie sędzio?

Perry nie odpowiedział. Nie musiał. Wszyscy w gabinecie wiedzieli, że sytuacja jest niesprawiedliwa dla oskarżenia. Freeman nie miała już okazji przesłuchać Opparizia.

– Każę wykreślić z protokołu jego całe zeznanie – zadeklarował Perry. – Powiem przysięgłym, żeby nie brali go pod uwagę.

Freeman skrzyżowała ręce na piersi i zdenerwowana pokręciła głową.

– Trudno wymazać coś takiego z pamięci – powiedziała. – Dla oskarżenia to katastrofa, panie sędzio. Skrajna niesprawiedliwość.

Nie odzywałem się, ponieważ Freeman miała rację. Sędzia mógł nakazać przysięgłym, aby nie brali pod uwagę niczego, co zeznał Opparizio, ale było za późno. Informacja już do nich trafiła i zadomowiła się w ich głowach. Właśnie tak, jak zamierzałem.

– Niestety, nie widzę innego wyjścia – rzekł Perry. – Idziemy na lunch, a ja zastanowię się jeszcze nad tą sprawą. Proponuję, aby wszyscy państwo zrobili to samo. Jeżeli przed pierwszą wymyślą państwo coś innego, z pewnością wezmę to pod rozwagę.

Nikt nie odpowiedział. Trudno było uwierzyć, że do tego doszło. Zbliżał się koniec sprawy. I wszystko układało się zgodnie z planem.

– To oznacza, że mogą państwo iść – dodał Perry. – Powiem woźnemu, że pan Opparizio zostaje zwolniony jako świadek. Prawdopodobnie na korytarzu czyha tłum dziennikarzy, żeby go pożreć. I prawdopodobnie uważa, że to pan jest temu winien, panie Haller. Może lepiej będzie, jeśli postara się pan nie wchodzić mu w drogę, dopóki jest w sądzie.

– Tak, panie sędzio.

Perry podniósł słuchawkę, by zadzwonić do woźnego, a my ruszyliśmy do drzwi. Wyszedłem za Freeman i razem z nią dotarłem korytarzem na salę rozpraw. Tak jak się spodziewałem, kiedy się do mnie odwróciła, zobaczyłem w jej oczach czysty i przesywający do szpiku kości gniew.

– Teraz już wiem, Haller.

– Co wiesz?

– Dłaczego ty i Maggie nigdy nie będziecie znowu razem.

Przystanąłem i Aronson wpadła na mnie z tyłu. Freeman odwróciła się i pomaszerowała dalej.

– To był cios poniżej pasa, Mickey – uznała Aronson.

Patrzyłem, jak Freeman opuszcza salę.
– Nie – odparłem. – Nie był.

Rozdział 51

Ostatnim świadkiem obrony był mój wierny detektyw. Po przerwie na lunch Dennis „Cisco” Wojciechowski zajął miejsce dla świadków, kiedy sędzia zawiadomił już przysięgłych, że całe zeznanie Louisa Opparizio zostało wykreślone z protokołu. Cisco musiał dwa razy dyktować swoje nazwisko asystentce sędziego, ale nie było w tym nic dziwnego. Rzeczywiście miał na sobie tę samą koszulę co poprzedniego dnia, ale bez marynarki i krawata. W blasku jarzeniówek w sali rozpraw przez napięty niebieski materiał rękawów było widać wytatuowane czarne łańcuchy oplatające jego bicepsy.

– Będę ci mówił po prostu Dennis, jeżeli mogę – powiedziałem. – Ułatwi to pracę protokolantce.

Na sali rozległ się uprzejmy śmiech.

– Nie mam nic przeciwko temu – odparł świadek.

– Pracujesz dla mnie, zbierając informacje dla obrony, zgadza się, Dennis?

– Tak, tym właśnie się zajmuję.

– I szczegółowo zbadałeś dla obrony sprawę morderstwa Mitchella Bonduranta, zgadza się?

– Zgadza się. Można powiedzieć, że podłączyłem swoje śledztwo pod śledztwo policji, sprawdzając, czy czegoś nie przeoczyła albo czy nie popełniła jakiejś pomyłki.

– Pracowałeś na podstawie materiałów śledczych przekazanych obronie przez oskarżenie?

– Tak.

– Wśród tych materiałów znalazła się lista numerów rejestracyjnych samochodów, zgadza się?

– Tak, w garażu WestLand nad wjazdem była zamontowana kamera. Detektywi Kurlen i Longstreth obejrżeli zapis z niej i spisali numery rejestracyjne wszystkich samochodów, które wjechały do garażu między siódmą, kiedy garaż otwarto, a dziewiątą, kiedy ustalono, że pan Bondurant już nie żyje. Następnie sprawdzili numery w bazach danych organów ścigania, żeby się przekonać, czy któryś z właścicieli tych samochodów był notowany albo należy się nim zainteresować z innych powodów.

– Czy ta lista doprowadziła do dalszych czynności śledczych?

– Według dokumentów policyjnych nie.

– Dennis, wspomniałeś, że podłączyłeś się do śledztwa prowadzonego przez policję. Czy niezależnie od niej sprawdziłeś numery rejestracyjne z tej listy?

– Sprawdziłem. Wszystkie siedemdziesiąt osiem. Starłem się to zrobić jak najlepiej, nie mając dostępu do komputerów organów ścigania.

– Czy któryś z nich zasługiwał na szczególną uwagę, czy może doszedłeś do tych samych wniosków co detektywi Kurlen i Longstreth?

– Owszem, jeden samochód zasługiwał moim zdaniem na więcej uwagi, więc poszedłem tym tropem.

Poprosiłem sąd, aby zezwolił mi dać świadkowi listę siedemdziesięciu ośmiu numerów rejestracyjnych. Sędzia wyraził zgodę. Cisco wyciągnął z kieszeni koszuli okulary do czytania i nałożył.

- Który numer chciałeś ponownie sprawdzić?
- W-N-U-T-Z-dziewięć.
- Dlaczego zainteresował cię właśnie ten?
- Bo kiedy czytałem tę listę, badanie innych wątków śledztwa było już dość zaawansowane i mieliśmy pewne ustalenia. Wiedziałem, że Louis Opparizio ma udziały w firmie Wing Nuts. Pomyślałem, że samochód z takimi tablicami może mieć z nią związek.
- Zatem czego się dowiedziałeś?
- Że samochód jest zarejestrowany na Wing Nuts, firmę kurierską, której współwłaścicielem jest Louis Opparizio.
- Dlaczego ten fakt był wart uwagi?
- Jak już mówiłem, na moją korzyść działał czas. Kurlen i Longstreth sporządzili tę listę w dniu morderstwa. Nie znali jeszcze wszystkich kluczowych okoliczności ani osób zamieszanych w sprawę. Ja poznałem te numery kilka tygodni później. Wtedy wiedziałem już, że ofiara, pan Bondurant, wysłała do pana Opparizio prowokacyjny list i...
- Freeman zgłosiła sprzeciw wobec opisu listu, a sędzia polecił skreślić z protokołu słowo „prowokacyjny”. Następnie poprosiłem Cisco, żeby kontynuował.
- Z naszego punktu widzenia list stawiał Opparizia w kręgu podejrzeń, dlatego zbierałem sporo informacji na jego temat. Dzięki Wing Nuts powiązałem go ze współnikiem, niejakim Dominikiem Capellim. Capelli jest znany organom ścigania w Nowym Jorku jako współpracownik zorganizowanej grupy przestępczej kierowanej przez Joeya Giordano. Capelli ma różne powiązania z różnymi podejrzanymi...
- Freeman znów zaprotestowała i sędzia podtrzymał sprzeciw. Najlepiej, jak umiałem, odegrałem bezsilną złość, dając do zrozumienia, że sędzia i prokurator starają się uniemożliwić przysięgłym poznanie prawdy.
- Wróćmy do listy numerów i jej znaczenia. Czy na jej podstawie można wywnioskować, co w garażu robił samochód należący do Wing Nuts?
- Wynika z niej, że samochód wjechał do garażu o ósmej pięć.
- A kiedy opuścił garaż?
- Kamera przy wyjeździe pokazała, że wyjechał o ósmej pięćdziesiąt.
- Czyli ten pojazd wjechał do garażu przed morderstwem, a wyjechał po morderstwie, mam rację?
- Zgadza się.
- A samochód należał do firmy, której właścicielem był człowiek bezpośrednio powiązany z przestępczością zorganizowaną, czy to też się zgadza?
- Tak.
- Ustaliłeś, czy była uzasadniona przyczyna, dla której samochód należący do Wing Nuts znalazł się w tym garażu?
- Oczywiście. Wing Nuts to firma kurierska. ALOFT korzysta z niej regularnie, żeby dostarczać dokumenty do banku WestLand National. Zaciekało mnie jednak, dlaczego samochód przyjechał o ósmej pięć i wyjechał jeszcze przed otwarciem banku o dziewiątej.
- Patrzyłem na Cisco przez dłuższą chwilę. Przecucie mówiło mi, że powiedział już wszystko, czego potrzebowałem. Coś jeszcze zostało na talerzu, ale czasem lepiej wcześniej wstać od stołu. Czasem lepiej zakończyć, zostawiając przysięgłym znaki zapytania.
- Nie mam więcej pytań – powiedziałem.
- Poprowadziłem przesłuchanie bardzo precyzyjnie, koncentrując się wyłącznie na numerach

rejestracyjnych. Pozostawiało to Freeman niewielkie pole manewru. Udało jej się jednak zdobyć jeden punkt, gdy Cisco musiał przyznać, że WestLand National zajmuje tylko trzy piętra w dziesięciopiętrowym biurowcu. Kurier z Wing Nuts mógł przyjechać do innej firmy, co by wyjaśniało, dlaczego zjawił się w garażu tak wcześnie.

Byłem pewien, że jeżeli jest jakieś pisemne potwierdzenie dostarczenia przesyłki kurierskiej do innego biura niż bank, Freeman zdobędzie je – albo czarodziejskim sposobem zdobędą to dla niej ludzie Opparizia – jeszcze zanim będzie mogła powołać świadków w ramach repliki oskarżenia.

Po półgodzinie Freeman rzuciła ręcznik i usiadła. Sędzia zapytał, czy mam następnego świadka.

– Nie, Wysoki Sądzie – odparłem. – Obrona przedstawiła wszystkie dowody.

Sędzia zwolnił członków ławy, instruując ich, aby zjawili się w sali przysięgłych nazajutrz rano przed dziewiątą. Kiedy wyszli, Perry zaczął przygotowania do zakończenia rozprawy, pytając prawników, czy chcą powołać świadków w ramach repliki na dowody przeciwnej strony. Odrzekłem, że nie. Freeman oświadczyła, że chce sobie zastrzec prawo powołania świadków rano.

– No dobrze, zatem rezerwujemy poranną część posiedzenia na replikę, jeżeli będzie replika – oznajmił Perry. – Mowy końcowe rozpoczną się zaraz po przerwie na lunch i każda ze stron otrzyma na to godzinę. Jeśli wszystko pójdzie dobrze i nie zdarzą się żadne nowe niespodzianki, jutro o tej porze przysięgli zaczną obrady.

Perry wstał, a ja zostałem przy stole obrony z Aronson i Trammel. Lisa wyciągnęła rękę i położyła ją na mojej dłoni.

– To było kapitalne – powiedziała. – Cała poranna część była kapitalna. Chyba przysięgli w końcu też to zrozumieli. Przyglądałam się im. Chyba już znają prawdę.

Spojrzałem na Trammel, a potem na Aronson. Miały zupełnie różne miny.

– Dziękuję, Liso. Pewnie niedługo się przekonamy.

Rozdział 52

Rano Freeman sprawiła mi niespodziankę, nie sprawiając mi żadnej niespodzianki. Stała przed sędzią i powiedziała, że nie powoła żadnych świadków. Następnie oświadczyła, że oskarżenie przedstawiło wszystkie dowody.

To mi dało do myślenia. Przyszedłem do sądu przygotowany na co najmniej jeszcze jeden ostatni pojedynek. Spodziewałem się usłyszeć zeznanie wyjaśniające obecność samochodu Wing Nuts w garażu banku albo przełożonego Driscolla, który będzie chciał kopać leżącego, albo nawet eksperta od egzekucji, który spróbuje obalić tezy Aronson. Ale nic takiego nie przygotowała. Zwinęła żagle.

Wybrała krew. Wszystko jedno, czy pozbawiłem ją *crescenda* jej *Bolera*, czy nie, zamierzała bronić swoich racji na podstawie jedyne niepodważalnego aspektu całego procesu: krwi.

Sędzia Perry ogłosił przerwę w rozprawie, aby przedstawiciele stron mogli popracować nad mowami końcowymi, a on sam mógł się wycofać do gabinetu i popracować nad instrukcjami dla przysięgłych – ostatnimi wskazówkami, które członkowie ławy otrzymają przed rozpoczęciem obrad.

Zadzwoiłem po Rojasę i kazałem mu odebrać mnie na Delano. Nie chciałem wracać do biura. Za dużo rzeczy mogło mnie dekoncentrować. Powiedziałem Rojasowi, żeby po prostu jechał, a sam rozłożyłem dokumenty i notatki na tylnym siedzeniu lincolna. Tu najlepiej mi się myślało, najlepiej przygotowywało do wystąpień w sądzie.

Punktualnie o pierwszej sędzia wznowił rozprawę. Jak cały system sądownictwa karnego, mowy końcowe faworyzują prokuraturę. Oskarżenie ma głos na początku i na końcu. Obronie pozostaje środek.

Wyglądało na to, że Freeman będzie się trzymać standardowego formatu prokuratorskiego. Najpierw wzniesie budowlę z faktów, a potem zagra na emocjach.

Jeden po drugim wyliczyła cegiełki dowodów przeciwko Lisie Trammel, nie pomijając chyba niczego, co przedstawiono od początku rozprawy. Wywód był nudny, ale wyczerpujący. Omówiła sposób i motyw, a następnie połączyła wszystko krwią. Młotek, buty, bezsporne wyniki badań DNA.

– Na początku procesu powiedziałam państwu, że o winie przesądzi krew – powiedziała. – I oto doszliśmy do tego miejsca. Mogą państwo pominąć wszystkie inne dowody, ale krew daje wystarczający powód, aby uznać oskarżoną za winną stawianego jej zarzutu. Jestem pewna, że posłuchają państwo głosu sumienia i zgodnie z nim zagłosują.

Usiadła, a potem przyszła kolej na mnie. Stałem przed ławą przysięgłych i zwróciłem się bezpośrednio do całej dwunastki. Nie byłem jednak sam. Za zgodą sędziego postawiłem obok siebie Manny'ego. Dawny towarzysz doktor Shamiram Arslanian stał wyprostowany z młotkiem przymocowanym do ciemienia i głową odchyloną do tyłu pod osobliwym kątem, który był warunkiem koniecznym, gdyby to Lisa Trammel miała zadać śmiertelny cios.

– Panie i panowie przysięgli – zacząłem. – Mam dobre wieści. Pod koniec dnia wszyscy powinniśmy opuścić tę salę i wrócić do normalnego życia. Jestem wdzięczny państwu za

cierpliwość i uwagę, jakimi wykazali się państwo podczas tej rozprawy. Jestem wdzięczny za rozważenie dowodów. Nie zamierzam zabierać państwu dużo czasu, ponieważ chcę, aby jak najszybciej wrócili państwo do swoich domów. Dziś powinno pójść łatwo. Przed państwem szybka decyzja. Sprowadza się do pięciominutowego werdyktu, jak go nazywam. Uzasadnione wątpliwości dotyczą tyłu aspektów tej sprawy, że już w pierwszym głosowaniu z pewnością jednomyślnie wydadzą państwo werdykt.

Następnie zwróciłem ich uwagę na dowody przedstawione przez obronę, a także na sprzeczności i nieścisłości dowodów oskarżenia. Powtórzyłem pytania, które pozostały bez odpowiedzi. Dlaczego aktówka w garażu była otwarta? Dlaczego młotek odnaleziono tak późno? Dlaczego garaż Lisy Trammel nie był zamknięty na klucz i dlaczego osoba, która najprawdopodobniej wygrałaby swoją sprawę o zasadność egzekucji, miałaby zaatakować Bonduranta?

W końcu zająłem się głównym punktem mojego wystąpienia: manekinem.

– Sama demonstracja przeprowadzona przez doktor Arslanian zadaje kłam stanowisku oskarżenia. Pomijając jakikolwiek inny dowód obrony, już Manny budzi uzasadnione wątpliwości. Z obrażeń kolan wiemy, że w chwili otrzymania śmiertelnego ciosu ofiara stała. A jeżeli stała, wówczas tak wygląda jedyna pozycja, w jakiej mogła się znaleźć, gdyby Lisa Trammel była morderczynią. Z zadartą głową i twarzą zwróconą do sufitu. Muszą sobie państwo zadać pytanie, czy to możliwe? Czy to prawdopodobne? Co kazałoby Mitchellowi Bondurantowi spojrzeć w górę? Na co patrzył?

Zrobiłem pauzę, stojąc z jedną ręką w kieszeni, przyjmując swobodną pozę pewnego siebie człowieka. Spojrzałem na ich oczy. Cała dwunastka wpatrywała się w manekin. Ująłem trzonek młotka i powoli pchnąłem go w górę, dopóki plastikowa twarz nie znalazła się na normalnym poziomie, a trzonek sterczał pod kątem dziewięćdziesięciu stopni, za wysoko, by mogła go dosięgnąć Lisa Trammel.

– Odpowiedź jest taka, proszę państwa, że nie patrzył w górę, bo Lisa Trammel tego nie zrobiła. Lisa Trammel jechała do domu z kawą, podczas gdy ktoś inny zrealizował plan wyeliminowania zagrożenia, jakim stał się Mitchell Bondurant.

Znów umilkłem, aby to dobrze do nich dotarło.

– Swoim listem do Louisa Opparizio Mitchell Bondurant rozdrażnił śpiącego tygrysa. Bez względu na to, czy taki był jego cel, czy nie, list stanowił zagrożenie dla dwóch rzeczy, które dają tygrysowi siłę i zawziętość. Dla pieniędzy i władzy. Zagroził umowie ważniejszej niż umowa między Lousem Opparizio a Mitchellem Bondurancem. Zagroził transakcji i dlatego problem wymagał rozwiązania.

– I go rozwiązano. Na kozła ofiarnego wybrano Lisę Trammel. Była znana sprawcom tej zbrodni, którzy monitorowali jej poczynania i uznali, że może mieć wiarygodny motyw. Była doskonałą ofiarą. Nikt by jej nie uwierzył, gdyby powtarzała: „Nie zrobiłam tego”. Nikt by się nie zastanawiał. Opracowano plan, który sprawnie i bezczelnie zrealizowano. Zostawiono Mitchella Bonduranta martwego na betonowej posadzce garażu, okradziono aktówkę leżącą obok niego. A potem przyjechała policja i dała się zwieść.

Z odrazą pokręciłem głową, jak gdybym wyrażał niesmak całej opinii publicznej.

– Policja miała klapki na oczach, takie same, jakie nakłada się koniom, żeby trzymały się drogi. Policja poszła drogą, która doprowadziła ją do Lisy Trammel, i nie chciała widzieć nic innego. Lisa Trammel, Lisa Trammel, Lisa Trammel... A co z ALOFT i dziesiątkami milionów dolarów, którym zagroził Mitchell Bondurant? Nie, to nas nie interesuje. Lisa Trammel, Lisa

Trammel, Lisa Trammel. Pociąg już mknął po torze i wreszcie dojechał na stację.

Zamilkłem i zacząłem spacerować przed ławą przysięgłych. Po raz pierwszy rozejrzałem się po sali. Były zajęte wszystkie miejsca, a jeszcze z tyłu stali ludzie. Zobaczyłem wśród nich Maggie McPherson, a obok niej swoją córkę. Zastygłem w pół kroku, ale zaraz się opanowałem. Zrobiło mi się cieplej na sercu, gdy odwróciłem się do ławy przysięgłych i powoli zmierzałem do zakończenia.

– Ale państwo widzą to, czego tamci nie widzieli lub nie chcieli widzieć. Widzą państwo, że zabłądzili na niewłaściwą drogę. Widzą państwo, że padli ofiarą sprytniej manipulacji. Widzą państwo prawdę.

Wskazałem na manekin.

– Dowody fizyczne nie potwierdzają zarzutu. Nie potwierdzają go poszlaki. W świetle dziennym widać, że oskarżenie ma tylko słabe punkty. Nie daje nam nic prócz uzasadnionych wątpliwości. Mówi to państwu zdrowy rozsądek. Mówi to państwu intuicja. Apeluję do państwa, abyście uwolnili Lisę Trammel od zarzutów. Puśćcie ją wolno. To jedyne właściwe wyjście.

Podziękowałem im i wróciłem na miejsce, po drodze poklepując Manny'ego po ramieniu. Zgodnie z naszym planem, kiedy siadałem, Lisa Trammel mocno ścisnęła mnie za ramię i bezgłośnie powiedziała „Dziękuję”, tak aby widzieli to wszyscy przysięgli.

Zerknąłem pod stołem na zegarek i zobaczyłem, że wykorzystałem tylko dwadzieścia pięć minut. Zacząłem się przygotowywać na drugą część końcówki oskarżenia, gdy Freeman poprosiła sędziego o polecenie mi usunięcia manekina z sali. Sędzia kazał mi to zrobić, więc znów wstałem.

Zaniosłem manekin do bramki, gdzie pojawił się Cisco, który siedział na widowni.

– Zostaw to mnie – szepnął. – Wyniosę go na korytarz.

– Dzięki.

– Dobrze ci poszło.

– Dzięki.

Freeman wyszła na środek, aby wygłosić drugą część swojego podsumowania. Nie traciła czasu na atakowanie tez obrony.

– Nie potrzebuję żadnych rekwizytów, aby wprowadzać państwa w błąd. Nie potrzebuję żadnych spisków ani bezimiennych czy nieznanymi morderców. Mam w ręku fakty i dowody, które ponad wszelką wątpliwość wskazują, że

Mitchella Bonduranta zamordowała Lisa Trammel.

I tak dalej w podobnym tonie. Wykorzystując cały przydzielony czas, Freeman nie pozostawiła suchej nitki na obronie, a jednocześnie podkreśliła wagę dowodów przedstawionych przez oskarżenie. Wygłosiła dość rutynową mowę w stylu Joego Fridaya⁵. Tylko fakty lub domniemane fakty, podawane w rytmie wybijanego werbla. Była niezła, ale nie aż tak dobra, jak powinna. Zauważyłem, że kilku przysięgłych słucha niektórych fragmentów z roztargnieniem, co można było rozumieć dwojako. Albo nie kupowali wersji oskarżenia, albo już ją kupili i nie musieli wysłuchiwać tego jeszcze raz.

Freeman podkreślała emocje aż do wielkiego finału, w którym rutynowo odwołała się do siły i władzy oskarżenia, aby wydać wyrok i wymierzyć sprawiedliwość.

– Nie da się zmienić faktów w tej sprawie. Fakty nie kłamią. Dowody jasno wskazują na to, że oskarżona czekała na Mitchella Bonduranta ukryta za filarem w garażu. Dowody jasno wskazują na to, że kiedy wysiadł z samochodu, oskarżona go zaatakowała. Na jej młotku i jej butach znaleziono jego krew. Takie są fakty, proszę państwa. Niepodważalne fakty. Podstawa

dowodów, które ponad wszelką wątpliwość wykazują, że Lisa Trammel zabiła Mitchella Bonduranta. Że podeszła do niego z tyłu i brutalnie ugodziła go młotkiem. Że zadała mu następny i jeszcze jeden cios, kiedy leżał już martwy. Nie wiemy, w jakiej dokładnie pozycji byli oboje. Tylko ona o tym wie. Ale wiemy, że to zrobiła. Dowody w sprawie wskazują na jedną osobę.

Oczywiście Freeman musiała wycelować palec w moją klientkę.

– Na nią. Na Lisę Trammel. Ona to zrobiła, a teraz za pomocą sztuczek stosowanych przez jej adwokata prosi, aby ją państwo uwolnili. Proszę tego nie robić. Proszę wymierzyć sprawiedliwość w imieniu Mitchella Bonduranta. Proszę, aby uznali ją państwo za morderczynię winną tej zbrodni. Dziękuję.

Freeman wróciła na miejsce. Wystawiłem jej mowie czwórkę, ale sobie egocentrycznie przyznałem wcześniej piątkę. Mimo to oskarżeniu do zwycięstwa zwykle wystarczy trójczyna. Obrona zawsze stoi na straconej pozycji i nawet najlepsza praca adwokata po prostu nie wystarczy, aby pokonać władzę i siłę oskarżenia.

Sędzia Perry od razu przeszedł do udzielenia przysięgłym ostatnich instrukcji. Nie były to tylko zasady prowadzenia obrad, ale także pouczenia związane z tą konkretną sprawą. Wiele uwagi poświęcił Louisowi Opparizio i jeszcze raz ostrzegł ławników, aby w trakcie obrad nie brali pod uwagę jego zeznania.

Zajęło to niemal tyle samo czasu co moja mowa końcowa, ale tuż po trzeciej sędzia wreszcie wysłał dwunastu przysięgłych do pokoju narad, żeby przystąpili do swojego zadania. Patrzyłem, jak znikają za drzwiami, czując spokój, a nawet pewność. Zbudowałem najlepszą obronę, jaką umiałem. Na pewno nagiąłem parę zasad i przekroczyłem pewne granice. Naraziłem nawet samego siebie. Nie na konsekwencje prawne, ale na coś znacznie niebezpieczniejszego. Nadstawiłem karku, wierząc w możliwość, że moja klientka jest niewinna.

Kiedy zamknęły się drzwi do pokoju narad, spojrzałem na Lisę. W jej oczach nie dostrzegłem lęku i znowu to kupiłem. Była już pewna werdyktu. Na jej twarzy nie malował się cień wątpliwości.

– Jak myślisz? – szepnęła do mnie Aronson.

– Wydaje mi się, że mamy pięćdziesiąt procent szans, czyli lepiej niż zwykle, zwłaszcza w sprawie morderstwa. Zobaczymy.

Sędzia ogłosił przerwę, upewniając się wcześniej, czy jego asystentka ma numery kontaktowe wszystkich stron, i uprzedzając nas, abyśmy pozostawali w miejscu, z którego moglibyśmy wrócić do sądu w ciągu piętnastu minut, gdyby został wydany werdykt. W takiej odległości znajdowała się moja kancelaria, więc postanowiliśmy tam poczekać. Byłem w optymistycznym nastroju, toteż wielkodusznie zaproponowałem Lisie, aby zaprosiła Herba Dahla. Uważałem, że będę miał obowiązek poinformować ją w końcu o zdradzie jej anioła stróża, ale wolałem zostawić tę rozmowę na inny dzień.

Gdy zespół obrony wyszedł na korytarz, natychmiast obstąpili nas dziennikarze, domagając się głośno oświadczenia od Lisy lub przynajmniej ode mnie. Za tłumem dostrzegłem opartą o ścianę Maggie i moją córkę, która siedziała na ławce obok, w zapamiętaniu pisząc SMS-y. Powiedziałem Aronson, żeby stanęła przed reporterami, a sam zacząłem się wycofywać.

– Ja? – zdumiała się Aronson.

– Wiesz, co mówić. Tylko nie pozwól mówić Lisie. Przynajmniej dopóki nie ma werdyktu.

Odprawiłem ruchem ręki kilku reporterów, którzy ruszyli za mną, i przedarłem się do Maggie i Hayley. Najpierw zmyliłem ją szybkim zwodem, a potem pocałowałem córkę w policzek,

zanim zdążyła się uchylić.

– Taaaatooooo!

Wyprostowałem się i spojrzałem na Maggie. Uśmiechała się do mnie.

– Wyciągnęłaś ją ze szkoły z mojego powodu?

– Pomyślałam, że powinna tu być.

Było to znaczne ustępstwo z jej strony.

– Dziękuję – powiedziałem. – Co sądzisz, jak poszło?

– Sądzę, że mógłbyś sprzedawać lód na Antarktydzie – odrzekła.

Uśmiechnąłem się.

– Ale to nie znaczy, że wygrasz – dodała.

Zmarszczyłem brwi.

– Wielkie dzięki.

– A czego ode mnie oczekujesz? Jestem prokuratorem. Nie chcę, żeby winny wychodził na wolność.

– Tej sprawy to nie dotyczy.

– Chyba musisz wierzyć w to, w co musisz.

Na moją twarz wrócił uśmiech. Zerknąłem na swoją córkę i zobaczyłem, że znowu pochłonęło ją esemesowanie i jak zwykle nie zwracała szczególnej uwagi na naszą rozmowę.

– Freeman rozmawiała wczoraj z tobą?

– Pytasz o ruch z piątym świadkiem? Tak. Nie grasz fair, Haller.

– Tu nie obowiązuje fair play. Mówiła ci, co potem do mnie powiedziała?

– Nie, a co powiedziała?

– Mniejsza z tym. Myliła się.

Maggie ściągnęła brwi. Była wyraźnie zaintrygowana.

– Później ci powiem – dodałem. – Idziemy wszyscy poczekać w moim biurze. Chcesz iść z nami?

– Nie, chyba muszę zabrać Hayley do domu. Ma dużo zadane.

Telefon zadzwonił mi w kieszeni. Wyciągnąłem go i spojrzałem. Na wyświetlaczu pojawił się napis:

Sąd okręgowy LA

Odebrałem. Dzwoniła asystentka sędziego Perry'ego. Słuchałem przez chwilę, po czym się rozłączyłem. Rozejrzałem się, sprawdzając, czy Lisa Trammel nadal jest w pobliżu.

– O co chodzi? – zapytała Maggie.

Spojrzałem na nią.

– Mamy już werdykt. Pięciominutowy werdykt.

CZĘŚĆ V

Hipokryzja niewinności

Rozdział 53

Napływali tłumnie z całej południowej Kalifornii, zwabieni syrenim śpiewem Facebooka. Nazajutrz rano po ogłoszeniu werdyktu Lisa Trammel zapowiedziała, że organizuje przyjęcie, a w sobotnie popołudnie wokół baru z płatnymi drinkami kłębił się już gęsty tłum. Ubrani na czerwono, białą i niebiesko ludzie wymachiwali flagami narodowymi. Walka z przejmowaniem zadłużonych domów pod przywództwem kobiety, która omal nie została męczennicą za sprawę, miała teraz jeszcze bardziej amerykański wymiar niż dotąd. Przy każdym drzwiach domu, a także w ogrodzie z tyłu i przed domem rozstawiono w równych odstępach czterdziestolitrowe wiadra, gdzie ludzie mieli wrzucać datki na pokrycie kosztów poniesionych przez Trammel oraz na dalszą walkę. Znaczkę FLAG były za dolara, T-shirty z kiepskiej bawełny za dziesięć. Za pozowanie z Lisą do fotografii należało wpłacić co najmniej dwadzieścia dolarów.

Nikt jednak nie narzekał. Przypieczona na ogniu fałszywych oskarżeń Lisa Trammel wyszła z tej próby bez szwanku i właśnie z aktywistki stawała się symbolem. Nie była z tego powodu niezadowolona. Krążyły plotki, że o jej rolę w filmie ubiega się Julia Roberts.

Moja ekipa i ja zajmowaliśmy stolik piknikowy pod parasolem w ogrodzie za domem. Dostaliśmy te miejsca, bo przyszliśmy dość wcześnie. Cisco i Lorna pili piwo z puszek, a Aronson i ja wodę z butelek. Przy stole panowało pewne napięcie i z pewnych aluzji wywnioskowałem, że chodzi o późny powrót Cisco w poniedziałek wieczorem, kiedy został z Aronson w Four Green Fields, a ja wyszedłem z Maggie McPershing.

– Jezu, popatrzcie tylko na tych ludzi – powiedziała Lorna. – Nie wiedzą, że werdykt uniewinniający nie znaczy, że jest niewinna?

– Tak nie wypada, Lorno – zauważyłem. – Nigdy nie powinnaś tak mówić, zwłaszcza jeżeli wypowiadasz się o swojej własnej klientce.

– Wiem.

Nachmurzyła się i pokręciła głową.

– Nie wierzysz, Lorno?

– Nie wmówisz mi, że ty wierzysz.

Cieszyłem się, że mam twarz przysłoniętą ciemnymi okularami. W tej sprawie nie chciałem ujawniać swojego zdania. Wzruszyłem ramionami na znak, że sam nie wiem albo że to nie ma znaczenia.

A jednak miało. Trzeba zachować szacunek dla samego siebie. Świadomość, że istniało duże prawdopodobieństwo, iż Lisa Trammel naprawdę zasłużyła na werdykt, jaki został wydany, pozwalała mi patrzeć na swoje odbicie w lustrze ze znacznie lżejszym sercem.

– Powiem ci jedno – ciągnęła Lorna. – Od wydania werdyktu urywają się telefony. Wracamy do gry w wielkim stylu.

Cisco z aprobatą pokiwał głową. To prawda. Wydawało się, jak gdyby wszyscy oskarżeni o przestępstwa w mieście chcieli mnie teraz wynająć. Gdybym chciał, żeby wszystko toczyło się jak dotąd, byłaby to wspaniała wiadomość.

– Sprawdzałeś wczoraj kurs zamknięcia akcji LeMure na NASDAQ? – zapytał Cisco.

Spojrzałem na niego zaskoczony.

– Śledzisz teraz notowania na Wall Street?

– Chciałem tylko zobaczyć, czy ktoś zwrócił uwagę, i chyba zwrócił. Cena LeMure w ciągu dwóch dni spadła o trzydzieści procent. W dodatku „Wall Street Journal” dał artykuł o powiązaniach Opparizia z Joeyem Giordano, w którym pytał, ile z tych sześćdziesięciu jeden milionów trafiło do kieszeni mafii.

– Pewnie wszystko – powiedziała Lorna.

– Słuchaj, Mickey – odezwała się Aronson. – Skąd wiedziałeś?

– O czym?

– Że Opparizio zasłoni się Piątą Poprawką?

Znów wzruszyłem ramionami.

– Nie wiedziałem. Kiedy stało się jasne, że jego powiązania wyjdą na jaw przed sądem, po prostu doszedłem do wniosku, że zrobi to, co będzie musiał, żeby do tego nie dopuścić. Miał tylko jedno wyjście. Piątą.

Aronson sprawiała wrażenie, jak gdyby moja odpowiedź jej nie uspokoiła. Odwróciłem się i spojrzałem na zatłoczony ogród. Przy stoliku obok siedział syn mojej klientki z jej siostrą. Oboje wydawali się znudzeni, jak gdyby kazano im tu przyjść. Przy ogródku ziołowym zebrała się duża grupa dzieci. Kobieta w środku ciasnego kręgu wyciągała z torby słodycze i rozdawała. Miała na głowie czerwono-biało-niebieski cylinder jak Wuj Sam.

– Jak długo mamy tu jeszcze zostać, szefie? – spytał Cisco.

– Nie jesteście w pracy – odrzekłem. – Pomyślałem tylko, że powinniśmy się pokazać.

– Chcę zostać – oświadczyła Lorna, pewnie tylko po to, żeby zrobić mu na złość. – Może zjawią się jacyś ludzie z Hollywood.

Kilka minut później tylnymi drzwiami wyszła z domu główna atrakcja dnia, a za nią podążali reporter i kamerzysta. Wybrali odpowiednie miejsce i Lisa stanęła na tle tłumu, aby powiedzieć kilka słów. Nie chciało mi się słuchać. W ciągu dwóch ostatnich dni dość się już nasłuchałem i naoglądałem tego samego.

Po zakończeniu wywiadu Lisa odeszła od dziennikarzy, podała rękę kilku osobom i upozowała się do paru zdjęć. W

końcu zbliżyła się do naszego stolika, przystając po drodze, żeby zmierzić włosy synowi.

– Są zwycięzcy! Co słysząc u mojego zespołu?

Zmusiłem się do uśmiechu.

– Wszystko w porządku, Liso. U ciebie chyba też dobrze. Gdzie Herb?

Rozejrzała się, jak gdyby szukała w tłumie Dahla.

– Nie wiem. Miał tu być.

– Szkoda – rzekł Cisco. – Będzie go nam brakowało.

Lisa chyba nie zauważyła ironii.

– Mickey, muszę później z tobą pogadać – powiedziała. – Potrzebuję twojej rady, do którego programu mam iść. Do *Good Morning America* czy *Today Show*? Do jednego i drugiego zaprosili mnie na przyszły tydzień, ale muszę wybrać jeden, bo żaden nie chce być drugi.

Machnąłem ręką, jak gdyby odpowiedź nie miała znaczenia.

– Nie wiem. Pewnie Herb ci coś poradzi. To on zna się na mediach.

Lisa spojrzała w stronę grupki dzieci i zaczęła się uśmiechać.

– Och, mam coś akurat dla nich. Przepraszam na chwilę.

Zostawiła nas i pobiegła za róg domu.

– Widać, że czuje się jak ryba w wodzie, co? – zauważył Cisco.

– Też bym się tak czuła – rzuciła Lorna.

Spojrzałem na Aronson.

– Czemu nic nie mówisz?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Chyba już mi się nie podoba obrona w procesach karnych. Jeżeli weźmiesz sprawy tych ludzi, którzy do nas wydzwanają, zostałabym raczej przy egzekucjach. O ile nie masz nic przeciwko temu.

Skinąłem głową.

– Chyba wiem, co czujesz. Jeżeli chcesz, możesz się zajmować egzekucjami. Przez jakiś czas będziesz miała jeszcze dużo pracy, zwłaszcza jeżeli ciągle działają tacy ludzie jak Opparizio. Ale to uczucie z czasem mija. Uwierz mi, Bullocks, naprawdę mija.

Chociaż znów użyłem jej przezwiska, nie zareagowała, tak jak nie zareagowała na resztę tego, co powiedziałem. Odwróciłem się i popatrzyłem na ogród. Wróciła Lisa, przyciągając z garażu butlę z helem. Zawołała do siebie dzieci i zaczęła napełniać balony. Kamerzysta zbliżył się, żeby zarejestrować tę scenę. Świetnie nadawałaby się do wiadomości o szóstej.

– Robi to dla dzieci czy do kamery? – spytał Cisco.

– Naprawdę się zastanawiasz? – odparła Lorna.

Lisa zdjęła z końcówki butli niebieski balonik i wprawnie zawiązała go sznurkiem. Następnie podała go mniej więcej sześciolatniej dziewczynce, która chwyciła sznurek i balon poszybował dwa metry nad jej głową. Dziewczynka z uśmiechem zadarła głowę, aby popatrzeć na nową zabawkę. W tym momencie już wiedziałem, na co patrzył Mitchell Bondurant, kiedy Lisa zadała mu cios młotkiem.

– To ona – szepnąłem do siebie.

Poczułem, jak z karku na ramiona spływa mi fala gorąca, oblewając milion synaps.

– Co powiedziałeś? – zwróciła się do mnie Aronson.

Popatrzyłem na nią, ale nie odpowiedziałem, i po chwili znów spojrzałem na swoją klientkę. Napełniła gazem drugi balon, zawiązała i podała jakiemuś chłopcu. Stało się to samo. Trzymając sznurek, chłopiec obrócił w górę rozradowaną buzię, aby popatrzeć na czerwony balonik. To był instynktowny, naturalny odruch. Popatrzeć na balon.

– Boże – wykrztusiła Aronson.

Ona też się domyśliła.

– Właśnie tak to zrobiła.

Cisco i Lorna odwrócili się do nas.

– Tamta kobieta zeznała, że idąc chodnikiem, Trammel niosła dużą torbę na zakupy – mówiła Aronson. – Na tyle dużą, że mógł się w niej zmieścić młotek, ale i balony.

– Zakradła się do garażu – podjąłem – i podrzuciła balony nad stanowiskiem parkingowym Bonduranta. Może na końcu każdego sznurka dowiązała liścik, żeby na pewno je zobaczył.

– Aha – przytaknął Cisco. – Na przykład: masz tu swoją spłatę balonową.

– Ukryła się za filarem i czekała – ciągnąłem.

– A kiedy Bondurant popatrzył na balony – zakończył Cisco – trach, prosto w zadartą głowę.

Przytaknąłem.

– Te dwa huk, które wcześniej uważano za strzały, a potem uznano, że to odgłosy silnika, nie były ani jednym, ani drugim – dodałem. – Przed wyjściem przedziurawiła balony.

Przy stole zapadła okropna cisza. Przerwała ją Lorna.

– Zaraz. Twierdzisz, że tak do zaplanowała? Wiedziała, że jeżeli uderzy go w czubek głowy, to zabije ćwieka przysięgłym?

Pokręciłem głową.

– Nie, tu akurat miała szczęście. Chciała go po prostu zatrzymać. Wykorzystała balony, żeby stanął i żeby mogła zejść go od tyłu. Reszta to już tylko głupie szczęście... a adwokat wie, jak je wykorzystać.

Nie mogłem patrzeć na swoich współpracowników. Odwróciłem wzrok w stronę Lisy napełniającej balony.

– Czyli... dzięki nam uszło jej na sucho.

To nie było pytanie. Lorna stwierdzała fakt.

– Klamka zapadła – dorzuciła Aronson. – Nie może drugi raz odpowiadać przed sądem za to samo.

Jak na zawołanie Lisa spojrzała w naszą stronę, zawiązując biały balonik. Podała go następnemu dziecku.

I uśmiechnęła się do mnie.

– Cisco, ile tu kosztuje piwo?

– Pięć dolców za puszkę. Zdzierstwo.

– Mickey, nie rób tego – poprosiła Lorna. – Nie warto. Tak ci dobrze szło.

Oderwałem oczy od swojej klientki i popatrzyłem na Lornę.

– Dobrze? Chcesz powiedzieć, że jestem dobry?

Wstałem i ruszyłem w stronę baru za domem, gdzie zająłem miejsce w kolejce. Spodziewałem się, że pójdzie za mną Lorna, ale obok mnie stanęła Aronson. Odezwała się bardzo cicho:

– Co robisz? Sam mi mówiłeś, żebym nie budziła w sobie sumienia. Sam je w sobie obudziłeś?

– Nie wiem – szepnąłem. – Wiem tylko, że zabawiła się ze mną jak kot z myszą i wiesz co? Ona wie, że ja wiem. Właśnie zobaczyłem, jak się uśmiecha. Zauważyłem to w jej oczach. Jest z tego dumna. Wystawiła butlę do ogrodu, żebym to zobaczył i żebym się domyślił...

Pokręciłem głową.

– Ustawiła mnie sobie już pierwszego dnia. Wszystko było częścią planu. Każdy najdrobniejszy...

Urwałem, nagle coś sobie uświadamiając.

– Co jest? – spytała Aronson.

Milczałem, nadal układając sobie wszystko w głowie.

– Co, Mickey?

– Jej mąż w ogóle nie był jej mężem.

– Co to znaczy?

– Mówię o tym facecie, który do mnie dzwonił i przyszedł. Gdzie teraz jest, nie chce już tych pieniędzy? Nie ma go tu, bo to nie był on. On też był elementem planu.

– No to gdzie jest jej mąż?

Oto było pytanie. Nie znałem jednak na nie odpowiedzi. W ogóle nie znałem już żadnych odpowiedzi.

– Wychodzę.

Wycofałem się z kolejki i ruszyłem w stronę tylnych drzwi domu.

– Mickey, dokąd idziesz?

Nie odpowiedziałem. Szybko przeszedłem przez dom i opuściłem go drzwiami frontowymi.

Przyjechałem na tyle wcześniej, że udało mi się zaparkować zaledwie dwa domy dalej. Kiedy dochodziłem do lincolna, usłyszałem, jak ktoś woła mnie po imieniu.

To była Lisa. Szła ulicą w moją stronę.

– Mickey! Już wychodzisz?

– Tak, wychodzę.

– Dlaczego? Przyjęcie dopiero się zaczyna.

Przystanąła przede mną.

– Wychodzę, bo już wiem, Liso. Już wiem.

– Co takiego wiesz?

– Że wykorzystałaś mnie, tak jak wykorzystałaś wszystkich. Nawet Herba Dahla.

– Daj spokój, przecież jesteś adwokatem. Będziesz z tego miał więcej pracy niż kiedykolwiek wcześniej.

Otak po prostu do wszystkiego się przyznała.

– A gdybym nie chciał tej pracy? Gdybym chciał wierzyć, że coś jest prawdą.

Milczała. Nie rozumiała.

– Weź się w garść, Mickey. Ocknij się.

Skinąłem głową. To była dobra rada.

– Kto to był, Liso? – spytałem.

– O kogo pytasz?

– O faceta, którego do mnie przysłałaś jako swojego męża. Nagle jej usta zaokrągliły się w pełnym dumy uśmiechu.

– Do widzenia, Mickey. Dziękuję za wszystko.

Odwróciła się i ruszyła z powrotem w stronę swojego domu.

A ja wsiałem do lincolna i odjechałem.

Rozdział 54

Siedziałem z tyłu lincolna, który sunął Trzecią Ulicą przez tunel, kiedy zadzwonił mój telefon. Na ekranie wyświetliło się imię Maggie. Poleciałem Rojasowi wyłączyć muzykę – to był *Judgement Day* z ostatniej płyty Erica Claptona – i odebrałem.

– Zrobiłeś to? – zapytała od razu.

Wyjrzałem przez okno w momencie, gdy samochód wyjechał z tunelu prosto w ostre słońce. Zgadzało się to z moim stanem ducha. Od werdyktu upłynęły trzy tygodnie i im bardziej się od niego oddalałem, tym lepiej się czułem. Zmierzałem już do czegoś innego.

– Zrobiłem.

– No, gratulacje!

– Ale przy takiej silnej konkurencji szanse mam mniejsze niż małe. No i nie mam pieniędzy.

– To nie ma znaczenia. W mieście znają twoje nazwisko, jest w tobie uczciwość, na którą ludzie zwrócą uwagę i zareagują. Ja zareagowałam. Poza tym jesteś kimś z zewnątrz. Outsiderzy zawsze wygrywają. Nie masz się co łudzić, pieniądze przyjdą.

Nie bardzo wiedziałem, czy zdanie o uczciwości na pewno dotyczy mnie. Ale resztę wziąłem za dobrą monetę, a poza tym od bardzo, bardzo dawna nie słyszałem tak szczęśliwej Maggie McPershing.

– Zobaczymy – odrzekłem. – Ale jeżeli mogę liczyć na twój głos, inne mnie nie obchodzą.

– To miło, Haller. Co teraz?

– Dobrze pytanie. Muszę otworzyć rachunek i zebrać...

Usłyszałem w telefonie pulsujący sygnał. Miałem drugie połączenie. Zerknąłem na ekran, ale identyfikator rozmówcy był zablokowany.

– Mags, zaczekaj chwileczkę, tylko sprawdzę, kto dzwoni.

– Sprawdź.

Przełączyłem rozmowy.

– Michael Haller, słucham.

– To twoja robota.

Rozpoznałem ten wściekły głos. Lisa Trammel.

– Co?

– Jest tu policja! Rozkopują ogród i szukają go. To ty ich nasłałeś!

Przypuszczałem, że mówi o swym zaginionym mężu, który nigdy nie dotarł do Meksyku. W jej głosie brzmiał znajomy piskliwy ton, zapowiadający, że Lisa za chwilę może stracić panowanie nad sobą.

– Liso, to nie...

– Jesteś mi tu potrzebny! Potrzebuję adwokata. Chcą mnie aresztować!

Oznaczało to, że wie, co policja znajdzie w ogrodzie.

– Liso, nie jestem już twoim adwokatem. Mogę ci polecić...

– Niiieeee! Nie możesz mnie porzucić. Nie teraz!

– Liso, właśnie mnie oskarżyłaś, że nasłałem na ciebie policję, a teraz chcesz, żebym cię

broniał?

– Jesteś mi potrzebny, Mickey. Błagam cię.

Zaczęła płakać. W słuchawce rozległ się przeciągły szloch, który słyszałem już wcześniej wiele razy.

– Weź sobie kogoś innego, Liso. Ja już dziękuję. Może się nawet złożyć tak, że będę cię oskarżał.

– Co ty wygadujesz?

– Właśnie złożyłem papiery. Kandyduję na prokuratora okręgowego.

– Nie rozumiem.

– Zmieniam swoje życie. Jestem już zmęczony towarzystwem takich ludzi jak ty.

W pierwszej chwili nie odpowiedziała, słyszałem jednak jej oddech. Gdy w końcu się odezwała, usłyszałem bezbarwny, beznamiętny ton.

– Powinnaś powiedzieć wtedy Herbowi, żeby im kazał cię okaleczyć. Zaslugujesz sobie na to.

Teraz z kolei ja zamilkłem. Wiedziałem, o czym mówi. O braciach Mack. Dahl okłamał mnie, mówiąc, że pobicie zlecił Opparizio. Nie pasowało mi to do reszty historii. Ta wersja pasowała. To Lisa chciała, żeby mnie napadli. Zależało jej, żeby zaatakowano jej własnego adwokata, jeżeli tylko mogło to odwrócić od niej podejrzenie i pomóc jej w obronie. Jeżeli dzięki temu mogłem uwierzyć w inne możliwości.

Wreszcie odzyskałem głos i wypowiedziałem do niej ostatnie słowa.

– Do widzenia, Liso. I powodzenia.

Opanowałem się, po czym przełączyłem się na rozmowę ze swoją byłą żoną.

– Przepraszam... to była klientka. Była klientka.

– Coś się stało?

Oparłem się o szybę. Rojas skręcał właśnie w Alvarado i kierował się w stronę autostrady 101.

– Wszystko w porządku. To co, chcesz gdzieś wyjść dzisiaj wieczorem i pogadać o kampanii?

– Wiesz, kiedy czekałam przy telefonie, pomyślałam sobie, że może wpadłbyś do mnie? Zjemy razem z Hayley, a potem porozmawiamy, kiedy ona będzie odrabiać lekcje.

Rzadko się zdarzało, by zapraszała mnie do swojego domu.

– A więc facet musi kandydować na prokuratora okręgowego, żeby mógł liczyć na zaproszenie do ciebie?

– Nie przeciągaj struny, Haller.

– Nie przeciągam. O której?

– O szóstej.

– W takim razie do zobaczenia.

Rozłączyłem się i przez jakiś czas patrzyłem przez okno.

– Panie Haller? – zagadnął mnie Rojas. – Kandyduje pan na prokuratora okręgowego?

– Tak. To dla ciebie jakiś problem, Rojas?

– Nie, szefie. Ale będzie pan jeszcze potrzebował kierowcy?

– Oczywiście, Rojas, nie musisz się bać o pracę. Zadzwoiłem do biura i odebrała Lorna.

– Gdzie są wszyscy?

– Tutaj. Jennifer rozmawia w twoim gabinecie z nowym klientem. Znowu egzekucja. A Dennis robi coś na komputerze.

Gdzie jesteś?

– Byłem w centrum. Ale wracam. Dopilnuj, żeby nikt nie wyszedł. Chcę zwołać zebranie

pracowników.

- Dobrze, przekażę im.
- Świetnie. Do zobaczenia za pół godziny.

Zamknąłem telefon. Skręciliśmy na wjazd na sto jedynek.

Wszystkie sześć pasów było zapchanych metalem, który poruszał się w stałym, choć bardzo wolnym tempie. Nie wyobrażałem sobie, by mogło być inaczej. To było moje miasto i właśnie tak miało funkcjonować. Na rozkaz Rojasa czarny lincoln przeciął pasy ruchu i ominął sznury samochodów, wioząc mnie ku nowemu przeznaczeniu.

Podziękowania

Autor pragnie podziękować kilku osobom za ich pomoc w trakcie pisania tej książki. Są wśród nich: Asya Muchnick, Bill Massey, Terrill Lee Lankford, Jane Davis i Heather Rizzo. Szczególne wyrazy wdzięczności należą się także Susannie Brougham, Tracy Roe, Danielowi Daly'emu, Rogerowi Millsowi, Jayowi Steinowi, Rickowi Jacksonowi, Timowi Marcii, Mike'owi Roche, Gregowi Stoutowi, Johnowi Houghtonowi, Dennisowi Wojciechowskiemu, Charlesowi Houchellowi i wreszcie Lindzie Connelly.

To jest powieść. Za wszelkie błędy dotyczące faktów, geografii, a także kanonów oraz procedur prawa winę ponosi wyłącznie autor.

[1](#) FLAG (flaga) – Foreclosure Litigants Against Greed.

[2](#) Przekład Stanisław Barańczak.

[3](#) Doktor „Bebechy”.

[4](#) Ape – tu: prostak, prymityw.

[5](#) Bohater serialu *Dragnet*, detektyw policji Los Angeles, znany z powiedzonka „Chcemy znać tylko fakty”.